

Tom 1

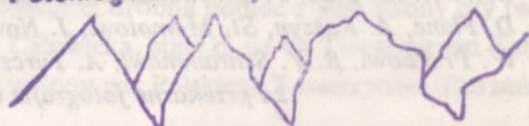
Pamiętnik
Polskiego
Towarzystwa
Tatrzańskiego

Kraków 1992

Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

Tom 1

II ZJAZD DELEGATÓW
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego



10 -11 październik 1992 r.
Ludźmierz



Kraków 1992

Wydawca: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, Zarząd Główny, Kraków

Wydano przy pomocy finansowej Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa.

Redakcja:

Adam Liberak, Barbara Morawska-Nowak

Pragniemy serdecznie podziękować wszystkim, którzy bezinteresownie pomogli nam w wydaniu Pamiętnika, a szczególnie:

- *kol. J. Durdenowi za wybór i wykonanie reprodukcji grafik na karty działowe,*
- *kol. kol. M. Bale, T. Borowskiemu, J. Czechowskiemu, D. Flanc, A. Kaszyn, St. Momotowi, J. Nowakowi, W. Preidłowi, R.W. Schrammowi, A. Turczańskiemu za przekazane fotografie i reprodukcje*

Redakcja

W Pamiętniku wykorzystano grafiki z Ilustrowanego Przewodnika do Tatr i Pienin Walerego Eliasza.

Wydawnictwo LEVIATAN, Kraków, ul. Grzegorzeczka 10/300 tel. 21-14-82

Nakład: 2 000

Drukarnia: Dimograf

Piękno i Góry. Góry i Piękno.

Pięknie jest w słoneczne południe na ukwieconej hali. Pięknie w tchnących chłodem spasztach północnej ściany... w uginającym się pod okiścią smrekowym lesie... w dujawicy śnieżnej, gdy własnej ręki nie dojrzysz...

Piękne jest poznawanie Gór, gdy cię prowadzi pewna ręka Mistrza (mam w żywej pamięci pierwsze kroki w Górach, stawiane w śladach mojego brata i Mistrza, Kazimierza).

Dobre jest wędrowanie z wypróbowanym towarzyszem... gdy sam prowadzisz zachwyconego przyjaciela... albo też gdy masz przy sobie załamane go towarzysza i najmniejszym gestem nie możesz okazać chwili niepewności... beztrudnie godziny w szalacie czy schronisku w gronie tak samo czujących...

Gdy na wysokiej perci spotkasz nieznanego wędrowca, nie obcego lecz znajomego, który przy następnym spotkaniu będzie już znanym przyjacielem..., kilka słów rzuconych w przelocie, drobna pomoc z jego strony czy twojej.

W Górach odkrywasz Człowieka, staje ci się on Towarzystwem Tatrzańskim.

Nieważne, czy nosi on zielony pas Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, czy inny przydzwiek.

Sądzę, że nie tak ważna jest znajomość topografii Gór, ich niebezpieczeństw, znajomość techniki. Ważna jest umiejętność wczucia się w Góry, ich Piękno.

Góry, Piękno, Człowiek.

Tak widzę ludzi z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz ich przyjaciół. Ludzi Gór.

Piękno, Góry, Człowiek.

Maciej Mischke
Prezes P.T.T.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, które razem ze swą osobowością, utraciło rocznik „Wierchy”, postanowiło, decyzją Zarządu Głównego wznowić wydawanie rocznika PTT. Powróciliśmy do tytułu sprzed I wojny światowej „Pamiętnik”. Dlaczego? Bo ten rocznik sprzed ośmiu dziesiątek lat, z jednej strony prawie familijny, a z drugiej pełen troski o sprawy ogólne, bardzo nam odpowiada. Chcemy więc nawiązać do tamtej formy, stylu i jakości.

Naturalnie za pierwszym razem może się nam to nie w pełni powiedzie. Ale przecież rocznik ukazuje się co rok.

Przedstawiamy Wam pierwszy tom Pamiętnika PTT.

Napiszcie do nas czy Wam odpowiada... co chcielibyście zmienić. Piszcie do naszego wspólnego rocznika. To przecież wspólny, turystyczny pamiętnik, który powinien poruszać sprawy ochrony przyrody, turystyki, taternictwa, narciarstwa i nie tylko.

Jesteśmy jedną wielką rodziną miłośników gór. Lubimy chodzić, jeździć na nartach. Mamy w czasie naszych wólczeń turystyczno-krajoznawczych różne przygody... Napiszcie o nich!

W naszym pierwszym tomie sięgamy daleko w przeszłość i ocieramy się o współczesność.

Odkurczcie i Wy Wasze wspomnienia, opowiedzcie o ostatnich wycieczkach i sprawach współczesnej turystyki... Czekamy!!!

Na razie życzymy przyjemnej lektury.

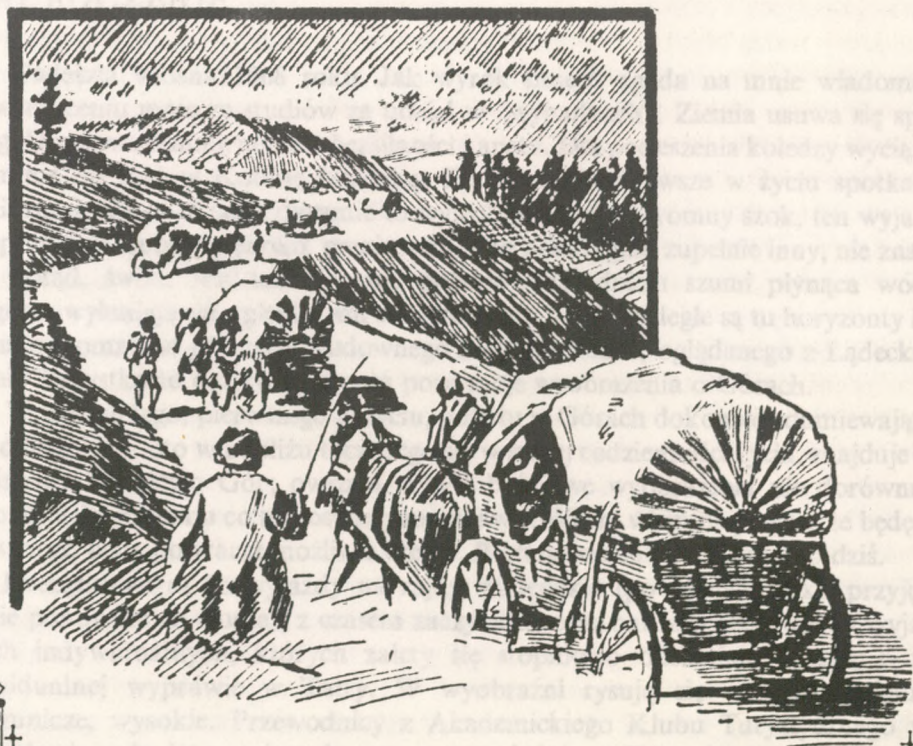
After many years, we present you with, "Memoirs of the Polish Tatra Society", the annual referring to the traditional "Memoirs of the Tatra Society", first published in 1874. They were edited till 1923; then continued as "The Peaks" (Wierchy), which are now annuals of the Commission of Mountain Touring of PTTK.

We hope our annual will be of interest to people who love mountains.

Redakcja

I Człowiek i góry

TEJNO GÓR
Jacek Czackowski





TĘTNO GÓR

Józef Czechowski

ZAURCZENIE

Nadeszła wiosna 1968 roku. Jak wyrok śmierci spada na mnie wiadomość o wyrzuceniu mnie ze studiów za udział w „wypadkach”. Ziemia usuwa się spod nóg. Opanowuje mnie uczucie bezsilności i apatii. Dla pocieszenia koledzy wyciągają mnie na rajd w Kotlinę Kłodzką. To jest moje pierwsze w życiu spotkanie z Górami. Mam 20 lat. Zdarzenie to wywołuje u mnie ogromny szok, ten wyjazd, nieprawdopodobnie głęboko, przeżywam. Oto postrzegam zupełnie inny, nie znany mi dotąd, świat. Jest taki dziwny, pofałdowany; dołem szumi płynąca woda, w górze wyłaniają się z głębi ziemi skaliste twory. Jakże rozległe są tu horyzonty i ... to niezapomniane przeżycie, cudownego zachodu słońca, oglądanego z Łądeckich Skał. Wszystko to daleko wykracza poza moje wyobrażenia o Górach.

W trakcie tego, pierwszego w życiu, pobytu w Górach dokonuję zdumiewającego odkrycia — oto w pobliżu toczącego się w szarej codzienności życia, znajduje się baśniowe królestwo Gór; owszem, nawet baśniowe wyobrażenia nie dorównują swoim pięknem temu co tu postrzegam na jawie. Wiem, wiem na pewno, że będę tu powracał, będę powracał możliwie często. Postanowienie to realizuję do dziś.

Początkowo są to wyjazdy na rajdy studenckie (po upływie roku przyjęto mnie ponownie na studia), z czasem zaczynam coraz bardziej gustować w wyjazdach indywidualnych, których zalety się stopniowo odsłaniają. Marzę o indywidualnej wyprawie w Tatry. W wyobraźni rysują się one jako piękne, tajemnicze, wysokie. Przewodnicy z Akademickiego Klubu Turystycznego we Wrocławiu tyle interesujących rzeczy opowiadają o Tatrach, pokazują przeż-

roczną, organizują wykłady na temat ochrony przyrody, historii turystyki, historii Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Wyobraźnia i ciekawość są rozbudzone do granic możliwości. Muszę w Tatry jechać.

Jest rok 1970, koniec czerwca. Po sesji egzaminacyjnej pakuję plecak i wsiadam do pociągu, mam w kieszeni bilet do Zakopanego. Następnego dnia o świtaniu, w gęstej mgle, podążam w górę błotnistą podziurawioną drogą zwaną drogą do Strążysk. Nie spotykam nikogo, kto mógłby upewnić mnie, czy we właściwą stronę podążam. W końcu docieram do krańca drogi. Przede mną drewniane tablice z wyrzeźbioną informacją, że oto wchodzę na teren Tatrzańskiego Parku Narodowego i powinienem być grzeczny. Pogrążony w gęstej mgle, spokojnie podążam dnem Doliny. Zmysły pogrążają się w aromatach ziół, w szumie strumienia; wyobraźnia maluje to, czego oczy dojrzec nie mogą. Odczuwam obecność potęg górskich – skalnych ścian. Oto odgłosy wodnej kaskady spadającej ze skał. Wiem, wierzę, że to wszystko jest, istnieje, choć przecież tego nie widzę. Jest dzień, mam zdrowe i otwarte oczy i chociaż samych Gór dostrzec nie mogę, to przecież wyraźnie odczuwam ich tętno. Poruszam się podekscytowany w oczekiwaniu, że za chwilę baśniowe opowiadania przeobrażą się w rzeczywistość. Mgła jednak nie ustępuje. Tatry uparcie chronią swoje tajemnice. Wtem, niespodziewanie przestrzeń nade mną w jednym miejscu, rozjaśnia się i w oponie mgły ukazuje się coś na kształt otworu, przez który widzę błękit nieba oraz fragmenty białych skał w kształcie kominów. Stoję w bezruchu, zaskoczony niezwykłością zjawiska mimo, że przez cały czas wędrówki było ono przedmiotem marzeń. Po chwili czar pryska, mgła gęstniejąc pochłania cudowny świat i przeobraża się stopniowo w niesympatyczną mżawkę. Przez Grzybowiec przechodzę w deszczu i schodzę do Doliny Małej Łąki, gdzie spodziewam się znaleźć schronienie w jednym z kilkunastu szałasów jakie zaznaczone są na mapie „Tatry i Pieniny”, którą pieczołowicie chronię przed deszczem.

Jest młoda godzina. Deszcz wzmaga się, mgła gęstnieje, przemoknięte ciało ziębnie. Brodę pośród wysokich traw porastających płaskie dno doliny, nasączonych wodą jak gąbka. To tu, to tam natrafiam na pozostałości po szałasach. Napotykam beładnie porozrzucane bale i deski. Ostatecznie jedną z ruin przystosowuję do biwaku, klekąc z desek prymitywne zadaszanie oraz coś na kształt pryczy. Z trudem udaje mi się rozpalić ogień w pobliżu tego legowiska. Teraz wiem, że kwestię przeżycia rozstrzygnąłem na moją korzyść. Pewną ilość drewna suszę przy ognisku z przeznaczeniem na porę nocną. Nocą, na skutek zimna, co kilka godzin budzę się i dokładam drew do ognia. Kiedy około godziny 4.30 otwieram oczy kolejny raz, przez szpary mojego szałas dostrzegam coś, jakby bladą iskierkę. Wysuwam się ze śpiwora i wyglądam na zewnątrz. Zaiste, równie pięknie roziskrzonego nieba, nigdy przedtem nie widziałem! Oto na tle granatu nieba iskrzą się miriady gwiazd. Na wysoko położonym horyzoncie rysują się kontury wielkiej Góry. Takich form nie widziałem nigdy przedtem. Otacza mnie wszechogarniająca cisza. Powietrze stoi nieruchomo, czas zatrzymał

się. Z każdą minutą robi się jaśniej ale szczegóły form skalnych są ciągle jeszcze pochłaniane przez ciemność, co dodaje im tajemniczości. Widzę, że budzący się dzień będzie pogodny.

Dmucham w przygasłe węgle ogniska i przykładam resztki wysuszonych w nocy drew. Gdzieś zza grzbietu Grzybowca przebijają się promienie wschodzącego słońca przecinając smugami błękitno-granatową przestrzeń nieba.

DOJRZEWANIE IDEI

W Górach bywam często. Niejednokrotnie odczuwam niedosyt doznań. Nierzadko, kiedy znajduję się w uroczym miejscu, na Górze, jest moim pragnieniem aby kontemplować barwny spektakl zachodu słońca aż do zmroku, w spokoju, bez zakłóceń i frustracji związanych z poczuciem upływającego czasu, z koniecznością dotarcia na czas do miejsca zarezerwowanego noclegu. Marzę o tym aby w ciepłą, pachnącą noc majową mógł być moim udziałem koncert słowików, jaki słyszę przekraczając po zmierzchu Grzbiet Kamienicki w Górach Izerskich. Pragnę wysłuchać go w ciszy, w skupieniu, aż do słodkiego odpłynięcia w błogość snu. Ale tymczasem jestem skrępowany jakimś planem, muszę określoną trasą dokądś dojść na umówioną porę. Wszystko to zubaża słodycz wsłuchiwania się w puls Natury, trwa zbyt krótko.

Oto przypadkiem trzymam w ręku książkę; autor – Krzysztof Kolomb, tytuł – „Pisma”. W jednym z listów Kolomb donosi swoim mocodawcom o swoich odkryciach i wspomina o ludziach, którzy koczują po lasach sypiając „w jakichś siatkach”. Ta informacja zapoczątkowuje pewną dobrą myśl. W czerwcu 1971 roku wyjeżdżam w Bieszczady. Zabieram ze sobą hamak. Na temat dzikości tych Gór krążą legendy; to coś dla mnie. Jednocześnie spodziewam się, że będzie to dobry poligon dla sprawdzenia przydatności nietypowego sprzętu biwakowego. W godzinach popołudniowych opuszczam Krościenko i ruszam w dolinę Stebnika. Szary deszcz zlewa się w jedną nieczytelną plamę z szarością bujnie rosnącej tu olszy oraz z bieszczadzkiem błotem. Pierwszy, hamakowy biwak dodaje wiele kolorytu tej nieciekawej błotnej wędrówce. Następne biwaki są kolejnymi odkryciami nieznanymi zjawisk w otaczającej przyrodzie oraz tych, które stanowią o naturze człowieka.

Ta bieszczadzka przygoda w ogólności przynosi potwierdzającą odpowiedź dotyczącą niezwykłych zalet tego typu biwaków. Wyodrębniają się tu dwa rodzaje zagadnień: zagadnienia czysto techniczne oraz zagadnienia psychologiczne. Te ostatnie zdecydowanie dominują.

Hamak zawisa w osobliwych miejscach, nietypowych dla tradycyjnych miejsc biwakowych; a to w gęstwinie poszycia leśnego, a to na stromym zboczu, a to spina brzegi potoku niczym wiszący most, a to znów wysoko wśród gałęzi rozłożystego buka. Jednocześnie zapoczątkowuje się proces permanentnych technicznych

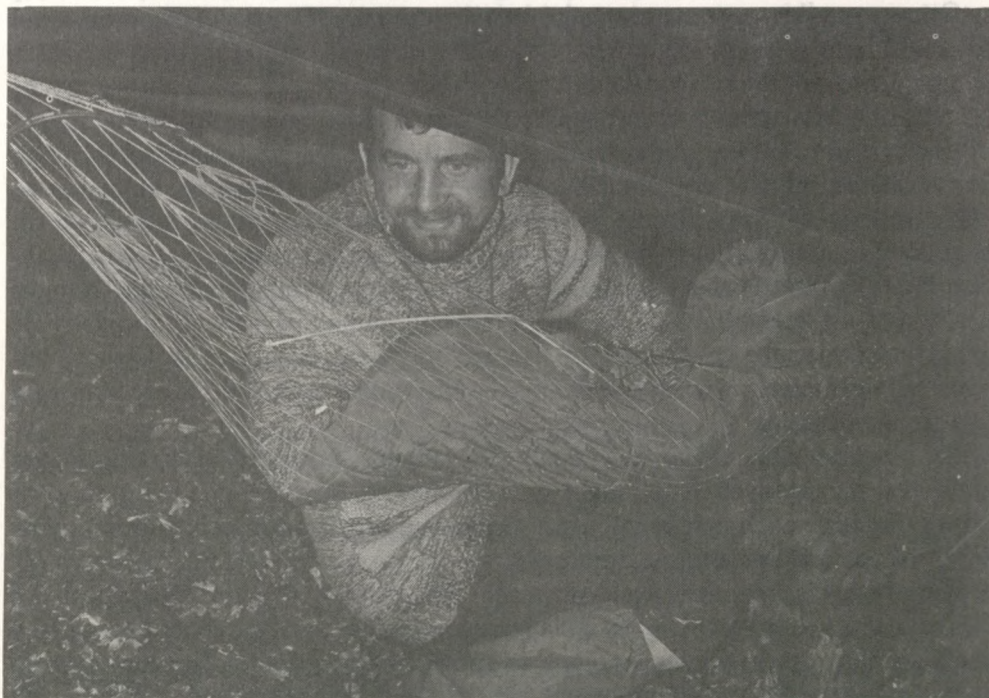
udoskonalen systemu hamakowego. Doprowadza to do powstania wersji zimowej oraz wersji tropikalnej umożliwiajacej biwakowanie w dzungli — w swiecie mrówek.

Od tamtego czasu odnotowuje setki biwakow hamakowych najczesciej w samotnosc, w ciszy, w niesamowitej scenerii przyrody. W takich sytuacjach odczuwam zywy oddech Natury, odsłania sie jej logiczna harmonia a jej Duch staje sie kategoria poznania niemal zmyslowego. Hamakowe biwaki sa najpiękniejszymi przeżyciami jakie znam. Koloratura miejsc biwakowych sprawia, ze posiadaja one niezwykle walory estetyczne. Niejednokrotnie nie moge oprzec sie myśli, ze podobne przeżycia mogly byc udzialem ludzi w rajach.

Ten sposob obcowania z Natura pozwala wsłuchiwać sie w jej szept i odczytac wiele prawd o jej glębokiej logice i prawd o sobie samym jako o przedstawicielu homo. Stanowi to jakby metode poznania, rozbudzajac jednoczesnie nieznanne dotad odczucia, ukryte mozliwosci. Parafrazujac znana maksyme chcialoby sie powiedziec: czuje wiecej jestem. Owszem, daleko wiecej trzeba powiedziec — jezeli czuje to nie tylko ja jestem ale istnieje takze i to co odczuwam!

H — SYSTEM

Hamak jest symbolem filozofii otwarcia czlowieka ku Naturze. Ten system biwakowania odrzuca stereotyp, który kazze turystyce odgrodzic sie od Natury



ścianami namiotu dokonując w ten sposób podziału na „przyjemne” wnętrze namiotu i „niesprzyjające” naturalne otoczenie. Kto choćby raz przespał noc oddychając aromatycznym leśnym powietrzem, ten nigdy już nie zanurzy się w zaduch, wieloosobowego, namiotu. W porównaniu z namiotem, hamak daje turystyce dużą swobodę w wyborze miejsca biwaku. Biwak możliwy jest w każdym miejscu gdzie rosną drzewa: na nastromionym stoku, na bagnie, między brzegami potoku, w gałęziach rozłożystego drzewa.

Naturysta w dzień i w nocy zintegrowany jest całkowicie z otaczającą go przyrodą, staje się jedną z leśnych istot. Czyni uszczerbek na roślinności znacznie mniejszy niż spacerujący jelen. Naturysta chodzi z dala od ruchliwych ścieżek, unika ludzi. Ma oczy i uszy otwarte. Także spoczywając w hamaku, posiada pełny kontakt z otaczającym go cudem przyrody. Wtapia się w zielen, całkowicie zestrzajając się z panującą tu „modą”. Przemile spotkania z mieszkańcami lasu są wspaniałą nagrodą za „nienaganne sprawowanie się”.

Na system „H” składają się następujące elementy:

1. Barwy systemowe.

To barwy ubioru i sprzętu o ciemnych odcieniach zieleni, brązu, czerni. Naturysta powinien w maksymalnym stopniu kolorystycznie wkomponować się w przyrodnicze otoczenie. Jasna, jaskrawa barwa to krzyk optyczny. Naturysta musi pamiętać, że w lesie ma zawsze status gościa, i powinien dostosować swoje zachowanie do miejscowych obyczajów. Las jest miejscem bytowania licznych gatunków zwierząt, które płoszą się w reakcji na obcy, nieznany barwny sygnał. I przeciwnie, barwy „systemowe” sprzyjają niezwykłym spotkaniom ze zwierzętami, które są prawdziwą radością naturysty.

2. „Miękkie” czerpanie z zasobów Natury.

To rozważne korzystanie z napotykaných w otoczeniu roślin jadalnych i leczniczych. Naturysta powinien opanować znajomość gatunków tych roślin, oszczędzać gatunki chronione i rzadkie i znać sposoby czerpania z nich pożytku. Jagody i zioła powinny być pozyskiwane z zachowaniem zasad ochrony tych gatunków roślin. Miejsce swego pobytu naturysta pozostawia w takim stanie w jakim je zastał lub w stanie korzystniejszym — np. przez zabranie śmieci pozostawionych przez innych.

3. Kontemplacja.

Naturystyka stwarza szczególnie sprzyjające warunki dla kontemplacji. Samotność, ustronność miejsca pobytu, specjalny dobór miejsca biwaku i nastrojowość otoczenia to elementy, które w naturalny sposób skłaniają człowieka do pogłębionych przeżyć duchowych. Możliwe jest to dzięki systemowi „H”, który uwalnia naturystę od trosk związanych z noclegiem.

4. Paliwo naturalne.

Naturysta nie odważy się położyć ognia w warunkach zagrażających bezpieczeństwu pożarowemu. Na pokrywie śnieżnej, nad wodą, przy dużej wilgotności



poszycia leśnego naturysta położy ogień dla przygotowania posiłku, ogrzania się, wysuszenia odzieży. Przy tym, bezwzględnie, musi on pamiętać o odgarnięciu ściółki leśnej aż do gruntu i na odpowiednią odległość, o okopaniu miejsca i otoczeniu go kamieniami, o paleniu drobnych i możliwie suchych gałązek, o kładzeniu ognia o niewielkich rozmiarach i, co najważniejsze, o dokładnym ugaszeniu ognia przez zalanie wodą przed opuszczeniem miejsca postoj. Na wypadek niesprzyjających warunków, np. w okresie suszy, naturysta powinien posiadać lekki sprzęt tradycyjny do gotowania.

5. Hamak.

Siatka lub pas mocnego materiału rozwieszony pomiędzy dwoma drzewami umożliwia wygodny spoczynek nocny. W razie spodziewanego deszczu, nad hamakiem rozpina się lekki stylonowy daszek, który po odpowiednim przystosowaniu, służyć może jednocześnie jako płaszcz przeciwdeszczowy podczas wędrówki. Do tego śpiwór, odpowiedni do klimatu i pory roku. Wszystko oczywiście w barwach „systemowych”. Po zastosowaniu odpowiednich adaptacji można w ten sposób biwakować także zimą i w warunkach klimatu tropikalnego.

Inne zalety systemu „H”:

- ciągły kontakt z otaczającą przyrodą, możliwość fotografowania,
- swoboda w wyborze miejsca biwaku,
- niewykrywalność biwaku,

grozą i aktywnie broniące dostępu; góry dalekie, dzikie, nietknięte stopą człowieka; wreszcie góry wysokie, sięgające nieba. Jakże mały czuję się wobec ich ogromu, jakże jestem cichy. Kontemplując majestat Gór darzę je miłością ... odwzajemnianą.

– Ale dlaczego Góry?

– To są enklawy bliskie ideałowi środowiska naturalnego. Jest tu czyste powietrze, czysta woda, szerokie przestrzenie, rozległe widoki. Tu znajduję azyl od trosk codziennego życia, Tutaj spotykam człowieka a ten mnie spotyka; i jest to wydarzenie niezwykłe, wszakże w zgiełku codzienności przechodzi obok mnie tak wielu ludzi a mimo to nie spotykamy się.

– Dlaczego więc Góry?

– Jedną z wielu potrzeb człowieka jest potrzeba życia emocjonalnego. Jeśli sięgam pamięcią wstecz, życie moje jawi się jako szereg zdarzeń szczególnych, zdarzeń, którym towarzyszyły emocje. Bo właśnie, to co jest najbardziej ludzkie w życiu człowieka, to jego życie duchowe. A Góry dlatego, że to tutaj właśnie doznaję emocji o natężeniu nie spotykanym w innych miejscach.

W Górach, na przestrzeni dającej się objąć jednym spojrzeniem, nagromadzone jest ogromne bogactwo form i treści. Ta stosunkowo niewielka przestrzeń pulsuje całą złożonością wzajemnie powiązanych zjawisk przyrody; przyrody nieujarzmialnej w swej dzikości, przygniatającej swą potęgą, Przyrody, wobec której przyjmuję postawę pokory. Zespoły zjawisk związane z rzeźbą terenu, klimatem, z dziką przyrodą, specyfiką etniczną, wywołującą niezwykle uczucia, modelują zmysł estetyki. Mocarny umysł człowieka staje się wobec Gór ziarnkiem piasku zagubionym w kosmosie zdarzeń.

REMINISCENCJE

Trzeba abyś tak po prostu przybliżył się do Natury; abyś wszedł do jej królestwa tak jak wchodzi się do świątyni. Trzeba, abyś otworzył ku niej swoje cielesno-duchowe kontinuum. Nie jest ci ona wrogiem, przyjacielem jest najwierniejszym. Bez obawy możesz powierzyć Jej wszystkie twoje sprawy, radości i smutnienia. Nie odgradzaj się od niej ścianami schroniska czy choćby cienkim płótnem namiotu; nie przystoi takie postępowanie w stosunku do przyjaciela. Otwórz się, odrzuć ściany, zerwij kaganiec nałożony przez ludzi – ten, który nałożyła ci Natura jest dostatecznie dobry. Ułóż się pośród miękkich traw, a jeśli tych nie staje, spocznij w hamaku. Zaspiając, oddaj się bez reszty, zaufaj. Przebudzony pierwszym promieniem słońca wynurzającego się zza wierzchołków gór, doznasz olśnienia i sam osądzisz jak wiele dotąd traciłeś z życia.

Nigdy, przynigdy nie zapomnę mglistego poranka, w który dziecięca ciekawość każe jelonkowi podejść do hamaka by delikatnie dotknąć mokrym błyszczącym pyszczkiem nagiej mej dłoni. To jakby pocałunek Natury; nie masz nic piękniejszego, nic miłszego.

Tak wiele wspaniałości spotykam: szmery dżdżystej nocy leśnej, ciemnej jak atrament i życiem pachnącej; nagle rozkwity błyskawic, co jak gigantyczny flesz rozświetlają góry nocą to tu, to tam; niezgłębioną przestrzeń nieba nakrapianą iskrami gwiazd; ogniki świetlików łagodnie pławiące się w nocnej wilgoci traw pachnących.

Czy potrafiłbym wymarzyć coś ponad to?

Nasycony jestem; czuję to i wiem, że warto się było narodzić. I wdzięczny jestem losowi, że mnie umiejscowił w gronie tych niewielu, którym dane jest otrzymywać tak wiele.

I ty także wspomnij, gdy byłeś przybity zgiełkiem życia, czyż nie znalazłeś ukojenia duszy w ciszy górskiej polany? Czyż widziałeś gdzie piękniejszą galerię dzieł niż te, które oglądasz tu w górach o każdej porze roku? czyż koncert rykowsk na pozłacanej scenie jesieni nie sprawił, że serce poczęło mocniej kołatać?; czy spotkałeś gdzieś serce człowieka jak to osiadłe w zapomnianej chacie drzemiącej w głębi górskiej doliny?...

Przecież wiele razy byłeś w Górach, przecie byłeś bardzo blisko tych wspaniałości, ale ślepy byłeś i głuchy i serce twoje twarde było.

Natura, jak matka, otacza cię troską; – byłeś głodny, czy nie miałeś możliwości posilenia się garścią jagód?; – byłeś spragniony, czyż nie mogłeś czerpnąć dłonią ze źródła i zgasić pragnienia?; – chłód ci dokuczał, czy nie mogłeś rozniecić ognia i ogrzać się?; – skwar lata spopiełał twoją skórę, czy nie znalazłeś ochłody w podcieniach drzew?; – byłeś utrudzony, czy nie mogłeś w strumieniu zmyć soli zmęczenia?; – złożyła cię dolegliwość, czyż nie mogłeś podnieść leków, które rosły wokół ciebie?

Wszystko, czego potrzebujesz, możesz wziąć. Korzystaj z tego dobrodziejstwa z umiarem i rozsądkiem, nie bierz więcej niż potrzebujesz, bierz w taki sposób, aby nie narażać swojej matki Natury na trwale okaleczenie. Ze swej strony także możesz Jej coś dać, w czymś pomóc. Ta miłość musi być wzajemna. Jeśli tego nie zrozumiesz i źle postąpisz, rychło postępowanie takie obróci się przeciwko tobie albo przeciw twoim dzieciom a tego zapewne nie życzyłbyś sobie? Zważaj co czynisz!

Świat jest znacznie piękniejszy niż myślisz. On jest dobry z natury swojej, spróbuj go tylko zrozumieć. Oceń to co wartościowe w życiu twoim i odwróć się od rzeczy, o które nie warto zabiegać. Ta szansa, szansa dobrego i godnego życia jest tylko jedna. Życia nie powtórzysz. Póki żyjesz, wszystko może się zdarzyć, ale od ciebie zależy co wydarzy się naprawdę.

Wspomnij, kiedy smutek i zwątpienie ogarnęło twą duszę, czy nie odczytywałeś szeptu Natury umacniającego cię na duchu? A kiedy poszukiwałeś bezskutecznie odpowiedzi na ciężące ci pytania, czy w szczerzej rozmowie z Naturą nie otrzymałeś wskazań dla pomyślnego rozwiązania spraw? Nie lękaj się Natury, pomyśl jak sprawiedliwie zostaniesz oceniony. Ona oczekuje ciebie, nie skrzywdzi. Nie bój się rozległych Gór, cienistego lasu; pokochaj nocę przespane w hamaku

pośród drzew. Jeśli siebie zwyciężysz, wtedy to, czego się dziś lękasz, stanie się twoją miłością i zawsze będziesz powracał do jej ogrodów, a szczęśliwość twoja będzie bogactwem, przy którym małym okaże się wszystko to co posiadałeś dotychczas.



Bo czy słyszałeś gdzie koncert piękniejszy jak śpiew słowika, radość ptactwa o świtaniu, kojący śpiew skowronka w skwarne południa? Albo, czy znasz piękniejsze uczucie, jak gdy opływa cię łagodny oddech świeżej zieleni po ciepłym deszczu pośród Gór spiętych bukietem tęczy? A kiedy Góry otworzą przed tobą tryptyk swojej świątyni malowany barwną paletą jesieni, nie myśl o niczym ale patrz, patrz napełniony pokorą i miłością, patrz tak długo aż się nasycisz, aż poczujesz w jaźni bruzdy piętna tego obrazu. Nie wiesz jakie to ma znaczenie dla ciebie, nie potrafisz przyłożyć do tego żadnej miary ani nawet słowami pisać, ale wiesz na pewno, że tego chcesz, że to jest wielkie i ważne. Tu znajdujesz wszystko to, co sercu twojemu jest najmilsze. Nie masz nic zaszczytniejszego ponad Naturę dla czego warto żyć.

Jeśli zapragniesz odbyć egzotyczną podróż międzygwiazdną, ułóż się na miękkiej trawie w rozgwieżdżoną letnią noc i nie staraj się myśleć o niczym. Zapomnij, że masz ciało i że w ogóle istniejesz. Z łatwością uniesiesz się i będziesz mknął bezszelestnie przez nieskończoności przestrzeni pomiędzy iskrami gwiazd i poznasz ogrom i moc twojej Matki. Z pokorą powrócisz na twoją Błękitną Planetę, najpiękniejszą jaką spotkałeś w swej wędrówce. I będziesz już wiedział, dlaczego tylko tutaj chcesz pozostać. I będziesz rozmyślał nad tym, jak to raz czujesz się duchem, innym razem wiesz, że ciało masz i zmysły. I tajemnicy tej nie staraj się rozwikłać.



RZECZ O BYWALCACH GÓR

Andrzej Słota

Od lat chodzę po górach i mieszkam w schroniskach. Wiele się zmieniło w turystyce i aby pokazać stan aktualny postanowiłem napisać „Rzecz o bywalcach gór”.

Moje spostrzeżenia zawęziłem do samego człowieka w schronisku. Naturalnie kilka słów poświęcę samemu chodzeniu po górach, uwzględniając różnicę poszczególnych typów turystów. Zacznę od tych najmniej chwalebnych.

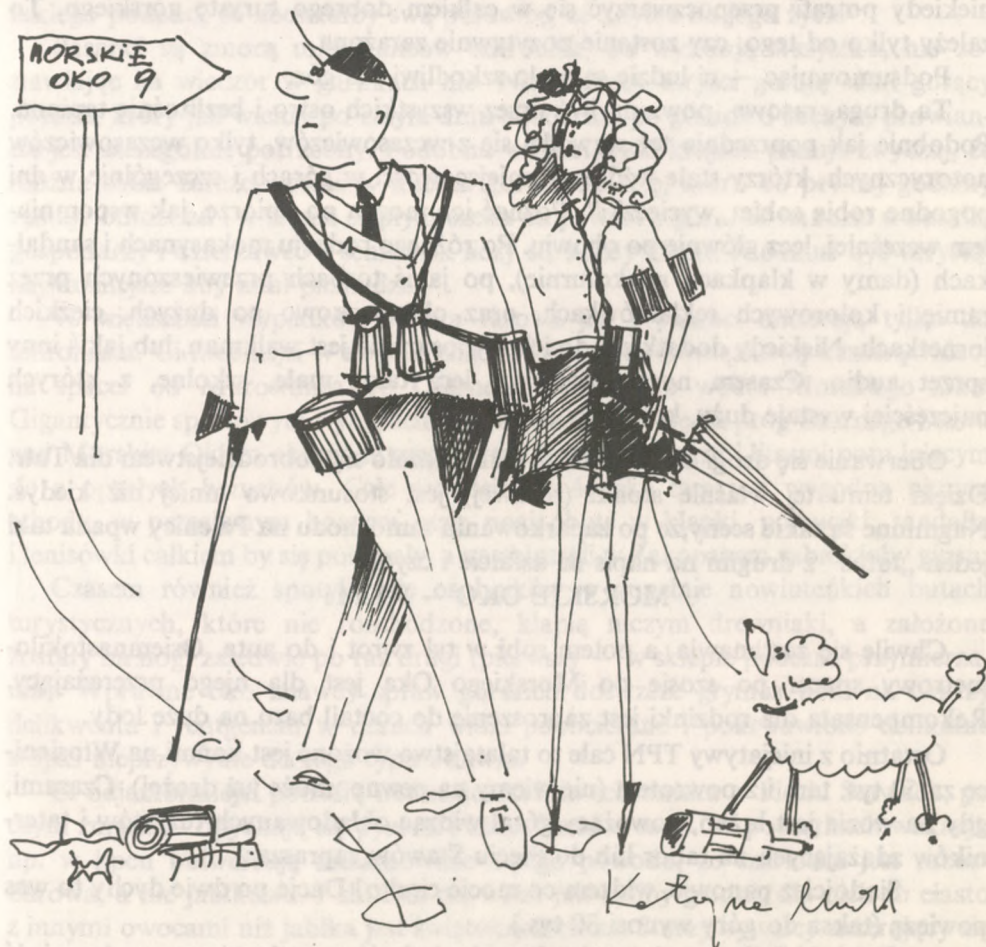
CEPER — dziś — STONKA

Określenie to powstało już dawno. Ceperem nazywali dawniej górale gości z miasta przyjeżdżających w góry najczęściej na wakacje. Ceper został przez dzisiejszych turystów przemianowany na tzw. Stonkę z powodu mnogości i dokuczliwości dla innych.

Stonka jaka jest, każdy widzi. Wyelegantowana, często w garniturze i krawacie, a jeżeli nie, to w nieskazitelnie nowych, kolorowych, szpanerskich dresach. Na widok tak wysztychtowanych osobników stałym bywalcom gór robi się aż niedobrze.

Stonkę spotkać można przede wszystkim na dojsciach do schronisk: w Dolinie Kościeliskiej i Chochołowskiej, w Murowańcu, w Starej Roztoce, przy Morskim Oku, a nawet w Pięciu Stawach, choć nielicznie. Stonka, która nie zdołała kupić biletu na przejazd kolejką na Kasprowy Wierch, odchodzi z kwitkiem od kasy i zadowala się spacerkiem Doliną Bystrego, lecz przeważnie tylko do Kalatówek.

Jeżeli już wyjedzie na ten Kasprowy, to rozdeptuje nasze największe tatrzańskie klepisko, czyli Suchą Przełęcz z sąsiednim Beskidem, lub w przypadku złej pogody przesiaduje w restauracji.



A poza Tatrami? Jedno z najbardziej nachodzonych to schroniska „Orlica” w Szczawnicy i na Markowych Szczawinach pod Babią Górą. Szczawnica jak wiadomo jest miejscowością uzdrowiskową i letników w niej co niemiara. A na Markowe Szczawiny łatwo dostać się szosą na Krowiarki, a potem już prawie równo. Skromny parking na Krowiarkach zapchany jest samochodami do granic wytrzymałości. Wszystkie górskie schroniska, głównie beskidzkie (ponieważ są najłatwiej dostępne) są oblegane przez stonkę ku utrapieniu turystów i niekiedy obsługi schroniska.

Sama stonka dzieli się na dwie podgrupy: **przypadkową** i **rasową**. Pierwsza pojawia się w górach podczas pobytu np. na wczasach w miejscowościach

podgórskich w wyniku kontaktów towarzyskich z innymi wczasowiczami, którzy przez przypadek zaleźli do jakiegoś schroniska i po powrocie opowiadają nie-stworzone rzeczy o tym „jak tam w górach było”. Taka stonka przypadkowa niekiedy potrafi przepoczwaryć się w całkiem dobrego turystę górskiego. To zależy tylko od tego, czy zostanie pozytywnie zarażona.

Podsumowując — ci ludzie są mało szkodliwi dla gór.

Ta druga, rasowa, powinna być przez wszystkich ostro i bezlitośnie tępiona. Podobnie jak poprzednia też wywodzi się z wczasowiczów, tylko wczasowiczów notorycznych, którzy stale jeżdżą do miejscowości w górach i szczególnie w dni pogodne robią sobie „wycieczki”. Poznać ich można po ubiorze, jak wspomnia-łem wcześniej, lecz głównie po obuwiu. Po różnego rodzaju mokasynach i sandałkach (damy w kłapkach na koturnie), po jakiś torbach przewieszonych przez ramię i kolorowych reklamówkach, oraz obowiązkowo po dużych, ciężkich lornetkach. Niekiedy dodatkiem do ich wyposażenia jest walkman, lub jakiś inny sprzęt audio. Czasem noszą plecaczki, lecz takie małe, szkolne, z których najczęściej wystaje duży, kolorowy parasol.

Oberwanie się drogi do Morskiego Oka okazało się dobrodziejstwem dla Tatr. Dzięki temu tej właśnie stonki (rasowej) jest stosunkowo mniej niż kiedyś. Nagminne są takie sceny, że po zaparkowaniu samochodu na Palenicy wpada taki jeden „tatuś” z drugim na napis na asfalcie i czyta:

MORSKIE OKO — 9 KM!

Chwilę się zastanawia, a potem robi w tył zwrot i do auta. Osiemnastokilometrowy spacer po szosie do Morskiego Oka jest dla niego przerażający. Rekompensatą dla rodzinki jest zaproszenie do coctail baru na duże lody.

Ostatnio z inicjatywy TPN całe to tałatajstwo wożone jest kołmi na Włosienicę za 50 tys. tań i z powrotem (nie wiemy na pewno, może już drożej). Czasami, gdy na wozie jest luźno, powożący góral widząc obładowanych turystów i taterników zdążających na tabor lub do Pięciu Stawów zaprasza:

— Siadociecz panowie, widzem co macie ciężko! Dacie po dwie dychy to was powiezę (taksa do góry wynosi 30 tys.)

— Gazdo! Nie honornie w góry bryczką jechać! — pada grzeczna odpowiedź jako podziękowanie dla górala, lecz stonca na wozie idzie w pięty. O to właśnie chodzi.

Najśmieszniejsze są wieczorne powroty około godz. 18.00, gdy wszyscy śpieszą się niezmiernie na ostatni autobus do Zakopanego i fura jest przeładowana, że aż trzeszczy. Ci co się nie załapali, dobijają sobie bolące stopy na wygrzanym asfalcie. Dodatkowym bodźcem do pośpiechu jest mała liczba kursów autobusowych.

Stonka Rasowa niekiedy przekształca się w tzw. Pasanta, która to nazwa wywodzi się od popasu w bufecie schroniskowym. Taki pasant z reguły nie nosi ze

sobą prowiantu (bo by się zmęczył) i po spacerze np. Dolinę Kościeliską jest tak wygłodniały, że rzuca się na ornaczański bigos chwając jego wyśmienite walory smakowe (patrz rozgrymaszone dzieci), choć we własnym domu, gdyby mu coś takiego podano, to zbeształby swą połowicę, że „dybie na jego życie”.

Pasanci są zmorą mieszkańców schronisk, bo wyżerają wszystko, nie zostawiając na wieczór w garnkach nic. Nie wszyscy turyści gotują sami gorący posiłek, który jak wiemy po całym dniu chodzenia po górach o suchym prowiancie jest szczególnie potrzebny. Podobno w niektórych krajach panuje zwyczaj, że można sobie zarezerwować w kuchni gorącą kolację, która do pewnej godziny zostaje odłożona i w stanie ciepłym czeka na powrót z gór. Jak na razie u nas dla gospodarzy i dzierżawców schronisk liczy się każdy klient. Nie musi być turystą, najważniejsze aby miał pieniądze.

W większości wypadków stonka rasowa jak i pasanci docierają tylko do schroniska. Ci mocniejsi w nogach siłą się jeszcze (z obowiązkową kamerą video) na spacer od Murowańca do Czarnego Stawu, lub wokół Morskiego Oka. Gigantycznie sportowym wyczynem jest wygramolenie się na próg Czarnego Stawu nad Morskim Okiem okupione często straszliwym sapaniem i litrami potu lejącym się z opasłych brzuchów. Całe szczęście, że ścieżka tam jest wygodna niczym schody, w przeciwnym bowiem razie nogi obute w klapki, półbuciki, sandaalki i tenisówki całkiem by się połamały, a na chirurgii w Zakopanem zabrakłoby gipsu.

Czasem również spotyka się osobników w zupełnie nowiuteńkich butach turystycznych, które nie rozchodzone, kłapią niczym drewniaki, a założone zostały na nogi zaledwie po raz drugi (pierwszy – w sklepie podczas przymierzania). Wprawne oko znawcy spraw górskich dostrzeże grymas bólu na twarzy delikwenta i rentgenem w oczach widzi poobcierane i pokrwawione delikatne stópki nieprzywykłe do tego typu obuwia.

Ci najambitniejsi potrafią nawet dotrzeć do schroniska w Pięciu Stawach, po czym zmęczeni opychają się pyzami i klopsikami w sosie. W początkach wakacji, np. w lipcu bulwersują niesamowicie z tego powodu, że szarlotka jest rabarbarowa, a nie jabłkowa. I chociaż nie wiem jak byliby głodni, dla nich to ciasto z innymi owocami niż jabłka jest świętokradztwem. Starzy bywalcy zażerający się słynną pięciostawowską szarlotką kiwają z politowaniem głowami i czynią odpowiedni znak na czole.

Spotkałem kiedyś takich spacerowiczów właśnie w Pięciu Stawach. Zdziwiłem się niezmiernie, że zdołali podejść aż pod samo schronisko. Wybrali się pewnie tylko do Wodogrzmotów, a że był to piękny, słoneczny, majowy dzień, poszli dalej i w górze oczywiście natrafili na śnieg. Byli w sandałkach i na szczęście w długich spodniach. Na przycinki mijanych turystów odpowiadali bardzo wściekle i bardzo nieparlamentarnie.

Czasami można spotkać nienormalnych, szczególnie tych młodych, lecz nieco silniejszych od innych, którzy po spacerze z Palenicy do Morskiego Oka lecą

ceprostradą na Szpiglasową i robiąc pętlę wracają przez Świstówkę. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że są niekiedy w samych kąpielówkach, a całe ich wyposażenie to fiński nóż. Jakby zamierzali tym nożem po drodze coś upolować.

Pasanci obiegają kioski z widokówkami i słodyczami, zawsze kupują nieśmiertelne drewniane ciupagi z wyrzeźbionymi inicjałami i datą. To dla nich pracuje cały „przemysł góralski”, który na całym Podhalu produkuje pseudopamiętki i góralskie swetry z waty. Świadectwem pobytu pasantów są kapsle po butelkach i stopy śmieci. To dla nich właśnie gospodarze naszych parków narodowych ustawiają kosze na odpadki, lecz i tak szlak ich przejścia znaczony jest pustymi puszkami i foliowanymi kartonikami po napojach.

Stonka szczęśliwie nie nocuje nigdy w schronisku, nawet w najgorszą pogodę, gdy leje jak z cebra schodzi w dół do swych kwater, gdzie czeka ich ciepłe posłanko i kołderka. Wtedy przeklina całe te góry i na jakiś czas przenosi się z wakacjami do jakiegoś nizinnego rejonu.

Kolejną grupą bywalców schronisk są:

WETERANI — czyli — STARA GWARDIA.

Stara Gwardia jest rzeczywiście wiekowa i aż dziw bierze, że ma jeszcze zdrowie do łażenia po górach. Tylko pozazdrościć! Poznać ich można od razu.



Noszą pękate plecaki starego typu, model z lat przedwojennych (nierzadko łatanie, naprawiane, a nawet z zupełnie nowym pokryciem). Prowiant przechowują w pogiętych aluminiowych pudłach z dziurkami, gotują w okopconych, starych menażkach i od razu poznać po nich, że w górach przeżyli wiele. Często po menażkach można poznać, kto w jakim wojsku służył.

Obowiązkowym ubiorem zewnętrznym jest sweter i kangurka. We wnętrzach plecaków noszą zabytkowe instrumenty, potrzebne do bytowania w górach, które spotkać można dzisiaj tylko w Desie, jak np: cynowy poaustriacki kubek z dzióbkiem, szklano-metalowa solniczko-pieprzniczka (może srebrna?) lub juwle „trofiejne” ze swastyką.

Część z nich to dawni taternicy, którzy ze względu na wiek zaniechali wspinaczek i chodzą tylko na nietrudne wycieczki. Inna grupa, szczególnie dawna nomenklatura z epoki turystyki masowej, posiada różne stopnie turystyczne: Złote Goty, i inne Przodownicy Górskie, które w formie znaczków czy przypinek nosi na swym ubiorze.

Najstarsi nawet w lecie korzystają z bambusów podobnych do kijków narciarskich, dzięki którym czują się pewniej na górskiej ścieżce, nawet takiej jak ceprostrada z Morskiego Oka. Cieszą się dużym szacunkiem wśród turystów, szczególnie wśród tych młodszych o stosunkowo niewielkim doświadczeniu. Ponieważ wiekiem biją podwójnie, a nawet potrójnie innych bywalców schronisk, często wędrują we dwoje, lub troje. I choć widać, że mają ogromne doświadczenie górskie, to nie wywyższają się ponad innych jak niekiedy najmłodsza brać taternicka. Przeciwnie, chętnie służą radą w sprawach istotnych.

Na szlaku idą wolno i rytmicznie. Ma się wrażenie, że nawet przerwy na odpoczynek robią w tych samych od lat miejscach. Wtedy – sięgając do plecaka po termos z herbatą czy po cukierek, cofają się wspomnieniami w zamierzchłą przeszłość. Dla nich góry są takie jak w latach młodości. Tylko ludzie w górach są jacyś inni. Jak oni się strasznie spieszą!

Stara Gwardia nie przesiaduje długo wieczorami i chodzi spać z kurami, czyli stosunkowo wcześniej i to nie ze względu na regulamin, lecz ze zdrowego rozsądku. Oni z reguły pierwsi rano krzątają się po kuchni turystycznej, lub werandzie i wychodzą ze schroniska gdy reszta dopiero co przeciera oczy. Weterani to z reguły emeryci, a ci jak wiadomo nie są zamożni, lecz trafiają się tacy, których stać na nowoczesny ubiór typu Polar Wear czy Goretex.

Kolejnym typem bywalca schronisk jest:

TURYSTA POCZĄTKUJĄCY

Według moich szacunków stanowi on ok. 25% wszystkich deptaczy górskich. Co odróżnia go np. od Starej Gwardii? To, że rano lubi pospać (oczywiście gdy zdobył łóżko), zaś gdy śpi na podłodze to i tak zostaje rano rozbudzony radosnym wołaniem:

— Koce oddawaaaac!!!

lub jest rozdeptywany przez użytkowników korytarza i jadalni. Przez późne wstawanie traci zresztą wiele, bowiem w przypadku Tatr wszystkie podejścia robi w największym upale. Niestety, model turystyki uległ znaczącej zmianie. Dawna tradycja wczesnej pobudki na nieszczęście została zaniechana. Turystami początkującymi są w przeważającej części studenci, uczniowie szkół średnich, a nawet podstawowych, czyli młodzież która schroniskowe życie towarzyskie przedkłada ponad wszystko.

MONIKES, ZE NIEJZ JAK
TAM CIŚ IDZIE!



Ich górskie wakacje, przeważnie na własny rachunek są z reguły wyrwaniem się spod skrzydeł rodzicielskich. Pobyt w górach jest dla nich jakby wyzwaniem, skokiem w głęboką wodę. Utopi się czy nie? Nie kryją swej niewiedzy i chętnie na szlaku przyłączają się do innych, o których sądzą, że są bardziej doświadczeni, korzystając ze wskazówek i rad. Ponieważ są niezasobni (problem stary jak świat), to jak wspomniałem glebują i w miarę możliwości na waleta. Podczas nalotów i kontroli potrafią ukryć się w mysiej dziurze i to skutecznie. Ostatnio można zaobserwować takie zjawisko: dopóki są wolne łóżka w schronisku, chowają się po kątach czy w jadalni i dopiero gdy okaże się, że wszystkie łóżka (szczególnie te w pokojach dwuosobowych) są sprzedane — wychodzą na wierzch i zajmują podłogi.

Z waletami płci obojga jest tak, jak w tej anegdocie o miłości: jedno kocha „zażarcie”, drugie „zawzięcie”.

Często wchodzą w układy „śniwór z wkładką”. Cóż, nie wszyscy są w śpiwory wyposażeni.

Jedzą ubogo. Nie bardzo radzą sobie z gotowaniem. Mają problemy tego typu: ile soli wsypać do makaronu i czy wrzucać go do zimnej, czy gorącej wody. Jeżeli jest to makaron importowany np. włoski i z opakowania nie dowiedzą się niczego. Jeżeli coś upichcą – są to dania dziwne np: mleko skondensowane z ryżem i dżemem, lub zupy z kilku różnych torebek, w których coś tam pływa, lecz nie ważne co. W takiej zupie najważniejsze jest to, aby była gęsta. Ci sprytniejsi zagęszczają zupy puree ziemniaczanym (też z torebki), a ewentualne pustki w przewodzie pokarmowym wypełniają chlebem.

Do takiej wykwintnej stawy zasiada cała wygłodzona chmara (czasem nawet siedem osób), która w milczeniu i chyłkiem „wiosłuje w menażce” (kto gada, ten mniej zjada). Chętnie korzystają z darowizn, szczególnie wówczas, gdy braknie im cukru. Przy zdobywaniu żywności najchętniej stosują metodę „na sępa”, jest to regułą w wypadku papierosów.

Pomimo trudnych warunków bytowych nie narzekają na swój los, zawsze są pogodni i weseli. Nawet gdy podczas gotowania ich juwel wybuchnie jak granat i z kuchni turystycznej kucharz wynurza się niczym diabeł z czarnej czeluści. Potrafią przyjąć ten fakt jako temat do żartów. Znajdzie się ktoś usłużny, kto kocher pożyczycy. Jako żelazne zabezpieczenie zostawiają sobie pieniądze na powrót do domu, a w przypadku pustej kiesy wyprzedają niekiedy różne swoje rzeczy: filmy do aparatów, latarki itp.

Turystę początkującego podzieliłem na dwie klasy. Pierwsza to ta omówiona powyżej, druga to:

NIEDOLEGI

Jak można się domyślić, ten gatunek charakteryzuje się prawie że zupełną bezradnością i kompletną indolencją w sprawach górskich. Z reguły wywodzi się ze stonki rasowej, rzadko przypadkowej. Kto to jest?

W przeważającej części są to rodziny, które w grudniu, lub w styczniu rezerwują sobie miejsca w schroniskach i w czasie wakacji bez względu na aurę egzekwują swoje prawa.

W odróżnieniu od reszty turystów nigdy nie mają śpiworów. Śpią w schroniskowej pościeli podejrzliwie ją oglądając i w popelinowych, starannie wyprasowanych piżamkach. Po schronisku łążą w szlafroczkach lub podomkach, oraz w eleganckich kapciach ze skóry typowych dla mieszkań w mieście. Swym wyglądem przypominają wczasowiczów.

Są oburzeni, gdy przypadkiem wdepną do bajora w łazience, bo jakaś inna łajza wyrzuciła fusy po herbacie do kratki ściekowej. Ktoś ich poucza, że w schronisku najprzydatniejsze są zwykle trampki lub tenisówki, lecz jest już za

późno. Na drugi raz są już nieco mądrzejsi — do umywalni wchodzi w butach.

Ponieważ przebywają niekiedy z małymi dziećmi (6-10 lat), dlatego podczas trudniejszych wycieczek jedno z nich „robi za niankę”. Z kolei ci odważniejsi, albo ci, którzy nie mają z kim dziecka zostawić — idą w góry z dzieckiem prowadzonym na smyczy. Tata przyjeżdża np. w Tatry z kawałkiem liny i przywiązuje swą latorośl do własnego paska. Takie sytuacje często można spotkać nawet na Orlej Perci.



Tę samą klasę, czyli niedołęgów, tworzą z kolei podstarzali tatusiowie z podrastającymi dziećmi, które jeszcze nie zdołały się wyzwolić. Oni mają o wiele trudniejsze zadanie. Stale są pod ostrą kontrolą i nie mogą się zbliżnić.

Jedni i drudzy to ci, którzy spóźnili się z górami i za wszelką cenę chcą nadrobić zaległości. Przyjeżdżają nie dlatego, że w górach można przeżyć coś wspaniałego, lecz po to, aby chwalić się swymi wyczynami przed znajomymi, takimi którzy za nic w świecie nie wybraliby się w żadne góry. Opowiadają potem o „mrozjących krew w żyłach” wspinaczkach na Zawrat, o emocjach na klamrach i łańcuchach, a już choćby ulewa lub burza to dla nich prawdziwy horror.

Niech w tym miejscu nie obrażą się rodzice — wytrawni turyści, którzy podobnie jak w latach swej młodości teraz sami jeżdżą ze swymi dziećmi ucząc ich gór. Jest to relacja mistrz — adept. Jest ich spora grupa i chwała im za to.

Kolejnym typem w schronisku jest:

WYTRAWNY TURYSTA — czyli — STARY REP GÓRSKI

Tych na szczęście jest zdecydowana większość. Znają góry z bogatej literatury, z przewodników i map. Oni w tym „siedzą”. Góry są pasją ich życia. Świetnie orientują się w terenie, niektóre szlaki przechodzą wielokrotnie, tak w różnych kierunkach jak i o różnych porach dnia. Często ich dodatkowym wyposażeniem jest dobry aparat fotograficzny noszony tak, aby był gotowy do strzału. Bywają w górach o różnych porach roku, nawet podczas ciężkiej zimy.

Są dobrze wyposażeni w odpowiednią odzież, jak i sprzęt. Korzystają przeważnie z dobrych kocherów, najczęściej palników butanowych, ponieważ ostatnimi czasy późna pora otwarcia kuchni schroniskowej (jak i opłata za wrzątek) koliduje z ich porannym wymarszem. Wzorują się na modelu przedwojennym, na tradycjach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.



Łatwo nawiązują kontakty w górach, serdecznie pozdrawiają mijanych po drodze, czy na biwaku. Częstoją herbatą lub czekoladą. Są zawsze gotowi pomóc gdy zdarzy się jakiś nieprzewidziany wypadek. Jeżdżą w góry grupowo, często z gitarą. Robotę przy garach dzielą między siebie bez względu na płeć. Potrafią świetnie pichcić, aż innym oczy wychodzą z podziwu. Zabierają ze sobą dużo prowiantu, często przystosowanego do dłuższego przechowywania, aby być niezależnymi od kuchni schroniskowej.

W tej samej klasie mieści się również większość taterników, którzy od turystów różnią się zabieranym w góry sprzętem. Sprzęt ten przydaje się i w samym schronisku, bowiem na pętach i karabinkach wspinacze wieszają swoje wory, jak i niekiedy również śpią pod powalą w hamakach.

Kolejnym typem schroniskowego bywalca są:

BALANGMENI

Jest to jeszcze jedna kolorowa grupa bywalców schronisk górskich, która ostatnio pojawia się coraz częściej. Są spadkobiercami dawnych hippisów, „dzieci



Ketyne lundob.

kwiatów”, z ich wszystkimi wadami, zaletami i poziomem intelektualnym. Taka niby cyganeria. Od swych poprzedników różnią się chyba tym, że nie ćpają, bowiem w górach ten nałóg chyba się nie rozpowszechnił. Chociaż kto ich tam wie? Czasem palą trawkę. Zasadniczym celem dla nich jest sam pobyt w schronisku.

Oceniać ich można różnie, tak jak są różne typy ludzi. Wprawdzie ich przydatność dla gór jest stosunkowo niewielka, lecz są nieszkodliwi, a niektórzy nawet sympatyczni. Są stałymi bywalcami danego schroniska i z reguły notorycznie waletują. Zajmują stałe kąty, które anektują wyłącznie dla siebie – tratwy dolne i górne, sale kominkowe itp. Ponieważ nie lubią płacić za pobyt, to wynajmują się do różnych prac porządkowych, aby być w zgodzie z sumieniem i kierownictwem schroniska. Często wchodzą w bliskie kontakty z personelem.

Ich bagaż jest niewielki, śpiwór, skromny ubiór, jakieś buty, czasem juwel do gotowania. Sępią na wszystkie strony. Niestety niektórzy korzystają z nieuwagi pozostałych mieszkańców schroniska i niekiedy dochodzi do kradzieży. Gdy podchodzą z dołu, plecaki wypełnione mają „prądem”, lub chociażby piwem. To ostatnie pokazało się w schroniskach, Niestety za wygórowaną cenę. Wiadomo, marża.

Życie z reguły prowadzi nocne, albo wieczorne. „Puchar” krąży z rąk do rąk. Towarzyszy temu śpiew przy gitarze, nierzadko wysokiego lotu. Taki festiwal poezji śpiewanej. Te wieczorne koncerty gromadzą wokół nich szerokie audytorium zaciekawione swoistą atmosferą. Czasami przystają do nich inni schroniskowi bywalcy, zaprzyjaźnieni turyści, i taternicy. Trzeba tylko mieć „wejściówkę”. Balangmenem może być każdy z poprzednio wymienionych typów, wystarczy mieć błysk w oku i trochę ikry.

Na drugi dzień rano, czyli około południa, gdy ustanie ból głowy i napoje się skończą, niektórzy z nich dają się wyciągnąć w góry na utarte i łatwe szlaki. Ot tak dla zabicia czasu. Istotnym jest to, że w tym samym czasie jeden z grupy wyrusza na dół do sklepu na zakupy, aby wieczorem znów było wesoło. I znowu puchar krąży z rąk do rąk i znów słychać było lepszy czy gorszy śpiew. Dla pozostałych mieszkańców jest to pewnego rodzaju rozrywka, przerywnik podczas górskiej wędrowki.

* * *

W ubiegłym roku będąc na wakacjach w Roztoce obserwowałem grupę włoskich wspinaczy. Oprócz wspaniałego ekwipunku wnieśli szczególnie wesołą atmosferę. Przez cztery wieczory schronisko w Roztoce tętniło gwarem i śpiewem. Nawet Magda — gwóźdź wieczornego programu — gdzieś się zaszyla. Zupełnym przeciwieństwem z kolei była grupa angielskich turystów, którzy potrafili w takiej rozśpiewanej jadalni, w tym zgielku i gwarze z ścią angielską flegmą grać na podłodze w kości. Pobyt Włochów, szczególnie kolacje suto zakrapiane winem był lekcją dobrych obyczajów, których nam Niestety tak często brak.

Zdaje sobie sprawę, że niejednemu staremu wydze górskiemu przydarzyła się nieraz mała towarzyska „impreszka”, lecz dla prawdziwego człowieka gór wędrowka lub wspinaczka jest celem zasadniczym. Schroniskowe życie towarzyskie jest jedynie sympatycznym dodatkiem, który uzupełnia urok przebywania w górach, służy utrwalaniu przyjaźni i wymianie doświadczeń.

Gór nie nauczymy się z telewizji, czy z książek. W górach trzeba bywać. Oby jak najczęściej i do późnych lat. Tylko to pozwoli nam przeżyć prawdziwą przygodę w szarości codziennego dnia.

GŁOS DRUGI

Sebastian Słota

Powyżej mój poprzednik w sposób bardzo poważny i prawie naukowy dokonał systematyzacji tych, którzy co roku zalewają polskie, jakże niewielkie góry i zasiedlają nieliczne schroniska. Oczywiście nie mam zamiaru podważać tej klasyfikacji, którą uważam za bardzo trafną. Chcę jednak dodać parę istotnych uwag.

Przede wszystkim w tym podziale turystów uderza fakt, że grupy te mieszczą się w określonym przedziale wiekowym. Tylko „stonka” jest ponadczasowa (stonka była, jest i będzie!). „Stara gwardia” to ludzie często na emeryturze, zaawansowani wiekiem. Ale trudno jest spotkać repa, którego wiek nie mieściłby się w granicach 30-50 lat. Z kolei turyści początkujący i tzw. balangmeni to przeważnie studenci i uczniowie szkół średnich. Nie widzę w tym nic dziwnego. Wraz z wiekiem zmieniają się przyzwyczajenia i nawyki turystów oraz ich sposób podejścia do gór. Umiejętności bycia w górach też nie nabywa się po jednych wakacjach, dlatego też repem jest turysta o dłuższym górskim stażu, więc już niemłody. Stara gwardia to już niestety gatunek wymierający. Są to ludzie przedwojenni, chowani na zdrowym jedzeniu i czystej wodzie, karmieni ideami epoki dr. Chałubińskiego. Niestety, niewielu repom będzie dane stać się starą gwardią XXI wieku. Cywilizacja ich zniszczy.

Z uwagi na wiek (19 lat) najbliższe mi grupy to turyści początkujący i tzw. balangmeni (granice między nimi są bardzo płynne). Wiele razy miałem z nimi styczność w górach i dość dobrze poznałem ich życie. Przede wszystkim chciałbym zwrócić uwagę na problem tzw. balangmenów, zbyt często wyolbrzymiany. To niewielka grupa, która rozplywa się w tłumie mieszkańców schronisk. Z wybrykami nigdy nie przesadza, zachowuje się kulturalnie i nie zamienia schroniska w jaskinię zbójców. Nie da się jej porównać z młodzieżą, która przyjeżdża tylko do Zakopanego i potrafi, oj potrafi „przebrać pałę”. Na szczęście wciąż aktualna jest zasada, że w góry nie jeździ hałastra. Hałastra zostaje w Zakopanem, a w schroniskach mieszkają ludzie na pewnym poziomie i nawet jeśli lubią wypić, to robią to z umiarem. „Schroniskowi imprezowicze” szanują jednak obecność innych. Są sympatyczni i nie „rzucają kurwami” gdzie popadnie. Potrafią docenić piękno otaczającego ich górskiego krajobrazu. Na wycieczki też chodzą, choć może nie są to wielkie eskapady. Ale chodzą z własnej woli i chęci.

Tzw. turystów początkujących uważam za najbarwniejszą grupę zasiedlającą schroniska. To dzięki nim tętni ono życiem i zawsze pełne jest radości i sympatycznej atmosfery. Kto mieszkał na Przegibku, na Markowych Szczawinach czy w Pięciu Stawach, ten wie o co chodzi. Wystarczy wieczorem wyjść na

pięciostawiański taras lub wejść na werandę schroniska na Markowych Szczawinach, aby natychmiast zapomnieć o trudach całodziennego wędrowki. Teraz wystarczy wsłuchać się w dyskusję, rzucić celną (to bardzo ważne!) uwagę i już się jest dopuszczonym do kręgu wtajemniczonych. Rozmowa biegnie swobodnie i ani się człowiek obejrzy, gdy zapada noc.

Nie jest to zresztą specyfika tych wyżej wymienionych schronisk. W każdym schronisku podłogowicze są tą przyprawą, która decyduje o jego klimacie. Czasem gdzieś w kącie korytarza ulokuje się ekipa dysponująca potężną dawką poczucia humoru i z tą iskrą bożą, która pozwala im nawiązać kontakt z całą zbiorowością ludzką. I wtedy całe schronisko wypełnia się gwarem, śmiechem i śpiewem. Wczasowicze wychodzą z łóżek, miotając przekleństwa pod adresem „chulliganerii, co spać przyzwyczajonym ludziom nie daje”, repy śpią głęboko zanurzone w swych śpiworach, odsypiają trudy całodziennego wędrowki. Nawet, jeśli hałas ich obudzi, nie reagują, bo przecież oni sami kiedyś, dawno temu... Bywa, że wyjdą ze śpiworów i przyłączą się do kompanii.

Nic dziwnego, że po tak spędzonej nocy nie bardzo chce się wstać skoro świt. Toteż podłogowicze śpią długo, ale i tak się nie wysypiają, bo w końcu muszą zrobić miejsce na korytarzu. Potem „dyżurny” robi śniadanie, jakiś chleb z jakąś konserwą, co tam jeszcze zostało w plecaku. Gorzej, gdy nie ma już jedzenia, a w kieszeniach pusto. Wtedy trzeba wejść w komitywę z obsługą kuchni, która często też rekrutuje się z dorabiających sobie w wakacje studentów i uczniów. Do Pięciu Stawów regularnie w drugiej połowie sierpnia przyjeżdża ekipa „rezydentów”, która nocuje na podłodze pod kominkiem i żyje dzięki przychylności schroniskowych kucharek.

Jest jeszcze jedna podgrupa turystów, która umknęła uwadze mego poprzędnika. Jest nią tzw. rep-zwierzátko górskie. Taki to okaz świata bożego poza górami nie widzi, schroniskowe życie towarzyskie dla niego nie istnieje, w schronisku bywa tyle, by się posilić i przespać. Każdą wolną chwilę spędza nad mapami i przewodnikami, nie zna innego tematu rozmowy niż ostatnio przebyte wycieczki i plany na najbliższe dni. Gdy przebywa w większej kompanii, rzadko daje się wciągnąć do wspólnej zabawy. Wieczorem w schronisku zaszywa się gdzieś w kącie i znika. Czeka cierpliwie do rana, aby móc obudzić cały pokój i wywleć go na kolejną wyrpę. Nie zrażają go rzucone weń buty i inne akcesoria. Jest to osobnik ogólnie szanowany i docenia się jego samozaparcie, ale gdy go nie ma, nikt się tym specjalnie nie przejmuje.

* * *

Wśród taterników ciągle ważny jest etos partnera. Na wspinaczkę partner jest osobą bardzo ważną. Jest osobą, która pomoże, zapewni bezpieczeństwo i w razie czego wezwie pomoc. Ale dobry partner wesprze duchowo i skróci rozmową czas oczekiwania w obozie. Podczas długich pobytów poza bazą ważna jest dla alpinisty

obecność drugiego człowieka. Ważne jest to, aby nie być osamotnionym. Jak powiedział kiedyś Krzysztof Wielicki (nie on pierwszy, jest to prawda stara jak świat):

„Alpinizm to nie tylko góry, to także ludzie w górach”

Tę maksymę można odnieść także do świata turystyki górskiej.

Gdy wybieram się na górską eskapadę, ważne jest dla mnie nie tylko to, gdzie jadę, ale także z kim będę przebywał przez te kilka dni. Bowiem świat gór nie kończy się u mnie w drzwiach do schroniska. Dla mnie schronisko jest częścią tego świata i pobyt w nim traktuję równie ważne jak pobyt w górach. Ważną rzeczą jest dla mnie to, abym po przyjeździe z wycieczki spędził wieczór w miłej i wesołej atmosferze. A gdy pada deszcz, nie mam ochoty przeleżeć całego dnia wpatrując się w sufit. Chcę porozmawiać, pośmiać się i pobyc z innymi ludźmi.

Może to zabrzmieć jak herezja, ale za najlepsze wyjazdy mego życia uważam nie tylko te, gdzie odbyłem niezwykle ciekawe wycieczki, ale również te, podczas których przez trzy dni lało, a ja z całą kompanią siedziałem do późna w nocy, wyjścia do schroniska ograniczając do krótkich spacerów (bo trzeba było się gdzieś ruszyć). A dlaczego te wyjazdy były tak udane? Ponieważ jechałem z grupą ciekawych ludzi. Choć reprezentują oni bardzo szeroki przedział wiekowy i rozmaity mają styl życia w górach, to nic nie stracili ze szczerego i naturalnego sposobu bycia, który charakteryzuje wędrującą po górach młodzież. Mimo upływu czasu ich dusze nie zestarzały się. I choć wielu „starych turystów” narzeka, że teraz nie chodzi się po górach tak jak ... dziesiąt lat temu, to dzięki ludziom, którzy nie traktują schroniska jako noclegowni i wnoszą doń ładunek serdeczności i optymizmu, schroniska długo będą wyróżniać się swą odrębnością i kolorytem. A że ich starsi bywalcy coraz częściej chodzą tylko na krótkie spacerzy i wstają późnym rankiem? A niech tam!



GDY TATRY NIE MIAŁY GRANIC...

Zygmunt Mikiewicz

Zaczęło się to dość wcześnie, gdy miałem 4 lata znalazłem się w Semmeringu. Naturalnie jeśli Semmering, to oczywiście Rax. Tak, nie pytając o zdanie, wyciągnięto na górę biedne dziecko. Po latach mówiono mi, że nawet mi się to podobało. Niedługo potem, wybuchła pierwsza wojna światowa. Ojciec znalazł się w wojsku. Matka, za działalność niepodległościową została wywieziona w Austrii do Talerhof, jako specjalnie niebezpieczny więzień polityczny. Z jedzeniem we Wiedniu nie było zbyt dobrze. Moi najbliżsi uznali więc, że najlepiej mi będzie u najstarszego brata ojca, w Wadowicach. Prostu, we Wiedniu nie miał się kto mną opiekować.

W Wadowicach było podobno bardzo dobrze. Wadowice to niedaleko Babia Góra. Więc i tam mnie wywleczono. Jak przez mgłę pamiętam jakieś olbrzymie kamieniska, a więc domyślałam się, że szliśmy akademicką percią. Ponoć też to mi się podobało.

W 1921 mój ojciec wysłał mnie do zakładu naukowo-wychowawczego OO. Jezuitów w Chyrowie abym swe zdolności pokazał w szkole średniej. No i te zdolności pokazywałem w ciągu 8 lat, zdając w 1929 r. maturę. Już w 1921 roku zetknąłem się z nartami, gdyż jeden z naszych wychowawców był zapalonym narciarzem. Narty, jak narty, były podobne do dzisiejszych, gdyż miały przód i tył, a w środku gmatwaninę pasków i sznurków. Ale widocznie mój pierwszy instruktor narciarski był konserwatystą. Gdy na naszych pagórkach spotkaliśmy Rusina, wołał: „smotri, dytko jade” i uciekał. Zaraziłem się narciarstwem, a choroba stała się chroniczna i do dziś trwa. U nas w Chyrowie jeden z ojców, zresztą lichego zdrowia, był wielbicielem zaczarowanego świata Tatr i wiele nam o nim opowiadał.

Więc gdy w 1923 roku pojawiłem się w Morskim Oku byłem trochę przygotowany do wędrówek po Tatrach. Tym razem zaszedłem tylko nad Czarny Staw.

W lipcu 1925 poszedłem z ojcem na Hałę Gąsienicową i tam, nieoczekiwanie trafiliśmy na uroczystość poświęcenia słynnego później schroniska Warszawskiego Oddziału PTT. W pewnym momencie ojciec zwrócił mi uwagę na pewnego szczupłego pana, chyba w pelerynie, mówiąc, że jest to Prezydent R.P. Stanisław Wojciechowski. Z ciekawości przysunąłem się do tego pana, aby pierwszą osobę w państwie bliżej zobaczyć. I zrobiłem to bez sprzeciwu ze strony kogokolwiek. A więc nie było miłych panów w ciemnych okularach, zwanych popularnie obecnie gorylami. Rzecz nie do pomyślenia, skoro byliśmy po niedawnym zabójstwie Prezydenta R.P. Gabriela Narutowicza¹. Widocznie takie były wówczas obyczaje.

Tak zaczęła się pierwsza gwałtowna miłość do tatrzańskich olbrzymów. Jest to miłość dozwolona i z wzajemnością. Nieraz przecież popełniałem w Tatrach błędy, a jednak wychodziłem z tarapatów cało. Tylko raz, kiedy wyciągałem cepra z kłopotów, sam „zarobiłem” uraz łąkotki.

Chciałem się zapisać do PTT, ale byłem jeszcze za młody i musiałem poczekać do matury. Po niej mieszkałem w Katowicach, a studiowałem w Krakowie, a więc nic prostszego, jak zapisać się do Akademickiego Oddziału PTT w Krakowie, który nota bene dawał studentom zniżkę w opłacie składki.

Po studiach zapisałem się do najdroższego Oddziału PTT (każdy oddział sam ustalał wysokość składki członkowskiej) tj. Górnśląskiego Oddziału PTT. Widocznie już wówczas sądzono, że u nas żyją sami magnaci.

W tym okresie zapoznałem się z taternictwem, które mnie urzekło i to jest moja trzecia miłość. Jestem więc poligamistą. W 1927 r. przeszedłem pierwszą moją taternicką drogę. Towarzyszem na linie był mój chyrowski kolega Zdzisek Hierowski. Wówczas przeżyłem pierwszą górską przygodę. Gdy byliśmy już niedaleko wejścia w skałę w drodze na Żabią Przełęcz, runęła na nas, spora, lawina kamienna. Skoczyliśmy za byle jakie kamienie i wyszliśmy cało. Później zrobiliśmy Żabią Przełęcz i zachodnią grań Rysów. Wiele lat potem, na tej samej drodze, poszła na kilka naszych zespołów idących pod rozmaite ściany w otoczeniu Rysów, kamienna lawina, ale tym razem tak wielka, że uszkodziła w paru miejscach, ścieżkę na Rysy. Tym razem też obyło się bez wypadku, ale szok dla

¹ Jedyną „obstawę” Prezydenta R.P. Stanisława Wojciechowskiego stanowili dwaj leśni (dziś mówi się, gajowi) z nadleśnictwa Zakopane Fundacji Kórnickiej, którzy towarzyszyli Panu Prezydentowi i Jego Małżonce w okresie całego, chyba 5 dniowego pobytu. Leśni, byli naturalnie ubrani po góralsku. Mieli torby „węgiarki” z białą leśnego i ze względu na honor towarzyszenia Panu Prezydentowi, nosili szarfy „pytaca”. Jednym z leśnych był Bachleđa Józef Wala, równocześnie przewodnik I klasy. Nazwiska drugiego nie udało się ustalić. Prawdopodobnie był to Michał Obrochta z Kościelisk lub Jan Marusarz (ojciec Stanisława). Z tym pobylem wiąże się ciekawe wydarzenie. dzień wcześniej, przed odsłonięciem tablicy pamiątkowej, Pan Prezydent wybrał się z żoną do Morskiego Oka a startąd do Czarnego Stawu. Tam pani Prezydentowa, w białej sukni, postanowiła na chwilę sięść na kamieniu przy kryształowej wodzie. Gdy tylko wyraziła swój zamiar Józef Bachleđa, ściągnął szybko kolorową szarfę pytaca i rzucił na kamień, mówiąc: „siadajciez na tym pani, bo się zbrukocie”. Ten „rycerski gest” jak go nazwała później pani Prezydentowa przysporzył chwały leśnym no i Fundacji Kórnickiej.

początkujących był duży. Nie chcieli iść na swoje drogi i ten sposób powstał, chyba ośmiosobowy t. zw. tramwaj. Ale wszyscy weszliśmy na Żabią Przełęcz i Żabiego Konia, z niego zjazd i Wołowy Grzbiet i Przełęcz Miękuszowiecka pod Chłopkiem. Stąd już zajęczy skok do schroniska.

Później przeszedłem wiele pięknych dróg taternickich zarówno w Polskich jak też Słowackich Tatrach, gdzie dostać się było dziecinnie łatwo. Posiadacz legitymacji PTT (w zimie też PZN) z wizą czechosłowacką mógł o każdej godzinie dnia i nocy w dowolnym miejscu przekroczyć granicę, a do 1936 t. j. do wprowadzenia ograniczeń dewizowych (Polska była ostatnim krajem w Europie, który te ograniczenia wprowadził) przenieść dowolną ilość złotych, (jakże wówczas silnej waluty), czy też jakichkolwiek dewiz. Bazą wypadową na Słowację było przede wszystkim schronisko PTT w Roztoce. Stąd tylko kilkanaście kroków po kładce nad Białką i już było się w przepięknej dolinie Białej Wody.

Poznałem wówczas wielu wspaniałych taterników polskich i słowackich, jak: Broniek Czech, Wojnar, Stanisławski i Zamkowsky. Poznałem też wielu górali. Poznałem Jędrzeja i Babkę Bustryckich, Zycha z Witowa brata pułkownika, którego nie lubił i wielu, wielu innych. Od przewodników tatrzańskich trzymałem się z daleka, dla mnie byli to ludzie święci. Później gdy wielu z nich poznałem, jak Jędrzeja Marusarza, Staszka z Lasa, Józka Wawrytkę, Krzeptowskiego i innych przekonałem się, że to też ludzie, ale tak wspaniali, że nie mają równych.

Z końcem lat dwudziestych miałem dość dziwną przygodę, a mianowicie tuż przed wyjazdem z Zakopanego miałem trochę czasu i poszedłem na przechadzkę do doliny Strążyskiej. Siadłem u stóp Kominów i oglądałem ewentualne drogi umożliwiające osiągnięcie każdego z trzech kominów. Obok siedziała młoda dziewczyna i czyniła to samo. Nagle powiedziała: spróbujmy, może się uda. Ja pójde pierwsza, bo gdy polecę, pan na pewno mnie złapie. Liny bowiem nie mieliśmy. Naiwny, dałem się nabrać. Przeszliśmy wszystkie trzy kominy, chociaż z zejściem było gorzej, bo mnie nie miał kto łapać. Przy pożegnaniu przedstawiliśmy się sobie i usłyszałem nazwisko Skotnicówna. Oczywiście nic mi to nazwisko nie mówiło. Dopiero później po tragedii na płd. ścianie Zamarłej, dowiedziałem się, że moją partnerką z Kominów Strążyskich była Lidia Skotnicówna².

Babka Bustrycka to postać tak barwna, iż dziwię się, że do dziś nie doczekała się obszernej monografii. Jak Babka przyjmowała turystów i tych najbiedniejszych t.j. studentów, których często nocowała za darmo i żywiła, mówiąc: panie, jak się wyucycie, to mi zapłacicie „Babka była wspaniałą kucharką i kelnerką zarazem. Jej jadłospis był chyba przez cały czas gazdowania na górze taki sam. Zapytana przed posiłkiem, długo się zastanawiała, by wreszcie oznajmić: „wicie, panie mom zupe pomidorowom z ryziem”. Pomyślała chwilę i dalej mówiła: „mom

² Siostry Skotnicówny zginęły na Zamarłej Turni w 1929 r.

jesce gulaś z grulami. A kiej nie bendziecie mieć dość, mozecie dostać jajeńnice z świzych joj na spyrce”. Niezapomniana Babka, a taki smutny koniec sprawili jej ówczęśni mocarze. Ale się już minęli ³.

A jak to było ze szkoleniem taternickim? Otóż polegało ono przede wszystkim na podglądaniu sław, a czasem nieśmiałe prośby o wyjaśnienie, czy pomoc. Dopiero tuż przed wybuchem wojny powstała w Zakopanem szkołka taternicka, którą prowadził słynny taternik Stanisław Motyka ⁴.

Lata biegly sobie, a ja w lecie wspinałem się, a w zimie jeździłem intensywnie na nartach. Nadszedł lipiec 1939 i pomruki zbliżającej się wojny. Gdy byliśmy na Rysach od Słowaków dowiedzieliśmy się, że w Keżmarku stoi oddział ciężkiej artylerii niemieckiej. Pojechałem więc tam z moim kolegą. Swierdziliśmy, że to prawda. A więc wojna. Trzeba szybko wracać do domu. Jeszcze „po drodze” zrobiliśmy grań Widel i za dwa dni byłem w Katowicach. Tu oczekiwało mnie zawiadomienie o przerwaniu urlopu.

W połowie października 1939 wróciłem po wojennej peregrynacji z kresów do teściów w Tarnowie. Była tam moja żona. Pod koniec miesiąca udałem się do Katowic. Po trzech dniach wróciłem psychicznie przygnieciony czerwienią swastyk. Ten kolor miał nas prześladować jeszcze 45 lat. Jeszcze raz odwiedziłem w listopadzie 1939 moje miasto. Chciałem ratować resztę dobytku. W porę ostrzeżony przez kolegę, że szuka mnie niejaki p. G. z Gestapo, w ciągu 1/2 godziny, spakowałem się i dałem nura do Tarnowa.

W czasie okupacji niemieckiej często myśl moja ulatywała do ukochanych Tatr, ale dzięki Opatrzności Boskiej coś mnie wstrzymywało. Dopiero po wojnie dowiedziałem się, że byłem intensywnie poszukiwany przez Sportführera w Zakopanem, przedwojennego trenera kadry narciarskiej i równocześnie agenta V kolumny Austriaka Seppa Röhrla. Tenże wydał wielu polskich narciarzy i taterników w ręce Gestapo. Mnie poszukiwał, bo miał ze mną stare porachunki. Miałem z nim bowiem małą awanturę. Byłem jego uczniem jeden dzień i znając doskonale język niemiecki brzydko mu nagadałem. A było to tak: jego grupa, a ja w niej, wbrew woli trenera-nauczyciela, zjeżdżała z Kasprowego, kładąc się pięknie na stokach Kasprowego, ale gdy przyszło zjeżdżać z Mechów przez Stare Szałasiska do Kuźnic, uczniowie słynnego Röhrla okazali się bardzo marni. Ja zaś z ostatniego miejsca przesunąłem się na pierwsze. Stale deptałem Röhrlowi po

³ Babka Bustrycka, czyli Agnieszka Bustrycka rządziła w schronisku na Hali Gąsienicowej do końca 1935 roku. Po śmierci swojego męża wróciła na wieś do Bustryku, a schroniskiem zarządzała jej córka Agnieszka Bukowska. Babka Bustrycka zmarła w 1941 roku. Jej córka gospodarzyła do 1951 roku, kiedy to zabrano im nie tylko schronisko. Ostatni rok gospodarzył tam syn Agnieszki, Andrzej Bukowski. Może warto jeszcze dodać, że pierwszy gospodarz w schronisku T. T. na Hali Gąsienicowej, które powstało z szałasu XIX w. to był Andrzej Kasprzak Bustrycki, któremu przydomek Bustrycki nadali Austriacy by go odróżnić od drugiego Andrzeja Kasprzaka, jego rówieśnika z tej samej gminy (na podstawie informacji wnuczki Babki Agnieszki Bustryckiej).

⁴ Pierwszą szkołkę taternicką założył Klub Wysokogórski PTT w Zakopanem w 1938 r. Pierwszym nauczycielem i kierownikiem był Stanisław Motyka przewodnik I klasy. Zajęcia praktyczne prowadził wraz z Andrzejem Wawrytką.

nartach (co zresztą każdego narciarza gniewa). Ten oglądając się do tyłu widział jedynie moją twarz. To był sygnał, że mogłem swobodnie mistrza minąć. W Kuźnicach na następnego ucznia musieliśmy czekać 23 minuty. Z twarzy Röhrla biła ohydna złość. Widziałem w niej złe błyski. Wreszcie się odezwał: widzi pan, jazda w terenie to zupełnie co innego. Na to ja: nic dziwnego, bo nie jest Pan w pełni nauczycielem narciarstwa, skoro uczniów nie potrafi nauczyć jazdy w terenie i w dodatku o nich nie dba, łamiąc podstawowe zasady. Przecież w złości tylko mnie widział, a nie mógł wiedzieć, co się dzieje z resztą. Zaczął podskakiwać, jak pajac na sznurku i krzychał: pan moim uczniem nie będzie. A ja na to: a pan moim nauczycielem i proszę o zwrot pieniędzy za dzisiejszą lekcję. Obiektywnie rzecz biorąc miał powód, aby mnie nie kochać. Zemsta jest rozkoszą bogów, a on był w owym czasie jednym z nich. Moje szczęście więc, że w czasie wojny nie spotkalimy się.

Zima 1939/40 była bardzo mroźna i obfita w śniegi, ale mimo to jeździłem po Pogórzu Tarnowskim aż do Ciężkowic. Ponieważ w domu był, mówiąc warszawskim żargonem, mortus, chciałem coś upolować. Dzięki Bogu bez skutku. Wprawdzie goniłem na nartach w głębokim śniegu dwa zajaczki, ale te uciekły w siną dal. Goniłem też stadko kuropatw. Te spryciary jednak wpadały w głęboki śnieg, ja po nich przejeżdżałem, a one z tyłu wylatywały.

Wreszcie wojna się skończyła i mogłem wrócić do Katowic. Wprawdzie sprzęt narciarski i taternicki miałem, ale moje ukochane hickorowe Zubki spalił bojaźliwy teść. Zresztą dalszy bieg wydarzeń okupacyjnych udowodnił, że byłem nie tyle odważny, co głupi. Ale to już jest inna i bardzo długa opowieść.

Zacząłem pracować na moim przedwojennym wyższym stanowisku państwowym. Za pensję mogłem kupić zaledwie 1 kg smalcu, a ersatzowa żywność, którą nam Niemcy łaskawie zostawili, zupełnie mi nie odpowiadała. Zatem 1-go sierpnia podjąłem pracę w Centralnym Zarządzie Przemysłu Węglowego w Katowicach. 2-go września przyszedł do mnie Mietek Markiewicz, absolwent Studium Wychowania Fizycznego U.J. w Krakowie i zaproponował założenie jakiegoś klubu turystyczno-narciarskiego. Kim był Mietek, w kręgach przyjaciół z uwagi na wagę 117 kg zwany piesszczotliwie Rybcią? Otóż w kampanii wrześniowej trzy razy dostał się do niewoli niemieckiej i uciekał z niej. Potem dostał się do niewoli gorszej, bo bolszewickiej. Z niej uciekał z kolegą 2 razy. Ostatnia ucieczka, która się powiodła była ze Starobielska. Był to wspaniały typ człowieka gór. Urodził się w Cisnej, gdzie jego ojciec był kierownikiem szkoły. Od dzieciństwa chodził po górach i na nartach po nich jeździł. Ale był człowiekiem przewidującym i ostrożnym. Nikomu nie wierzył. Szukało go UB, ale na terenach t. zw. Ziemi Odzyskanych.

W Katowicach nikt go nie szukał. Byłem chyba jedynym jego przyjacielem, który znał prawdę o nim. Do końca życia twierdził, że w kampanii wrześniowej nie brał udziału, a był jedynie kapr.-podchorążym rezerwy. Dopiero jakieś 2 lata temu, wielu ludzi dowiedziało się z publikacji, że był on dowódcą dużego zgrupowania partyzanckiego i oficerem WP.



Zygmunt Mikiewicz, zima 1952 r. w Tatrach.

Mietek skądś się dowiedział, że jestem taternikiem i narciarzem i dlatego do mnie się zwrócił. Założyliśmy więc Klub Narciarski CZPW i zaczęliśmy intensywną działalność. Nawiązaliśmy współpracę z Oddz. Górnośl. PTT., oczywiście wstępując do niego. Ja ponownie, po przerwie wojennej. Poznaliśmy wielu przedwojennych działaczy jak mec. Kaźmierczaka przedwojennego i ostatniego prezesa Oddz., Marka Korowicza, sędziego Koniarka i Antoniego Pawliczka, współzdobywcę Giewontu półn. ścianą do krzyża na wprost. O przejściu tym napisano tyle bezdennych bzdurstw i kłamstw, ale Antoś nigdy nie prostował, mówiąc poprostu: na głupoty nie mam czasu. Niestety celował w tym Józef Nyka, obecnie doskonały redaktor Taternika, którego przed wojną nazywaliśmy Tata-piernik.

Zgłosił się z Gliwic Zdzisek Dziędzielewicz, który porobił rysunki techniczne sprzętu taternickiego, a nasz wspaniały kolega z CZPW i klubowy Janusz Ditrych postarał się w Fabrykach Maszyn Górniczych o wykonanie czekanów; raków, haków skalnych i lodowo-śnieżnych oraz innego sprzętu. Zgromadziliśmy pokaźny zbiór literatury wysokogórskiej i alpinistycznej, w którym było dużo białych kruków. Sami robiliśmy prelekcje i uczestniczyliśmy w tychże spotkaniach organizowanych przez PTT. A prelegenci byli najwyższej klasy, jak Janusz Chmielowski, J. K. Dorawski, Janusz Klarner, który później zginął w do dziś nie wyjaśnionych okolicznościach w Warszawie. Był on, zdobywcą Nanda Dewi Wsch., drogi himalajskiej, o której trudnościach z takim respektem wyrażał się słynny Tensing. Nanda Dewi zemściła się na wszystkich jej pierwszych zdobywcach.

Naturalnie zasadniczą działalnością Klubu były góry. Wszak mieliśmy kilka sekcji w tym górską i taternicką, inaugurując sezon letni w Tatrach już w 1947r. Chodziliśmy intensywnie i stale wspinaliśmy się.

Z tym okresem wiążą się ciekawe wspomnienia. Jednym z nich jest następujące: chyba jeszcze w 1947 r. podchodząc na Halę Gąsienicową spotkałem na Boczaniu prof. prof. Szafera i Moszewa oraz Kalickiego, późniejszego mojego partnera na linie. My w Tatrach nigdy nie uznawaliśmy granicy, poprostu chodziliśmy tam, gdzie mieliśmy ochotę, oni także. Właśnie wracali z „tamtąd” szczęśliwie uniknąwszy nieprzyjemności, które spotkały innych. Prof. Szafer opowiadał, jak ta powojenna „przyjaźń” ze Słowakami się zaczęła. Starosta z Keżmarku, prezes klubu wysokogórskiego i jacyś trzej miejscowi prominenci szli sobie pewnego ciepłego dnia granią. Gdy znaleźli się na Suchej Przełęczy, zapytali stojącego tam żołnierza WOP-u, czy mogą pójść na piwo, do restauracji na Kasprowym, na co tenże się zgodził. Gdy sobie spokojnie siedzieli w restauracji i pili piwo nadszedł sierżant z kilkoma żołnierzami z automatami gotowymi do strzału.

Kazał im podnieść ręce do góry, zaprowadził ich do kolejki i zwiózł do Zakopanego. Tam ogłoszono do nich kazanie, dano liche pomieszczenie i trzymano przez 5 dni. Potem zawieziono ich na granicę na Łysej Polanie. W rewanżu Słowacy zorganizowali na Zaworach zasadzkę. Załapali ok. 60 Polaków zawieźli ich do Liptowskiego Mikulasza, umieścili w pensjonacie, a nawet zrobili im wycieczkę do Demianowskich Jaskiń.

Zostawili im całkowitą swobodę. Prosili tylko, aby na noc wszyscy wrócili. Jest to bowiem kryminał. Z tej to powiastki morał taki: unikajcie Zaworów. A więc gdy my udawaliśmy się „tam”, granicę przekraczaliśmy przez Wrota Chałubińskiego, a potem dowolnie i bezpiecznie dalej.

Z tego też okresu następna opowieść. Z naszą koleżanką Wandą i Rybcią wybraliśmy się na Rysy. Na szczycie rozłożyliśmy się z naszym prowiantem otoczeni Słowakami, Czechami i Spiskimi Niemcami. Każdy z nich chciał czegoś dowiedzieć się ale i łakomie patrzyli na naszą szybko znikającą szynkę z 1 1/2 kg puszki. Wówczas w Polsce z żywnością nie było kłopotów. Tylko trzeba było mieć pieniądze, ale my pracując w przemyśle węglowym mieliśmy ich pod dostatkiem. Zresztą choć przyjaciele, (w owym czasie każdy napotkany w górach człowiek był przyjacielem) trudno by ich było obdzielić. Cudotwórcami nie byliśmy. Obfite jedzenie popiliśmy wspaniałym kompotem z renklod. I to był nasz błąd, zaczęły się, mówiąc elegancko, perturbacje żołądkowe. A więc co? Do schroniska przy Popradzkim Stawie. Tu grzeczna prośba o nocleg i coś na te zaburzenia i zasadnicze pytanie, czy często zaglądamy tu t. zw. filanze. Negatywna odpowiedź nas zadowolila. Jeszcze wypełniliśmy karty meldunkowe, podając nazwiska: ja byłem Janem Olbrachtem, Rybcia ze względu na tuszę Michałem Korybutem Wiśniowieckim, a biedna Wanda Barbarą Radziwiłłówną. Wszystkie dane też były fałszywe. Takich praktyk nauczyli nas Niemcy. Wsunęliśmy się w świeżą pościel i szybko zasnęli. Ale zgodnie z planem wstaliśmy o godz. 5-tej i wyszliśmy z konieczności przez okno, bo drzwi były zamknięte i dalej Żłomiskami na Żelazne Wrota. Po ich północnej stronie był zdradliwy kilkucentymetrowy lód, ale od czego lina. Choć wstydziliśmy się jej użyć na turystycznym szlaku, ale musieliśmy być ostrożni. Osiągnąwszy brzeg Kaczego Stawu, rozłożyliśmy się, aby coś zjeść. To „coś”, to była biała kiełbasa w sosie chrzanowym, rozmaite słodczyce i morze mocnej herbaty. Szliśmy bardzo powoli. Zapomnieliśmy, że to druga połowa września i wcześniej robi się ciemno. I rzeczywiście przyłapały nas ciemności. Przecież jesteśmy w Białej Wodzie. Tylko znaleźć przelazową drabinę przez płot zwierzyńca Ks. Hohenlohego i wnet będziemy na granicy. Idziemy, idziemy, a drabiny nie ma. Zaszliśmy aż do leśniczówki, w której mieszkał leśniczy Łapszański ożeniony z Polką. Łapszański nie kochał polskich taterników bo ciągle biwakowali bez pozwolenia. Wracamy więc w górę i wreszcie drabina jest. Przez nią na drugą stronę przechodzimy i szukamy ścieżki do granicy. Jest ich kilka, każda kończy się ślepo. Znowu wracamy. Widzimy wielki zrąb pokryty korą po kolana. Trudno, brniemy nim w górę i nagle stajemy przed słupem granicznym. Całujemy go. Ale nowa trudność, ścieżka pod Żabiem tak zarosnięta, że w nocy jest nie do przejścia. Kierujemy się więc do Roztoki, gdzie o 23-jej wita nas zaspany kierownik schroniska Paszucha. I spać, spać ...

Nasza działalność taternicka stawała się coraz bardziej intensywna, trzeba bowiem było nadgonić stracony czas wojenny. Bazą było Morskie. Oko z jego

Widok z Kościelca na wschód, w kierunku szczytu Kościelca



Na grani Kościelca.

Fot. M. Bała

nigdy niezapomnianymi „gazdami” Dziunią i Cześkiem Łapińskimi, oraz ich niezrównanym kucharzem. Potrafił z dwóch jaj wyczarować tak olbrzymi i smaczny omlet, jakiego do dziś nie jadłem. Łapińscy nas, swoich rówieśników, otaczali dyskretną opieką. Wszak byliśmy już „prominentami”. Opuściliśmy gościnne progi starego schroniska, gdzie gazdował Franciszek. W swej działalności byliśmy konsekwentni. Nie uznawaliśmy granicy i chodziliśmy tam, gdzie mieliśmy ochotę. Powtórzyliśmy wiele, już przed wojną zrobionych przejść, jak cała grań Hrubego, płn.-zach. ścianę Krywania. Schodziliśmy oczywiście Niefcyrką. Tam też późną jesienią wieczorem obserwowaliśmy dziwne misterium kozic. Było ich ponad 60. Jedna stała w środku, a reszta chodziła dookoła niej. Do dziś nie znalazłem wytłumaczenia tego obrzędu. Większość naszej działalności przypadała na otoczenie Moka, jak zwykliśmy skrótowo określać Morskie Oko.

Pewnego dnia z moim wspaniałym towarzyszem na linie Tadzikiem Kalickim, ruszyłem na zdobycie Żabiej Turni Mięguszowieckiej jej pn.-wsch. filarem. Szło nam się doskonale mimo kruszyny. Gdy byliśmy już wysoko, prowadzenie przypadło mnie; poszedłem w górę. Tadzik asekurował mnie z doskonałego stanowiska przy silnie wbitym haku. I tak przeszedłem wysokość całej długości liny wbijając, a raczej wsadzając dwa lichy siedzące haki, które dawały mi t. zw. bezpieczeństwo psychiczne. Na wbicie haków nie było szczeliny, co robić? Rozglądając się w skałę zobaczyłem poziomą szparkę, ale 2 metry powyżej. Zawołałem do Tadzika: podejdź 2 metry, bo nie mam liny. Uzyskałem te upragnione metry, oglądam szparę, ale żaden hak nie pasuje. Potrzebowałem małej łyżki. Znów zawołałem: żaden hak mi nie pasuje, potrzebuję małej łyżki. A on zaśmiał się jak obłąkany i krzyknął: Mizi, Mizi, er muss passen, ich habe keinen anderen. Wściekłość moja nie miała granic, ściągnąłem Tadzika i teraz on prowadził. Sądziłem, że i ja będę miał okazję zawołać mu: Mizi, Mizi... Okazji takiej dzięki Bogu nie miałem. Dalej skała była lita i pełna szczelin. Na szczycie zwymyślałem Tadzika najbardziej wyszukаныmi słowy. Przecież mogliśmy fruwać i nie było takiej siły na świecie, która powstrzymałaby nas przed osiągnięciem podstawy filara. Oczywiście w postaci nieco rozbitych bohaterów. Dlaczego tak wściekłem się na słowa: Mizi, Mizi ... Otóż stara anegdota austriacka opowiada, jak to kapitan c. k. zalecał się do pięknej Maryli, czyli Mizi. Ale gdy posunął się zbyt daleko, Mizi powiedziała: aber Herr Haupmann es passt nicht — (ależ panie kapitanie), to nie wypada. Wówczas źle pojmując usłyszane o podwójnym znaczeniu słowo: odpowiedział: Mizi, Mizi er muss passen ich habe keinen anderen. (Mizi, Mizi on musi pasować, ja nie mam innego). Ale koniec końców pogodzeni zeszedliśmy na Chłopka, skąd do Popradzkiego, gdzie uczciliśmy sukces butelką dobrego węgierskiego wina. O tym kiedy znaleźliśmy się pod opieką Czeska Łapińskiego i w jakim stanie lepiej nie mówić. Ale wszystko dobre ma swój koniec. Trzeba było wracać do domu, a tu czekała nas duża praca.

Pod koniec lat 40-tych spotkał mnie wielki zaszczyt, pod kierownictwem

Marka Korowicza i przy współpracy Franciszka Kłosińskiego (uciekier z obozu koncentracyjnego w Stutthofie) organizowaliśmy Śląskie Koło Klubu Wysokogórskiego. Od Marka dowiedziałem się, że przed wojną Górnośląski Oddział PTT posiadał Sekcję Taternicką. Urządzała ona wyprawy na Dachstein w Ötztalskie Alpy i inne rejony Alp. Trzeba było tych ludzi odszukać. Dołączyli do nich przedwojenny członek KW Zdzisek Dziędzielewicz z Gliwic, b. żołnierz Kompanii Wysokogórskiej Bogdan Krzemiński, adept taternictwa Abgarowicz i inni, jak prezes Górnośląskiego Oddz. PTT mec. Kaźmierczak. My z dogasającego Narciarskiego Klubu CZPW zasililiśmy powstającą jednostkę KW biblioteką i sprzętem taternickim oczywiście „zorganizowanym”. Nie mogliśmy dopuścić, aby stał się łatwą zdobyczą plebsu z Zarządu Głównego Związku Zawodowego Górników. Nieocenioną pomoc świadczyli nam koledzy taternicy z Krakowa z prezesem J. K. Dorawskim na czele. Byli wśród nich Adaś Dobrowolski, sprzętowiec Andrzej Manda – wytwórca słynnych amandów-taternickich skafandrów, Karol Jakubowski i jeszcze kilku „Pokutników” – konspiracyjnych taterników ćwiczących w czasie wojny na podkrakowskich skałkach. Po tylu, tylu latach wspominam ich z rozczuleniem.

Osobne miejsce w tych wspomnieniach, należy się twórcom polskiemu alpinizmu Januszowi Chmielowskiemu, którego poznałem przez Marka Korowicza. Od razu przypadliśmy sobie jakoś dziwnie do gustu. Ja tytułowałem go, „panie inżynierze”. Co mu zupełnie nie odpowiadało. Kazał sobie mówić – „per ty”. To znowu nie mogło mi przejść przez gardło. Nie mogłem zrozumieć jak taki „smark taternicki” może mówić „nestorowi” – Ty. Zawsze na tym ty potykałem się, co Janusza wprawiało w gniew. Janusz władał bezbłędnie 6-ma językami. Politechnikę ukończył w Berlinie. Może i to nas łączyło, że czasem szwargotaliśmy tyrolskim dialektem, czasami mówiliśmy po włosku, czasem po francusku. Ja bowiem wyniosłem ze studiów dobrą znajomość 5-ciu języków obcych, a resztę „dorobiłem”. Janusz miał fenomenalną pamięć. Gdy opowiadał swe alpejskie przygody zawsze podawał rok, miesiąc, dzień, a nawet godzinę. „Wiesz, byłem wtedy ze Zdarskym, czy Prusickiem tam, a tam. Byłem z Klimkiem Bachledą tam i tam”. Uczciwie i mądrze komentował wypadki w Tatrach. Był zdania, że wszystkie one mają charakter subiektywny. Jego zdaniem wypadek Świerza na zachodniej ścianie Kościelca, miał to samo podłoże. Świerz po dłuższej przerwie chciał przejść drogę, której nie dał rady 20 lat wcześniej, i to w dodatku używając starej, nie wiadomo ile lat liczącej liny. Dopiero, parę miesięcy przed śmiercią przyszła gwałtowna sclerosis multiplex. Janusz nie poznawał nawet żony i nie zdawał sobie sprawy gdzie jest. Dobili też do nas absolwenci-uczniowie Jurka Hajdukiewicza (mojego ciotecznego brata) który prowadził kursy taternicze. Był to Leszek Krok i Tadzik Rogowski. I tak wspólnymi siłami zorganizowaliśmy pierwszy kurs taternicki, oczywiście teoretyczny. Praktycznie, ćwiczyliśmy w skałkach podkrakowskich i zawierciańskich.

Ale życie biegło dalej i członków przybywało. Tylko nad nami już zbierały się

ciężkie chmury. Postanowiono bowiem zlikwidować PTT. Ja niestety z Markiem Korowiczem musiałem brać udział w pogrzebie PTT. Chcieliśmy głosować przeciw, ale po wygłoszeniu przez jednego z zasłużonych działaczy PTT referatu, gdy usłyszeliśmy jakimi zacofańcami bylibyśmy stając okoniem, głosowaliśmy za. Przeciw był chyba tylko jeden głos taternika profesora Politechniki Warszawskiej, chyba o nazwisku Pawłowski. Został on natychmiast otoczony przez panów, którzy później zwykli nosić ciemne okulary.

W smutnych nastrojach wracaliśmy do domu. Nie zdawaliśmy sobie sprawy jakie czasy nadchodzą. Nie wyobrażaliśmy sobie że to będą czasy fałszu i zakłamania, donosów, aresztowań, wyroków, różnego rodzaju szykan i prześladowań. Wbrew wszelkiemu złu przeżyliśmy. Mimo smutnych refleksji, sądzę, że warte są osobnego opracowania, jako przestroga dla potomnych.

Cieszymy się więc, że PTT zostało reaktywowane. Proszę Najwyższego, aby Tatry znowu nie miały granic, wszak Europa jednoczy się i znosi granice. Ale wiem, że to tylko marzenie, skoro nie można doprosić się o przywrócenie konwencji turystycznej.

Mamy wolność i pomarzyć też wolno.

„Wujo”



AKCJA WAGA

Opr. Adam Liberak

Zamiary były zupełnie inne, „stara gwardia taternicka” miała się spotkać na Hali Gąsienicowej, by razem, przypomnieć sobie, początki nowoczesnego, polskiego alpinizmu. Kilku jednak nie kwapiło się już do noclegów pod namiotem (a tak planowano). Znalazło się jednak rozwiązanie. Szczęśliwie stoi jeszcze w Zakopanem „Jadwiniówka”, dom, który dr Tytus Chałubiński postawił swej córce, Jadwisi a teraz gospodarzy jej wnuczka, Jadwisia Mogilnicka, żona taternika, polarnika, Henryka Mogilnickiego.

Jadwisia i Henryk (gospodarze wybaczą tą poufałość) sprosili do siebie „złotą gwardię” taternicko-polarniczą, która kiedyś przecierała szlaki nowoczesnemu polskiemu alpinizmowi i badaniom polarnym. Do Polaków dołączyli ich przyjaciele z południowej strony Tatr.

W saloniku, gdzie siadał Pan Doktor Tytus Chałubiński, spotkali się:

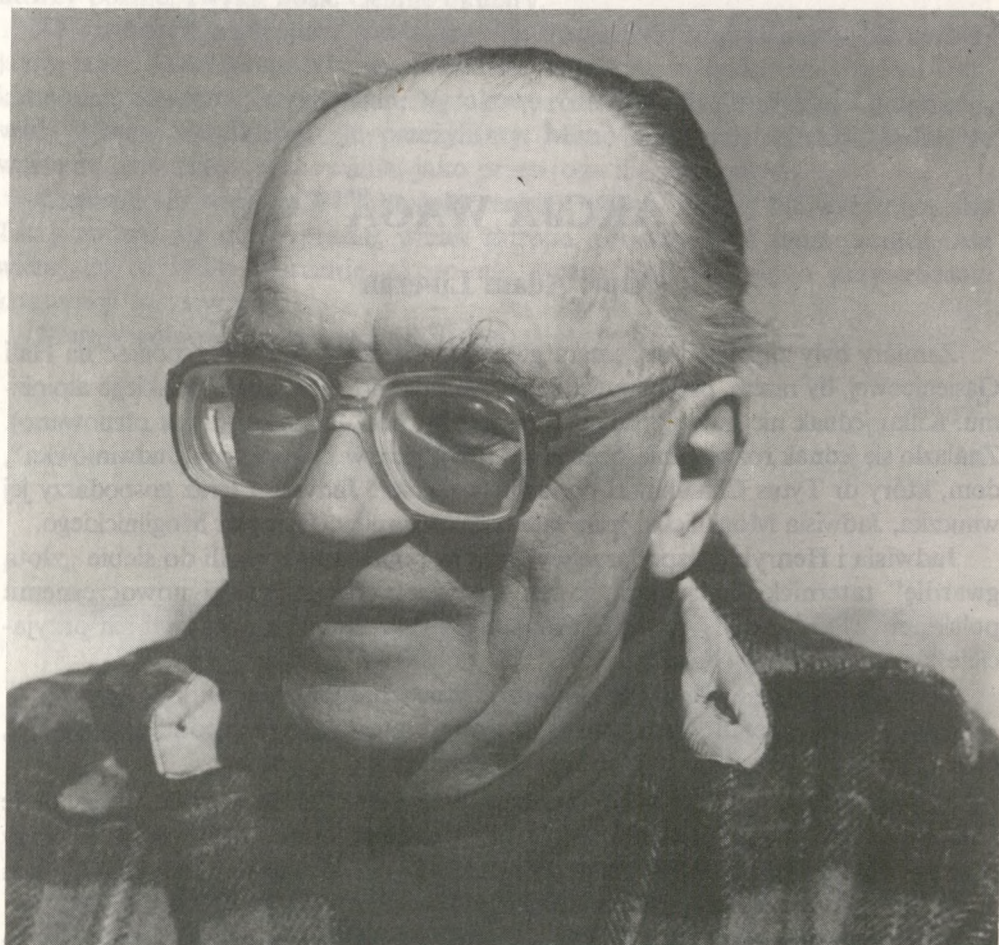
– Jego wnuk, Stefan Chałubiński, z żoną, taternik, przewodnik tatrzański, ojciec 2 lekarek, które poszły w ślady pradziadka;

– Zofia i Witold Paryscy, szeroko znani taternicy, alpiści, naukowcy. Oboje niegdyś czynni członkowie GOPR-u, przewodnicy tatrzańscy i egzaminatorzy przewodników, którzy mają za sobą kilkadziesiąt księzek poświęconych Tatrom a obecnie ukończyli, II poszerzone znacznie wydanie Encyklopedii Tatrzańskiej;

– Tadeusz Pawłowski z żoną, słynny taternik, alpinista. W czasie II wojny światowej żołnierz II Korpusu A.P. Uczestnik Bitwy o Monte Cassino. W latach 1947-60 szef polskiego ratownictwa górskiego. To w okresie jego „panowania” zmodernizowano gruntownie metody ratowania ludzi w górach;

– Arno Puškas, czołowy słowacki taternik, himalaista, świetny fotografik. Ma za sobą wiele nowych dróg wspinaczkowych, nie tylko w Tatrach. Autor nowego, szczegółowego przewodnika tatrzańskiego;

- Harry Racz, wspaniały czeski alpinista. Ma za sobą ponad 50 pierwszych przejść w Tatrach. Obecnie, z żoną, lekarką, mieszka w ukochanych Alpach w Szwajcarii;
- Ryszard Schramm z synem (też taternik) profesor Uniwersytetu Poznańskiego. Alpinista, polarnik. Brał udział w 6 wyprawach na Spitsbergen. Jako jeden z pierwszych Polaków, członków Explores Club powiedział – „... nie lubię chodzić po cudzych śladach” (Przekrój nr 2018 z 1984 r.);



Wszystkiego Dobrego Panie Profesorze!

z okazji ukończenia 80 lat

- Stanisław Siedlecki z żoną taternik, alpinista, polarnik, geolog. Profesor Polskiej Akademii Nauk. Członek Explores Club w Nowym Yorku. Brał udział w kilkunastu wyprawach polarnych, polskich i norweskich. Jak sam mówi: – „Spędziłem

ok. 2890 dni w pobliżu 80 równoleżnika". Zaproszony w 1965 r. do Norwegii, brał udział w 2 norweskich wyprawach polarnych. A potem, podjął się gigantycznego zadania wykonania geologicznej mapy tej części Norwegii, która jest najbardziej wysunięta na północ. Ta praca, zajęła mu 14 lat.

Gdy zacne grono się rozsiało a gospodarz Henryk Mogilnicki (Zaczął chodzić w Tatry w 1923 r. Należał do czołówki ówczesnych alpinistów polskich. W latach 1934 i 1959 brał udział w wyprawach polarnych) poczęstował herbata, zaczęły się wspominki.

Zdominowała je opowieść Stanisława Siedleckiego o tzw. „Akcja Waga” w czasie II wojny światowej.

Oto jej fragmenty (zapis magnetofonowy nie autoryzowany).

Na początek małe wyjaśnienie, nazwa „Akcja Waga” pochodzi od małego schroniska pod Rysami po słowackiej stronie Tatr, które również nazywa się schroniskiem pod Wagą.

W latach 1942-44 terror okupanta stale narastał. Tatry i Podhale zostały ogłoszone strefą zamkniętą (Sperrgebiet) dla Polaków, którzy nie byli tu na stałe zameldowani. Mimo to rosło zainteresowanie Tatrami i ich przyrodą. Odizolowane umiłowane Tatry, stały się jak gdyby Ziemią Obiecaną zwłaszcza dla młodych taterników z Krakowa i Warszawy. Ta niewielka energiczna grupa miała swoje sposoby na przełamanie niemieckich zakazów. Wyrwaliśmy więc chyłkiem w góry do tej zamkniętej strefy. Potem spotykaliśmy się w Krakowie, by choć w rozmowach odetchnąć górami i zapomnieć o okupacyjnej rzeczywistości.

W czasie jednego z takich spotkań, 10 kwietnia 1943 r. poruszyłem sprawę zabezpieczenia schronisk w momencie ustępowania Niemców. Wydawało się nam, że skoro padł Stalingrad, a w Afryce, Sfax, to koniec wojny, jest już bardzo blisko. Okazało się jednak, że wydarzenia nie nabrały jeszcze takiego rozpędu.

W tym czasie kończyłem studia na tajnym uniwersytecie. Przedstawiłem, pracę magisterską z geologii dwu czołowym, polskim profesorom, Romanowi Kozłowskiemu i Janowi Samsonowiczowi. 10 lipca 1944 r. zostałem dopuszczony do egzaminu końcowego w Warszawie. Wraz z profesorem Kozłowskim, po przyjeździe z Krakowa do Warszawy, prawie przekradaliśmy się niespokojnymi ulicami do mieszkania prof. Samsonowicza przy ul. Wilczej. Na placu Zbawiciela, była akurat jakaś strzelanina.

Prof. Samsonowicz po półtoragodzinnym sprawdzaniu moich wiadomości (zgodnie z przepisami) oświadczył: — „Komisja egzaminacyjna, udaje się na naradę. Proszę czekać.”

Po jakimś czasie weszło 2 profesorów i zaczęli ze mną rozmowę od słów: — „Panie Magistrze, mamy zaszczyt...” Byłem bardzo szczęśliwy. W tym czasie gdzieś w pobliżu domu profesora rozerwał się granat i zaszczeły pistolety maszynowe. Nikt się tym specjalnie nie przejął.

Wróciłem do Krakowa. Już po drodze myślałem, że teraz czas przygotować grupę do ratowania schronisk. Zespół był już wybrany. Byli to Zbigniew Hegerle,

Witold Ostrowski, Jerzy Piotrowski, Magdalena i Jan Stryjeński. Byłem najstarszy w tej grupie. Miałem 32 lata. Inni zbliżali się w mniejszym lub większym stopniu do 25 lat. By uporządkować sprawę udziału w „Akcji Waga”, muszę zrobić jeszcze jedną dygresję. Poza tą grupą, którą przedewszystkim będziemy mieli na myśli mówiąc „Zespół Waga”, najbliższymi z nią związanymi byli, Witek Podeszwa z Poznania i Staszek Has z Krakowa. Obaj dołączyli do zespołu, na kilka tygodni w okresie późnego lata 1944 r. Kilka letnich tygodni spędził również z nami Jan Staszek oraz 2 panny Gosia i Basia Machnickie z Krakowa. Często i wyjątkowo cenionym gościem na Wadze, zarówno w lecie jak i jesienią była Róża Drojecka z Zakopanego. Jej bliski związek z nami miał specjalne znaczenie. Róża była dla nas wiernym łącznikiem ze „stroną polską” Tatr. Gdy się pojawiła, informowała nas o wydarzeniach wojenno-politycznych, czasem o możliwych, bezpośrednich zagrożeniach dla naszej grupy ze strony Niemców. W miarę możliwości, również dostarczała nam żywność. Na względnie swobodne poruszanie się w strefie przygranicznej pozwalał jej fakt, że była stałą mieszkanką Zakopanego.

Gdy byłem jeszcze w Krakowie, otrzymałem wiadomość, że aresztowano mojego brata stryjecznego i wywieziono go do obozu w Majdanku a mnie szukano. To przyspieszyło moje przygotowania do wyjazdu w Tatry.

Nasza grupa ruszyła w Tatry, każdy na własną rękę. Spotkaliśmy się 30 lipca u Marysi Krzeptowskiej w schronisku w Pięciu Stawach Polskich. 1 sierpnia wybuchło Powstanie Warszawskie. Zdecydowaliśmy, że idziemy do schroniska pod Wagą. Nieco wcześniej byliśmy tam na rozpoznaniu z Jasiem Stryjeńskim i wtedy, badając wszelkie możliwości, doszliśmy do wniosku, że to będzie najlepsza baza dla zespołu.

Założenie było proste. Nie dać się złapać Niemcom a ochronić przed zniszczeniem i rabunkami 2 schroniska PTT, w Morskim Oku i w Roztoce. Te 2 schroniska były najłatwiej dostępne, a więc narażone w czasie przechodzenia frontu. Sam nie wiedziałem jeszcze jak to zrobimy. Nie byliśmy uzbrojeni. Zdawałem sobie jednak sprawę, że jeżeli, po odejściu okupanta, grupa młodych ludzi, obsadzi te schroniska to zabezpieczy je przed zniszczeniem. Schronisko przy Morskim Oku było praktycznie puste, a w Roztoce gospodarzyła, narazie, placówka Grenzschutzu (niemieckiej straży granicznej).

W 5 Stawach Polskich, Marysia dała nam jeszcze kilka kocy, uzupełniła nasze zapasy jedzenia i oto znaleźliśmy się w schronisku pod Wagą, za granicą Generalnego Gubernatorstwa w tzw. Republice Słowackiej. Tu kwitła, niemal normalnie, turystyka. Od pierwszych dni zachodzili do nas turyści słowaccy, którzy, muszę to podkreślić, odnosili się do nas z wielką życzliwością a nawet serdecznością.

Pod koniec sierpnia Piotrowski, schodząc z Wysokiej, złamał nogę. To był dla nas problem. O tym by odesłać go do szpitala nie było mowy. Nogę usztywniliśmy więc 'prowizorycznie bandażami'. Na drugi dzień, znów była u nas grupa Słowaków. Bardzo nam współczuli i następnego dnia przyszli do nas z nad

Popradzkiego Stawu, lekarz i dowódca partyzanckiego oddziału słowackiego kapitan „Rastislav”. Dwaj nasi „goście” zajęli się od razu, każdy swoim. Lekarz stwierdził, że złamanie nie jest groźne i założył koledze gips, a kapitan, który przedstawił się jako Rastislav, poinformował nas, że w schronisku nad Popradzkim stawem jest siedziba partyzanckiego dowództwa rejonu i dodał:

– „Za kilkanaście dni wybuchnie powstanie na Słowacji. My musimy mieć pewną informację, czy jakieś oddziały niemieckie nie próbują przejść przez Tatry na nasze tyły...”

„Czy możemy liczyć na waszą współpracę? Czy zajmiecie się obserwacją doliny Mięgużowieckiej po gran Śzatana?”

Naturalnie, zgodziliśmy się. Ustalono z miejsca, że w każdej chwili mamy wstęp do schroniska nad Popradzkim Stawem a słowaccy partyzanci wesprą nas żywnością. Prócz tego w momencie wybuchu powstania, otrzymamy broń.

Chciałbym specjalnie podkreślić, że nie byliśmy żadną grupą bojową ani bohaterami wojennymi a tylko grupą Polaków, którą łączyły serdeczne, więzy z partyzantami słowackimi.

Niestety, powstanie słowackie trwało krótko. Nasza grupa miała nadal pod kontrolą, przez sierpień, wrzesień i część października, dolinę Mięgużowiecką. Żandarmeria słowacka nie tykała nas. Podkreślam to z całym naciskiem, bo przecież o nas napewno wiedzieli. Naszym problemem stała się żywność. Zapasy kończyły się coraz szybciej a uzupełnianie ich na Słowacji, po upadku powstania, okazało się trudne. Jedliśmy nie tylko my ale i nasi sporadycznie przychodzący goście z Polski. Odwiedzało nas bowiem w tym czasie kilkanaście osób, naszych przyjaciół. Te wizyty miały dla nas wielką wartość, bo były jedynym źródłem informacji o Polsce i świecie. Daleki pomruk dział, który, w miarę upływu tygodni, można było słyszeć coraz wyraźniej, tylko niepokoił. Goście przynosili czasem trochę jedzenia ale w schronisku trzeba było stale żywić 6-7 młodych osób.

Zaczął się głód. Zastrzeliliśmy kozicę a kilkanaście dni później, świstaka. Mówię o tym, bo w jednym z opisów naszego pobytu w schronisku pod Wagą znalazłem zdanie, że – „czasem sobie pokłusowali”. A przecież to my byliśmy zwierzyną łowną, która strzelając z broni otrzymanej od partyzantów, ratowała się przed głodem... Strzał w takiej sytuacji ma chyba inny wymiar.

Pewnego dnia Zosia Paryska, przyniosła nam wiadomość, że Niemcy wiedzą o nas. Parę dni później gospodarz schroniska przy Morskim Oku, Skrodzki, przysłał nam, przez małego góralczyka, wiadomość, że Niemcy kazali mu przygotować 150 noclegów dla strzelców górskich, którzy mają zlikwidować bandytów, czyli nas. Po otrzymaniu tej wiadomości, pilnowaliśmy się solidnie. Mieliliśmy 4 karabiny i sporo amunicji oraz granatów ręcznych. Broni nie trzymaliśmy jednak w schronisku tylko w szczelinie skalnej nieco ponad nim.

Schronisko pod Wagą to 3 ściany ślepe, jedna z otworami i prosty komin na dachu. Można więc było wybić wszystkich w środku wrzucając parę granatów

przez komin. Ale minęło trochę dni, spadł pierwszy śnieg, przestaliśmy być ostrożni... i to był nasz błąd.

Pewnego dnia o świcie, Piotrowski wyszedł za drzwi by zaczerpnąć śniegu, na herbatę i stanął oko w oko z pistoletami maszynowymi wycelowanymi w niego. Stojąc z rękami podniesionymi krzyknął do środka:

— Panowie! oni tu są... wychodźcie!

Byliśmy łącznie z całą najbliższą okolicą, otoczeni przez 40 żołnierzy uzbrojonych po przysłowiowe zęby.

Wyszliśmy. Przyskoczył do mnie, plutonowy (okazało się później szef akcji) wetnął mi pistolet maszynowy w brzuch i krzyknął:

— „Hände Hoch!”

Zobaczyłem, że nie ma żartów, bo mu się, bardzo, ręce trzęsą i może być wypadek. Powiedziałem więc bardzo spokojnie, po niemiecku oczywiście;

— „My nie mamy żadnej broni. Możecie waszą broń odłożyć.”

Naszą broń wyczyściliśmy właśnie poprzedniego dnia naftą i schowaliśmy do szczeliny pod wielkim głazem, za schroniskiem. Plutonowy, opuścił pistolet. Mój brzuch nie był już na „linii strzału”. Zacząłem tłumaczyć, że jesteśmy spokojnymi turystami, których zaskoczył śnieg na Rysach i musieliśmy się tu schować. Na co on wrzasnął:

Zrewidować chatę... 4 skoczyło do środka. W tym momencie z dachu odezwał się żołnierz, którego dopiero teraz zauważyłem. Stał nad kominem i trzymał odbezpieczony granat w ręce.

— Co mam z tym zrobić?

— Ciśnij to do diabła i zejdź na dół — powiedział plutonowy.

Huk wybuchającego granatu, rozniósł się jak grzmot, po dolinie. Po chwili wyszli ze schroniska rewidujący.

— Broni nie ma — odezwał się jeden z nich — ale czym wyście zabili tego świstaka?

Na ścianie w kuchni wisiał przecież pierwszy i jedyny zabity przez nas świstak. Nasze masło, smalec, jedyny tłuszcz. Jego skóra była wyraźnie przewiercona kulą...

Sekundę konsternacji przerwał Witek, który rozwinął cały swój talent oratorski tłumacząc, że biedny, chory, świstak zginął zabity przez jednego z nas kamieniem. Nie jestem przekonany, że wszyscy Niemcy w to uwierzyli. Napewno cały oddział był zmarznięty i zniechęcony. Do tego trzeba dodać, że była to formacja zorganizowana z Niemców słowackich zamieszkujących Podtatrze od południa. Dlatego, można było z nimi rozmawiać.

Kiedy plutonowy zdecydował, że mogą wejść do schroniska, wiedziałem, że wygrywamy. Zaraz poprosiłem Magdę Stryjeńską by dla wszystkich zrobiła herbatę. Magda to była chodząca piękność. To też miało znaczenie.

Innym przykazałem: — pilnujcie by nikt, nawet za tzw. własną potrzebą nie

poszedł w górę nad chatę w kierunku szczeliny pod głazem gdzie są nasze karabiny. Pokazujcie wszystkim nasz skromny klozecik z napisem — „Tu je to!”

Żołnierze z ulgą odłożyli broń. Magda zaczęła robić herbatę. Naturalnie dawała je po kolei, bo nie mieliśmy tyle naczyń. Pierwsze podała feldfeblowi i mnie.

Próbujemy... herbata śmierdzi naftą.

— Magda — pytam głośno — co to jest, herbata z naftą?

A ona na to równie głośno i szybko odkrzykuje — No przecież wczoraj czyściliście karabiny...

— Co? co? — pyta zaciekawiony feldfebel, a ja w pierwszej sekundzie nie wiem co odpowiedzieć...

Całe szczęście, że po słowacku karabin to puszka a po polsku karabinek, część sprzętu taternickiego.

Wy tłumaczyłem więc — no czyściliśmy nasze karabinki.

Wyglądało na to, że zrozumieli. W każdym razie siedzieli jeszcze 4 godziny. Była to dla nas bardzo nerwowa część dnia. Ale kiedy już się zdecydowali, wreszcie, zejść, byliśmy w takiej komitywie, że jeden z nas poszedł z nimi po cukier i za 4 godziny wrócił niosąc 2 kilo cukru.

Po odejściu oddziału wiedzieliśmy jednak, że czas nam wynosić się ze schroniska pod Wagą. Upadło Powstanie Warszawskie i Powstanie Słowackie. Przeszliśmy do Morskiego Oka. Schronisko było puste i otwarte. Wymietliśmy śnieg, zamknęliśmy drzwi i poszliśmy nieprzetartą drogą do Zakopanego. Ratunkiem okazała się znów Róża Drojecka, która wsadziła nas na poddasze willi Bajka. Właścicielka willi, pani Winnicka wiedziała o tym naturalnie i pomagała. Mimo, że ryzyko było duże, bo nielegalne, przechowywanie takich 4 młodych ludzi bez papierów, mogło się skończyć, bardzo źle.

Naszą sytuację zmienił Stefan Jarosz, polski podróżnik, który prowadził, wówczas nadleśnictwo „Zakopane II”. Jarosz, którego znałem dobrze z przed wojny zaproponował:

— Mam dostarczać okrągłaki na umocnienia przed „nawałą bolszewicką”. Dam wam robotę i papiery, które was będą chronić. Było to doskonale rozwiązanie. Przez pierwsze dni sialiśmy las. Jarosz był przecież „ochroniarzem”. Później skierowano nas do ścinania grubych żerdzi — drzew na frontowe umocnienia. Nasza grupa miała ścinać 80 sztuk dziennie. Potem okrzesane, ściągając do leśnej drogi. Stąd zabierali je wozacy. Drewno układaliśmy w sągi. Gajowy przyjmował wykonaną robotę i znaczył. Bardzo nas gniewało, że tyle drzew, i to młodych, wycina się dla Niemców. Prócz tego była to ciężka robota, na stromym stoku w śniegu i w zimnie.

Spostrzegliśmy szybko, że gajowy znaczy kredą ułożone drewno, od strony ścięcia i to jest dowód odebrania roboty. Nikt natomiast nie sprawdza, czy żerdzie są całe. Grunt, że widać długie żerdzie na wierzchu. Niektóre okrągłaki zaczęliśmy skracać o połowę i wkładać równo na spód sągu. Tak można było uratować

połowę drzew. Był, początkowo, tylko problem wozaków. Oni przecież widzieli ten szwindel. Szczęśliwie mieliśmy doskonały, „argument”. Jako robotnicy leśni fasowaliśmy sporo wódki, której nie piliśmy, pili ją natomiast furmani. Doszliśmy do tak dobrej „współpracy”, że zamiast 80 drzewek dziennie, ścinałiśmy tylko 20.

Z początkiem października w Zakopanem pojawiło się dwu przyjaciół z Warszawy, uczestników Powstania, Tadeusz Orłowski i Wawrzyniec Żuławski. Ktoś im powiedział, że tu jestem. Przyszli do mnie z następującą sprawą:

— Potrzebujemy bezpiecznego schronienia. Jesteśmy naturalnie trefni dla Niemców i wyczerpani po Powstaniu. Pieniądze mamy. Papiery możemy mieć jakie trzeba, ale musimy gdzieś bezpiecznie wypocząć. Może wynajmiemy jakąś chałupę na wsi.. pomóż!

Zaproponowałem, schronisko przy Morskim Oku. To w pierwszej chwili wywołało konsternację. Wy tłumaczyłem, że z niemiecką służbą graniczną, będzie można się dogadać, bo to przecież „odpady armii niemieckiej” starzy ludzie, z których każdy myśli tylko o powrocie do domu. By wszystko było legalne, zaproponowałem, że — zwrócimy się do Skrodzkiego, „oficjalnego” wówczas administratora schroniska, z prośbą o zaświadczenie stwierdzające, iż przekazuje nam opiekę nad schroniskiem przy Morskim Oku. Skrodzki mieszkał już wtedy w Zakopanem. Poszliśmy z Orłowskim do niego. Zaświadczenie w 2 językach dał i obiecał, że zadzwoni do Granzschutz-u (niemieckiej straży granicznej) i potwierdzi ustnie wystawione pismo. Zaświadczenie było wystawione na Orłowskiego, gdyż jego fałszywe dokumenty były jak najlepsze, niemieckie, całkiem jak prawdziwe.

Komendant placówki w Roztoce, przyjął nas jak należy oficjalnie ale też życzliwie, a nawet polecił nam byśmy mu dali znać gdyby się u nas pojawił ktoś niepowołany. Poszliśmy więc do Morskiego Oka przygotować siedzibę dla naszej grupy. Na dnie plecaków mieliśmy pistolety, a Orłowski dobre, naturalnie fałszywe, pozwolenie na broń. W momencie wejścia do jadalni schroniska rzucił się nam w oczy wielki, fotograficzny, portret Hitlera i Goeringa. Tego było dla nas za dużo! Orłowski wyjął pistolet i zaczął strzelać do Hitlera. Ja zrobiłem to samo z wizerunkiem Goeringa. Naturalnie potem, postrzelane portrety, wyrzuciliśmy i uznaliśmy zgodnie, że „teraz schronisko jest nasze”. W kilka dni później, wróciliśmy po resztę towarzystwa do Zakopanego. W tej grupie miała być Ruth, młoda niemiecka dziewczyna, która — zgodnie z informacją Orłowskiego i Żuławskiego — pracowała w niemieckiej administracji w Warszawie i w czasie Powstania przeszła na stronę polską. Potem wyróżniła się nawet w walkach ulicznych. Teraz jako Niemkę, która nie znała, prawie, polskiego, trzeba ją było dobrze ukryć.

Orłowski pojechał do Pruszkowa po nowe, naturalnie fałszywe dowody osobiste dla całej grupy. Przyjechał po 10 dniach. Przywiozł Ruth. Ja dostałem nową Kennkartę. Nazywałem się od teraz, Michał Niedźwiedzki i nigdy dotychczas nie miałem tak znakomicie podrobionego dowodu osobistego. Otrzymaliśmy



Krzyż nad Czarnym Stawem. Widok z kaplicą Rastkalem. Fot. M. Bała



również polecenie by znów nawiązać kontakt z partyzantami słowackimi celem ewentualnego „przetarcia”, nowych szlaków kurierskich do Londynu. Dotychczasowe trasy, zostały na skutek powstań, warszawskiego i słowackiego, gruntownie zdeorganizowane. Ostrowski i Hegerle poszli zaraz do Morskiego Oka i przez Rysy do Popradzkiego Stawu by przygotować spotkanie z kapitanem Rastislavem, partyzackim dowódcą okręgu „Popradzkie Pleso”. Wrócili na 4 dzień, 26 listopada, przynosząc wiadomość, że kapitan spotka się z nami 7 stycznia nad Żabim Stawem Miękuszwieckim.

Nasz powiększony „zespół Wagi”, przeniósł się więc do schroniska przy Morskim Oku. Każdy zabierał ze sobą zapas żywności. Orłowski i Ostrowski załadowali saneczki i pojechali do Morskiego Oka. Była już dobra sanna. Zbliżało się Boże Narodzenie.

20 grudnia przyszedł z Morskiego Oka Ostrowski z wiadomością, że w schronisku wszystko w porządku ale potrzeba jest nafta do lamp, szkła do oświetlenia naftowego i narty dla Orłowskiego, które zostawił w Zakopanem.

Zebrałem się i ruszyłem. Wziąłem do plecaka 5 l. nafty, szkła do lamp, narty kolegi na ramie i kolejką linową wyjechałem na Kasprowy. Kolejką jeździliśmy wówczas za darmo. Obsługa nas znała. Przecież przez te ostatnie miesiące ciągle ktoś z zespołu Waga, „kursował” na tej trasie, a więc to urządzenie „nur für Deutsche” było dla nas dostępne za darmo. Dalej na nartach przeszedłem przez Zawrat do Pięciu Stawów. Jednak nie miałem sił, by tego samego dnia dojść do Morskiego Oka (niedawno miałem ostre zapalenie oskrzeli). Nocowałem samotnie, w pustym schronisku przykrywając się stosem koców. 23 dotarłem do Morskiego Oka, Szkła do lamp były całe, a bańka z naftą „nie nawiązywała bezpośredniego kontaktu” z jedzeniem, które niosłem.

Na Wigilię przyszła do nas Różyczka Drojecka. We trójką więc spędziliśmy Wieczór Wigilijny. W drugi dzień Świąt była tak wspaniała pogoda, że wraz z Orłowskim poszedłem na zimową wspinaczkę na przełęcz Hińczową. Pełnia księżyc, iskrzące bajkowymi kolorami Tatry. To był wspaniały, Boży świat.

Przed Sylwestrem zaczęli się schodzić goście. Przyszedł też mój brat z żoną. W kopnym śniegu poszliśmy wtedy nad Czarny Staw. Widziałem go wtedy niestety, ostatni raz w życiu. Zginął w kilka miesięcy potem. W Sylwestra było nas w Morskim Oku chyba 20 osób. Niektórych nawet nie znałem. Przed północą przyszło 3 Grenzschutz-ów, normalny patrol. Od czasu gdy do zespołu naszego dołączyła się także Ruth, oni chętnie do nas zaglądali, bo Ruth robiła im płatki owsiane na smalcu posypane cukrem. Co podobno smakowało jak keks. Teraz wojacy postawili broń pod ścianą i usiłovali z nami świętować. Nawet im się to udawało. O północy urządzili prawdziwą noworoczną kanonadę wspartą okrzykami Hitler Kaputt!! Jakiś czas potem odeszli, chwiejnym krokiem do Roztoki.

Pierwszego stycznia pożegnaliśmy naszych gości. 7-go stycznia mieliśmy wyjść z Ostrowskim na spotkania, umówione z kapitanem Rastislavem. Droga za-

powiadała się nie łatwa, bo śniegu było sporo. Kiedy zbieraliśmy się do wyjścia, przyszedł niemiecki patrol z Roztoki. Siedli, wypili herbatę i gadali. Skutek był taki, że wyszliśmy popołudniu. Gdy dochodziliśmy do „rysy” w Rysach, był już gęsty zmrok i gęstniejąca mgła a śnieg sięgał po pas. Teraz przydało mi się tych parę miesięcy spędzonych na Wadze. Do schroniska trafiliśmy „po sznurku”. Niestety na ogrzanie izby zużyliśmy stołek.

Na drugi dzień ruszyliśmy na spotkanie przy Żabich Stawkach Miękuszwieczkich. W pięknej pogodzie szło się nam znakomicie. Niestety miejsce spotkania było puste a skrzęca się biel śniegu nie naruszona śladem nart czy butów. Po 2 godzinach czekania postanowiliśmy zejść do schroniska przy Popradzkim Stawie. Cały czas przecieraliśmy ślad. W schronisku natomiast spowodowaliśmy małą panikę.

Poinformowano nas, że patrole niemieckie przychodzą do schroniska prawie codziennie. Naturalnie jak nas tu zobaczą, to może być źle nie tylko z nami. Natomiast kapitan poszedł na spotkanie z nami, tylko okrężną drogą, na nartach. Ruszyliśmy spowrotem własnym śladem, który teraz wyglądał jak gdyby przeszły tędy dwa nosorożce.

Spotkanie przy Żabich Stawach było serdeczne ale nie wiele dało. Kapitan Rastislav przenosił się ze swoją grupą partyzancką w Niżne Tatry.

Tego co było — powiedział — nie da się już naprawić.

Na pożegnanie dostaliśmy od słowackich kolegów olbrzymią torbę cudownych maleńkich, kruchych rogalików nadziewanych różą. Był to jedyny dobry wynik tej naszej dość ryzykownej wyprawy. Ruszyliśmy spowrotem do Morskiego Oka. Nie bardzo wiedzieliśmy co się dzieje na świecie. 15 stycznia nagle Niemcy przestali się u nas pokazywać. Koło 20 zaczęło brakować nam żywności. 28 Hegerle i ja przypięliśmy narty i zjechaliśmy do Wodogrzmotów Mickiewicza by u dróżnika Soczka zacerpnąć informacji, a potem zjechać do Zakopanego po żywność. Kiedy doszliśmy do końca nieprzetartej drogi, natrafiliśmy na ślady sań. Widać było że sanie stały tu jakiś czas. Na śniegu leżał koński nawóz i były resztki siana. Jeden ślad ludzki prowadził do krzaków. Poszedłem za nim. Kilkanaście kroków dalej na śniegu zauważyłem napis. Litera wypisane cyrylicą tworzyły jedno słowo — MINY — a obok olbrzymia kupa ludzka. Ten żart radzieckiego żołnierza był pierwszym znakiem, że jesteśmy „Wyzwoleni”.

Zjechaliśmy do dróżnika. Zapytaliśmy o żołnierzy sowieckich. Był patrol sowiecki — powiedział. Pytał o Niemców. Dowiedzieli się, że ich tu nie ma i pojechali dalej do Zakopanego. Schronisko w Roztoce było teraz puste. Dróżnik je trochę zabezpieczył i obiecał je jeszcze doglądać przez 2-3 dni. A w tym czasie ktoś z naszej grupy miał się tam przenieść.

Wróciliśmy do Morskiego Oka. Trzeba było ostatnie nowiny wszystkim przekazać. W grupie zapanowało podniecenie. Orłowski, zdecydowanie, już, wybierał się do Warszawy. Na plany natychmiastowego wyjazdu Tadeusza do Warszawy odpowiedział pytaniem: — A co z Ruth? Teraz kiedy w okolicy są

wojska frontowe, tą niemiecką dziewczynę może zastrzelić każdy żołnierz. Przecież nie zna słowa po polsku.

Ruth też się bała. W nocy przyszła do mnie zapłakana by mi powiedzieć: „Staszku, ja nie mogę zostać sama, nie umiem po polsku”. Miała rację. Zapewniłem ją, że nie zostawimy jej samej. 2 dni później zjechałem na nartach z Ostrowskim i Ruth na nartach do Zakopanego. Tu w willi „Bajka” przyjęła ją znowu pod swoją opiekę, zawsze gotowa służyć nam pomocą Róża Drojecka.

W Zakopanem spotkałem się z działaczami PTT. Wyjaśniłem, że na razie zabezpieczamy schroniska przy Morskim Oku i w Roztoce ale potrzebujemy żywności. Na drugi dzień poszedłem ze Zwolińskim do pierwszego burmistrza Zakopanego inżyniera Kuleszy, prosząc o pomoc. Dostaliśmy przydział żywności i podwodę. Trzeciego dnia Witek saniami z żywnością pojechał do Morskiego Oka a ja... siadłem na rower i ruszyłem do Krakowa. Nie radzę nikomu jechać w pierwszych dniach lutego, na rowerze, z Zakopanego do Krakowa. A droga była do tego oblodzona, zryta gąsienicami czołgów, pokryta bryłami lodu. Czuło się za każdym obrotem kół, że tędy dopiero co przetoczył się walec wojenny. Wszystkie mosty i przepusty wodne były wysadzone. Wiadukt w Chabówce wyglądał tragicznie. Jedno przęsło wisiało jak strzępy podartej materii. W dole leżał sowiecki samochód z trupami żołnierzy. Pewnie kierowcy nie zauważyli, że nie ma mostu. Zresztą wzdłuż drogi nie brakowało, broni, trupów, rozbitych czołgów niemieckich i amunicji. A do tego po zalodzonej drodze jechać trzeba było ostrożnie, bo co raz wypadały za zakrętów, pędzące bez opamiętania kolumny wojskowe.

Do Krakowa dotarłem bardzo zmęczony.

Na drugi dzień zacząłem zawiadamiać rodziny tych, którzy byli z nami w Morskim Oku, że ich bliscy są cali i zdrowi. Następnie porozumiałem się z profesorem Goetlem i przedstawiłem sytuację: „My niedługo opuszczamy schroniska. Oddział PTT musi się nimi zająć”. Wiedziałem, że Łapiński i Paszucha mają ochotę na dzierżawę, ale decyzja należała do Zarządu.

W Krakowie odnalazłem również znajomego Ruth, równocześnie jak mogłem zrozumieć, jej zwierzchnika z czasów Powstania. Razem uzgodniliśmy, że Ruth musi mieć jakieś bezpieczniejsze dla niej papiery. Poszliśmy więc do nowopowstałej komendy U.B. w Krakowie informując ich, że ja przez ostatnie miesiące ukrywałem się z grupą ludzi w Tatrach i z nami przebywała też niemiecka Żydówka, imieniem Ruth, która uciekła z getta i nie włada językiem polskim. Teraz chce przyjechać do Krakowa i poszukać kontaktu z bliskimi. Jednak w czasie zwykłej kontroli po drodze może być w niebezpieczeństwie. Dostałem dla niej odpowiednie zaświadczenie po polsku i rosyjsku. Był czas najwyższy siadać na rower i wracać do Zakopanego. Łapiński i Paszucha narazie przewidziani jako tymczasowi gospodarze schronisk przy Morskim Oku i w Roztoce, postanowili jechać ze mną. Łaptaś (Łapiński) miał jeszcze jeden powód pośpiechu: na

Harendzie mieszkała jego żona z małą córeczką, Joasią. Jazda była trudna, mróz, wiatr w twarz.

Do Zakopanego dojechaliśmy czarną nocą. Dziunię wyrwaliśmy ze snu. Gdy nas oszronionych zobaczyła w drzwiach pokoju, krzyknęła:

— Czesiek!... — a w tym momencie Czesław osunął się zemdłony na podłogę nie z wrażenia, że zobaczył żonę, ale po prostu z wyczerpania.

Na drugi dzień uzgodniliśmy, że my „Zespół Wagi” zostajemy w schroniskach jeszcze do 10 marca. A w tym czasie przejmą je Łapiński i Paszucha. Poszedłem więc, znów na nartach do Roztoki, by zawiadomić naszą grupę, że nasza rola się kończy. 10 marca zeszliśmy wszyscy do Zakopanego. Schodziliśmy z uczuciem, że zakończyła się „Akcja Waga” nasz pobyt na miejscu, dym wychodzący z kominów, światło w oknach, ślady koło schronisk, uratowały te 2 schroniska od rabunku i zniszczenia.

Mieliśmy za sobą blisko osiem miesięcy pobytu w środku Tatr gdzie ludzie ścigani w Generalnej Guberni byli w jakimś sensie wolni, związani z ukochaną przyrodą Tatr. Teraz trzeba było zacząć tzw. „normalne życie”.

Mnie została do załatwienia jeszcze sprawa Ruth. O jej istnieniu, bliźni przyjaciele, zapomnieli zupełnie. A Ruth mieszkała już w Bajce pod opieką niezastąpionej Róży Drojeckiej.

Musiałem ją szybko zawieźć do Krakowa. Na tej trasie, wciąż jeszcze jedynym środkiem komunikacji był rower. W tym czasie spotkałem mojego znajomego z przed wojny pana Ireneusza Pintowskiego z fabryki Wedla. Pan Pintowski jeden z dyrektorów tej znanej firmy, zaopatrywał nasze wyprawy polarne na Wyspę Niedźwiedzią i Spitsbergen, w czekoladę, w ramach reklamy firmy. Gdy pan Irek dowiedział się, że jadę na rowerze do Krakowa, spytał czy może mi towarzyszyć. Zgodziłem się ale zastrzegłem, że będziemy mieli ze sobą niemiecką żydówkę.

15 marca, nasza „trójka kolarska” ruszyła w drogę. Pogoda marcowa nie ułatwiała jazdy. Dla Ruth był to nie lada wyczyn, ale trzymała się bardzo dzielnie. Pokonała ją ostatnie wzniesienie w Mogilanach. Zemdlała z wyczerpania. Gdyśmy ją cucili poszedłem szukać, we wsi noclegu. Trafiłem do szkoły w, której zorganizowano noclegi dla tych setek uciekinierów z różnych obozów. Wcześniej uzgodniliśmy między sobą, że nasza towarzyszką jest niemową i nie będzie się w ogóle odzywać. Znaleźliśmy dla siebie miejsce w kącie jednego ze szkolnych korytarzy gdzie własnymi ciałami zabezpieczyliśmy rowery (wtedy wielki skarb) i Ruth. Nasza towarzyszką po wypiciu szklanki gorącego płynu z termosu zasnęła natychmiast. Rano Ruth mogła jechać dalej. W Krakowie oddałem ją pod opiekę krakowskich przyjaciół. Wiem, że parę tygodni była w Krakowie a potem wyjechała. Chyba w rok potem dostałem od niej list z Berlina, w którym, prócz licznych wyrazów wdzięczności, napisała mi, że wyszła za Niemca polskiego pochodzenia i nazywa się teraz Golansky. Tak skończył się mój kontakt z Ruth, a tym samym ostatni rozdział „Akcji Waga”.

Na tym zakończyła się opowieść Prof. Stanisława Siedleckiego. Ale opowiadający nie wspomniał o tym, że sprawa miała dalszy ciąg po wojnie. W 1947 roku w nr 1 „Taternika” redakcja opublikowała List Otwarty Stanisława Siedleckiego do braci Słowaków i Czechów.

List do Braci Słowaków i Czechów

„Zwracam się do Was, Bracia Słowacy i Bracia Czesi, którzy na terenie Tatr szliście z pomocą taternikom Polski, szukającym u Was oparcia, potrzebnego do przetrwania lub walki.

Był czas kiedy szaleństwo niemieckiego teroru sięgało szczytu, kiedy Tatry zaroily się ludźmi gór, wówczas czy dziś zrzeszonymi w Klubie Wysokogórskim PTT. W ich imieniu piszę.

Oparciem dla nich był skalny świat tatrzański i jakże często Wasze domy i serca na terenie Spisza, Liptowa, czy Orawy. Powstały wtedy związki pomiędzy nami a Wami, które miały nie tylko wartości bezpośrednie (dla nas przede wszystkim), ale też ogólniejsze i trwałe, będące wyrazem życia idei człowieczeństwa, tak tępionej pożoga wojny.

Dziś, kiedy ukazuje się w druku pierwszy powojenny numer »Taternika« uważam za swój obowiązek dać wyraz wielkiego uznania Wam Czechom i Słowakom, którzy bezinteresownie dopomagaliście Polakom na trudnych tatrzańskich szlakach, narzuconych im przez wojnę.

Składam też hołd tym z pośród Was, którzy zginęli w Tatrach w walce o najcenniejsze dla nas ideały wolności.

Zwracam się do Was wszystkich: do ludzi gór, do gospodarzy schronisk, do mieszkańców słowackiego Podtatrza, Batyżowiec, Mieguszowiec, Stwoły, Popradu, Szczyrbskiego, a zwłaszcza Popradzkiego Jeziora, Przybyliny, Bobrowca, Liptowskiego Św. Mikulasa... Do Was przede wszystkim Alo, Rastislawie, Karo, Wilo, Rudo, Gizo... i tych, których imion nie zdołałem tu wymienić, a których drogi życiowe zeszyły się z naszymi w czasach złych — zwracam się z zapewnieniem, że związki powstałe pomiędzy nami na terenie gór żyją. Trwają one jako dobry przykład zrealizowanej idei braterstwa, na którym — ufam — wzorować się zechcą ludzie z terenów szerszych niż tylko Tatry.

Stanisław Siedlecki

Braterstwo bez granic

Pierwszy zeszyt powojennego »Taternika«, organu polskich wysokogórców, przynosi na pierwszym miejscu artykuł Stanisława Siedleckiego »List otwarty«, w którym autor, znany taternik, wyraża gorące podziękowania polskich taterników wszystkim kolegom na południowej stronie Tatr, wszystkim słowackim i czeskim dzierżawcom tatrzańskich schronisk oraz obywatelom słowackim pod Tatrami, którzy po klęsce Polski dopomagali polskim braciom w ich tajnych przejęciach przez Tatry, którzy ich ukrywali i zaopatrywali we wszystko potrzebne do dalszej drogi na emigrację i na pola walki w całym świecie.

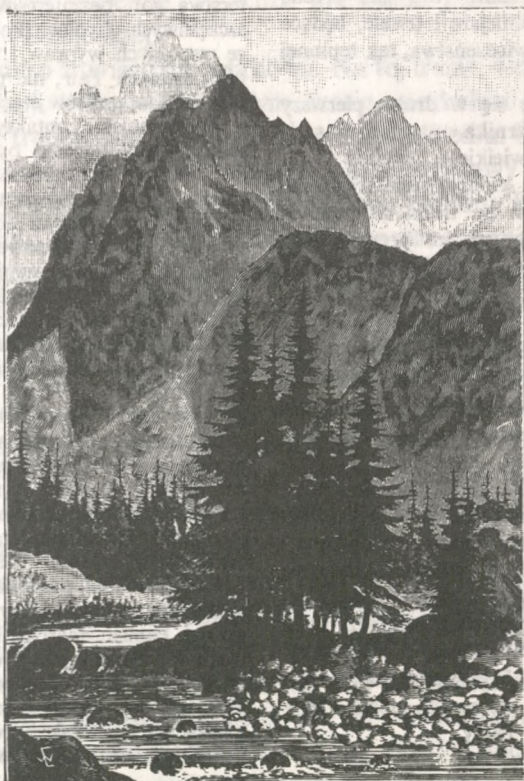
Ta gorąca, serca płynąca ocena szczerego braterstwa gór, bezinteresownie okazanego w nieszczęśliwych chwilach kolegom ze wspólnej liny, ze wspólnych wypraw i wspólnych biwaków po obu stronach Tatr, nie powinna zostać bez odpowiedzi taterników czechosłowackich. Jeśli wzajemny stosunek i kontakty polskich i czechosłowackich wysokogórców były przed drugą wojną światową więcej niż serdeczne, bliskie i wychodzące na użytek naszego ruchu wysokogórskiego, jest naprawdę naszym obowiązkiem trwać nadal w naszej dostychniasowej współpracy, tym bardziej skoro właśnie uczyniono tak pomyślne kroki ku politycznemu, gospodarczemu i kulturalnemu zbliżeniu obu słowiańskich narodów.

Wierzmy, że w bliskiej przyszłości urzeczywistni się polsko-czechosłowacka umowa turystyczna i że brunatne legitymacje członkowskie ponownie otworzą nam drogę do polskich Tatr, aby młoda czechosłowacka generacja górską mogła poznać nieznaną jej dotychczas tereny tatrzańskie, nawiązać osobiste stosunki z polskimi wysokogórcami, rozwijać ową bratnią współpracę i zgodę, jaką się odznaczała działalność taternicka obu słowiańskich narodów w czasach przedwojennych, i utrwałać jeszcze bardziej przyjacielskie związki, zawarte w cieniu tatrzańskich szczytów w czasach wojennej pożogi. Pamięć zmarłych kolegów polskich, słowackich i czeskich, poległych w boju o najwyższe ideały ludzkości, gorące słowa Stanisława Siedleckiego w »Taterniku«, które — ufamy — możemy uważać za spontaniczny wyraz serdecznych uczuć polskich taterników, zobowiązują nas do tego.

Antoni Veverka

Jak widać autor nie pisze już, ostrożnie, za co dziękuje przede wszystkim. Nie wspomina o „Akcji Waga”. Ale sąsiedzi z południa zrozumieli. W 3 numerze Horoleżca z 1947 r. ukazała się odpowiedź.

Niestety na tych 2 listach się skończyło. Na arenę wkroczyła polityka. Wojenne przyjaźnie nie miały dalszego ciągu. Żeby tylko w pamięci ludzi. Dziś warto to przypomnieć by po 4 dziesięcioleciach odrzebać zapomniane sprawy i zbliżyć narody.



TRZYNAŚCIE PROGÓW

Alina Kaszyn

Pamięci Jadzi Brydównej

„Czy kierownicza boi się 13-tki?” — zapytał pewnego wrześnieowego dnia Gienio Strzeboński. Planowałam właśnie jadłospis na następny dzień i nie skojarzyłam. Wyjaśnił, że mówi o żlebie trzynastoprogowym. . W żlebie tym, choć rzadko odwiedzanym, zdarzają się często wypadki. Błądzenie we mgle, potłuczenia, połamania, kamienie nim lecą — no po prostu feralna 13-stka. „Może pójdziemy do niego jutro?” — spytał. Acha, więc chodzi o góry ... Ozywiłam się. Powiedziałam, że ta rzekomo pechowa liczba to bzdura. Przeszłam 13 lipca prawy filar Kozich Czub. Bardzo trudny, eksponowany i kruchy. Partner bez ostrzeżenia strącił na mnie głaz. Mógł mnie zabić, lecz tylko „skrobnął” mnie po łokciu. Niestety mimo, że Gienio przewiduje, że piękna pogoda jutro się skończy, mogę iść dopiero pojutrze.

„Zrozum” — powiedziałam — „Jutro muszę przyjąć nowy turnus wczasowiczów. Nie mogę sobie pozwolić na lekceważenie pracy”.

Pojutrze, w bardzo ciepły ranek, jechałam do Kir. Był to rok 1948. Tak jak umówiliśmy się, wzięłam tylko trochę sprzętu, jedwabną, spadochronową linkę i jak zwykle zapasowe ubranie i jedzenie. W Kirach oczekiwał na mnie Gieniek. Był niewysoki, ale mocny i zręczny. Duży i dosyć ciężki plecak niósł jak piórko. Gdy przechodziliśmy przez Wąwóz Kraków wspomniałam... „W lutym progi były wyrównane... szłyśmy tędy z Jadźką, by dotrzeć do groty Lodowej w Ciemnaku. Poprzednio zapytany o dojście do niej Ludwik Ziemblic powiedział mi, że jeśli przy ośnieżeniu jest jeszcze mgła, to znalezienie tej groty jest prawie niemożliwe...” gęsta mgła się pojawiła, a jaskinię znaleźliśmy dosyć łatwo ...”

„Ale jesteście geroje sojuza” – zakpił Gienio. „Żadne geroje sojuza” – wycedziłam. „Jesteśmy tylko, albo aż Polki”. Z wąwozu skręciliśmy skosem w lewo. Zobaczyłam wysokie turnie. Ich strona lewa, była skalna i prawie pionowa. Zaś strona prawa nieco trawiasta. Nisko na upłazku zobaczyłam kozice. Żlebu nie miałam czasu wypatrzyć. Już podeszliśmy pod pionową ścianę. Ukazał się niewidoczny dotąd kominek. Nim i następnie skosem w prawo do małej, jasnej nyży. Z niej przez łatwą ściankę z zaklinowanym nad nią wielkim, okrągłym głazem weszliśmy do niedużego kotła o wysokich ścianach. Gienio zaczął rozpakowywać swój plecak. Wyciągnął linę i sprzęt – (to co dziś nazywają „narzędzia”). Ja stałam szukając wzrokiem dalszej drogi. Acha – na wprost po lewej stronie, nad skalistą platformą jasna ścianka, nie wysoka, ale odpychająca.

„To jest bardzo trudne” – myślałam. Nad tym progiem żleb się zwężał, a dalej... Nagle nad sobą, ale nieco z tyłu i z boku usłyszałam głuche dudnienie. Teraz zaczęło się dziać wszystko oszalałmiająco szybko. Nakładało się na siebie w czasie i w przestrzeni.

Okrzyk Gienia – „kamienie... plecak na głowę... trzymaj!” Wielki plecak Gienia został mi narzucony na głowę. Zakrył mi oczy. Nic nie widziałam. Automatycznie prawą ręką go przytrzymałam. Usłyszałam parę jakichś klapnięć wokół. Właśnie chciałam lewą ręką odchylić plecak, by coś zobaczyć i w tym momencie zostałam szarpnięta za lewe ramię do tyłu tak mocno, że odchyliłam się w tył. Znów automatycznie cofnęłam nogę, by utrzymać równowagę. Wtedy ... coś ... (chyba ktoś) chwyciło mnie w pasie. Poczułam, że jestem nieco uniesiona w górę i jakby cofnięta do tyłu. Wyprostowałam się i jednocześnie blisko mnie coś ciężkiego klapło ... Nastąpiła cisza. Tylko mi przeszła przez głowę myśl ... „Co z Gieniem?” Odchyliłam plecak, by zobaczyć. Gienio przeglądał rzeczy.

„Cholerna trzynastka!” – wykrzyknął potrząsając manierką. Powiedziałam, że to nie trzynastka, lecz chyba kozice widziane na upłazku strąciły kamienie.

„W żlebie Kirkora też często one strącały kamienie, gdy je coś spłoszy” – mówiłam i poprosiłam, by powiedział coś o tym, czego ja nie widziałam.

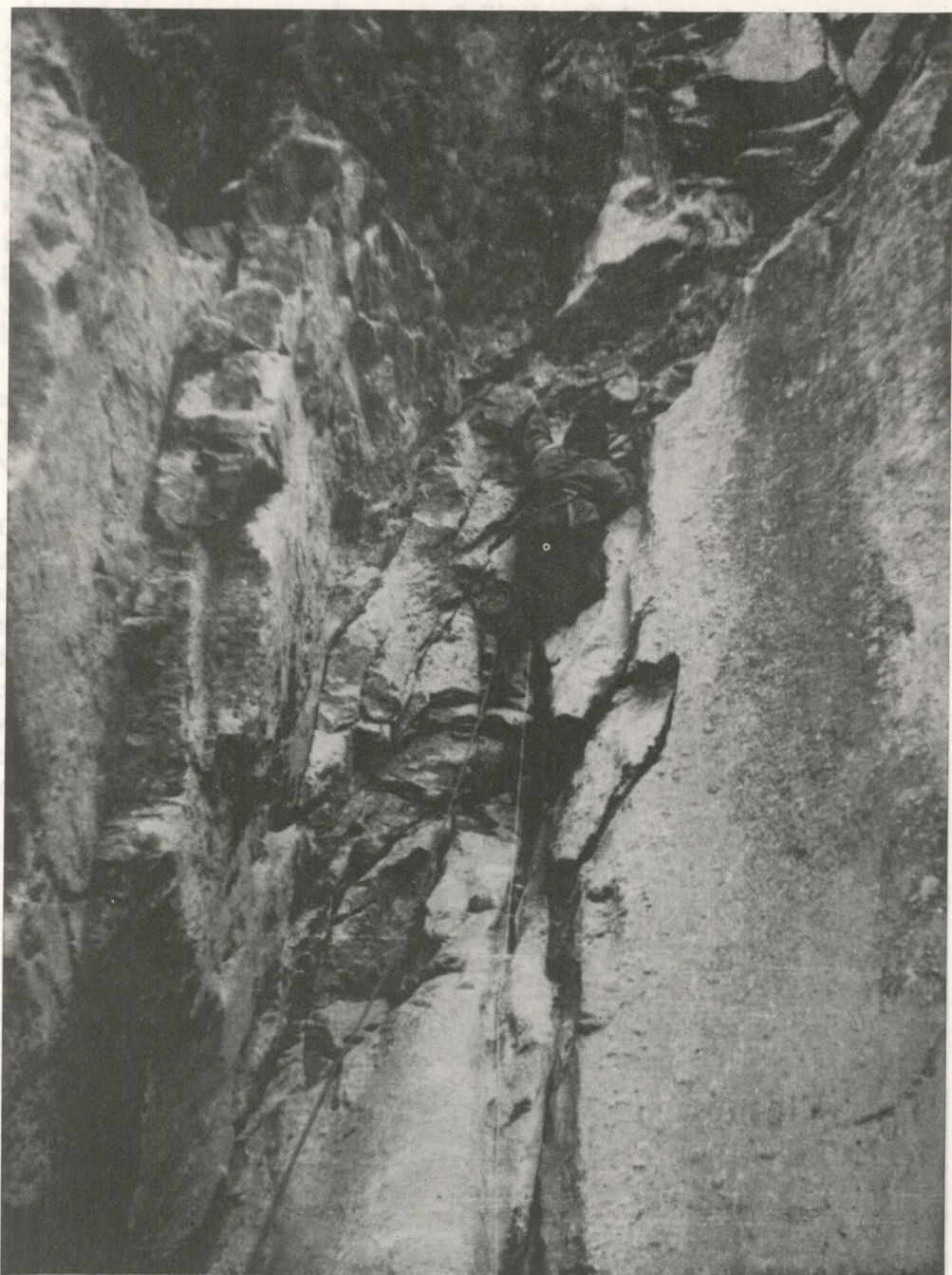
„Czemu ta szarpanina ze mną była?” Gienio uważnie przeglądając linę wyjaśniał:

„Nie potknij się o ten kamień wielkości głowy cielaka, który leży tuż przed tobą. Spadał ostatni na twój łebek albo bark ... Pomyślałem, że ty jako baba, gdy krzyknę „cofnij się!” to akurat postąpisz naprzód; albo skoro masz, jak mówiłaś, spóźniony refleks – będziesz stała w miejscu. Łatwiej mi było „przesunąć” Cię o dwa kroki niż łapać kamień”.

Roześmiał się zadowolony. Związaaliśmy się liną. Gienio wszedł na platformę, która nie wiem czemu skojarzyła mi się z wysokim katafalkiem. Wbił hak i założywszy karabinek z pętlą wsunął w nią stopę. Stał się w ten sposób wyższy i dosięgnął krawędzi progu... Uchwycił się dwiema rękami czegoś, co nie było z dołu dostrzegalne, podciągnął się i już był na progu. Pomyślałam, że trudno mi będzie wspiąć się bez tej pętli, ale Gienio już ściągał linę. Poleciał mi ze



Początek trzynastu progów. Na lewo Wysoka Turnia, na prawo Wysoki Grzbiet. Fot. A. Kaszyn



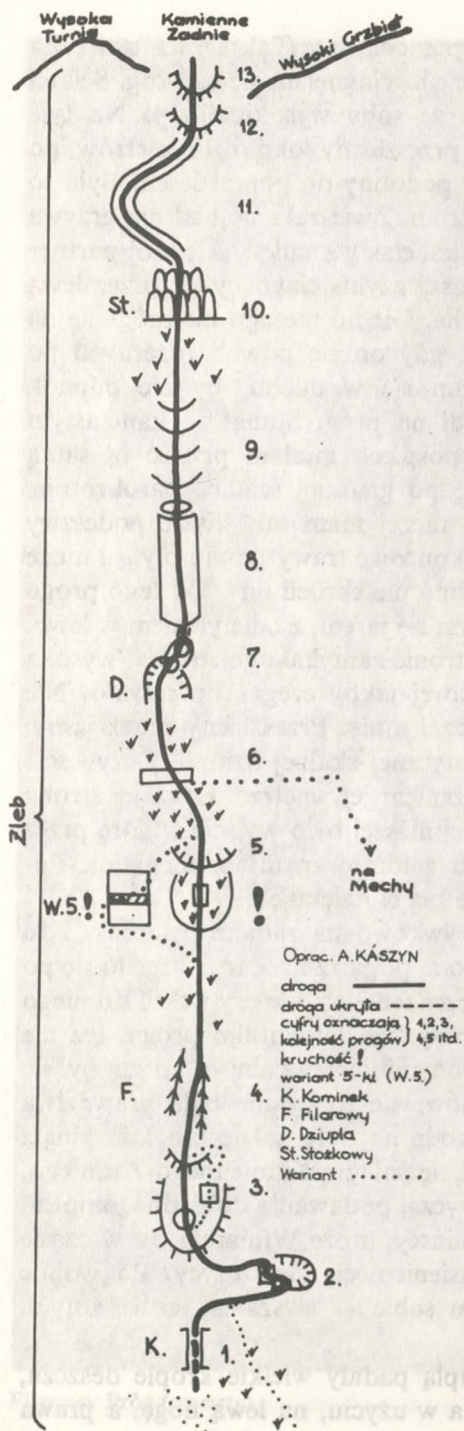
Filarowy Próg (czwarty).

Fot. A. Kaszyn

względu na pośpiech, po wybiciu haka iść z pomocą liny. Tak się też stało. Za krawędzią progu wymacałam głębokie pęknięcie i wciągnęłam się na próg. Ściana następnego progu, to były jakby połączone ze sobą wysokie filary. Na tyle popękane, że szłam jako pierwsza. Potem przeszliśmy około 10 metrów po trawkach i ukazał się próg piąty zupełnie nie podobny do poprzednich. Była to trawiasta ścianka z małą, gładką płytą po środku. Zwieszała się nad nią grzywa długich traw, a na progu był widoczny duży, kanciasty kamień. Ale mój partner nie próbował się tędy wspinać. Wszedł na wąski gzyms ciągnący się przez lewą ściankę. Ścianka była pionowa i bardzo krucha. Gienio niczego nie mógł się na niej przytrzymać. Odpadały drobne kamyki, gdy on się powoli przesuwał po gzymsie. Ja uważnie dając mu luz modliłam się w duchu, by nie odpadł. Odetchnęłam, gdy zrobił długi krok i wszedł na próg. Stał za kanciastym blokiem i już ściągał linę. Ze względu na pośpiech miałam przejść tą samą metodą, jak przez trzeci próg. Zsuwając się po gładkiej ścianie parokrotnie, rozmyślałam, czy jestem tak niezdarna, czy raczej mam tak śliskie podeszwy butów. Na koniec wbiłam wszystkie palce w końcowe trawy ponad płytą i może bym poleciała oderwawszy je, gdyby Gieniuchno nie skrócił liny. Od tego progu szliśmy kilkadziesiąt metrów lekko wznoszącym się jarem, z odchyleniem w lewo. Był płytki i zarośnięty jasną trawą. Po lewej stronie zamykała go stroma, wysoka i co najmniej bardzo trudna ściana, a z prawej jakby czegoś brakowało. Nie mogłam się przyjrzeć, bo mój partner popędzał mnie. Przeszliśmy przez jasny, niewysoki łatwy próg i podeszliśmy do gigantycznej skalnej dziupli. Oczywiście natychmiast w nią weszłam. Omiotłam spojrzeniem jej wnętrze. Lewa jej strona zwięzała się ku górze i zamykała. Po jej prawej niższej było wyjście w górę przez bardzo wąską, prostokątną rynnę z dwoma zaklinowanymi kamieniami. Powiedziałam do Gienia: „Fantastyczne, jeszcze raz ci dziękuję”...

On zajądając kanapki odpowiadał mi urywkowo na zadane pytanie. „Kto pierwszy przeszedł przez ten żleb? niewiadomo ... popatrz na Żar ... kręciło się po nim dużo grotolazów ... mogli z niego wypatrzeć ten żleb, ale czy weszli do niego od dołu czy z boku, od strony zachodniej przy tym łatwiutkim progu, też nie wiadomo ... mogli się posługiwać przyniesionymi ostrewkami — o tu by się przydała ostrewka — mogli używać szprajsów, ale to by nie była prawdziwa wspinaczka. Widziałaś kawałki drewna w kotle na dole, gdzie mogłaś zginąć. Gdy jest kilkudniowa ulewa lub wiosną topi się śnieg z Kamiennego Zadniego, żlebem rwie potok. Kto był pierwszy? Jest zwyczaj podawania dokładnego opisu, a opisu dokładnego brak! Może bracia Zwolińscy, może Winiarski. Ja w czasie okupacji wspinałem się w rejonie Hali Gąsienicowej, Pańszczycy. Po wojnie zacząłem tu zaglądać ... ach, przypominam sobie — słyszałem, że i Motyka tu był przed wojną, ale opisu nie ma! ... ”

Nagle przerwał: „Patrz...” — poza dziuplą padały wielkie krople deszczu, a szare niebo się obniżało. I znów była pętla w użyciu, na lewą nogę, a prawa



Dziupla i 7 próg. Fot. A. Kaszyn

ślizgała się po niekorzystnie odchylonym fragmencie ścianki. „Odsuń się” – krzyknął – „bo jakbym odpadał to skoczę i złamię ci kark”. Nie odpadł. Dosięgnął kamieni, wciągnął się i znikł ... W parę minut z pomocą liny znalazłam się w studni parometrowej średnicy, około 10 m wysokiej, z jakby półką u góry. Z dołu nie było tego widać.

Przeciwległa ściana, ta od strony Żaru nie istniała. Już lało. Gieniek bił pospiesznie haki. Wpinał karabinki i chwytając się to jednego, to następnego, przepinał linę. Słowa: „luzu”, „trzymaj” powtarzały się co chwila. Ale wobec tego, że lina była pojedyncza, było mu trudniej. W dodatku ściana była już mokra. Nogi ślizgały mu się, ale usiłował stosując podciąg, wspinać się jeszcze wyżej. Deszcz zamienił się w nawałnicę. Na dodatek gdzieś w górze, woda jakby się gromadziła i odbita od jakichś półek wyskakiwała na nas. Takie małe kaskady.

Gienio wybił haki i zaczął odwrót. Był tak szybki i bezpieczny, że miałam przykład sprawności fizycznej, inteligencji i fachowości tego chłopaka. Z pomocą liny znalazłam się z powrotem w dziupli, a on trzymając się zaklinowanych kamieni zsunął się i wykonawszy ćwierć obrotu w powietrzu zeskoczył. Prawie bieглиśmy jarem koło łatwego progu. Spojrzał w lewo i coś powiedział, ale szum ulewy i mój kaptur zagłuszyły słowa. Z przewieszki trawiastej ja zjechałam, a Gienek uparł się i szedł po gzymsie, który stał się jeszcze bardziej niebezpieczny. Wśród tych, jakby filarów, spływały potoczki i gromadząc się na progu z pęknięciem, spadały przez przewieszkę jak kaskada. Tu Gienek wbił w lewą skalistą, bardzo stromą ściankę hak i wtedy ja z pomocą liny zeszałam unikając kaskady. On zeszedł używając moją jedwabną spadochronową linę.

W małej nyzie chciał rozwiązać zaciśnięte węzły łączącej nas szalki. Nadaremno. Ja przez ten czas wypróbowanym systemem wciągnęłam pod mokrą wiatrówkę, suchy, długi skafander. Przeszliśmy przez Wąwóz Kraków. Na jego końcu pod osłoną przewieszanej ściany, nastąpiły bezskuteczne próby rozwiązania się. Szliśmy więc złączeni liną przez opustoszałą Dol. Kościeliską. Do kapliczki Zbójnickiej posłałam dziękczynne spojrzenie, że uszłam śmierci. To ze względu na moją Matkę. W Kirach stał autobus. Nie zgodziłam się wejść do niego nadal związana z partnerem. Poszliśmy do „Mamy” Słowińskiej i poprosiliśmy o klucz od pustego pokoju. Gienio jako chłopak barczysty zsunawszy spodnie ściągnął linę. Ja miałam kłopoty. Ściągnawszy to i owo z góry i z dołu, nie mogłam się uwolnić od ściskającej mnie w pasie pętli. Gieniuchno ze zwykłą u niego szorstkością ciągnął mi ją przez ramiona. „Typowa baba” – powiedział przy tym. Czekać na następny autobus piliśmy herbatę. Chwaliłam go, że ma wszelkie podstawy by zostać starszym instruktorem i wybić się w taternictwie. On zaś robił uszczypliwe uwagi na temat mej techniki wspinania się. W odpowiedzi usłyszał ode mnie kilka słów prawdy: „czy zastanowiłeś się, że w czasie okupacji, mieszkający w Zakopanem jeździli na nartach, wspinali się ... jakkolwiek Zakopane nie było rajem, było jednak oazą spokoju. Ja natomiast całą okupację przeżyłam w samej Warszawie...”

* * *

We wrześniu tego roku zaczęłam uczęszczać na kurs przewodnictwa tatrzańskiego. Ten pierwszy po II wojnie światowej kurs był na bardzo wysokim poziomie. Kierownikami szkolenia byli Witold H. Paryski, Zofia Radwańska-Paryska, Tadeusz Pawłowski i Zygmunt Wójcik. Zaraz na początku kursu spadł śnieg. Wspinaczki odbywały się często w zaśnieżonych i zalodzonych ścianach. Kurs urozmaicono nam zamierzonym, nocnym zejściem stromym żlebem, wypełnionym twardym śniegiem. Schodziliśmy bez asekuracji w nieznanym dla nas terenie. Instruktorami byli Strzeboński i Ziemblic. Kurs dał nam dużo fachowych wiadomości z taternictwa i topografii Tatr.

W 1949 r. rzekliśmy się z Jadzią wiążącej nas pracy w domu wczasowym i zaległe urlopy spędzaliśmy w Morskim Oku. Wspinałam się przede wszystkim z Pawłem Voglem i Adamem Truszkowskim. Przekonałam się, że Adam wspina się bardzo dobrze, fachowo wbija haki. Zrobiliśmy razem kilkanaście dróg bardzo długich i nadzwyczaj trudnych. Adam był bardzo wysoki. Postanowiłam zmierzyć się powtórnie z trzynastoprogowym żlebem w towarzystwie Adama.

15 października 1949 roku, w piękny dzień, szedł Adam do naszego celu z ciężkim plecakiem. Poza sprzętem i cienką, podwójną liną, niósł dużo chleba. Jego apetyt był legendarny. W wąwozie Kraków ślizgaliśmy się na pokrytych rosą skałkach wzdychając do nieosiągalnych dla naszych kieszeni zagranicznych butów na ciepłej podeszwie. Na dolnych upłazkach gdy opuszczaliśmy wąwóz wypatrywałam kozic. Nie było ich. Gdy wspomniałam o kamieniach, które mogą spaść w kocioł, oczy Adama na moment rozszerzyły się. Weszliśmy w żleb. Adam z platformy, która kojarzyła mi się z katafalkiem, wspiął się na palce, uchwycił poprzecznego pęknięcia na progu i wciągnął się nań. Robiliśmy zdjęcia. Na piątym progu Adam wyszukał w trawie koło gładkiej płyty dwie szczeliny, wbił w nie haki i pokonał trawiastą przewieszkę. Dalej studnia okazała się nadzwyczaj trudna. Gdy osiągnęłam półkę-próg nad ścianą studni zobaczyłam nowe, inne piękno formacji skalnej. Była to bardzo szeroka, półokrągła, pochyla, całkowicie wygładzona, rynna koloru jasno-popielatego. Jedynym jej urzeźbieniem było poprzeczne pęknięcie. Adam, dzięki swej wysokości, pokonał sprawnie trudności.

Po lekko pochyłym trawniku doszliśmy do oryginalnego progu. Był na parę metrów wysoki i cały uformowany ze skalnych stożków. Teraz prowadziłam ja. Wsunęłam się w kominkowatą rynnę skręconą od prawa do lewa i znów do prawa. Było to na kilka metrów wysokie. Na koniec przeszliśmy przez dwa ziemne, niskie kociołki i znaleźliśmy się w dolnej części Kamiennego Zadniego. To było wprost fantastyczne — stwierdziliśmy zgodnie. Zrobiłam opis przejścia. Słońce nadal nas grzało ...

* * *

W następnym roku zaraz na początku maja, zaproponowałam Jadzi Bryda: „zajrzymy do trzynastu progów”. Zabrałyśmy czekany i linę. Jadzia była dzielna,

pracowitą dziewczyną, zdolną i wytrwałą w swych dążeniach. Przygotowywała się do pracy nauczycielskiej w Łapszach Wyżnich na Spiszu. Tego majowego dnia weszliśmy po twardym śniegu nad filarowym progiem spadała kaskada, a właściwie regularny wodospad. Zawróciliśmy ze zrozumiałym żalem i poprzez Kamienne Zadnie i kotły Mułowej i Litworowej weszliśmy na ramię Małolączniaka. Tą przymusową zmianą cieszyliśmy się jak każdym pobytom w Tatrach. Osobiście wyciągnęłam wniosek, że aby przejść żleb zimą, należy wybrać się do niego znacznie wcześniej.

* * *

Jeszcze tego roku, w grudniu, wybrałam się tam z Janem Langerem. Dysponowaliśmy oboje wolnym czasem akurat po wielkim opadzie śniegu. Cierpliwie i uparcie grzebaliśmy się w puchu. Odgarniając śnieg wyszukiwaliśmy szczeliny na haki. Jak to zazwyczaj bywa trudności w zimie były zupełnie inne niż w lecie. Najtrudniej było na filarowym. Najłatwiej było wejść na trawiastą przewieszkę i z dziupli do studni. Mimo że Jan zamierzał przechodzić studnię techniką hakową z podciąganiem, znając dalsze trudności w półokrągłej rynnie powiedziałam – „dosyć”. Dzień krótki i na dodatek zaczął prószyć śnieg. Powrót odbył się szybciej niż myślałam, ale i tak przez Kraków wracaliśmy przy świetle latarek.

* * *

Jak tu nie iść do żlebu o trzynastu progach skoro nastał tak piękny październik ... a do tego udało się „złapać” trampki na dość miękkiej podeszwie. Trzeba było tylko znaleźć towarzystwo. Pewnego ranka doliną Kościeliską kroczyły trzy osoby. Na przedzie szczupły, wysoki pan z symbolicznym plecaczkiem, imieniem Dysio. Za nim dwie kobiety, Renia i ja, niosłyśmy pękate „wory”. Renia niosła sprzęt, linę i jeszcze coś tam. Ja niosłam swoją nową, konopną linę, latarkę, podręczną apteczkę, trochę „żelaziwa”, jedwabną linkę, różne pętłe, zapasowe ubranie, trochę jedzenia ... i kilogramową puszkę świetnej fasoli. „Czemu Dysio nic nie niesie” – spytałam Reni. „On jest taki słaby...” odparła. Do końca przejścia wąwozem Kraków „słaby” wypalił chyba z dziesięć papierosów. Tym razem kozic na upłazkach nie było. Doszliśmy do kominka. Dysio uparł się, by cała nasza trójka była związana na ich krótkiej linie. Dowiązałam ich koniec do moich szeleczek. Dysio wszedł na platformę, ale nie mógł dosięgnąć krawędzi progu. Ustawiliśmy więc z Renią podwyższenie z wyszukanych w kotle płaskich kamieni. Wtedy wydzwignął się na próg. Wspinaliśmy się filarowym. Na trawiastą przewieszkę wszedł bardzo zręcznie wprost. Haki wbił tak jak ongiś Adam koło gładkiej płyty. Ale wyjęłam je dosłownie ręką. Przeszliśmy jar. Dziupła wzbudzała ich zainteresowanie. Słońce nas grzało, a ja postanowiłam uwolnić się od puszki z fasolą. Otworzyłam ją i podałam Dysiowi. „Świetna”

— powiedział. Jadł wolno zagarniając dużą łyżką. „Doskonała” — i jadł dalej. Patrzył gdzieś w dal. Renia patrzyła na męża z czułością. Usiłowałam zahipnotyzować go wzrokiem, by powiedzieć wprost, by nam coś zostawił. Gdy wreszcie oddał, zostało tego ze dwie łyżki. „To może teraz zakurzysz” — powiedziałam — „a ja przygotuję swoją linę. Na ten kluczowy odcinek nie wystarczy wasza, krótka lina”. Ale Dysio uparł się, że starczy. Ile później wynikło komplikacji z powodu krótkiej liny, nie będę już dalej opisywać...

* * *

Piękny październik 1954 roku. Znow nadarzyła się okazja pokonania trzynastu progów. O 4-tej rano autobusem z Czarnego Dunajca dojechalśmy do Kir. Oprócz mnie i Olka było z nami dwoje nowicjuszy. Marek, sympatyczny, drobny chłopaczek, przezywany Bachorem, już od Kir maszerował w kasku. Z dumą niósł duży plecak. Jego mama Danka, generałowa (faktycznie nią była) niosła znacznie cięższy. Skręciliśmy pod pionową ścianę i już przed kominkiem związaliśmy się. Aby Olek mógł sforsować przewieszkę z pęknięciem zastosowaliśmy żywą drabinę. Chciałam się czym prędzej wynieść z kotła, chociaż nie zauważyłam kozic na upłazkach. Pani Danka została częściowo „wejdziona” na próg, podpierana, jednocześnie przeze mnie i Marka. Było to bardzo miła osoba, ale dość ciężka ... Marek trzymając się liny znalazł się migiem koło mamy. Ja weszłam na próg ścianką z prawej strony. Było mi tym trudniej wejść, gdyż nie chciałam uszkodzić zauważonej, niskiej, pięknej lilii złotogłów. Dalej dla mnie i Olka była to miejscami zabawa we wspinaczkę z kompletnymi nowicjuszami. Olek nie tylko był wprawny i zręczny, ale bardzo bystry i inteligentny. Wyszukał szybko dwie szczeliny pod trawiastą przewieszką. Haki bił mocno. Był na tyle lekki, że chwyciwszy się grzywy traw wciągnął się na próg. Mieliśmy trzy różne liny i poza tym Olek miał szeleczi. Ułatwiło to nam manipulacje, bo okazało się, że z kanciastego głazu Olek sam jeden mimo swego „sprytu” nie wyciągnie na górę nieco ciężkiej pani. Wspólnymi siłami poszło to względnie szybko. Jar był dla Danki odprężeniem psychicznym i fizycznym. Przed dziuplą, która wzbudziła zachwyty zjedliśmy czekoladę i Danka poczęstowała nas świetnym, zagranicznym sokiem. Olek dostał się do studni za pomocą drabiny, a my w sposób przeróżny. Dalej wspinał się wolno i wbijał rozważnie haki. Przeciąganie Danki nie było łatwe, ale zauważyłam, że ona i mądre dziecko usiłują z nami współdziałać. Odczuliśmy, że obie liny są mniej naciągnięte. Będąc krótko przypętłona wychyliłam głowę i zobaczyłam, że mama odpoczywa według rad syna. Wreszcie wciągnęliśmy ją na półkę, na której dzięki chudości Olka zmieściliśmy się we trójkę. Odczułam, że jest zadowolone, że studnia nie jest wyższa i jednocześnie zauważyłam, że z niechęcią patrzy w dół. Przywiązałam ją krótko do haka. Olek przeszedł ostrożnie półokrągłą rynnę i jak się zorientowałam, nie czuł się tam zbyt

pewnie. Wreszcie z ponad półokrągłej rynny usłyszałam: „Kiziorku” (to moje przewisko), oni mogą iść”. Marek świetnie przeszedł studnię. Gdy nasi Klienci siedzieli bezpiecznie na trawie, zjechałam do studni by wybić haki i z dobrym samopoczuciem ponownie szłam w górę. Próg stożkowy wywołał zachwyt. Na koniec był jeszcze wysiłek wciągania tęgiej pani przez studnię spiralną. Gdyśmy pokonali trzynasty próg zobaczyłam na twarzy generałowej obok ulgi radosny uśmiech. „Jeszcze czegoś takiego nie przeżyłam” powiedziała i ucałowała nas serdecznie. Schodziliśmy czerwonym szlakiem świecąc sobie komfortowo na koniec czterema latarkami. Dziękowałam w duchu Bogu za to szczęśliwe przejście.

Po tylu różnorodnych doświadczeniach mogłam już się uznać za „specjalistkę” od trzynastu progów.



POWRÓT DO KRAINY WSPOMNIENI

(Znów w Gorganach i Czarnohorze)

Zbigniew Grzegorzewski

Pierwszą naszą bazą wypadową jest Osmoła. Zapomniana, zagubiona, nędzna osada drwali u podnóża północnych stoków głównej grani Gorganów. Miejsce dogodne, bo można tu dotrzeć kursowymi autobusami ze Stanisławowa. Jest też „prijut”, a więc takie dziwne schronisko dla turystów. Dziwne, bo niemal przez cały rok puste. Otwierane bywa dla grup zorganizowanych, a skoro te tereny pozostają tak blisko Rumunii, to zwykle wystarczyła łagodna perswazja, by turyści z Ukrainy je omijali. Nie było więc powodu, by w prijuście ktoś znów oszkuł okna. My jednak nie zważaliśmy na takie drobiazgi. Zbyt długo marzyliśmy o wyprawie w Gorgany i Czarnohorę.

W Osmołodzie jest kolejka wąskotorowa, biegnąca ku górskim stokom. Skorzystamy z tej możliwości. Trzeba tylko spełnić jeden warunek. Musimy spośród grupy wybrać osobę, która „zaprzyjaźni” się z maszynistą ciuchci. Wystarczy choć odrobina znajomości tutejszych zwyczajów, by wiedzieć, że dla tego wybrańca oznacza to wchłonięcie dość dużej dawki alkoholu.

Na stacyjce kolejki wąskotorowej jest tak, jakby tu diabeł mówił dobranoc. To wystarczy, abyśmy odczuwali posmak dziwności tej wyprawy. Operator kręci pierwsze ujęcia naszego filmu realizowanego dla TV. Kamerę kieruje na dominujący nad stacją pomnik liesoruba, czyli robotnika leśnego, który dumnie podjął trud komunistycznego wyzwania o lepszą pracę.

Rekonesansowe wyjście w góry zaplanowaliśmy na dwa dni, miało ono być „przetarciem” przed trudniejszą wędrówką. Popelniliśmy błąd. Dzikość tej części Karpat Wschodnich przerosła wszelkie nasze oczekiwania.

Ciuchcia podwozi nas Doliną Łomnicy. Pierwszym pokonanym szczytem ma być Pietros.

Początkowo, wszystko jest łatwe i dość proste. Znajdujemy ścieżynkę, chyba częściej wydeptywaną przez zwierzęta niż ludzi. Podejście strome, długie, bo choć Gorgany nie imponują bezwzględną wysokością szczytów, to trzeba na nie podchodzić z głębokich dolin. Docieramy do dolnej granicy kosodrzewiny. I cała, trzydziestoosobowa grupa przestaje istnieć. Każdy na własny sposób szuka ścieżki, której już nie ma. Tylko falowanie kosówki pozwala domyśleć się, że oni gdzieś tam są. Na nic zdają się nawoływania. Przyznaję, wcześniej nie dawałem wiary opisom Gąsiorowskiego. Autor najbardziej cenionego przewodnika po tych terenach zalecał poruszanie się po kosówce z kilkumetrowym kijem, tak by przemieszczać się nie pośród jej pnączy, ale górą, niczym po bezkresnym, zielonym dywanie. To nie był zły pomysł...

Wydostajemy się na grań. I znów okazuje się jak dalece zawiodła nas wyobraźnia. To przecież już kolejny rok mego wędrowania. Najpierw były Tatry, później Beskid Żywiecki, wreszcie Bieszczady i najbardziej ukochany Beskid Niski. Gorgany miały się okazać takimi trochę wyższymi Bieszczadami. A tu, pod Piotrosem, morze gór o tysiącach fal, tworzonych przez niezliczone szczyty i przełęcze. Każda z tych fal mieni się w słońcu innym kolorem. To morze nie ma kresu.

Dalej — jeszcze gorzej. Wędrujemy ku Popadii (1742 m n.p.m.). Próbujemy przedzierać się idąc ponad kosówką. Krok na kolejną gałąź. Stopa znajduje się pół metra nad ziemią. Po chwili sprężynujące pnącze wynosi na dwa metry w górę. I tak krok po kroku. Nagle jeden chybiony ruch. Znów ktoś wpada pod kosówkę. W górze tylko stopy i zaplątany plecak. Teraz aby znów ruszyć trzeba kilku morderczych minut. Spora ilość upadków powoduje, że nasza grupa rozciąga się na olbrzymią odległość kilkudziesięciu metrów. Może nawet ponad stu. By nadrobić tak wielkie różnice odległości trzeba nie minut, ale godziny.

Trzeba tu być, aby zrozumieć, jak bardzo ręce mogą boleć od chodzenia po górach.

Przeliczyliśmy się, myśląc, że na polance pod Parenkami będzie woda. Zapada już noc, jest nam wszystko jedno. Wciskam się w halicza i staram się nie myśleć o pragnieniu. Dopiero po powrocie z Gorganów będę śmiał się z tego, że Krzysiek Sztekmiler, z którym wcześniej przewędrowaliśmy przez tak wiele szlaków, wyjdzie z namiotu z blaszanym kubkiem, by strącać doń krople rosy. Na dodatek strącał z tej strony, w którą wiał dym z ogniska. Jaki błąd, a jak smakowało tych kilka kropli wody!

Następnego dnia trzeba nam na Parenki (1737 m). Z przewodnika Orłowicza wiemy, że jest to trasa nie do przebycia. Oczywiście, ze względu na naszą ukochaną kosówkę. A jednak jest dużo łatwiej. I na Płyściach pod Parenkami źródle. Zaczyna się to, co później nie będzie już nas samych zadziwiać: jemy, jemy, jemy... Grubo ponad połowę ciężaru trzydziestokilogramowych plecaków stanowi żywność. Będzie jej za mało.

Na Grofę wdzieramy się we mgłę. Przy zejściu jeszcze deszcz. Trzeba odnaleźć ścieżkę, która sprowadzi nas w dół, a przynajmniej jakąkolwiek namiastkę takowej, by zachować złudzenie, że uda się stąd zejść. To zadanie dla Marcina Kowalczyka. Chyba jest źle, na twarzach brakuje choć cienia uśmiechu.

Wieczorem, w Osmołodzie, przekonałiśmy się, że taki rekonesans, na „lekką”, niesie konsekwencje. Z trzydziestokilogramowym plecakiem można wędrować, ale czy po Gorganach, przez kosówkę? Gdy w „sztabówce” siedzimy nad mapami (tymi z 1934 r., wydanymi przez Wojskowy Instytut Wydawniczy), okazuje się, że część grupy ma po prostu dość. Nikt nikogo nie będzie wyzywał od mięczaków. Wszyscy przewędrowaliśmy szmat gór. Problem jest poważny, „bumaga” jest na całą grupę. Pierwszeństwo mają ci, którzy pójdą w góry. Goniący dolinami muszą wziąć na siebie ryzyko. Z pozoru problem banalny. W rzeczywistości trzeba się liczyć z tym, że znajdują opiekunów, takich, jak choćby KGB. Nikomu nie chce się śmiać.

Wrażenie z wczesnego poranka jest lepsze.

Znow ruszamy z Osmołody. Tym razem przygotowano dla nas dwie dreżyny. Prowadzącym je nie brakuje fantazji. Dopóki są dwa torowiska trwa wyścig dreżynek. Nie jesteśmy pewni, czy dojedziemy w głąb Doliny Bystryka. Cóż, zupełnie zbędne obawy. Z tych dziwnych środków lokomocji korzystamy tak długo, aż okazuje się, że torowisko jest tylko ruiną. Przed nami godzina wędrówki po podkładach (szyny gdzieś poginęły). Wreszcie dość wyraźna ścieżka wyprowadza nas na dawną granicę polsko-czechosłowacką. Orientację w terenie doskonale ułatwiają zachowane stare słupki graniczne. Przy tym o numerze 19 najlepiej odbić na północ, by po kilku minutach znaleźć się na Ruszczyńcu. To dobre miejsce na biwak. Korzystamy z tej szansy, zwłaszcza, że nie brakuje wody (w dwa lata później trafiliśmy tu tylko na błotniste kałuże, stąd propozycja, by za miejsce biwaku wybierać teren w okolicy słupka 18, gdzie przy ścieżce wiodącej południowym stokiem Negrowej i Bojaryna są wspaniałe źródelka). O kilkadziesiąt metrów dalej, przy ścieżce wiodącej na Sywulę odnajdujemy ruiny schroniska wzniesionego (1936/1938) przez Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego we Lwowie.

Od najwyższego szczytu Gorganów (1836) dzieli nas zaledwie godzina drogi. Nawet mniej, bo to wypad bez plecaków. Najpierw jej niższy wierzchołek, później wyższy. Na ten drugi dociera tylko piątka. Pozostali rezygnują, ze względu na szybko wpełzającą na wierzchołek mgłę, trzeba przyznać, również ze względu na zmęczenie. Przy zejściu łatwo odnaleźć trawers niższego wierzchołka. Polecamy także ze względu na doskonale zachowany okop, jeszcze z I wojny światowej. Nie wszyscy mogli wiele opowiedzieć o ponoć wspaniałej panoramie widocznej z Sywuli. Wysoka, Róg, Bojaryn, Bratkowska, Doboszanka, Syniak, Chomiak, Połonina Krasna? Trudno rozpoznać przy takiej mgłę.

Mgła nie otarła się nawet o Ruszczyne, zasnęła tylko szczyty. Czy rzeczywiście

cie byliśmy na Sywuli? O nazwę najwyższego szczytu Gorganów długo trwały spory, nie wiadomo skąd się wzięła, bo kiedyś Sywulę zwano Błyźnicą, jej wyższy wierzchołek Łopuszną, a niższy — Sywaniem.

Ożyliśmy przy ognisku, gdy w kociołkach bulgotała woda na olbrzymie ilości herbaty. Ponoсила nas radość z przebywania na dawnych szlakach PTT. Naturalnie odśpiewano „Czerwony pas” (znów spór o to czy pas, czy płaszcz) i „Pierwszą Brygadę”. Ech, te resentymenty, ale jakże im nie ulec w takim miejscu.

Dzień czwarty miał być imponujący rozmiarem pokonanej trasy. I był. Najpierw tereny Pereny i pomniejsze szczyty. Wreszcie Taupisz. Mozolne podejście po gorganie tak doskonale wykręcającym stopy, ale to i tak znacznie łatwiejsze niż przedzieranie się przez kosówkę. Później Taupiszyrka. Trzeba trzymać dyscyplinę w naszej pomniejszej grupie, bo nie brakuje pretekstów, by znów się zatrzymać, sięgnąć po aparat fotograficzny czy mapę, gdy chce się rozszyfrować nazwy tak wielu widocznych szczytów.

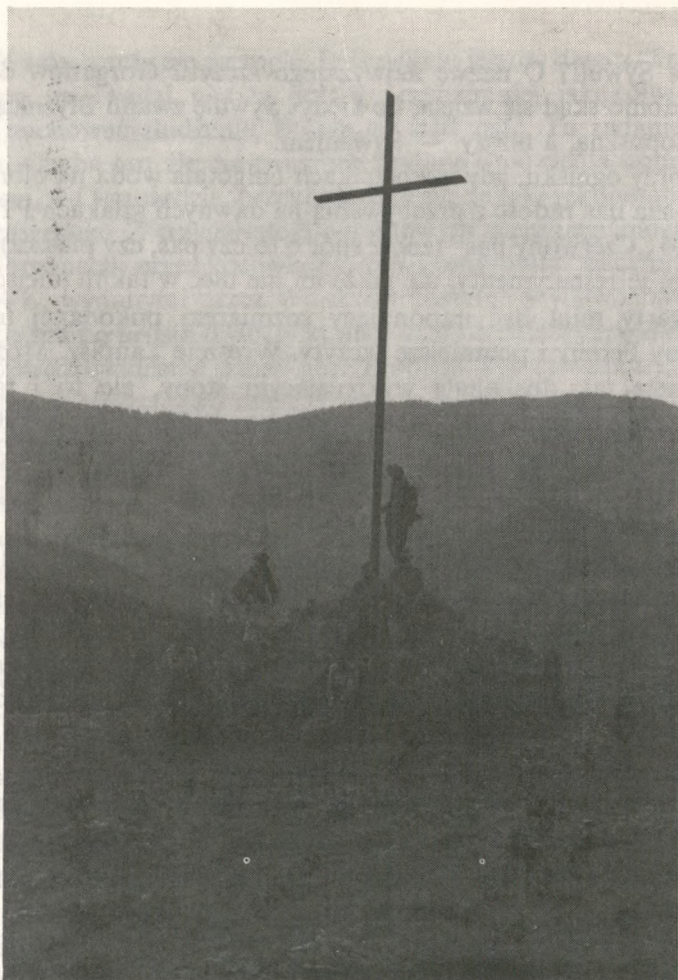
Narzucamy coraz ostrzejsze tempo, podnieca nas przecież myśl o bliskości osławionej Przełęczy Legionów. Wreszcie 10 km słupek graniczny, gdzie trzeba gwałtownie skrócić na południowy zachód (tu należy się przestroga — podczas naszej kolejnej wyprawy okazało się, że na Taupiszyrkę wpuszczono chyba jakieś buldożery: rozryty szlak graniczny, powykopywane słupki, być może innym nie uda się już odnaleźć tego z numerem 10 km. Teraz już w dół. Stromo. Czasem po gorganie, czasem przez ukochaną kosówkę.

Wreszcie jesteśmy o czterysta metrów niżej. Na Przełęczy Legionów, zwanej też — Rogodze Wielkie.

W październiku 1914 roku pododdziały II Brygady Legionów Polskich miały sforsować tę przełęcz. Z tysięcy ściętych drzew wybudowano drogę, przez którą przeprowadzono nie tylko piechotę, ale tabory i armaty. Ponoć drogę tą wybudowano w 53 godziny. Umożliwiła ona przeprawę do Rafajłowej (obecnie: Bystrica). Wydarzenie upamiętniał drewniany krzyż, później stalowy, a na podmurówce umieszczono tablicę z czterowierszem szeregowca Adama Szani. Krzyż zachował się, tylko gdzieś na wysokości metra odnajdujemy dawny ślad po pile. Wczytujemy się w ten czterowiersz, może nie najwyższych poetyckich lotów, dla nas to jednak kolejny powód do wzruszeń:

*„Młodzieży polska, patrz na ten krzyż!
Legiony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały
Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały”.*

Tuż poniżej przełęczy, przy północnym jej zboczu — źródelko. Doskonale miejsce na obiadowy biwak. Planujemy, że pogrążymy się w godzinne lenistwo.



Na przełęcz Legionów

Upajamy się tą perspektywą, buty już porzucane w trawie. Gdy jest tak sielsko, ktoś dostrzega, że brakuje jednego z nas. Wydaje się to wręcz absurdalne, bo coś musiało się wydarzyć na ostatnich pięciuset metrach. Właściwie już w zupełnie łatwym terenie. Zwykle pilnuje się „ogona”, a tu chodzi o kolegę, który szedł jako pierwszy, co do jego umiejętności nie mogliśmy mieć wątpliwości, zbyt duże doświadczenie.

„Słuchajcie, nic się jeszcze złego nie stało, tylko zachowajmy spokój” — Przekonujemy siebie nawzajem. Broniek Bremmer ma za sobą doświadczenia bieszczadzkiego GOPR-owca. Coś nie coś wszyscy o tym wiemy. Ruszamy tylarierą, z pozoru poruszającą się nieśpiesznie. Mija bez mała pół godziny. Bardzo dużo, jak na ten krótki odcinek drogi, gdzie mogło się coś wydarzyć. Nie sposób uwierzyć, by mógł zapuścić się w dolinę Płajskiego lub Rafajłowca, to byłoby

nielogiczne... Przeszukujemy zbocza. Nagle on pojawia się na ścieżce, spokojnie schodzi ku Przełęczy Legionów. Dlaczego, cóż mogło się zdarzyć? Po chwili wszystko staje się jasne. Zasłabnięcie, oszołomienie doprowadziło do tego, że postanowił usiąść w głębokim okopie z I wojny światowej. Tam był niewidoczny. Ocknął się po kilkunastu minutach. Mleko z tuby wystarczająco dodało sił.

Już jest po kłopotcie, więc znów obżeramy się, tylko z pozoru ponad miarę (po powrocie do kraju okazało się, że rekordowy efekt takiego przymusowego odchudzania się to utrata piętnastu kilogramów wagi). Biwak przedłużył się, ale oto wspaniała niespodzianka. Na przełęczy pojawiają się nasi „maruderzy”. Okazuje się, że grupa, która przed dwoma dniami obstawała za łatwiejszym wariantem wędrowania po Gorganach, zatęskniła za szczytami. Wynajęli ciężarówkę. Kierowca za śmieszna dla nich cenę, a za bardzo atrakcyjną ilość rubli, przedarł się przez błota i dogonili nas. Pośród nich jest nasz operator filmowy. Nie warto żałować czasu, jeszcze dojdziemy, gdzie zamierzaliśmy. Więc wspólne ujęcia pod krzyżem legionistów. Jest dobrze.

Ruszamy w południe. Ku przełęczy Rogodze Małe. Znajdujemy pierwszą i jedyną strzałkę, która po rosyjsku informuje o kierunku marszu na Przełęcz Legionów. Zaskakujące, że użyto właśnie tej nazwy. Później Pantyr (1225 m n.p.m.) i słupek graniczny z orłem i lwem. Słupek o numerze jeden (!).

W pobliżu, zejścia do Rafajowej ku wschodowi stało niegdyś schronisko PTT. Nie wystarcza nam czasu na szukanie jego ruin.

Chcemy znaleźć biwak gdzieś pod Durną. Zapada zmrok, a przed nami nie planowane przeszkody. Dziesiątki potężnych zwalonych drzew. Każdy szuka swego sposobu wędrowania. Można czołgać się pod pniami, byle plecak nie zaklinował się w gałęziach lub przedzierać się ponad pniami, byle z plecakiem nie zawisnąć ma gałęziach. Wygląda to śmiesznie, ale nie dla nas. Czoło grupy ma swego wartownika, „ogon” pilnowany jest bardziej skrupulatnie. We dwójkę, z naszym lekarzem Piotrkim Ziółkowskim staramy się pełnić rolę łączników między zadziornym „dziobem” i trochę zmęczonym „ogonem”. Gdy wreszcie doganiamy najbardziej zadziornych, są już na podejściu pod Durną. Chyba najostrzejszym z tych, jakie przyszło nam pokonać w Gorganach. Na tym podejściu nasza bardzo liczna grupa pęka. Ci, którzy są niżej uznają, że wyżej nie znajdą wody. My jednak, na niewielkim wypłaszczeniu, znajdujemy dwa stawki. Idealne miejsce na biwak. Próbujemy porozumieć się z tymi, którzy są o sto metrów niżej. Na nic okrzyki, zapalone czołówki. Trzeba przyznać, jesteśmy zbyt zachwyceni tym miejscem na nocleg, nie chcemy wracać. Grozi to poranną awanturą o to, kto zawinił. Skład nasz jest tak przetrzebiony, że udało się zestawić tylko dwa namioty. Tropik od innego okazuje się o tyle przydatny, że dla dwóch osób służy za szeleszczącą kołdrę. Po wygaszeniu ogniska wbijamy się w śpiwory puchowe, „kołdra” też wydaje się przydatna, skoro „nasze”, jeziorka przykryła cienka tafelka lodu. Sen wśród drzew, pod drzewem, nad głowami tysiące gwiazd. Ten jeden biwak dostarcza wspomnień na lata.

Nieśpieszno nam z porannym wstawaniem. Słońce grzeje w twarz, a ci w dole jak już tu dotrą będą chcieli odpocząć choć chwilę. Ledwie zabieramy się za zwijanie namiotów, a na ścieżce pojawia się Stasiu Wojech. Najstarszy z męskiego grona codziennie gonił nieźle, tu znowu pojawił się jako pierwszy. I to jeszcze taszcząc pojemnik z pięcioma litrami wody. Tam na dole byli przecież przekonani, że cała nasza grupka musiała cierpieć pragnienie. Rozbawieni pokazujemy, że ścieżka wiedzie ku stawom. Ten gest z wodą się liczy.

Po czterech dniach tworzymy grupę, w której nie myśli się tylko o własnym zmęczeniu.

Zapuszczamy się coraz bardziej w Połoninę Czarną. Osiemnaście kilometrów nie zalesionym grzbietem. Zewsząd odsłaniają się wspaniałe panoramy. Po prawej stronie mijamy dobrze zachowane umocnienia z I wojny światowej i po kilku minutach trafnie wybieramy trawers pod północną ścianą Durnej, wążiutki, ledwie widoczny, ale godny polecenia także z tego względu, że zaraz po wkroczeniu na ścieżynkę znajdujemy źródelko. Gdy część grupy wędruje główną granią, liczne grono zachwala sobie uroki trawersowania nie stromych szczytów Połoniny Czarnej. Na jej najwyższy szczyt — Bratkowską Dużą (1792 m) podejście też łagodne. Bratkowską słać warto za jej panoramy. Stąd wspaniale prezentuje się Świdowiec z górującą nad nim Bliźnicą (1883 m). To właśnie z Bratkowskiej w Świdowiec wiedzie ścieżka przez Okole po drodze mija się źródelka Czarnej Cisy.

Na Świdowiec popatrujemy z tęsknotą. Jeszcze w Łodzi długo naradzaliśmy się jak „wykroić” choć dwa dni, by poznać to pasmo. Teraz musimy wyzbyć się resztek złudzeń. Trzeba też przyznać, że przy pogarszającej się widoczności nie bardzo wiadomo jak dotrzeć na przełęcz, a że wiąże się to z dużymi trudnościami orientacyjnymi przekonaliśmy się przy kolejnej wyprawie.

Polecamy jednak wędrowkę w odwrotnym kierunku (wówczas wiadomo, że z Okola trzeba nieustannie, stromo piąć się pod górę). W Gorganach, gdy tylko starcza sił, wędrowka orientacyjnie zdaje się nie tak bardzo trudna, ale tylko przy dobrej pogodzie. Takiej właśnie zaczyna brakować. Schowani w okopach, zważając na wojenne zasieki z drutu kolczastego, próbujemy przeczekać wiatr i deszcz. Nie bardzo jest na to czas. Nie ma mgły, więc każdy wybiera własne tempo, by dobiec na biwak pod Czarną Klewą (Steryszora).

Namioty przychodzi nam rozbijać w ulewie. Kto robi to sprawnie, ten ma suchy śpiwór. Do nocy pozostało kilka godzin, ale biwakowisko jest jakby wymarłe. Kilkanaście godzin snu to miła perspektywa. W sąsiednim namiocie mają butlę butanową. O rozpaleniu ogniska nie ma mowy. Słyszymy ich radosny gwar, gdy do menażki wsypują zupy „z papierka”. Po kilkunastu minutach w tym jednym namiocie znów jest gwaro. Menażka spadła z maszyny. Panowie długo zastanawiali się, sięgnęli po łyżki. Talerzami były i śpiwory i jeden z butów. Była to podobno bardzo smaczna zupa.

Poranek smutny. Mokra mgła wdziera się wszędzie. Płoną ogniska, próbuje-

my suszyć swoje rzeczy, aby choć przez chwilę wydawały się ciepłe i suche. Choć od miejsca biwaku na Czarną Klewę, zwaną też Steryszorą, droga bliska (cała droga od Bratkowskiej po Steryszorę to dwie godziny), to góra ta nie będzie miała w naszych wspomnieniach dobrej reputacji. W takich warunkach atmosferycznych kosówka działa niczym niezawodna pralnia. Trzymając się dawnej granicy schodzimy ku północnemu wschodowi, na początek Krzywego Gronia, dalej przez przełęcz (słupek 3/30) wchodzimy na Płaskę (1355 m, słupek 3/27), stąd niegdyś często wędrowano ku Klauzie Douszyniec i dalej do Rafajłowej. My konsekwentnie podążamy dawną granicą, która na Płaskiej robi ostre kolano, prowadząc na wschód. Teraz już Połonina Douha. Płaską, wygodną. Wspaniale widoczna Doboszanka, Chomiak, osamotniony Syniak w śniegu. Przez chwilę wydawał się tak potężny, że rozgorzał przez chwilę trwał spór, czy może pojawiła się Howerla.

Po drodze czeka nas jeszcze jedna atrakcja. Trafiamy do zabudowań pasterskich. Polacy znów w tych górach. Jakże mile łaskocze nas to ich zadziwienie i dyskretnie popatrujemy na warunki w jakich tu żyją. Korzystamy z zaproszenia, by przyjrzeć się izbom. Tylko jedną pomijamy, bo jak nam wyjaśniają gościnni gospodarze, tam umiera stary pasterz. Wymienimy paczki papierosów i ruble na mleko i śmietanę. Dla nas to wielki rarytas, po kilku dniach typowo turystycznego menu. Patrząc ku południowemu zboczowi widzimy już dach naszego schroniska, prijuta Gorgan, co także cieszy.

Szczęście idzie w parze z naszym zmęczeniem. Okazuje się, że zastajemy opiekuna prijuta. Zajmujemy dwie sale z piętrowymi pryzcami. Jest komfortowo, w jednej przecież można napalić w piecu i zmienić ją w wielką suszarnię naszej odzieży nasączoną ogniskowym dymem.

Następnego dnia kto chciał, mógł bez obciążenia wybrać się na Doboszanę. Jakoś nie widać chętnych wyruszających w góry. Pogoda marna, a niedosytu zdobywania połonin nikt nie odczuwa. Zaczyna się za to jakaś wielka kulinarna fiesta. Zamiast śniadania od razu obiad. Konserwy na gorąco. Na deser kaszki mleczne dla niemowlaków, podawane z miodem i wszelkimi możliwymi dodatkami, jakie udaje się wygrzebać z plecaków. Po pierwszym obiedzie — drugi. Krótkie przerwy między jedzeniem wykorzystywane są na mycie. W misce wypełnionej gorącą wodą, zagrzaną na piecu. I kolejny papieros wypalany na ganku, z którego można popatrywać na góry. Cudowny błogostan. Z radością przysłuchuję się wybuchającej awanturze. Nasz operator filmowy Wiktor Zdrowjewski z łyżką wybrał się pod wiatę, gdzie Stasiu Wojech z Krzyśkiem Juszyńskim i Markiem Wałasińskim zakończyli właśnie gotowanie obiadu. Wiktor w kotle radośnie zanurzył swą łyżkę. Oni są wściekli. Są głodni, przyjmą każdego gościa, ale zaproszonego. Właściwie był to dopiero prolog do deseru, o pitraszeniu którego myśleli. Cały dzień trwa piękne lenistwo i nikt o to nie ma żalu.

Drugi poranek w prijucie wita nas również nieprzychylnie. Pogoda wciąż marna, ale na to nie ma rady. Znów jesteśmy na dawnej granicy państwowej. Przy

słupku 15 odnajdujemy ścieżkę turystyczną wyrysowaną na przedwojennych mapach i uciekamy w dół, nad Czarną Cisę, do Mohelek, a tam sklep, w którym nie interesuje nas tylko konserwa z morskich wodorostów. Jest za to chleb (wreszcie możemy zapomnieć o przywiezionym z Łodzi pieczywie), winogrona i soki w litrowych słojach. To znów nas rozleniwia. Porzucamy myśl by drogą wędrować do Jasini. Wynajmujemy ciężarówkę, której kierowca natychmiast rezygnuje ze swego służbowego kursu. Zbyttno nie targujemy się o cenę. Godzimy się na koszty, które dla każdego z nas oznaczają wydatek mniejszy niż podróż miejską komunikacją w rodzinnych miastach. Docieramy do dużej wsi w dolinie Cisy, która na starych mapach oznaczona jest jako Jasina, a w przedwojennych przewodniku jako Jasinie. Ponownie trwają pertraktacje z kierowcami ciężarówek. Chcemy dostać się do odległego o 15 km Koźmieszczyka, gdzie niegdyś stała czechosłowacka gajówka (państwowa), a teraz jest prijut, doskonała baza wypadowa w Czarnohorę, na Howerlę. Tam znów nocleg pod dachem. Nabieramy nawyków do komfortu.



Z drogi na Howerlę.

Fot. B. Morawska-Nowak

Plany na dwa następne dni były od dawna znane. Howerla, Breskół, Dancerz. Biwak nad osławionym Jez. Niesamowitym, by wreszcie dotrzeć do „zaczyska” na Popie Iwanie. Ruiny na tym ostatnim, zwane „zaczyskiem”. Jest to ślad po polskim obserwatorium astronomicznym, które powstało tuż przed wojną. Było to wówczas największe obserwatorium w Europie Środkowowschodniej. Z Popa Iwana Czarnohorkiego mieliśmy wracać do Koźmieszczyka. Dlatego w prijucie pozostawiono tych, którzy liżą rany, leczą się z przeziębień i zatruć.

Poranek zapowiada co nas czeka na najwyższym szczycie Czarnohory. Wprawdzie Howerla skryła się za zalesionymi grzbietami, ale wspaniale widoczny jest niższy Pietros (2020 m), pokryty śniegiem, który spadł tej nocy. Nie wydaje się to problemem, skoro jest pogodnie i słonecznie. Podchodząc zalesionymi zboczami szybko zdobywamy wysokość. Nie można też mówić o trudnościach orientacyjnych, po raz pierwszy trafiamy na znakowany szlak turystyczny. Po godzinie jesteśmy na łące, gdzie na lewo, kilkadziesiąt metrów od szlaku znajdujemy kilka zabudowań pasterskich, w staniu, który świadczy, że co roku prowadzony jest tu wypas owiec. Dobrze to miejsce, gdyby chciało się przeczekać chwilowe załamanie pogody. To miejsce skłania nas do wyciągnięcia kamery filmowej, chorego operatora, który pozostał w prijucie zastępuje Krzysiek Sztekmiler. To jego pierwsze zmaganie z kamerą filmową, więc jesteśmy pełni obaw, — niepotrzebnie. Dalej potrzeba nam niewiele więcej niż piętnaście minut, by wydostać się ponad granicę lasu. Wkrótce trafiamy też na najbogatsze drogowskazy, na dawne słupki graniczne. Zbocze zyskuje na stromości. W plecakach przybywa odzieży. Jednak im jesteśmy wyżej, tym gorsza jest widoczność. Gdzieś na wysokości ok. 1800 m owija nas mgła. Potem sypie nam w twarz to śnieg, to grad. Do szczytu zbyt blisko, aby się wycofać. Staramy się trzymać o metr czy dwa od samej grani, gdyż zachodnie zerwy Howerli przy tej pogodzie wydają się coraz groźniejsze.

Dzięki temu, że niemal zderzamy się z betonowym obeliskiem zyskujemy pewność, że jesteśmy już na szczycie (2058 m).

Jeszcze przed godziną było nam za gorąco w podkoszulkach; teraz nasze puchowe kurtki są szczelnie pozapinane. Możemy tylko sobie wyobrazić, że poniżej, w kierunku zachodnim, znajdują się zabudowania, tam znajdowało się pierwsze w Karpatach Wschodnich schronisko PTT na Zaroślaku, zbudowane w 1880 r. przez Oddział Czarnohorski TT, po pożarze odbudowane w 1927 r. przez Oddział Stanisławowski naszego Towarzystwa.

Na szczycie trwa dyskusja. Pomimo fatalnych warunków atmosferycznych jest grono chętnych do dalszej wędrówki na Popa Iwana. Kolejny atak śniegu i gradu kładzie kres temu sporowi. Przeczujemy, że zejście dostarczy wielu emocji. Nie spodziewaliśmy się jednak, że będą to tak dramatyczne przeżycia...

Ruszamy zwartą grupą, zachowując takie odległości, by widzieć osobę idącą przed nami. Niemal depczemy sobie po piętach. W dół prowadzi Piotrek Ziółkowski. Z Marcinem Kowalczykiem we dwóch staramy się trzymać kontrolę

nad ogonem. Przy tak licznej grupie i pośpiechu, trudno zachować idealny porządek. Zwłaszcza, że każdy ma prawo uważać się za doświadczonego turystę. Gdy docieramy do lasu, okazuje się, że grupa pękła. Ktoś odpuścił, gdy „ogon” chwilę odpoczywał, ścigańcy są już znacznie niżej. Nie wydaje się to problemem, bo tej ścieżki nie można zgubić. Im jesteśmy niżej, tym pogoda znów lepsza.

Ubłoceni, przemoczeni, jednak usatysfakcjonowani, że byliśmy na Howerli, docieramy do prijuta. Zaczyna się typowo biwakowy zamęt. Kilka osób sięgnęło już po siekiery.

Nad ogniskiem pojawia się kocioł, w prijucie pali się w piecu. I nagle spośród tego zamętu, gdy jako ci, którzy dotarli ostatni zabieramy się do odliczania uczestników, okazuje się, że wśród nas nie ma Tadek Bakinowskiego. Rozsądnie będzie najpierw trochę poczekać, kwadrans może dwa. Już wiemy, że miał ze sobą tylko część sprzętu biwakowego. Podstawowy zapas żywności ma ze sobą, to dobrze. Na jego górskie doświadczenie można liczyć. Kondycyjnie też wydawał się dobry, schodził jako drugi czy trzeci. Na razie wszystko wygląda jakoś niegroźnie. Herbata i gorący posiłek czeka na spóźnialskiego. Nawet nie wszyscy jeszcze wiedzą, nie chcemy przecież wywoływać zbędnych emocji. Więc raczej dyskretnie ustalamy skład dwóch trójek, które pójdą w góry. Wiemy, że korzyści w tego mogą być wątpliwe. Zapadł zmrok, a na Howerli pewnie szaleje śnieżna burza. Tadeusz musiał odłączyć się od grupy dość wysoko, pewnie jeszcze przed miejscem pierwszego postoju. W tym rejonie spod Howerli można schodzić kilkoma ścieżkami, a wiatr i śnieg musiał zatrzeć wszelkie ślady. Wypad tych dwóch grup, to też ryzyko. Podejmowane chyba po to, abyśmy zachowali przeświadczenie, że robimy wszystko co można, aby odnaleźć kolegę. Innych możliwości nie ma. Tu nie można wezwać GOPR-u. A teren jest tak rozległy, że pewnie duża grupa Armii Czerwonej nie poradziłaby sobie z jego przeczesaniem. No właśnie, Armii Czerwonej wzywać chyba nie ma sensu, nie ma też jak. Nawet to rozważaliśmy przez chwilę. Pomysł teraz może wydać się głupi, ale wtedy, w tamtych godzinach... Teraz już czuję gorycz jakiejś wielkiej porażki. Chce się zarazem kłać i szeptać modlitwę. Czuję się szmatławie, bo na Howerli przemarzałem tak, że powróciło osłabienie wywołane wcześniej chorobą.

Jedną jest mi wstyd z powodu mej słabości. Marcin Kowalczyk jest nie mniej zdenerwowany, na nim, jako na przewodniku ciąży wielka odpowiedzialność. Już ustaliliśmy, że idą dwie trójki. Gdy oni wyruszają, wszyscy wiedzą, że mogło stać się najgorsze. Jeżeli Tadek pozostał tam, gdzie szaleje zadymka, na tej wysokości trudno będzie mu dotrzeć do świtu. W górach w prostych sytuacjach zdarzały się tragedie.

Jest już noc. Jedni usiłują przekonać innych, że najważniejszy jest spokój, nic więcej nie możemy zrobić, jak czekać do świtu. Nieśpiesznie przygotowują się do snu.

Słychać kroki w przedśionku. To wróciła pierwsza grupa. Rezultat taki, jak się spodziewaliśmy. Po pół godzinie wraca druga trójka, dotarli aż pod grań. Warunki były tak paskudne, że musieli zawrócić. Są tak zmęczeni, że nie dają się

wciągnąć w żadne dyskusje. Jest już po północy. Ustalamy jeszcze skład grupy, która tuż przed świtem ruszyć ma na kolejne poszukiwania.

Wolno płynie każda minuta. Z tej ciszy wrywa nas hałas w przedśionku. Ktoś musiał przewrócić coś piekielnie ciężkiego. Wybiegamy. Na podłodze przedśionka leży omdlały Tadeusz. Dopiero po zastrzykach wzmacniających odzyskuje świadomość na tyle, by opowiedzieć co się stało. We mgle zбочzył w lewo. Później pozostawała myśl, by już uparcie iść ku dolinie. Po wielu godzinach dotarł do Jasini. Proponowano mu nocleg, ale wiedział, że my czekamy w priucie i nie ma jak nas powiadomić, co się z nim stało. Jeszcze raz zarzucił plecak. Do Koźmieszczyka pozostało mu kilkanaście kilometrów wędrówki. Doceniamy upór i wytrwałość Tadeusza, zamiast przyjmując gościnę dotarł do prijutu.

Rano udaje nam się wynająć ciężarówkę. Jedziemy na dworzec kolejowy w Jasini. Po dwóch godzinach jesteśmy w Jaremczu, niegdyś największym i najlepiej urządzonym lotnisku Karpat Wschodnich. Bez większych trudności i za śmieszna dla nas cenę załatwiamy nocleg w wielkiej turbazie „Huculszczyzna”. Gdy zorientowano się, że gośćmi są Polacy istotne było już tylko to czy mają złotówki. Polski złoty okazał się równie silną walutą jak dolar, za ruble nic byśmy nie dostali (a przecież było to jeszcze wówczas, gdy istniał ZSRR). Następny, nie planowany wcześniej dzień na „nizinach”, każdy spędzał jak chciał. Jedni pojechali do Kołomyji, inni wybrali się pod słynny kamień Dóbosza. W nocy byliśmy już w pociągu, który wiozł nas do Lwowa.

Uczestnicy wyprawy Oddziału Łódzkiego PTT w Gorgany i Czarnohorę (1-16.09.1990): Tadeusz Bakinowski, Bronisław Bremmer (Warszawa), Barbara Brylikowska, Tomasz Ciągala (Warszawa), Małgorzata Ćwinarowicz (Olsztyn), Kazimierz Golczyk, Zbigniew Grzegorzewski, Marcin Kowalczyk, Andrzej Jastrzębowski (Warszawa), Monika Jedlińska, Krzysztof Juszczyński, Jacek Karczewski, Agnieszka Korzekwa (Szczecin), Małgorzata Kunach, Teresa Maruszewska (Nowy Sącz), Elżbieta Misiak-Bremmer (Warszawa), Piotr Nurczyński, Andrzej Siecichowicz (Nowa Sól), Ewa Smulikowska (Warszawa), Krzysztof Sztekmiler, Sławomir Torbicki, Marek Wałasiński, Stanisław Wojech, Aleksander Załęcki (Warszawa), Marek Zawadzki, Wiktor Zdrojewski, Piotr Ziółkowski (Piotrków Trybunalski).

W SUDETACH

Zygmunt Sarnecki

ŚNIEŻKA W RAMIE OKIENNEJ

15 marca i 6 października, słońce zachodzi za Śnieżką, oglądane z okna mojego domu. Lubię te dni. Staram się być w domu. Kiedy słońce zbliża się do horyzontu, ziemia jest ciemna, szara, a w marcu często pokryta brudnym śniegiem. Nie ziemia przyciąga wzrok. To niebo zwraca na siebie uwagę. Jest najczęściej pogodne, ze znaczną ilością chmur, które odgrywają główną rolę w mym okiennym obrazie. Stopniowo zmieniają swoją barwę. Najpierw są szaro blade, świecą jaskrawymi płomieniami, potem stopniowo zmieniają barwę na pomarańczową i czerwoną. Słońce ukośnie zbliża się do horyzontu, jakby chciało uniknąć zderzenia z ostrym wierzchołkiem góry. Najpierw lekko dotyka zbocza tuż u szczytu, potem szybko przenosi się na wierzchołek. Swym blaskiem i potężną tarczą zlewa się po zboczach aby za chwilę zniknąć za szczytem. Tak jak gdyby nie chciało dać za wygraną nocy. Jeszcze dość długo zza szczytu wysyła ogniste czerwone promienie, tworząc na niebie barwne odbicia. W tym czasie niebo zmienia się przedziwnie. Początkowo jasne, przyjmuje barwę ciemniejszą z świecącymi obrzeżami chmur by stopniowo brunatnieć.

Tylko widoczny po lewej stronie grzbiet Łysociny, a po prawej Czarny Grzbiet, długo jeszcze świecą znikającym blaskiem.

W tych samych prostych ramach okiennych obraz jest zawsze inny, niepowtarzalny w barwach, ale zawsze z tym samym zarysem grzbietu górskiego, na którym rozgrywiają się sceny promieniujących barw słońca i kształtów chmur.

Tylko raz oglądałem wyraźnie różniące się barwne zjawisko. Było to wieczorem



Widok na Śnieżkę

Fot. Dorota Flanc

późnym latem, po burzy. Niebo było pokryte cienką warstwą metalicznych chmur. Kolorem przypominało ciemną pomarańcz, wydając jednocześnie na całym niebie silny blask. Wpatrując się w niebo czułem jakieś napięcie. Była zupełna cisza i to metaliczne niebo budziło grozę. Nie mogłem oderwać wzroku.

Na Śnieżce podziwiam również pierwsze promienie wschodzącego słońca. Rano, kiedy tarcza słoneczna kryje się jeszcze za grzbietem Czarnego Lasu, już wschodzi słońce wysyłając w moje okna promienie odbite w licznych oknach „marsjańskiej budowli”, jak potężny reflektor.

Często spotykam się z pytaniem: „Jakie góry polskie są najładniejsze? Podobne pytanie zadała mi moja koleżanka z Poznania zakochana w Tatrach. Myślę, że piękno się przeżywa. Przeżycia te zależą od wrażliwości. Piękna nie da się dzielić, stopniować. Piękno jest jak gdyby nieskończone, Góry są niepowtarzalne, każde inne. Tak jak zawsze inne niebo nad Śnieżką, oglądane z mego okna.

Nie dawno w nocy, po raz pierwszy przyjechał do mnie mój znajomy Niemiec. Rano po przebudzeniu spojrzął w okno. Jakże inne było jego wrażenie. To nie góry, to kopce. Trzy dni wcześniej wrócił z Dolomitów. Sudety są niewielkie i niewysokie, ale pod względem krajoznawczym napewno najbogatsze w Polsce. To moja odpowiedź na pytanie i jest to motywacja wyboru miejsca zamieszkania, wyboru domu. „Dom z widokiem na Śnieżkę” — jak zatytuował swój artykuł przed laty, wrocławski redaktor Roman Rubin.

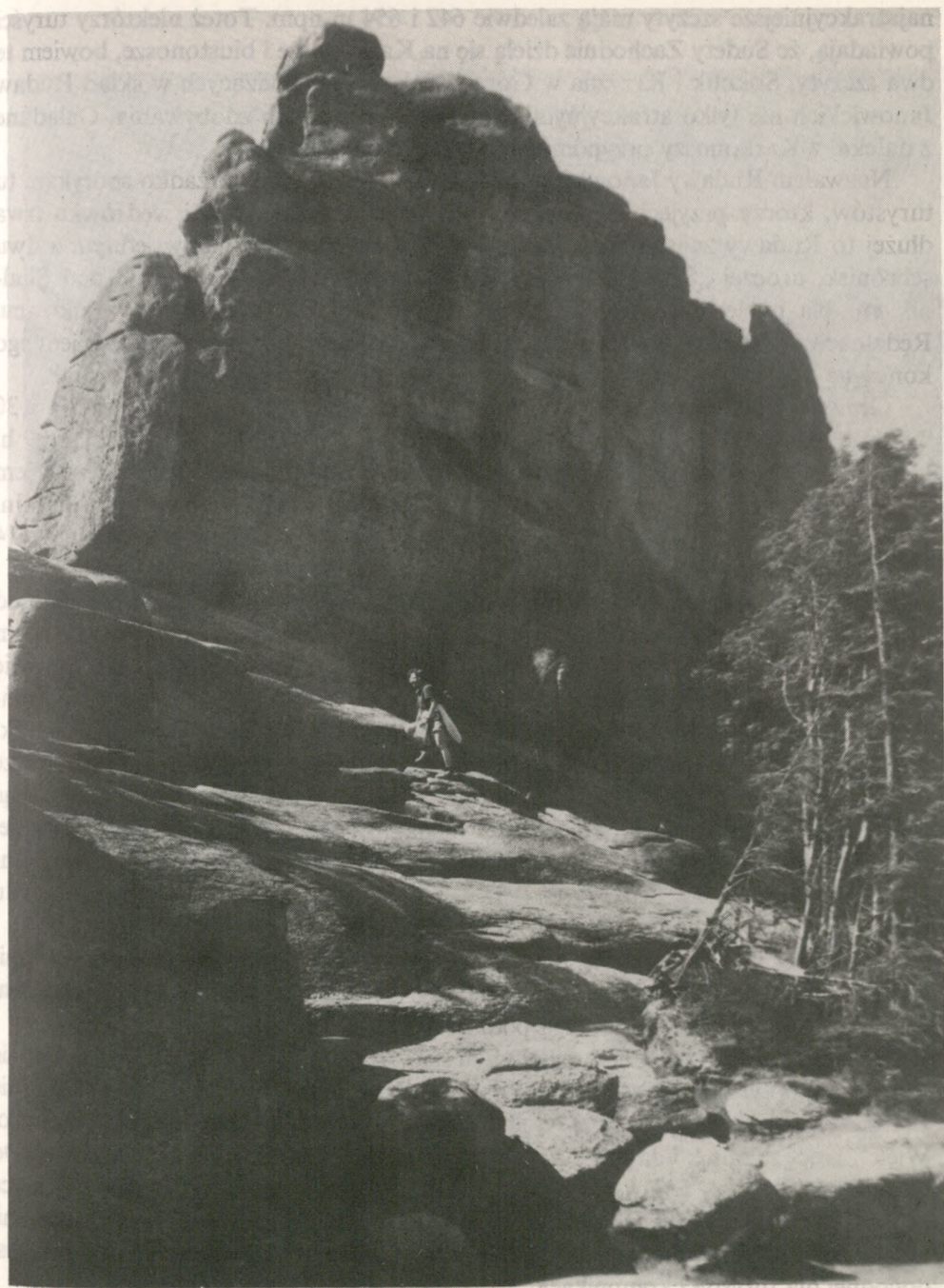
GÓRY JEDNODNIOWE

To Rudawy Janowickie. Leżą na pn.-wsch. od Karkonoszy. Podziału dokonała rzeka Jedlica i Przełęcz Kowarska. Granice tego obszaru pozornie proste do opisanía. Bo na południu granicę wyznacza potok Świdnik wpadający do Bobru, który częściowo od południa, a następnie od wschodu i północy płynąc napotyka Łomnicę, która wraz z Jedlicą tworzy granicę zachodnią. Tylko, że w tych granicach na wsch. znajdują się maleńkie zlepieńcowe Góry Lisie, a na pn.-zach. Wzgórza Karpnickie.

Rudawy Janowickie posiadają pozornie prostą, podobną do Karkonoszy budowę geologiczną. Zbudowane są z granitów i skał metamorficznych, a strefa kontaktowa biegnie wyraźnie głównym grzbietem przez najwyższy szczyt Skalnik (945 m) i dalej przez Dzięczą Górę (891 m), Wołek (878 m) do Doliny Bobru. Część metamorficzna ciekawa, bo bogata w minerały. Eksploatowano m.in. w XVIII i XIX wieku arsen i miedź, a w naszym wieku uran. Jest tam pewnie i złoto skoro uzyskano w połowie XIX wieku licencję na kopalnię złota w Czarnowie. Dziś to teren penetracji kolekcjonerów minerałów.

Po przeciwnej stronie grzbietu granity z licznymi i ciekawymi skałkami, na których często stawiali swe pierwsze kroki nasi wybitni himalaishi, alpiniści, taternicy.

Ktoś powie — cóż to za góry? Tak prawda, bo co to za wysokości, skoro



Karkonosze. Słoneczniki.

Fot. Dorota Flanc

najatrakcyjniejsze szczyty mają zaledwie 642 i 654 m npm. Toteż niektórzy turyści powiadają, że Sudety Zachodnie dzielą się na Karkonosze i biustonosze, bowiem te dwa szczyty, Sokolik i Krzyżna w Górach Sokolich wchodzących w skład Rudaw Janowickich nie tylko atrakcyjnymi skałkami kuszą do ich zdobywania. Oglądane z daleka, z Karkonoszy przypominają wydatny biust kobiety.

Nazwałem Rudawy Janowickie górami jednodniowymi, bo rzadko spotykam tu turystów, którzy przyjechali na dłużej niż na jeden dzień. Jeżeli wędrowka trwa dłużej to Rudawy zalicza się w jeden, lub półtora dnia, nocując w jednym z dwu schronisk, uroczej „Szwajcarce” w stylu tyrolskim, lub w „Czartaku” pod Skalnikiem. Na nocleg chętnie przyjmą także schroniska młodzieżowe w Bukowcu, Rędzinach i Strużnicy. Góry jednodniowe, bo liczne szlaki turystyczne, z jednego końca na drugi pozwalają turyście pieszemu przejść je w ciągu jednego dnia.

Główny szlak sudecki, jego odcinek rudawski pokonuje się w ciągu 5 h i 30 min. Szlak niebieski z Trzcńska do Kamiennej Góry przechodzi się w ciągu 9 h, ale jest on najdłuższy. Z Przełęczy Kowarskiej do Janowic Wielkich, szlakiem żółtym idzie się 6 h, a szlakiem zielonym z Kowar do Marciszowa 7 h i 30 min. Bohdan W. Szarek w swym przewodniku „Rudawy Janowickie” wymienia 14 szlaków. Pomierzyłem, jest ich ponad 170 km, czyli na około 10 dni wędrowki.

W dni robocze jest tu zupełny spokój. Turyści pojawiają się w dni wolne od pracy. Są to najczęściej uczniowie szkół wrocławskich. Wędrując rudawskim odcinkiem Szlaku Zamków Piastowskich, lub trasą najatrakcyjniejszą z Janowic do Trzcńska, zwiedzają po drodze Zamek Bolków, Skalny Most, Piec, Starościńskie Skały, Fajkę. Po odpoczynku w „Szwajcarce” idą na Krzyżną i Sokolik. Często pędząc szlakiem niezauważalnie mijają te skalne atrakcje. Dziś tak dobrze widoczne z daleka, bo sięgnęły tu przeciw mordercze zanieczyszczenia niszczące cały drzewostan. Rudawy odsłoniły swe nagie skałki, a ze szczytów rozległe, pyszne widoki na całe Sudety Zachodnie i Środkowe. Przy sprzyjających warunkach widok ze Skalnika czy Wielkiej Kopy jest jeszcze rozleglejszy. Wielu turystów ciągle wraca tu by nacieszyć się pięknem krajobrazu tych gór.

Swoją popularność Rudawy Janowickie zawdzięczają linii kolejowej wzdłuż granicy północnej, którą jadą pociągi z całej Polski do Jeleniej Góry. Podróżni zbudzeni zbliżającą się Jelenią Górą oglądają podniecający krajobraz Sokolika i Krzyżnej.

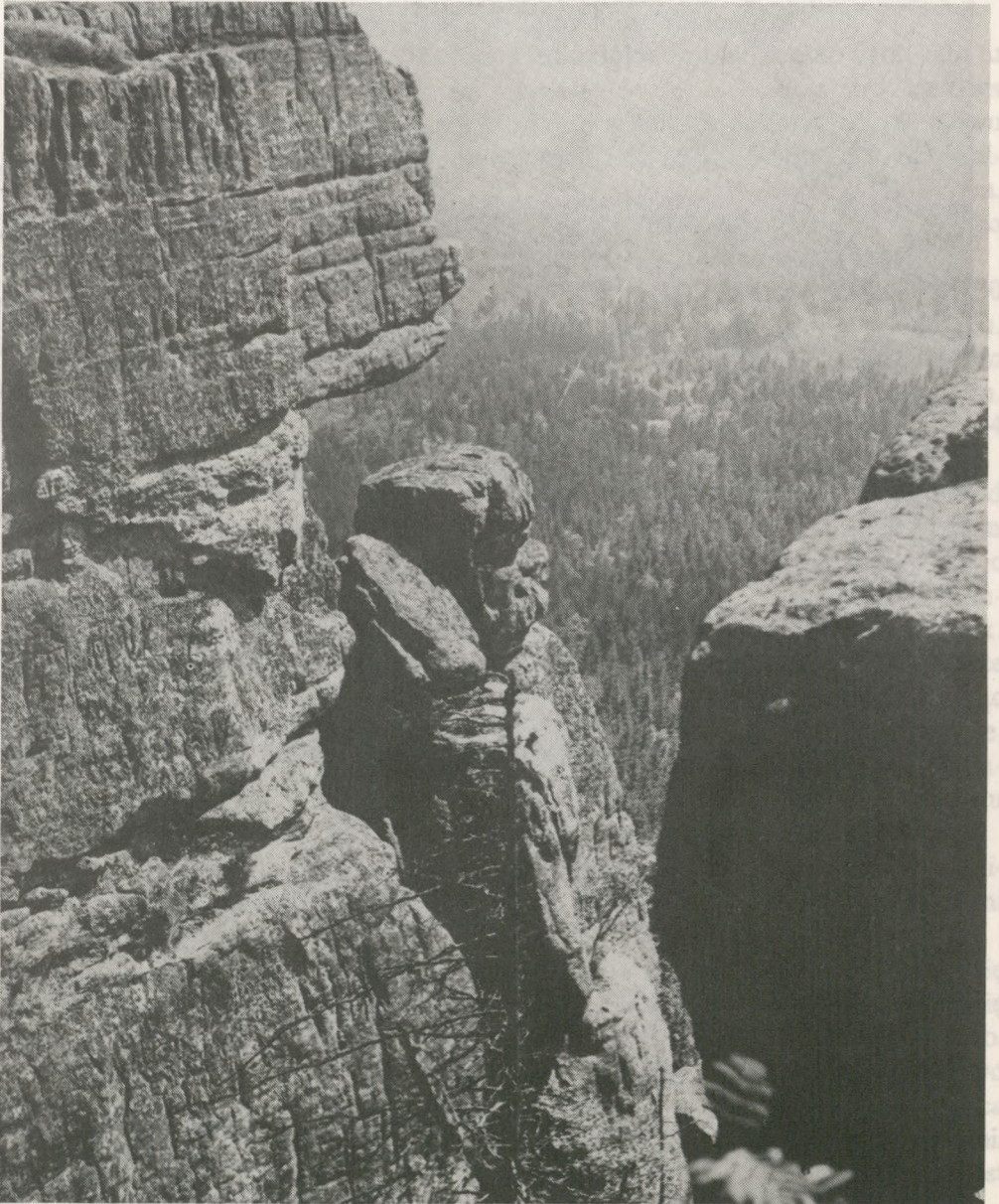
W soboty i niedziele, rano i popołudniu stacyjki na tej linii kolejowej wypełniają się turystami. Spotykałem turystów, którzy wysiadają w Marciszowie, gdzie zatrzymują się wszystkie pociągi pospieszne i wyruszają na długą trasę przez Czerwone Jezioro, Wielką Kopę, Skalnik i dalej różnymi wariantami do Trzcńska, lub Janowic Wlk. Do innych miejscowości leżących po za tą linią kolejową dojazd jest trudny. Granica południowa, zwłaszcza z Kamiennej Góry do Kowar, od chwili zlikwidowania linii kolejowej, opasującej Rudawy od wsch. i pd., w wolne dni od pracy pozbawiona jest dogodnej dla turystyki komunikacji.

KRAJNA ZAKŁĘTA W KAMIENIE



Śnieżne Kotły. Najwyższy punkt: 538 m, a najniższy 493 m n.p.m., lecz nad jeziorem 450 m n.p.m. Fot. Dorota Flanc

najbardziej spektakularne są szczyty zalewające 642 i 654 m n.p.m. Toteż niektórzy turyści powiadają, że Sudety Zachodnie dzielą się na Karkonosze i Biastonosze, bowiem te



Góry Stołowe

Fot. J. Czechowski

KRAINA ZAKŁĘTA W KAMIENIE

Zwykliśmy mówić, że Sudety mają wszystkie skały występujące na świecie, ale turystów najbardziej przyciągają piaskowce ze swymi uduziwnionymi formami. Góry Stołowe po Karkonoszach są najliczniej odwiedzane, ale prawie wyłącznie ich najwyższy szczyt Wielki Szczeliniec 919 m n.p.m., Błędne Skały (850 m), rzadziej wspaniały Szlak Skalnych Grzybów. A przecież te jedyne w Polsce góry płytowe rozciągają się na znacznej przestrzeni i posiadają jeszcze wiele miejsc niezwykle ciekawych.

Utwory piaskowca mają układ charakterystyczny dla Sudetów wydłużony w kierunku pn. zach.-pd. wsch., od Krzeszowa po Polanicę i Duszniki Zdr. Mieszczą się w jednej z największych jednostek geologicznych Sudetów, depresji śródsudeckiej. Ich długość wynosi ok. 45 km, licząc od Krzeszowa poprzez Czechy do Polanicy.

Największą atrakcją krajoznawczą stanowią rezerваты geologiczno-krajobrazowe Wielki i Mały Szczeliniec i Błędne Skały. Osobliwość stanowią tzw. Skalne Grzyby, wzdłuż których poprowadzono Główny Szlak Sudecki. W części pd.-wsch. godne uwagi są skałki w okolicach Łężyc. Patrząc na mapę zauważymy że między Pasterką pod Szczeliniec, a Okrzeszynem w kamiennogórskim jest jakby wgrzyzienie w obszar Polski. W tym obszarze (Czechy) znajdują się szczególnie ciekawe formy skalne piaskowca kredowego. Interesujące są Broumowske Stěny. Jest to skalna krawędź objęta rezerwatową ochroną, stromo opadająca ku Kotlinie Broumova o długości 13 km. Szczególnie walory posiadają Teplické i Adrspasske Skalni Mesto. Rezerwat skalny ma łącznie 20 km² i rozciąga się na przestrzeni 7 km o szerokości do 4 km. Mniejszy teren ale moim zdaniem najciekawszy w całym obszarze piaskowców to Adrspasske Skały ze swymi niezwykle formami: fantastycznymi wysokimi wieżycami, słupami, tarasami, wąskimi szczelinami, głową cukru, formami przypominającymi postaci ludzkie: kochankami, starostą i starościną. Wysoko na skałach niewielkie jeziorko.

Nie mniej ciekawe są skały Teplicke. Na ich głównym obwodzie znajduje się aż 70 przedziwnych utworów. Najznakomitsze to: Lokomotywa, Golem, Skalna Korona, Martinska Ściana, Amfiteatr, Kwoka.

Wracamy na teren Polski. Na szlaku niebieskim z Mieroszowa do Chełmska Śląskiego tuż po minięciu Różanej na naszym szlaku Skalna Brama zbudowana z zupełnie odmiennego, szaro-czerwonego piaskowca triasu. W depresji śródsudeckiej skały te są reprezentowane skąpo, miąższość ich wynosi 60-100 m. Są to osady śródlądowe, być może pustynne. 100 m na pn. w lesie znajdują się Czartowskie Skały — malownicze skałki utworzone z piaskowców cenemanu. W jednej ze skał znacznych wymiarów okno, łatwo dostępne. Są to osady płytkiego zalewu morskiego o miąższości 100-300 m.

Zachęcam do odwiedzenia części położonej na skraju pn.-zach. pod Krzeszowem, Skały Gorzeszowskie (Rezerwat Głazy Krasnoludków). Powierzchnia rezerwatu wynosi 9,04 ha. Długość na której występują skały 1,2 km, a szerokość 0,2 km. Najwyższy punkt 538 m, a najniższy 495 m n.p.m., leży nad przepływającym

wzdłuż krawędzi potokiem Jawiszówką. Ochronie podlegają fantastyczne utwory skalne przypominające Błędne Skały.

Gorzeszowskie Skały zbudowane są z piaskowców ciosowych z przykładkami piaszczystych margli cenemanu, o zróżnicowanej twardości. Wysokość poszczególnych form waha się w granicach 7 do 25 m. Obszar rezerwatu porasta las świerkowy z domieszką brzozy i sosny.

W odległości 2,5 km na wsch. w Gorzeszowie, tuż obok drogi głównej znajduje się ostaniec skalny „Czarci Kamień” — pomnik przyrody z piaskowca ciosowego o wys. 7,5 m i obwodzie 9 m, ku górze rozszerzony. Do rezerwatu dojść można szlakiem żółtym z Jawiszowa lub Olszyn. Miejscowości te dostępne są autobusem z Kamiennej Góry. Samochodem można dojechać do rezerwatu z Gorzeszowa 2,5 km.

Mniej miejsca poświęciłem piaskowcom stołowogórskim ponieważ posiadają bogatą literaturę. Chciałem zwrócić uwagę na mniej znane, a także ciekawe. Dziś również łatwo dostępne stały się skały położone za granicą. Najbliżej do nich z Lubawki lub Kudowy. Po otwarciu nowego przejścia granicznego w pobliżu Mieroszowa skalne miasta jeszcze się przybliżą.

Kształt skał i ich powstanie często są trudne do wyobrażenia. Miejscowa ludność dała im nazwy nadprzyrodzone i stworzyła interesujące legendy. O powstaniu „Czarciego Kamienia” legenda powiada: Kiedy cystersi wybudowali w Krzeszowie klasztor nie podobało się to czartowi, że obejmują w posiadanie jego królestwo. Postanowił zniweczyć ich pracę. W nocy wydarł wielką skałę i dźwigał by zrzucić na zabudowania klasztorne. Kiedy był już blisko zaczęło świtać, zapał kur. Szatan stracił swoją diabelską moc, skała upadła. Mija 700 lat od czasów gdy cystersi objęli w posiadanie tę piękną okolicę, a i Czarci Kamień też przetrwał w prawie niezmienionej formie.



ZIELONA GÓRA W KAUKAZIE

(Skrócony dziennik wyprawy)

Wiesław Galewski

W dniach 2.08.-05.09.1991 r. przebywała Kaukazie Centralnym i Zachodnim wyprawa trekkingowo-alpinistyczna z Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Oddział z Zielonej Góry. W skład wyprawy weszli: Piotr Stasiński (Czerwieńsk), Elżbieta Pękała (Gorzów Wlkp.), Dariusz Haranim (Płoty k/Zielonej Góry), Małgorzata Sieja (Zielona Góra), Wiesław Galewski (Gubin) oraz gospodarz imprezy Witalij Anzim z Tarnopolskiego Klubu Alpinistycznego.

Osiągnięto następujące szczyty i przełęcze:

- 15.08.91 szcz. Tiu Tiu Baszi 4360 m n.p.m.
- 18.08.91 przeł. Miestia 4130 m n.p.m.
- 21.08.91 przeł. Gumaczi 3540 m n.p.m.
- 21.08.91 szcz. Gumaczi 3805 m n.p.m.
- 26.08.91 szcz. Elbrus wierzchołek wschodni 5629 m n.p.m.
- 28.08.91 przeł. Ho Tiu Tau 3420 m n.p.m.

08.08.91

Dworzec Główny w Przemyślu.

Trzy godziny stania pod kasą biletową i to bez skutku. W momencie zamknięcia kas i ogłoszenia przerwy Piotr jakimś cudem załatwił bilety do Lwowa. Jeszcze tylko pokonać tłum przed i w komorze celnej. Do odjazdu pozostało ok 20 min., a kolejka ani drgnie. Robimy krótką piłkę. Pokonujemy półtora metrowej wysokości bariery z plecakami na plecach. Cudem i dzięki przychylności celników

zostaliśmy odprawieni. Pot leje się ciurkiem, czuję zapach własnego potu, w butach zrobił się żurek. Jeszcze tylko Lwów i Tarnopol. O godz. 21.00 spotykamy się z Witalim.

09.08.91

Jedziemy autobusem. Dookoła nas morze gór. Droga wije się między skalnymi ścianami a rwącym potokiem Bachsana o mętnej wodzie. Góry strzelają prostopadle do drogi. Wysiadamy w Wierchnym Bachsanie. Furia gór i strumieni — jestem oszołomiony. Rozbijamy obóz na niewielkiej polanie wśród kamieni pozostawionych przez morenę. Dzielimy żywność na połowę i jedną część odnosimy do chaty przygodnie napotkanej kobiety.

13.08.91

Po pięciu godzinach marszu stajemy na lodowcu. Pasujemy raki i uprząże. Podchodzimy na 3200 m. Po godzinnym instruktazu, wymianie poglądów na temat wspinaczki, zakładamy poręczówki i rozpoczynamy trening. W bazie jesteśmy o godz. 19.00, za godzinę będzie ciemno.

15.08.91

Wstajemy o 6.30, jedzonko i w drogę. Idziemy na Tiu Tiu Baszi (4350 m) wrócimy za 12 godzin. Pogoda dobra. Przechodzimy obok zmiecionej przez kamienną lawinę bazy alpinistów radzieckich. Potem monotennie w górę w kierunku moreny. Fatalne podejście trawiastym zboczem. Wreszcie morena, wielka niekończąca się połać skalnego guzu. Wchodzimy na lodowiec. Przeskakujemy niewielkie szczeliny o pięknym zielonym kolorze. Pogoda psuje się coraz bardziej. Pod przełęczą zostawiamy plecaki. Oddychamy ciężko (zbyt krótka aklimatyzacja i przewyższenie ponad 2100 m). Zmęczeni podejściem posuwamy się krótkimi skokami ale skutecznie. Wreszcie stajemy na szczycie, pada grad — małe lodowe igielki tną po twarzy i rozpalonych uszach. Schodzimy z Darkiem do Małgorzaty, która pozostała na przełęczy. Witalij z Piotrem trawersują grań aż po wierzchołek zachodni. Jest godz. 16.30. Do bazy docieramy o godzinie 21.00.

16.08.91

Przenosimy bazę na 3000 m n.p.m. W drodze niepomyślnie chmury przyniosły grad z deszczem. Burza przybiera na sile. Rozbijamy namioty. Liczymy czas dzielący błysk grzmotu 11, 12, 13, ... 27, ok 6 km. od nas i błysk 11, 12, 13, ... 27 grzmot, błysk 11 grzmot o k... całkiem blisko i tak do świtu, który nic nie zmienił.

18.08.91

Dość szybko osiągamy morenę i pierwszy lodowiec, potem przejście między dwoma żandarmami i wyjście na właściwy lodowiec (Abyr su), który wygląda całkiem przyjemnie. Niestety jest pocięty szczelinami i to wcale niemałymi. Zakładamy uprząże, raki, wiążemy się. Przechodzimy pierwszą serię szczelin potem ostro w górę. Raki trzymają jak należy. Wychodzimy na platformę, z nad której słońce wytapia kamienie, przelatują obok nas niczym meteory. Trzeba uciekać, robimy trawers w lewo i wychodzimy na pole lodowe pod garbami.



Pod Elbrusem. Od lewej: Wiesław Galewski, Dariusz Haranim, Witalij Anzim, Piotr Stasiński

Jeszcze lekko w górę i stoimy na przełęczy. Robimy pamiątkowe zdjęcia. Zapada decyzja, nie Syrakoł a Miestja. Ruszamy, po godzinie zdajemy sobie sprawę że zbyt późno byliśmy na przełęczy. Chmury wiszące po drugiej stronie wróżą grad w najlepszym przypadku deszcz. Wracamy. Buty lepią się od ciężkiego śniegu. Schodzimy z lotną asekuracją. Odbijamy w prawo szukając skrótów. Kończy się łagodny stok. Zakładamy zjazd za zjazdem. Ręce grabieją, wreszcie dopadamy żandarmów. Jesteśmy bezpieczni, jeszcze tylko dolny jęzor lodowca... Zapada ciemność. Pozostaje gorycz niezdobytego szczytu, jutro jeszcze raz.

19.08.91

Chmury nie wróżą nic dobrego. Do godziny siódmej debatujemy, potem jest zbyt późno.

20.08.91

Pogoda bez zmian. Kończy się jedzenie, schodzimy do bazy na 22.00.

21.08.91

Gumaczi.

Idziemy rododendronowym zboczem, potem moreną osiągając górne obozowisko 30 minut przed czasem. Wchodzimy na lodowiec klucząc wśród szczelin i seraków. Gumaczi wydaje się być prostym szczytem. O straszna złudo. Szczeliny nie puszczają. Idziemy prawym skrajem lodowca aż do lodospadu, który staje przed nami dęba, poszatkowany jak kapusta. Wreszcie wychodzimy na lodowiec gładki jak stół, prawie pozbawiony szczelin. Przechodzimy pod olbrzymim serakiem gdzie skręcamy na prawo obchodząc Gumaczi. Jeszcze jeden lodospad i o jedenastej stajemy na przełęczy ok. 3540 m npm. Do szczytu zostało niecałe 300 m w pionie – chwila odpoczynku. Darek w Witalim wracają. Z Piotrem idziemy w kierunku szczytu. Siedemdziesięciostopniowe nachylenie zbocza zmusza nas do wysiłku. Rąbiemy czekanami i czubkami raków lód. Powoli a systematycznie idziemy w górę. Lód tak się roztopił, że raki nie trzymają. Pogoda psuje się. Zawracamy obchodząc wielką szczelinę wiodącą do samego nawisu, który grozi obrywem. Ponawiamy atak. Zaczyna bić grad. Jeszcze dwadzieścia, dziesięć metrów w pionie a trzydzieści wogóle i stajemy na szczycie. Zauważam błyskawicę tuż za szczytem i potężny grzmot. Góra zadrżała. Jak na komendę rzucamy „maciami”. Uderzyło w sąsiedni wierzchołek. Szybka decyzja – wracamy. Znow bijemy rakami i czekanami o zbocze. O założeniu zjazdu nie ma mowy. „Dupozjazd” odpada, pod nami szczeliny i zbyt duże nachylenie zbocza. Poza tym zachodzi możliwość lawiny. Pozostaje jedno, delikatny powolny powrót. Bolą ręce i palce u nóg. Do przełęczy trzeba wytrzymać. Dalej schodzimy inną drogą. Lewą połączy lodospadu. Trawers za trawersem, mijamy szczeliny. Śnieg, który zalepia raki utrudnia zejście.

Szukamy litego lodu. Zakładam stanowisko i Piotr zjeżdża do podnóża lodospadu. Odpinam linę i wykręcam śrubę wytopioną w lodzie. Próbuję schodzić na żywca, Piotr naprowadza od dołu. Dalej płaskim lodowcem na morenę. Tu spotykamy Rosjan, częstują nas herbatą. Wymiana poglądów na temat zejścia z lodowca. Są zorientowani jeszcze mniej jak my. Jest godzina szesnasta wracamy na lodowiec. Droga przebyta z rana nie jest realna. Nastąpił zawał niszczący delikatne mostki między szczelinami. Kierujemy się w kierunku skał i zakładamy kolejny zjazd.

Zjeżdżamy poza niebezpieczny teren pod lodowiec odstający od skalnego zbocza. Teraz łatwo do moreny czołowej i ścieżką wzdłuż rodendronów na dół.

22.08.91

Leje. Przenosimy się pod Elbrus.

23.08.91

Leje. Zwiedzamy okolice. Szaszłyki, pierogi, wino, piwo, kawa i tak do wieczora. Wiadomość o stanie wojennym przyjmujemy spokojnie.

24.08.91

Nadal leje. Czekamy na pogodę włączając się po okolicy. Jutro z Piotrem bez względu na pogodę robimy rekonesans w kierunku Elbrusu. Mówimy, że to rekonesans ale wiemy dobrze jak bardzo chcemy stanąć na szczycie. Idziemy lekko. Obawy istnieją jak przed każdym wyjściem. Wspominam Gumaczi najniższą, a zarazem najtrudniejszą z dróg jakie przyszło mi przejść na Kaukazie. To nie prawda, że czuje się strach. Istnieje obawa i to przed wyjściem, potem już jest tylko pokonywanie poszczególnych etapów drogi wspinaczki, zmęczenia. Wszystkie problemy znikają, pozostaje tylko problem wejścia i zejścia. Podobnie nie istnieje radość. Jest zadowolenie osiągnięcia szczytu, i to nie tam na górze. Tam nie ma czasu na radość, trzeba jeszcze wrócić. Chwila wahania i to wszystko. Zobaczymy jutro, bez namiotu tylko we dwoje, choć byłby to cud, biorąc pod uwagę pogodę i brak aklimatyzacji powyżej 4400.

25.08.91

Pogoda bez zmian, leje. Osiągamy wysokość Skał Pastuchowa 4800 m npm. Po południu odchodzą Witalij z Darkiem.

26.08.91

Wychodzimy o drugiej w nocy korzystając z pełni księżyca. W połowie drogi do Skał Pastuchowa doganiamy Anglików. Tempo dobre, skały osiągamy już po godzinie. Aklimatyzacja działa, wczoraj 1.45 min. Krótki odpoczynek. Wiatr coraz silniejszy bije lodową krupą w twarz. Odwracam głowę aby nabrać powietrza. Trawersujemy zbocze, Darek z Witalim zostają z tyłu. Krok za krokiem oddech coraz płytszy. Marzną ręce, rozcieram nos i dłonie. Niebo czerwienieje, robimy kilka zdjęć. Cały Kaukaz jak na dłoni. Pakujemy aparat

i dalej. 10 kroków, 10 oddechów. Przełęcz się nie przybliży i tak następne dwie godziny. Czekan-nogi, czekan-nogi, czekan itd. Około 6.00 Piotr krzyczy, że nie czuje palców u rąk i jednej stopy. Jesteśmy powyżej przełęczy na 5450, zawraca. Pyta czy pójdę sam. Krzyczę że tak. Zmieniam kierunek bezpośrednio na skały szczytowe. Powtarzam wariant z Gumaczi. Biję czekanem oburącz i dostawiam nogi. Powoli mijam skałki podszczytowe. Wreszcie grań. Uderza wiatr z olbrzymią siłą. Jeszcze tylko śnieżna patelnia, dwie trzy skałki i szczyt. Robię już 4-5 kroków. Wreszcie dopadam skałek szczytowych. Jeszcze 10-15 m. Tracę czucie w lewej dłoni i stopie. Uderzam z całej siły próbując pobudzić krew — bez skutku. Marzę o słońcu, które oświetla sąsiedni wierzchołek. Jeszcze kilka kroków i jeszcze. Przysiadam, za skałką, jestem na szczycie. Jest godz. 7.15. Pierwszy tego dnia i jedyny. Próbuję zerknąć na drugą stronę. Błyskawicznie dostaję lodowatą krupą w oczy. Zawracam, w dole na przełęczy widzę dwie osoby, to Anglicy. Macham czekanem. Na moment przystają, idą na wierzchołek zachodni. Na dole dowiadują się, że nie osiągnęli szczytu.



Pod Przełęczą Miestijską

27.08.91

Dzień lenia. Żegnamy Darka i Gosię — wracają do Polski.

28.08.91

Przechodzimy przez przełęcz Ho Tiu Tau w Kaukaz Zachodni. Tracimy dwie godziny lawirując wśród szczelin lodowca. W żaden sposób nie chcą puścić na plato. Wreszcie ok. kilometra dalej przechodzimy, już jest późno. Przełęcz przekraczamy w całkowitej ciemności. Obóz zakładamy na 3100 m npm.

29.08.91

Opuszczamy Zachodni Kaukaz by ostatni tydzień spędzić w Soczi na plażach Morza Czarnego.



Szchara (Kaukaz Centr.)

Fot. M. Bała



Uszba (Kaukaz Centr.) Darka i Gosic — wracaja do Polski. Fot. M. Bała

II

Powrót do PTT



PTT NADZIEJĄ ...

(Poglądy młodych)

Michał Ronikier, Juliusz Unrug

Szczyt Romanki w Beskidzie Żywieckim. Piękna pogoda. Otacza nas morze gór, wśród których fal co chwila znajdujemy znajome szczyty. Wracamy myślą kilka lat wstecz, do źródeł naszej fascynacji górami. Pewnego wrześniowego dnia, mając już za sobą wiele wycieczek po Jurze, pierwszy raz wybraliśmy się w góry – na Leskowiec. Odtąd takie wędrówki stały się niemal obowiązkowym zakończeniem tygodnia. Od początku mierzyły nas wielkie grupy, które często nie wiedziały, po co tu przyszły. Preferowaliśmy samotne, ciekawe wędrówki. Świat wierzchów zawładnął nami całkowicie. Zaczęliśmy interesować się wszystkim, co łączyło się z naszą pasją, a nadrzędnym celem stało się zdobycie blachy przewodnickiej.

Siłą rzeczy zetknęliśmy się z PTTK. Jednak w miarę krystalizowania się naszych poglądów wiele z poczynań tej organizacji, jak również sporo punktów jej statutu, coraz mniej nam odpowiadało. Dzięki literaturze zapoznaliśmy się z działalnością i osiągnięciami przedwojennego PTT. Kiedy więc w lecie 1991 roku dowiedzieliśmy się o reaktywowaniu Towarzystwa, natychmiast zgłosiliśmy się wierząc, że będzie to, zgodnie z tradycją, elitarna organizacja, zrzeszająca prawdziwych ludzi gór. Wstąpiliśmy do PTT z pełnym workiem nadziei. Teraz po rocznej przynależności, lepszym poznaniu działalności i sytuacji Towarzystwa, możemy na bardziej konkretnych przesłankach dokonać oceny organizacji i przedstawić nasze plany, propozycje i nadzieje związane z Towarzystwem.

Za najważniejszy aspekt zewnętrznej działalności PTT uważamy kontakty z Tatrzańskim Parkiem Narodowym, oparte na wzajemnej pomocy i współpracy.

Dla organizacji takiej jak nasza, współpraca z Parkiem, organem regulującym ruch turystyczny w Tatrach, jest niezbędna. Według nas członkowie PTT powinni uzyskać pewne udogodnienia w poruszaniu się po Tatrach poza znakowanymi ścieżkami, jak również (w związku z ostatnimi postanowieniami Dyrekcji TPN) po ustaleniu pewnych unormowań finansowych, możliwość wstępu na teren TPN na legitymację Towarzystwa. Ze strony PTT natomiast, jako organizacji poczuwającej się do współodpowiedzialności za Park, myślimy o konieczności utworzenia czegoś w rodzaju wewnętrznej, społecznej straży ochrony przyrody, mającej na celu działalność profilaktyczno-edukacyjną. Członkowie PTT mogliby również być pomocą dla pracowników Parku przy różnego rodzaju akcjach. Na razie jednak, projekty te pozostają w strefie marzeń. Administracja TPN, z którą cały czas są prowadzone rozmowy, niestety niezbyt chętnie odpowiada na propozycje uregulowanej współpracy. Tatry to soczewka naszej działalności, ale współpraca powinna objąć wszystkie Parki Narodowe.

W przyszłości turysta z legitymacją PTT powinien się swobodnie poruszać w pewnym, ustalonym pasie przygranicznym po słowackiej i czeskiej stronie Karpat i Sudetów. Wiemy, że było wystąpienie Zarządu Głównego PTT w tej sprawie, ale naszym zdaniem PTT powinno na tym polu działać śmieiej. Może warto nawiązać nieoficjalne kontakty z odpowiednimi towarzystwami południowych sąsiadów i zbadać nastroje po drugiej stronie Karpat.

Kolejną istotną sprawą jest tworzenie bazy noclegowej PTT. Wydaje się nam, że nie byłoby celowe, tworzenie schronisk według obecnego stereotypu. Nasza wizja, to sieć powstających z czasem, rozsianych po górach bacówek-szałasów. Byłoby to rozwiązanie nie tylko tańsze, ale też o wiele przyjemniejsze i bardziej zgodne z założeniami PTT.

Z bardziej osiągalnych konkretów — jako członkowie Krakowskiego Oddziału PTT, pilnie śledzimy jego działalność. Jesteśmy bardzo zadowoleni z tego, że Oddział organizuje wiele spotkań wewnętrznych, połączonych z ciekawymi „slajdowiskami” z wycieczek i wypraw. Uważamy jednak, że prócz tego rodzaju imprez powinny być inicjowane również prelekcje bardziej naukowe, które pogłębiłyby wiedzę o górach członków PTT. Jest to możliwe — mamy przecież wśród członków wiele osób, które mają na konkretne tematy dużo ciekawego do powiedzenia. Z tych samych powodów należałoby zwiększyć ilość wycieczek oddziałowych, które byłyby nie tylko spotkaniem towarzyskim, ale i edukacyjnym. Wskazana byłaby też organizacja wypraw w inne góry Europy...

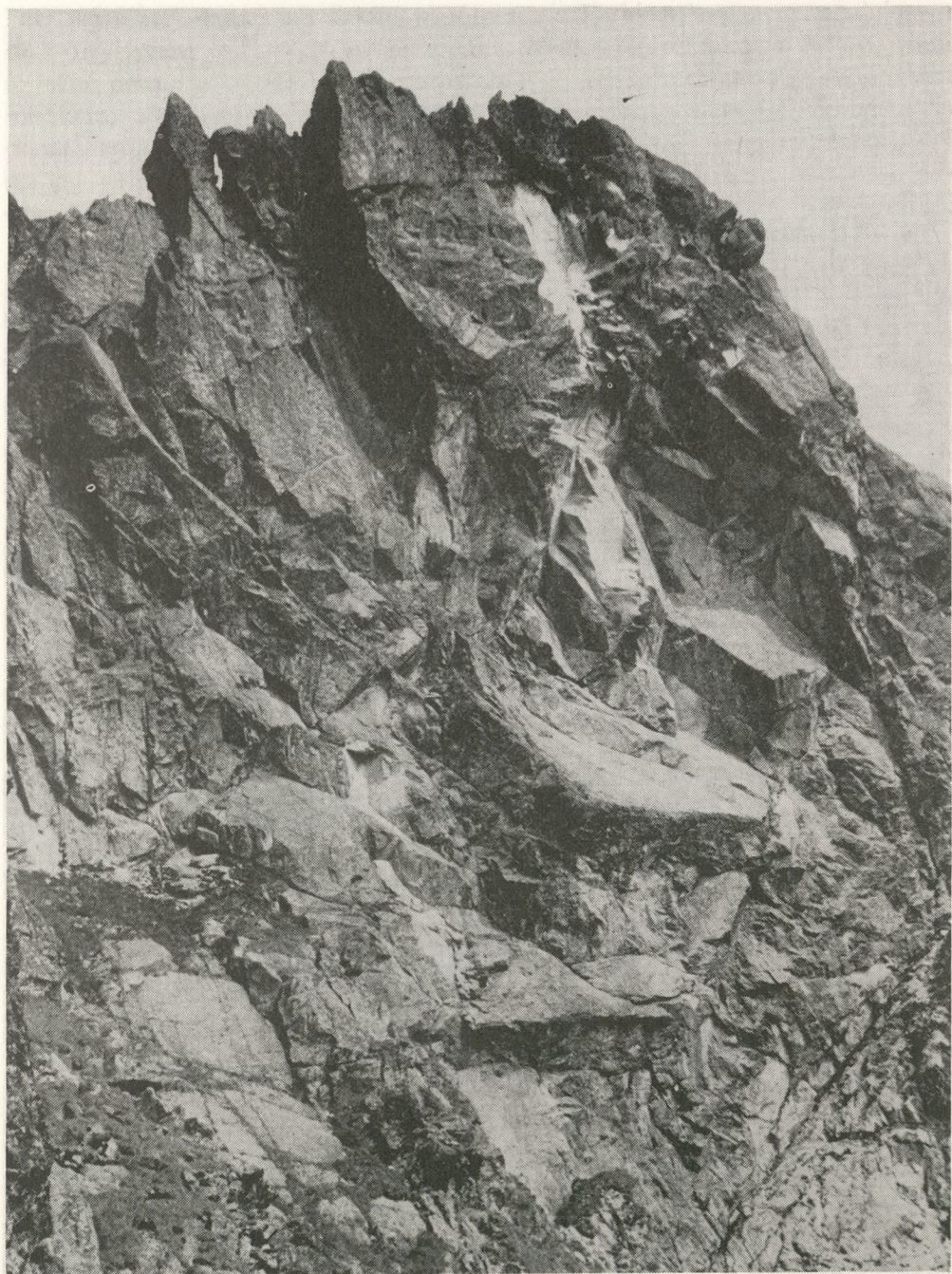
Bardzo cieszy nas dość bogata jak na możliwości działalność wydawnicza Oddziału Krakowskiego („Wołanie”), jak i innych, a zwłaszcza podjęcie wydania „Pamiętnika PTT”.

Mamy nadzieję, że wolny, lecz konsekwentny rozwój Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego pozwoli na realizację tych wszystkich planów, czego sobie i innym życzymy.



Mnich „od tyłu”

Fot. M. Bała



Południowa ściana Niebieskiej Turni

Fot. M. Bała

PO TRZYDZIESTOLETNIJ PRZERWIE

**Reaktywowanie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego
i próby jego rejestracji w latach 1981-1983**

Janusz Baryła

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, podobnie jak Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, formalnie przestało istnieć 16 grudnia 1950 r. Następnego dnia, ci sami ludzie którzy przegłosowali rozwiązanie obu tych Towarzystw, utworzyli nową organizację: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. PTTK przejęło cały dorobek i majątek PTT i PTK.

Przebieg wydarzeń tamtych dni, a szczególnie ich kulisy, są jeszcze obecnie dość trudne do dokładnego odtworzenia. Natomiast okoliczności, w których się one odbywały, są już raczej powszechnie znane. Z kolei mechanizmy tych wydarzeń możemy określić w sposób pośredni, analizując postępowanie ówczesnych władz w takich dziedzinach, w których są one już znacznie lepiej rozpoznane, np. w polityce, nauce, czy sztuce. Okazuje się bowiem, że zmiany były dokonywane według jednego, opartego na obłudzie, dość prymitywnego schematu. Był on jednak, jak się okazało w praktyce, wyjątkowo skuteczny.

Naczelnym zadaniem sowieckich władz okupacyjnych i podległych im wówczas władz polskich, było zniszczenie wszystkich zastanych po drugiej wojnie światowej struktur politycznych, gospodarczych i społecznych i utworzenie w ich miejsce struktur nowych, scentralizowanych, całkowicie tym władzom podporządkowanych. Cel ten realizowano głównie przy pomocy miejscowych, lub nadsyłanych kolaborantów. W przypadku organizacji i stowarzyszeń, ów schemat działania przedstawiał się następująco: najpierw sukcesywnie wprowadzono do

nich swoich ludzi, następnie aranżowano dyskusje, które oficjalnie miały na celu poprawienie istniejącego stanu rzeczy. W rzeczywistości chodziło o dokładne określenie przekonań i nastrojów poszczególnych działaczy, a nawet zwykłych członków. W dalszej kolejności — dyskretnie, a czasem nawet w formie tzw. „procesów pokazowych” (a to w zależności od okoliczności, sytuacji i rangi rozpracowywanego problemu) odsuwano lub usuwano najbardziej niewygodnych oponentów i w końcu — gdy cały układ był odpowiednio zinfiltrowany, a jednocześnie zastraszony, doprowadzano do „zjednoczenia” organizacji o podobnym zakresie lub specyfice działania. Właśnie na takich zasadach powstały wówczas tak różnorodne twory organizacyjne, jak PZPR, ZSL, PAN i wiele innych, w tym zapewne także — sądząc z już posiadanych informacji — PTTK. Spora ich część istnieje do dziś i to czasem nawet w nie zmienionej postaci.

Idea reaktywowania PTT pojawiła się właściwie już w momencie likwidacji tej organizacji, gdyż część jej członków nigdy nie pogodziła się w pełni z tą nową sytuacją. Nie uzewnętrzniła się ona jednak w jakimś konkretnym działaniu przez trzydzieści lat, mimo że np. na przełomie lat 1956 i 1957 oraz w r. 1980, sporo się o reaktywowaniu PTT mówiło.

Jedynym wyjątkiem jest tu „wyjście” taterników z PTTK i reaktywowanie w grudniu 1956 r. Klubu Wysokogórskiego, który przed 1950 rokiem był jedną z agend PTT, na prawach oddziału. Decydującą rolę w tym wydarzeniu odegrał ówczesny lider taterników — Wawrzyniec Żuławski, który zdecydowanie, szybko i umiejętnie wykorzystał „październikową odwilż”. Poza tym, reaktywowanie Klubu Wysokogórskiego było organizacyjnie łatwiejsze niż całego PTT. Taternicy, stanowiąc grupę stosunkowo nieliczną i dość spójną, mieli wówczas dwu zwierzchników: PTTK i Główny Komitet Kultury Fizycznej, a ich orientacja wyraźnie ciążyła w kierunku działalności sportowej.

Idea reaktywowania PTT była najbardziej żywa wśród ludzi skupionych — po części zapewne z braku innej możliwości — wokół Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK i mimo, że to w sumie nie oni odegrali wiodącą rolę w odrodzeniu się PTT, to jednak zdołali część dorobku Towarzystwa zachować (np. wydawanie „Wierchów”), a nawet go pomnożyć (np. zbiory Centralnej Biblioteki Górskiej).

Idea reaktywowania PTT ponownie odżyła w 1981 r. Tym razem, korzystając z istniejącej sytuacji politycznej, udało się ją w zrealizować. Postacią numer jeden w jej wskrzeszeniu był Stefan Maciejewski, dziennikarz pracujący w „Gazecie Krakowskiej”, a uprzednio działacz młodzieżowy, człowiek właściwie bliżej nie znany w kręgach ludzi zajmujących się górami. Z energią, a nawet można by powiedzieć — z właściwą neofitom zawziętością — w sposób wysoce efektywny, realizował konsekwentnie swoje zamierzenia.

W marcu 1981 r. S. Maciejewski powołał spośród swoich współpracowników i znajomych grupę inicjatywną, która w trakcie kilku spotkań opracowała

„Posłanie w sprawie reaktywowania PTT”. Następnie zostało przygotowane otwarte zebranie, które odbyło się w dniu 13.07.1981 r. Pojawiło się na nim ponad sto zainteresowanych osób, a pod „Posłaniem ...”, po dokonaniu w nim niewielkich poprawek, podpisało się 83 uczestników zebrania. Jednym z głównych argumentów przemawiających na rzecz reaktywowania PTT było – zdaniem przeważającej części zebranych – wadliwe funkcjonowanie PTTK, w którym sprawy górskie stanowiły margines działalności, nastawionej głównie na tzw. turystykę masową. Jedynym mówcą, który usiłował bronić PTTK był ówczesny pracownik, a jednocześnie działacz tej organizacji – Zbigniew Kresek. Na zebraniu tym ukonstytuował się Obywatelski Komitet Reaktywowania PTT z S. Maciejewskim na czele (pełny skład OKR PTT – zob. aneks p. 1).

W okresie od lipca do października 1981 r. OKR odbył 8 spotkań roboczych. Opracowano „Deklarację ideową OKR PTT”, która została powielona i rozpropagowana, a następnie znalazła się wraz z innymi materiałami (m.in. ze wspomnianym już „Posłaniem w sprawie reaktywowania PTT”) w powielonym Biuletynie OKR PTT, zatytuowanym „Dlaczego walczymy o odrodzenie PTT?”. Przygotowana została także pierwsza wersja nowego statutu PTT.

Począwszy od lipca 1981 r., w prasie krajowej ukazało się wiele artykułów i notatek wspierających ideę reaktywowania PTT, a także popularyzujących zagadnienia związane z górami i turystyką górską. Szczególną rolę odegrała tu „Gazeta Krakowska”, w redakcji której pracowali S. Maciejewski i M. Hanik. Gazeta ta, będąca nadal oficjalnym „organem KW PZPR”, stanowiła na publicystycznej mapie Polski zjawisko wyjątkowe. Kierowana przez Macieja Szumowskiego, publikowała różne materiały, których ukazanie się jeszcze kilka miesięcy wcześniej byłoby niemożliwe. Była powszechnie czytana także poza Krakowem i to praktycznie w całej Polsce. Wiadomości o odradzającym się PTT docierały więc szybko do różnych regionów kraju. Do redakcji „Gazety” napływało w tej sprawie wiele listów – obsługę obfitej korespondencji prowadził S. Maciejewski, wspierany przez M. Hanika i J. Bastera.

Kolejnym etapem działań zmierzających do reaktywowania PTT było zorganizowanie w Krakowie, w dniach 10-11 października 1981 r., ogólnopolskiego spotkania o nazwie: „Krajowy Sejmik OKR PTT”. Obrady przeprowadzono w klubie dziennikarzy „Pod Gruszką”. W spotkaniu tym wzięło udział 58 osób, członków krakowskiego OKR PTT i delegatów z 15 w tym czasie powstałych ośrodków w kraju. Już w pierwszym dniu obrad, zebrani podjęli uchwałę o reaktywowaniu PTT, a w dniu następnym udzielono absolutorium OKR PTT i powołano w jego miejsce Tymczasowy Zarząd PTT, ze Stefanem Maciejewskim jako przewodniczącym (pełny skład TZ PTT – zob. aneks p. 2).

TZ PTT niezwłocznie przystąpił do realizacji powierzonych mu przez sejmik zadań. Przedyskutowano i zrehabilitowano ostateczną wersję statutu PTT, przygotowanego przez J. Skwierawskiego i J. Wójcikiewicza. Został on następnie powielony w formie niewielkiej książeczki. Przygotowano także niezbędne dokumenty rejestracyjne.

Uchwała Delegatów Krajowego Sejmiku OKR PTT w sprawie reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

My, uczestnicy Krajowego Sejmiku Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego — stwierdzamy, iż dotychczasowa polityka względem ruchu krajoznawczo-turystycznego w naszym kraju nie spełnia w dalszym ciągu, społecznych nadziei, potrzeb i celów: wychowawczych, krajoznawczych, patriotycznych, kulturowych oraz ochrony przyrody.

Szczególne straty ponosiła i ponosi turystyka i krajoznawstwo górskie. A przecież one stanowią ogromnej wagi czynnik — historycznie i kulturowo udokumentowany — wychowania obywatelskiego, są bogatą skarbnicą tradycji patriotycznych i narodowych, regionalizmu i swojszczyzny; są kolebką idei ochrony przyrody oraz zabytków kultury materialnej. Kto nie widzi takiego wymiaru krajoznawstwa górskiego, temu trudno będzie zrozumieć dlaczego i po co chcemy reaktywować Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. A taka jest nasza wola i decyzja.

Poczujemy się do obowiązku reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, ponieważ nie widzimy innych możliwości i warunków działania na rzecz autentycznego ruchu krajoznawczo-turystycznego oraz realizacji jego idei i celów.

Biorąc pod uwagę powyższe racje, świadomi moralnej odpowiedzialności za kształt, program oraz pracę dla gór i społeczeństwa polskiego — niniejszą Uchwałą;

1. REAKTYWUJEMY Z DNIEM 10 PAŹDZIERNIKA 1981 r. POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE, czując się kontynuatorami pierwszego w Polsce stowarzyszenia turystycznego: Towarzystwa Tatrzańskiego — które działało w latach 1873—1950.

2. Udzielamy absolutorium — i wyrażamy słowa podziękowania za trud w realizacji idei reaktywowania PTT — ustępującemu Obywatelskiemu Komitetowi Reaktywowania PTT.

3. Powołujemy Tymczasowy Zarząd PTT z siedzibą w Krakowie, zobowiązując go do:

— Prac nad ponowną rejestracją Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,

— tworzenia struktury organizacyjnej PTT na terenie kraju,

— prowadzenia negocjacji z PTTK w sprawach dotyczących obu organizacji,

— przygotowania do kolejnego zjazdu — po przeszło 30-letniej przerwie — Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,

— podjęcia starań o kontynuację wydawania „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego” oraz na bieżąco — „Biuletynu Informacyjnego PTT”,

— prac przygotowawczych dla uczczenia 110 rocznicy powstania Towarzystwa Tatrzańskiego,

— wystąpienia do Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem o utworzenie w historycznym dla PTT dworze Tetmajerów w Łopusznej — Muzeum Towarzystwa Tatrzańskiego pod nazwą: Muzeum Kolumbów Tatr — jako filii Muzeum Tatrzańskiego. Pragniemy, aby to Muzeum otwarte zostało w 110 rocznicę założenia Towarzystwa Tatrzańskiego,

— realizacji innych wniosków i zadań, związanych protokołem Komisji Wnioskowej Sejmiku do niniejszej Uchwały.

★

Wzywamy wszystkich miłośników gór w Polsce — ludzi, którym drogę są ideały i cele odbudowy krajoznawstwa oraz turystyki górskiej (w tym szczególnie dawnych członków PTT) — dołączenia się w szeregach Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, stowarzyszenia zrzeszającego krajoznawców i turystów czynnie zainteresowanych kształtowaniem humanistycznych postaw wobec gór, popularyzowaniem ich wartości poznawczych, przyrodniczych i kulturowych oraz ochroną tych wartości.

Powyższa Uchwała została podjęta jednogłośnie przez 58 delegatów (reprezentujących 15 grup inicjatywnych OKR PTT z Polski) na Krajowy Sejmik Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Kraków, 10 października 1981 r.

Obejmował on głównie materiały z obrad i ustalenia Krajowego Sejmiku OKR PTT. Sekretariat wysłał także dwa komunikaty do organizujących się ośrodków PTT oraz informację o reaktywowaniu PTT do różnych osób i instytucji.

W odpowiedzi na zapytania, TZ otrzymał pismo z dn. 12.11.1981 r. wyjaśniające, że rejestracja PTT wymaga dodatkowych ustaleń i uzgodnień i że jej ostateczne załatwienie przewiduje się na połowę grudnia. 18.11. S. Maciejewski i M. Hanik wysłał informację-ponaglenie w tej sprawie do Dyrektora Departamentu Społeczno-Administracyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. W dniach 11 — 13 grudnia 1981 r. odbyło się jeszcze robocze spotkanie wyjazdowe w Zakopanem, na którym przedstawiono i przedyskutowano szereg pomysłów i propozycji odnośnie przyszłej działalności PTT.

Wprowadzenie stanu wojennego w dniu 13 grudnia 1981 r. zablokowało na pewien okres czasu zabiegi rejestracyjne oraz skomplikowało działalność TZ. W połowie stycznia nadeszła odmowna decyzja (z dn. 11.01.1982 r.) w sprawie rejestracji, powołująca się na dekret o stanie wojennym, m.in. zawieszający prawo zrzeszania się.

Decyzja powyższa i stan wojenny nie przerwały jednak całkowicie funkcjonowania TZ. Pierwsze zebranie po półtoramiesięcznej przerwie odbyło się 3.02.1982 r. Odtąd kolejne spotkania, określane jako nieformalne — wyjąwszy przerwę wakacyjną — odbywano już regularnie. Brało w nich udział do kilkunastu członków TZ. Omawiano wtedy główne zagadnienia programowe, dotyczące przyszłej struktury organizacyjnej Towarzystwa, projekty regulaminów itp.

W dn. 27.11.1982 r. odbyło się ogólnopolskie zebranie TZ i przedstawicieli poszczególnych ośrodków (wówczas 15) poświęcone głównie odpowiedzi na pytanie: co dalej z PTT?

Z 34 obecnych, 28 głosowało za tym, aby próby rejestracji PTT ponowić po zniesieniu stanu wojennego. Na zebraniu tym M. Mischke zgłosił rezygnację z udziału w TZ. Wstępnie rozpatrzono wówczas także sprawę T. Pasternaka, zawieszając go w wykonywaniu funkcji skarbnika (a ściślej — przewodniczącego sekcji finansowo-gospodarczej) aż do wyjaśnienia zaistniałej sytuacji przez Komisję Rewizyjną PTT.

Miesiąc wcześniej T. Pasternak sam złożył rezygnację ze swej funkcji, ale jak się okazało była to „rezygnacja częściowa”. Wysłał on bowiem do ośrodków PTT w kraju pisma (za ich wysyłkę żądał potem zwrotu poniesionych kosztów), w których zarzucał TZ różne uchybienia w działaniu, w tym także uchybienia finansowe. Pojawiał się także na niektórych zebraniach, wygłaszając długie, głośne i logicznie mało spójne monologi. Mając zastrzeżenia do działalności finansowej TZ (za którą był zresztą „z urzędu” odpowiedzialny) nie udostępnił Komisji Rewizyjnej, mimo wielokrotnych monitów, posiadanych dowodów kasowych. Wyprzedzając późniejsze wydarzenia należy wyjaśnić, że sprawa T. Pasternaka nigdy nie została do końca załatwiona. Jego nazwisko figuruje natomiast jeszcze

pod uchwałą rozwiązującą TZ (z lutego 1984 r.), gdzie w rubryce — jaki ośrodek dany delegat reprezentuje — wpisał „Prodlew”, czyli nazwę przedsiębiorstwa, w którym był prawdopodobnie wówczas zatrudniony.

Przypadek powyższy przedstawiono pokrótce dlatego, aby udokumentować, z jakimi dodatkowymi uciążliwościami musiał się borykać Zarząd, który działał nieoficjalnie, a co gorsza w świetle przepisów stanu wojennego — nielegalnie.

Zebranie TZ w grudniu 1982 i styczniu 1983 r. poświęcone były głównie omawianiu projektów działań, mających na celu uczczenie 110 rocznicy powstania Towarzystwa Tatrzańskiego. Na zebraniu w dn. 28.01.1983 r. rezygnację z pracy w TZ złożył dotychczasowy sekretarz Marian Hanik.

Kolejne spotkanie ogólnopolskie (TZ i przedstawiciele ośrodków PTT) odbyło się 26.02.1983 r. Na spotkaniu tym, wprawdzie niewielką większością głosów, ale jednak podjęto uchwałę o wznowieniu starań — mimo stanu wojennego — o rejestrację PTT. Zebrani zatwierdzili także Janusza Baryłę na stanowisku sekretarza TZ, którą to funkcję pełnił on nieoficjalnie już od około roku.

Wniosek do władz w sprawie rejestracji, podpisany przez J. Baryłę i A. Listwana, został złożony w dn. 17.03.1983 r. Załączony statut PTT był nieco zmieniony („złagodzony”) w porównaniu z jego pierwszą wersją, a lista członków-założycieli obejmowała tym razem 28 osób.

Od dnia 30 kwietnia, w związku z wyjazdem S. Maciejewskiego z Krakowa, obowiązki przewodniczącego TZ pełnił Józef Skwierawski.

Na zebraniu w dn. 18.05.1983 r. S. Maciejewski złożył pisemną rezygnację z przewodniczącego TZ PTT, pozostając nadal w składzie Zarządu. Motywował swą decyzję częstymi wyjazdami z Krakowa i tym, że jest przeciwnikiem dokonywania prób rejestracji PTT w okresie stanu wojennego. W przekonaniu tym nie był on zresztą odosobniony. Większa część aktywnych członków TZ była podobnego zdania. Zostali oni przegłosowani, przez delegatów z poszczególnych ośrodków, zniecierpliwionych brakiem widocznych postępów organizacyjnych. Również na tym zebraniu rezygnację z TZ złożył Lucjan Popławski, który od marca pełnił funkcję księgowego. Jeszcze wcześniej zrezygnowała Maria Russ, wspierająca działalność sekretariatu. Z kolei obowiązki skarbnika przejęła Magdalena Bzowska, wykonując je już do końca trwania kadencji TZ.

W związku z brakiem odpowiedzi w sprawie rejestracji w przewidzianym przepisami terminie J. Baryła wysłał 20 maja zapytanie do władz. Decyzja, niestety odmowna, została nam doręczona w dn. 8.06.1983 r. przez Wydział Spraw Społeczno-Administracyjnych Urzędu Miasta Krakowa. Podpisana była przez Dyrektora Wydziału Tadeusza Jaglarza. Odwołanie od tej decyzji, skierowane do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, wysłano 18.06.1983 r., a podpisali je: J. Baryła, J. Kruk i A. Listwan. Stanowisko TZ odnośnie rejestracji, powielone w ośrodku katowickim, zostało rozesłane wraz z komunikatem do wszystkich działających w tym czasie ośrodków PTT w kraju.

Na kolejnym ogólnopolskim spotkaniu, odbytym w dn. 25.06.1983 r., obok omawiania zagadnień związanych z rejestracją Towarzystwa, zajmowano się także różnymi sprawami organizacyjnymi: zatwierdzono kolejne Oddziały PTT w ośrodkach spełniających wymagania przewidziane statutem, dokonano rozdziału następnej partii numerowanych odznak PTT produkowanych przez Oddział w Kaliszu. Zatwierdzono także oficjalnie J. Skwierawskiego na stanowisku przewodniczącego TZ PTT.

Decyzja Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 1.08.1983 r., podpisana przez dyrektora departamentu J. Zarembę, utrzymała w mocy odmowną decyzję rejestracji PTT, wydaną w Krakowie.

Ostatnim z zabiegów rejestracyjnych było złożenie skargi na decyzję MSW do Naczelnego Sądu Administracyjnego w Warszawie. Została ona wysłana 12 września 1983 r. i była podpisana przez J. Baryłę, J. Kruka i J. Wójcikiewicza. W dniu 17.09.1983 r. odbyło się zebranie ogólnopolskie TZ i przedstawicieli ośrodków, poświęcone głównie omawianiu różnych wariantów działania PTT w przypadku fiaska zabiegów rejestracyjnych.

W związku z brakiem odpowiedzi w przewidzianym terminie, ponaglenie do NSA wysłał w dn. 11.11.1983 r. J. Wójcikiewicz.

W dniu 29.11.1983 r. Naczelny Sąd Administracyjny w składzie: I. Śmietanka, Z. Mańk i H. Wojtachnio skargę naszą odrzucił. Tak zakończył się drugi rok starań, a właściwie bezowocnych zmagani o zarejestrowanie PTT przez ówczesne władze. Ta sytuacja była tematem kilku zebrań TZ i Komisji Rewizyjnej PTT. W ich wyniku Komisja Rewizyjna wydała zalecenie, aby TZ rozwiązał się do dnia 15 lutego 1984 r.

11.02.1984 r. odbyło się ostatnie spotkanie ogólnopolskie TZ i przedstawicieli ośrodków PTT. Były na nim obecne 24 osoby, a obrady przeprowadzono, podobnie jak w przypadku wszystkich zebrań TZ w okresie ostatnich dwóch lat, w lokalu Klubu Wysokogórskiego w Krakowie. Na zebraniu tym, po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi, podjęto uchwałę, której ostatni punkt brzmiał: „Z dniem dzisiejszym, tj. 11 lutego 1984 r., rozwiązuje się Polskie Towarzystwo Tatrzzańskie i jego Tymczasowy Zarząd”.

Punkt ten był prawdziwy tylko w swej części końcowej — istotnie TZ uległ rozwiązaniu. Natomiast jego początek był przeznaczony „na użytek władz”, a o rozwiązaniu PTT jako organizacji nikt poważnie nie myślał. Co więcej — funkcjonowały już wówczas 32 ośrodki w różnych miastach Polski (por. aneks p. 3), w tym część miała już status oddziałów PTT. Część z tych ośrodków, występując pod innymi nazwami, była „podłączona” do różnych innych organizacji i instytucji.

W miejsce ustępującego TZ powołano Komisję Likwidacyjną w składzie: S. Maciejewski, A. Listwan i J. Skwierawski. Jej zadaniem miało być m.in. skom-

pletowanie i zabezpieczenie całości dokumentów Towarzystwa, z których część, po ich opracowaniu, miała być wydana z przeznaczeniem dla subskrybentów. Komisja Likwidacyjna miała się z czasem przekształcić w „Zespół Redakcyjny”. Komisja rozesłała swój jedyny komunikat (z dn. 30.06.1984 r.) informujący o wykonaniu odbitek kserograficznych z dokumentów dotyczących rejestracji (łącznie 45 kartek), które można było nabyć za odpowiednią opłatą.

Od tej pory wszelki słuch o tej Komisji zginął. Końcowa część działalności nie należała więc, jak widać, do zbyt efektywnych, a Komisja Likwidacyjna okazała się być typowym niewypałem.

Dla PTT, jako faktycznie istniejącej nadal organizacji, nie miało to jednak większego znaczenia. Podstawowe dokumenty zostały już znacznie wcześniej skopiowane (zgodnie z uchwałą oryginały przekazano Komisji Likwidacyjnej), a na zebraniu rozwiązującym TZ podjęto dodatkowe ustalenia, które nie znalazły się w oficjalnym protokole. Jedno z nich zobowiązywało do organizowania, przynajmniej raz w roku (najlepiej jesienią w pobliżu daty reaktywowania PTT), ogólnopolskich spotkań przedstawicieli poszczególnych ośrodków, w celu utrzymania już istniejących kontaktów oraz podejmowanie decyzji dotyczących tak działalności bieżącej jak i przyszłości PTT.

Pierwsze z takich spotkań zorganizował w dn. 19-21.10.1984 r. Oddział w Leżajsku, kierowany przez Bernarda Turemkę. Wzięło w nim udział 35 osób z 17 ośrodków w kraju oraz kilkudziesięciuosobowa grupa z Leżajska. Finansował to spotkania „Hortex”, a jego program obejmował zwiedzanie zakładów tego przedsiębiorstwa, bazyliki i klasztoru oraz muzeum, oraz wyjazd autokarem przez Sanok (gdzie zwiedzano m.in. skansen) w Bieszczady. Tam zrealizowano wycieczkę górską wychodząc przez Wielką Rawkę na Krzemieniec. W części oficjalnej spotkania, do tzw. prezydium poproszono: dyrektora „Hortex”-u, szefa służby pracowniczej tego przedsiębiorstwa, wicedyrektora TPN — Jerzego Zembrzuskiego (sekretarza Towarzystwa Ochrony Tatr) oraz piszącego te słowa — byłego sekretarza nie istniejącego zarządu, zdecentralizowanej i nielegalnie działającej organizacji. Przedstawiciel TOT był tam obecny z tego względu, że Oddział PTT w Leżajsku, nosił wówczas nazwę: Organizacja Turystów Górskich i był oficjalnym członkiem TOT — organizacji posiadającej wprawdzie szczytne cele, ale dość podejrzany rodowód.

Powyższa sytuacja dobrze ilustruje specyfiką ówczesnego działania PTT.

Kolejne spotkanie rocznicowe zrealizował Oddział w Kaliszu. Odbywało się w dn. 4-6.10.1985 r., a zorganizowali je Romuald Zaręba i Jerzy Durden ze współpracownikami. Obrady odbywały się w pałacyku myśliwskim w Antoninie, a część turystyczna objęła zwiedzanie okolic Antonina oraz Gołuchowa i Kalisza. Tym razem spotkanie finansował Wojewódzki Dom Kultury w Kaliszu, w którym Oddział znalazł schronienie.

W trakcie obrad, po burzliwej dyskusji ustalono, że należy wznowić starania o zarejestrowanie PTT. Zadania tego podjęły się ośrodki śląskie (głównie Brzeg i Wrocław), których przedstawiciele wykazali w tej sprawie największe zaangażowanie.

Na powyższym spotkaniu zakończył omawianie początkowego okresu funkcjonowania PTT, dodając tylko, że kolejne doroczne spotkania, aż do zarejestrowania PTT, organizował już Oddział Krakowski, kierowany od początku swego istnienia przez Macieja Mischke.

Podsumowując ten wstępny okres działalności można stwierdzić, że idea reaktywowania PTT, wskrzeszona przez S. Maciejewskiego w 1981 r., przyniosła jednak określone rezultaty. Utworzono podstawowe struktury organizacyjne Towarzystwa, a przede wszystkim — udało się skupić wysiłki wielu ludzi i to z różnych regionów kraju, wokół idei reprezentowanych przez PTT. Mimo, że nie udało się wówczas Towarzystwa oficjalnie zarejestrować, to jednak dzień **10 października 1981 r.** należy uważać za faktyczną datę reaktywowania PTT po ponad trzydziestoletniej przerwie w istnieniu Towarzystwa.

Aneks

1. Obywatelski Komitet Reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego: Stefan Maciejewski — przewodniczący, Andrzej Listwan — wiceprzewodniczący, Marian Hanik — sekretarz, oraz członkowie — Janusz Baryła, Janusz Baster, Wincenty Cieślewicz, Zyta Kmiotkova, Janusz Kruk, Kazimierz Krwawicz, Stefania Kulczycka, Zdzisław Lewiński, Roman Łazarski, Władysław Midowicz, Jerzy Mikulec, Maciej Mischke, Zbigniew Olejarczyk, Tomasz Pasternak, Jerzy Sawicki, Józef Skwierawski, Zofia Witkowska, Józef Wójcikiewicz.
2. Skład Tymczasowego Zarządu PTT, powołanego w dniu 11.10.1981 r. Przewodniczący: Stefan Maciejewski, wiceprzewodniczący: Janusz Kruk, Andrzej Listwan, Józef Skwierawski i Józef Wójcikiewicz, sekretarz: Marian Hanik, członkowie: Janusz Baryła, Janusz Baster, Magdalena Bzowska, Zyta Kmiotkova, Kazimierz Krwawicz, Stefania Kulczycka, Zdzisław Lewiński, Roman Łazarski, Władysław Midowicz, Jerzy Mikulec, Maciej Mischke, Zbigniew Olejarczyk, Kazimierz Polak, Artur Prosałowski, Jerzy Sawicki, Tadeusz Staich, Zofia Witkowska.

Komisja Rewizyjna: Elżbieta Misiak-Bremmer, Edward Moskała, Tomasz Nowalnicki.

Przewodniczący sekcji (roboczych): programowej — Józef Skwierawski, organizacyjnej — Andrzej Listwan, informacji — Stefan Maciejewski, prawnej — Józef Wójcikiewicz, finansowo-gospodarczej — Tomasz Pasternak.

Przewodniczący delegatur: Białystok — Stanisław Kuczyński, Chrzanów — Stanisław Trębacz, Gdańsk — Jacek Szumera, Gliwice — Ryszard Remiszewski, Kalisz — Romuald Zaręba, Katowice — Władysław Szałek, Kraków — Janusz Kruk, Łódź — Zbigniew Grzegorzewski, Łowicz — Albin Szymajda, Ostrzeszów — Józef Michlik, Poznań — Zbigniew Zwoliński, Świnoujście — Piotr Ciekliński, Szczecin — Zbigniew Myszkowski, Toruń — Leszek Michalski, Warszawa — Stefan Borkowski, Zakopane — Wincenty Cieślewicz.

3. Wykaz ośrodków (oddziałów i delegatur) PTT oraz ich przewodniczący lub przedstawiciele — stan w początkach 1984 r.

- | | |
|---|--|
| 1. Białystok — Stanisław Kuczyński | 17. Nysa — Kazimierz Staszków |
| 2. Brzeg — Stanisław Gerega | 18. Opole — Jan Kubik |
| 3. Chrzanów — Stanisław Trębacz | 19. Osrtreszów — Józef Michlik |
| 4. Częstochowa — Andrzej Piaścik | 20. Oświęcim — Czesław Klimczyk |
| 5. Gdańsk — Jacek Szumera | 21. Poznań — Zbigniew Zwoliński |
| 6. Gliwice — Ryszard Remiszewski | 22. Rzeszów — Tadeusz Petryn |
| 7. Iwonicz Zdrój — Krzysztof Walter-Groneck | 23. Skarżysko-Kamienna — Walerian Puchta |
| 8. Kalisz — Romuald Zaręba | 24. Szczecin — Zbigniew Myszkowski |
| 9. Katowice — Władysław Szałek | 25. Świnoujście — Piotr Ciekliński |
| 10. Kraków — Maciej Mischke | 26. Tomaszów Mazowiecki — Jerzy Rudzki |
| 11. Leżajsk — Bernard Turemka | 27. Toruń — Leszek Michalski |
| 12. Lublin — Andrzej Nawratowicz | 28. Warszawa — Elżbieta Misiak |
| 13. Łowicz — Albin Szymajda | 29. Wrocław — Wojciech Szeliga |
| 14. Łódź — Zbigniew Grzegorzewski | 30. Zakopane — Andrzej Marchlewski |
| 15. Myślenice — Antonina Ziarkiewicz | 31. Zamość — Tadeusz Kобрzyński |
| 16. Nowy Targ — Piotr Nowak | 32. Zielona Góra — Józef Czechowski. |



TRUDNE POCZĄTKI PEWNEGO ODDZIAŁU

(Bardzo osobista glossa
do sprawozdania z pierwszych lat PTT)

Marian Zurzycki

Rok 1981. Kto dziś dobrze go pamięta? Kto ze starego kalendarza potrafi — prócz dat i wydarzeń — odczytać atmosferę czasu, w którym, tak wiele się działo, niepewność szła w parze z nadzieją. Gdy zaczynało się wierzyć w magię nowych słów, a stare nabierały innych wymiarów. Przez następną dekadę byliśmy szczerze obdarowywani przez historię, wartości rodziły się i obumierały, nadzieje i pragnienia poddawano często zbyt śmiałym próbom.

Kto dziś pamięta tamten czas; z jego wielością barw i odcieni, dziwną przy jednoznacznych wtedy podziałach, czas, który — zdawałoby się nie zdoła spłowieć...

Dla większości z nas wszystko zaczęło się w październikowy wieczór. Bodajże 23-go, w dziennikarskim klubie „Pod Gruszką” zgromadzili się ludzie, do których dotarły wieści o reaktywowaniu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Spotkanie poprzedził cykl publikacji przypominających historię PTT (wraz z jego zlikwidowaniem „po linii i na bazie”) i informujących o odrodzeniu organizacji. Ukazywały się one głównie w Gazecie Krakowskiej za sprawą piszącego w niej Stefana Maciejewskiego — pierwszego prezesa Zarządu Głównego PTT.

On też prowadził to pierwsze, informacyjne spotkanie, wspomagany przez Janusza Kruka i Józefa Skwierawskiego. Potoczyło się ono podobnie, jak większość organizacyjnych zebrań ludzi ogarniętych każdą nową ideą, przejętych nowym pomysłem, tamtej jesieni. Gdy, mimo zawrotnego tempa wydarzeń, wszystko

wydawało się proste, prawie wszystko możliwe. Praktycznie nikt nie dostrzegał trudności, mało mówiono o finansach, zapominając że nie są to czasy Zamoy-skich i Reyów. Nawet sprawa ewentualnego przejęcia części schronisk od dotych-czasowego zarządcy nie budziła obaw. A wszak już w chwilę po powstaniu PTT wystarczyło, by PTTK traktowane wtedy przez część audytorium jako wroga konkurencja dobrowolnie oddało swemu młodszemu (starszemu?) bratu część schronisk. Stan zaplecza turystycznego bowiem w roku 1981 był mniej więcej taki jak obecnie: większość obiektów wymagała generalnego remontu.

Zapewne wszyscy podświadomie zdawali sobie sprawę z ogromu nieroz-wiązywalnych problemów, które biorą na siebie wraz z decyzją aktywnego — powtarzam, aktywnego — uczestnictwa w PTT. Zmieniało się wszystko i brak stabilnych podstaw każdego działania musiał po części zastąpić entuzjazm. Praktycznie wszyscy uczestnicy spotkania w dziennikarskim klubie złożyli deklaratywnie przystąpienia do Towarzystwa i umówili się na następne, już konkretyzujące dalsze poczynania, dokonać podziału obowiązków po rejestracji PTT. Ostateczny termin rozpatrzenia przez władze wniosku o zalegalizowanie ogólnopolskiej organizacji upływał — wyjątkowo perfidny genius saeculi — za niecałe dwa miesiące:... 14 grudnia 1981.



Wcześniej — co wszyscy wiemy, — był 13 grudnia, początek czasu pogardy. Inne sprawy miały być przez następnych kilka lat ważne, w inne gry grać się zaczęło. Jasnym się też stało, że poprzednie, bardzo szerokie plany Towarzystwa nie zostaną zrealizowane. Pierwsze, prywatnymi kanałami zwołane spotkanie niewielkiej grupki członków PTT odbywało się w przygnębiającej atmosferze. W miarę wcześniej — bo godzina policyjna, w zamkniętym oficjalnie lokalu Klubu Wysokogórskiego więcej mówiło się o nowej sytuacji, niż o górach. Gdyby nie niezastąpiony (w takich sytuacjach) Janusz Baryła, tradycyjnie słowem treściwym a krótkim określający swój stosunek do stanu wojennego, zaś jego kreatorów w szczególności, bardziej podobne by było stypie niż dyskusji o tym co dalej... W Lecz jakież „dalej” przecież jednak być musiało. Zdecydowaliśmy spotykać się bez względu na bieg wydarzeń — chociażby po to, by usystematyzować program, rozwinąć plany działalności na bliżej nieokreślone „lepsze czasy”. Że nadejdą, nikt na szczęście nie wątpił.

W trakcie jednego z tych nieformalnych spotkań zaczęliśmy myśleć o sposobach ponownego nawiązania kontaktu z innymi członkami Towarzystwa, przekazaniu informacji o ciągłości pracy. Oczywiście nie mogły to być działania bezpośrednie. Postanowiliśmy wykorzystać w tym celu niewielki, podówczas prowadzony przeze mnie klubik turystyczny działający przy Dzielnicy Ośrodku Kultury w Krakowie-Podgórzu (DOK-u). Inicjatywę podchwycił Maciej Mischke, od początku,

ponad zmieniającymi się realiami i składem grupy, lider krakowskiego zespołu. Oczywiście przeformowanie małego klubu w formalny oddział terenowy organizacji prawnie nieistniejącej bardzo odległy był od legalności. Tylko, że wtedy oficjalnie, narzucone normy postępowania były tak powszechnie, że nie zastanawialiśmy się nawet nad tym aspektem naszych działań. Także szefowa Ośrodka, Helena Siwek — dama o sercu gołębim, postanowiła wiedzieć znacznie mniej, niż naprawdę wiedziała i przyjęła zaproponowane zmiany przechodząc ponad obowiązującymi przepisami stanu wojennego. Chwała jej za to.

Maciej Mischke zaproponował współpracę Basi Morawskiej-Nowak i Karolowi Jakubowskiemu — tak zorganizowany czteroosobowy zespół, korzystając z udostępnionych przez „utajniony” Zarząd Główny list adresowych krakowian, którzy zdążyli przed 13 grudnia zapisać się do PTT zaczął nawiązywać z nimi kontakt. Kilka pierwszych tygodni pokazało, iż niesłuszne były obawy o to, że większość członków straciła zainteresowanie przynależnością do Towarzystwa w nowych realiach, przy strasznie ograniczonych możliwościach działania. Można było zacząć myśleć o zwołaniu spotkania wszystkich zainteresowanych.

Siermiężne były to czasy. Gdy jakimś cudem udało się wydrukować zaproszenia — (wszak wszystkie kserografy i powielacze „legalne” były pod stałą kontrolą, a te mniej legalne pracowały pod innym, ważniejszym szyldem) — zabrakło pieniędzy na znaczki. Grupa młodych ludzi, kierowanych przez Przemka Domańskiego (późniejszego naczelnego pieczętkarza Towarzystwa) i Marka Kijanię po prostu rozniosła zawiadomienia do domów w całym Krakowie...

Mimo wszystko udało się — 23 lutego 1983 roku, w towarzystwo wypożyczonej sali „Solvayu” na ulicy — nomen omen — Zakopiańskiej — odbyło się zebranie zakończone podjęciem uchwały o utworzeniu Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzńskiego.

Nie odbyło się bez wątpliwości. Wszak musieliśmy odejść od ambitnych, może nawet nazbyt rewindykacyjnych, poprzednich planów. Praktycznie niemożliwe stało się stworzenie własnej sieci nawet najskromniejszych schronów w górach. O działaniach wydawniczych nie można było nawet marzyć. Wyjazdy choćby w Tatry Słowackie były nierealne.

Pewną nieufność wzbudził także sam fakt zwołania zebrania. Trudno się dziwić: różne organizacje, nawet te małe, wykorzystywano wtedy do zdawałoby się neutralnych akcji, które kończyły się zgłoszeniem całej grupy, wbrew intencjom jej szeregowych członków, na przykład do (przepraszam za wyrażenie) PRONU. A co to był PRON nieliczni może jeszcze pamiętają.

Nieformalnym przywódcą oponentów okazała się uroczą, młoda dziewczyna w średnim wieku — Jadzia Plucińska. Potem jedna z najaktywniej działających osób w oddziale, pierwsza opiekunka jego biblioteki, zaś prywatnie, po dziś dzień — po prostu wspaniały przyjaciel...

Wybrano władze oddziału: prezesem został oczywiście Maciej Mischke, wice-

prezesami Jurek Hemzaczek, Karol Jakubowski i ja. Skarbnikiem wybrano Elę Kowal, pomagać jej miał Ludwik Rogowski. Sekretarzowała Basia Morawska-Nowak mając do współpracy Krysię Bargiel. Tą ostatnią — właścicielkę najpiękniejszych włosów w całym Towarzystwie — chodzenie z nami po górach doprowadziło do Pałacu Ślubów (a raczej doprowadził ją tam aktywnie w oddziale działający cichy, zawsze uśmiechnięty Mirek Danielewski)



Pomimo opisanych wcześniej ograniczeń, faktem stało się przyjęcie (bodaj nawet, mimo wcześniejszych wątpliwości, przez aklamację) bardzo szerokiego programu działań, nowo stworzonego oddziału. Dziś, z perspektywy dziesięciu lat, wydaje mi się to błędem: podjęliśmy się zadań przerastających nasze realne możliwości. Staraliśmy się objąć zbyt wiele spraw. Powodowało to przeciążenie osób odpowiedzialnych za tworzenie zespołu sprawami bieżącymi, zniechęcenie innych nadmiarem pracy. Niektóre z założeń programowych formułowane były w sferze pobożnych życzeń, już od początku chyba bez wiary w ich realizację — choćby szybkie stworzenie własnej bazy górskiej czy wpływ na politykę Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Dynamika grupy, zdeterminowana warunkami w jakich przyszło nam działać, zbyt była mizerna, by dało się forsować wyjściową koncepcję organizacji elitarnej. Choć sądzę, że niepotrzebnie, za szybko zrezygnowaliśmy początkowo z wymogu dwóch osób wprowadzających dla każdego nowego członka zespołu. Niemniej, program działania winien być bardziej pragmatyczny, skromniejszy. Czy jednak na pewno? Wszak tworzyliśmy go przeświadczeni o tymczasowości istniejących ograniczeń, przekonani o bliskości zarejestrowania Zarządu Głównego, którego autorytet dodatkowo uzasadni ambicje swego historycznie najsilniejszego oddziału.

Tymczasem, mimo iż Zarząd Główny wciąż nie miał prawnych podstaw działania, zachodziła konieczność spotkania się w szerszym niż krakowski kręgu. Podjęliśmy się jego organizacji — w program Ośrodka Kultury zostało wpisane kolejne spotkanie PTT-Kraków z adnotacją „w poszerzonym gronie”. Na szczęście nikt tym dopiskiem się nie zainteresował. Nie odważyłem się do końca wtajemniczyć w sprawę nawet przyjaznej nam wtedy szefowej DOK-u. Ale też nie ingerowała ona nawet wtedy, gdy nadjeżdżający delegaci z kolejnych oddziałów ciepło przedstawiali się jej podając skąd przybywają — od Gdańska i Ostrzeszowa po Kalisz. Najpierw nieco zdziwiona, potem zaniepokojona, wreszcie rozbawiona, pogodziła się z myślą, że „poszerzone grono” to kilkudziesięciu ludzi z całej Polski, którzy zjechali na nielegalne spotkanie. A trzeba pamiętać, że ledwie kilka tygodni wcześniej zniesiono obowiązek uzyskiwania od władz specjalnych zezwoleń na wyjazdy 50 km poza miejsce stałego zameldowania...

Niestety, sam zjazd nie przyniósł w warstwie merytorycznej wiele. Coraz bardziej

jasna stawała się ostateczna odmowa władz zarejestrowania Towarzystwa. Musieliśmy działać sami.

Zaczęły się wspólne spotkania w górach, organizowanie odczytów, spotkań. Nakładem naprawdę ogromnej pracy udało się w listopadzie 1983 roku w 110 rocznicę powstania PTT zorganizować wystawę jej poświęconą w Dzielnicowym Ośrodku Kultury Kraków-Pogórze. Wypożyczeń udzieliło nam wiele zaprzyjaźnionych instytucji, wiele osób prywatnych. Ekspozycję potraktowano jako wzorcową — obejrzel ją także członkowie kilku innych oddziałów terenowych. Dokładnie osiągnięcia tego roku są omówione w sprawozdaniu, tu tylko kilka słów o atmosferze. Był to bowiem w moim przynajmniej odczuciu bardzo cenny okres naprawdę zespołowych, często wręcz entuzjastycznych działań. Stale poszerzała się grupa aktywnych członków zespołu, spotykająca się na cotygodniowych spotkaniach. Pojawili się wtedy ludzie, którzy w sposób znaczący z przyszłości wpłynęli na dalsze losy Towarzystwa, tacy jak Jerzy Podosek, Łukasz Plesnar czy Maciek Negrey. Tego ostatniego właśnie poprosiłem o przejęcie mojej funkcji — wraz z obowiązkami — gdy kłopoty rodzinne nie pozwoliły mi na taką jak dotychczas aktywność w grupie.



Otwarcie wystawy z okazji 110-lecia PTT.

Fot. J. Nowak

Walne zebranie 14 grudnia 1983 roku obok zmian personalnych w zarządzie (wiceprezesami zostali Piotr Bicz oraz wspomniani wyżej Łukasz i Maciek)

przyniosło z jednej strony akceptację dotychczasowych form pracy, z drugiej zaś zwiększyło niepokój o dalsze losy całej organizacji.

Kolejne inicjatywy w sprawie rejestracji Towarzystwa kończyły się niepowodzeniem. Wobec spodziewanej ostatecznej negatywnej decyzji w sprawach istnienia ogólnopolskiej organizacji nowy zarząd oddziału krakowskiego postanowił — w trosce o jego dalsze istnienie — przeżyć najtrudniejszy okres pod inną nazwą, nie zmieniając ani sposobu pracy, ani składu zespołu. Powstało zatem Towarzystwo Turystyki Tatrzańskiej, potem Towarzystwo Tatrzańskie. Tylko w ten sposób mogliśmy przetrwać jako grupa, o której i tak przez cały ten okres niemożności używania właściwej nazwy mówiono: oddział PTT.

13 lutego, po wykorzystaniu wszystkich prawem przewidzianych możliwości rejestracji PTT, w Klubie Wysokogórskim odbyło się spotkanie kończące pracę Zarządu Głównego — rozwiązujące Towarzystwo. Niestety — nie można było zastrzec jego nazwy: wszystkie, odtąd samodzielnie działające oddziały mogły powoływać się w swych lokalnych klubach na tradycję i idee Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Byłem jednym z tych, którzy głośno wyrażali swoje obawy z tym związane. Nie bez przyczyn: oto w czasie jednego z naszych klubowych wyjazdów spotkaliśmy się przypadkowo z członkami innego oddziału: byliśmy świadkami czegoś w rodzaju klasycznej wycieczki zakładowej: suto zakrapianej alkoholem. I to wszystko właśnie pod szyldem PTT! Dodatkową groźbę stanowiła rzeczywistość, w której władze na wszelkie sposoby szukały pozorów akceptacji swych poczynań. Któż mógł zapewnić, że gdzieś nie powstanie nowy klub PTT, zaprzeczający swoim działaniem wszystkiemu co dla właśnie rozwiązywanego Towarzystwa udało się zrobić.

I jak zwykle — okazało się, że najciemniej jest pod latarnią...

Oto bowiem przyjechały do Krakowa na nasze zaproszenie zespoły dziecięce z Jabłonki i Białego Dunajca. Ośrodek — sponsor dotychczas absolutnie lojalny wobec naszych przekonań postanowił (musiał?) występ gości wykorzystać w imprezie z okazji 1 maja. Trudno w tej chwili dociec, dlaczego większość bezpośrednio zainteresowanych dowiedziała się o tym po fakcie. Na nadzwyczajnym zebraniu zarządu, nie mogąc pogodzić się z zaistniałą sytuacją — a raczej próbami udawania, że nic się nie stało — wraz z Krysią Bargiel, Łukaszem Plesnarem i kilkoma innymi osobami złożyliśmy — trudno tu kryć: po dość gwałtownej wymianie zdań — rezygnację z członkostwa w Towarzystwie.

Dalsze losy grupy, przesilenia i wloty obserwowałem mimo to z sympatią — i jednak z dystansem. Z nadzieją, choć i pewnym niepokojem dowiedziałem się o rejestracji PTT w 1988 roku, z radością śledziłem losy schronu na Gawronowej, a potem schroniska na Młodej Horze. Mimo rozstania się z organizacją trzaśnięciem drzwiami — w przenośni i dosłownie...

Te kilka lat bowiem pozostawiło zbyt wiele serdecznych wspomnień, by nie myśleć o PTT nieodmiennie ciepło. Dane mi było poznać szereg wspaniałych,

mądrych ludzi — i część tych znajomości podtrzymać już ściśle prywatnie. Nieodmiennie wreszcie, niepoprawny optymista, wierzę w sens pracy Towarzystwa — zwłaszcza teraz, w zupełnie nowych realiach ekonomicznych. Choć zabrzmiało to paradoksalnie, sądzę, że ten niełatwy czas winien być czasem właśnie dla takich grup. Pora na silniejsze zaznaczenie ich obecności w górach. Nie ma bowiem innej drogi rozwoju — jeśli Towarzystwo nie chce zaskorupić się we własnym kręgu, zejść do poziomu mało chlubnej „grupy wzajemnej adoracji” — niż coraz szersze słuźenie wędrowcom właśnie na szlaku. Liczę, że po schronisku w Beskidzie Żywieckim pojawią się następne. I będą przyjazne wszystkim, bez względu na legitymację czy jej brak. Będzie to powrót do źródeł — także do myśli przewodniej leimotywu tego pierwszego krakowskiego spotkania sprzed wielu lat.



Otwarcie wystawy z okazji 110-lecia PTT. Od lewej: T. Kalicki, J. Baryła, J. Skierawski, B. Ferens

Fot. J. Nowak

OD TT DO PTT

opr. Barbara Morawska-Nowak

KU REJESTRACJI TOWARZYSTWA

Na I Ogólnopolskim Spotkaniu b. ośrodków PTT w Wetlinie, w październiku 1984 roku, uznano za nierealne podejmowanie ponownych starań o rejestrację. Nie poparto wówczas wysuniętej przez Stanisława Geregę z Brzegu propozycji zarejestrowania stowarzyszenia o nazwie Polskie Towarzystwo Górskie.

W maju 1985 roku Władysław Szalek z Katowic wystąpił z inicjatywą zorganizowania towarzystwa pod nazwą „Stowarzyszenie Entuzjastów Gór Polskich”. Inicjatywa nie spotkała się z poparciem większości ośrodków, które nie chciały powoływać towarzystwa pod inną nazwą i widziały duże rozbieżności w proponowanym programie w stosunku do tradycji PTT.

Natomiast w październiku 1985 roku uczestnicy II Ogólnopolskiego Spotkania b. ośrodków PTT w Antoninie, podjęli uchwałę o wszczęciu ponownych starań o rejestrację Towarzystwa. Uchwała ta mobilizowała do wytrwania i dalszej działalności ośrodków; miała więc ogromne psychologiczne znaczenie. Jej wnioskodawca, kol. Gerega po uprzednim wstępnym rozeznaniu możliwości zaproponował wystąpienie o rejestrację Towarzystwa Tatrzańskiego – bez przymiotnika „Polskie” – i dokonanie rejestracji w Katowicach. W tym czasie nazwę tę przyjął ośrodek krakowski, co ułatwiło zebranim przyjęcie takiej propozycji. Prowadzenie całości działań powierzono Stanisławowi Geredzde z Brzegu i Arturowi Desławskiemu z Wrocławia. Rolę organizatora następnego spotkania i koordynatora dalszych działań powierzono Towarzystwu Tatrzańskiemu w Krakowie.



Uczestnicy II Ogólnopolskiego spotkania b. ośrodków PTT w Antoninie.

Z początkiem listopada 1985 roku S. Gerega i A. Desławski zwrócili się do prezesów b. oddziałów PTT w Leżajsku i Gliwicach, które przekształciły się w oddziały Towarzystwa Ochrony Tatr z propozycją podjęcia próby zmiany nazwy tej organizacji na Towarzystwo Tatrzańskie na zbliżającym się zjeździe T.O.T. Propozycja ta nie została zaakceptowana.

W 1986 roku S. Gerega nawiązał za pośrednictwem red. Engelberta Misia, członka kolegium redakcyjnego tygodnika „Katolik” kontakt z redaktorem naczelnym tego pisma i ówczesnym posłem na Sejm PRL Jenem Waleczkiem. Poseł J. Waleczek był w Katowicach osobą wpływową, a w Sejmie piastował funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Zdrowia, Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki. Po przedstawieniu przez E. Misia istoty sprawy pos. Waleczek wykazał zainteresowanie i zaproponował spotkanie na temat rejestracji.

W czasie III Ogólnopolskiego Spotkania b. ośrodków PTT w październiku 1986 roku na Polanie Chochołowskiej S. Gerega złożył sprawozdanie ze swych dotychczasowych poczynań. Zebrani wyrazili zgodę na dalsze prowadzenie sprawy przez S. Geregę i A. Desławskiego. Zdecydowali także, aby Towarzystwo Tatrzańskie w Krakowie było nadal koordynatorem działań i organizatorem następnych spotkań na Polanie Chochołowskiej. Ośrodki postanowiły przyjąć jednolitą nazwę „Towarzystwo Tatrzańskie” i za przykładem Krakowa przystąpić do GOPR w charakterze członków wspierających.

W tym czasie S. Gerega pozyskał dla sprawy rejestracji Bronisławę Alicję Nabzdyk, prawniczkę, sędzinę Sądu Wojewódzkiego w Opolu, członka PTT od 1981 roku, która służyła swą wiedzą przy redakcji wniosków, odwołań, poprawek do statutu i innych pism.

17 listopada 1986 roku doszło do spotkania przedstawicieli ośrodków z Brzegu, Opola i Katowic — S. Geregi, B. Nabzdyk i W. Szałka oraz red. E. Misia z posłem J. Waleczkiem. Poseł podjął się doprowadzić do zarejestrowania Towarzystwa.

S. Gerega i B. Nabzdyk z pomocą E. Misia przygotowali listę członków założycieli, pod którą podpisało się 32 osoby, oraz statut i podanie o rejestrację podpisane przez posła J. Waleczka, B. Nabzdyk i Antoniego Gawędzkiego z Brzegu. Dokumenty te złożył w dniu 9 marca 1987 roku w Wydziale Społeczno-Administracyjnym Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach red. E. Miś. Władze zwróciły się o opinię do ZG PTTK, który nadal wysuwał szereg zastrzeżeń do wniosku. Również władze województwa katowickiego oponowały przeciwko złożeniu wniosku w Katowicach. O postępkach w rejestracji koledzy Gerega i Desławski przekazali informacje uczestnikom IV Ogólnopolskiego Spotkania w październiku 1987 roku. Na spotkaniu podtrzymano stanowisko, że do przyjęcia jest jedynie rejestracja stowarzyszenia pod nazwą Towarzystwo Tatrzańskie.

8 grudnia 1987 roku otrzymano z Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach negatywną odpowiedź w sprawie rejestracji. B. Nabzdyk złożyła od tej decyzji odwołanie. 2 maja 1988 roku przyszła odpowiedź, w której zalecano dalsze modyfikacje statutu; zgodzono się jednak na nazwę „Towarzystwo Tatrzańskie”. 27 maja 1988 zwrócono Urzędowi Wojewódzkiemu statut z uzgodnionymi poprawkami. Odpowiedź brzmiała: dalsze postępowanie będzie prowadzone.

Udział b. ośrodków w spotkaniach ogólnopolskich.

	I 1984	II 1985	III 1986	IV 1987	V 1988
1. Białystok	+	+	+		
2. Brzeg	+	+	+	+	+
3. Chrzanów	+	+	+	+	+
4. Częstochowa	+				
5. Gliwice	+				
6. Kalisz	+	+	+	+	+
7. Kraków	+	+	+	+	+
8. Leżajsk	+				
9. Łódź	+				
10. Opole			+	+	
11. Ostrzeszów	+	+			
12. Oświęcim	+	+	+	+	+
13. Poznań		+	+	+	+
14. Skarżysko-Kamienna	+				
15. Wrocław		+	+	+	+
16. Tomaszów Mazowiecki		+	+		
16. Zakopane				+	
18. Zielona Góra	+	+			

Toteż w czasie V Ogólnopolskiego Spotkania dyskutowano już z pewną nadzieją na rychłą rejestrację Towarzystwa i zastanawiano się nad dalszymi krokami na tę ewentualność: wyborem Tymczasowego Zarządu, siedzibą Towarzystwa. Zdecydowano, że osoby prowadzące sprawę rejestracji zwołają zebranie założycielskie. Zobowiązano wszystkich do podjęcia starań o pozyskanie członków Towarzystwa z terenu Katowic i Górnego Śląska. Postanowiono o rejestracji poinformować wszystkie ośrodki, które były przedtem zainteresowane reaktywowaniem PTT. Rozstano się tym razem z nadzieją, która wkrótce stała się rzeczywistością.

9 grudnia 1988 roku zarejestrowano Towarzystwo Tatrzańskie z siedzibą w Katowicach.

TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

Zebranie założycielskie Towarzystwa Tatrzańskiego zorganizowali w dniu 8 stycznia 1989 roku w Katowicach Bronisława Nabzdyk i Tomasz Weber. Niestety, ze względu na krótki czas na organizację zebrania nie zdołano powiadomić wszystkich ośrodków. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele Bielska-Białej, Kalisza, Katowic, Krakowa, Opola, Poznania, Wrocławia i Zielonej Góry w liczbie 26 osób. Wybrano Tymczasowy Zarząd Główny w składzie:

Prezes — Wiesław Lewandowski (Katowice)

I Wiceprezes — Maciej Mischke (Kraków)

Wiceprezes — Bronisława Alicja Nabzdyk (Opole)

Wiceprezes — Tomasz Weber (Katowice)

Sekretarz — Jan Schroeter (Katowice)

Członkowie — Ewa Bylińska (Wrocław)

Józef Czechowski (Zielona Góra)

Stanisław Artur Desławski (Wrocław)

Jan Kubik (Opole)

Witold Kubik (Bielsko-Biała)

Barbara Morawska-Nowak (Kraków)

Janusz Nowak (Kraków)

Jerzy Podosek (Kraków)

Ludwik Rogowski (Kraków)

Andrzej Turski (Katowice)

Romuald Zaręba (Kalisz)

Zbigniew Zwoliński (Poznań)

Pierwsze zebranie Tymczasowego Zarządu Głównego odbyło się 11 marca 1989 roku w Katowicach. Postanowiono rozpocząć przygotowania do zorganizowania Zjazdu Delegatów Towarzystwa Tatrzańskiego w październiku 1989 roku, a także dotrzeć z informacją o rejestracji Towarzystwa do wszystkich byłych ośrodków PTT. Dnia 27 maja 1989 roku spotkali się na Polanie Chochołowskiej członkowie Tymczasowego Zarządu Głównego — Maciej Mischke, Bronisława

Nabzdyk, Tomasz Weber, Barbara Morawska-Nowak i Jerzy Podosek. Stwierdzono, że sprawy organizacyjne nie posuwają się do przodu. Jan Schroeter zrezygnował z funkcji sekretarza. Prezes Wiesław Lewandowski w związku z wyjazdem zagranicę przekazał swe obowiązki Tomaszowi Weberowi. W czerwcu Tomasz Weber wyjeżdżając z kraju na kilka miesięcy przekazał swe obowiązki na ręce Macieja Mischke. W dniach 16-18 czerwca 1989 roku Ośrodki w Brzegu i Wrocławiu zorganizowały w Bardzie Śląskim VI Ogólnopolskie Spotkanie Działaczy b. PTT i I Posiady Górskie Odrodzonego TT. Poza towarzysko-turystycznym programem spotkania toczono obrady: dyskutowano nad przyszłym kształtem Towarzystwa, jego programem i dalszą organizacją. Zaakceptowano zorganizowanie Zjazdu Delegatów Towarzystwa w Zakopanem lub Tatrach w październiku 1989 roku. W czasie spotkania, 16 czerwca 1989 roku, odbyło się pod przewodnictwem Macieja Mischke zebranie Tymczasowego Zarządu Głównego. Przyjęto do wiadomości przejęcie funkcji Urzędującego Wiceprezesa przez Macieja Mischke i powierzono organizację Zjazdu Delegatów Oddziałowi Krakowskiemu. Ponadto powierzono Oddziałowi w Krakowie prowadzenie agend Tymczasowego Zarządu Głównego i w związku z tym powierzono funkcję p.o. Sekretarza – Barbarze Morawskiej-Nowak, a funkcję Skarbnika – Ludwikowi Rogowskiemu. Na zebraniu Tymczasowego Zarządu Głównego w dniu 9 września 1989 roku we Wrocławiu zapoznano się ze stanem przygotowań do Zjazdu, ustalono porządek dzienny, przyjęto regulamin obrad Zjazdu oraz zaproponowano poprawki do Statutu. Wprowadzono określenie „Sekretarz Towarzystwa” dla podkreślenia funkcji zastępcy Prezesa Towarzystwa, przy wyborze wiceprezesów spoza Krakowa. Zaakceptowano wzór pamiątkowy dyplomu dla osób należących do PTT przed 1950 rokiem.

Do października 1989 roku zarejestrowano 9 oddziałów Towarzystwa: w Kaliszu, Krakowie, Opolu, Wrocławiu, Poznaniu, Warszawie, Chrzanowie, Łodzi i Ostrzeszowie oraz dwa koła: w Zielonej Górze i Brzegu. W 1989 roku ustalono wpisowe w wysokości 700 zł i roczną składkę – 1400 zł płatną w dwóch półrocznych ratach.

I ZJAZD DELEGATÓW TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Dnia 7 października 1989 roku o godz. 15.00 w szczelnie wypełnionej sali klubowej Domu Wczasowego „Oksza” w Zakopanem rozpoczął się I Zjazd Delegatów Towarzystwa Tatrzańskiego. Obradom przewodniczył Zbysław Kałkowski z Krakowa. Gości Zjazdu i delegatów powitał Wiceprezes Zarządu Głównego TT Maciej Mischke. Na wniosek Oddziału TT w Poznaniu przyznano członkostwo honorowe Towarzystwa prof. Ryszardowi W. Schrammowi. Wręczono dyplomy pamiątkowe przybyłym na obrady członkom PTT sprzed 1950 roku – Danucie Mischke (Kraków), Julianowi Łaskiewiczowi (Warszawa) i Jerzemu Grabowskiemu (Kanada).

Punktem kluczowym obrad były zmiany w Statucie Towarzystwa. Romuald Zaręba z Kalisza w imieniu kilku ośrodków (Kalisz, Zielona Góra, Brzeg, Wrocław, Chrzanów, Oświęcim) wystąpił z wnioskiem o zmianę nazwy Towarzystwa na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Siedzibą Towarzystwa odtąd ma być Kraków. Przyjęto zapis, że PTT jest kontynuatorem tradycji Towarzystwa Tatrzańskiego powołanego w 1873 roku i przemianowanego w roku 1920 na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, istniejącego do 1950 roku. PTT używa tradycyjnych odznak i pieczęci z napisem Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i wyobrażeniem kozicy. Członkami PTT mogą być obywatele polscy i cudzoziemcy (np. Polonia zagraniczna). Uzupełniono w paragrafie „Cele”, że PTT udziela pomocy szkolnym działaniom związanym z górami, dba o właściwe użytkowanie górskich szlaków turystycznych, a Zarząd Główny prowadzi działalność wydawniczą. Inne poprawki dotyczyły prawomocności obrad i liczebności Prezydium ZG.

W ożywionej dyskusji większość delegatów opowiedziała się za zmianą nazwy. Wniosek przeszedł ogromną większością głosów (45 za, 2 przeciw i 2 wstrzymujące się).

Odbyły się wybory władz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Prezesem Zarządu Głównego PTT został wybrany Maciej Mischke (Kraków). W skład 20-sto osobowego Zarządu Głównego zostali wybrani: Stanisław Artur Desławski (Wrocław), Józef Durden (Kalisz), Zbigniew Grzegorzewski (Łódź), Katarzyna Kmieć (Warszawa), Józef Michlik (Ostrzeszów), Barbara Morawska-Nowak (Kraków), Bronisława Alicja Nabzdyk (Opole), Jacek Nabzdyk (Poznań), Jolanta Ogonowska (Kraków), Zdzisław Olejnik (Poznań), Andrzej Piędlowski (Chrzanów), Jerzy Podosek (Kraków), Juliusz Jerzy Preisler (Poznań), Ludwik Rogowski (Kraków), Piotr Rydzyński (Warszawa), Marek Stawski (Poznań), Stanisław Trębacz (Chrzanów), Tomasz Weber (Katowice), Franciszek Werner (Zielona Góra), Romuald Zaręba (Kalisz).

W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Stanisław Gerega (Brzeg), Andrzej Jastrzębowski (Warszawa), Krzysztof Lipiński (Łódź), Elżbieta Misiak-Bremmer (Warszawa), Dorota Rabska (Poznań).

Do Sądu Koleżeńskiego zostali wybrani: Antoni Leon Dawidowicz (Kraków), Barbara Falkiewicz (Poznań), Aleksandra Górka (Poznań), Waclaw Kaczanowski (Chrzanów), Adam Lenczowski (Kraków), Julian Łaszkiwicz (Warszawa), Wiktor Pisarek (Opole).

Barbara Morawska-Nowak omówiła projekt programu Towarzystwa i uwagi na jego temat, które napłynęły przed Zjazdem. W dyskusji nad programem wysunięto szereg wniosków i konkretnych propozycji do realizacji. Oto niektóre z nich:

1. Przywrócić odznaki i legitymacje Towarzystwa sprzed 1950 roku.
2. Dążyć do przywrócenia konwencji górskich. Wystosować pismo w tej sprawie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych.
3. Przejąć patronat nad schroniskiem przy Morskim Oku, Schronisko to ma mieć charakter wysokogórski — bez gastronomii i pościeli (własne śpiwory

- no. i kuchnia turystyczna). Na czas remontu schroniska postawić bazę namiotową.
4. Sprzeciwić się rozbudowie schroniska Murowaniec na Hali Gąsiennicowej.
5. Otoczyć opieką szalasy na Polanie Rusinowej, wykupić szalasy śp. Babki dla PTT.
6. Ustawić przy szlakach — jako element stały — worki foliowe na śmieci.
7. Przejąć od PTTK konserwację szlaków w Tatrach.
8. Rozwijać działalność propagandową, wydawnictwo przewodników, wydawać reprints wydawnictw TT i PTT sprzed 1950 roku.
9. Prowadzić handel sprzętem turystycznym w ramach działalności gospodarczej.
10. Opracować społecznie projekt kolejki elektrycznej eliminującej ruch samochodowy od Poronina.
11. Rozszerzyć działalność PTT na inne grupy górskie.
12. Wznović, względnie nawiązać kontakty z pokrewnymi organizacjami w innych krajach.
13. Organizować imprezy międzyoddziałowe, w celu bliższego wzajemnego poznania się.

Następnego dnia po Zjeździe o godz. 8.30 w Starym Kościele w Zakopanem ksiądz Szczepan Gacek odprawił mszę św. w intencji PTT i wygłosił piękną, okolicznościową homilię. Następnie delegaci odwiedzili kilkanaście grobów ludzi szczególnie zasłużonych w przeszłości dla TT i PTT na Cmentarzu Zasłużonych na Pęksowym Brzysku.



Po Zjeździe...

TRZY LATA DZIAŁALNOŚCI PTT

opr. Barbara Morawska-Nowak

Wybrany na I Zjeździe Delegatów Towarzystwa Zarząd Główny ukonstytuował się następująco:

Prezes: Maciej Mischke (Kraków)

Wiceprezesi: Jacek Nabzdyk (Poznań), Tomasz Weber (Oddz. Opole), Romuald Zareba (Kalisz)

Sekretarz Towarzystwa: Barbara Morawska-Nowak (Kraków)

Skarbnik: Ludwik Rogowski (Kraków)

Członkowie Prezydium: Artur Desławski (Wrocław), Jolanta Ogonowska (Kraków), Jerzy Podosek (Kraków), Piotr Rydzyński (Warszawa), Stanisław Trębacz (Chrzanów)

Pozostali członkowie: Józef Durden (Kalisz), Zbigniew Grzegorzewski (Łódź), Katarzyna Kmiec (Warszawa), Józef Michlik (Ostrzeszów), Bronisława Alicja Nabzdyk (Opole), Zdzisław Olejnik (Poznań), Andrzej Piądlowski (Chrzanów), Juliusz Jerzy Preisler (Poznań), Marek Stawski (Poznań), Franciszek Werner (Zielona Góra).

W czasie trwania kadencji z pracy w Zarządzie Głównym zrezygnowali: Jolanta Ogonowska, Zdzisław Olejnik i Franciszek Werner. Na ich miejsce dokooptowani zostali: Maciej Zaremba (Nowy Sącz) – do Prezydium, Józef Czechowski (Zielona Góra) i Halina Filarowska (Poznań).

Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został Stanisław Gerega (Brzeg), przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego – Antoni Leon Dawidowicz (Kraków). Obaj koledzy byli zapraszani i brali udział w posiedzeniach Zarządu Głównego.

Zarząd Główny odbył łącznie 11 posiedzeń. Posiedzenia organizowane były w różnych miejscowościach (Warszawa, Kraków, Kalisz, Młoda Hora, Zakopa-

ne, Piwniczna, Przesieka, św. Katarzyna, Ludźmierz), większość z nich odbyła się w górach i dawała możliwość odbywania wspólnych wycieczek i nawiązywania bezpośrednich kontaktów koleżeńskich. Odbyło się także jedno wyjazdowe spotkanie Prezydium ZG na Polanie Chochołowskiej.

Sprawy organizacyjne

1. Sąd Wojewódzki w Katowicach aprobował w dniu 9.01.1990 r. zmiany Statutu: zatwierdzono nazwę Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i przeniesienie siedziby do Krakowa.

Sąd Wojewódzki w Katowicach przekazał dokumenty PTT do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie.

Akta te zostały wpisane do rejestru pod sygn. Ins. Rej. St. 9089 nr rej. 67 Sądu Wojewódzkiego w Krakowie, Wydział I Cywilny, Sekcja Rejestracji Związków Zawodowych i Stowarzyszeń. Nadzór nad Stowarzyszeniem objął Urząd m. Krakowa.

2. Odznaka PTT została zatwierdzona pismem Przewodniczącego Komitetu do spraw Młodzieży i Kultury Fizycznej z dnia 24.10.1990 nr BP-1-0108-4/90.

3. Złożono wniosek do Urzędu Patentowego o ochronę nazwy „Polskie Towarzystwo Tatrzańskie” jako „znaku towarowego”. Koszty patentu pokrył Oddział PTT w Ostrzeszowie.

4. Oddział PTT w Kaliszu załatwił produkcję odznak PTT, wzór pieczętek i druk legitymacji. Po wyczerpaniu możliwości produkcji legitymacji dalszego ich druku podjął się Oddział PTT w Radomiu.

5. Oddział Podhalański PTT w Nowym Targu uruchomił produkcję swetrów PTT według wzoru zaproponowanego przez Krzysztofa Kabata. Wzór swetra zastrzeżono w Urzędzie Patentowym (wniosek niezatwierdzony). Ogółem wyprodukowano 380 swetry. Produkcja została przerwana z powodu likwidacji spółdzielni.

Działania na rzecz ochrony Tatr i współpraca z TPN

Za sprawę priorytetową Zarząd Główny uznał ochronę Tatr, współpracę w tej dziedzinie z Tatrzańskim Parkiem Narodowym oraz pogodzenie interesów turystyki tatrzańskiej z realizacją ochrony przyrody na terenie Parku. W ciągu trzech lat odbyto szereg spotkań z Dyrekcją Parku, w czasie których byliśmy informowani o bieżących problemach Parku i mogliśmy w dyskusji ustosunkować się do nich. Szereg razy występowaliśmy publicznie w sprawach ochrony Tatr.

I tak:

1. W październiku 1989 roku odbyto zapoznawcze rozmowy z b. Z-cą Dyrektora TPN Ireneuszem Lewickim.

2. W grudniu 1989 roku nawiązano pierwsze kontakty z obecnym Dyrektorem TPN Wojciechem Gąsiennicą-Byrcynem. Następnie, bezpośrednio po nomi-

- nacji, był on gościem Oddziału PTT w Krakowie i wygłosił prelekcję na temat: „Aktualne problemy TPN” (12.03.1990).
3. 17.06.1990 roku w schronisku na Polanie Chochołowskiej spotkano się z Z-cą Dyrektora TPN Stanisławem Czubernatem.
 4. Delegacja PTT wzięła udział w naradzie na temat zagospodarowania rejonu Kasprowego Wierchu. Ustosunkowano się negatywnie do proponowanych inwestycji narciarskich w rejonie Kasprowego Wierchu. Uwagi do założeń projektowych przekazano do Urzędu Miasta i Gminy Zakopane.
 5. W lipcu 1990 roku skierowano wystąpienie do Sejmu w sprawie uregulowań prawnych dla Tatrzańskiego Parku Narodowego. Postulowano, aby na terenie Parku był tylko jeden gospodarz — Dyrekcja TPN.
 6. 24.09.1990 roku w siedzibie TPN doszło do spotkania z Dyrekcją Parku. Rozmawiano o ogólnej sytuacji Parku, schroniskach, szlakach, przewodnictwie. Zaoferowano współpracę w Straży Ochrony Przyrody.
 7. Prezes Maciej Mischke i red. Adam Liberak wzięli udział w posiedzeniu Rady Parku (28.09.1990).
 8. We wrześniu 1990 roku złożono również wizytę ówczesnemu Przewodniczącemu Rady Parku prof. Mieczysławowi Klimaszewskiemu.
 9. Juliusz Jerzy Preisler, pełnomocnik Zarządu Głównego do spraw kontaktów z TPN przeprowadził rozmowy z Z-cą Dyrektora TPN Stanisławem Czubernatem na temat gospodarki schroniskowej.
 10. Z-ca Dyrektora TPN Stanisław Czubernat wziął udział w posiedzeniu ZG PTT w dniu 11.01.1991 roku w Zakopanem. Dyskutowano o problemach TPN.
 11. Delegacja PTT wzięła udział w seminarium na temat: „Stan aktualny i szanse przetrwania lasów Tatr i Kotliny Zakopiańskiej pod presją skażeń powietrza i wód” (25.05.1991). Prezes w swym wystąpieniu poparł projekt wykorzystania wód geotermalnych na Podhalu jako czystego źródła energetycznego.
 12. Do Urzędu Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej przesłano uwagi do założeń programowo-przestrzennych miejscowego planu ogólnego miasta Zakopane.
 13. Wystąpiono do Ministerstwa Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa w sprawie przyznania kolejki na Kasprowy Wierch Dyrekcji TPN.
 14. Kontaktowano się wielokrotnie z członkiem Rady Parku dr Zbigniewem Mirkiem na temat aktualnych problemów Parku.
 15. Nawiązano kontakt z nowym Przewodniczącym Rady Parku prof. Kazimierzem Klimkiem w sprawie wspólnego spotkania. Inicjatywa nie została zrealizowana.
 16. Zorganizowane przez prof. Stefana Kozłowskiego w dniu 30.04.1992 roku w gmachu Ministerstwa spotkanie przedstawicieli parków narodowych z przedstawicielami PTT, PITK i PZA dało nowy impuls do skonkretyzowania współpracy. 18.05.1992 roku odbyło się spotkanie delegacji PTT z Dyrekcją TPN, po którym spisano notatkę. Uzgodniono, że sprawa wstępu do Parku dla członków PTT zostanie rozwiązana w 1993 r. TPN widzi możliwość powierzenia członkom PTT

funkcji społecznych strażników przyrody, bez prawa pobierania mandatów. Projekt regulaminu ma opracować PTT. TPN zobowiązał się przedstawić Radzie Parku propozycje PTT dotyczące otwarcia niektórych szlaków turystycznych. Członkowie PTT będą brali udział w akcjach organizowanych przez Park.

17. Na posiedzeniu ZG PTT w dniu 6.06.1992 r. zdecydowano o podniesieniu od 1993 roku składek członkowskich o opłatę ryczałtową na rzecz TPN. Po wpłaceniu przez PTT ryczałtu na rzecz Parku członkowie PTT będą mogli wchodzić swobodnie na teren Parku na podstawie opłaconej legitymacji członkowskiej.

Starania o przywrócenie konwencji turystycznej z Czechosłowacją

Zarząd Główny kilkakrotnie występował do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w sprawie konwencji turystycznej z Czechosłowacją (12.01.1990, 10.07.1990, 16.10.1991). Ostatni raz zwracano się z prośbą o bezpośrednie rozmowy delegacji PTT z Ministerstwem. Pisano również w tej sprawie do Kancelarii Prezydenta, Ministerstwa Rynku Wewnętrznego, do Polskiego Związku Alpinizmu z prośbą o współdziałanie, do towarzystw turystycznych czeskiego i słowackiego (bez odpowiedzi).

Niezależnie od Zarządu Głównego Oddziały w Opolu i Skarżysku-Kamiennej występowały do Ambasady Czechosłowacji, a Oddział w Skarżysku ponadto do MSZ i Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki.

Uznano nas wreszcie za partnera do rozmów. Ministerstwo Spraw Zagranicznych upoważniło Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki do zorganizowania spotkania w sprawie konwencji. Spotkanie odbyło się 24.03.1992 roku w Warszawie z udziałem przedstawicieli kilku departamentów MSZ, Komendanta Głównego Straży Granicznej, Głównego Urzędu Ceł. Ze swej strony do udziału w rozmowach zaprosiliśmy przedstawiciela KTG PTTK Jerzego Gajewskiego i przedstawiciela PZA (niestety nie był obecny, gdyż zawiadomienie nie dotarło na czas), Zarząd Główny PTT reprezentowali Barbara Morawska-Nowak i Jerzy Podosek.

Konkluzją rozmów było stwierdzenie nierealności powrotu do przedwojennej umowy w sprawie konwencji. Poparto natomiast starania o zwiększenie liczby przejść granicznych, w tym pieszych w górach i większą swobodę poruszania się pasami granicznymi. Zostaliśmy wraz z KTG PTTK zobowiązani do przekazania konkretnych propozycji w sprawie dalszych ułatwień granicznych. Wspólne pismo w tej sprawie wysłano 12.05.1992 roku. Sprawa w toku.

Nasze pierwsze schronisko

Zarząd Główny zdawał sobie sprawę z wagi posiadania przez Towarzystwo własnej bazy noclegowej w górach, nie zdołał natomiast wiele zrobić ze względu na brak środków finansowych i organizowania się dopiero oddziałów. W oddziałach podejmowano różne starania, tylko jedno zakończyło się sukcesem.

1. Występowano do Dowództwa Karpackiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza (26.02.1990), a następnie do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (25.06.1990)

- o przekazanie obiektu na Palenicy Białczańskiej na schronisko turystyczne. Otrzymano odmowę.
2. TPN odmówił nam udostępnienia szałas na polanie Rusinowej.
 3. Oddział PTT w Opolu wystąpił do Dowództwa Śląskiej Brygady Wojsk Ochrony Pogranicza (29.01.1990) o udostępnienie obiektu w Głuchołazach-Starachowicach; bez pozytywnego rezultatu.
 4. Oddział PTT w Warszawie zabiegał o obiekt na stoku Muchanin Wierchu w Wetlinie zamierzając wyremontować go na cele schroniskowe. Sprawa odwleka się ze względu na trudności finansowe.
 5. Oddział PTT w Krakowie utracił z dniem 1.05.1991 roku dzierżawiony od 1984 roku szałas na Polanie Gawronowej w Gorcach, wskutek przedteminowego wypowiedzenia dzierżawy przez właściciela. Obecnie Oddział zawiera umowę dzierżawną dotyczącą szałas na Gorcu Kamienieckim i rozpoczął prace remontowe tego obiektu.
 6. Oddział PTT w Gliwicach nawiązał ostatnio kontakty w sprawie udostępnienia obiektu na przełęczy Opaczne, gmina Stryszawa.
 7. Oddział PTT w Ostrzeszowie wydzierżawił budynek starej szkoły w przysiółku Młoda Hora, gmina Ujszoły i zagospodarował na schronisko PTT. Umowę spisano 31.07.1991 roku. Kierownikiem schroniska jest Józef Michlik. **Jest to nasze pierwsze schronisko!**



Schronisko PTT na Młodej Horze (Beskid Żywiecki)

Fot. T. Borowski

Zarząd Główny interesował się problemami schronisk tatrzańskich. Z inicjatywy Oddziału Warszawskiego PTT odbyto 3.03.1990 roku na Polanie Chochołowskiej rozmowy z Z-cą Dyrektora Okręgowego Zarządu Gospodarki Turystycznej w Nowym Sączu i kierownikami schronisk na Polanie Chochołowskiej i Hali Gąsiennicowej. Drugie spotkanie z kierownikami tych schronisk, na którym był obecny Z-ca Dyrektora TPN Stanisław Czubernat odbyło się na Polanie Chochołowskiej 13.03.1992 roku.

Oddział PTT w Poznaniu zamierza partycypować w remoncie schroniska na Ornaku i rozpoczął zbieranie środków finansowych na ten cel. Oddział PTT w Warszawie interesował się Murowanćem, który został zbudowany w 1925 roku przez Oddział Warszawski PTT. Oddział PTT w Krakowie wspomagał skromnymi wpłatami schronisko na Polanie Chochołowskiej.

Mapy turystyczne

Wystąpiono do Ministerstwa Obrony Narodowej o przekazania wycofanych map terenów górskich w skali 1:50.000 (14.02.1990).

Wystąpiono do Państwowego Przedsiębiorstwa Wydawnictw Kartograficznych o wznowienie lub nowe wydanie map całych Karpat z uwzględnieniem szlaków turystycznych i schronisk, ewentualnie o reprint map Karpat Wschodnich. (25.10.1991).

Oba wystąpienia pozostały bez odpowiedzi.

Komunikacja kolejowa

Występowano do Dyrekcji Generalnej PKP w sprawie korekt rozkładów jazdy i przywrócenie niektórych kursów pociągów, dla umożliwienia dogodniejszego dojazdu w góry. Bez większych rezultatów.

Wystąpiono do władz państwowych w sprawie zachowania 50% zniżek kolejowych na wszystkie pociągi dla młodzieży szkolnej i studentów. Według ostatnich informacji prasowych zniżki zostaną utrzymane.

Przewodnictwo

Przy Zarządzie Głównym powołano Komisję do spraw Przewodnictwa, w skład której weszli Stanisław Trębacz i Maciej Zaremba.

Przy PTT powstało Centrum Przewodnictwa Tatrzańskiego. Uzyskano zapewnienie Dyrekcji TPN, że nie widzi przeszkód, aby członkowie PTT przystępowali do Centrum.

Do Sejmowej Komisji Młodzieży, Kultury Fizycznej i Sportu skierowano pismo w sprawie przewodnictwa w związku z przygotowywaną ustawą. Pismo

wysłano ponownie do Sejmu obecnej kadencji, gdyż w poprzedniej kadencji nie uchwalono ustawy. W wystąpieniach Zarządu Głównego zabiegano o podniesienie rangi przewodnictwa górskiego. Urząd Kultury Fizycznej i Turystyki w piśmie będącym odpowiedzią na przesłaną do wiadomości kopię naszego wystąpienia podzielił stanowisko Zarządu Głównego.

Działania na rzecz ochrony zabytków

Przedstawiciele Zarządu Głównego brali udział w ogólnopolskich spotkaniach sudeckich (Bardo 1989, Wambierzyce 1990, Krzeszów 1991) organizowanych przez oddział PTT w Brzegu we współpracy z Arturem Desławskim z Wrocławia.

Zarząd Główny poparł starania o ochronę sudeckich kaplic i kalwarii w wyśtosował w tej sprawie apel do władz kościelnych, państwowych i samorządowych w styczniu 1992 roku.

Kontakty

TOPR

Zarząd Główny przez cały czas popierał starania o usamodzielnienie się Grupy Tatrzańskiej z GOPR i powrót do samodzielnej organizacji TOPR. Występowano w tej sprawie do Sejmowej Komisji Młodzieży, Kultury Fizycznej i Sportu. Kilkuletnie wysiłki zostały uwieńczone sukcesem – 13.11.1991 roku **TOPR został zarejestrowany!**

Przedstawiciele PTT wzięli udział w rozprawie rejestracyjnej, a także w walnym zebraniu TOPR (21.12.1991).

Oddział PTT w Krakowie jest od 1986 roku członkiem wspierającym Grupę Tatrzańską GOPR (obecnie TOPR).

Oddział PTT w Poznaniu wystąpił z inicjatywą zbierania funduszy na zakup helikoptera dla TOPR.

PTTK

Nawiązano kontakty z Komisją Turystyki Górskiej PTTK, przekazywano Komisji do wiadomości niektóre nasze wystąpienia, a także czasopisma: „Wołanie” i „Co sływać?”. Wspólnie z Komisją opracowano propozycje nowych, górskich przejść granicznych z Czechosłowacją i ułatwień w poruszaniu się w obszarze przygranicznym.

Wiceprezes Tomasz Weber wziął udział w Krajowej Nardzie Aktywu Górskiego PTTK w Katowicach w dniu 30 września 1990 roku.

Nawiązano również kontakty z wiceprezesem ZG PTT Edwardem Kudelskim, był on gościem Oddziału PTT w Krakowie 18.03.1991 roku.

25.11.1991 roku gościem Oddziału PTT w Krakowie był Edward Moskała z Centralnego Ośrodka Turystyki Górskiej PTTK; kontakty z nim nawiązał także Oddział PTT w Chrzanowie.

Utrzymywano stałe kontakty z Redaktorem „Wierchów” Wiesławem A. Wójcikiem i przekazywano mu informacje o działalności PTT.

PZA

PZA był informowany o staraniach przywrócenia konwencji turystycznej z Czechosłowacją. Uzyskano zgodę na korzystanie przez członków PTT z bazy PZA w Tatrach (obozowiska, betlejemka). Uzyskano od Prezesa PZA, a zarazem wiceprezesa UIAA, Andrzeja Paczkowskiego informacje o możliwości przynależności PTT do UIAA. Niestety, na razie składka jest dla nas zbyt wysoka.

Związek Podhalań

Nawiązano kontakt z Oddziałem Tatrzańskim, prezes Oddziału Jan Pawlikowski był gościem Oddziału PTT w Krakowie.

Oddział PTT w Nowym Targu uzyskał dla członków PTT zniżki w Domu Tetmajera w Ludźmierzu.

Zgłoszono akces do **Związku Ziemi Górskich** (25.01.1992)

Nawiązano kontakty z **Polską Akademią Umiejętności**. Spotkanie Prezydiów obu stowarzyszeń odbyło się w listopadzie 1990 roku.

Zgłoszono akces do stowarzyszenia **Wspólnota Polska** i chęć wzięcia udziału w Zjeździe Wspólnoty w roku 1992.

Kontakty zagraniczne

Próby nawiązania kontaktów z towarzystwami turystycznymi Czech i Słowacji nie przyniosły rezultatów. Wstępne kontakty ze Słowakami nawiązano za pośrednictwem Towarzystwa Polsko-Słowackiego.

Przekazano informację o PTT do redakcji czasopisma **DIE ALPEN** (20.01.1992).

Fundacje

Zwracano się (17.12.1989) z prośbą o informacje do „Fundacji Ochrony Tatr i Rozwoju Regionu”. Nie uzyskano informacji o zamierzonych celach Fundacji.

Zwracano się z protestem w sprawie posłużenia się nazwą Towarzystwa do Fundacji im. Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Nowym Sączu. Odpowiedzi nie uzyskano.

Wobec nadmiaru podobnych fundacji zaniechano działań na rzecz stworzenia przez nasze Towarzystwo fundacji.

Wydawnictwa PTT

Od listopada 1990 roku wydawany jest miesięczny biuletyn informacyjny Zarządu Głównego „Co słyhać?”. Przesyłany jest Oddziałom do pomnożenia i rozpowszechniania.

Przystąpiono o wydania rocznika „Pamiętniki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”.

Szereg Oddziałów podjęło inicjatywę wydawania własnych biuletynów. Zostaną omówione oddzielnie.

SENIORZY NALEŻĄCY DO PTT PRZED 1950 ROKIEM OTRZYMALI DYPLOMY PAMIĄTKOWE:

Są to:

- | | |
|-------------------------------------|---------------------------------------|
| 1. Chmura Teresa (Wrocław) | 19. Plezia Marian (Kraków) |
| 2. Cybulski Ryszard (Nowy Sącz) | 20. Rozwadowski Józef (Łódź) |
| 3. Czuchra Franciszek (Nowy Sącz) | 21. Rudziński Ryszard (Kraków) |
| 4. Gałęzowski Jarosław (Poznań) | 22. Schramm Ryszard Wiktor (Poznań) |
| 5. Grabowski Jerzy (Kanada) | 23. Siedlecki Stanisław (Łódź) |
| 6. Heller Krystyna (Kraków) | 24. Siermontowski Aleksander (Kraków) |
| 7. Jańczak Stefan (Warszawa) | 25. Siermontowski Konrad (Kraków) |
| 8. Klimaszewski Mieczysław (Kraków) | 26. Tokarski Witold (Nowy Sącz) |
| 9. Kościelniak Władysław (Kalisz) | 27. Urbański Stanisław (Kraków) |
| 10. Kruszyński Jerzy (Radom) | 28. Weber Urszula (Prudnik) |
| 11. Kuczyńska Eugenia (Nowy Sącz) | 29. Węgrzynowski Arkadiusz (Chrzanów) |
| 12. Liberak Adam (Zakopane) | 30. Wichliński Marian (Kalisz) |
| 13. Łaszkiwicz Julian (Warszawa) | 31. Wiechula Helena (Katowice) |
| 14. Mischke Antoni Maciej (Kraków) | 32. Wnętrzycki Kazimierz (Kraków) |
| 15. Mischke Danuta (Kraków) | 33. Woyciechowski Antoni (Wieliczka) |
| 16. Mischke Kazimierz (Kraków) | 34. Wyzina Stefan (Chrzanów) |
| 17. Morawska-Nowak Barbara (Kraków) | 35. Zwolińska Zofia (Zakopane) |
| 18. Piotrowska Lidia (Wrocław) | |



Czy będziemy partnerem dla Parku? Posiedzenie ZG PTT Zakopane, 11.01.1991. Od lewej: B. Morawska-Nowak, J.J. Preisler, S. Czubernat (TPN), H. Filarowska, K. Juszyński



Zapada decyzja o przygotowaniu Pamiętnika. Posiedzenie ZG PTT Zakopane, 11.01.1991. Od lewej: J. Czechowski, A. Liberak, S. Krok, K. Kabat, S. Trębacz



Rozmowy o sytuacji schronisk. Polana Chochołowska, 13.03.1992. Wokół stołu od lewej: J. Michlik, S. Trębacz, W. Cieślęwicz (kierownik schroniska), A. Desławski, R. Gawlik, M. Zaremba, D. Mischke, M. Mischke, H. Filarowska, J.J. Preisler



VII Ogólnopolskie Spotkanie PTT w Bardzie 1989



VIII Ogólnopolskie Spotkanie PTT Wambierzyce 1990



IX Ogólnopolskie Spotkanie PTT Krzeszów 1991



60-lecie Oddziału PTT Kalisz, Przesieka 6.10.1991.
Od lewej: R. Zaręba, D. Mischke, B. Morawska-Nowak, M. Mischke



To był przyjemny jubileusz.
Uczestnicy spotkania z okazji 60-lecia Oddziału PTT Kalisz, Przesieka 6.10.1991



Odpoczynek na polsko-czeskiej Drodze Przyjaźni w Karkonoszach. Wycieczka w ramach jubileuszu Oddziału PTT Kalisz, Przesieka 1991



Najpierw w góry, potem na obrady. W Górach Świętokrzyskich 6.06.1992. Od lewej: R. Gawlik, J.J. Preisler, B. Morawska-Nowak, J. Michlik, H. Filarowska, Z. Pruszowski



Co tydzień wycieczka z Oddziałem PTT Beskid w Nowym Sączu. Odpoczynek pod Dzwonkówką.



Ognisko przed naszym pierwszym schroniskiem na Młodej Horze. Grupa z Nowego Sącza

NASZE ODDZIAŁY

Do kwietnia 1992 roku powołano 23 oddziały PTT. Podstawowe informacje o nich zawarte są w zestawieniu poniżej:

Oddział PTT	Liczba członków	Prezes	Adres kontaktowy
1	2	3	4
Białystok	30	Kuczyński Stanisław	skr. poczt. 211 15-057 Białystok 24
Bielsko-Biała	34	Pukowski Jerzy	ul. 11 Listopada 10 Bielsko-Biała
Brzeg	38	Gerega Stanisław	ul. Majora Hubala 17/407 45-275 Opole
Bydgoszcz	32	Gogolin Marek	ul. Augustowska 1 85-859 Bydgoszcz (Beata Chełmicka)
Chrzanów	57	Trębacz Stanisław	ul. Trzebińska 1/14 32-503 Chrzanów
Gdańsk	30	Zalewski Krzysztof	ul. Powst. Warszaw 70/53, 80-753 Gdańsk (Maria Mieszkowska)
Gliwice	96	Prusowski Zbigniew	ul. Sudecka 11 44-200 Rybnik
Kalisz	60	Zaręba Romuald	ul. Toruńska 18 62-800 Kalisz
Kraków	161	Słota Andrzej	ul. Lubelska 3/9 30-003 Kraków
Limanowa	33	Wielek Jan	ul. Józefa Miarke 13 - Muzeum 34-600 Limanowa
Łódź	179	Grzegorzewski Zbigniew	ul. Gościńska 4-6/33 93-356 Łódź
Nowy Sącz (Oddz. Beskid)	141	Zaremba Maciej	ul. Królowej Jadwigi 43/7 33-303 Nowy Sącz 5
Nowy Targ (Oddz. Podhalański)	47	Kabat Krzysztof	ul. Wojska Polskiego 10/84 34-400 Nowy Targ
Opole	45	Raczyński Leszek	ul. Piotrkowska 9/30 45-384 Opole
Ostrzeszów	126	Michlik Józef	os. Nowotki 25B/19 63-500 Ostrzeszów lub Schronisko PTT Młoda Hora 291 34-371 Ujsoły
Oświęcim	51	Klimczyk Czesław	ul. Chrobrego 3/18 32-602 Oświęcim
Poznań	184	Preisler Juliusz Jerzy	ul. Fredry 10 61-710 Poznań
Radom (Oddz. Radomsko- Dębliński)	172	Krok Stanisław	ul. Malczewskiego 20/1 26-600 Radom
Skarżysko-Kamienna	53	Stanik Tadeusz	ul. Sikorskiego 7/14 26-110 Skarżysko-Kamienna (Walerian Puchta)
Słupsk	39	Górka-Czajka Hanna	Zakład Geografii WSP ul. Arciszewskiego 22B 76-200 Słupsk
Warszawa	129	Lefeld Jerzy	ul. Elektoralna 12 00-139 Warszawa (Warsz. Ośr. Kultury)
Wrocław (Oddz. Sudecki)	50	Desłowski Artur	ul. Wiślańska 18/5 54-152 Wrocław
Zielona Góra	74	Szreffel Zdzisław	ul. Chrobrego 43/7 65-052 Zielona Góra
Razem:	1.861		

NASZE ODDZIAŁY

Do kwietnia 1992 roku powołano 23 oddziały PTT. Podstawowe informacje o nich zawarte są w zestawieniu poniżej.

Oddział PTT	Liczba osobowo- ciągowo	Przebieg	Adres komendy
Białystok	30		ul. Mickiewicza 311
Białystok	34		ul. K. W. Ziemięckiego 30
Białystok	36		ul. Piłsudskiego 17
Bydgoszcz	33		ul. Armii Krajowej 1
Bydgoszcz	37		ul. Wolności 114
Bydgoszcz	39		ul. Wolności 114
Bydgoszcz	40		ul. Wolności 114
Bydgoszcz	42		ul. Wolności 114
Bydgoszcz	43		ul. Wolności 114
Bydgoszcz	44		ul. Wolności 114
Bydgoszcz	45		ul. Wolności 114
Bydgoszcz	46		ul. Wolności 114
Bydgoszcz	47		ul. Wolności 114
Bydgoszcz	48		ul. Wolności 114
Bydgoszcz	49		ul. Wolności 114
Bydgoszcz	50		ul. Wolności 114
Bydgoszcz	51		ul. Wolności 114
Bydgoszcz	52		ul. Wolności 114

Oddziały terenowe PTT



Oddział PTT w Białymstoku

10 sierpnia 1981 roku grupa ok. 30 osób z Białegostoku zgłosiła do Przewodniczącego Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT w Krakowie chęć wstąpienia do Towarzystwa. Zebranie organizacyjne grupy, której przewodniczył Stanisław Kuczyński odbyło się 30 września 1981 roku. Delegat z Białegostoku wziął udział w Krajowym Sejmiku OKR PTT. Na Sejmiku podjęto uchwałę o powołaniu Delegatury PTT w Białymstoku. Była to pierwsza jednostka organizacyjna PTT w tym mieście, wcześniej najbliższe Oddziały PTT były w Wilnie i Warszawie. Spotkania PTT odbywały się w Domu Kultury przy ul. Mazowieckiej.

Stan wojenny przerwał na pewien czas oficjalne spotkania. Przez cały czas utrzymywano kontakty z innymi b. ośrodkami PTT, głównie z inicjatywy Ewy Bończak-Kucharczyk. Od stycznia 1986 roku grupa zaczęła spotykać się regularnie co miesiąc w Domu Kultury „Zachęta” jako Koło Towarzystwa Tatrzańskiego. Towarzystwo Tatrzańskie i Koło Przyjaźni Polsko-Nepalskiej, któremu przewodniczyła Ewa Bończak-Kucharczyk prowadziły wspólną działalność, która zaowocowała wyjazdami do Indii, Nepalu i Chin, a także wyjazdami małych grup w góry polskie i czzechosłowackie. Organizowano także prelekcje z przezroczami.

12 sierpnia 1990 r. skierowano do ZG PTT wnioski o powołanie Oddziału PTT w Białymstoku. Oddział został powołany decyzją ZG PTT z dnia 3 września 1990 r. W czasie spotkań klubowych przekazywano aktualne wiadomości o górach i omawiano przygotowania do wycieczek. W grudniu 1991 roku Oddział wystąpił z wnioskiem do Rady Miejskiej o nadanie dwu ulicom w Białymstoku nazw związanych z ludźmi gór — Władysława Zamoyskiego i Eugeniusza Romera. Aktualnie Oddział liczy 30 członków. Aktualny skład Zarządu.

- | | | | |
|----------------|---------------------|----------------|-----------|
| 1. Prezes: | Kuczyński Stanisław | techn. budowl. | Białystok |
| 2. Wiceprezes: | Lasota Marek | techn. elektr. | Białystok |

- | | | | |
|---------------|----------------------|---------------|-----------|
| 3. Sekretarz: | Sołomianko Halina | bibliotekarka | Białystok |
| 4. Skarbnik: | Pawluczuk Małgorzata | biolog | Białystok |

Członkowie Oddziału:

- | | | | | | |
|----------------------------|------------------|-----------|--------------------------|-------------------|--------------|
| 5. Bialic Teresa | architekt | Rzeszów | 19. Kubala Alicja | elektronik | Białystok |
| 6. Bończak-Kucharczyk Ewa | arch. krajobrazu | Białystok | 20. Kubala Barbara | ekonomistka | Białystok |
| 7. Chwalibór Barbara | uczennica | Białystok | 21. Kucharczyk Krzysztof | inż. ogrodnik | Białystok |
| 8. Cichońska Barbara | historyk sztuki | Białystok | 22. Kucharczyk Radosław | uczeń | Białystok |
| 9. Grabek Wiesław | mgr WF | Białystok | 23. Kurzyna Eugenia | bibliotekarka | Białystok |
| 10. Grabek Wiesława | ekonomistka | Białystok | 24. Lasota Teresa | prac. służby zdr. | Białystok |
| 11. Hajduczenia Walentyna | polonistka | Białystok | 25. Olszewski Janusz | prawnik | Białystok |
| 12. Hulpowska-Szulc Irena | farmaceutka | Białystok | 26. Roszkowski Marek | uczeń | Białystok |
| 13. Hykiel Rafał | uczeń | Białystok | 27. Szelałowicz Jarosław | ogrodnik | Sochonie |
| 14. Januchta Antoni Maciej | prawnik | Białystok | 28. Szelałowicz Krystyna | bibliotekarka | gm. Wasilków |
| 15. Joachimiak Tadeusz | inż. budowl. | Białystok | 29. Wachowska Krystyna | muzyk pedagog | Białystok |
| 16. Kołaczkiwicz Elżbieta | lekarz | Białystok | 30. Żebrowska Lidia | chemik | Białystok |
| 17. Kostecki Aleksander | inż. elektr. | Białystok | | | |
| 18. Kozłowski Tadeusz | techn. elektr. | Białystok | | | |

Oddział PTT w Bielsku-Białej

Kol. Witold Kubik brał udział w zebraniu założycielskim Towarzystwa Tatrzańskiego w Katowicach i został wybrany do Zarządu Tymczasowego TT.

19 stycznia 1990 roku odbyło się zebranie założycielskie Oddziału, na którym wybrano zarząd z prezesem Jerzym Pukowskim na czele i postanowiono wystąpić do ZG PTT o powołanie Oddziału. Na zebraniu dyskutowano szeroko o planach działalności. Za podstawowe zadanie uznano propagowanie taniej turystyki górskiej i w związku z tym przeprowadzenie ewidencji szałasów w Beskidach. Postanowiono nawiązać współpracę z ruchem ekologicznym „Pracownia na rzecz wszystkich istot”. Ze względu na zainteresowania speleologiczne wielu członków postanowiono także zająć się ewidencją zwierząt żyjących w jaskiniach. Wreszcie podjęto się opieki nad tablicą Towarzystwa Tatrzańskiego umocowaną do ściany zewnętrznej schroniska na Skrzycznym.

* O realizacji planów działalności nic nie możemy napisać, gdyż Oddział nie utrzymuje żadnej łączności z Zarządem Głównym.

Skład Zarządu Oddziału (wybranego 19.01.1990 r.)

- | | | |
|----------------|---------------------|---------------|
| 1. Prezes: | Pukowski Jerzy | Bielsko-Biała |
| 2. Wiceprezes: | Kubik Witold | Bielsko-Biała |
| 3. Sekretarz: | Gawłowski Piotr | Bielsko-Biała |
| 4. Skarbnik: | Zielezińska Barbara | Bielsko-Biała |

Członkowie-założyciele Oddziału:

5.	Awęcki Ryszard	Bielsko-Biała	20.	Małecka Alicja	Bielsko-Biała
6.	Bartoszek Stefan	Bielsko-Biała	21.	Pawełek Ewa	Bielsko-Biała
7.	Bartoszek Teresa	Bielsko-Biała	22.	Pawełek Jerzy	Bielsko-Biała
8.	Bukowski Józef	Bielsko-Biała	23.	Polańska Marzena	Bystra
9.	Czarnecki Roman	Bielsko-Biała	24.	Czarnański Sławomir	Bystra
10.	Duraj Alicja	Bielsko-Biała	25.	Przemek Emil	Bielsko-Biała
11.	Dybilas Ireneusz	Bielsko-Biała	26.	Przemek Tadeusz	Bielsko-Biała
12.	Eisner Andrzej	Cięcina	27.	Setla Halina	Węgierska Górka
13.	Halama Beata	Bielsko-Biała	28.	Sowula Piotr	Pszczyna
14.	Gawron Andrzej	Żywiec	29.	Szczepanik Mieczysław	Bielsko-Biała
15.	Gawlas Piotr	Bielsko-Biała	30.	Świerk Krzysztof	Bielsko-Biała
16.	Jasioneł Katarzyna	Bielsko-Biała	31.	Wiewióra Marek	Bielsko-Biała
17.	Jędrusik Ewa	Bielsko-Biała	32.	Wojtoń Tadeusz	Bielsko-Biała
18.	Korbel Janusz	Bielsko-Biała	33.	Zielezińska Anna	Bielsko-Biała
19.	Kwaśny Aleksandra	Bielsko-Biała	34.	Zywert Zbigniew	Pszczyna

Oddział PTT w Brzegu

W 1983 roku Stanisław Gerega nawiązał kontakt z Januszem Krukiem, wiceprezesem Zarządu Tymczasowego PTT uzyskując interesujące go materiały na temat PTT. W Brzegu powstała Delegatura PTT z prezesem Stanisławem Geregą. O jej działalności nic bliżej nie wiemy, natomiast sam Stanisław Gerega po likwidacji PTT wykazał wielki upór w dążeniu do ponownej rejestracji Towarzystwa. Brał udział we wszystkich ogólnopolskich spotkaniach b. ośrodków PTT i na spotkaniu w Antoninie w 1985 roku podjął się wraz z Arturem Desławskim prowadzić starania w tym kierunku, które zaowocowały rejestracją Towarzystwa Tatrzańskiego w Katowicach w grudniu 1988 roku.

W początkowym okresie po rejestracji Towarzystwa (1989-1990) członkowie PTT w Brzegu utworzyli Koło, które formalnie należało do Oddziału PTT w Kaliszu. Gdy liczba członków Koła powiększyła się, Zarząd Koła wystąpił 2 kwietnia 1991 roku do ZG PTT z prośbą o powołanie samodzielnego Oddziału PTT w Brzegu. Oddział został powołany decyzją ZG PTT z dnia 15 kwietnia 1991 r.

Członkowie Koła, a następnie Oddziału PTT w Brzegu z jego prezesem Stanisławem Geregą zorganizowali trzy spotkania ogólnopolskie Towarzystwa w Bardzie (1989), Wambierzycach (1990) i w Krzeszowie (1991). Celem spotkań było zainteresowanie opinii publicznej sprawą niszczących i dewastowanych górskich kaplic i kalwarii w Sudetach. Owocem spotkań było wystąpienie do władz kościelnych, państwowych i samorządowych w sprawie ochrony tych zabytków sakralnych.

Dnia 10 czerwca 1992 roku odbyły się wybory statutowych władz Oddziału. Aktualny skład Zarządu przedstawia się następująco:

1. Prezes:	Solomon	Gerega Stanisław	techn. łączności	Opole
2. Wiceprezes:		Grajewski Krzysztof	inż. konstr.	Brzeg
3. Sekretarz:		Wojtasiewicz Jerzy	techn. elektr.	Brzeg
4. Skarbnik:		Wojewódka Zbigniew	kupiec	Brzeg
5. Członek zarządu:		Hudziak Jerzy	inż. elektr.	Brzeg
6. Członek zarządu:		Mieruszyński Zenon	inż. sanit.	Brzeg
7. Członek zarządu:		Ochman Bartosz	uczeń Studium Pom. Rehabil.	Brzeg

Członkowie Oddziału:

8. Augustyniak Małgorzata	techn. ekonom.	Brzeg	24. Pawlicka Bożena	techn. chem.	Brzeg
9. Brzezińska Zenobia	emerytka	Brzeg	25. Potaczało Tomasz	techn. elektromech.	Brzeg
10. Brzeziński Mirosław	emeryt	Brzeg	26. Skibiński Wiesław	dr historii sztuki	Brzeg
11. Całus Andrzej	teletechnik	Brzeg	27. Socha Dariusz	teletechnik	gm. Michałów Czeska Wieś
12. Ciesielski Henryk	inż. elektr.-emeryt	Brzeg	28. Stefaniszyn Genowefa	nauczyciel	Brzeg
13. Bujnowska Teresa	techn. ekonom.	Brzeg	29. Swynarczuk Dorota	techn. budowl.	Brzeg
14. Dankowski Waldemar	emeryt	Brzeg	30. Swynarczuk Przemysław	uczeń	Brzeg
15. Dąbrowski Jerzy	mgr inż. arch.-emeryt	Brzeg	31. Szelc Zbigniew	intendent	Brzeg
16. Gądek Lucjan	techn. elektr.-emeryt	Brzeg	32. Sztymar Marian	inż. elektr.	Brzeg
17. Gigiel Jan	kierowca	Namysłów	33. Tyrakowski Tomasz	techn. budowl.	Pawłów
18. Hudziak Teresa	techn. ekonom.	Brzeg	34. Wodzyńska Anna	techn. RTG	Brzeg
19. Hudziak Sebastian	uczeń Techn. Elektr.	Brzeg	35. Wielicka-Pabian Renata	techn. budowl.	Lewin Brzeski
20. Kafel Jan	inż. mech.	Brzeg	36. Wojciechowska Barbara	inż. budowl.	Brzeg
21. Kamińska Barbara	techn. budowl.	Brzeg	37. Wojciechowski Wojciech	inż. budowl.	Brzeg
22. Nowak Krzysztof	techn. mech.	Brzeg	38. Wójcik Janusz	inż. leśnik	Brzeg
23. Ochman Małgorzata	inż. zoolog	Brzeg			

Oddział PTT w Bydgoszczy

Po nawiązaniu kontaktów z ZG PTT przez Beatę Chełmińską 6 marca 91 odbyło się spotkanie założycielsko-wyborcze, na którym wyłoniono tymczasowy zarząd. Oddział został powołany do życia decyzją ZG PTT z 14 marca 91.

Pierwsze wspólne wyprawy górskie zorganizowano w terminie 28.04 - 4.05.91 w dwóch regionach: Beskid Sądecki i Tatry oraz Rudawy Janowickie.

W pomieszczeniach bibliotecznych bydgoskiego WSP zorganizowano wystawę plastyczno-fotograficzną Marioli Weimann, członka Oddziału.

W pogodne soboty lub niedziele marca, kwietnia, maja wędrowano po okolicznych lasach Puszczy Bydgoskiej oraz po Borach Tucholskich.

Podczas wakacji, w terminie 16.07 - 30.07 kol. Witold Furmaniak prowadził obóz wędrowny dla niezrzeszonych po terenie Ojcowskiego Parku Narodowego. We wrześniu (7-8.09.91) Oddział współorganizował XVIII Maraton Piosenki Turystycznej w Świeciu n. Wisłą.

Sylwester w Wetlinie dla niezrzeszonych zorganizowany przez kol. Marka Gogolina zakończył cykl ubiegłorocznych imprez.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Gogolin Marek	prac. nauk.	Toruń
2. Wiceprezes:	Bordzio Adam	nauczyciel	Bydgoszcz
3. Wiceprezes:	Chelmiczka-Bordzio Beata	prac. kult.	Bydgoszcz
4. Sekretarz:	Flanc Dorota	wychowawca	Bydgoszcz
5. Skarbnik:	Furmaniak Witold	nauczyciel	Inowrocław
6. Członek zarządu:	Chlewicki Maciej	student	Bydgoszcz
7. Członek zarządu:	Kowalczyk Dorota	studentka	Bydgoszcz
8. Członek zarządu:	Smura Jacek	student	Bydgoszcz

Członkowie Oddziału:

9. Bieleńska Joanna	studentka	Bydgoszcz	21. Kowalska Hanna	studentka	Bydgoszcz
10. Biniński Michał	student	Bydgoszcz	22. Kozłowski Jacek	student	Bydgoszcz
11. Bloch Maria	studentka	Bydgoszcz	23. Kuzimski Krzysztof	nauczyciel	Bydgoszcz
12. Bruska Dobrosława	studentka	Kwidziń	24. Rohde Ina	studentka	Bydgoszcz
13. Chelmiczka Małgorzata	studentka	Kwidziń	25. Rydykowski Daniel	student	Bydgoszcz
14. Chelmiczki Tomasz	student	Kwidziń	26. Smura Marek	student	Bydgoszcz
15. Chylińska Katarzyna	nauczycielka	Bydgoszcz	27. Staszewska Ewa	wychowawczyni	Bydgoszcz
16. Cichowicz Anna	studentka	Grudziądz	28. Stępień Aldona	studentka	Bydgoszcz
17. Cywiński Jacek	student	Bydgoszcz	29. Ślizak Wanda	prac. nauk.	Bydgoszcz
18. Gogol Marek	student	Bydgoszcz	30. Wandel Piotr	wychowawca	Bydgoszcz
19. Kaszyński Jarosław	wychowawca	Bydgoszcz	31. Warmbier Krzysztof	prac. nauk.	Bydgoszcz
20. Klugiewicz Jerzy	student	Bydgoszcz	32. Weimann Mariola	wychowawczyni	Bydgoszcz

Oddział PTT w Chrzanowie

26 października 1981 roku z inicjatywy Stanisława Trębacza powstał w Chrzanowie Komitet Założycielski Delegatury PTT. Deklaracje wstąpienia do PTT podpisało 35 osób. Listę członków Delegatury przekazano 25 listopada wiceprezesowi TZ PTT Andrzejowi Listwanowi. 10 grudnia 1981 roku odbyło się Walne Zebranie Wyborcze Delegatury PTT w Chrzanowie, wybrano władze z prezesem Stanisławem Trębaczem na czele. W związku z wprowadzeniem stanu wojennego pierwsze zebranie zarządu Delegatury odbyło się dopiero 10 grudnia 1982 roku. Przygotowywano wieczornice poświęconą 110 rocznicy powstania PTT. Po odmowie rejestracji PTT nie prowadzono dalszej działalności. Utrzymywano cały czas kontakt z innymi ośrodkami PTT, przedstawiciele Chrzanowa – Stanisław Trębacz i Andrzej Piądlowski uczestniczyli we wszystkich dorocznych ogólnopolskich spotkaniach b. ośrodków PTT.

Po rejestracji Towarzystwa Tatrzańskiego w Katowicach zaczęto organizować Oddział w Chrzanowie. 14 września 1989 roku odbyło się I Walne Zgromadzenie Wyborcze Oddziału. Prezesem został ponownie Stanisław Trębacz.

Oddział zorganizował 13 jedno- lub kilkudniowych wycieczek w Beskid Śląski, Mały, Żywiecki (grupa Wielkiej Raczy), Pieniny, Gorce, Tatry, a także autokarowe wycieczki na Spisz i Orawę.

Odbyło się 21 spotkań klubowych z atrakcyjnym programem. Dwukrotnie odbyły się spotkania z Edwardem Moskałą na temat „Wkład PTT w kulturę turystyki górskiej w Polsce” i „Autostopem z Krakowa do Nepalu”. Maciej Mischke po wręczeniu legitymacji i odznak członkom Oddziału wygłosił pogadankę nt. „PTT wczoraj i dziś”. Kay Romeyko-Hurko przedstawił problem budowy zapory czorsztyńskiej. Piotr Krzywda mówił o Huculszczyźnie. Prezes Związku Podhalań Franciszek Bachle-da-Księdzuloz zapoznał zebranych z problemem wód geotermalnych na Podhalu. Nestor PTT Władysław Midowicz wystąpił z tematem „Dawne PTT a PTTK”.

Ciekawe prelekcje poświęcono górom dalekim i wysokim. Dwukrotnie odbyły się spotkania z Kazimierzem Kluczewskim związane z Alpami (Park Narodowy Stevio oraz Mont Blanc i Chamonix). Marian Bała opowiedział o tragicznej wyprawie na Mount Everest w 1989 r., w której zginęło 5 Polaków. Zygmunt Rykiert i Kazimierz Gajos podzielili się wrażeniami z wyprawy na Kilimandżaro w 1987 r. Jacek Ormicki mówił o przygodach wyprawy w góry Aladagu-Taurus Cenralny (Turcja). Jerzy Mikulec dwa spotkania poświęcił górom Nowej Zelandii. Największą frekwencją (130 osób!) cieszyło się spotkanie z dr Marianem Kucem — obywatelem Kanady (rodem z Chrzanowa), który wygłosił prelekcję pt. „Wzdłuż Kordylierów i Andów”. Z końcem 1991 roku zorganizowano „Oplatek” dla Oddziału. Julian Kolorus przedstawił „Impresje z wędrówek po USA”. Krzysztof Wielicki zaprezentował swoje dotychczasowe osiągnięcia w prelekcji „Moje doświadczenia z 8-miotysięcznikami” (frekwencja 108 osób). Zygmunt Rykiert w znakomitym reportażu „Kraina Inków” przedstawił swe wędrówki po Peru i Boliwii. Adam Potoczek — prezes KW Kraków — mówił o zimowej wyprawie na Jannu 7710 (Himalaje). Jerzy Mikulec zaprezentował „Najwyższą górę świata MAUNA LOA” (Hawaje).

Większość prelekcji ilustrowana była wspianiałymi przeźrocami.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Trębacz Stanisław	inżynier	Chrzanów
2. Wiceprezes:	Piądłowski Andrzej	technik	Chrzanów
3. Sekretarz:	Jeleń Zygmunt	nauczyciel	Chrzanów
4. Skarbnik:	Mzyk Marcel	inżynier	Chrzanów
5. Członek zarządu:	Majcherczyk Piotr	inżynier	Trzebinia
6. Członek zarządu:	Wołos Zdzisław	ekonomista	Chrzanów
7. Członek zarządu:	Zieliński Zdzisław	technik	Chrzanów
8. Członek zarządu:	Żegleń Stanisław	murarz	Chrzanów

(poprzednio Marian Mañorski)

Członkowie Oddziału:

9. Biel Adam	kosztorysant	Chrzanów	13. Bulek Józef	technik	Chrzanów
10. Blitek Anna	farmaceutka	Chrzanów	14. Ciepłowski Bogusław	kierowca	Chrzanów
11. Blachuta Maria	ekonomistka	Chrzanów	15. Czarnik Jan	technik	Chrzanów
12. Boratyński Jerzy	inżynier	Libiąż	16. Czarnik Mariusz	uczeń	Chrzanów

17. Dereszowska Teresa	technik	Chrzanów	38. Likus Halina	ekonometryk	Chrzanów
18. Dereszowski Tadeusz	inżynier	Chrzanów	39. Majcherczyk Marian	inżynier	Trzebinia
19. Dębiec Tadeusz	inżynier	Chrzanów	40. Marcinkowski Leopold	inżynier	Jaworzno
20. Drobnik Piotr	inżynier	Chrzanów	41. Ostrowski Henryk	szlifierz	Chrzanów
21. Gałka Maria	ekonomista	Chrzanów	42. Paul Marek	inżynier	Chrzanów
22. Górecki Andrzej	inżynier	Chrzanów	43. Podgórska-Ryś Krystyna	farmaceutka	Chrzanów
23. Górecki Marek	mechanik	Chrzanów	44. Rapacz Józef	inżynier	Chrzanów
24. Janic Stefan	monter	Chrzanów	45. Rudal Krzysztof	uczeń	Chrzanów
25. Janik Mirosław	ekonomista	Chrzanów	46. Skipiata Józef	technik	Chrzanów
26. Jaśko Katarzyna	uczennica	Chrzanów	47. Strzelichowski Andrzej	technik	Młoszowa
27. Kaczanowska Danuta	prac. umysł.	Chrzanów	48. Tomaszewicz Tadeusz	lekarz	Chrzanów
28. Kaczanowski Wacław	technik	Chrzanów	49. Trębacz Maria	prac. umysł.	Chrzanów
29. Kaczmarek Agnieszka	uczennica	Chrzanów	50. Wandor Piotr	uczeń	Chrzanów
30. Kępiński Tadeusz	technik	Trzebinia	51. Węgrzynowska Anna	fotograf	Chrzanów
31. Kosowski Bolesław	inżynier	Chrzanów	52. Węgrzynowski Arkadiusz	inżynier	Chrzanów
32. Kozińska Katarzyna	uczennica	Chrzanów	53. Wołos Dorota	lekarz	Chrzanów
33. Krawczyk Danuta	operator	Trzebinia	54. Woźniak Franciszek	ekonomista	Chrzanów
34. Krawczyk Zbigniew	technik	Trzebinia	55. Wyzina Stefan	prac. umysł.	Chrzanów
35. Kucia Jacek	technik	Jaworzno	56. Zielińska Agnieszka	studentka	Kraków
36. Lewiński Andrzej	inżynier	Chrzanów	57. Zielińska Jadwiga	inżynier	Chrzanów
37. Likus Antonina	ekonomista	Chrzanów			

Oddział PTT w Gdańsku

W latach 1981-1984 istniała w Gdańsku Delegatura PTT, brak informacji o jej działalności.

Z końcem września 1989 r. nawiązała kontakt z Maciejem Mischke Maria Mieszkowska. Po wymianie listów i uzyskaniu informacji grupa sympatyków PTT postanowiła założyć Koło PTT przy Oddziale PTT w Krakowie. Zarząd Oddziału Krakowskiego wyraził zgodę.

10 lutego 1990 r. na zebraniu Koła wybrano zarząd w składzie: Krzysztof Zalewski – prezes, Maria Mieszkowska – sekretarz i Maciej Hirsch – skarbnik. Mówiono także o planach działalności m. in. o adaptacji starych szałasów pasterskich na schroniska PTT. Postanowiono również zorganizować stałą ekspozycję poświęconą Towarzystwu Tatrzańskiemu w Muzeum Sportu i Turystyki w Gdańsku.

Gdy wzrosła liczba członków PTT w Gdańsku na zebraniu Koła w dniu 9 marca 1991 roku uchwalono przekształcenie Koła w samodzielny Oddział i wystąpiono z wnioskiem do ZG PTT. Oddział został powołany decyzją ZG PTT z dnia 6 czerwca 1990 roku i zarejestrowany w Wydziale Społeczno-Administracyjnym Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku w dniu 15 czerwca 1990 r.

Oddział uzyskał siedzibę w Gdańskim Wojewódzkim Ośrodku Kultury. Wiosną 1991 r. Oddział przeniósł się do nowej siedziby przy ul. Płowce. Utworzono biblioteczkę książek o tematyce górskiej dla członków Oddziału. Rozpoczęto starania o adaptację szałasów na Ćwilinie (Beskid Wyspowy) i zaproponowano wspólne prace przy tym Oddziałowi PTT w Bydgoszczy.

Aktualny Skład Zarządu:

1. Prezes:	Zalewski Krzysztof	Gdańsk
2. Sekretarz:	Mieszkowska Maria, studentka	Gdańsk
3. Skarbnik:	Hirsch Maciej	Gdańsk

Członkowie Oddziału:

4. Bania Jolanta	referent	Gdańsk	18. Lepa Tomasz		Gdańsk
5. Borkowski Adam	student	Gdańsk	19. Mach Małgorzata	nauczycielka	Gdańsk
6. Budyś Szymon	student	Gdynia	20. Mieszkowska Aleksandra	architekt	Gdańsk
7. Chomicz Rafał	student	Gdańsk	21. Mieszkowski Andrzej	inż. hydrotechn.	Gdańsk
8. Czyżewski Marek	student	Gdańsk	22. Mieszkowska-Wieloch Maria	ekonomista	Sopot
9. Damińska Aldona	studentka	Gdańsk	23. Pieńkowska Violetta	studentka	Gdańsk
10. Franzl Anna	uczennica	Gdańsk	24. Rosenkiewicz Bartłomiej	student	Gdańsk
11. Gniewkowska Danuta	studentka	Gdańsk	25. Sobota Jarosław	student	Gdynia
12. Janczukowicz Ryszard	student	Gdańsk	26. Stądzik Mirosława	pielęgniarka	Gdańsk
13. Hirsch Robert		Gdańsk	27. Stańczak Małgorzata	studentka	Gdańsk
14. Koryciński Rafał	student	Gdańsk	28. Strehlau Natasza	studentka	Gdańsk
15. Krefft Janusz	student	Bytów	29. Szeliga Ryszard	mechanik	Gdańsk
16. Kukawka Krzysztof		Gdańsk	30. Witucka Ewa	studentka	Gdańsk
17. Lisius Małgorzata	ref. ds. finans.	Gdańsk			

Oddział PTT w Gliwicach

Inicjatorem powstania Oddziału PTT w Gliwicach była grupa czynnych miłośników gór skupiona w Kole PTTK im dra Mieczysława Orłowicza. Na wieść o powstaniu Obywatelskiego Komitetu Reaktywowania PTT 24 sierpnia 1981 roku zawiązał się w Kole Komitet Reaktywowania PTT w składzie: Ryszard Remiszewski — przewodniczący, Wojciech Preidl i Ewa Ostrowska. Komitet został wpisany na listę rejestracyjną jako Grupa Gliwicka i zaproszony do wzięcia udziału w Sejmiku w dniach 10-11 października 1981 roku. Grupa Gliwicka została przekształcona w Delegaturę, która zaczęła organizować Koła PTT — pierwsze Koła to Koło przy Biurze Projektów „Biprokwas” i Koło przy Biurze Studiów i Projektów Energetycznych „Energoprojekt”. W dniach 12-13 grudnia 1981 roku Wojciech Preidl i Ryszard Remiszewski wzięli udział w sejmiku programowym w Zakopanem, w tym czasie został wprowadzony stan wojenny. Przerwał on pracę Delegatury liczącej 162 członków, w tym jednego prawnego — Klub Grotolazów „Nocek” na okres około roku.

Począwszy od grudnia 1982 roku Zarząd Delegatury nawiązał kontakt z członkami i odbudował struktury. Koło nr 1 przy „Biprokwasie” prowadziło ożywioną działalność turystyczną. Nawiązano kontakty z Kołem Przewodników Tatrzańskich. Planowanych obchodów 110 rocznicy powstania PTT nie udało się zrealizować. Zarząd Delegatury czynił starania, aby znaleźć mecenasa, który umożliwiłby dalszą działalność w przypadku odmowy rejestracji PTT. Próby te nie przyniosły rezultatu.

19 sierpnia 1983 roku podjęto uchwałę o przekształceniu Delegatury w Oddział i wysłano dokumentację wraz z wnioskiem do TZ PTT. Oddział został powołany przez TZG PTT 17 września 1983 roku. Wobec ostatecznej odmowy rejestracji PTT w dniu 9 lutego 1984 roku postanowiono rozwiązać Oddział i zawiesić działalność Oddziału i Kół, a Ryszarda Remiszewskiego upoważniono do utrzymywania łączności z innymi ośrodkami PTT. Fundusz założycielski przeznaczono na wykupienie numerowanych odznak, które wręczono na pamiątkę członkom. W okresie działalności Oddziału wydano 8 serwisów informacyjnych.

Po rozwiązaniu Zarządu Oddziału działalność zamarła na okres 5-6 lat, a większość członków Oddziału działała w tym czasie w Towarzystwie Ochrony Tatr.

Zamiar powtórnego zorganizowania Oddziału zgłosił Zarządowi Głównemu PTT pod koniec 1989 roku Zbigniew Pruszowski. Starania o powołanie Oddziału trwały blisko rok. Grupa inicjatywna pochodząca tym razem w większości ze środowiska związanego z Politechniką Śląską dopięła jednak celu. Na spotkaniu w dniu 14 grudnia 1990 roku podjęto uchwałę o ponownym powołaniu Oddziału PTT w Gliwicach. Po złożeniu wniosku wraz z dokumentacją ZG PTT powołał Oddział w dniu 5 lutego 1991 roku. Nawiązano kontakt z Ryszardem Remiszewskim dla odtworzenia struktur Oddziału sprzed 1984 roku. 16 maja 1984 roku odbyło się Walne Zgromadzenie Oddziału PTT w Gliwicach. Uchwalono na nim reaktywowanie dawnych członków sprzed 1984 roku, którzy przystąpią do obecnego Oddziału. Uzyskano lokal w Klubie Pracowników Politechniki Śląskiej na organizowanie spotkań i odczytów. Rozpoczęto wydawanie biuletynu informacyjnego Oddziału. Przystąpiono do organizacji aukcji książek o tematyce górskiej. Opracowano program wycieczek jedno- i wielodniowych dla członków Oddziału.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Pruszowski Zbigniew	inż. chem.	Rybnik
2. Wiceprezes d/s org.:	Siwiec Jan	dr inż. górnik	Gliwice
3. Wiceprezes d/s progr.:	Puchlerski Edward	inż. elektryk	Gliwice
4. Skarbnik:	Choina Mariusz	techn. chem.	Gliwice
5. Sekretarz:	Olszak Grażyna	inż. chem.	Katowice
6. Członek:	Spyrka Wiesław	inż. chem.	Stryszawa

Członkowie Oddziału:

7. Bialek Józef	Katowice	15. Czupryna Tadeusz	techn. mech.	Rybnik
8. Bieg Tadeusz	Gliwice	16. Dobrogowska Agnieszka	ucznica	Zabrze
9. Bielecka Anna	dr inż. chem.	17. Dolina Marian	mistrz ap. laborat.	Zabrze
10. Bilski Jacek	tech. chem. ceram.	18. Dolla Ewa	rolnik dypl.	Rydułtowy
11. Bożek Elżbieta	stomatolog	19. Doroszewska Danuta	chirurg	Bystrzyca
12. Brachmański Jacek	technik			Kłodzka
13. Bratek Tadeusz	inż. mech.	20. Fokt Izabela	inż. chem.	Gliwice
14. Bról Witold	nauczyciel	21. Galant Andrzej	mgr inż.	Gliwice
	mgr			

22. Gawkowska Teresa	techn. chem.	Gliwice	60. Pelka Piotr	inż. elektr.	Siemianowice
23. Gierczycki Andrzej	dr inż. chem.	Gliwice	61. Piątek Anna	studentka	Żywiec-Mo- szczanica
24. Gładkowska Małgorzata	artysta muz.	Bytom			
25. Gorol Stanisław	inż. elektr.	Mikolów	62. Pietkiewicz Andrzej	prawnik	Gliwice
26. Gorzawska Anna	techn. budowl.	Rybnik	63. Pietkiewicz Małgorzata	nauczycielka	Gliwice
27. Gorzawski Andrzej	techn. budowl.	Rybnik	64. Pradelok Witold	dr inż. chem.	Gliwice
28. Hus Stella	nauczycielka	Ruda Śl.	65. Preidl Wojciech	inż. górń.	Gliwice
29. Hyla Stanisław	inż. mech.	Gliwice	66. Prusowska Hiacenta	tech. elektr. med.	Rybnik
30. Kachel Kazimierz	nauczyciel	Knurów	67. Przybyła Krystyna	techn. rekl.	Gliwice
31. Kampczyk Barbara	inż. budowl.	Bytom	68. Przybysz Bogdan	inż. chem.	Gliwice
32. Kapes Roman	techn. budowl.	Rybnik	69. Putowski Janusz		Gliwice
33. Klisz Leszek	student	Katowice	70. Remiszewski Ryszard	mgr administr.	Gliwice
34. Kolano Jadwiga	pielęgniarka	Gliwice	71. Romanowski Romuald	inż. budowl.	Gliwice
35. Kolodziejczyk Danuta	inż. energ.	Gliwice	72. Rykiert Zygmunt	inż. bud. ląd.	Gliwice
36. Koneczny Stefan	emeryt	Gliwice	73. Sadowska Helena	lekarz med.	Gliwice
37. Korecki Marek	inż. elektr.	Gliwice	74. Salamon Wiktor	inż. budowl.	Rybnik
38. Kotowicz Bolesław	techn. mech.	Gliwice	75. Schab Tadeusz	prac. umysł.	Gliwice
39. Kranz Leszek	nauczyciel	Gliwice	76. Siomkajło Alicja	inż. elektr.	Gliwice
40. Kreczyński Jacek	inż. mech.	Gliwice	77. Siwiec Danuta	socjolog	Gliwice
41. Krompiec Stanisław	inż. chem.	Gliwice	78. Smolec Bożena	mgr inż.	Zabrze
42. Krześciński Andrzej	inż. elektr.	Gliwice	79. Smolec Włodzimierz	dr	Zabrze
43. Kunicki Marian	techn. mech.	Gliwice	80. Staniowski Bronisław	inż. chem.	Gliwice
44. Kwaśnicki Reneusz	inż. elektr.	Gliwice	81. Staniowska Tamara	inż. chem.	Gliwice
45. Lasota Adam	inż. górń.	Rybnik	82. Styś Zygmunt	inż. mech.	Gliwice
46. Lasota Mariola	techn. kosmet.	Rybnik	83. Szczerba Tadeusz	inż. elektr.	Gliwice
47. Lasota Janusz	inż. chem.	Wodzisław Śl.	84. Sznrich Antoni		Sosnowiec
48. Lepiarczyk Barbara	nauczycielka	Wodzisław Śl.	85. Szostek Andrzej	wikary	Tychy
49. Lubowiecka Rozinka	mgr	Gliwice	86. Ulatowski Wiesław	mgr inż.	Gliwice
50. Maleta Edward	nauczyciel	Gliwice	87. Urbańczyk Krzysztof	techn. energ.	Gliwice
51. Marek Krzysztof		Chorzów	88. Wałaszek Leszek	inż. transp. samoch.	Warszawa
52. Michalik Lech	dr inż. chem.	Gliwice	89. Wojas Danuta	technik	Gliwice
53. Milek Zbigniew	inż. chem.	Sosnowiec	90. Wojas Piotr	inż. elekt.	Gliwice
54. Mokrzycka Grażyna	inż. chem.	Gliwice	91. Wojnar Janusz	inż. chem.	Knurów
55. Moszyński Adam	uczeń	Gliwice	92. Wroński Karol	techn. mech.	Gliwice
56. Niedzielska Krystyna	studentka	Mysłowice	93. Wydrych Anna	biolog	Katowice
57. Nowicki Sławomir	student	Gliwice	94. Wydrych Ryszard	inż. hutn.	Katowice
58. Osiński Ryszard	techn. mech.	Gliwice	95. Zarzycki Stanisław	inż. budowl.	Gliwice
59. Pańczyzyn Andrzej	filolog	Gliwice	96. Zielewicz-Madej Ewa	dr inż. środ.	Katowice

Oddział PTT w Kaliszu

Kol. Romuald Zaręba i Józef Durden byli inicjatorami reaktywowania PTT, wniosek w tej sprawie zgłosili w czasie narady aktywu górskiego PTTK w Krakowie w grudniu 1980 roku. W sierpniu 1981 roku nawiązali kontakt z Obywatelskim Komitetem Reaktywowania PTT; brali aktywny udział w Sejmiku, na którym podjęto uchwałę o reaktywowaniu PTT (10.10.1981). W Kaliszu powstała Delegatura PTT, a następnie po przekroczeniu liczby 100 członków 12 grudnia 1981 roku, w przeddzień stanu wojennego uchwalono reaktywowanie Oddziału PTT, równo w 50-tą rocznicę działalności PTT na ziemi Kaliskiej (1931r.). Prezesem Oddziału został Romuald Zaręba.

Oddział rozwinął szeroką działalność informacyjną propagującą cele PTT, utrzymywał ściśle kontakty z TZG PTT w Krakowie, podjął produkcję odznak organizacyjnych dla całego Towarzystwa, organizował wiosenne i jesienne kilkudniowe wypady górskie, nawiązał kontakt z Klubem Wysokogórskim w Poznaniu i przeprowadził w 1983 roku kurs wspinaczkowy; zorganizował obchody 110-lecia powstania Towarzystwa i wydał z tej okazji broszurę „Z kart historii PTT”. Na terenie Ostrowa Wlkp. utworzył Koło PTT.

Po oficjalnym przerwaniu działalności PTT w 1984 roku Oddział działał konspiracyjnie jako Klub Miłośników Gór i Góral szczyzny przy Wojewódzkim Domu Kultury w Kaliszu. W 1986 roku Klub poszerzył swą nazwę o dodatek — Towarzystwo Tatrzańskie. Przedstawiciele Kalisza brali czynny udział we wszystkich ogólnopolskich spotkaniach b. ośrodków PTT organizowanych corocznie od 1984 do 1989 roku. Sami zorganizowali spotkanie na swoim terenie w 1985 roku.

Po rejestracji Towarzystwa Tatrzańskiego i zebraniu założycielskim 8.01.1989 roku w Katowicach (R. Zaręba — jako wiceprezes i J. Durden weszli do Tymczasowego Zarządu TT) na zebraniu członków Klubu Miłośników Gór i Góral szczyzny w dniu 19.01.1989 r. podjęto uchwałę o utworzeniu Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Kaliszu. Uchwałę tę potwierdził TZG PTT na posiedzeniu w dniu 11.03.1989 roku. W dniu 22 czerwca 1989 roku zgłoszono formalnie powstanie Oddziału w Urzędzie Wojewódzkim w Kaliszu. Delegaci Oddziału brali aktywny udział w I Zjeździe Delegatów TT w Zakopanem, na którym złożyli w imieniu kilku ośrodków wnioski o zmianę nazwy TT na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i przeniesienie jego siedziby z Katowic do Krakowa. R. Zaręba został wiceprezesem, a J. Durden członkiem ZG PTT.

Rokrocznie na przełomie września i października organizowano tradycyjnie co roku kilkudniowe wyjazdy w Tatry. Wiosną wędrowano w Bieszczadach i Beskidzie Niskim, na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej, w Górach Bielskich, Żółtych i Masywie Śnieżnika, w Beskidzie Sądeckim, w Karkonoszach. Przedstawiciele Oddziału brali nadal udział we wszystkich spotkaniach ogólnopolskich — byli w Bardzie, Wambierzycach i Krzeszowie. Organizowano także jednodniowe piesze wycieczki krajoznawcze w okolicy Kalisza: na Wzgórza Trzebnicko-Twardogórskie, Wzgórza Ostreszowskie, do Sadowia (obiekt klasztorny) itp. W r. 1990 Oddział zorganizował w Kaliszu posiedzenie ZG PTT. Przez cały czas prowadzono ożywioną działalność klubową, w latach 1986-1991 odbyło się 51 spotkań z prelekcjami i projekcjami przeźroczy i filmów o tematyce górskiej. Tematyka była różnorodna, podajemy ciekawsze: P. Braun — Góry Atlasu Wysokiego, M. Pawlak — Kultura materialna Łemkowszczyzny, W. Kościelniak — Wspomnienia z pielgrzymki do Ziemi Świętej i Egiptu, U. Hertz — Kaukaz, J. Durden — Zakopiańskie cmentarze, E. Michalak — Lawiny w górach. Najczęstszymi prelegentami byli R. Zaręba (Tatry Słowackie, Góry Bułgarii, Gen. Mariusz Zaruski. Lasy liściaste Bieszczadów, Pieniny i Beskid Sądecki) i A. Grabowski (Zabytki Krakowa, Drzewa

tatrzańskie, Beskid Średni i Kalwaria Zebrzydowska, Olchy krakowskie, Góry Świętokrzyskie). Co roku organizowano w styczniu spotkanie opłatkowe oraz na zakończenie karnawału „Ostatki”. Z okazji obchodzonego w 1991 roku 60-lecia PTT w Kaliszu zorganizowano jubileuszowe spotkanie ogólnopolskie w Przesieciu (3-6.10.1991). Spotkanie jubileuszowe dla członków Oddziału odbyło się w Antoninie. Wydano także okolicznościowe opracowanie pt. „Z dziejów kaliskiego Oddziału PTT”. Oddział prowadzi własną kronikę.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Zaręba Romuald	inż. budowl.	Kalisz
2. Wiceprezes:	Durden Józef	plastyk	Kalisz
3. Wiceprezes:	Kościelniak Władysław	artysta grafik	Kalisz
4. Sekretarz:	Michalak Ewa	chemik	Ostrów Wlkp.
5. Skarbnik:	Żuprańska Halina	ekonomistka	Kalisz
6. Członek Zarządu:	Grabowska Irena	instr. kult.	Kalisz
7. Członek Zarządu:	Misul Anna	fizykoterapeuta	Kalisz
8. Członek Zarządu:	Gross Urszula	historyk	Kalisz

Członkowie Oddziału:

9. Brodzińska Barbara	insp. finans.	Kalisz	35. Krzywda Maria	księgowa	Kalisz
10. Braniewicz Hanna	studentka prawa	Ostrów Wlkp.	36. Kraszewski Stanisław	techn. budowl.	Kalisz
11. Buciuo Daniela	bez zawodu	Żory	37. Kulczyński Julian	mgr matematyk	Kalisz
12. Buciuo Benedykt	konstruktor	Żory	38. Kliber Mirosława	ekonomista	Opatówek
13. Chabierski Lech	tech. mech.	Kalisz	39. Koziół Daniela	mgr socjolog	Kalisz
14. Czerkawski Jan	elektryk	Kalisz	40. Kościelniak Janina	ekonomista	Kalisz
15. Czerkawska Krystyna	bez zawodu	Kalisz	41. Laśkiewicz Barbara	ekonomista	Kalisz
16. Czeplina Jan	mgr inż. geodeta	Kalisz	42. Nowotna Stanisława	inż. roln.	Kalisz
17. Fibingier Barbara	mgr pedagog kult.	Kalisz	43. Pudelko Edward	mgr archeol.	Kalisz
18. Gałuszka Gabriela	krawcowa	Kalisz	44. Przychupska Maria	mgr biol.	Kalisz
19. Gajewska Maria	ekonomistka	Kalisz	45. Pyrek Halina	tech. budowl.	Kalisz
20. Hertz Urszula	prac. umysł.	Kalisz	46. Przyślo Lidia	tech. budowl.	Kalisz
21. Grabowski Andrzej	dr inż. leśnik	Gołuchów	47. Pierucka Maria	mgr biol.	Kalisz
22. Grześkowiak Henryk	ekonomista	Ostrów Wlkp.	48. Suwała Hanna	prac. umysł.	Kalisz
23. Hazubski Maciej	mgr chem.	Ostrów Wlkp.	49. Ruda Czesław	ekonomista	Kalisz
24. Jachowicz Helena	ekonomistka	Kalisz	50. Smuś Daniela	prac. umysł.	Kalisz
25. Józwiak Małgorzata	telefonistka	Turek	51. Stanecka Ewa	prac. umysł.	Kalisz
26. Kalita Anna	ekonomistka	Kalisz	52. Stendera Aleksandra	instr. hig.	Ostrów Wlkp.
27. Kiersnowski Włodzimierz	fortotechnik	Kalisz	53. Szydło Barbara	ekonomista	Kalisz
28. Kalinowska Helena	bibliotekarz	Kalisz	54. Sadło Andrzej	tech. mech.	Kalisz
29. Kaniewski Jerzy	ksiądz	Ostrów Wlkp.	55. Strózik Grażyna	prac. umysł.	Wschowa
30. Koszyczarska Jadwiga	pielęgniarka	Kalisz	56. Turkowska Zuzanna	tech. budowl.	Kalisz
31. Kęsik Józef	mechanik	Kalisz	57. Trześniwski Henryk	insp. finans.	Kalisz
32. Kolański Adam	ekonomista	Kalisz	58. Wichlińska Maria	mgr prawnik	Kalisz
33. Kurzawa Elżbieta	ekonomista	Kalisz	59. Zaręba Halina	ekonomista	Kalisz
34. Kurzawa Barbara	technik	Kalisz	60. Żuprański Jan	tech. mech.	Kalisz

Oddział PTT w Krakowie

23 października 1981 roku w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” odbyło się zebranie informacyjne, zorganizowane przez TZG PTT, na którym, a także później, przyjmowano deklaracje przystąpienia do PTT i wpłaty. Oddziału nie zdążono jednak zorganizować przed wprowadzeniem stanu wojennego. Inicjatywę zorganizowania Oddziału podjął Marian Zurzycki, zapraszając do współpracy Macieja Mischke, Barbarę Morawską-Nowak i Karola Jakubowskiego.

23 lutego 1983 roku odbyło się zebranie, na którym podjęto uchwałę o powstaniu Oddziału Krakowskiego PTT i wybrano władze z prezesem Maciejem Mischke na czele. Oddział znalazł oparcie w Dzielnicowym Domu Kultury Kraków-Podgórze. Prowadzono ożywioną działalność górską, a w lokalu DOK organizowano spotkania z prelekcjami i wystawy, w tym wystawę poświęconą 110 rocznicy powstania Towarzystwa Tatrzańskiego otwartą 14 listopada 1983 roku.

Wobec spodziewanej odmowy rejestracji PTT, Zarząd podjął działania mające zabezpieczyć dalszą działalność. 1 sierpnia 1983 roku na mocy umowy z kierownictwem Ośrodka powołano Towarzystwo Turystyki Tatrzańskiej przy DOK Kraków-Podgórze w oparciu o zatwierdzony przez kierownictwo Ośrodka regulamin. 6 lutego 1984 roku uzyskano zgodę na przyjęcie nazwy „Towarzystwo Tatrzańskie”. W 1983 roku Oddział liczył 396 członków, po ostatecznej odmowie rejestracji PTT i przeprowadzonej w marcu 1984 roku weryfikacji liczba ta spadła do 138 osób. Działalność prowadzona była w dalszym ciągu. Poza organizowaniem spotkań górskich i spotkań klubowych w Ośrodku, należy odnotować w tym okresie: wydzierżawienie i adaptację szałasów na Polanie Gawronowej w Gorcach jako górskiej bazy Towarzystwa, rozpoczęcie wydawania biuletynu pt. „Wołanie” w maju 1987 roku, patronat nad Taternickim Klubem Harcerzy w latach 1983-1985, zorganizowanie 3 obozów w Tatrach Słowackich w latach 1984-1986, organizację ogólnopolskich spotkań b. ośrodków PTT w latach 1986-1988. W roku 1987 patronat nad Towarzystwem objął Krakowski Dom Kultury.

Po rejestracji Towarzystwa Tatrzańskiego złożono formalny wniosek o powołanie Oddziału PTT na bazie działającego dotychczas Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie. Oddział powołano na zebraniu Zarządu Tymczasowego TT w dniu 11 marca 1989 roku.

Po pożarze Pałacu pod Baranami w lipcu 1990 roku Oddział znalazł oparcie w Klubie Wysokogórskim w Krakowie.

Corocznie organizowano spotkania Oddziału w lutym lub marcu na Wiktorówkach, jesienią w dol. Chochołowskiej lub na Ornaku, skąd rozchodzono się na wycieczki górskie, a wieczorami spotykano na wspólnych posiadach. Spotkania górskie odbyły się też w Morskim Oku, na Markowych Szczawinach i w Dębnie nad Dunajcem. Ostatnio ulubionym miejscem spotkań stało się schronisko pod

Bereśnikiem nad Szczawnicą. Niestety z dniem 1991 roku utracono szafas; właściciel przedterminowo i nieodwołalnie wypowiedział dzierżawę.

Oddział organizował ciekawe prelekcje ilustrowane przeźrocami; w latach 1983-1991 odbyło się ich 44, nie licząc wieczorów, w czasie których członkowie Oddziału pokazywali przeźrocza ze swoich wędrówek górskich. Wrażeniami z wypraw w góry świata dzielili się m. in. Andrzej Heinrich, Marian Bała, Wiesław Maczek, Jacek Rusiecki, Emil Staszko, Stanisław Biel, Jerzy Niewodniczański, Andrzej Pilc, Jerzy Wala, Piotr Kowenicki i inni. W latach 1990-1991 odbyły się spotkania Oddziału z Dyrektorami TPN – Wojciechem Gąsienicą-Byrcynem i Stanisławem Czubernatem, Prezesem Oddziału Zakopiańskiego Związku Podhalan Janem Pawlikowskim, prof. Julianem Sokołowskim, dr Zbigniewem Mirkiem, prof. Stanisławem Siedleckim, Prezesem Koła Przewodników Tatrzańskich w Krakowie Marianem Fersterem, taternikiem i przewodnikiem Zdzisławem Dziędzielewiczem. Odbyły się też wieczory autorskie Włodzimierza Wnuka, Macieja Mischke, Anieli Świerk-Sobańskiej, Macieja Pinkwarta. W 1984 roku zorganizowano przegląd filmów o tematyce górskiej, a w latach 1986-1988 2 koncerty kameralne studentów Akademii Muzycznej i koncert smyczkowy Adama Zalasa. Tradycyjnie co roku organizowano spotkanie noworoczne Oddziału – Oplątek – połączone ze składaniem życzeń, śpiewaniem kolęd i składkowym poczęstunkiem. W 1990 roku nakręcono dwa programy o Towarzystwie – przez ekipę Polskiej Kroniki Filmowej i przez ekipę OTV Kraków, zorganizowano też konferencję prasową. Wielokrotnie zamieszczano w prasie informacje o Towarzystwie lub wypowiedzi w różnych sprawach (w sprawie regulacji prawnych dla TPN, zagospodarowania Kasprowego Wierchu, poparcia dla projektu wykorzystania wód geotermalnych i in.). Oddział prowadzi kronikę.

Przez cały czas od 1983 roku prezesem Oddziału był Maciej Mischke, sekretarzem – Barbara Morawska-Nowak, skarbnikiem – Ludwik Rogowski, wiceprezesem od 1988 roku – Jerzy Podosek. 6 kwietnia 1992 roku na Walnym Zebraniu Sprawozdawczo-Wyborczym wybrano nowy Zarząd Oddziału.

Aktualny skład Zarządu:

- | | | | |
|---------------------|------------------------|----------------|--------|
| 1. Prezes: | Ślota Andrzej | techn. mech. | Kraków |
| 2. Sekretarz: | Ślota Sebastian | student | Kraków |
| 3. Skarbnik: | Malak Krzysztof | przedsiębiorca | Kraków |
| 4. Członek Zarządu: | Hołuj Adam | elektryk | Kraków |
| 5. Członek Zarządu: | Morawska-Nowak Barbara | biolog | Kraków |
| 6. Członek Zarządu: | Mischke Antoni Maciej | inż. budowl. | Kraków |
| 7. Członek Zarządu: | Nosek Anna | kierowca | Kraków |
| 8. Członek Zarządu: | Rogowski Ludwik | elektroenerg. | Kraków |

Członkowie Oddziału:

9. Adamczyk Andrzej	uczeń	Kraków	60. Kalkowski Zbysław	inż. konstr.	Kraków
10. Augustyn Józef	blach. sam.y	Kraków	61. Klyszcz Lucjan	socjolog	Kraków
11. Bala Marian	chemik	Kraków	62. Koziej Marek	geolog	Kraków
12. Bartosik Bronisław	oficer mar. handl. pośr. handl. nieruchom.	Limanowa	63. Kościński Grzegorz	redaktor TV	Kraków
13. Bartosik Barbara	inż. budowl.	Kraków	64. Kowalski Jerzy	nauczyciel akadem.	Kraków
14. Baryła Janusz	biolog	Kraków	65. Kozłowski Stefan	geolog, prof.	Warszawa
15. Będkowski Stanisław	muzykolog	Kraków	66. Konieczny Jacek	inż. elektronik	Gdańsk
16. Będkowska Danuta	informatyk	Kraków	67. Kuklińska Anna	inż. chem.	Kraków
17. Biernacki Zbigniew	techn. samochod. antykwarium	Częstochowa	68. Kuklińska Elżbieta	uczeń	Kraków
18. Bill Grzegorz	nauczyciel	Tomaszów Maz.	69. Kukliński Marek	inż. metalurg	Kraków
19. Bogusz Józef	lek. - chirurg, em. prof.	Kraków	70. Kuraczyk Mirosław	nauczyciel	Świętowo
20. Brzózka Krzysztof	automatyk	Kraków	71. Kusal Leszek	student	Graniczne
21. Bujak -Lenczowska Magdalena	inż., insp. nadz.	Dobczyce	72. Lechwar Marian	inż. mech.	Kraków
22. Bułat Adam	inżynier	Kraków	73. Lenczowski Adam	geodeta	Dobczyce
23. Bylica Andrzej	zaopatrzeniowiec	Kraków	74. Liberak Adam	dziennikarz	Zakopane
24. Chojko Krzysztof	technik	Kraków	75. Łaptaś Andrzej	geolog	Kraków
25. Cieśliewicz- Godzic Ewa	teatrolog	Kraków	76. Madejski Mariusz	student	Kraków
26. Cinal Sergiusz	uczeń	Kraków	77. Majchrzak Stanisław	ekonomista	Kraków
27. Cisoń Ewa	filolog german.	Kraków	78. Maryewska Róża	lekarz	Kraków
28. Cisoń Jan	filolog german.	Kraków	79. Mąsior Agata	rolnik	Bobrek
29. Czeszejko Lidia	techn. odzież.	Kraków	80. Mąsior Maria	urzędnik	Bobrek
30. Czajka Zbigniew	student	Kraków	81. Mąsior Zbigniew	kierowca	Bobrek
31. Czerwińska Maria	lekarz	Kraków	82. Midowicz Władysław	geograf- meteorolog	Wieliczka
32. Dajda Krystyna	kosztorysant	Kraków	83. Mischke Danuta	inż. bud., em. docent	Kraków
33. Dańda Antoni	inżynier	Kraków	84. Mischke Kazimierz	inż. górnik	Kraków
34. Dawidowicz Antoni Leon	matematyk	Kraków	85. Miszke Jan	inż. mech.	Kraków
35. Dudzik Małgorzata	inż. chem.	Kraków	86. Mleczo Krzysztof	geodeta	Kraków
36. Dukiel- Zawadzka Barbara	chemik	Kraków	87. Naczek Jacek	kier. schroniska	Szczawnica
37. Dziędzielewicz- Kirkin Zdzisław	inżynier	Gliwice	88. Nawrot Halina	bibliotekarz	Kraków
38. Eliasińska Małgorzata	farmaceuta	Kraków	89. Negrey Maciej	kompozytor	Kraków
39. Fiton Ewa	nauczyciel	Tomaszów Maz	90. Nędra Maria	inż. metalurg	Kraków
40. Fiton Zbigniew	technik	Tomaszów Maz	91. Niemiec Barbara	ekonomista	Kraków
41. Frączak Lesław	redaktor	Kraków	92. Niweliński Józef	biolog, em. prof.	Kraków
42. Gacek Szczepan	ksiądz	Gliczarów	93. Nowak Janusz	botanik-lichenolog	Kraków
43. Godzic Wiesław	filolog	Kraków	94. Oleksyn Barbara	chemik	Kraków
44. Góralczyk Maria	dziennikarz	Warszawa	95. Oleksyn Krystyna	geochemik em. docent	Kraków
45. Grabowski Jerzy	nauczyciel	Kingston (Kanada)	96. Onderka Bogusław	fizyk	Kraków
46. Hajto Jacek	student	Kraków	97. Onderka Zbigniew	inż. górnik, profesor	Kraków
47. Heller Krystyna	nauczyciel	Kraków	98. Onderka Zdzisław	matematyk- informatyk	Kraków
48. Hellman Ewa	technik	Warszawa	99. Ordyna Piotr	student	Kraków
49. Hemzaczek Jerzy	operator TV	Kraków	100. Pieprzyk Marta	ekonomista	Kraków
50. Hemzaczek Małgorzata	biolog	Kraków	101. Piórko Barbara	ekonomista	Kraków
51. Hohuj Marek	geodeta	Kraków	102. Plezia Marian	filolog, em. profesor	Kraków
52. Irlík Jan	inż. elektr.	Kraków	103. Podosek Jerzy	inż. metalurg	Kraków
53. Jagoda Jan	technik	Kraków	104. Proszak Władysław	inż. metalurg	Kraków
54. Jagoda Ryszarda	rejestr. med.	Kraków	105. Przybylska- Więckowska Maria	aktorka	Kraków
55. Jamrozik Tomasz		Kraków	106. Pudelko Andrzej	technik	Kraków
56. Janik Krzysztof	zaopatrzeniowiec	Kraków	107. Pudelko Józef	techn. elektronik	Kraków
57. Jasińska Celina	ekonomistka	Kraków	108. Rogowska Anna	student	Kraków
58. Jasińska Celina	uczeń	Kraków	109. Rogowska Danuta	ekonomista (kalkulator)	Kraków
59. Kałkowska- Szkup Joanna	studentka	Kraków	110. Ronikier Michał	uczeń	Kraków
			111. Rozwadowski Józef	biskup	Łódź
			112. Rudziński Ryszard	lekarz	Kraków
			113. Rusin Piotr	prawnik	Kraków
			114. Sejak Marian	szlifierz	Kraków
			115. Satora Małgorzata	student	Kraków
			116. Sauczek Benedykt	ekonomista	Kraków
			117. Sebesta Antonina	filozof, naucz. akadem.	Mysłonice
			118. Seczyńska Aneta	ortoptystka	Szczawnica

119. Sendur Dariusz	student	Kraków	142. Urbański Stanisław	elektryk	Kraków
120. Seweryn Janusz	urzędnik	Kraków	143. Wawrzyniak Mieczysław	techn. górnik, urzędnik samorząd.	Tymbark
121. Siemek Bogusław	student	Tarnów	144. Wąsowska Maria	nauczycielka	Kraków
122. Siermontowski Aleksander	inż. konstr.	Kraków	145. Winiarska Bożena	kosmetyczka	Kraków
123. Siermontowski Konrad	redaktor	Kraków	146. Winiarska Maria	urzędnik	Kraków
124. Skrzyński Adam	uczeń	Kraków	147. Witkowska Zofia	wychow. internatu	Kraków
125. Skrzyński Andrzej	ekonomista	Kraków	148. Wnętrzycki Kazimierz	emeryt	Kraków
126. Skrzypczyk Stanisław	uczeń	Kraków	149. Woyciechowski Antoni	inż. mierniczy	Wieliczka
127. Socjusz-Podosek	dr inż. metalurg	Kraków	150. Woyciechowski Jan	techn. budowl.	Osieczany
128. Sokorska Violetta	techn. analytyk med.	Kraków	151. Woyciechowska Henryka	przy mężu	Osieczany
129. Smoleń Andrzej	inż. mech.	Kraków	152. Wójcik Dorota Elżbieta	technik	Kraków
130. Spiradek Elżbieta	ogrodnik	Kraków	153. Wójcik Wiesław	redaktor	Kraków
131. Steindel Stanisław	inż. em. docent	Kraków	154. Wypartowicz Jan	dr inż. metalurg	Kraków
132. Szkup Paweł	student	Kraków	155. Zachariasiewicz Tadeusz	poligraf	Kraków
133. Szulc Agata	operator	Kraków	156. Zacharska Helena	nauczycielka	Kraków
134. Szulc Barbara	przy mężu	Kraków	157. Zacharzewski Michał	student	Kraków
135. Świder Paweł	student	Kraków	158. Zawadzki Jerzy	lekarz	Kraków
136. Tarnowska Monika	studentka	Kraków	159. Zbroja Lech	inż. mech.	Kraków
137. Tarnowski Maksymilian	inż. mech.	Kraków	160. Żak Robert	uczeń	Bobrek
138. Tataruda Janina	sprzedawca	Tomaszów	161. Żywiecki Andrzej	zaopatrzeniowiec	Kraków
139. Teodorowicz Stefania	poligraf	Kraków			
140. Tłałka Katarzyna		Kraków			
141. Unrug Juliusz	uczeń	Kraków			

Oddział PTT w Limanowej

W październiku 1989 roku z Prezesem Maciejem Mischke nawiązał kontakt Jan Wielek wyrażając chęć wstąpienia do PTT i zorganizowania Oddziału PTT w Limanowej. 2 lutego skierował do Zarządu Głównego PTT wniosek o powołanie Oddziału zapraszając równocześnie na zebranie założycielskie Oddziału w dniu 10 marca 1990 roku. W zebraniu wzięli udział Maciej Mischke i Jerzy Podosek. Jan Wielek został wybrany prezesem Oddziału, a Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej, którego był dyrektorem, stało się siedzibą Oddziału.

W kwietniu 1990 roku Zarząd Główny otrzymał nr 1 pisma PTT O/Limanova poświęconego górom pt. „Watra”, w którym m.in. opisano przebieg walnego zebrania założycielskiego Oddziału, przytoczono fragmenty Statutu PTT mówiące o celach i zadaniach Towarzystwa, zamieszczono wykaz członków-założycieli i informacje o pierwszych imprezach Oddziału.

Oddział został powołany decyzją Zarządu Głównego PTT z dnia 6 czerwca 1990 roku. Od tej pory brak informacji o jego dalszej działalności.

Zarząd Oddziału (wybrany 10.03.1990 r.):

- | | | |
|----------------|-----------------|-----------|
| 1. Prezes: | Wielek Jan | Limanowa |
| 2. Wiceprezes: | Dutka Bronisław | Pisarzowa |

3. Wiceprezes:	Sowa Kazimierz	Sowliny
4. Sekretarz:	Rutkowska Zofia	Limanowa
5. Skarbnik:	Twaróg Józef	Limanowa
6. Członek Zarządu:	Giza Andrzej	Młynne
7. Członek Zarządu:	Strug Stanisław	Limanowa
8. Członek Zarządu:	Pażucha Stanisław	Nowy Sącz
9. Członek Zarządu:	Wąchała Emil	Mszana Dolna
10. Członek Zarządu:	Jaworz-Dutka Robert	Limanowa

Członkowie-założyciele :

11. Aleksandrowski Wiesław	Limanowa,	23. Mizgala Antoni	Limanowa
12. Bolek Andrzej	Limanowa	24. Młodziński Jan	Limanowa
13. Chrobak Stanisław	Limanowa,	25. Pietryga Jerzy	Limanowa
14. Długosz Leszek	Limanowa,	26. Potera Edward	Limanowa
15. Duda Tadeusz	Stary Sącz	27. Przybytek Józef	Dobra
16. Dutka Jan	Limanowa,	28. Sułkowski Zbigniew	Limanowa
17. Jaworz-Dutka Julian	Limanowa,	29. Szumilas Adam	Limanowa
18. Jaworz-Dutka Ryszard	Warszawa	30. Sroka Katarzyna	Limanowa
19. Jurkowski Jerzy	Lubomierz	31. Wąchała Marek	Mszana Dolna
20. Kozieł Piotr	Limanowa	32. Wilk Roman	Limanowa
21. Kozyra Jan	Limanowa	33. Zoń Andrzej	Limanowa
22. Marek Lidia	Kisielówka		

Oddział PTT w Łodzi

W roku 1981 powstał w Łodzi Oddział PTT liczący 140 członków. Istniał on do kwietnia 1984 roku, kiedy to podjęto uchwałę o zaprzestaniu działalności w związku z rozwiązaniem się Tymczasowego Zarządu Głównego PTT i brakiem perspektyw na rejestrację.

Gdy dotarła do Łodzi wiadomość o zarejestrowaniu Towarzystwa Tatrzańskiego w Katowicach, w dniu 20 czerwca 1989 roku zebrało się grono byłych działaczy Oddziału Łódzkiego PTT i postanowiło nawiązać kontakt z Tymczasowym Zarządem Głównym Towarzystwa Tatrzańskiego.

13 września 1989 roku odbyło się zebranie, na którym podjęto jednogłośnie uchwałę o reaktywowaniu Oddziału Łódzkiego. Zdecydowano również, że tymczasowo będzie działał Zarząd z lat 1981-84 z prezesem Zbigniewem Grzegorzewskim. Oddział został powołany decyzją Tymczasowego Zarządu Głównego TT z 18 września 1989 roku.

9 grudnia 1989 roku odbyło się Walne Zebranie Oddziału Łódzkiego PTT na którym wybrano Zarząd. Prezesem został Roman Taran.

W ramach oddziału zorganizowały się trzy kluby specjalistyczne: fotograficzny pod opieką Tadeusza Wdowiaka, ochrony gór pod opieką Janusza Jedlińskiego i turystyczny pod opieką Konrada Grada.

Klub fotograficzny organizował pokazy przeźroczy z gór prawie wszystkich kontynentów, organizował również konkursy na najlepszy slajd lub zestaw przeźroczy dotyczący gór, z nagradzaniem najlepszych.

W działalności górskiej Oddziału na pierwsze miejsce wysuwają się wyjazdy w Karpaty Wschodnie. Zorganizowano 3 wyjazdy:

- 1-16 września 1990 r. z udziałem 40 osób,
- 10-15 maja 1991 r. — 23 osoby
- i 1-16 września 1991 r. — 8 osób.

W wyjazdach brały udział również osoby spoza Oddziału, głównie z Warszawy. W czasie pierwszego wyjazdu w Gorgany i Czarnohorę nakręcono film. Zorganizowano powielenie przedwojennych map obejmujących te tereny. II wyjazd był poprzedzony Tygodniem Gór poświęconym Karpatom Wschodnim i Huculszczyźnie.

W sierpniu 1991 roku zorganizowano wyjazd w Alpy z udziałem 40 osób.

Oddział organizował również wyjazdy tatrzańskie bazując na schroniskach w Starej Roztoce (2-8 czerwca 1990 r., 14 osób), w Murowańcu (27-29 października 1990 r., 14 osób), na Ornaku (2-7 kwietnia 1991 r., 20 osób) i w dol. 5-ciu Stawów (15-20 października 1991 r., 14 osób).

Organizowano w ciągu roku wyjazdy w skałki Jury Krakowsko-Częstochowskiej. Wszystkie te wyjazdy scementowały Oddział, przyczyniły się do nawiązania koleżeńskich więzi i przyjaźni. Ludzie chętnie brali udział w cotygodniowych spotkaniach. Prowadzona było kronika Oddziału. W grudniu organizowano tradycyjnie wieczór wigilijny z opłatkiem, świecami, życzeniami i kolędami.

26 listopada 1991 roku odbyło się Walne Zebranie Spawozdawczo-Wyborcze, na którym dyskutowano na temat rozszerzenia form działalności Oddziału i wybrano nowy Zarząd. W dniu zebrania Oddział liczył 165 członków. Nowy zarząd ukonstytuował się następująco:

- | | | |
|---------------------|-------------------------------------|------|
| 1. Prezes: | Grzegorzewski Zbigniew, dziennikarz | Łódź |
| 2. Wiceprezes: | Janusik Włodzimierz | Łódź |
| 3. Wiceprezes: | Nurczyński Piotr | Łódź |
| 4. Sekretarz: | Pietruszewski Krzysztof | Łódź |
| 5. Skarbnik: | Pietruszewska Małgorzata | Łódź |
| 6. Członek Zarządu: | Łuczak Zbigniew | Łódź |
| 7. | Jedliński Janusz | Łódź |
| 8. | Rembowski Zbigniew | Łódź |
| 9. | Wyszogrodzki Andrzej | Łódź |

Członkowie Oddziału:

- | | | | | |
|----------------------|------|------------------------|-----------|------|
| 10. Adamczak Jadwiga | Łódź | 13. Bakinowski Tadeusz | inżynier | Łódź |
| 11. Adamska Ilona | Łódź | 14. Bald Waclaw | inż arch. | Łódź |
| 12. Arndt Anna | Łódź | 15. Banach Jerzy | | Łódź |

16. Baran Aleksandra		Łódź	79. Krajewski Jerzy		Łódź
17. Baranowska Bogumila		Łódź	80. Król Andrzej	inż. elektr.	Łódź
18. Baranowski Marek		Łódź	81. Krupski Krzysztof	dziennikarz	Łódź
19. Barański Janusz	antykwariusz	Łódź	82. Kryska Bogumił		Łódź
20. Barański Piotr		Łódź	83. Kubiak Mariusz		Łódź
21. Bartzak Mirosława		Łódź	84. Kuczyńska Teresa	lekarz	Łódź
22. Bartzak Włodzimierz		Łódź	85. Kunach Małgorzata	nauczycielka	Łódź
23. Bartyś Barbara	lekarz	Łódź	86. Kurczewska Renata		Łódź
24. Białkowski Ryszard		Łódź	87. Kuziemska Ewa		Łódź
25. Bilat Jerzy		Łódź	88. Lesz Alaksandra		Łódź
26. Brylikowska Barbara	nauczycielka	Łódź	89. Leśniewska Joanna		Łódź
27. Brylikowski Leszek		Łódź	90. Lewicki Bogdan		Łódź
28. Budnik Ferdynand		Łódź	91. Lipińska Krystyna		Łódź
29. Bukrant Jolanta		Łódź	92. Lipiński Krzysztof	prawnik	Łódź
30. Chojnacka Małgorzata		Łódź	93. Łodwig Krystyna		Zgierz
32. Chojwa Ewa		Łódź	94. Łodwig Roman		Zgierz
33. Cwinnarowicz Małgorzata		Olsztyn	95. Łodwig Stanisław		Zgierz
34. Danowska Dominika		Łódź	96. Łuczak Urszula	ekonomista	Łódź
35. Danowska Hanna		Łódź	97. Macjan Aleksandra		Łódź
36. Danowski Jacek		Łódź	98. Macjan Józef		Łódź
37. Darnowski Piotr		Łódź	99. Małolepsza Ewa		Łódź
38. Dąbrowska Magdalena		Łódź	100. Marciniak Ewa	informatyk	Łódź
39. Fischbach Anna	geograf	Łódź	101. Markowicz Andrzej		Łódź
40. Fischbach Jarosław	geograf	Łódź	102. Matusiak Ewa		Łódź
41. Florczak Dorota		Łódź	103. Matuszczak Zbigniew		Łódź
42. Garda Konrad	prawnik	Łódź	104. Mercik Jan		Łódź
43. Gębarowski Andrzej	dziennikarz	Łódź	105. Michalska Dorota		Łódź
44. Glińska Hanna		Łódź	106. Michalski Bogusław		Łódź
45. Golc Dariusz		Łódź	107. Miedziak Jan	socjolog	Łódź
46. Golczyk Kazimierz		Łódź	108. Mieszalska Barbara		Łódź
47. Góral Tadeusz	inż. arch.	Łódź	109. Mondry Marek		Łódź
48. Groblińska Ewa		Łódź	110. Mrozowski Janusz		Łódź
49. Grobliński Klemens		Łódź	111. Muszyński Lucjan		Łódź
50. Grobliński Piotr		Łódź	112. Niemczyk Andrzej		Łódź
51. Grudzień Robert		Łódź	113. Obrzud Iwona		Łódź
52. Gruszczynska Marianna		Łódź	114. Oko Iwona		Łódź
53. Gruszczynski Andrzej		Łódź	115. Oko Marcin	historyk	Łódź
54. Gutenpian Danuta		Łódź	116. Olczak Romuald		Łódź
55. Hemka Krystyna		Łódź	117. Opila Daniel		Łódź
56. Howańska Henryka		Łódź	118. Opila Ewa		Łódź
57. Howański Jerzy		Łódź	119. Ornat Leszek		Łódź
58. Jankowski Ryszard	rzemieślnik	Łódź	120. Ornat Wiesława		Łódź
59. Janusik Jadwiga	lekarz	Łódź	121. Omulska Beata		Łódź
60. Jedlińska Monika	studentka	Łódź	122. Pietruszewski Janusz	geograf	Łódź
61. Jeżak Elżbieta		Łódź	123. Pilc Janusz		Łódź
62. Junczyk Jadwiga		Łódź	124. Podgórska Agata	technik	Łódź
63. Junczyk Krzysztof		Łódź	125. Potocka Anna		Łódź
64. Just Jolanta	lekarz	Łódź	126. Potocki Tomasz		Łódź
65. Juszczyński Krzysztof	mechanik	Łódź	127. Przeradzki Jan		Łódź
66. Kaczmarek Zbigniew	nauczyciel	Łódź	128. Regulska Anna		Łódź
67. Kamoś Józef		Łódź	129. Rembowska Maria		Łódź
68. Kaniewska Joanna	nauczycielka	Łódź	130. Rogulska Magdalena	inż. budowl.	Łódź
69. Karczewski Jacek	inż. energ.	Łódź	131. Rosicki Andrzej		Łódź
70. Kędzierski Roman	inż. włókiennik	Łódź	132. Rowiński Zbigniew		Łódź
71. Kisiel Adam		Łódź	133. Rożek Zdzisław		Łódź
72. Kondratowicz Marta		Łódź	134. Siedlecki Marek	nauczyciel	Łódź
73. Kotala Jacek		Łódź	135. Siedlecki Piotr	aktor	Łódź
74. Kowalczyk Tadeusz		Łódź	136. Siekiera Mirosław		Łódź
75. Kowalska Wanda		Łódź	137. Skoneczny Maciej		Łódź
76. Kowalski Stefan		Łódź	138. Ślugocka Elżbieta		Łódź
77. Koźmińska Sylwia		Łódź	139. Starożytnik Dariusz		Łódź
78. Krajewska Joanna		Łódź	140. Styczkowska Ewa		Łódź

141. Swarobowicz Henryk	plastyk	Łódź	161. Wdowiak Tadeusz	inż. włókiennik	Łódź
142. Szadowski Czesław		Łódź	162. Wierciach Aleksandra		Łódź
143. Szmigiel Jan		Łódź	163. Więckowski Janusz		Łódź
144. Sztekmler Anna	studentka	Łódź	164. Wilczyński Jacek		Łódź
145. Sztekmler Krzysztof	artysta muzyk	Łódź	165. Wiśnik Bogusława		Łódź
146. Świdorski Jacek		Łódź	166. Wodzińska Iwona		Łódź
147. Tałaga Stanisława		Łódź	167. Wodziński Andrzej		Łódź
148. Tałady Stanisław	mechanik	Łódź	168. Wojech Stanisław		Łódź
149. Taran Roman		Łódź	169. Wolff Elżbieta		Łódź
150. Tkaczyk Magdalena		Łódź	170. Woźniak Kazimierz		Łódź
151. Tomaszewska Elżbieta		Łódź	171. Wyszogrodzka Małgorzata		Łódź
152. Torbicki Sławomir		Łódź	172. Ząjda Wiesława		Łódź
153. Turek Jarosław		Łódź	173. Załoba Miłosz		Łódź
154. Urbaniak Stefan		Łódź	174. Zawadzki Marek	elektryk	Łódź
155. Urbaniak Wiesława		Łódź	175. Ziółkowski Józef	lekarz	Łódź
156. Usielski Piotr		Łódź	176. Ziółkowski Piotr	lekarz	Piotrków Tryb.
157. Wachowski Adam		Łódź	177. Zydek Beata		Łódź
158. Wagner Irena		Łódź	178. Zydek Cezary		Łódź
159. Wałasiński Marek		Łódź	179. Żurek Andrzej		Łódź
160. Wdowiak Stanisława	ekonomista	Łódź			

Oddział PTT Beskid w Nowym Sączu

Nowosądecki Oddział PTT został reaktywowany z inicjatywy kol. Macieja Zaremby. 31 marca 1990 r. odbyło się zebranie założycielskie Oddziału z udziałem Prezesa ZG PTT Macieja Mischke. Prezesem został Maciej Zaremba. 6 czerwca 1990 roku ZG PTT powołał Oddział, a 22 czerwca Oddział został wpisany do ewidencji Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Na zebraniu w dniu 4 września 1990 roku podjęto uchwałę o powrocie do tradycyjnej nazwy „Beskid”, której Oddział używał w latach 1906-1950.

Wśród członków-założycieli przeważali przewodnicy turystyczni, do Oddziału należy obecnie 38 przewodników tatrzańskich i beskidzkich. Podstawową działalnością Oddziału jest organizacja wycieczek, które przyciągają do PTT ludzi zainteresowanych górami, a w tym młodzież. Przewodnicy spełniają swe funkcje społecznie. Pierwszą wycieczkę zorganizowano 24.08.1990 w Tatry, w rejon doliny Chochołowskiej. Łącznie zorganizowano w 1990 roku 12 wycieczek z udziałem 336 osób, a w 1991 roku 26 wycieczek dla 751 uczestników. Są one zapowiadane w lokalnej prasie. Największym powodzeniem cieszyły się wycieczki w Tatry i było ich łącznie 11. Wycieczki odbywały się po Beskidzie Sądeckim, Wyspowym, Niskim i Żywieckim, po Pieninach i Gorcach, często po rzadziej uczęszczanych trasach. Otwarcie granicy z Czechosłowacją w czerwcu 1991 roku pozwoliło na zorganizowanie 6 wyjazdów w góry słowackie, w tym 5 w Tatry. 1 lipca 1906 roku TT Beskid odbyło pierwszą wycieczkę z Piwnicznej na

Radziejową, z zejściem do Rytra. 30 czerwca 1990 roku zorganizowano przejście tej historycznej trasy i postanowiono powtarzać ją tradycyjnie co roku. W 1991 roku Oddział obchodził 85-lecie i z tej okazji zorganizowano w dniach 25-26 maja w Piwnicznej jubileuszową imprezę.

Zorganizowano dwa punkty informacyjne, które załatwiają sprawy członkowskie, przyjmują zapisy na wycieczki i prowadzą sprzedaż wydawnictw turystycznych.

Począwszy od maja 1990 roku Oddział wydaje pismo „Beskid” liczące do 12 stron w nakładzie 150 egzemplarzy, redagowane przez kol. Macieja Zarembę. W ciągu 2 lat wydano 10 numerów. Pismo zamieszcza dokumentację działalności Oddziału i całego Towarzystwa.

Ponadto z działalności Oddziału należy odnotować:

- reaktywowanie w 1990 r. z inicjatywy kol. Tadeusza Pogwizda sekcji narciarskiej PTT, która działała już od 1906 roku;
- społeczne prowadzenie górskich wycieczek szkolnych przez przewodników - członków PTT
- zorganizowanie biblioteczki górskiej, która na koniec 1991 roku liczyła prawie 200 pozycji;
- sprowadzanie i rozprowadzanie wydawnictw górskich, niedostępnych lub trudno dostępnych w powszechnej dystrybucji;
- dokonanie w 1991 roku pierwszego od 40 lat oznakowania trasy przez PTT do jaskini na stokach Jaworza w Beskidzie Wyspowym, umieszczenie tablic informacyjnych;
- współpracę z lokalną prasą — w ciągu 2 lat ukazało się ponad 50 artykułów i notatek informujących społeczeństwo na bieżąco o działalności Oddziału;
- prowadzenie kroniki Oddziału.

Bardzo dobrze układa się współpraca z władzami administracyjnymi. Urząd Miasta jak i Urząd Wojewódzki wspierały finansowo działalność Oddziału, co pozwalało m. in. na organizację tanich wycieczek.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Zaremba Maciej	właściciel przyw. biura turyst.	Nowy Sącz
2. Wiceprezes:	Leśnik Stanisław	prawnik	Nowy Sącz
3. Wiceprezes:	Traciłowski Lech	inżynier	Nowy Sącz
4. Sekretarz:	Ogórek Tadeusz	nauczyciel	Piwniczna
5. Skarbnik:	Kowalewski Waław	prac. umysł.	Piwniczna
6. Członek Zarządu:	Kossowski Wiesław	prac. umysł.	Piwniczna
7. Członek Zarządu:	Krokowski Karol	właściciel sklepu	Grybów
8. Członek Zarządu:	Piotrowski Antoni	nauczyciel	Nowy Sącz

Członkowie Oddziału:

9. Baran Jadwiga	uczennica	Nowy Sącz	66. Kurzawa Robert	murarz	Nowy Sącz
10. Baran Marian	nauczyciel	Nowy Sącz	67. Lechowski Józef	inżynier	Nowy Sącz
11. Baran Teresa	uczennica	Nowy Sącz	68. Leśnik Monika	ekonomista	Nowy Sącz
12. Baranowski Jerzy	nauczyciel	Nowy Sącz	69. Machniewicz Wanda	plastyk	Nowy Sącz
13. Berezowski Andrzej	fotograf	Nowy Sącz	70. Maciaś Józef	techn. bud.	Nowy Sącz
14. Berowski Aleksander	monter	Świniarsko	71. Maciaś Maria	intendentka	Nowy Sącz
15. Bielec Janusz	właściciel sklepu	Nowy Sącz	72. Majocha Helena	ekonomista	Nowy Sącz
16. Bieniek Andrzej	uczeń	Nowy Sącz	73. Makulak Grażyna	krawcowa	Nowy Sącz
17. Blicharz Grażyna	nauczyciel	Nowy Sącz	74. Maleszka Witold	uczeń	Nowy Sącz
18. Bochenek Ryszard	elektryk	Nowy Sącz	75. Małota Leszek	nauczyciel	Nowy Sącz
19. Bodziony Jacek	uczeń	Jazowsko	76. Marchacz Halona	nauczycielka	Podole
20. Cebula Krzysztof	mech. sam.	Brzyna	77. Marchacz Jan	rzemieślnik	Podole
21. Cebula Marek	elektromechanik	Brzyna	78. Marchacz Jolanta	nauczycielka	Podole
22. Chruślicka Jolanta	laborantka	Nowy Sącz	79. Marchacz Witold	student	Podole
23. Cybulski Zbigniew	ekonomista	Nowy Sącz	80. Michałcewicz Jakub	uczeń	Nowy Sącz
24. Czaja Adam	handlowiec	Nowy Sącz	81. Mięrała Leszek	prac. umysl.	Nowy Sącz
25. Czuchra Franciszek	emeryt	Nowy Sącz	82. Mikusiński Robert	inżynier	Nowy Sącz
26. Dąbrowski Antoni	fotograf	Nowy Sącz	83. Mikusiński Witold	inżynier	Nowy Sącz
27. Dąbrowski Rafał	elektryk	Nowy Sącz	84. Mrówka Eugeniusz	nauczyciel	Nowy Sącz
28. Durlak Jacek	pracownik umysl.	Piwniczna	85. Mróz Jerzy	elektryk	Nowy Sącz
29. Dzikiewicz Adam	adwokat	Nowy Sącz	86. Niemiec Krzysztof	uczeń	Lusławice
30. Englert Dariusz	ekonomista	Nowy Sącz	87. Nowak Leszek	rehabilitant	Nowy Sącz
31. Firek Ryszard	drukarz	Nowy Sącz	88. Ogórek Mirosław	żołnierz	Stary Sącz
32. Fiut Renata	pielęgniarka	Nowy Sącz	89. Orlita Józef	kolejarz	Nowy Sącz
33. Fudala Zdzisław	elektromonter	Mysłęc	90. Orlita Wojciech	uczeń	Nowy Sącz
34. Fyda Kazimierz	nauczyciel	Nowy Sącz	91. Pierzga Maria	laborant	Łącko
35. Gawlik Rudolf	nauczyciel	Nowy Sącz	92. Pietras Mieczysław	inżynier	Nowy Sącz
36. Garnand Paweł	pracownik umysl.	Nowy Sącz	93. Piprek Wiesław	inżynier	Nowy Sącz
37. Giercuzkiewicz Michał	kier. ochron.	Nowy Sącz	94. Podwika Jadwiga	pielęgniarka	Stróże
38. Głuc Władysława	nauczycielka	Nowy Sącz	95. Podwika Wanda	uczennica	Stróże
39. Gomulka Ignacy	nauczyciel	Nowy Sącz	96. Pogwizd Józef	artysta grafik	Nowy Sącz
40. Haraf Halina	ekonomista	Piwniczna	97. Pogwizd Tadeusz	prac. umysl.	Nowy Sącz
41. Hebda Krzysztof	elektryk	Nowy Sącz	98. Pogwizd Tomasz	uczeń	Nowy Sącz
42. Jagodzińska-Kohmann Krystyna	lekarz	Nowy Sącz	99. Rabski Robert	cukiernik	Nowy Sącz
43. Kaleta Bożena	krawcowa	Nowy Sącz	100. Rams Anna	techn. chem.	Nowy Sącz
44. Kaleta Krzysztof	techn. mech.	Nowy Sącz	101. Rams Paweł	techn. sam.	Piwniczna
45. Kantor Ewa	ekonomista	Nowy Sącz	102. Repelewicz Bogusław	nauczyciel	Nowy Sącz
46. Kieras Małgorzata	lekarz	Nowy Sącz	103. Repelewicz Paweł	uczeń	Nowy Sącz
47. Klimek Anna	nauczycielka	Podole	104. Repelewicz Radosław	uczeń	Nowy Sącz
48. Klimek Józef	nauczyciel	Podole	105. Rodak Wojciech	uczeń	Krużłowa
49. Knap Romuald	uczeń	Nowy Sącz	106. Rogóż Andrzej	lekarz	Nowy Sącz
50. Kochanik Tadeusz	techn. mech.	Nowy Sącz	107. Rolka Urszula	prac. umysl.	Nowy Sącz
51. Kochmann Andrzej	lekarz	Nowy Sącz	108. Rzepka Barbara	ekonomista	Nowy Sącz
52. Kolowca Maciej	uczeń	Nowy Sącz	109. Smaga Stanisław	nauczyciel	Nowy Sącz
53. Koldras Jolanta	techn. budowl.	Nowy Sącz	110. Sobczyk Adam	energetyk	Nowy Sącz
54. Korzelski Jerzy	nauczyciel	Nowy Sącz	111. Spunda Maria	techn. mech.	Nowy Sącz
55. Kowalczyk Robert	uczeń	Nowy Sącz	112. Stawowy Stanisław	lekarz	Nowy Sącz
56. Kowalczyk Teresa	dietetyczka	Nowy Sącz	113. Szablowski Tadeusz	uczeń	Nowy Sącz
57. Kowalczyk Władysław	inżynier	Nowy Sącz	114. Średniawa Adam	uczeń	Gostwica
58. Kowalski Marek	bezrobotny	Mącina	115. Świąt Wojciech	elektromonter	Jamnica
59. Kręchłowost Antoni	lekarz	Piwniczna	116. Talaga Maria	inżynier	Nowy Sącz
60. Krawczyk Stanisława	prac. umysl.	Tęgoborze	117. Talar Andrzej	mechanik	Piwniczna
61. Kroh Antoni	literat	Nowy Sącz	118. Tokarski Witold	nauczyciel	Nowy Sącz
62. Krokowska Jadwiga	ekonomistka	Nowy Sącz	119. Totoń Anna	bibliotekarz	Nowy Sącz
63. Krzyżanowski Zdzisław	lekarz	Nowy Sącz	120. Traciłowska Iwona	studentka	Nowy Sącz
64. Kuczyńska Eugenia	emerytka	Nowy Sącz	121. Traciłowska Lidia	nauczycielka	Nowy Sącz
65. Kuropecka Kazimierz	prac. umysl.	Nowy Sącz	122. Traciłowska Maria	ekonomista	Nowy Sącz
			123. Traciłowski Tomasz	uczeń	Nowy Sącz
			124. Wawro Jadwiga	inżynier	Nowy Sącz
			125. Wiktorowski Fabian	uczeń	Nowy Sącz

126. Wiktorowski Ryszard	introligator	Nowy Sącz	134. Zaremba Jacek	redaktor	Nowy Sącz
127. Wilk Janusz	techn. mech.	Nowy Sącz	135. Zaremba Małgorzata	uczennica	Nowy Sącz
128. Witecka Lucyna	ekonomista	Nowy Sącz	136. Zaremba Marek	uczeń	Nowy Sącz
129. Witek Ewa	bibliotekarz	Nowy Sącz	137. Ziąja Anastazja	prac. fiz.	Nowy Sącz
130. Witek Wiesław	techn. mech.	Nowy Sącz	138. Ziąja Paweł	sztukator	Nowy Sącz
131. Wójs Józef	prac. umysł.	Nowy Sącz	139. Ziółkowski Edward	techn. budowl.	Bartkowa
132. Wójtowicz Marek	elektromechanik	Nowy Sącz	140. Zieliński Zbigniew	inżynier	Nowy Sącz
133. Wzorek Jadwiga	pielęgniarka	Kraków	141. Zubek Agata	nauczycielka	Gołkowice Dln.

Oddział PTT w Opolu

O działalności delegatury PTT w Opolu do 1984 roku brak informacji.

Bronisława Alicja Nabzdyk włączyła się w 1986 roku w sprawę ponownej rejestracji Towarzystwa i doprowadziła ją do pomyślnego końca; zorganizowała po rejestracji zebranie założycielskie Towarzystwa Tatrzańskiego w dniu 8 stycznia 1989 roku w Katowicach.

Zebranie założycielskie Oddziału w Opolu odbyło się 9 maja 1989 roku. Wybrano 5-cio osobowy Zarząd z prezesem Leszkiem Raczyńskim. Oddział prowadzi działalność górską i klubową.

Z działalności górskiej można odnotować 2-dniową wycieczkę w masyw Śnieżnika Kłodzkiego (X.1989), wycieczkę w Karkonosze (V.1990), pobyt 10-cio-osobowej grupy w Brnčalovej Chacie (Tatry Słowackie) w lecie 1990 roku i pobyt w Chacie Kpt. Moravku nad Popradzkim Plesem w lecie 1991 roku, 2 wycieczki w Góry Opawskie (wiosna 1991) oraz 3-dniowe przejście głównego grzbietu Jeseníków w częściowo zimowych warunkach w listopadzie 1991 roku.

W czasie spotkań klubowych wyświetlano przeźrocza z górskich wypraw; do najciekawszych pokazów należały przeźrocza z Tatr Jarosława Majchra, z zimowych wspinaczek w Tatrach Słowackich Jana Sachnika, z wyprawy w Gorgany – Aleksandra Wyżynkiewicza i z otoczenia Morza Ochockiego – Kazimierza Fikusa.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Raczyński Leszek	lekarz	Opole
2. Wiceprezes:	Rospond Władysław	prawnik	Opole
3. Sekretarz:	Majcher Irena	prawnik	Opole
4. Skarbnik:	Kurowska Ewa	laborant przemysł.	Opole
5. Członek Zarządu:	Nabzdyk Bronisława Alicja	prawnik	Opole
6. Członek Zarządu:	Szumiec Grażyna	ref. d/s zaopatrzenia	Opole

7. Członek Zarządu: Małojło Waldemar maszynista Opole
8. Członek Zarządu: Świrski Bogdan rencista

Członkowie Oddziału:

9. Antonik Ryszard	techn. mech.	28. Machnik-Chojnacka Ewa	nauczyciel
10. Baranowski Zygmunt	prac. umysl.	29. Majcher Jarosław	dziennikarz
11. Beker Wojciech	lekarz med.	30. Marko Andrzej	inż. roln.
12. Bigda-Pisarek Elżbieta	adwokat	31. Michalik Marek	prac. umysl.
13. Bujak Kazimiera	technik	32. Misiak Juliusz	techn. mech.
14. Chojnacki Ryszard	prawnik	33. Morawska Bożena	studentka
15. Cieszyński Zygmunt	inżynier	34. Motta Bożena	nauczyciel
16. Dobosz Andrzej	student	35. Niewiadomska-Marko Izabela	lekarz med.
17. Duda Janina	studentka	36. Pankiewicz Joanna	prawnik
18. Fikus Kazimierz	techn. elektr.	37. Parczyńska-Romik Marta	studentka
19. Halon Maria	nauczycielka	38. Pisarek Wiktor	radca prawny
20. Horaczuk-Marzec Ewa	lekarz dentysta	39. Romik Zbigniew	
21. Kamiński Bogusław	prawnik	40. Roźniatowski Stanisław	prac. dydak. WSP
22. Kamysz Franciszek	emeryt	41. Sachnik Jan	ekonomista
23. Kubik Jadwiga	prac. WSP	42. Stanek Jadwiga	inżynier
24. Kubik Jan	prac. nauk.	43. Stanek Janusz	technik
25. Leszczyńska Irena	prawnik	44. Szumiec Zbigniew	
26. Liba Halina	prac. umysl.	45. Weber Tomasz	prac. nauk. WSP Katowice
27. Łukawski Ireneusz	technik		

Oddział PTT w Ostrzeszowie

We wrześniu 1981 roku przedstawiciele środowiska ostrzeszowskiego nawiązali kontakt z Obywatelskim Komitetem Reaktywowania PTT, zapoznali się z deklaracją ideową PTT i zebrali 45 deklaracji osób pragnących wstąpić do PTT. Józef Michlik brał udział w Sejmiku Krajowym OKR PTT, który podjął uchwałę o reaktywowaniu PTT. 29 października 1981 roku odbyły się wybory do Zarządu Delegatury PTT w Ostrzeszowie, prezesem został wybrany Józef Michlik. Michlik wziął udział w Sejmiku Programowym PTT w dn. 11-13.12.1981 r. w Zakopanem. Wraz z Oddziałem w Kaliszu współdziałał w wykonaniu odznak PTT. Cały czas ściśle współpracował z TZG PTT w Krakowie i Tymczasowym Zarządem Oddziału w Kaliszu w zakresie programu i organizacji odradzającego się Towarzystwa.

W latach 1982-1985 Delegatura PTT w Ostrzeszowie prowadziła działalność wśród swoich członków w formie spotkań klubowych informując o aktualnych sprawach PTT, jego historii, a przede wszystkim o sprawach gór. Przedstawiciele Delegatury brali udział we wszystkich ogólnopolskich spotkaniach Towarzystwa oraz organizowali wycieczki w małych grupach w Tatry, Pieniny, Bieszczady, Sudety, Beskid Żywiecki. Od początku swej działalności współpracowała z Klubem Turystyki Górskiej PTTK „Turnia”: w Ostrzeszowie. Współpraca ta zaowocowała organizacją otwartego 20 lipca 1984 roku schroniska na Młodej Horze w Gminie Ujsoły (Beskid

Żywiecki). Schronisko stało się bazą praktycznego, wszechstronnego poznawania gór i tworzenia osobowości ludzkich na bazie idei Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

W latach 1986-1988 nie kontaktowano się ze środowiskiem Towarzystwa Tatrzańskiego. Ponowny kontakt został nawiązany przez Józefa Michlika po jego udziale w zebraniu Oddziału w Poznaniu i w VI Ogólnopolskim Spotkaniu Działaczy b. PTT w Bardzie Śląskim.

8 sierpnia 1989 roku odbyło się z udziałem Prezesa TT Macieja Mischke zebranie organizacyjne Oddziału PTT w Ostrzeszowie, do którego akces zadeklarowało 50 osób. Oddział został powołany przez TZG TT 28 września 1989 roku.

15 grudnia 1989 roku na wniosek 13 osób powołano przy Oddziale Koło PTT w Odolanowie k/Ostrowa Wlkp., które prowadzi systematyczną działalność wyjazdową, klubową i popularyzatorską. Prezesem Koła jest Aleksandra Miądowicz. Koło liczy aktualnie 16 członków.

10 września 1990 roku Oddział przejął dzierżawę schroniska na Młodej Horze z zamiarem stworzenia w nim Ośrodka Górskiego PTT. W przyszłości Oddział zamierza wykupić obiekt i teren na którym stoi (1010m²). Od 1 lipca 1991 roku stałe kierownictwo schroniska przejął J. Michlik jako najemca. Schronisko jest czynne cały rok.

Od 1990 roku Oddział wydaje nieregularnie wraz z KTG „Turnia” informator spraw górskich pt. „Ondraszek”. Oddział bierze cały czas aktywny udział w pracach Towarzystwa, organizuje działalność górską w małych zespołach, popularyzatorską oraz klubowo-towarzyską, realizując założenia programowe PTT, pracuje również z młodzieżą. W ramach składki członkowskiej członkowie Oddziału otrzymują kolejne roczniki „Wierchów”, „Wołania”, „Co słychać?” oraz wybrane publikacje bezpłatnie.

Oddział sfinansował koszty zgłoszenia zastrzeżenia wzoru swetra PTT w Urzędzie Patentowym w Warszawie.

Ostatnio włączył się w prace remontowe przy schronisku na Polanie Chochołowskiej w Tatrach.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Michlik Józef	fizyk	kier. schroniska Młoda Hora
2. Wiceprezes:	Jędrzejczak Krzysztof	nauczyciel	Ostrzeszów
3. Sekretarz:	Golus Jan	mechanik	Ostrzeszów
4. Skarbnik:	Kałwiński Zenon	mechanik	Ostrzeszów
5. Członek Zarządu:	Banasiak Marek	ekonomista	Ostrzeszów
6. Członek Zarządu:	Bednarek Gabriela	nauczycielka	Ostrzeszów
7. Członek Zarządu:	Kempa Andrzej	mechanik	Ostrzeszów
8. Członek Zarządu:	Majchrzak Andrzej	inżynier	Ostrzeszów

Członkowie Oddziału:

9. Apathy Jan	stolarz	Młoda Hora	68. Litwinowicz Mirosław	ksiądz	Poznań
10. Bacik Irena	inżynier	Ostrzeszów	69. Łagodzińska Małgorzata	elektryk	Poznań
11. Bacik Mariusz	mechanik	Ostrzeszów	70. Maciejewska Elżbieta	nauczycielka	Odolanów
12. Banasiak Aleksandra	nauczycielka	Ostrzeszów	71. Maciejewski Andrzej	uczeń	Ostrzeszów
13. Banasiak Grzegorz	techn. budowl.	Ostrzeszów	72. Majchrzak Grażyna	technik	Ostrzeszów
14. Bargenda Gabriela	inżynier	Ostrzeszów	73. Marciniak Paweł	technik	Ostrzeszów
15. Bargenda Leonard	inżynier	Ostrzeszów	74. Matuszczak Andrzej	meliorant	Ostrów Wlkp.
16. Bilińska Ewa	nauczycielka	Kraszewice	75. Miądowicz Aleksandra	prac. umysł.	Odolanów
17. Biliński Bogdan	inżynier	Kraszewice	76. Miądowicz Bogusława	uczennica	Odolanów
18. Bojszczyk Magdalena	uczennica	Czajków	77. Miądowicz Kamila	uczennica	Odolanów
19. Borowski Tomasz	inżynier	Poznań	78. Michalak Alina	nauczycielka	Ostrzeszów
20. Brożek Dorota	studentka	Tarnów	79. Michalak Tomasz	mechanik	Ostrzeszów
21. Bródzińska Katarzyna	pielęgniarka	Poznań	80. Michlik Anna	nauczycielka	Ostrzeszów
22. Chleboś Agnieszka	studentka	Ostrów Wlkp.	81. Michlik Małgorzata	studentka	Ostrzeszów
23. Chorowska Barbara	studentka	Suchy Las	82. Michlik Roman	inżynier	Ostrów Wlkp.
24. Cudniewicz Tadeusz	gastronom	Ostrzeszów	83. Morek Przemysław	nauczyciel	Ostrzeszów
25. Czubak Ewa	technik	Odolanów	84. Nowak Ewa	ekonomista	Ostrzeszów
26. Drzazga Marek	nauczyciel	Ostrzeszów	85. Nowak Mariusz	uczeń	Brzeg Dln.
27. Dzikowicz Krystyna	nauczycielka	Ostrzeszów	86. Nowak Włodzimierz	elektryk	Ostrzeszów
28. Galaś Małgorzata	studentka	Kraków	87. Olejniczak Wojciech	mechanik	Ostrzeszów
29. Galaś Monika	studentka	Kraków	88. Owoc Danuta	laborantka	Ostrzeszów
30. Giel Czesław	ogrodnik	Odolanów	89. Owoc Ireneusz	mechanik	Ostrzeszów
31. Golicki Edmund	fizyk	Ostrzeszów	90. Pająk Dariusz	elektromonter	Katowice
32. Golus Grażyna	ekonomista	Ostrzeszów	91. Pastucha Anna	studentka	Ostrzeszów
33. Grabowska Beata	studentka	Poznań	92. Pastucha Krystyna	nauczycielka	Ostrzeszów
34. Grabowska Bożena	tokarz	Taczanów	93. Pawlak Paweł	mechanik	Ostrzeszów
35. Grobelny Bolesław	nauczyciel	Ostrzeszów	94. Pawlak Wioletta	pielęgniarka	Ostrzeszów
36. Grochowski Adam	technik	Odolanów	95. Piotrowski Stanisław	nauczyciel	Poznań
37. Gruszka Maria	technik	Ostrów Wlkp.	96. Pisulla Jacek	nauczyciel	Ostrzeszów
38. Idczak Tomasz	student	Grabów	97. Rolka Robert	uczeń	Tychy
39. Janicki Krzysztof	technik	Ostrów Wlkp.	98. Rybczyńska Danuta	ekonomista	Kalisz
40. Janicki Marian	ekonomista	Odolanów	99. Rzepecka Mirosława	mgr turystyki	Ostrzeszów
41. Jankowiak Stanisława	fizyk	Ostrzeszów	100. Siąkowska Teresa	nauczycielka	Ostrów Wlkp.
42. Jankowiak Zbigniew	ekonomista	Ostrzeszów	101. Spychalski Dariusz	ekonomista	Antonin
43. Jarosz Tadeusz	dekarz	Mikstat	102. Stankiewicz Wojciech	inżynier	Poznań
44. Jendrzyczak Mariusz	elektromonter	Katowice	103. Stempkiewicz Urszula	technik	Ostrzeszów
45. Jurkiewicz Józef	ekonomista	Kalisz	104. Stobrała Zenon	nauczyciel	Ostrzeszów
46. Kaczmarek Andrzej	mechanik	Ostrzeszów	105. Suliga Aleksandra	uczennica	Mikołów
47. Kaczmarek Janina	laborantka	Ostrzeszów	106. Szewczyk Anna	nauczycielka	Ostrzeszów
48. Kaczmarek Lech	ekolog	Poznań	107. Szczykowska Jolanta	sprzedawca	Antonin
49. Kałużna Iwona	studentka	Katowice	108. Sztajgłi Marek	uczeń	Mikołów
50. Kapelańczyk Maria	nauczycielka	Ostrzeszów	109. Sztekliński Jan	technik	Bielsko-Biała
51. Karasińska Małgorzata	inżynier	Ostrzeszów	110. Szulc Barbara	laborantka	Wałbrzych
52. Kasprzyk Wojciech	elektromonter	Piekary Śląskie	111. Śmiatacz Józef	mechanik	Ostrzeszów
53. Kiek Hanna	ekonomista	Bytom	112. Śmigiel Wanda	technik	Ostrów Wlkp.
54. Kodyniak Anna	studentka	Poznań	113. Świdowicz Mirosława	ekonomista	Pleszew
55. Koniarska Tatiana	uczennica	Mikołów	114. Taczala Beata	nauczycielka	Ostrzeszów
56. Kowalczykiewicz Leon	ekonomista	Pleszew	115. Tomczak Jan	policiant	Jarocin
57. Krenc Małgorzata	ekonomista	Odolanów	116. Tomczak Piotr	stolarz	Niedzwiedź
58. Krowicki Andrzej	nauczyciel	Ostrzeszów	117. Tomczak Urszula	krawcowa	Jarocin
59. Król Ludwik	ekonomista	Ostrzeszów	118. Wawrzyniak Aleksandra	studentka	Kazimierz Biskupi
60. Kucharski Wojciech	inżynier	Poznań	119. Weindich Liliana	magazynier	Bytom
61. Kuźaj Magdalena	nauczycielka	Ostrzeszów	120. Wiertelak Krystyna	rolnik	Odolanów
62. Kuźaj Stanisław	technik	Ostrzeszów	121. Wiktor Krzysztof	juwelier	Kraków
63. Lampasiak Grzegorz	leśnik	Bystrzyca Kl.	122. Wiśniewska Paulina	nauczycielka	Poznań
64. Lesiak Anna	uczennica	Czajków	123. Wojtaszek Bogumiła	ekonomista	Odolanów
65. Lewek Zenon	inżynier	Ostrzeszów	124. Wrzałski Dariusz	mechanik	Ostrzeszów
66. Libudziec Stefania	mechanik	Ostrzeszów	125. Żelazna Izabela	studentka	Poznań
67. Linkowski Wojciech	biolog	Ostrzeszów	126. Żurkiewicz Stanisław	inżynier	Krotoszyn

Oddział PTT w Oświęcimiu

W listopadzie 1981 roku nawiązano kontakt z TZG PTT. 23 listopada 1981 roku odbyło się zebranie założycielskie Delegatury PTT w Oświęcimiu. Prezesem został wybrany Czesław Klimczyk. Delegaturę rozwiązano po wprowadzeniu stanu wojennego. Turyści górscy Oświęcimia zorganizowali Klub Górski, w którym prowadzono działalność turystyczną. Równocześnie Czesław Klimczyk utrzymywał przez cały czas kontakty z byłymi ośrodkami PTT i brał udział w spotkaniach ogólnopolskich. Na V Ogólnopolskim Spotkaniu na Polanie Chochołowskiej w październiku 1988 roku, które prowadził C. Klimczyk rozprowadzana była pamiątkowa karta okolicznościowa jego projektu. C. Klimczyk brał również udział w I Zjeździe Delegatów PTT.

Dnia 18 marca 1992 roku odbyło się zebranie organizacyjne Oddziału PTT w Oświęcimiu. Oddział został powołany decyzją ZG PTT z dnia 30 marca 1992 roku. Oddział rozpoczął intensywną działalność turystyczną organizując co tydzień wycieczki górskie w Beskidy. W planach na bieżący sezon zapoznanie się z elementami wspinaczki w skałkach podkrakowskich, wyjazd w Tatry Słowackie i wyjazd w Gorgany.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Klimczyk Czesław	plastyk	Oświęcim
2. Wiceprezes:	Adamek Paweł	uczeń	Oświęcim
3. Sekretarz:	Wilczak Tatiana	uczennica	Oświęcim
4. Skarbnik:	Strama Anna	uczennica	Oświęcim

Członkowie Oddziału:

5. Adamek Maria	farmaceutka	Oświęcim	26. Moskal Zofia Anna	techn. elektro-	Oświęcim
6. Bartyzel Bartosz	uczeń	Oświęcim		radiolog	
7. Bartyzel Wiesław	inż. mech.	Oświęcim	27. Mozgała Marek	mechanik	Oświęcim
8. Borowska-Górka Danuta	bibliotekarz	Oświęcim	28. Mroziak Jolanta	dyr. przedszkola	Oświęcim
9. Chowaniec Andrzej	techn. mech.	Oświęcim	29. Mroziak Rafał	uczeń	Oświęcim
10. Gwaron Renata	techn. ekonom.	Oświęcim	30. Mycek Zofia	chemik	Oświęcim
11. Górka Grzegorz	lekarz	Oświęcim	31. Myśliwiec Michał	student	Oświęcim
12. Graff Jan	chemik	Oświęcim	32. Pawłowski Marek	rencista	Kalwaria
13. Klimczyk Iwona	studentka	Oświęcim			Zebrzydowska
14. Klimkowicz Renata	techn. fizjoterapeuta	Oświęcim	33. Piekut Andrzej	em. wojskowy	Oświęcim
15. Kłyżek Mirosław	uczeń	Oświęcim	34. Piekut Hanna	nauczycielka	Oświęcim
16. Korczyk Marzena	pielęgniarka	Brzeszcze	35. Piekut Maja	uczennica	Oświęcim
17. Kozina Ewa	nauczyciel	Oświęcim	36. Piwowarski Piotr	uczeń	Brzeszcze
18. Kramarczyk Ewa	uczennica	Oświęcim	37. Porębska Anna	technik	Oświęcim
19. Kramarczyk Magdalena	uczennica	Oświęcim	38. Rumak Adam	monter	Oświęcim
20. Kramarczyk Maria	nauczycielka	Oświęcim	39. Rygiel Sławomir	uczeń	Oświęcim
21. Kramarczyk Piotr	uczeń	Oświęcim	40. Rzepa Kazimierz	technik	Oświęcim
22. Kupiec Katarzyna	uczennica	Oświęcim	41. Rzepa Kazimierz	technik	Oświęcim
23. Maślanka Kazimiera	ekonomista	Oświęcim	42. Rzepa Małgorzata	uczennica	Oświęcim
24. Matyszkiewicz Tomasz	uczeń	Oświęcim	43. Smoleń Wojciech	student	Oświęcim
25. Michałek Mariusz	elektromonter	Oświęcim	44. Stanisławski Marek	nauczyciel	Pleszew
			45. Strumińska Agnieszka	uczennica	Oświęcim

46. Trzop Brygida	nauczyciel	Oświęcim	49. Wilczak Ryszard	elektromonter	Oświęcim
47. Wilczak Ewa	nauczyciel	Oświęcim	50. Wojnar Wiesław	techn. mech.	Oświęcim
48. Wilczak Przemysław	uczeń	Oświęcim	51. Wyrobek Agnieszka	studentka	Mysłenice

Oddział Podhalański PTT w Nowym Targu

W latach 1981-1984 działały na Podhalu delegatury w Nowym Targu i Zakopanem. Brak informacji o ich działalności. Obecny Oddział PTT powstał niezależnie od nich dzięki inicjatywie Krzysztofa Kabata. 16 stycznia 1991 roku w Spółdzielczym Domu Kultury w Nowym Targu odbyło się zebranie założycielskie Oddziału, na którym wybrano prezesa i zarząd. Oddział został powołany przez ZG PTT 25 lutego 1991 roku.

Oddział zorganizował jednodniowe wycieczki na Wiktorówki, Kalatówki i Turbacz. Wzięto udział w prymicyjnej mszy św. ks. Jana Mrugały – kapelana Oddziału w Miętustwie, a następnie na Polanie Chochołowskiej. Niestety wkrótce potem ks. Jan zmarł. Odbyto także kilkudniowe wycieczki w grupę Wielkiej Raczy z bazą na Młodej Horze, w Tatry Słowackie (wyjście na Gerlach, odwiedzenie cmentarza pod Osterwą) i w Bieszczady.

Czyniono starania o wydzierżawienie baczki na bazę turystyczną, narazie bez rezultatu. Nawiązano współpracę z Gorczańskim Parkiem Narodowym celem utworzenia Straży Ochrony Przyrody. Współpracowano z Ludźmierskim Oddziałem Związku Podhalan, uzyskano zgodę na 25% zniżkę za noclego w Domu Podhalańskim dla wszystkich członków PTT. K. Kabat zorganizował produkcję swetrów PTT dla całego Towarzystwa – wykonano ponad 800 swetrów na zamówienie Oddziałów. Działalność PTT propagowano pisząc artykuły do Tygodnika Podhalańskiego i Podhalanki.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Kabat Krzysztof	artysta plastyk	Nowy Targ
2. Wiceprezes:	Chrobak Zbigniew	krawiec	Nowy Targ
3. Wiceprezes:	Witek Jacek	techn. budowl.	Nowy Targ
4. Wiceprezes:	Giluk Anna	etnograf	Zakopane
5. Sekretarz:	Baran Danuta	instruktor KO	Nowy Targ
6. Skarbnik:	Lubertowicz Paweł	ślusarz mech.	Nowy Targ
7. Członek Zarządu:	Gądek Grzegorz	student	Nowy Targ
8. Członek Zarządu:	Wąsowicz Wiktor	mgr org. turystyki	Łopuszna

Członkowie Oddziału:

9. Aścik Andrzej	fizyki jądrowy	Starachowice	27. Kwapczyk Józef	tech. budowl.	Nowy Targ
10. Barszcz Paweł	uczeń	Nowy Targ	28. Leśniak Janusz	tech. budowl.	Nowy Targ
11. Bednarz Katarzyna Anna	referent	Zakopane	29. Misiura Mirosław	student	Nowy Targ
12. Bednarz Maciej	kierowca	Zakopane	30. Pinkwart Maciej	kustosz	Zakopane
13. Bekas Marcin	uczeń	Nowy Targ	31. Podkanowicz Renata	masażystka	Zakopane
14. Bogdanowski Piotr	ślusarz-mech.	Nowy Targ	32. Polaczek Czesław	techn. budowl.	Oświęcim
15. Bolechowski Przemysław	uczeń	Zakopane	33. Polaczek Ireneusz	nauczyciel	Klikuszowa
16. Cieśliewicz Alicja	kier. recepcji	Dolina	34. Puch Jarosław	uczeń	Nowy Targ
		Chochołowska	35. Rączka Krzysztof	obuwnik	Nowy Targ
17. Cieśliewicz Wincenty	kier. schroniska	Dolina	36. Sikorski Bogusław	kolejarz	Nowy Targ
	geograf	Chochołowska	37. Słowiński Marek	techn. mech.	Nowy Targ
18. Doległo Mieczysław	sprzedawca	Dolina	38. Słowiński Paweł	student	Nowy Targ
		Chochołowska	39. Staszal Leszek	fotograf	Nowy Targ
19. Dul Adam	uczeń	Nowy Targ	40. Staszal Paweł	handlowiec	Nowy Targ
20. Gałdyś Barbara	nauczyciel	Gliczanów D.	41. Wiecheć Mieczysław	terapeuta	Nowy Targ
21. Gromala Paweł	stolarz	Nowy Targ	42. Wielkiewicz Henryk	uczeń	Nowy Targ
22. Grzegorzewska Żaneta	tkaczka	Nowy Targ	43. Wiśniowski Andrzej	ślusarz	Nowy Targ
23. Jankowska Danuta	recepjonistka	Dolina	44. Wiśniowski Beata	uczeń	Nowy Targ
		Chochołowska	45. Wiśniowski Magdalena	uczeń	Nowy Targ
24. Kamysz Marek	techn. elektroniki	Nowy Targ	46. Wnęk Adam	inż. budowl.	Nowy Targ
25. Koterba Tadeusz	mechanik	Nowy Targ	47. Wolf Marek	ekonomista	Oświęcim
26. Krauzowicz Józef	ratownik GOPR	Nowy Targ			

ZMARLI

ks. Jan Mrugała — kapelan Oddziału

Oddział PTT w Poznaniu

Dzięki wspólnej woli miłośników gór w dniu 17 października 1981 roku zostało zwołane zebranie organizacyjne Delegatury PTT w Poznaniu. W zebraniu wzięło udział 81 osób z Poznania i okolic, w tym wielu byłych członków PTT. Wybrano Tymczasowy Zarząd Delegatury z prezesem Juliuszem, Jerzym Preislerem, powołano też rzecznika prasowego PTT — Witolda Młodziejewskiego. Rozpoczęto prace nad statutem Delegatury i strukturą organizacyjną. Postanowiono powołać sekcje: turystyczno-sportową, geologiczną, kulturową i kolekcjonerską i zespoły problemowe: tatrzańsko-pieniński, bieszczadzko-beskidzki, karkonoski, gorczański, ochrony środowiska, speleologiczny, naukowy, narciarski, historyczny, młodzieżowy i przewodnicki.

Na kolejnym zebraniu Delegatury z udziałem wiceprezesa ZG PTT Józefa Wójcikiewicza podjęto uchwałę o reaktywowaniu Oddziału PTT w Poznaniu w nawiązaniu do 60 rocznicy jego powstania.

Wprowadzenie stanu wojennego ograniczyło działalność PTT. Zarząd Oddziału spotykał się „prywatnie” na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w ramach AKG „Ornak”. Urząd Wojewódzki w Poznaniu odrzucił pismo o zarejestrowanie Oddziału. W tej sytuacji Zarząd podjął w 1984 roku decyzję o zawieszeniu

Oddziału PTT i przekazaniu funduszy Oddziału na rzecz Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Przerwa w działalności Oddziału trwała 5 lat. W tym czasie przedstawiciele Oddziału brali udział w ogólnopolskich spotkaniach b. ośrodków PTT śledząc rozwój sytuacji.

Ponownie działalność Oddziału została wznowiona Walnym Zgromadzeniem w dniu 4 kwietnia 1989 roku, po którym przesłano wniosek o powołanie Oddziału. Oddział zostaje powołany pismem ZG PTT z dnia 15 lipca 1989 r.

Ze względu na znaczną odległość od gór obok działalności górskiej organizowano również nizinną turystykę pieszą. W okresie sprawozdawczym organizowano:

- rajdy gwiaździste na Dziewiczą Górę,
- doroczne imprezy pod hasłem „Górskie powitanie wiosny na nizinach” połączone z topieniem Marzanny i wspólnym ogniskiem,
- coroczne spotkania w schronisku „Ornak” na zakończenie górskiego sezonu turystycznego. Organizatorami spotkań były Akademicki Klub Górski „Ornak” przy UM i Klub Górski „Dziabadło” przy VI LO w Poznaniu,
- jesienne rajdy do Obrzycka i Puszczy Zielonka,
- obozy turystyczne dla młodzieży w Tatrach, Bieszczady, Pieniny, Beskidy,

Zarząd Oddziału prowadził działalność w zakresie upowszechniania historycznych i bieżących wiadomości o górach i ludziach z nimi związanych. Ryszard Schramm, członek honorowy PTT, zapoznał członków z historią Oddziału PTT w Poznaniu. Zorganizowano wraz z Wydziałem Pedagogicznym Uniwersytetu sympozjum na temat „Walki górali polskich o Morskie Oko”; przy tej okazji pokaz przeźroczy Marka Stawskiego. Przeźrocza z Tatr prezentowali także Michał Preisler pod hasłem „Impresje Tatrzańskie” przy akompaniamencie muzyki góralskiej i Józef Strzyż z Tatr Zachodnich. Odbywały się przeglądy filmów o tematyce górskiej.

Z działalności Zarządu należy ponadto odnotować:

- wystąpienie do Prezydenta m. Poznania o nadanie jednej z ulic nazwy Hr. Władysława Zamoyskiego,
- rozpoczęcie wydawania pisma Oddziału p.t. „Świstak” pod redakcją J.J. Preislera i Haliny Filarowskiej,
- przeprowadzenie wśród członków Oddziału ankiety na temat ich spostrzeżeń i opinii o szlakach i schroniskach górskich,
- przeprowadzenie wraz z Oddziałem PTT w Ostrzeszowie badań etnograficznych mieszkańców przysiółka Młoda Hora, na terenie którego znajduje się schronisko PTT i przygotowanie do druku folderu,
- kontynuację długoletniej współpracy z kierownictwem schroniska „Ornak”,
- zapoczątkowanie współpracy z poznańskim Oddziałem Związku Podhalan,
- rozmowy z Tatrzańskim Parkiem Narodowym na temat ochrony Tatr. J.J. Preisler jest pełnomocnikiem ZG PTT do kontaktów z TPN i kierownikami schronisk tatrzańskich,

— rozprowadzenie pism o tematyce tatrzańskiej.

W 1989 roku Oddział liczył 178 członków, w 1990 — 210, obecnie liczy 183 członków, w tym członka honorowego PTT Ryszarda W. Schramma i członków zbiorowych: Akademicki Klub Górski „Ornak” przy Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza i Klub Górski „Dziabadło” przy VI Liceum Ogólnokształcącym.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Preisler Juliusz Jerzy	nauczyciel akadem.	Poznań
2. Wiceprezes:	Kostrzewski Andrzej	geograf	Poznań
3. Sekretarz:	Rachlewicz Grzegorz		Poznań
4. Skarbnik:	Filarowska Halina	ekonomista	Poznań
5. Członek Zarządu:	Zwoliński Zbigniew	geograf	Poznań
6. Członek Zarządu:	Matyja Aleksander	księgarz	Poznań
7. Członek Zarządu:	Górka Aleksandra	geograf	Śrem

Członkowie Oddziału:

8. Andrzejewska Elżbieta	uczenica	Poznań	44. Dunajski Andrzej	student	Poznań
9. Baranowska Małgorzata	studentka	Poznań	45. Falkiewicz Barbara		Poznań
10. Bartol Robert		Poznań	46. Fechner Barbara	inż. chem.	Poznań
11. Bartoszewski Witold	inż. mech.	Poznań	47. Fechner Ireneusz	inż. mech.	Poznań
12. Biskup Barbara			48. Fieske Włodzimierz	techn. mech.	Poznań
13. Biskup Dorota			49. Fieske Beata		Poznań
14. Bogucka Zdzisława	pielęgniarka	Poznań	50. Frajtag Andrzej	techn. elektr.	Poznań
15. Borkowska Małgorzata	inż. technolog	Poznań	51. Gałęzowski Jarosław		Poznań
16. Borkowski Marek	inż. technolog	Poznań	Ludwik		
17. Borówka Krzysztof	geograf	Poznań	52. Głogowska Anna	studentka	Poznań
18. Bronka Krzysztof	student	Poznań	53. Godyński Julian	inż. elektr.	Mosina
19. Brzeziński Jan Krzysztof	inż. mech.	Poznań	54. Goneria Przemysław	geograf	Poznań
20. Brzeziński Jerzy	psycholog	Poznań	55. Gorynia Alina		Poznań
21. Brzostkowska Alina	filolog	Poznań	56. Gorynia Zenon	posadzkarz	Poznań
22. Bulińska Beata	pielęgniarka	Poznań	57. Gorynia Anna	uczenica	Poznań
23. Buliński Maciej	technolog drewna	Poznań	58. Grzegorzcyk Krzysztof	inż. elektr.	Mosina
24. Byrt Jan	ekonomista	Poznań	59. Grzondziel Hanna	chemik	Poznań
25. Chruścicka-Woś Wioletta	psycholog	Luboń	60. Heydel Andrzej		Poznań
26. Chudy Jarosław	techn. elektronik	Poznań	61. Hoppel Andrzej	uczeń	Poznań
27. Chwalisz Zbigniew		Poznań	62. Jasiński Leszek	bibliotekoznawca	Poznań
28. Cieklińska Lucyna		Świnoujście	63. Jaskuła Marian	technik	Poznań
29. Ciekliński Piotr	makler okrętowy	Świnoujście	64. Jeneralczyk-Zielonka	geograf	Poznań
30. Ciesielski Bogumił	geolog	Poznań	Hanna		
31. Cudera Leszek	inż. elektr.	Poznań	65. Jeż Jan	nauczyciel	Poznań
32. Czerniak-Gacka Elżbieta	ekonomista	Gdynia	akademicki		
33. Czmiel Anna	studentka	Poznań	66. Józefek Krzysztof	mechanik	Poznań
34. Czub Andrzej		Poznań	67. Józefek Lidia	bibliotekarka	Poznań
35. Daniuk Małgorzata Anna	nauczyciel	Poznań	68. Józwiak - Bartoszevska	etnograf	Poznań
36. Dębska Elżbieta	lekarz	Poznań	Jolanta		
37. Dębska Ewa	studentka	Poznań	69. Judek Piotr	chemik	Swarzędz
38. Dębski Janusz	inż. mech.	Murowana	70. Jurczykowski Tomasz	elektr. automat.	Poznań
		Goślina	71. Kaczyński Maciej	student	Poznań
39. Dohnal Jarosław Maciej	zootechnik	Poznań	72. Kiciński Piotr	inż. leśnik	Rogozinie-
40. Dolata Wanda	tech. budowl.	Poznań		Depot	
41. Dorożalski Grzegorz	prawnik	Poznań	73. Kilarski Stanisław Piotr	kelner	Poznań
42. Dudzińska Iwona	muzyk	Poznań	74. Kłoczowska Maćkowiak	geograf	Poznań
43. Dudziński Edmund	inż. roln.	Poznań	Aleksandra		
			75. Kłyś Piotr	geomorfolog	Poznań

76. Kolenda Izabela	polonistka	Poznań	130. Olejnik Zdzisław	hydrogeolog	Poznań
77. Koralewski Bogdan	techn. drogowy	Poznań	131. Pawlak Zdzisław	inż. elektr.	Poznań
78. Kostrzewski Włodzimierz	nauczyciel akademicki	Poznań	132. Pazur Małgorzata	studentka	Poznań
79. Kowalik Stanisław	psycholog	Poznań	133. Piątek Grzegorz	student	Poznań
80. Kozik Tomasz	chemik	Poznań	134. Piechowiak Marzenna	nauczyciel	Karsibór
81. Kozłowski Jerzy	historyk	Poznań	135. Pisarska Barbara	prawnik	Poznań
82. Kozmiński Wiesław Andrzej	inż. komunikacji	Poznań	136. Pisarski Wojciech	mechanik	Poznań
83. Krajna Stanisław	techn. mech.	Poznań	137. Plewczyńska Ewa	pedagog	Poznań
84. Królewicz Stanisław	student	Poznań	138. Polaczyk Dorota	studentka	Poznań
85. Królikowski Feliks	nauczyciel	Poznań	139. Preisler Michał	geograf	Poznań
86. Krótka Krystyna	matematyk	Poznań	140. Przymuszała Tadeusz	łączość	Leszno
87. Kubisz Waclaw		Poznań	141. Przewoźny Roman		Poznań
88. Kukorowski Jacek	student	Poznań	142. Rabaska Dorota	geograf	Poznań
89. Kundegórska Marta Marzena	zootechnik	Poznań	143. Rachlewicz Janusz	lekarz	Poznań
90. Kundegórski Kazimierz	inż. rolnik	Poznań	144. Rachlewicz Katarzyna	mgr reh. ruchu	Poznań
91. Kundegórski Marek	inż. mech.	Poznań	145. Reich Katarzyna	studentka	Poznań
92. Kurek Krzysztof	frezer	Buk	146. Rozmiarnek Genowefa	geograf	Poznań
93. Krutel Krzysztof	student	Poznań	147. Rozumek Wiesław	elektronik	Poznań
94. Laskowska Magdalena	studentka	Poznań	148. Ruciński Andrzej	matematyk	Poznań
95. Laurentowski Witold	technik	Poznań	149. Ruciński Kazimierz	inż. rolnik	Poznań
96. Lesiczka Leszek	geograf	Poznań	150. Ruciński Krzysztof		Poznań
97. Limanówka Mirosława	geograf	Poznań	151. Ruǳa Lech	teletechnik	Poznań
98. Lisiecki Stanisław	socjolog	Poznań	152. Rygielski Wiesław	nauz. akadem.	Poznań
99. Loksz-Matya Stanisława	filolog	Poznań	153. Snuszka Halina	ekonomista	Poznań
100. Lorkiewicz Andrzej	stomatolog	Grodzisk Wlkp.	154. Schramm Ryszard Wiktor	biochemik	Poznań
101. Machalska Hanna	studentka	Poznań	155. Schramm Tomasz		Poznań
102. Machowska Grażyna	psycholog	Poznań	156. Sęk Tadeusz	nauczyciel akademicki	Poznań
103. Machowski Jarosław	mgr inż. ogrodnik	Poznań	157. Słaba Eugenia	ekonomista	Poznań
104. Magdziarek Marcin	uczeń	Poznań	158. Sobański Wojciech	mechanik	Poznań
105. Maluda Marek	geograf	Poznań	159. Sprutta Mariusz Stefan	student	Poznań
106. Małecki Grzegorz	elektryk	Poznań	160. Stachowiak Bronisława	ekonomista	Poznań
107. Marchwicka Danuta	inż. bud. ład.	Poznań	161. Stachowski Ryszard	psycholog	Poznań
108. Marcinkowski Bogdan	inżynier	Poznań	162. Stawski Marek	lekarz	Poznań
109. Maruszewski Tomasz	psycholog	Poznań	163. Stefańska Katarzyna	studentka	Poznań
110. Matuszewska Krystyna	studentka	Poznań	164. Stengert Jan	inż. budowl.	Poznań
111. Mazurczak Witold	historyk	Poznań	165. Szyło Jerzy	inż. rolnik	Poznań
112. Miacek Ireneusz	spawacz	Luboń	166. Szymankiewicz Zenon	inżynier	Poznań
113. Michałowski Kornel	muzykolog	Poznań	167. Tamulewicz Jan	geograf	Puszczykowo
114. Michałowski Rafał	geograf	Poznań	168. Tomczak Andrzej	nauczyciel	Grodzisk Wlkp.
115. Mikołajczak Jarogniew	muzyk	Poznań	169. Turek Teodora	nauczycielka	Poznań
116. Miłkowska Iwona	mgr chemii	Poznań	170. Turek Władysław	inż. rolnik	Poznań
117. Miłkowska Monika	tech. wystaw.	Poznań	171. Tritt Dorota	studentka	Poznań
118. Mniszak Zenon	informatyk	Poznań	172. Unolt Jerzy	ekonomista	Poznań
119. Moczko Jerzy Andrzej	informatyk	Poznań	173. Walny Marian	inż. inform.	Wiry
120. Nabzdyk Agnieszka	uczeń	Poznań	174. Warczyński Wojciech	student	Poznań
121. Nabzdyk Jacek	inż. budowl.	Poznań	175. Wendowska Barbara	studentka	Poznań
122. Nabzdyk Piotr	uczeń	Poznań	176. Wichlacz Andrzej	chemik	Poznań
123. Naskręt Jerzy	inż. budown.	Śrem	177. Wojtkowiak Małgorzata	ekonomista	Poznań
124. Naskręt Piotr	uczeń	Śrem	178. Wojtkowiak Przemysław	inż. elektr.	Poznań
125. Nawrocki Sergiusz	student	Poznań	179. Wypijewski Tomasz	ekonomista	Poznań
126. Nawrocki Józef	student	Poznań	180. Zielonka Ryszard	monter urzadz.	Poznań
127. Niedzielski Janusz		Poznań	181. Ziętek Jan	telekom.	Poznań
128. Nowicki Jerzy	inż. elektr.	Jarocin	182. Zwolińska Urszula	lekarz	Poznań
129. Ogrodowczyk Jan	informatyk	Poznań	183. Żebrun Eugeniusz	geograf	Poznań
			184. Żebrun Jakub Jan	uczeń	Poznań

Oddział Radomsko-Dębliński PTT w Radomiu

Związki PTT z Radomiem sięgają 1928 roku. Jednak dopiero wiosną 1990 roku Stanisław Krok, prezes Dęblińskiego Klubu Turystyki Górskiej PTTK nawiązał kontakt z Prezesem ZG PTT Maciejem Mischke i podjął inicjatywę zorganizowania Oddziału PTT, w oparciu o istniejące grupy turystyczne w Radomiu, Dęblinie i Białobrzegach. Powoływano najpierw kolejne koła PTT, po utworzeniu trzech pierwszych wystąpiono do ZG PTT z wnioskiem o powołanie Oddziału. Oddział został powołany pismem ZG PTT z dnia 28 grudnia 1990 roku. Dnia 7 kwietnia 1991 roku odbyło się I Walne Zgromadzenie całego Oddziału, na którym wybrano Zarząd z prezesem Stanisławem Krokiem, członkowie Zarządu reprezentują poszczególne Koła.

S. Krok prowadził systematyczne szkolenia górskie obejmujące zasady orientacji w terenie, asekuracji taternickiej z pokazem sprzętu, zagadnienia przyrodnicze i krajoznawcze. Do czerwca 1991 roku w szkoleniu wzięło udział 180 osób. W lutym 1991 roku zorganizowano 10-ciodniowy obóz narciarski na Młodej Horze dla członków Akademickiego Koła PTT przy WSI w Radomiu. Koło PTT przy Liceum Ogólnokształcącym w Białobrzegach nad Pilicą organizowało wycieczki górskie i obozy dla uczniów. Podobnie ukierunkowuje się działalność Koła przy I Społecznym LO w Radomiu. Koło PTT przy Klubie Pax zrzesza już doświadczonych turystów, którzy są równocześnie członkami Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Orawy i Straży Ochrony Przyrody. Działalność Koła jest kontynuacją poprzedniej – udział w dorocznych rajdach Szlakami Kurierów Polski Podziemnej i Hubalczyków, organizowane w okresie Sylwestra górskich zimowisk w oparciu o schroniska (np. Stare Wierchy, Bacówka nad Wierchomlą). Działalność Koła PTT przy Klubie Seniorów MDK w Dęblinie ograniczała się do organizowania wycieczek autokarowych i spotkań klubowych z gawędami o tematyce tatrzańskiej, ze śpiewaniem pieśni ludowych i partyzanckich. W okresie sprawozdawczym, do końca 1991 roku Koła PTT zorganizowały ogółem 32 wycieczki, trwające 83 dni z udziałem 623 osób.

Zarząd Oddziału opracował: „Regulamin szczegółowy Zarządu R-D O/PTT”, „Zasady edukacji turystycznej członków R-D O/PTT”, „Indeks Samodzielnego członka PTT”, „Wykaz wycieczek”, a także przygotował projekty regulaminów dla poszczególnych struktur PTT w przyszłości. Wydawał materiały szkoleniowe, m. in. „Narciarstwo zjazdowe”, „Przewidywanie nagłych zmian pogody”. Załatwił też wydrukowanie legitymacji członkowskich PTT. Nawiązał współpracę z Oddziałem w Skarżysku-Kamiennej. Były dwa spotkania robocze, na których ustalono wspólne działania i uzgodniono poglądy na najważniejsze problemy organizacyjne, w tym na szkolenie członków PTT.

Aktualnie Oddział posiada 6 Kół.

Koła Radomsko-Dęblińskiego Oddziału PTT

lp.	Nazwa Koła PTT	Data powo- łania Koła	Liczba członków	Prezisi
1.	Akademickie Koło przy Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu	22.10.1990	27	Jacek Olejnik
2.	Koło PTT w Białobrzegach nad Pilicą	14.11.1990	14	Zygmunt Niklewski
3.	Koło PTT przy Stowarzysze- niu PAX w Radomiu	07.03.1991	62	Janusz Smolka
4.	Koło PTT „SENIOR” w Dęblinie	27.08.1991	20	Stanisław Krok
5.	Młodzieżowe Koło PTT przy I Społ. LO w Radomiu	30.10.1991	15	Michał Wójcik
6.	Klub Górski PTT „Dęblin” przy MDK w Dęblinie	26.11.1991	30	Janusz Walczuk

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes: Krok Stanisław emeryt WP Radom
(Koło PAX)
2. Wiceprezes: Kwiatkowski Zygmunt nauczyciel Radom
(Koło PAX)
3. Skarbnik: Mazur Tomasz nauczyciel Radom
(Koło PAX) akademicki
4. Członek Prezydium Smolka Janusz nauczyciel Radom
Zarządu: (Koło PAX)
5. Członek Zarządu: Kurkowski Czesław emeryt Radom
(Koło PAX)
6. Członek Zarządu: Niklewski Zygmunt nauczyciel
(Koło Białobrzegi)
7. Członek Zarządu: Osika Agata plastyk Dęblin
(Klub Górski)
8. Członek Zarządu: Walczuk Janusz oficer WP Dęblin
(Klub Górski)

Członkowie Oddziału:

9. Batkowski Jan	historyk sztuki	Radom	69. Krawczyk Irena	emerytka	Dęblin
10. Bek Kazimiera	emerytka	Dęblin	70. Krawczyk Karolina	uczennica	Radom
11. Bieńkowski Lech	techn. budowl.	Radom	71. Krok Anna	nauczycielka akad.	Radom
12. Blachnio Marianna	emerytka	Dęblin	72. Krok Tomasz	nauczyciel	Kraków
13. Borowik Robert	student	Radom	73. Krulik Helena	emerytka	Dęblin
14. Borowski Maciej	nauczyciel	Dęblin	74. Krulik Ludwik	emeryt	Dęblin
15. Bujak Krzysztof	uczeń	Radom	75. Kruszyński Jerzy	lekarz	Radom
16. Bujak Marek	technik	Radom	76. Krzętowska Krystyna	nauczycielka akad.	Radom
17. Burchard Kazimierz	inżynier	Radom	77. Kucharski Jerzy	fotograf-instr.	Dęblin
18. Cerfass Anna	wspinacz przem.	Radom	78. Kupiec Wanda	rencistka	Dęblin
19. Cerfass Radosław	wspinacz przem.	Radom	79. Kurek Marianna	rencistka	Dęblin
20. Cieślak Józefa	emerytka	Dęblin	80. Kurowski Janusz	mechanik	Knurów
21. Chmura Robert	uczeń	Dęblin	81. Kwil Marcin	uczeń	Białobrzegi
22. Czarnacka Renata	instruktorka KO	Dęblin	82. Kwil Urszula	nauczycielka	Białobrzegi
23. Dąbrowska Magdalena	nauczycielka	Radom	83. Kwil Stefan	weterynarz	Białobrzegi
24. Deja Józef	nauczyciel akadem.	Radom	84. Lech Kamila		Radom
25. Derdysz Alicja	emerytka	Dęblin	85. Leszczyńska Danuta	technik	Radom
26. Dobrzański Rafał	uczeń	Ząbki	86. Lisica Adam	nauczyciel akad.	Radom
27. Drwał Mariusz	uczeń	Stawy	87. Lisica Marcin	student	Radom
28. Dukowska Barbara	emerytka	Dęblin	88. Łopucka Aleksandra	nauczycielka	Białobrzegi
29. Dżido Zbigniew	tokarz	Dęblin	89. Łopucki Zbigniew	nauczyciel	Białobrzegi
30. Erd Andrzej	nauczyciel akadem.	Radom	90. Ługowska Stanisława	emerytka	Dęblin
31. Galas Zdzisław	żołnierz zaw.	Radom	91. Ługowski Jan	emeryt	Dęblin
32. Gałęcka Joanna	uczennica	Radom	92. Łukasiewicz Jadwiga	techn. analityk	Radom
33. Gawroński Michał	nauczyciel akad.	Radom	93. Łukomski Grzegorz	elektromechanik	Radom
34. Gniadek Tomasz	techn. garbarz	Radom	94. Marek Krzysztof	mechanik	Leszczyny
35. Golus Janina	technik	Radom	95. Mazur Elżbieta	nauczycielka	Radom
36. Golus Marian	technik	Radom	96. Mazur Tomasz	nauczyciel akad.	Radom
37. Górka Bogumił	nauczyciel akad.	Radom	97. Mączyńska Alina	chemik	Radom
38. Heczkowski Marcin	student	Otwock	98. Michoński Ryszard	instr. KO	Dęblin
39. Hernik Aneta	uczennica	Radom	99. Mikoż Maria	rencistka	Dęblin
40. Iwanek Sławomir	mechanik	Dęblin	100. Misterkiewicz Elżbieta	nauczycielka	Radom
41. Jasiński Jacek	uczeń	Radom	101. Misterkiewicz Bogusław	nauczyciel akad.	Radom
42. Jawoszek Adam	elektromonter	Dęblin	102. Mołęda Teofila	rencistka	Dęblin
43. Jawoszek Aneta	uczennica	Dęblin	103. Moryc Edward	technik	Dęblin
44. Jawoszek Ireneusz	uczeń	Dęblin	104. Moryc Helena	nauczycielka	Dęblin
45. Jędrasiewicz Aneta	uczennica	Radom	105. Murawski Józef	nauczyciel	Radom
46. Kaczmarczyk Alfred	nauczyciel	Ryki	106. Niklewska Alicja	nauczycielka	Białobrzegi
47. Kaczor Tadeusz	nauczyciel akad.	Radom	107. Ochal Jadwiga	instr. teatralny	Dęblin
48. Kaim Piotr	kierowca	Radom	108. Ornat Genowefa	rencistka	Dęblin
49. Kamer Adam	mechanik	Dęblin	109. Osiński Kazimierz	student	Radom
50. Kamielik Tomasz	mech. sam.	Radom	110. Parczewski Jan	nauczyciel akad.	Radom
51. Karbowska Sylwia	psycholog	Lubartów	111. Pawełczyk Aneta	studentka	Radom
52. Karbowski Janusz	weterynarz	Lubartów	112. Pawełczyk Włodzimierz	nauczyciel	Radom
53. Karbowski Krzysztof	kreślarz	Dęblin	113. Perczak Tadeusz	prawnik	Radom
54. Karcz Piotr	uczeń	Radom	114. Piątkiewicz Leokadia	emerytka	Dęblin
55. Karpieński Piotr	uczeń	Stawy	115. Piechota Danuta	emerytka	Dęblin
56. Karwicka Danuta	nauczycielka	Stawy	116. Piros Robert	uczeń	Dęblin
57. Kluczny Czesław	techn. mech.	Gliwice	117. Pokrowski Henryk	fotograf	Radom
58. Kmiótek Justyna	uczennica	Radom	118. Posuniak Rafał	uczeń	Radom
59. Kopania Mirosław	student	Ostróda	119. Pyt Bogdan	nauczyciel	Dęblin
60. Korczak Tomasz	nauczyciel	Radom	120. Rogala Piotr	tech. mech. sam.	Nadziejów
61. Kosma Zbigniew	nauczyciel akad.	Radom		k./Niekłania	Radom
62. Kostrzewska Kinga	uczennica	Radom	121. Rogowski Piotr	uczeń	Radom
63. Kostrzewski Karol	uczeń	Radom	122. Rogowski Tomasz	uczeń	Radom
64. Kurek Bolesław	emeryt	Dęblin	123. Romańska Marianna	rencistka	Dęblin
65. Kurek Magdalena	emerytka	Dęblin	124. Rot Maria	rencistka	Dęblin
66. Kowalik Genowefa	emerytka	Dęblin	125. Rudnicki Zbigniew	student	Radom
67. Kowalik Marek	historyk	Radom	126. Rybiński Robert	uczeń	Radom
68. Koziol Irena	rencistka	Dęblin	127. Sadowska Wacława	emeryt	Dęblin

128. Sasin Robert	student	Radom	150. Świerczkowska Ewa	ekonomista	Radom
129. Sidorko Paweł	uczeń	Radom	151. Świetlik Ryszard	nauczyciel akad.	Radom
130. Sikora Małgorzata	ekonomista	Radom	152. Tomczyk Agnieszka	nauczyciel akad.	Radom
131. Sikora Wojciech	student	Skarżysko Kam.	153. Tomczyk Beata	uczennica	Radom
132. Skalska Katarzyna	ekonomista	Radom	154. Taraś Zygmunt	elektroenergetyk	Radom
133. Skalbani Grzegorz	uczeń	Radom	155. Tarasiewicz Anna	uczennica	Radom
134. Skoczylas Marek	nauczyciel	Radom	156. Trajer Regina	emerytka	Dęblin
135. Smolka Beata	nauczycielka	Radom	157. Tumidajowicz Stanisław	górnik	Gliwice
136. Stachoń Grażyna	ekonomista	Radom	158. Turecka Wiesława	nauczycielka	Radom
137. Stasiak Bogusław	nauczyciel	Dęblin	159. Tutak Feliksa	emerytka	Dęblin
138. Suchodolski Krzysztof	energetyk	Radom	160. Utkowska Ewa	ekonomista	Radom
139. Supernak Pelagia	rencistka	Dęblin	161. Walczuk Krystyna	nauczycielka	Dęblin
140. Suwała Tomasz	techn. mech.	Radom	162. Warchoł Paweł	uczeń	Stawy
141. Szczepański Marek	uczeń	Radom	163. Wieczorek Piotr	uczeń	Radom
142. Szewczyk Dariusz	uczeń	Radom	164. Wnuk Genowefa	emerytka	Dęblin
143. Szyrowski Narcin	techn. samochod.	Radom	165. Wnuk Marianna	emerytka	Dęblin
144. Szulik Stanisława	rencistka	Dęblin	166. Wypych Jolanta	bibliotekarka	Radom
145. Szymański Kazimierz	inżynier	Radom	167. Zając Dariusz	uczeń	Radom
146. Świadek Leszek	górnik	Knurów	168. Zając Leszek	techn. mech.	Rybnik
147. Świętojański Czesław	inż. elektr.	Radom	169. Zareba Kazimierz	emeryt	Dęblin
148. Świętojański Przemysław	uczeń	Radom	170. Zarzycki Henryk	inżynier	Radom
149. Świdorski Henryk	uczeń	Stawy	171. Zgorzelak Wojciech	student	Radom
			172. Zwierzyńska Bożena	pielęgniarka	Radom

Oddział PTT w Skarżysku-Kamiennej

O działalności deklegatury PTT w latach 1981-1984 brak informacji.

Oddział został powołany przez ZG PTT 27 listopada 1989 roku. 16 grudnia 1989 roku odbyło się walne zgromadzenie, na którym wybrano zarząd i wytyczono cele i kierunki działania: ułatwianie uprawiania turystyki górskiej członkom i sympatykom Oddziału, krajoznawstwo górskie i ochrona gór.

W latach 1990-1991 odbyto 73 jednodniowe wycieczki piesze, pięć siedmiodniowych wycieczek górskich i dwie siedmiodniowe wycieczki rowerowe. Zorganizowano 14 spotkań kulturalno-szkoleniowych. Wspólnie z PTTK działano na rzecz młodzieży: zorganizowano turniej krajoznawczy i zjazd, wygłaszano odczyty i oprowadzano wycieczki. Wysłano szereg pism interwencyjnych w sprawach: racjonalizacji wycieczek szkolnych, ochrony przyrody, wstępu do lasu, swobody wędrowania, przywrócenia konwencji turystycznej z Czechosłowacją, rejestracji TOPR. W 1990 roku nawiązano współpracę z Oddziałem PTT w Radomiu.

W chwili powołania Oddział liczył 35 członków, obecnie liczy 53 członków.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Stanik Tadeusz	elektryk	Skarżysko-Kamienna
2. Wiceprezes:	Śliwiński Edward	techn.energ.	Skarżysko-Kamienna
3. Sekretarz:	Puchta Walerian	chemik	Skarżysko-Kamienna
4. Skarbnik:	Jankowska Monika	prac. socjal.	Skarżysko-Kamienna

5. Członek Zarządu: Glinka Tadeusz alpinista Skarżysko-Kamienna przemysłowy
6. Członek Zarządu: Lenard Dariusz techn. mech. Skarżysko-Kamienna
7. Członek Zarządu: Pótorak Waldemar techn. Skarżysko-Kamienna elektroenerg.
8. Członek Zarządu: Puchta Marek fizyk Skarżysko-Kamienna

Członkowie Oddziału:

- | | | | | | |
|-----------------------------|-------------------------|----------------|--------------------------|-------------------|----------------|
| 9. Adamiec Krzysztof | uczeń | Suchedniów | 29. Lenard Anna | nauczycielka | Skarżysko-Kam. |
| 10. Białkowski Jacek | mgr inż. org. przemysłu | Skarżysko-Kam. | 30. Łubek Henryk | inż. mech. | Skarżysko-Kam. |
| 11. Brzezińska Janina | techn. chem. | Skarżysko-Kam. | 31. Machulak Mirosław | mgr inż. poligraf | Skarżysko-Kam. |
| 12. Czernilewski Aleksander | techn. mech. | Skarżysko-Kam. | 32. Miazga Andrzej | inż. mech. | Radom |
| 13. Czernilewska Krystyna | ekonomista | Skarżysko-Kam. | 33. Mrozicki Jacek | inż. mech. | Skarżysko-Kam. |
| 14. Ćwiek Barbara | mgr inż. elektryk | Warszawa | 34. Olsiński Włodzimierz | magazynier | Skarżysko-Kam. |
| 15. Dubiel Zbigniew | inż. chem. | Skarżysko-Kam. | 35. Płader Anna | ekonomista | Skarżysko-Kam. |
| 16. Dygas Bogdan | robotnik | Radom | 36. Płader Lidia | techn. biomech. | Skarżysko-Kam. |
| 17. Galuba Gabriela | uczennica | Skarżysko-Kam. | 37. Pótorak Anna | nauczycielka | Skarżysko-Kam. |
| 18. Glinka Jadwiga | ekonomista | Skarżysko-Kam. | 38. Przybyłko Wiesław | techn. energ. | Warszawa |
| 19. Glinka Zofia | nauczycielka | Skarżysko-Kam. | 39. Puchta Marek | fizyk | Skarżysko-Kam. |
| 20. Górski Andrzej | mgr inż. elektr.-energ. | Radom | 40. Puchta Maria | nauczycielka | Skarżysko-Kam. |
| 21. Górka Ewa | mgr inż. elektr. | Radom | 41. Pytłasińska Urszula | inż. elektr. | Skarżysko-Kam. |
| 22. Jelonek Michał | student | Kielce | 42. Rodak Izabela | nauczycielka | Skarżysko-Kam. |
| 23. Kalabun Jolanta | techn. mech. | Skarżysko-Kam. | 43. Rot Zbigniew | mechanik | Skarżysko-Kam. |
| 24. Kowacz Jan | uczeń | Suchedniów | 44. Różycki Marek | student | Skarżysko-Kam. |
| 25. Krogulec Zofia | techn. mech. | Skarżysko-Kam. | 45. Rymarczyk Anna | nauczycielka | Skarżysko-Kam. |
| 26. Kubiatowska Elżbieta | instr. higieny | Skarżysko-Kam. | 46. Rzuchowski Grzegorz | techn. mech. | Skarżysko-Kam. |
| 27. Kwapiszewska Jolanta | nauczycielka | Skarżysko-Kam. | 47. Swat Jan | telemonter | Skarżysko-Kam. |
| 28. Kwapiszewski Witold | techn. elektr. | Skarżysko-Kam. | 48. Swat Lidia | prac. adm. | Skarżysko-Kam. |
| | | | 49. Szlęzak Barbara | farmaceuta | Skarżysko-Kam. |
| | | | 50. Świerczyński Tomasz | ekonomista | Skarżysko-Kam. |
| | | | 51. Więcaszek Jolanta | techn. elektr. | Skarżysko-Kam. |
| | | | 52. Włodarczyk Jan | inż. mech. | Skarżysko-Kam. |
| | | | 53. Żmijewski Rafał | uczeń | Parszów |

Oddział PTT w Słupsku

10 kwietnia 1990 r. do ZG PTT zwróciła się Hanna Górka, z Zakładu Geografii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku z wnioskiem o powołanie Oddziału PTT. Lista członków-założycieli obejmowała 34 osoby.

Oddział został powołany decyzją ZG PTT z dnia 6 czerwca 1990 roku. Prezesem została wybrana Hanna Górka.

W okresie dwuletniej działalności zorganizowano tygodniowy wyjazd w Tatry w lutym 1990 r. (nocowano na Polanie Chochołowskiej i w Roztoce, robiąc

stamtąd wycieczki), trzydniowy wyjazd w Karkonosze w kwietniu 1990 r., tygodniowy obóz w Tatrach Słowackich z bazą na campingu Sportcamp k/Tatrzańskiej Łomnicy w sierpniu 1990 r., trzydniowy wyjazd do Zakopanego na powitanie Nowego Roku, tygodniowy obóz wędrowny w Bieszczadach w sierpniu 1991 r.

Organizowano spotkania Oddziału poświęcone sprawom organizacyjnym oraz prezentacji przeźroczy i fotografii z wyjazdów. Zorganizowano wieczór piosenki turystycznej z akompaniamentem gitary. Zagospodarowano gablotki ścienne Zakładu Geografii WSP umieszczając w nich fotografie, mapki, schematy i okazy geologiczne przywiezione ze wspólnych wyjazdów lub wycieczek poszczególnych członków Oddziału.

Większość członków Oddziału jest studentami, którzy kończą studia i rozpraszają się: wpływa to niekorzystnie na stabilność Oddziału.

Aktualny skład Zarządu:

- | | | | |
|---------------------|----------------------------|-------------|----------------------|
| 1. Prezes: | Górka-Czajka Hanna | geomorfolog | Leszno |
| 2. Sekretarz: | Tutka Małgorzata | studentka | Słupsk |
| 3. Członek Zarządu: | Dobrzyniewicz Julian | student | Słupsk |
| 4. Członek Zarządu: | Renkiewicz Grażyna | studentka | Suwałki |
| 5. Członek Zarządu: | Pażontka-Lipińska Elżbieta | studentka | Lipnica
k/Chojnic |

Członkowie Oddziału:

- | | | | | | |
|-----------------------------|----------------|------------|---------------------------|-----------|-----------|
| 6. Biskupski Jarosław | student | Słupsk | 23. Kuciński Wiesław | student | Olszewka |
| 7. Bordziłowski Ryszard | uczeń | Słupsk | 24. Kupczak Zbigniew | student | Gryfice |
| 8. Czajka Janusz | geolog | Słupsk | 25. Kuźma Anna | studentka | Rokosowo |
| 9. Czarnicka Małgorzata | studentka | Mława | 26. Lampart Magdalena | studentka | Gryfice |
| 10. Gleinert Lucyna | studentka | Gdańsk | 27. Łazarczyk Jerzy | student | Słupsk |
| 11. Górka Rafał | prac. socjalny | Śrem | 28. Małek Grzegorz | student | Giżycko |
| 12. Górkiewicz Joanna | student | Słupsk | 29. Matuszewicz Anna | studentka | Mława |
| 13. Grenda Barbara | studentka | Laskowo | 30. Mazur Urszula | studentka | Słupsk |
| | | k/Rogoźna | 31. Niedbala Konrad | student | Koszalin |
| 14. Guźniczak Anna | studentka | Elk | 32. Partyka Anna | | Słupsk |
| 15. Hawryło Renata | studentka | Kołobrzeg | 33. Pawaczyński Andrzej | student | Kupawa |
| 16. Józwiak Elżbieta | studentka | Sierpc | 34. Reszczyński Krzysztof | student | Silno |
| 17. Kempa Dorota | studentka | Nakło | | | k/Chojnic |
| | | nad Narwią | 35. Sajnog Gabriela | studentka | Debrzno |
| 18. Kirschenstein Jarosław | student | Darłowo | 36. Sobczyk Piotr | student | Słupsk |
| 19. Kirschenstein Magdalena | studentka | Darłowo | 37. Sudolniewicz Lidia | studentka | Koszalin |
| 20. Kowalczyk Daria | studentka | Słupsk | 38. Zielińska Katarzyna | uczenica | Słupsk |
| 21. Korczyński Tomasz | geograf | Słupsk | 39. Ziemienowicz Monika | studentka | Słupsk |
| 22. Kozłowski Krzysztof | geograf | Słupsk | | | |

Oddział PTT w Warszawie

Elżbieta Misiak-Bremmer brała aktywny udział w Krajowym Sejmiku OKR PTT i była przedstawicielką Oddziału do roku 1984. Brak danych o działalności Oddziału w latach 1981-1984.

Wiosną 1989 roku Maciej Józwik nawiązał kontakt z wiceprezesem ZG PTT Maciejem Mischke. Zebranie założycielskie Oddziału odbyło się 18 maja 1989 r. na Politechnice Warszawskiej, z ramienia ZG PTT wzięła w nim udział Barbara Morawska-Nowak. Wybrano Tymczasowy Zarząd Oddziału z Elżbietą Misiak-Bremmer jako prezesem. Oddział został powołany decyzją ZG TT z dnia 15 lipca 1989 r. i wpisany do rejestru stowarzyszeń Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Stołecznego Warszawy w dniu 13 września 1989 r. Oddział uzyskał lokal w Warszawskim Ośrodku Kultury przy ul. Elektoralnej, w którym w każdy czwartek odbywały się spotkania klubowe. Walne Zgromadzenie Oddziału w dniu 20 września 1989 wybrało nowy Zarząd, prezesem został Piotr Rydzyński.

W pierwszym roku działalności Oddziału we wrześniu 1990 roku, zorganizowano wraz z Oddziałem w Łodzi wyprawę w Gorgany i Czarnohorę. W październiku 1989, czerwcu i wrześniu 1990 i wrześniu 1991 zorganizowano kilkudniowe wyjazdy w Tatry. Grupa członków Oddziału wzięła udział w XXVII rajdzie „Beskid Niski”. Organizowano niedzielne wyjazdy do Puszczy Kampinoskiej. Nie udało się zorganizować wyprawy w Kaukaz.

Organizowano prelekcje z przeźrocami o tematyce górskiej-przyrodniczej i kulturalnej (Góry Ameryki, Drewniane cerkwie karpackie, Niedźwiedź tatrzański, Wyprawa w Gorgany i Czarnohorę i in.). Oddział nawiązał kontakt z Dyrektorem TPN Wojciechem Gąsienicą-Byrcynem, senatorem prof. Zofią Kuratowską i posłem ziemi nowosądeckiej Stanisławem Żurowskim; zorganizowano dwa spotkania z w/w osobami poświęcone omówieniu różnorodnych spraw dotyczących TPN i Fundacji Tatrzańskiej. Powołano sekcje tematyczne: beskidzką, ochrony przyrody górskiej, fotografii górskiej i geologiczno-geograficzną.

W 1991 roku rozpoczęto starania o przejęcie przez Oddział na bazę górską prywatnej, stylowej chaty na stokach Muchanin Wierchu w Wetlinie. Chata wymagała remontu, niestety Oddziałowi nie udało się uzyskać obiecanych dotacji finansowych od firm, które deklarowały taką pomoc. Uniemożliwiło to organizację bazy Oddziału w Bieszczadach. Udało się jedynie zarezerwować dla PTT w planie zagospodarowania przestrzennego gminy Cisna, działki gruntowej, na której zlokalizowana jest chata.

W listopadzie i grudniu 1991 roku zrealizowano dwie wystawy malarstwa i fotografii: nt. „Stara architektura i pejzaż tatrzański” i „Dla ochrony krajobrazu tatrzańskiego”. Kontynuowano prelekcje z przeźrocami.

W styczniu 1992 Piotr Rydzyński zrezygnował z funkcji prezesa Oddziału. Funkcję tę przejął dotychczasowy wiceprezes Jerzy Lefeld.

Aktualny skład Zarządu:

1. Prezes:	Lefeld Jerzy	geolog	Warszawa
2. Sekretarz:	Dziewanowska Izabella	etnograf	Warszawa
3. Skarbnik:	Furmaniuk Wiesław	technik	Warszawa
4. Członek Zarządu:	Rzepakowski Witold	technik	Warszawa
5. Członek Zarządu:	Misiak-Bremmer Elżbieta	dziennikarka	Warszawa
6. Członek Zarządu:	Nawalany Piotr	technik	Warszawa

Członkowie Oddziału:

7. Ambroziewicz Paweł	inżynier	53. Huculak Witold	prac. nauk.
8. Baran Jan Stanisław	uczeń	54. Jamiński Daniel	uczeń
9. Baraniewska-Witkowska Maria	pedagog	55. Janyszek Aleksander	inżynier
10. Baranowski Jan	inżynier	56. Janyszek Barbara	inżynier
11. Blaim Katarzyna	studentka	57. Jaroszewski Wojciech	geolog
12. Błażejewski Krzysztof	student	58. Jastrzębowski Andrzej	architekt
13. Bogucka Ewa Anna	inżynier	59. Józwiak Maciej	ekonomista
14. Bogucki Andrzej	inżynier	60. Kaczorowski Jarosław	student
15. Bojanowski Jerzy	inżynier	61. Kalinowska Barbara	elektronik
16. Borzemska Wanda	lekarz wet.	62. Kamiński Robert	zaopatrzeniowiec
17. Bremmer Bronisław	inżynier	63. Kapuściński Rafał	uczeń
18. Brzeziński Waldemar	ekonomista	64. Kłazyńska Hanna	inżynier
19. Brzostowska Joanna	art. plastyk	65. Kłazyński Wojciech	inżynier
20. Cegła Janusz	żołnierz zaw.	66. Kłęk Anna	technik
21. Chmielewska Anna	zootechnik	67. Kłosiński Stanisław	student
22. Ciągala Tomasz	inżynier	68. Kmieć Katarzyna	pielęgniarka
23. Ciągala Wioletta	inżynier	69. Kobus Paweł	technik
24. Charazińska Hanna	prac. umysl.	70. Kobylak Maria	prac. umysl.
25. Charazińska Sylwia	uczennica	71. Konopka Jan	adwokat
26. Chlewicka Inga	lekarz	72. Kończycka Małgorzata	elektromechanik
27. Czapnik Marianna	bibliotekarz	73. Kończycki Janusz	elektromechanik
28. Dębska Alicja	studentka	74. Kowalski Łukasz	uczeń
29. Dobrzyńska Katarzyna	biolog	75. Kowalski Marian	inżynier
30. Dobrzyński Waldemar	informatyk	76. Kozłowska Irena	
31. Drapikowski Jarosław		77. Krasiska Agnieszka	studentka
32. Drobnik Andrzej	inżynier	78. Krzyśków Robert	student
33. Dunin-Brzeziński Lech	inżynier	79. Lewartowski Kazimierz	archeolog
34. Dygala Tomasz	student	80. Łojek Wiesława	filolog
35. Dziel Danuta	inżynier	81. Marszałik Jerzy	żołnierz zaw.
36. Dziewanowski Michał	historyk	82. Mazurkiewicz Barbara	inżynier
37. Eychler Krzysztof	prawnik	83. Minarczuk Marek	dziennikarz
38. Francuz Marcin	student	84. Monkiewicz Sławomir	inżynier
39. Gajdowska-Malinowska Teresa	lekarz	85. Nowak Elżbieta Maria	dziennikarka
40. Gahuszko Anna	biolog	86. Nehring-Lefeld Maria	paleontolog
41. Gancarczyk Barbara	architekt	87. Okieńczyc Andrzej	lekarz
42. Gancarczyk Maria Tadeusz	architekt	88. Okieńczyc Anna	germanistka
43. Garlińska Romana	inżynier	89. Okulski Robert	student
44. Garliński Marek	inżynier	90. Oleszak Dariusz	inżynier
45. Gburzyńska Alicja	technik	91. Olkuśnik Marek	historyk
46. Gburzyńska Irena	technik	92. Paszkowski Sławomir	inżynier
47. Gierych Andrzej	technik	93. Piechowski Adam	socjolog
48. Głogowski Paweł	uczeń	94. Pietkiewicz Robert	inżynier
49. Gójasz Katarzyna	prac. umysl.	95. Rawski Feliks	inżynier
50. Gutry Tomasz	elektronik	96. Rejmer Krzysztof	nauczyciel
51. Heinrich Gabriela	red. tech.	97. Różycki Stefan	inżynier
52. Heinrich Stefan	inżynier	98. Rudawa Dorota	studentka

99. Rudzisz Janusz	inżynier	118. Warynica Jolanta	
100. Rydzyński Piotr	inżynier	119. Wesolowski Jerzy	emeryt
101. Sapieryński Mirosław	ekonomista	120. Witkowski Andrzej	inżynier
102. Sikorska Elżbieta	filmoznawca	121. Witkowski Tytus	uczeń
103. Sikorski Adam	geotechnik	122. Włodarz Anna	etnograf
104. Skrzyński Borys	student	123. Woźniak Anna	etnograf
105. Smirnow Andrzej	naucz. akad.	124. Woźniak Roman	inżynier
106. Smolarz Aneta	uczennica	125. Zaborski Andrzej	prawnik
107. Smulikowska Ewa	historyk sztuki	126. Załęski Aleksander	fotograf
108. Soszka Urszula		127. Zielińska Małgorzata	hydrotechnik
109. Stabrowska Dorota	archeolog	128. Żołądek Teresa	
110. Stańczak Krystyna	inżynier	129. Żółtowski Piotr	chemik
111. Stelmaszuk Jan	inżynier		
112. Szostakowski Jarosław	student	Zmarli:	
113. Szuster Andrzej	inżynier	Jańczak Stefan	
114. Świąder Leszek	inżynier	Łaszkievicz Julian	prawnik
115. Tomczak Tadeusz	inżynier		
116. Toruń Jędrzej	fizyk		
117. Tryburcy Maciej	uczeń		

Oddział Sudecki PTT we Wrocławiu

W latach 1981-1984 działała we Wrocławiu Delegatura PTT, której w większości naukowe środowisko reprezentował Wojciech Szeliga. Na II Ogólnopolskim Spotkaniu b. ośrodków PTT w Antoninie emisariuszem ośrodka wrocławskiego był Artur Desławski. Tam wraz ze Stanisławem Geregą podjął się prowadzenia działań związanych z rejestracją PTT. Po rejestracji stowarzyszenia A. Desławski bierze udział w zebraniu założycielskim Towarzystwa Tatrzańskiego w Katowicach i zostaje wybrany do Tymczasowego Zarządu TT, a później do Zarządu Głównego PTT.

26 kwietnia 1989 roku odbyło się zebranie założycielskie Sudeckiego Oddziału PTT, na którym został wybrany Zarząd Tymczasowy. Prezesem został Jerzy Komorowski. Oddział został powołany decyzją TZG TT dnia 16 czerwca 1989 roku na spotkaniu w Bardzie i zarejestrowany w Urzędzie Wojewódzkim Miasta Wrocławia 14 września 1989 roku.

W czerwcu 1989 roku Oddział Sudecki przy współudziale Koła w Brzegu był organizatorem I Posiadów Górskich TT w Bardzie jako VI Ogólnopolskiego Spotkania b. ośrodków PTT. Oddział odbywał comiesięczne spotkania w Klubie Nauczyciela we Wrocławiu, gdzie z inicjatywy Jerzego Komorowskiego prowadzony był cykl wykładów tzw. „Akademii Tatrzańskiej”. Dając wyraz poparcia żądaniom ekologicznym członkowie Oddziału wystosowali petycje w sprawie likwidacji źródeł zanieczyszczenia środowiska w Sudetach i Beskidach i przeciw budowie koksowni w Stonawie.

Działalność Zarządu Tymczasowego Oddziału zakończyło Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze, które odbyło się w dniu 6 marca 1990 roku. Wybrany wówczas Zarząd ukonstytuował się następująco:

Prezes: Komorowski Jerzy
Wiceprezes d/s kontaktów z ZG PTT: Desławski Artur

Wiceprezes d/s turystyki: Łyszczarek Leszek
Sekretarz: Ługowska Jolanta
Skarbnik: Rumiński Andrzej
Członek Zarządu: Dziuba Ewelina
Członek Zarządu: Pysznik Marek
Przewodnicząca Komisji Rewizyjnej: Prus Anna

W latach 1990-1991 Oddział nie utrzymywał kontaktów z Zarządem Głównym, nie nadesłał sprawozdań ze swej działalności, a nawet nie uregulował składek na rzecz Zarządu Głównego.

Na polecenie ZG PTT z dnia 11 stycznia 1992 zostało zwołane 24 kwietnia 1992 roku Nadzwyczajne Walne Zebranie Oddziału. Zarząd Główny reprezentował na zebraniu wiceprezes Tomasz Weber. Prezesem został wybrany Artur Desławski. Ze względu na niską frekwencję nie wybrano pozostałych członków zarządu.

Członkowie Oddziału (wg deklaracji w 1989 roku):

1. Bednarek Zdzisław	lekarz	Wrocław	25. Mazurkiewicz Krzysztof	student	Wrocław
2. Bobiński Wojciech	geolog	Wrocław	26. Mirowska Nela	fizyk	Wrocław
3. Bylińska Ewa	biolog	Wrocław	27. Nikiel Renata	studentka	Wałbrzych
4. Chmura-Pełech Teresa	architekt	Wrocław	28. Ogorzałek Antoni	biolog	Wrocław
5. Dąbrowski Wiesław	techn. elektronik	Wrocław	29. Ojrzyński Zdzisław		Wrocław
6. Desławski Stanisław Artur	architekt	Wrocław	30. Piątek Jolanta	studentka	Bogatynia
7. Drobiński Włodzimierz	inż. elektr.	Wrocław	31. Piecuch Alicja		Wrocław
8. Dziuba Ewelina	mgr inż. rolnik	Wrocław	32. Poprawski Lech	hydrolog	Wrocław
9. Dziuba Stanisław	biolog	Wrocław	33. Prus Anna	inż. konstr.	Wrocław
10. Galar Roman	inż. elektronik	Wrocław	34. Pysznik Marek	architekt	Wrocław
11. Gisges-Rajewska Elżbieta	lekarz	Wrocław	35. Rumiński Andrzej	techn. elektr.	Wrocław
12. Grajewski Antoni	inż. konstr.	Brzeg	36. Sarosiek Jan	prof. biolog	Wrocław
	Krzysztof		37. Skowroński Mieczysław	architekt	Wrocław
13. Grzegorzczak Andrzej	inż. mech.	Wrocław	38. Sosnowska Zofia	ekonomista	Wrocław
14. Haladyn Krystyna	geograf	Wrocław	39. Stefaniak Jacek	techn. meblarz	Oleśnica
15. Hanke Piotr	student	Wrocław	40. Stoga Jan	geolog	Wrocław
16. Juszczyk Jacek	student	Wrocław	41. Strożeczka Krystyna	chemik	Wrocław
17. Komorowski Jerzy	techn. dokument.	Wrocław	42. Szeliga Wojciech	farmakolog	Wrocław
18. Komorowski Witold	inż. mech.	Wrocław	43. Szlachta Beatrycze	filolog	Wrocław
19. Krzyżanowska Elżbieta		Wrocław	44. Szulc Janusz	ekonomista	Wrocław
20. Kwiatkowska-Korczak	prof. med.	Wrocław	45. Tyran Bronisław	biochemik	Wrocław
	Janina		46. Tyran Wanda	biochemik	Wrocław
21. Kwiatkowski Paweł	biolog	Wrocław	47. Wojtatowicz Maria	mgr inż. rolnik	Wrocław
22. Ługowska Jolanta	filolog	Wrocław	48. Wytyczak Roman	geograf	Wrocław
23. Łyszczarek Leszek	geograf	Wrocław	49. Zamorska Alina	architekt	Wrocław
24. Maj-Hruby Wanda	ekonomista	Wrocław	50. Zienkiewicz Hanna	lekarz	Wrocław

Oddział PTT w Zielonej Górze

10 października 1981 roku Józef Czechowski nawiązał kontakt z Prezesem TZG PTT Stefanem Maciejewskim zgłaszając swój akces do PTT i został upoważniony do zorganizowania Delegatury. 3 grudnia 1981 roku odbyło się

zebranie założycielskie Delegatury PTT w Zielonej Górze. W 1983 roku Delegatura liczyła 32 członków. W obliczu ostatecznej odmowy przez NSA rejestracji PTT na spotkaniu członków Delegatury w Radnicy w dniach 26-27 listopada 1983 roku zdecydowano utworzyć Klub Tatrzański „Kierdel” jako formę przechowania idei PTT. Klubowi bacował przez cały czas istnienia Józef Czechowski. Klub był zorganizowany jako struktura kierdła — byli „Juhasi”, „Owce” i „Owczarki”, a na wiosnę organizowano „Redyk” — wyjazd wszystkich członków Klubu w góry. 2 października 1984 roku Klub przeszedł pod patronat Zielonogórskiego Ośrodka Kultury „Amfiteatr”. Józef Czechowski utrzymywał w latach 1984-1989 kontakt z innymi, byłymi ośrodkami PTT.

Po rejestracji Towarzystwa Tatrzańskiego, 11 maja 1989 roku powstało Koło Towarzystwa Tatrzańskiego w Zielonej Górze. 8 sierpnia 1989 roku Koło przyłączyło się do Oddziału PTT w Kaliszu. Gdy Koło osiągnęło odpowiednią liczbę członków, na Walnym Zebraniu Koła w dniu 9 listopada 1990 roku podjęto uchwałę o założeniu w Zielonej Górze samodzielnego Oddziału PTT. Prezesem Oddziału został Józef Czechowski. Oddział został powołany decyzją ZG PTT z dnia 28 grudnia 1990 roku.

Oddział realizował cele, które zostały sprecyzowane przez Klub „Kierdel” w 1983 roku — „Podnoszenie świadomości przeżywania gór. Sprzyjanie tworzeniu więzi międzyludzkich”. Co miesiąc regularnie odbywały się spotkania Koła, a następnie Oddziału połączone zazwyczaj z prelekcjami i projekcją przeżrocy. Spotkania były ogłaszane w prasie i przychodziły na nie zainteresowane osoby spoza Towarzystwa. Przyjęła się forma uroczystego wręczania legitymacji i odznak nowym członkom, zazwyczaj w scenerii górskiej.

Członkowie Koła prowadzili indywidualną działalność górską, natomiast Koło zorganizowało szkolenie z zakresu alpinizmu turystycznego obejmujące łatwą wspinaczkę, asekurację i zjazd na linie. W 1990 roku czteroosobowy zespół wziął udział w międzynarodowych zawodach w technikach alpinizmu turystycznego w górach Krymu. Umiejętności te zaowocowały w dalszych wyjazdach górskich. W lipcu 1990 roku 11 osób wzięło udział w wyjeździe w Alpy Austriackie (rejon Gross-Glockner). Główną imprezą górską 1991 roku była wyprawa w Kaukaz Centralny (2.08-5.09.1991), w której wzięło udział 5 osób. Do osiągnięć wyprawy należy wejście na szczyt Tiu Tiu Baszi (4360 m n. p. m.), Gumaczi (3850 m n.p.m.) i Elbrus — wsch. wierzchołek (5629 m n.p.m.) oraz osiągnięcie przełęczy Miestia (4130 m), Gumaczi (3540 m) i Hotiu Tał (3450 m). 3 osoby działały w maju 1991 roku w Alpach Bawarskich a 5 osób w Tatrach Słowackich (19.07-3.08.1991). Z wyjazdów w Tatry Polskie należy odnotować przejście grani Tatr Zachodnich w marcu 1991 roku. Najczęściej organizowano wyjazdy górskie w Sudety (Rudawy Janowickie, Kotlina Krzeszowska, Góry Izerskie, Karkonosze). Obecnie trwają przygotowania do wyprawy w Pamir.

7 maja 1992 roku odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Oddziału, na którym wybrano nowy Zarząd, w następującym składzie:

1. Prezes:	Szreffel Zdzisław	insp. sanit.	Zielona Góra
2. Wiceprezes:	Galewski Wiesław	techn. mech.	Gubin
3. Wiceprezes:	Bydalek Adam	inż. mech.	Zielona Góra
4. Sekretarz:	Jankowiak Maria	ekonomista	Zielona Góra
5. Skarbnik:	Łęczycki Józef	policejant	Zielona Góra
6. Członek Zarządu:	Machniak Krzysztof	inż. mech.	Zielona Góra
7. Członek Zarządu:	Sieciechowicz Andrzej	inż. elektr.	Nowa Sól
8. Członek Zarządu:	Sierżęga Tomasz	techn. metrolog	Zielona Góra
9. Członek Zarządu:	Kadzińska Małgorzata	techn. hotelarz	Gubin
10. Członek Zarządu:	Płocka Krystyna	nauczyciel muzyki	Zielona Góra
11. Członek Zarządu:	Sobczak Jadwiga	techn. mech.	Zielona Góra

Członkowie Oddziału:

12. Badach-Rogowski Krzysztof	techn. radiolog	Zielona Góra	44. Misiałowska Beata	techn. budowł.	Zielona Góra
13. Bogusz Dorota	lek. weterynarii	Bytom Odrz.	45. Owiński Mirosław	techn. drogowy	Zielona Góra
14. Bogusz Robert	lek. weterynarii	Bytom Odrz.	46. Owsianik Marcelina	ekonomista	Zielona Góra
15. Brzózka Gerard	inż. mech., docent	Zielona Góra	47. Petrunio Andrzej	techn. mech. roln.	Żagań
16. Bydalek Andrzej	inż. mech. profesor	Zielona Góra	48. Pękala Elżbieta	studentka	Resko
17. Bydalek Barbara	rusycysta	Zielona Góra	49. Pietruszka Teresa	technik	Czerwieńsk
17. Chabraszewski Ryszard	techn. technologii drewna	Zielona Góra	50. Płader Mieczysław	inż. mech.	Zielona Góra
18. Choińska Antonina	nauczyciel	Zielona Góra	51. Płocki Dariusz	elektromonter	Zielona Góra
19. Czechowski Józef	inż. mech.	Zielona Góra	52. Rajkiewicz Beata	nauczyciel	Skwierzyna
20. Daracz Marek	inż. mech.	Zielona Góra	53. Rakiej Andrzej	leśniczy	Jelenin
21. Drop Joanna	studentka	Zielona Góra	54. Rakiej Bogusława		Jelenin
22. Drop Krzysztof	inż. geofizyk	Zielona Góra	55. Sieja Małgorzata	nauczyciel	Zielona Góra
23. Durawa Anna	nauczyciel	Gubin	56. Skorupa Mariusz	tokarz	Zielona Góra
24. Ferenc Kamila		Krosno Odrz.	57. Sobczak Roman	dr inż. mech.	Zielona Góra
25. Gradzik Teresa	techn. chem.	Zielona Góra	58. Solska Maria	krawiec	Gubin
26. Haracz Elżbieta	studentka	Gubin	59. Sokołowska Anna	techn. analityki med.	Szczecin
27. Horanin Dariusz	leśnik	Czerwieńsk	60. Stasiński Piotr	techn. mech. roln.	Czerwieńsk
28. Horanin Renata	ogrodnik	Zielona Góra	61. Sznajder Elżbieta		Zielona Góra
29. Horanin Roman	murarz-tynkarz	Czerwieńsk	62. Szymański Wiesław	archiwista	Zielona Góra
30. Iwaszkiewicz Łukasz		Gubin	63. Szymańska Izabela	studentka	Zielona Góra
31. Kabacińska Anna	inż. rolnik	Zielona Góra	64. Tarnawa Maria	zootechnik	Zielona Góra
32. Kabaciński Krzysztof	techn. weterynarii	Zielona Góra	65. Tarnawa Ryszard	kierowca, mech. poj. samochod.	Zielona Góra
33. Kaczmarek Piotr	pożarnik	Gubin	66. Telicka Irena	inż. techn. żywności	Zielona Góra
34. Kiraga Antoni		Nowa Sól	67. Wach Dorota	nauczyciel	Gubin
35. Kiraga Dariusz	student	Nowa Sól	68. Werner Franciszek	dr inż. elektr.	Zielona Góra
36. Kowalewska Kazimiera		Nowa Sól	69. Zablocka Małgorzata	prawnik, kurator	Głogów
37. Krzyżanowski Rafał		Zielona Góra	70. Zalewski Zbigniew	młodzieży	
38. Lejsa Dariusz	stolarz	Czerwieńsk		inż. mech., nauczyciel	Świebodzin
39. Machniak Janina	ekonomista	Zielona Góra	71. Zmyślony Mirosław	dr inż. elektr.	Zielona Góra
40. Midzio Regina	studentka	Wrocław	72. Żdziebło Paweł	cywilny pracownik	Słone
41. Morzyc Andrzej	mechanik	Żagań		wojska	
42. Mrugała Dariusz	student	Wrocław	73. Żołnierczuk Piotr	dr fizyki	Kraków
43. Murawski Sławomir	student	Zielona Góra		adiunkt UJ	

* * *

Nie wszystkie delegatury i oddziały PTT, które zorganizowały się w latach 1981-1984, odnalazły się po rejestracji TT w 1988 roku. Do najbardziej aktywnych i prężnych oddziałów w tym okresie, zasługującym na wzmiankę w Pamiętniku należał **Oddział PTT w Leżajsku.**

Delegatura PTT w Leżajsku powstała w listopadzie 1981 roku. Funkcje swe realizowała za pośrednictwem Zarządu Koła PTT przy Zakładzie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego „Hortex” w Leżajsku. Prezesem Koła był mgr Bernard Turemka.

Zarząd Koła opracował i realizował systematycznie plan poznawania gór polskich. I tak w roku 1982 zwiedzano Bieszczady, w 1983 — Beskidy, w 1984 — Sudety, a w roku 1985 miano poznawać Tatry. Do wycieczek przygotowywano się poprzez szkolenie górskie z zakresu geografii turystycznej gór polskich i zasad uprawiania turystyki górskiej. Prowadzono punkt informacji turystycznej i poradnictwa, kompletowano wydawnictwa do biblioteki górskiej. Wydano własne opracowania: „Zarys dziejów PTT” i „110 rocznica utworzenia Towarzystwa Tatrzańskiego”.

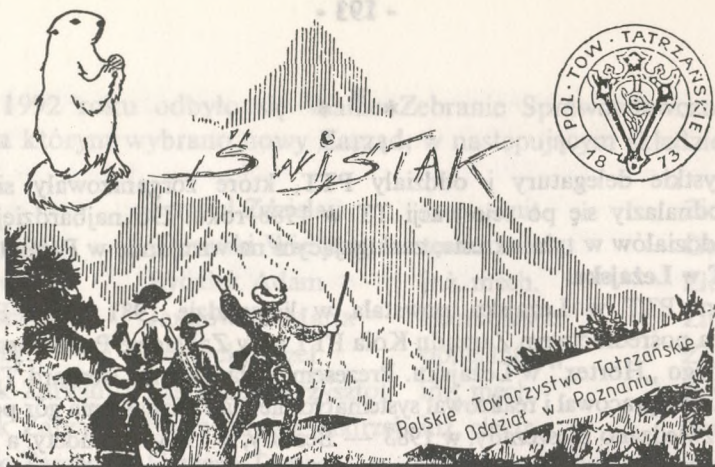
Działalność PTT wspierana była przez przedsiębiorstwo Hortex, które finansowało działalność turystyczną, a także miało finansować projektowaną dzierżawę i adaptację obiektu na bazę turystyczną w Bieszczadach.

Decyzją TZG PTT z dniem 1 lipca 1983 roku został powołany Oddział PTT w Leżajsku. Oprócz Koła przy ZPOW „Hortex” weszły do niego Koła: przy Zespole Szkół i przy Fabryce Maszyn.

Zarząd Oddziału PTT w Leżajsku był posłuszny uchwale TZG PTT z dnia 11 lutego 1984 roku. 5 marca 1984 roku podjęto uchwałę o rozwiązaniu struktur PTT w Leżajsku i postanowiono całym Oddziałem przystąpić do Towarzystwa Ochrony Tatr, widząc w nim możliwość kontynuacji działalności.

W dniach 19-21 października 1984 roku odbyła się w Leżajsku i w Wetlinie II Impreza Rocznicowa byłego Oddziału, będąca zarazem I Ogólnopolskim Spotkaniem byłych ośrodków PTT. Wziął w niej także udział sekretarz TOT mgr Jerzy Zembrzusi.

Po oficjalnym zarejestrowaniu PTT turyści z Leżajska nie wznowili działalności swojej organizacji.



NASZE CZASOPISMA

PTT to dziś ok. 2 000 członków zrzeszonych w 23 oddziałach. Jak wygląda wymiana informacji w tej grupie aktywnych turystów górskich?

Zarząd Główny wydaje regularnie miesięcznik „Co Słysać”, który już w tytule zawiera zapowiedź swojej roli. Pismo wydawane systemem tzw. małej poligrafii, jest dobrze i regularnie wydawane. Zawiera ważne wiadomości dla całego środowiska. Np. w numerze 10 znalazła się wypowiedź min. Prof. Stefana Kozłowskiego, który jako szef resortu Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, proponuje wszystkim członkom polskich organizacji turystycznych i taternickich, podjęcie szerokiej, codziennej współpracy z parkami narodowymi. Minister namawia by organizacje nasze powołały przy każdym parku narodowym, społeczne rady, które na codzień współpracowałyby z dyrekcjami parków i byłyby wsparciem w codziennej realizacji ich zadań.

Przejrzałem komplet numerów „Co Słysać” i myślę, że ostatnio pismo nasze podaje mniej informacji bieżących na temat, co które oddziały robią (np. jakie organizują wycieczki). Ale może po prostu to członkowie oddziałów zapominają o tym informować redakcję...

Krakowski oddział PTT wydaje swoje „Wołanie” niezbyt regularnie, ale trzeba przyznać, że każdy numer jest dobrze przygotowany i zawiera sporo ciekawego materiału nie tylko informacyjnego. Wiele informacji i ciekawostek, powinno być szerzej udostępnione.

Gliwicki „Hyr” widziałem tylko jeden raz. Był to numer z maja 1992. Zawierał sporo wiadomości i ciekawą pozycję dyskusyjną — artykuł kol. Remiszewskiego na temat, jakie ma być dzisiejsze PTT. To temat do dyskusji na zjeździe.

„Gawra” — to właściwie informator oddz. radomsko-dęblńskiego i gazetka ścienna. Widziałem jeden egzemplarz więc też niewiele mogę powiedzieć (raczej

napisać). Oddział wydaje ponadto broszury szkoleniowe dla swych członków (na temat np. przewidywania pogody w górach, nauki jazdy na nartach itp).

Biuletyn Oddz. Ostrzeszów „Ondraszek” wydawany jest jako dodatek do „Co słychać” i uzupełnia go lokalnymi informacjami z życia Oddziału.

„Świstak” to miesięcznik oddz. poznańskiego. Systematycznie, punktualnie wydawany, zawiera sporo informacji ważnych dla turystów i chyba od drugiego numeru drukuje dłuższe informacje o poszczególnych zwierzętach tatrzańskich. Początkowo były to ssaki. Teraz w każdym numerze przedstawiony jest inny ptak, a w przyszłości pokażą się chyba gady i najciekawszy przedstawiciele tatrzańskiej flory. Przejrzałem kilkanaście numerów „Świstaka” i wśród pism oddziałowych trzeba mu przyznać pierwszeństwo. Ma tylko jedną, niestety dużą wadę. Mało pisze o innych polskich górach, a całą prawie uwagę koncentruje na Tatrach.

Oddz. nowosądecki PTT zaczął w 1990 r. wydawać swój miesięcznik „Beskid”. Widziałem 8 numerów (ostatni marzec-kwiecień 1991). Pismo dobrze robione zawierało sporo informacji praktycznych, plany wycieczek zbiorowych i dużo materiału poznawczego. Co ważne „Beskid” sporo uwagi poświęca innym polskim górcom. Nie tylko Tatrom. I to jego dodatkowa zaleta.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wprawdzie na razie ma Tatry, ale nigdy nie koncentrowało się tylko na nich. Oddziały w różnych częściach Karpat były bardzo aktywne, bo przecież Tatry mają tylko 56 km długości i 15 km szerokości. A cała nasza południowa górską granica ma długość ponad 1 400 km. A szerokość pasm górskich wynosi niejednokrotnie 60 km. Jeśli na to spojrzymy od tej strony, to właśnie pismo „Beskid” otwiera nam oczy na inne mniej znane tereny turystyczne.

We wszystkich omówionych tu pismach widać sporo dobrej roboty i brak wymiany informacji między poszczególnymi oddziałami.

A powinniśmy się wzajemnie informować, bo mamy być jedną wielką rodziną turystyczną.

AL

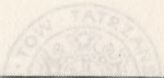


HYB

K.U.

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

BIULETYN INFORMACYJNY ZARZĄDU ODDZIAŁU W GLIWICACH



11
10
9
8
7
6
5
4
3
2
1

118

III Przed 120-tą Rocznicą

DOROBEK KULTURALNY
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO



DOROBEK KULTURALNY TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Barbara Galdys

XIX wiek — rozkwit romantyzmu. W Europie wzrasta zainteresowanie dawną, rodzimą tradycją i kulturą ludową. Bardzo modne staje się hasło „poznaj swój kraj”. W wielu krajach powstają towarzystwa krajoznawcze, kluby turystyczne, alpinistyczne itp. które mają za cel przybliżenie społeczeństwu danego kraju jego najciekawszych zakątków. Szczególne znaczenie ma to dla Polaków — narodu pozbawionego w tym czasie własnej państwowości.

Idea utworzenia Towarzystwa Tatrzańskiego pojawiła się w 1871 roku, kiedy to Adolf Tetmajer, ojciec Kazimierza, wraz z Karolem Rogowskim myśleli o założeniu organizacji jednoczącej miłośników Tatr. Dopiero rok 1873 przyniósł bardziej efektywne działania. Jak podają historycy turystyki polskiej, inicjatywę zrodziły się niezależnie od siebie na Węgrzech i w Galicji, a według W.H. Paryskiego również we Włoszech.

Pod koniec 1873 roku w jednym z czasopism poznańskich ukazała się następująca notatka: „Senator włoski Henryk Guicciardi, prezentujący podczas tegorocznego kongresu alpinistów włoskich w Bormio wystosował w imieniu kongresu pismo do pana Wincentego d'Arnese (Neapolńczyka zamieszkałego stale w Wielkopolsce) wzywając go aby starał się założyć w Galicji Klub Alpinistów z celem badania Karpat”. Do tej notatki dołączono francuski tekst owego pisma (z dn. 31.VIII.1873r.), z którego wynika, że wniosek powyższej treści postawił na owym kongresie tegoż dnia Fontana, a kongres go z aplauzem

uchwalił w obecności Arnesego. Ale zanim Arnese zdołał cokolwiek w tej sprawie zrobić Towarzystwo już się organizowało, wobec czego zgłosił się do W. Eliasza wyrażając chęć pomocy. Co Eliasz odnotował w „Początkach i rozwoju Towarzystwa Tatrzańskiego”. (Rękopis w zbiorach W.H. Paryskiego).

A jaki był „galicyjski rodowód” Towarzystwa Tatrzańskiego? 3 sierpnia 1873 roku w zakopiańskim Zwierzyńcu, na przyjęciu wydanym przez właściciela Zakopanego Ludwika Eichborna na cześć Józefa Szalaya właściciela Szczawnicy, przybrała realne kształty myśl założenia Towarzystwa Tatrzańskiego. Za głównego projektodawcę uważa się Feliksa Pławickiego, posła na Sejm Galicyjski. Pomysł ten poparli obecni na przyjęciu dr Tytus Chałubiński, ks Józef Stolarczyk – proboszcz zakopiański i wielki miłośnik Tatr, Bolesław Lutostawski, Franciszek Biesiadecki i inni. Pierwszy Statut Towarzystwa zredagowali Feliks Pławicki i Eugeniusz Janota. Został on podpisany przez założycieli, którymi oficjalnie byli hrabia Mieczysław Rey (pierwszy prezes Towarzystwa), księżna Jadwiga Sapieżyna, Marcin Nałęcz Kęszycki, Ludwik Eichborn, Władysław Dobrzyński, Józef Szalay i Feliks Pławicki. Statut został zatwierdzony przez władze C.K. Namiestnictwa 19 marca 1874 roku. Statut ustanawiał „Galicyjskie Towarzystwo Tatrzańskie”. To ograniczało jego ogólnopolską działalność. Dlatego później dokonano wielu zmian statutu, w tym m.in. nazwy organizacji opuszczając słowo „Galicyjskie”. Umożliwiło to wielu osobom spoza Galicji na włączenie się w nurt działalności Towarzystwa. Byli to tacy ludzie jak np. Kazimierz Kantak – poseł na sejm pruski i do parlamentu niemieckiego, Stefan Cegielski – syn Hipolita, cała rodzina Mottych, Zygmunt Celichowski, rodzina Chłapowskich na czele z Dezyderym Chłapowskim i wielu, wielu innych.

Jednakże faktycznymi inicjatorami i twórcami Towarzystwa byli Walery Eliasz i Maksymilian Nowicki, Siedzibą Towarzystwa był początkowo Nowy Targ, w 1874 roku na krótko Zakopane, a później już na stałe Kraków.

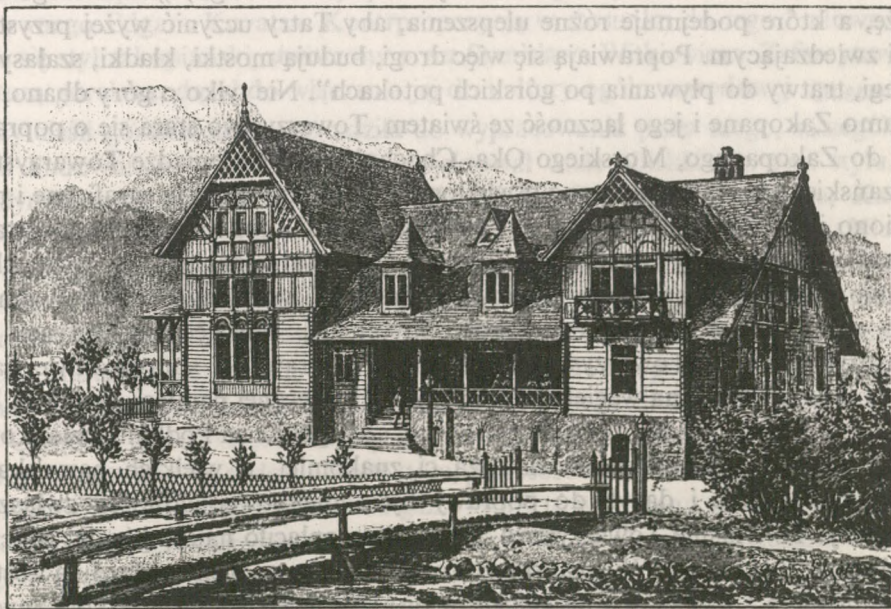
Dlaczego właśnie Galicja była tak atrakcyjna dla tego rodzaju działalności? Odpowiedź dość prosta – władza w Galicji, na wszystkich szczeblach od namiestnika i marszałka krajowego począwszy, na starostach i marszałkach powiatowych kończąc, należała do polskiej arystokracji. Zakopane – mała wioska pod Tatrami – nie wzbudzała zainteresowania Austriaków, a przyjeżdżający tu na leczenie chorzy na gruźlicę i amatorzy górskich wycieczek wydawali się „nie stanowić zagrożenia” dla władzy. Tymczasem wędrowni po górach umożliwiali kontakty rodakom z trzech zaborów, w Tatrach i Zakopanem mogli się oni czuć wolni i swobodni. Wojciech Kossak tak pisał: „wraz z Tatrami odkrył się w Polsce nowy, nieznany dotąd świat ... Nie było tu nigdy Moskali ani Prusaków, a austrijackie rządy kończyły się w Nowym Targu.

Jednym z pierwszoplanowych celów Towarzystwa Tatrzańskiego, była ochrona i rozwój polskiej kultury. Pod Tatry przebywali poeci, pisarze, muzycy, malarze, szukający natchnienia twórczego w cudownym pejzażu. Przybywających

tu gości fascynował również szczególny rodzaj kultury ludowej; niespotykana gdzie indziej na ziemiach polskich muzyka i taniec, w których zaznaczał się duży wpływ kultury włoskiej. Charakterystyczna ornamentyka stroju ludowego. Przede wszystkim zwracał uwagę sposób bycia miejscowej ludności — odważny, swobodny, cechujący wolnych ludzi, którzy nigdy nie zaznali pańszczyzny.

Pod Tatrami zjawiali się też politycy i lewicowi i prawicowi. Jedni przygotowali rewolucję społeczną, drudzy walkę o odzyskanie niepodległości. Do tych drugich należał m. in. Józef Piłsudski. Tych specyficznych gości wyczuwało się wszędzie, zauważali to nawet obcokrajowcy, tak to odnotowując: „W Zakopanem spotkaliśmy tę klasę społeczeństwa polskiego, którą sami Polacy nazywają inteligencją, jest to widocznie sam kwiat, ale czyż nie od takich kwiatów powstają zwykle wszystkie ruchy odrodzenia? Może Galicja kiedyś odegra tę samą rolę w wielkiej rodzinie polskiej co Piemont we Włoszech”.

W Zakopanem panowała wówczas szczególna atmosfera. Obok siebie żyli twórcy narodowej kultury i nauki i prości górale — samoucy w dziedzinie muzyki, architektury i sztuki ludowej. Tylko tu nie dziwili nikogo rodzice chrzestni Witkacego: ona — znana, sławna i piękna aktorka Helena Modrzejewska, spokrewniona przez małżeństwo z możnym rodem Chłapowskich i on — analfabeta prosty góral, artysta ludowy Jan Krzeptowski Sabała. Tych ludzi z różnych sfer łączyła miłość do gór, wspólne wycieczki z udziałem znakomitości, w tym z dr. Tytusem Chałubińskim — zwanym „Królem Tatr” i przewodników góralskich. Były to pochody „liczną, i huczną, wesołą drużyną, owe wycieczki bez programu, z nieodzowną muzyką



góralską”. Trwały one przeważnie kilka dni. Noc pod gołym niebem, wśród górskich szczytów, miały rozbudzić natchnienie twórcze u artystów różnej rangi. Przybywali oni tu zgodnie z zaleceniem Doktora, aby leczyć nadwyrężone zdrowie. Chałubiński lecząc ich tu, w Zakopanem, propagował tym samym tę podtatrzańską wioskę w kręgach polskiej inteligencji. Coraz więcej osób przedłużało swój pobyt w Zakopanem włączając się w życie tej górskiej miejscowości. Zafascynowani ideami Towarzystwa Tatrzańskiego, niektórzy przybywający pod Tatry byli już jego członkami, inni stawali się nimi dzięki pobytowi w Zakopanem. Miejscem spotkań było założone przez Towarzystwo Tatrzańskie zaraz na początku swej działalności t.zw. Kasyno. Później zakupiono ziemię na Krupówkach i wybudowano tam duży, drewniany budynek, zwany Dworem lub Dworcem Tatrzańskim. Znajdowały się w nim nie tylko biura Towarzystwa, ale także czytelnia, biblioteka, pomieszczenia hotelowe i sala teatralno-balowa, gdzie organizowano przedstawienia teatralne, koncerty, odczyty, spotkania ze znanymi ludźmi. Tu występowała Helena Modrzejewska, Ignacy Paderewski, Fritz Kreisler. Odczyty wygłaszali ludzie tej miary jak Stanisław Przybyszewski, Jerzy Żuławski, Karol Miarka, który był przez pewien czas delegatem Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem, ks. Landzin, ówczesny sekretarz Macierzy Śląskiej, Henryk Sienkiewicz, Jan Gwałbert Pawlikowski, Eugeniusz Romer, W. Gumpłowicz, Mariusz Zaruski i wiele innych znanych osobistości. W Dworcu Tatrzańskim odbywały się słynne loterie fantowe, a dochód jednej z nich przeznaczono na rozwój Szkoły Snycerskiej, o której założeniu piszę dalej.

Przebywający w tym czasie w Zakopanem Adam Asnyk tak pisał w liście do ojca z 22.VII.1873 roku o roli Towarzystwa Tatrzańskiego, „do którego i ja należę, a które podejmuje różne ulepszenia, aby Tatry uczynić wyżej przystępnymi zwiedzającym. Poprawiają się więc drogi, budują mostki, kładki, szałas na noclegi, tratwy do pływania po górskich potokach”. Nie tylko o góry dbano, ale i o samo Zakopane i jego łączność ze światem. Towarzystwo stara się o poprawę dróg do Zakopanego, Morskiego Oka, Chochołowa. Za pieniądze Towarzystwa Tatrzańskiego zostaje Zakopane oświetlone. Zakupiono słupy telegraficzne i rozstawiono je na linii Nowy Targ — Zakopane; w 1882 roku uruchomiono stację telegraficzną. Zmiany w Statucie Towarzystwa Tatrzańskiego, a szczególnie dodanie punktu: „wspieranie przemysłu górskiego wszelkiego rodzaju” umożliwiło założenie w Zakopanem Szkoły Snycerskiej. Poświęcając budynek ks. Stolarczyk mówił: „Towarzystwo Tatrzańskie naprawdę i sprawiedliwie, jako twórca tego zakładu, na węgielnym kamieniu, ku wiecznej pamięci, wrytym być powinno”. Widząc ogromną biedę galicyjską, szczególnie na Podhalu, członkowie Towarzystwa Tatrzańskiego, zwłaszcza ci znakomici, o wielkich nazwiskach, wykazywali troskę i dążyli do poprawy bytu miejscowej ludności, zwłaszcza młodzieży. To właśnie Towarzystwo Tatrzańskie opłaciło naukę górala, Macieja Marduły, u Franciszka Wyspiańskiego, ojca Stanisława. Tenże Marduła zostaje później jednym z pierwszych instruktorów prowadzących zajęcia w Szkole Snycer-



skiej. Tymczasem w architekturze Zakopanego pojawiają się wille w stylu tyrolskim, później dochodzą do tego elementy ruskie i góralskie tworząc tak zwany sposób zakopiański, lansowany przez ówczesnego dyrektora Szkoły Przemysłu Drzewnego Edgara Kovatsa. Kontrpropozycją w stosunku do tego budownictwa staje się styl zakopiański, stworzony przez Stanisława Witkiewicza. Zafascynowany kulturą góralską, dążył do włączenia jej do kultury ogólnonarodowej. Obserwacja pracy cieśli góralskich doprowadziła do wypracowania przez niego, szczególnego stylu budownictwa i zdobnictwa. Zaprojektował wiele obiektów w tym stylu. Do najśłynniejszych należą Willa pod Jedłami, Kaplica w Jaszczurówce, Kaplica Albertynów (obecnie Albertynek), willa Koliba (Koleba) i wiele innych. Niestety o wprowadzenie stylu zakopiańskiego członkowie Towarzystwa Tatrzańskiego musieli toczyć boje z jego przeciwnikami. Szczególną w tej walce rolę odegrał Stanisław Eliasz Radzikowski, ten sam, który z takim uporem i determinacją zbierał materiały historyczne i kartograficzne w sprawach polskiego Spisza. Była to słynna „walka o styl zakopiański”. Radzikowski apelował do kogo mógł o poparcie. Urządzał na ten temat odczyty w Towarzystwie Ludowym we Lwowie, starał się zainteresować tym stylem architektów, profesorów Politechniki, językoznawców i etnografów. Rozsyłał listy, pisał do gazet i robił to wszystko z wielką pasją. Stylem zakopiańskim, „witekiewiczowskim” zainteresował się też John Ruskin, wybitny angielski socjolog i krytyk sztuki. Kiedy w 1900 roku spłonął stary, drewniany Dworzec Tatrzański, zbudowano nowy w stylu zakopiańskim, który przystosowa-

no do budownictwa murowanego. Również w innych rejonach kraju można było zobaczyć obiekty budowane w tym stylu, np. dworzec kolejowy na Wileńszczyźnie.

Wybitni Zakopiańczycy i goście zakopiańscy spotykali się także w Chacie Dembowskich, gdzie uroczą gospodyni Maria Dembowska, zwana przez przyjaciół Mary, stwarzała niepowtarzalny klimat, który sprowadzał pod ich dach takich ludzi jak Henryk Sienkiewicz, Adam Chmielewski – brat Albert, Stanisław Witkiewicz, Stefan Żeromski. To właśnie Bronisław Dembowski zachęcił Stanisława Witkiewicza i Władysława Matlakowskiego do studiów nad budownictwem i zdobnictwem góralskim. Był też jednym z założycieli Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego. Natomiast Maria gromadziła okazy podhalańskiej sztuki ludowej, które stały się podstawą zbioru etnograficznego muzeum. Dembowscy byli inicjatorami przedstawienia, w którym pokazano przyjezdnym strój, muzykę i obrzędy góralskie. W ich willi Sienkiewicz napisał duże fragmenty „Quo vadis?” i „Pana Wołodyjowskiego”. Witkiewicz, który był członkiem honorowym Sekcji Ludoznawczej Towarzystwa Tatrzańskiego, przewodząc zakopiańskiej inteligencji był głęboko zaangażowany w sprawy uzdrowiska. W cyklu artykułów pt. „Bagno” piętnował konserwatyzm i krótkowzroczność władz zakopiańskich i poruszał równocześnie sprawy regionalizmu podhalańskiego.

Helena Modrzejewska systematycznie goszcząca pod Tatrami nie była obojętna na sprawy Zakopanego i miejscowej ludności. Była fundatorką Krajowej Szkoły Koronkarskiej. Sama opracowała ogólne założenia szkoły, przy współpracy hrabiny Róży Krasieńskiej-Raczyńskiej. Nauka w szkole była bezpłatna, a oprócz wyrobu koronek, które zdobiły m. in. stroje teatralne Heleny Modrzejewskiej, uczennice uczyły się pisania, czytania, rysunków, arytmetyki, religii, historii i prowadzenia rachunków handlowych. Wzory koronek w dużej mierze oparte były na motywach regionalnych, wykonane były znakomicie i nie ustępowały w niczym renomowanym koronkom brukselskim czy weneckim. Podstawą funduszu założycielskiego Szkoły był dochód z benefisowego przedstawienia „Nory” Ibsena w warszawskim Teatrze Wielkim. Będąc w Zakopanem Modrzejewska wielokrotnie brała udział w spektaklach dobroczynnych. Jej dom „Modrzejów” był miejscem spotkań wszystkich ówczesnych bywalców Zakopanego.

Na szczególną uwagę zasługuje też rodzina Dłuskich. Kazimierz Dłuski, lekarz, był założycielem sanatorium w Kościelisku, w budowie którego partycypowali m. in. Sienkiewicz, Paderewski i wielu znanych ze świata kultury przyjaciół doktora i jego żony Bronisławy z domu Skłodowskiej, siostry Marii Skłodowskiej-Curie. Ta ostatnia była częstym gościem pod Tatrami, w domu siostry i szwagra. Jeszcze wiele innych znakomitości z różnych dziedzin życia i różnych krajów przebywało pod dachem tego gościnnego domu projektu samego Witkiewicza. Był nim także jeden z najwybitniejszych pedagogów i pianistów europejskich Egon Petri.

Kwitło życie artystyczne Zakopanego, a Towarzystwo Tatrzańskie miało w tym swój ogromny udział. W tym miejscu chcę wspomnieć o osobie, dzięki której tak

szeroko pojęta działalność Towarzystwa była możliwa. Był to Władysław, hrabia Zamoyski, właściciel Zakopanego, który kupując je na licytacji, omalże nie doprowadził się do ruiny materialnej. Człowiek nader skromny, przez niektórych uważany nawet za sknerę, nie żałował nigdy pieniędzy dla dobra narodowego. Jego surowy styl życia podyktowany był skromnością; myślał nawet o pójściu do klasztoru. Od zamiaru tego odwiódł go brat Albert. Ten człowiek – członek, a później członek honorowy Towarzystwa Tatrzańskiego, był dobrym duchem Zakopanego, chociaż przez wiele długich lat musiał o nie walczyć. W roku 1891 założył towarzystwo udziałowe pod nazwą „Spółka Handlowa”. Później był jednym z założycieli zakopiańskiego „Sokoła”. Budynek dzisiejszych Delikatesów zwany dawniej Bazarem Polskim powstał na ziemi Zamoyskiego i za jego pieniądze. Także obecna sala B.W.A. budowana była przez Zamoyskiego z przeznaczeniem na ekspozycję wyrobów polskich ze wszystkich trzech zaborów. Ostatecznie sala została przeznaczona na prezentację dzieł plastycznych. Wkrótce opiekę nad organizacją wystaw przejęło towarzystwo „Sztuka Podhalańska”, które m. in. miało korzystać ze stylu witkiewiczowskiego. Zamoyski zajmował się również bardziej przyziemną działalnością jak pędzenie alkoholu, był właścicielem tartaku i papierni, fabryki wody sodowej, zakładu wyrobu mydła, elektrowni i toru bobslejowego, przynoszącego niezłe zyski. Jest to tylko niewielka część wkładu hrabiego Zamoyskiego w rozwój ekonomiczny Zakopanego i Podtatrza. Dał pracę ponad 400 osobom, zapewnił uzdrowisku wodę, zadbał, aby kolej dotarła do Zakopanego, zbliżając je „do świata”, nie wspominając już o drodze do Morskiego Oka. Wspierał materialnie kościoły i domy zakonne widząc w nich trwałe ośrodki polskiej kultury i myśli narodowej. Dochody uzyskane z działalności gospodarczej, przeznaczał w dużej mierze na cele kulturalne, oświatowe i naukowe; m. in. na prowadzenie założonej przez jego matkę, generałową Jadwigę Zamoyską, Szkoły Pracy Domowej Kobiet. Wychowankami tej szkoły były zarówno proste, wiejskie dziewczęta, jak i panienki z dobrych domów. Po śmierci Zamoyskiego szkoła była utrzymywana dalej przez utworzoną przez niego 30 grudnia 1923 roku Fundację Kórnicką.

Działalność kulturotwórcza Towarzystwa Tatrzańskiego i jego członków nie ograniczała się tylko do sztuki i oświaty i tylko do regionu podhalańskiego. Rozciągała się także na teren innych gór polskich. Ratowała przed zapomnieniem folklor i kulturę polskich gór i ludności zamieszkujących je. TT (następnie PTT) wydaje czasopisma: „Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego”, a później „Wierchy”, w których publikowano wyniki wszelkiej działalności Towarzystwa. Rozprowadzane były po całym terenie ziem polskich, jednakże ze względu na wzmogoną cenzurę w zaborach pruskim i rosyjskim, wydawano dla tych terenów specjalne egzemplarze „Pamiętników”. Szczególną rolę odegrały przewodniki turystyczne wydawane przez Towarzystwo. Jednym z pierwszych przewodników turystycznych był „Ilustrowany przewodnik do Tatr i Pienin” Walerego Eliasza. Zawierał nie tylko pełną, ówczesną wiedzę o Tatrach, lecz dzięki licznym

ilustracjom znakomicie propagował ich przyrodę i budził zainteresowanie tą piękną krainą. Ważną rolę odegrały przewodniki poświęcone Beskidom.



Towarzystwo Tatrzańskie staczało „zaciekle boje” o polskość z działającym w Beskidach niemieckim towarzystwem turystycznym Beskiden Verein. Niemieckie przewodniki i mapy często wypaczały prawdę, toteż aktywna działalność Towarzystwa Tatrzańkiego musiała w końcu odnieść sukces. Na uwagę zasługuje przewodnik napisany przez Kazimierza Sosnowskiego, służący nie tylko turystyce polskiej, ale także bogaty w treści wychowawcze – wychowały się na nim dwa pokolenia polskich turystów. Nie bez znaczenia dla kultury polskiej były też przewodniki i mapy wydawane

przez poszczególne Oddziały Towarzystwa. Władysław Szajnocha podsumowując 40-letnią działalność Towarzystwa napisał: „Towarzystwo Tatrzańskie w pierwszej linii dbało przede wszystkim o zachowanie Polsce każdego kawałka ziemi górskiej i pilnowała polskiego charakteru każdej piędy Karpat i Tatr”. Szczególnie uwidoczniło się to podczas walk o Spisz, Orawę i Czadeckie. Tej sprawie Towarzystwo poświęciło specjalne wydanie Pamiętnika. Członkowie Towarzystwa wygłaszali od-

czyty, w których przedstawiano dowody historyczne i etnograficzne przemawiające za przynależnością tych ziem do Polski. Łatwiejsze zadanie miało Towarzystwo na kresach wschodnich. Chodziło tam tylko o utrzymanie i dopilnowanie polskiego stanu posiadania i zadbanie o kulturę tamtych stron. Wziął to na „swoje barki” Oddział Czarnohorski TT, który zorganizował w Kołomyi już w 1880 roku świetną wystawę etnograficzną poświęconą Hucułom i Huculszczyźnie, co jak odnotowano w Pamiętnikach TT, świadczy dowodnie o naszych staraniach i w tę „ruską stronę skierowanych”. W 1897 roku zapoczątkował wydawanie „Przewodnika na Czarnohorę”, którego autorem był H. Hofbauer, popularyzując nieznane wówczas tereny. Oddział Czarnohorski wydawał też miesięcznik „Turysta”, co świadczyło o wielkim rozmachu w działalności tamtejszego środowiska.

Siła Towarzystwa Tatrzańskiego polegała m. in. na tym, że potrafiło ono pozyskać i zaangażować dla swych idei sławne osobistości świata kultury i nauki, oraz zachęcić je do propagowania kultury ziem górskich i jej twórców na forum ogólnonarodowym. Przykładem może być „Sabałowa bajka” Sienkiewicza lub uznanie dla ludowego rzeźbiarza z Gliczarowa – Wojciecha Kułacha Wawrzyniaka, który odbył pieszą pielgrzymkę do Rzymu, a zdobyte doświadczenia wykorzystał rzeźbiąc m. in. ołtarze w kościele parafialnym w Zakopanem, wyrażone przez Stanisława Witkiewicza w utworze „Na przełęczy”: „...kościółek ks. Stolarczyka budowany niekiedy jego własnymi rękami, ozdobiony barokowymi ołtarzami Wawrzyniaka, który na zupełnym odludziu, w pustkach gołych wierchów Gliczarowa, uprawiał barok, zdobiąc nim wszystkie zwykłe sprzęty góralskiego gązdownstwa”.

Wszystkie te zasługi Towarzystwa Tatrzańskiego warto przypomnieć współczesnym gdy zbliżamy się do 120 rocznicy założenia Towarzystwa.

Piśmiennictwo:

1. Bulska K., Pamiętniki Towarzystwa Tatrzańskiego R.8: 1983, s. 81
2. Jan Alfred Szczepański: Stulecie i przełom. Wierchy T. 41: 1973, s. 25
3. Zofia Nowak: Zamoyski a spór o Morskie Oko, Pamiętniki Biblioteki Kórnickiej 1986 s. 46
4. Władysław Szajnocha: Czterdzieści lat istnienia Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie. Kraków 1913, s. 7
5. Andrzej Skupień Florek: O Wojtku, co wydobywał mowę z drewnianych pali
6. W.H. Paryski: Encyklopedia Tatrzańska, 1973
7. W. Goetel: Ideologia PTT w przebiegu lat. Z kart Wierchów. 1984
8. Roman Talewski: Zapomniany lekarz zakopiański. Wierchy T. 41: 1973
9. L. Długołęcka, M. Pinkwart: Zakopane – Przewodnik historyczny. Wyd. PTTK Kraj, 1989.

TT i PTT A OCHRONA TATR

Barbara Morawska-Nowak

Kiedy 120 lat temu powstało Towarzystwo Tatrzańskie — pierwsza polska organizacja góraska — Tatry były prawie w pierwotnym stanie, niedostatecznie poznane, uznane i cenione. Otwierając pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa Prezes Mieczysław hr Rey określił cele Towarzystwa dwoma słowami: pożytek i przyjemność. Pożytek dla kraju to zbadanie gór i przyjemność — ich uprzystępnienie turystom. Przed ludźmi z dolin stały potężne, nieznanne, niezdobyte szczyty i ściany, nieprzebyte doliny, wspaniałe jeziora, kaskady potoków, bogata alpejska roślinność i nieznaną świat zwierzęcy, a poeta Wincenty Pol już wcześniej nawoływał:

*„W góry, w góry miły bracie,
tam swoboda czeka na Ciebie!”*

Dziś — po 120 latach — góry zostały wszechstronnie poznane, zbadane, zdobyte i ... zdeptane. Nie trzeba już nawoływać, „W góry, w góry miły bracie” tym bardziej że i swobody nie da się obiecać. Dziś musimy troszczyć się nie o ich uprzystępnienie, a o ich skuteczną ochronę.

Rozwijająca się działalność Towarzystwa Tatrzańskiego nastawiona była przede wszystkim na udostępnienie gór. Już 3 sierpnia 1874 roku otwarto nad Morskim Okiem pierwsze schronisko Towarzystwa Tatrzańskiego. Budowano schroniska, schrony i altany, mostki nad potokami, wytyczano i budowano ścieżki i drogi. Udostępniono wiele wejść na szczyty zakładając klamry i łańcuchy. Dzięki inicjatywie i pracy ks. Walentego Gadowskiego powstał w latach

1903-1906 najpiękniejszy szlak graniowy – Orla Perć. Nie sposób powtarzać w tym miejscu i wymieniać wielokrotnie już przytaczanych dokonań. Można stwierdzić, że już do I wojny światowej wytyczono wszystkie znane dziś szlaki (może już nie wszystkie znane, bo wiele z nich w trosce o ochronę przyrody zamknięto). Schronisk i schronów było dwa razy więcej, jakkolwiek nie były one tak duże i komfortowe jak niektóre schroniska dzisiejsze.

Towarzystwo Tatrzańskie przyczyniło się walnie do rozwoju Zakopanego i popularyzacji regionalnej kultury i sztuki ludowej. Można dziś powiedzieć, że Towarzystwo zorganizowało miasto – budowało drogi, stawiało latarnie, zabiegało o urząd pocztowy i założenie sieci telegraficznej, o połączenie Zakopanego ze światem lepszą drogą jezdnią, a następnie linią kolejową. Dzięki temu coraz więcej gości zjeżdżało do Zakopanego.

Od początku swej działalności Towarzystwo Tatrzańskie przywiązywało wagę do spraw ochrony przyrody. Najbardziej alarmująca była wówczas sprawa ochrony dużych zwierząt alpejskich: kozic i świstaków, którym groziło wyćpienie. Już w pierwszym statucie TT z 1874 r. jest zapis, że celem Towarzystwa jest: § 3. „Ochrona zwierząt halskich (alpejskich), mianowicie kozic i świstaków”. § 22 mówił: „Powołuje się też straż tatrzańską, której obowiązkiem będzie m.in. śledzenie kłusowników i podawanie spostrzeżonych przestępstw ustawy z dnia 19 lipca 1869 roku do wiadomości władz publicznych i Towarzystwa”.



W 1875 roku zorganizowano przewodnictwo tatrzańskie – na przewodników zwerbowano wielu doskonale znających góry kłusowników; byli oni obecnie zobligowani moralnie do ochrony tępionych wcześniej zwierząt.

Maksymilian Nowicki w artykule „Rzeźba Tatr” (Pamiętnik TT t.II. 1877) zwrócił uwagę na negatywne zjawiska niszczenia kosodrzewiny i lasów, związane z nadmiernym wypasem owiec. Na konieczność ochrony lasów zwraca też uwagę Franciszek Czerny w artykule „Znaczenie lasów – zwłaszcza w górach i dla gór” (Pamiętnik TT t.III. 1878) podkreślając przede wszystkim wpływ lasów na klimat.

W statucie TT z 1880 r. rozszerzono zapis celów związanych z ochroną przyrody. § 3 brzmiał:

„Ochrona rzadkich gatunków zwierząt i roślin halskich (alpejskich), jak np. kozic, świstaków, limb, cisów, szarot, różaneczników itp”.

12.VII.1880 r. skierowano do gości specjalną odezwę w sprawie ochrony szarot alpejskich. Podejmowane działania zaczęły przynosić rezultaty – dzięki

działalności straży tatrzańskiej powoli rosło pogłowie świstaków i kozic. Dalszą opiekę nad nimi powierzono żandarmerii.

Powstanie pierwszego w świecie parku narodowego Yellowstone w USA (1876 r.) zrodziło podobną, zazdrosną, myśl wśród niektórych członków TT. Jeden z nich napisał pod pseudonimem X. Wielkopolein artykuł: „Tatry Polskie pomnikiem dla Mickiewicza” (Pamiętnik TT t. XII. 1888) wyrażając swe marzenie „Tatry nasze ... czyliżby i one ... nie mogły być kiedyś takim naszym parkiem narodowym?”.

Tymczasem rozwijano wszechstronne badania przyrodnicze w Tatrach we współpracy z Komisją Fizjograficzną Akademii Umiejętności.

27.IX.1884 r. na ogólnym zgromadzeniu leśników w Przemyślu c.k. radca laso-



Jędrzej Marusarz w latach ok. 1910

wy Gustaw Lettner przedstawił „Projekt uratowania lasów tatrzańskich, a szczególnie zakopiańskich, od grożącego im zniszczenia”. Dla ratowania lasów tatrzańskich powstało w 1887 r. Towarzystwo Ochrony Tatr Polskich, które zamierzało zebrać fundusze i wykupić dobra zakopiańskie, ale akcja ta nie przyniosła rezultatów. Toteż kapitalne znaczenie dla uratowania lasów tatrzańskich przed rabunkową gospodarką miało wykupienie dóbr zakopiańskich przez Władysława hr. Zamoyskiego. Samo Towarzystwo Tatrzańskie wykupiło od prywatnych właścicieli część pastwisk i lasów w rejonie Morskiego Oka, Stawów Gąsienicowych, Roztoki i 5-ciu Stawów, a także na terenie Zakopanego.

Postępy w udostępnianiu Tatr i coraz większy napływ ludzi, którzy pragnęli je zwiedzać wywołały wśród niektórych członków Towarzystwa refleksję: trzeba podjąć szersze działania by chronić Tatry. Szaleńczo przeważał projekt budowy kolejki linowej na Świnicę, który natrafił na sprzeciw wielu członków TT. Alfred Lityński w artykule „W sprawie ochrony Tatr” pisał: „Nadeszła chwila, kiedy wypada zastanowić się poważnie nad ochroną Tatr przed szkodliwymi następstwami cywilizacji, która wtargnęła na Podhale i zagraża dotychczasowemu charakterowi naszych gór”. Dalej Lityński ubolewa nad brakiem uregulowań prawnych w dziedzinie ochrony przyrody, jakie już ustanowiono w wielu krajach Europy i świata.

18 sierpnia 1911 roku Sekcja Przyrodnicza TT urządziła pogadankę na temat ochrony szarotki, masowo niszczonej w Tatrach przez przekupniów. Nazajutrz wiec Towarzystwa uchwalił rezolucję wzywającą Wydział (Zarząd) do energicznego podjęcia opieki nad zagrożoną przyrodą tatrzańską. Grono członków postanowiło powołać w tym celu specjalną sekcję poświęconą wyłącznie ochronie Tatr (od 1931 r. Sekcja Ochrony Gór).

11 lutego 1912 roku odbyło się zebranie organizacyjne Sekcji Ochrony Tatr, na którym uchwalono statut i wybrano zarząd. Zadania Sekcji zostały sformułowane w trzech punktach:

- „1. Dążenie do zabezpieczenia Tatr przed czynnikami, zacierającymi pierwotny charakter krajobrazu tatrzańskiego (czynnikami tymi mogą być budowle, urządzenia komunikacyjne, przemysłowe itp.);
2. Opieka nad właściwymi okolicom górskim rzadkimi gatunkami roślin i zwierząt tatrzańskich;
3. Przeciwdziałanie zaśmiecaniu gór i w ogóle niewłaściwemu zachowaniu się człowieka w stosunku do dzikiej przyrody.”

W pierwszym roku istnienia Sekcja liczyła 100 członków; przewodniczącym został prof. Jan Gwałbert Pawlikowski, zastępcą dr Mieczysław Limanowski. Do pierwszych działań należały wystąpienia dr Wiktora Kuźniara i dr Mieczysława Limanowskiego w sprawie kolejki na Świnicę. Już po 2 latach działalności Sekcji można było zauważyć pozytywne zmiany w zachowaniu się turystów w górach – sprzątano śmiecie, mniej było wypadków wandalizmu. Odstąpiono od pomysłu budowy kolejki na Świnicę.

Wybuch I wojny światowej przerwał działalność Sekcji i całego Towarzystwa.

Odzyskanie niepodległości postawiło Towarzystwo w nowej sytuacji. Jego działalność objęła obszar całej niepodległej Polski. Dr Mieczysław Orłowicz i dr Wiktor Kuźniar wystąpili 28.VI.1919 roku z uchwałą w sprawie zmian w statucie. Podjęto prace nad reformą Towarzystwa. 10.XII.1922 roku Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie przyjęło nowy statut (opracowany przez Mieczysława Orłowicza i Romana Kordysa) i nową nazwę — Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. Zmiany te zaowocowały powstaniem nowych oddziałów PTT, wzrostem liczby członków i poszerzeniem działalności Towarzystwa.

Sekcja Ochrony Tatr organizowała się na nowo z końcem 1919 roku; poddano rewizji jej program i pod tytułem „O celach i środkach ochrony przyrody” przekazano go Wydziałowi Głównemu Towarzystwa Tatrzańskiego. Na Walnym Zgromadzeniu przeprowadzono rezolucję w sprawie jak najszybszego uchwalenia przez Sejm ustawy o ochronie przyrody i o utworzeniu w Tatrach i Pieninach rezerwatów państwowych. W skład utworzonej w 1920 roku Państwowej Komisji Ochrony Przyrody weszło 4 członków Sekcji Ochrony Tatr: Wiktor Kuźniar, Jan Gwalbert Pawlikowski, Ksawery Prauss i Stanisław Sokołowski, a Sekcja otrzymała mandat delegata Komisji na Tatry.

Po 50 latach istnienia Towarzystwa zmienił się kierunek działania: w roku 1923 dwoma głównymi zadaniami stały się: ochrona Tatr i ich pomnożenie.

Zadanie pierwsze najlepiej wyraża myśl: „Tatry, takie właśnie jak są, Tatry dzikie, są bezcennym klejnotem narodowym, który utrzymać trzeba w jego pierwotnej krasie. Towarzystwo Tatrzańskie jest jego stróżem; dalsze udostępnianie winno odbywać się już tylko w formie polepszania warunków pobytu u podnóża Tatr”. (Wierchy T.II. 1924 s.223). Myśl ta nic nie straciła na aktualności — nic dodać, nic ująć; niestety na przestrzeni lat, które od tego czasu upłynęły, degradacja przyrody tatrzańskiej zrobiła znaczne postępy.

Drugie zadanie — pomnożenie Tatr — wyraziło się z jednej strony w dążeniu do rozszerzenia ruchu turystycznego na całe Tatry, najpierw poprzez dążenie do poszerzenia granic (poprzez przyłączenie Jaworzyny i północnych dolin Tatr Wysokich), co zakończyło się niepowodzeniem; a następnie poprzez zawarcie konwencji turystycznej z Czechosłowacją, która dała swobodę poruszania się po całym obszarze Tatr i przyległych terenów. Równocześnie zainteresowano się bardziej innymi pasmami górskimi. Już od początku istnienia Towarzystwa Tatrzańskiego drugim terenem eksploracji była Czarnohora, następnie Pieniny, Beskid Sądecki i Babia Góra; jednak dopiero w okresie międzywojennym objęto działalnością całe Beskidy budując nowe schroniska i wytyczając nowe szlaki.

W 1924 roku umiera wielki orędownik Tatr Władysław hr Zamoyski. W testamencie zapisuje narodowi swe dobra zakopiańskie i kórnickie i ustanawia Fundację Kórnicką.

Po przegraniu przez stronę polską sprawy Jaworzyny PTT wystąpiło z inicjatywą nie tylko zawarcia konwencji turystycznej, ale także stworzenia po obu

stronach Tatr i Pienin, a także Babiej Góry i Howerli przygranicznych parków narodowych. Tatry okazały się najlepiej przygotowanym do tego terenem dzięki istnieniu po obu stronach granicy zwartych obszarów pod względem własnościowym i już chronionych — spuścizn po hr Zamoyskim i po ks. Hohenlohem. Na wstępie wyznaczono obszary rezerwatów ścisłych po obu stronach, głównie ze względu na utrzymanie stanu zwierzyny, zwłaszcza kozic (W. Goetel: Spór o Jaworzynę, a Park Narodowy Tatrzański. Wierchy T.III. 1925 s, 10-42). Koncepcję międzynarodowego parku oparto na wzorach parków amerykańskich, obejmujących obszary USA i Kanady. Doradcą w rozwiązywaniu związanych z tym problemów był prof. Hornaday. Szczególnie cenny był też projekt ustawy o parku narodowym tatrzańskim prof. J.G. Pawlikowskiego, który przewidywał utworzenie parku drogą traktatu międzynarodowego, natomiast uregulowania prawne wszystkich spraw parku pozostawił ustawom wewnętrznym obu zainteresowanych państw, uchwalonym przez ich parlamenty w możliwie uzgodnionej formie i w tym samym czasie. Miało to zapobiec uciążliwościom, jakie mogłyby powstać w przyszłości.



Niestety po obu stronach zaczęły piętrzyć się trudności związane z nieuregulowaniem stosunków powojennych obu państw, ciężkiej sytuacji ogólnoswiatowej, zmateralizowaniem społeczeństw i lokalnymi interesami. Zwolennicy idei Parku odwoływali się do największych autorytetów naukowych: Polskiej Akademii Umiejętności i Czeskiej Akademii Nauk. Gremia te wystosowały odezwę, która m. in. głosi: „Park Narodowy Tatrzański ma mieć za zadanie uczynienie Tatr obszarem przyciągającym ruch turystyczny obu państw i cudzoziemski osobliwością i pięknnością górskiej, pierwotnej, niczem nie zniszczonej przyrody; potem ogólnych badań naukowych dla wszystkich dziedzin nauk przyrodniczych i geograficznych, oraz terenem rozwijania racjonalnej gospodarki leśnej, łąkowej i łowieckiej” (Wierchy t. IV. 1926 s. 133).

Założona w 1925 r. Asocjacja Słowiańskich Towarzystw Turystycznych podjęła również szeroko zagadnienia ochrony przyrody, a wypracowane koncepcje dla parku tatrzańskiego stały się wzorcem dla powołania trzech parków narodowych w Jugosławii w 1928 r.

Pierwszy przygraniczny park narodowy udało się utworzyć w Pieninach dopiero w 1930 r. (uroczyste ogłoszenie nastąpiło 31 sierpnia).

Realizacja powołania Parku w Tatrach przeciągała się. PTT prowadziło więc dalej akcje wykupu terenów w Tatrach na rzecz parku od prywatnych właścicieli. Mimo rozszerzającej się akcji propagandowej na rzecz Parku i pozyskiwania coraz większej liczby zwolenników tej idei stale były pewne opory. Były one również po stronie czechosłowackiej, gdzie do głosu doszli zwolennicy „ucywilizowania Tatr”. W 1930 r. Walery Goetel wydał odezwę „Do braci turystów w Czechosłowacji” wyrażając niepokój z powodu inwestycji po południowej stronie Tatr: budowy dróg jezdnych w głąb dolin, budowy nowych schronisk m.in. na przełęczy Waga oraz obserwatorium meteorologicznego i kolei linowej na Gerlach. Coroczne sprawozdania Walerego Goetla w Wierchach przypominały te trudności.

Przez cały ten czas PTT ciesząca się dużym autorytetem wśród miejscowej ludności jak i wśród turystów kontrolowała ruch turystyczny w Tatrach w oparciu o postulaty ochrony przyrody. PTT interweniowała w rozmaitych przedsięwzięciach na terenie Tatr odnosząc szereg sukcesów jak np. w sprawie niewłaściwych budów – (altany restauracyjnej u wylotu dol. Białego, cegielni na terenie Zakopanego, schroniska na Hali Królowej Wyżniej, rozbiórki schroniska Burego przy Morskim Oku).

Wystosowano memorandum do Ministerstwa Wyznań i Oświecenia Publicznego w sprawie niewłaściwie organizowanych i prowadzonych wycieczek szkolnych. Uzyskano zakaz organizowania ćwiczeń wojskowych na terenie Tatr. Prowadzono prace zalesieniowe w dol. Jaworzynki i przy kamieniołomie Capki. Morena nad Morskim Okiem zamieniała się w szutrowisko. Należało koniecznie opanować sytuację. W roku 1926 PTT wspólnie z nadleśnictwem Zakładów Kórnickich w Zakopanem podjęły akcję zalesienia moreny. Nadleśnictwo opracowało plan zalesienia, zapewniło organizację, materiały i sadzonki, a PTT dostarczyło pienią-

dze na płace dla robotników i kosza transportu. Przygotowanie terenu zaczęto we wrześniu, a po zejściu śniegów w maju i czerwcu 1927 zasadzono drzewka. Był to pierwszy wypadek udanego zalesienia tak trudnego terenu w Polsce.

Przez cały czas prowadzono akcję propagandową na rzecz ochrony rzadkich roślin tatrzańskich, szczególnie limb i szarotek.

Wreszcie w 1934 roku weszła w życie ustawa o ochronie przyrody, zawierająca rozdziały o tworzeniu rezerwatów i parków narodowych (Dz. U. RP z 13.IV.1934 r. Nr 31 poz. 274). Równocześnie z uchwaleniem ustawy rozgorzała kampania prasowa zwolenników i przeciwników ochrony przyrody. Prawie równocześnie bowiem pojawił się projekt budowy kolei linowej na Kasprowy Wierch (w tym samym czasie projekt budowy kolei linowej na Łomnicę, po rezygnacji z Gerlacha).

Budowę kolejki podjęto wbrew sprzeciwom i protestom Państwowej Rady Ochrony Przyrody, która cała za przykładem przewodniczącego prof. Władysława Szafera podała się do dymisji. Protestowało PTT i 94 innych towarzystw kulturalnych i turystycznych. Kolejkę, zrealizowano w rekordowym tempie. Budowę rozpoczęto z początkiem sierpnia 1935 roku, a kolejkę otwarto 26 lutego 1936 roku. Mimo dalszych protestów powyżej stacji kolejki zbudowano na szczycie Kasprowego Wierchu obserwatorium meteorologiczne.

Dotychczas natomiast nie rozwiązano mimo upływu 55 lat sprawy śmieci i ścieków. Szczyt Kasprowego jest całkowicie zdegradowany. A przecież kolejka okazała się najbardziej rentowną inwestycją PKP. Przeciw budowie kolejki protestowali także górale-współwłaściciele hali: Gąsienicowej, Kasprowej i Goryczkowej, których nikt nie pytał o zdanie. Następnymi inwestycjami w Tatrach realizowanymi wbrew woli PTT była budowa ceprostrady z Morskiego Oka na przełęcz Szpiglasową (jej dalszy ciąg aż do Kasprowego nie został już zrealizowany) i budowa hotelu na Kalatówkach.

Dziś z perspektywy lat niejednokrotnie trudno sobie uzmysłwić, że sprawa utworzenia parku narodowego natrafiała na takie sprzeciwy. Po smutnych doświadczeniach w Wito-
wie, kiedy to górale ze Wspólnoty



Siedmiu Gmin, wprowadzeni wcześniej w błąd, napadli na komisję ochrony przyrody i pobili jej uczestników, została wydana odezwa do Podhalan, współwłaścicieli hal i lasów tatrzańskich, w której czytamy: „Niedorzecznem jest przypuszczenie, że Tatrzański Park Narodowy ma się stać wyłącznie zwierzyńcem i ogrodem botanicznym. Chcąc zachować piękno Tatr, trzeba również uszanować w Tatrach górala, tego odwiecznego gazdę tatrzańską, jako babcę i juhasa”. Według projektu z czerwca 1937 roku Tatrzański Park Narodowy miał obejmować całe Tatry z wyjątkiem lasów chochołowskich. Zapewniano gospodarcze użytkowanie hal, prowadzenie racjonalnej gospodarki leśnej, ograniczono rezerwy ściśle, umożliwiono ruch turystyczny na całym obszarze Parku, nawet w rezerwach. Park miał być dziełem zgody i pojednania, a nie gwałtu i przemocy.

W 1936 roku PTT podjęło problem regulacji rozwoju Zakopanego. Dostrzegano coraz większy napór miasta na Tatry. Istniała pilna konieczność uporządkowania chaotycznej rozbudowy, która zagrażała ochronie przyrody Tatr i Podtatrza.

Wybuch II wojny światowej położył kres wszystkim zamierzeniom. W okresie okupacji ruch turystyczny prawie zamarł. Dzięki zakopiańskim nadleśniczym Stefanowi Jaroszowi i Ludwikowi Kuligowi udało się uniknąć większych szkód w tatrzańskich lasach.

Po wojnie, w nowej rzeczywistości i w nowych granicach PTT wznawia działalność w górach. Idee ochrony przyrody nadal są rozwijane, obecnie w powiązaniu z planowaniem przestrzennym. Z drugiej strony wśród działaczy PTT rozwija się idea przybliżenia gór masom pracującym miast i wsi. Propaguje się masowe wycieczki w góry nieobeznanych z nimi ludzi dostrzegając równocześnie ujemne tego skutki dla tatrzańskiej przyrody. Głośniejsza wypowiedź na ten temat jest niemożliwa, bo PTT oceniano jako organizację elitarną. A to w Polsce Ludowej nie było dobrą legitymacją.

Rok 1950 to kres istnienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Powstałe z połączenia PTT z PTK Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze wypisuje hasło turystyki masowej na swych sztandarach i rozwija je ze szkodą dla gór.

Jak na ironię losu Tatrzański Park Narodowy, który nie doczekał się realizacji w okresie międzywojennym, zostaje wreszcie powołany dekretem rządowym 30.X.1954 roku. Powołanie Parku hamuje falę degradacji. niestety przepisy dekretu egzekwowane wobec maluczkich, bywały często łamane odgórnie przez władze PRL (budowle rządowe na terenie Parku, ćwiczenia wojskowe w Tatrach, polowania prominenckie, dewizowe itp.)

* * *

Powołane ponownie do życia Polskie Towarzystwo Tatrzańskie za jeden z głównych celów swej działalności stawia ochronę przyrody Tatr. Z przedstawionego zarysu historycznego i zestawienia go z dzisiejszą rzeczywistością wyłaniają się stale te same problemy, tyle że w zwielokrotnionej postaci.

„W dziedzinie ochrony przyrody hasłem jest „czuwaj!”. A to hasło mieści w sobie pojęcie ciągłości. Obowiązek czuwania nigdy nie ustaje i nigdy się też dla Towarzystwa nie skończy — może tylko zmieniać poniekąd swe formy” (Walery Goetel, 1930 r.)

Chcemy nadal czuć. Jako organizacja społeczna pragniemy wspierać Tatrzański Park Narodowy, o który przez lata Towarzystwo zabiegało i być głosem sprzeciwu wobec wszelkich przedsięwzięć zagrażających tatrzańskiej przyrodzie.



Świnica i Przełęcz Szpiglasowa z Cubryny

Fot. M. Bała

CZŁOWIEK PIENIN CZYLI ZYGMUNT TAŁASIEWICZ W T.T.

Ryszard M. Remiszewski

ZAMIAST WSTĘPU

W historii Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego jest jeszcze wiele wątków nie w pełni opracowanych, najczęściej słabo udokumentowanych. Często przyczyną jest utrata zasobów archiwalnych, albo brak historyka, niekoniecznie zawodowego, który chciałby podjąć – marginalny z pozoru temat.

Chciałbym przedstawić czytelnikom nowego Pamiętnika PTT taki epizod z historii PTT, który pozornie nie jest niegodnym uwagi fragmentem naszej historii i tym zachęcić innych do grzebania w archiwach i wspomnieniach, a może zachęcić do naśladownictwa.

Bowiem takie jest Towarzystwo, jakich ma członków. To stara maksyma. Pozwólcie, że pokażę jednego z naszych poprzedników.

DLACZEGO PIENINY SĄ TAK WAŻNE W HISTORII PTT?

Pieniny wcześniej niż Tatry przyciągały badaczy i turystów.

Tu powstał w 1893 roku czwarty Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego w Polsce, po stanisławowskim (1876), czarnohorskim (w Kołomyi) (1878) i lwowskim (1883). W dzisiejszych granicach Polski jest to najstarszy oddział wśród istniejących.

W Szczawnicy, zdrojowisku postawionym przez Józefa Szalaya, koncentrowało się życie towarzyskie leczących się doskonałymi wodami. Goście zjeżdżali się tu zewsząd. Dla nich Józef Szalay organizował patriotyczne spływy przełosem Dunajca, czy wycieczki na okoliczne szczyty. Sam był nieprzeciętną osobowością, doskonałym organizatorem, postacią znaną i poważaną wśród miejscowej elity.

Moim zdaniem, Józef Szalay chciał i dążył do założenia polskiej organizacji na wzór Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego. Prawdopodobnie był jednym z inicjatorów pamiętnego zebrania w zakopiańskim „Zwierzyńcu” 3 sierpnia 1873 roku u właściciela Zakopanego Ludwika Eichborna, na którym to zebraniu zrodziła się myśl założenia Towarzystwa Tatrzańskiego.^{*1}

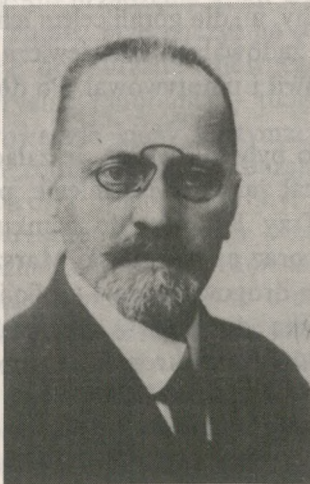
Od 26 lipca 1893 roku Oddział Towarzystwa Tatrzańskiego, działał w Pieninach i zapisał się już w annałach Towarzystwa, mimo wielu kłopotów i trudności, a nawet okresów bezczynności.

W jego to historię wplócił się i wyjątkowo zaznaczył swą obecność Zygmunt Tałasiewicz. Okres jego działalności był krótki, ale błyskotliwy.

Zygmunt Tałasiewicz — adiunkt sądu w krakowskim Podgórzu, przybył do Krościenka 25 stycznia 1906 r. Były to czasy kiedy odległość tę pokonywano koleją do Starego Sącza, a stamtąd konną podwodą na miejsce. To zajmowało cały dzień. W Krościenku Tałasiewicz objął posadę c.k. naczelnika miejscowego sądu. Zamieszkał wraz z żoną i córkami w domku parterowym nad Krośnicą, pomiędzy parcelami Dunajeckich i Pyków. Sąd mieścił się w rynku. Tałasiewicz



Janina z Nowińskich
Tałasiewiczowa, 1920 r.



Zygmunt Tałasiewicz, 1910 r.

szybko wrósł w miejscową inteligencję i ze swoim rzutkiem, niespokojnym charakterem, stał się duszą tamtejszego towarzystwa. Tałasiewiczowie wraz z notariuszem dr Władysławem Zajączkowskim, jego 5 córkami i synem, aptekarzem Józefem Walterem — manierycznie polującym z puchaczem, z rodziną Dziewolskich — właścicielem realności i dóbr w Krościenku, ks. kano-

^{*1} Dłuższy wywód na temat poświęciłem w artykule „Prapoczątki Towarzystwa Tatrzańskiego w Pieninach”, Hale i Dziedziny, 1991, nr 5(9).

nikiem Antonim Łętowskim i Drohojowskimi – właścicielami Czorsztyna, tworzyli zgrane towarzystwo na rauty i zimowe „szlichtady” (czyli kuligi).

Zygmunt Tałasiewicz stał się od razu członkiem miejscowego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego, które od pewnego czasu było pogrążone w wyraźnej niemocy.

4 czerwca 1906 r. na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu członków Oddziału w sali kasyna w Krościenku, Tałasiewicz wybrany został jednogłośnie członkiem Zarządu. Dokonano też wtedy istotnych zmian personalnych, na trzech zastępców członków zarządu wybrano Konstantego Dziewolskiego, ks. Jana Kwiatkiewicza – ekspozytora ze Sromowiec Niżnych i Wincentego Zguta – kierownika szkoły ludowej w Szczawnicy Wyżnej, a przez akklamację członków komisji kontrolującej: dr Władysława Zajączkowskiego, Józefa Waltera i Henryka Markiewicza – geometrę z Czarnego Dunajca.

Rezygnację z funkcji wiceprezesa, zarazem skarbnika i sekretarza w jednej osobie (!) Feliksa Wiśniewskiego – dzierżawcy zakładu zdrojowego w Szczawnicy, postanowiono w przedziwny sposób „traktować w zwykłej drodze porządkowej – obecnie jej nie przyjmując”.²

Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie członków musiało być burzliwe. Tałasiewicz wraz z Wincentym Zgutem zgłosił wnioski zobowiązujące zarząd do przedłożenia jesiennemu Walnemu Zgromadzeniu propozycji zmian w statucie i nazwanie Oddziału „Pienińskim”, bo dotychczasowa nazwa „nie odpowiada istotnemu celowi ... i jego zakresowi działania”. Proponowali również obniżenie składki rocznej z 6 na 2 korony, a „dla górali celem ich pozyskania” na 1 koronę. Widocznie i te zmiany nie zadowalały Tałasiewicza, bo zgłosił 16 wniosków nagłych, szczegółowo je omówił i umotywował. Po dłuższej dyskusji zostały one jednomyślnie przyjęte.

Czego dotyczyły, dlaczego były tak ważne, że załączono je do protokołu?

— Obszerny punkt polecał zarządowi ustalenie, poprawienie i oznakowanie ścieżek prowadzących na Trzy Korony, do zamku bł. Kingi, na Sokolicę, Czertezik, Jaworki i Homole oraz na gorczański Marszałek i Lubań. Postawienie poręczy i ławek, umieszczenie drogowskazów i tablic informacyjnych,

— Zwrócono się z prośbą do prezesa Stanisława Drohojewskiego, aby pozwolił i dopomógł w wybudowaniu skromnego schroniska na Lubaniu, zaś do ks. Antoniego Łętowskiego o pozwolenie i pomoc w postawieniu altany na Marszałku,

— Postanowiono utworzyć trzy biura informacyjne w Czorsztynie, Krościenku i Szczawnicy, które miały przyjmować zamówienia na łódki, furmanki i przewodników, sprzedawać odznaki, kartki z widokami, literaturę przewodnikową, ułatwiać zapisywanie się do Towarzystwa Tatrzańskiego, i przyjmować składki,

² Wszystkie cytaty w tekście pochodzą z „Księgi uchwał Walnych Zgromadzeń i Zarządu” Oddziału Pienińskiego PTT w Szczawnicy.

— Zobowiązano zarząd do nakłonienia Antoniego Wójcika — właściciela realności i kupca w Krościenku, do otwarcia w swym nowym lokalu „gospody dla turystów i cyklistów”,

— Polecono zarządowi utworzenie stałej straży górskiej do pilnowania ścieżek, napisów, schronisk i wyposażenie jej w odpowiednie odznaki,

— Postanowiono zadbać, aby w każdym z biur znajdowały się tablice informujące o wycieczkach wraz z podaniem odległości,

— Zobowiązano zarząd by w biurach można było zawsze zakupić odznaki Towarzystwa,

— Zobowiązano zarząd do porozumienia się z istniejącymi w kraju towarzystwami turystycznymi do wzajemnego popierania się i jakbyśmy to dziś powiedzieli wspólnej reklamy,

— Zalecono powołać trzy komisje wykonawcze do specjalnych poruczeń, szczególnie do rozeznania sąsiednich gór, nowych ścieżek, dojść do ciekawych punktów widokowych, środków komunikacji itp.,

— zobowiązano zarząd do powołania osobnej komisji dla opracowania i wydania nowego przewodnika po Pieninach i okolicy,

— ustalono powołanie 10 delegatów, „których zadaniem będzie jednanie oddziałowi jak najwięcej członków”,

— Polecono zwołać w następnym miesiącu Nadzwyczajne Zgromadzenie w Szczawnicy dla zdania sprawozdania z poczynionych prac,

— Zobowiązano zarząd do urządzenia kilku wycieczek, festynu lub zabawy, a dochód uzyskany z tych imprez przeznaczyć na cele Oddziału,

— Uchwalono rezolucję do Zarządu Głównego TT z prośbą o udzielenie Oddziałowi „pomocy materyjalnej i moralnej — tudzież koniecznych wskazówek”,

— Postanowiono wprowadzić karty legitymacyjne dla osób nie będących członkami Oddziału i ich rodzin, a przez dłuższy czas letni przebywających w okolicy Pienin za dodatkową opłatą 1 korony. Legitymacje upoważniały do korzystania z wszelkich urządzeń i ułatwień przez Oddział zaprowadzonych. Dochód ze sprzedaży przeznaczono na opłacanie straży górskiej,

— Postanowiono wydzierżawić schronisko u stóp Siodełka (im. Zyblikiewicza) na „mleczarnię i herbaciarnię z wykluczeniem kieliszkowej sprzedaży trunków wysokokowych i ustanowić osobny cennik zniżkowy dla członków”.

Tałasiewicz wzburzył tymi wnioskami spokój w Oddziale. Na podstawie zachowanych archiwaliów możemy prześledzić jego działalność pieniąską i realizację niektórych wniosków.

Niespełna dwa lata (20 miesięcy) trwała działalność Tałasiewicza w Pieninach. Nie był to okres tuzinkowy. 4 czerwca 1906 r., a więc w tym samym dniu, w którym na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu zgłaszał swoje wnioski, podczas posiedzenia Zarządu został mianowany sekretarzem Oddziału. Zarząd też przystąpił niezwłocznie do realizacji niektórych wniosków Tałasiewicza, między innymi postanowiono utworzyć trzy biura do obsługi turystów:

- w drogerii Józefa Waltera w Szczawnicy Wyżnej,
- w aptece tegoż w Krościenku,
- w Czorsztynie, pozostawiając wybór miejsca prezesowi Stanisławowi Drohojowskiemu.



W archiwum rodzinnym znajduje się adnotacja, że jest to zarząd Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego w Szczawnicy, Zygmunt Tałasiewicz siedzi pierwszy z lewej strony; informacje ta jest jednak mylna, zarząd Oddziału w takim składzie nie istniał, pozostałe osoby na zdjęciu nie zostały zidentyfikowane, 1907 r.(?)

Na wniosek Tałasiewicza wybrano trzy komisje wykonawcze zarządu w składzie:

- w Szczawnicy: Feliks Wiśniewski, ks. Bernard Orzechowski (katecheta) i Wincenty Zgut,
- w Krościenku: Zygmunt Tałasiewicz, Konstanty Dziewolski i Ignacy Kluczycki,
- w Czorsztynie: Stanisław Drohojowski i ks. Jan Kwiatkiewicz.

10 czerwca 1906 r. na kolejnym posiedzeniu Zarządu przydzielono komisjom zadania:

- szczawnickiej: wyznakowanie ścieżek na Hulinę wraz z naprawą mostu na Ruskim Potoku, do zameczka św. Kingi potokiem Pienińskim i umieszczenie tablicy informacyjnej na polance,

- krościeńskiej: wyznakowania drogi na Trzy Korony, do zameczku bł. Kingi, na Czertezik, Sokolicę i gorczańskie szczyty Lubań i Marszałek; wreszcie zakup podwójnych żelaznych poręczy dla ścieżek na Czertezik i Sokolicę,

- czorsztyńskiej: oznakowanie drogi z Trzech Koron do Sromowiec Niżnych.

Zarząd powierzył Tałasiewiczowi opracowanie spisu wycieczek w Pieniny i okolicę z podaniem wysokości, odległości i czasu. Tudzież zamówienie dwóch dużych tablic drewnianych reklamujących wycieczki dla biur w Krościenku w Szczawnicy.

Walne zgromadzenie członków Oddziału 14 października 1906 r. w Krościenku przyjęło sprawozdanie Tałasiewicza z działalności jego biur i komisji. Protokoły obrady podkreślił nadzwyczajny wzrost działalności. Sprawozdanie po-

stanowiono przesłać do Zarządu Głównego TT celem zamieszczenia w „Pamiętnikach TT”.

Działalność Tałasiewicza musiała cieszyć się ogromną estymą wśród zebranych, skoro ks. Antoni Łętkowski wystąpił z wnioskiem o wyrażenie podziękowania „za jego niestrudzoną działalność wkoło oddziału”, a protokolant dopisał: „Uczyniono to przez aklamację”.

Walne Zgromadzenie wybrało nowy zarząd, prezesem ponownie został Stanisław Drohojowski, wybrano tylko 5 członków zarządu. Mandat szóstego — Zybmunta Tałasiewicza, wybranego na zjeździe czerwcowym uznano za ważny.

Wśród uchwał przyjętych na zebraniu warto zwrócić uwagę na drugą:

— podjąć starania o wydanie drukiem przewodnika po Pieninach i okolicy oraz rozpocząć usilne zabiegi o budowę kolei żelaznej.

Następne zebranie zarządu odbyło się dopiero 14 stycznia 1907 r. Tałasiewiczowi ponownie powierzono na nim obowiązki sekretarza.

W „Księdze uchwał Walnych Zgromadzeń i Zarządu” znajdują się fragmenty z gazety, prawdopodobnie krakowskiego „Czasu”, (bez oznaczenia daty, numeru i stron), relacjonujący wizytę wyższych urzędników ministerstwa skarbu, kolei i handlu z Wiednia (32 osoby), którzy odwiedzili również Czorsztyn i Szczawnicę. Ze Szczawnicy dziennikarz donosił, że goście odbyli przejażdżkę łódkami po Dunajcu, a na Polance powitano gości wystrzałami z moździerzy, rolę gospodarza w imieniu Oddziału TT pełnił Zygmunt Tałasiewicz.

Delegacja Oddziału przedłożyła Zdenko Försterowi — szefowi sekcji w ministerstwie kolei, prośbę o budowę linii kolejowej ze Starego Sącza do Szczawnicy. Przemawiał w tej sprawie notariusz dr Zajączkowski z Krościenka. Dr Förster odpowiadając zaznaczył, że urzędnicy przybyli „aby poznać potrzeby kraju w tej mierze i uczynić zadość”. W Szczawnicy zwiedzano Zakład Zdrojowy. Później w telegramie do Akademii Umiejętności w Krakowie dziękowano za gościnne przyjęcie.

W artykule czytamy także o trudach podróży ze Szczawnicy do Starego Sącza — „długiej, męczącej drodze wśród upału i kurzu”. Nie bez kozery autor artykułu zaznaczył ten fakt licząc, że odniesie to skutek i przyczyni się do przyspieszenia budowy tak upragnionej i potrzebnej kolei do Szczawnicy.

Podczas posiedzenia zarządu 22 lutego 1907 r. Tałasiewicz został wybrany delegatem na Walne Zebranie Towarzystwa Turystycznego „Beskid” w Nowym Sączu, które zamierzało połączyć się z Oddziałem w Szczawnicy. Ustalono warunki połączenia obu towarzystw, które miał Tałasiewicz przedstawić drugiej stronie. Na następnym zebraniu zarządu 15 marca 1907 r. relacjonował ustalenia Zjazdu Towarzystwa „Beskid”, które przyjęło postawione warunki połączenia.

Na tymże zebraniu zarządu zatwierdzono wnioski Tałasiewicza o przeznaczenie posiadanych funduszy na budowę schroniska na Przechodkach Małych, później nazwanego imieniem Sienkiewicza oraz o wystąpienie do Wydziału

Krajowego TT, Komisji Zdrowej i Akademii Umiejętności o subwencję na schronisko i zakup ławek do niego. Wybrano również Tałasiewicza do komisji pertraktującej z właścicielami gruntów pod to schronisko.

Jako ciekawostkę można dodać, że na tymże zebraniu wśród przyjętych nowych członków Oddziału, był Bronisław Nowiński, c.k. notariusz z Leżajska i zarazem teść Tałasiewicza. Zwolniono go od wpisowego, gdyż należał już do Towarzystwa.

Na kolejnym Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu z 14 kwietnia 1907 r. referował Tałasiewicz sprawę połączenia z Towarzystwem „Beskid”, przedstawiał przebieg rozmów i treść powziętych uchwał. Po dyskusji udzielono zarządowi absolutorium w tej kwestii. Drugim z wniosków jaki rozpatrywano, a zgłaszał go także Tałasiewicz, był projekt połączenia linią kolejową Starego Sącza z Nowym Targiem i Krościenkiem. Powzięto uchwałę popierającą zamierzenia zarządu.

Sprawa połączenia z Towarzystwem „Beskid” ciągnąć się będzie jeszcze długo i rola Tałasiewicza, jako mediatora jest tu bezsporna. Ponownie na posiedzeniu zarządu 5 czerwca 1907 r. przedstawiał postępowanie rozmów. Niepoślednią rolę spełnił także przy budowie schroniska im. Sienkiewicza. Na tymże posiedzeniu przedstawił warunki kupna polany na Przechodkach za sumę 455 koron i postępy z jego budowy. Ocena zarządu była pozytywna, upoważniono więc Tałasiewicza do dalszych prac.

Dzierżawcą obu schronisk — na Koczem im. Zyplikiewicza i budowanego na Przechodkach, został Kuborowicz, restaurator ze Szczawnicy, a opłatę za przewóz łódką pomiędzy schroniskami ustalono na 2 halerzy. Uchwalono również założyć schronisko im. Wincentego Pola w Sromowcach Niżnych na 6 łóżek, przeznaczając na ten cel 150 koron. W połowie lipca 1907 r. odbyło się uroczyste poświęcenie otwartych schronisk na Przechodkach i w Sromowcach.

W protokole z posiedzenia zarządu z 15 października 1907 r. mamy wzmiankę o pierwszych nieporozumieniach w kwestii połączenia się z Towarzystwem „Beskid”. Ponownie do rozmów zostaje delegowany Tałasiewicz. Zatwierdzono także niecodzienny wniosek Tałasiewicza o wystąpienie do Zarządu Głównego TT z prośbą o subwencję 120 koron za niezapłacone składki członkowskie w 1907 roku. Niezbyt to dobrze świadczyło o Oddziale i jego członkach.

Kolejną relację Tałasiewicza z rozmów z Towarzystwem „Beskid” znajdujemy w protokole z 15 listopada 1907 r. Po wysłuchaniu jej uznano stanowisko Towarzystwa „Beskid” praktycznie za jednostronne zerwanie rozmów i odstąpienie od projektu połączenia, Tałasiewiczowi zlecono przygotowanie stosownej odpowiedzi. Na wniosek Tałasiewicza postanowiono także przygotować kosztorys i plan ścieżki nad potokiem Pienińskim.

15 grudnia 1907 r. na Walnym Zebraniu w Krościenku składał Tałasiewicz sprawozdanie z działalności, które przyjęto bez zastrzeżeń, ale ku zaskoczeniu zebranych zgłosił swoją rezygnację z zarządu usprawiedliwiając się przeniesieniem



Wycieczka w Pieniny, prowadzi Zygmunt Tałasiewicz (pierwszy z prawej strony w pelerynie), 1907 r.

do innej miejscowości. Rezygnację Tałasiewicza z porządku dziennego wycofano, uznając, że jej przyjęcie leży w gestii zarządu. Wnioskodawca poprosił jednak o danie mu „do pomocy jednego z członków Towarzystwa celem obznajomienia go ze stanem i tokiem spraw” i zaproponował Michała Stramskiego — adiunkta sądu w Krościenku, późniejszego sędziego. Walne Zebranie przychyliło się do tej prośby. Tałasiewiczowi, tudzież dr Zajączkowskiemu, podziękowano przez powstanie z miejsc, za dotychczasowe starania o budowę kolei do Krościenka.

Z funkcji sekretarza i członka Oddziału zwolnił Tałasiewicza 4 lutego 1908 r. zarząd, na jego miejsce zamianowany został Michał Stramski. Był to ostatni zapis w księdze protokołów związany z osobą Tałasiewicza. 27 lutego objął w Strzyżowie posadę naczelnika miejscowego sądu.

W relacjach rodzinnych wspomina się Tałasiewicza jako inicjatora wycieczek na Lubań, które sam organizował i prowadził, tudzież widowiskowych szlichtad (kuligów) konnych po zamierzonym Dunajcu (aż do Czerwonego Klasztoru), i inicjatora budowy grzybka — parasola na Marszałku i pomnika Mickiewicza w Krościenku.

Władysław Midowicz w swoim niepublikowanym maszynopisie przewodnika „Szlaki Pienin Właściwych” zalicza Tałasiewicza wespół ze Stanisławem Droho-

jowskim i Józefem Madeją do pierwszych znakarzy pienińskich, opierając się na informacjach uzyskanych z bezpośredniej z nim rozmowy.

W „Pamiętniku TT” za 1913 rok znajdujemy potwierdzenie roli Tałasiewicza w Oddziale Pienińskim TT, w rozwijaniu jego działalności. Gdy odszedł w „Pamiętniku” zapisano: „Z rychłem przeniesieniem dra Tałasiewicza, który był inicjatorem i duszą ożywczą tych działań, wyczerpany finansowo Oddział podpadł chwilowo w pracy twórczej”!

KARTKI Z ŻYCIORYSU

Zygmunt Tałasiewicz urodził się 10 września 1871 r. w Ropczycach, jako syn Juliusza (1836-1909) i Eleonory z Gołębiowskich (1848-1937). Gimnazjum skończył w 1890 r. w Wadowicach, w 1893 r. ukończył Uniwersytet Jagielloński.

25 listopada 1896 r. został promowany na doktora praw Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pracy sędziowskiej poświęcił w sumie 29 lat ze swego życia. Rozpoczął od praktykanta sądowego w Nowym Sączu w 1895 r., dalej pracował w Tarnowie, Krośnie i Podgórzu, skąd przybył na stanowisko naczelnika sądu do Krościenka. W 1911 r. jest radcą sądowym w Strzyżowie, a od 1916 r. w Rzeszowie. W tym mieście przechodzi ostatnie szczeble kariery sędziowskiej (przewodniczący senatu i członek komisji kwalifikacyjnej, tudzież radca sądu apelacyjnego).

W 1923 r. na własną prośbę przechodzi na emeryturę, zajmuje się odtąd adwokaturą w Rzeszowie.

Podczas pobytu w Strzyżowie był współzałożycielem i prezesem miejscowego „Sokoła”. Dzięki jego staraniom, i wskazówkom wybudowano piękną „Sokolnię”. Straż „sokolą” zaliczono mu w Drużynie Polowej za lata 1912-14.

Służbę wojskową odbył w jednostkach c.k. Oddziału sanitarnego nr 14 w Nowym Sączu i nr 3 w Przemyśle, szarżę porucznika rezerwy nadano mu 21 grudnia 1893 r.

Ożenił się z Janiną z Nowińskich w 1902 r. w Leżajsku, ślub odbył się w okazałym kościele OO. Bernardynów. Janina w Rzeszowie była prezeską Towarzystwa Wincentego á Paulo, inicjatorką przebudowy magazynu poaustriackiego na kościół i fundatorką witraża.

I wojnę światową Tałasiewiczowie spędzili przymusowo w Linzu, gdzie ewakuowano cały personel sądu. W Linzu znów niespokojny charakter Tałasiewicza nie pozwolił na bierne siedzenie. Namówił restauratora Karla Herzoga do wyłożenia księgi gości. W ten sposób zdobywał adresy rodaków. Podjął starania o ich scalenie. Organizował dla nich polskie imprezy, np. wycieczkę do opactwa St. Pólten do grobowca królowej Elżbiety, żony Zygmunta II Augusta.

W zbiorach rodzinnych przechował się drukowany program wieczorku ku uczczeniu rocznicy walki z Moskwą o niepodległość Polski w 1863 r. urządzony w sali reutowej Linzu 29 stycznia 1915 r. Wydawcą programu był Zygmunt

Tałasiewicz. Na jednym z wieczorków śpiewała, ponoć, Ada Sari, której rodzina również schroniła się w Linzu.

II wojnę światową spędził w Sielcu, w dobrach rodzinnych wraz z całą rodziną. Po wojnie majątek w ramach reformy rolnej rozparcelowano, pozostali bez domu i środków do życia. Z opresji wybawili ich OO. Kapucyni przyjmując do siebie za specjalną klauzulą i przeznaczając do ich dyspozycji 5 cel.

Władza ludowa i w pracy zawodowej odcisnęła też swoje piętno. Orzeczeniem z 17.07.1951 r. zarządzono zwrot lokalu kancelarii, a orzeczeniem Wojewódzkiej Komisji Weryfikacyjnej z 10.10.1951 r. został skreślony z listy adwokatów. Odwołał się do Wyższej Komisji Weryfikacyjnej i 17 czerwca 1952 r. uchylono orzeczenie i utrzymano wpis na liście adwokackiej w mocy.

Wśród odznaczeń miał prawo noszenia: odznaki honorowej „Stanęli w potrzebie” wydanej przez Sekcję I Komitetu Obrony Państwa w Krakowie dla ochotników, którzy w lipcu i sierpniu 1920 r. spełnili swą powinność wobec państwa; odznaki ofiarnych i dyplomu nadanego z polecenia gen. Hallera za pełnienie funkcji pełnomocnika Obywatelskiego Komitetu Obrony Państwa; Krzyż Walecznych, Na Polu Chwały (1920) i odznaczenia „Polska Swemu Obrońcy”.

Zygmunt Tałasiewica zmarł w Chorzowie 10 marca 1956 r., pochowany został w grobowcu rodzinnym w Sędziszowie Małopolskim. Życie jego jest częścią historii odradzającej się Polski, pełne meandrów, przepojone prawością i solidnością.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA

Organizując izbę muzealną Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Pieninach prowadziliśmy szeroką kwerendę tematyczną związaną z Pieninami. Szukaliśmy w archiwach PTTK-owskich (mizerne!) i w zbiorach prywatnych. Sporo materiału znaleźliśmy w archiwum górskim Edwarda Moskały w Krakowie. Stąd opracowując tablicę poświęconą historii znakowania w Pieninach po raz pierwszy natknęliśmy się na nazwisko Zygmunta Tałasiewicza., Niewiele o nim wiedzieliśmy, były to zaledwie lakoniczne zapisy w protokołach i w „Pamiętnikach TT”.

Szukaliśmy dalej, w wywiadzie udzielonym redaktorom Polskiego Radia podczas otwarcia Ośrodka i do obecnych gości z Rzeszowa, skierowałem apel o pomoc, w sumie jednak dalej tkwiłmy w miejscu.

Informacje z kwietnia 1988 r. skierowały nas na Śląsk, ponoć gdzieś w Dąbrowie Górniczej mieli mieszkać krewni Tałasiewicza o nazwisku Gadomski — Gadowski. Cóż mi pozostało, sięgnąłem po książkę teled adresową i w Dąbrowie Górniczej wypisałem wszystkie nazwiska figurujące w spisie, następnie napisałem do tych osób pisma. I? — dalej nic, żadnych odpowiedzi, poza jedną, zwrot z poczty informujący, że jeden adresat już pod wskazanym numerem nie mieszka.

Sprawę niespodziewanie z miejsca ruszył Edward Moskała prowadzący 25 czerwca 1988 r. kwerendę w Muzeum Państwowym w Rzeszowie, tam w zbiorach archiwalnych współczesnych, dzięki uprzejmości kierowniczkii Małgorzaty Jaroślińskiej, odnalazł informacje, że Zygmunt Tałasiewicz mieszkał w Rzeszowie przy ul. Zamkowej 1, później przemianowanej na Gwardii Ludowej (a obecnie?). Dom już nie istniał, zburzony przez Niemców, którym przeszkadzał, bo stał pod zamkiem, w którym mieściło się więzienie. Uzyskał informacje o córkach Tałasiewicza i adres do jednej z nich w Chorzowie ale wymagający sprawdzenia. Notatkę służbową z tej kwerendy trzymam do dziś w archiwum Ośrodka.

Natychmiast 27 czerwca 1988 r. w książce teleadresowej Chorzowa odnalazłem pod tym adresem Gadomskich, ale nie figurowała Julia, tylko Tadeusz. Pomyślałem sobie, że telefon zapisany jest na jej męża lub kogoś z członków rodziny. Dzwoniłem ale telefon nie odpowiadał, równolegle napisałem list.

Pewnego lipcowego wieczoru odebrałem telefon, dzwonił Pan Tadeusz Gadomski, mąż Julii — córki Tałasiewicza, nie muszę mówić jak byłem podekscytowany, po głosie był to starszy pan, wysoce kulturalny, przypomniałem sobie od razu moich rodziców, którzy zawsze z taką estymą mówili o przedwojennej kindersztubie! Interesującą rozmowę musiałem przerwać, nie chciałem narazić mojego rozmówcę na wysoką opłatę, skorzystałem z zaproszenia i parę dni później, 13 lipca, odwiedziłem Państwa Julię i Tadeusza Gadomskich.

Proszę sobie wyobrazić, że tu w centrum czarnego Śląska znalazłem dom — oazę, przenieśliem się w czasy przedwojenne, wniknąłem w atmosferę domu i dworu w Sielcu, chłonałem wiadomości i pamiątki rodzinne, poznałem też najstarszą córkę Tałasiewicza — Zofię Partykę (1903), trzecia z córek Jadwiga zmarła w 1987 r.

W oparciu o zebrany materiał powstała moja praca „Pieniński epizod Zygmunta Tałasiewicza” wydana przez Ośrodek KTG w Pieninach w 1989 r. Po jej ukazaniu się otrzymałem od p. Julii Gadomskiej wzruszający list, którego fragmentyacytuje:

Drogi Panie Ryszardzie!

|...| Po przeczytaniu „epizodu pienińskiego” naszego Ojca, chcemy Panu bardzo serdecznie podziękować, za tak ładne, mile, rzeczowe napisanie go. Tak się cieszę tą pamiątką, którą dzięki Panu, będziemy mieć.

Ojciec nasz naprawdę bardzo kochał Pieniny. Często o nich wspominał, choć to taki krótki odcinek jego życia był, i tak nas do nich ustawił, że w naszą „podróż poślubną” w 1933 r. właśnie tam pojechaliśmy z plecakiem, by przewędrować je całe i podziwiać je. Później z dziećmi i z wnukami często tam jeździliśmy. Zamilowanie do gór — pozostało w naszej rodzinie i pewnie dlatego — mój mąż — tak zapalczym turystą został, gdy poszedł na emeryturę. |...|

Siostra Zofia, z radością przeczytała Pana pracę. Powiada tylko, że rodzice nasi mieszkali w dużym domu, który jeszcze stoi, bliżej potoka, a właściciel tego domu, miał jeszcze drugi, mały, bliżej drogi do N. Targu i tam sam mieszkał z rodziną. Prawdopodobnie tego domu już nie ma. Do Tałasiewiczów zjeżdżało w lecie dużo rodziny, zachwyconej Krościenkiem i łatwo się mieścili |...| Tak Zosia to wspomina.

Cudowne jest to, że Pan wyszukał w protokołach oddziału TT, prawdziwe ślady pracy, energii młodego naszego Ojca, i te 16 wniosków przytacza!

Dziękujemy i pozdrawiamy serdecznie — do zobaczenia!

Julia Gadomska

Pamiętam też, jak pierwszy raz odebrałem z poczty wydrukowany egzemplarz z takim oto listem przewodnim napisanym odręcznie na papierze firmowym Podkomisji Kultury i Historii Turystyki Górskiej KTG ZG PTTK w Krakowie:

Ryśku!

Posyłam Ci sygnałny egzemplarz ósmego—Twojego Ośrodka—wydawnictwa. Ten Pieniński epizod Z. Talasiewicza niech godnie zapoczątkuje Twój czyli R. Remiszewskiego Pieniński epizod w Ośrodku KTG przez Ciebie kierowanym. Niech ten Twój „epizod” nigdy się nie skończy tego w 1989 roku życzy Ci

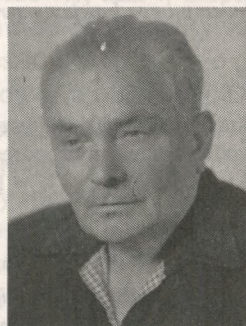
Edward Moskała

I prawdę mówiąc, mimo wielu przeciwności, mój epizod pieniński trwa nadal, i dawno już przekroczył czas Zygmunta Talasiewicza, a moje niewidzialne związki z nim trwają nadal, do tego stopnia, że jak mąż Julii, Tadeusz Gadomski, po 70. latach oczekiwania, w znów wolnej Polsce, otrzymał za 1920 rok „Krzyż Obrońcy Ojczyzny”, to ja też o tym zostałem powiadomiony, i też z tego powodu byłem wzruszony, i mogłem się cieszyć. Bogu dzięki!

Gliwice, lipiec 1991 r.

Fotografie ze zbiorów Ośrodka KTG w Pieninach, repr. Wojciech Preidl.





„TATA”

CZYLI OSTATNI Z TYCH CO TAK PO GROTACH WODZIŁ

(Rozmowa z Edwardem Winiarskim)

A.L. — Jak to się stało, że Edward Winiarski, w latach dwudziestych, czeladnik w zawodzie malarskim, stał się popularnym w całej Polsce znawcą jaskiń tatrzańskich, pomocnikiem w badaniach naukowych podziemnych Tatr a wśród młodszego pokolenia grotołazów zyskał przydomek Tata?

E.W. — Aleś wyjechał „z grubej rury”. Zupełnie jakbyś mnie na cmentarz odprowadzał. A ja mam dopiero 86 lat. Skoro jednak chcesz wiedzieć to „jedźmy dalej”. Urodziłem się w Złotej, koło Brzeska, Krótko potem przenieśliśmy się do Krakowa a po następnych 10 latach znaleźliśmy się na Morawach w pobliżu Ostrawy. Tu ojciec dostał pracę jako malarz w zakładach metalurgicznych w Witkowicach. W czasie I wojny światowej, ojca naturalnie zmobilizowano. Wrócił w 1917 roku jako rekonwalescent. Był ranny na froncie. To było dla nas szczęście w nieszczęściu, bo niebawem, dobrze zorganizowani nacjonałiści czescy, zaczęli prześladować Polaków by nas się pozbyć z terenów, gdzie stanowiliśmy większość. Jak wielu młodych ludzi wracałem ze szkoły pobity. W początku 1918 sytuacja zrobiła się tak przykra, że ojciec pojechał szukać jakiegoś innego miejsca pracy i zamieszkania w rejonie Krakowa. Wkrótce po jego wyjeździe Czesi spalili nam całe mieszkanie ze wszystkim co w nim mieliśmy. Pojechaliśmy więc za ojcem do Polski. Pod Krakowem początkowo utrzymywała nas mama, bo akuszerki zawsze są potrzebne. Ja początkowo, podobnie jak ojciec nie mogłem znaleźć ni stałego zajęcia ni miejsca nauki zawodu. Dopiero w 1921 roku zostałem zatrudniony w firmie malarskiej w Krakowie, która w 1922 otrzymała sporo zamówień na roboty w Zakopanem. I tak w 1922 zostałem na stałe zameldowany pod Tatrami.

Pracowałem tu, jako uczeń po 10 godzin dziennie, ale każdy wolny dzień wykorzystywałem by przyjrzeć się z bliska tym nieznanym mi górom i dolinom. Chyba w r. 1925 zacząłem odwiedzać jaskinie. Naturalnie te najbardziej znane, Mylną, Raptawicką, Magurę, potem Zbójeckie Okna. Wtedy nie wielu turystów chodziło do jaskiń. Od 1926 byłem już czeladnikiem. Miałem własne pieniądze. W 1929 roku przenieśliśmy się na Krupówki i zamieszkałem „przez płot” czyli w sąsiedztwie braci, Tadeusza i Stefana Zwolińskich, o których w Zakopanem mówiło się wówczas:

*Zwolińscy zamiast pchać cię w góry
Wepchną cię w tatrzańskie dziury*

Wiadomo bowiem było, że Zwolińscy najlepsi znawcy jaskiń są pasjonatami w ich poznawaniu. To mnie jeszcze bardziej wciągnęło, bo dzięki Zwolińskim poznałem urok jaskiniowych odkryć. Wtedy wziąłem udział w próbie głębszego wejścia do jaskini Bystrej. Tam Zwolińscy z pomocą innych, odkopali, zasypywany gruzem chodnik i tam pierwszy raz pompowaliśmy syfony, przy pomocy pożyczonej od strażaków, pompy.

A.L. — Postawię ceperskie pytanie. Czego wy tam szukaliście? Czas pogoni za kotlikami pełnymi dukatów już się skończył.

E.W. — Zwolińscy wyszli z założenia, że skoro po południowej stronie Tatr jest kilka pięknych, łatwo dostępnych jaskiń, które są dużą atrakcją turystyczną, to na pewno po polskiej stronie też się znajdują. Tylko trzeba dobrze szukać. No i szukali. Naturalnie przede wszystkim w łatwo dostępnych miejscach. Stąd Bystra, która robiła początkowo spore nadzieje. Potem Kalacka, która, jak nam się początkowo zdawało, mogła się łączyć z Bystrą. Potem były Ku Dziurze, Śpiących Rycerzy, Magura, Mroźna i Zimna. Wszystkie te jaskinie nie tylko oglądaliśmy ale często sporo korytarzy odkopywaliśmy odkrywając nieznanne czasem piękne sale. Władze turystyczne przed wojną i po wojnie rozumiały cel znalezienia atrakcyjnej jaskini dlatego finansowo wspierały te poszukiwania. Przed wojną robił to osobiście minister Bobkowski i PTT. Po wojnie PTT, a potem PTTK, finansowały prace w Mylnej i Mroźnej. Ta ostatnia została odkryta przez Stefana Zwolińskiego chyba w 1934 roku. Potem byliśmy tam parę razy. Spostrzeżyliśmy, że to spora jaskinia. Odkopywanie zamulonych chodników zaczęło się w 1950 r., a Jaskinia została udostępniona dla większego ruchu turystycznego dopiero w 1958 r.

A.L. — Ale to jednak nie było to marzenie jak np. Demianowskie.

E.W. — Niestety. Ale Mroźna jest piękna i godna zwiedzania. Naturalnie dla początkującego turysty.

A.L. — Kiedy kopano w Mroźnej w Polsce w początku lat pięćdziesiątych nastąpił gwałtowny rozwój taternictwa jaskiniowego (lub jak kto woli „klubów grotolazów” czy „jamników”)

E.W. — Tak, to było już całkiem co innego. Myślano przede wszystkim o wyczynie sportowym. Najgłębsze przejście, najdłuższa jaskinia. Prędko! Naprzód! To była nowa generacja grotolazów.

A.L. — Ale pomagałeś im. Przecież u Ciebie był magazyn ich sprzętu... Byłeś prezesem grupy zakopiańskiej. W Twoim warsztacie robiłeś sporo sprzętu dla grotolazów. Nazywano Cię „złota rączka”.

E.W. — Wtedy nie było innego wyjścia. U mnie powstał pierwszy kombinizon gumowy do nurkowania i tu przerabialiśmy aparat do oddychania pod wodą. Był to sprzęt czasem prymitywny ale zastępował ten wówczas nieosiągalny.

A.L. — Przybywało „jamników” i nowo odkrytych jaskiń.

E.W. — Początkowo nie było tak dużo nowych odkryć jaskiniowych. Raczej odkrywano nowe części już znanych, bo szeroko zastosowane metody taternicze w jaskiniach pozwalały na lepsze ich poznanie. Natomiast jeśli chodzi o grotolazów to ich ilość bardzo szybko rosła. Niestety wielu nie miało wyobraźni. Pierwsze, szczęśliwie zakończone wypadki nie ostrzegły innych. Powstała sekcja ratownictwa jaskiniowego w GOPR. Byłem jej głównym organizatorem. Niestety nie uniknęliśmy ofiar. Miałem sporo kłopotu z niektórymi młodymi.

A.L. — Ale w tym czasie zyskałeś miano Taty, a to o czymś mówi. Prócz tego jedno przejście Jaskini Ptasiej nazwano „studnia Taty”. A więc jesteś żyty z tym młodym pokoleniem.

E.W. — To już dziś nie młode, a średnie pokolenie jamników. Tak, z nimi rozumiem się doskonale. Oni mają szersze spojrzenie. Może dlatego że interesują się badaniami. Ale oni pierwsi zrozumieli, że w jaskini nie wolno zostawiać niczego, bo każdy odpad po bytności człowieka, może być początkiem zanieczyszczeń wód źródłanych w Tatrach. A gdy grotolazów są tysiące, to sprawa staje się poważna.

A.L. — Wiele jaskiń jest poważnie zanieczyszczonych.

E.W. — Szczęśliwie teraz już grotolazi bardziej uważają. Niestety pewnych zniszczeń już się nie naprawi. Np. jedyne tak ciekawe stanowisko archeologiczne w Magurze, zostało zryte, skopane, przez amatorów kości „na pamiątkę”.

A.L. — Co uważasz za swoje najciekawsze przeżycie w sześćdziesięcioletnim żywocie grotolaza?

E.W. — To było chyba w 1948 r. Wypompowaliśmy wodę z syfonu Bystrej. Teraz mogłem iść dalej. Chodnikiem doszliśmy do miejsca, gdzie przez wąską dziurę przechodzi się do sali złomisk. Wcisnąłem się tam, obszedłem salę i ... nie mogłem znaleźć miejsca gdzie wszedłem. Kilka razy przechodziłem w tym miejscu, ale ukształtowanie skał było takie, że wydawało się niemożliwe by tędy przejść. Zawołałem Stefana Zwolińskiego. Odezwał się. Znałem więc kierunek, ale na przejście nie mogłem trafić. Po dłuższym czasie zacząłem nogami próbować wcisnąć się między bloki. Wreszcie znalazła się właściwa dziura i puściło. Gdy wyszliśmy z jaskini, powiedziałem Stefanowi: — nie mów o tym przejściu

nikomu, bo będą próbowali i mogą być kłopoty. Ale w rozmowie Stefan powiedział Józskowi Fronczkowi. Ten naturalnie nie wytrzymał i poszedł sprawdzić nasze odkrycie. Po 8 godzinach gdy go nie było, poszliśmy go szukać. Zgubił się tam gdzie i ja i nie mógł wyjść. Wyciągnęliśmy go. Był niezłe speszony.

Dziękuję za rozmowę
A. L.

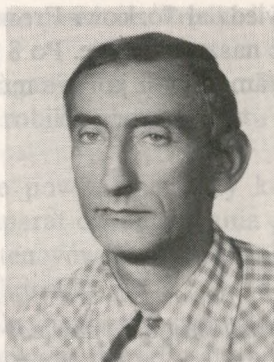
Ponieważ Edward Winiarski nie bardzo chciał się w rozmowie z nami „chwalić”, poprosiliśmy o wypowiedź na temat „Taty” dr Jerzego Grodzickiego... oto ona:

Speleoklub Warszawski PTTK zawarł znajomość z Edwardem Winiarskim już w zaraniu swego istnienia. Początkowo – w latach 1955-57 – była to znajomość dość formalna i sztywna: żółtodzioby z Warszawy i towarzysz wypraw samego Stefana Zwolińskiego... to był duży dystans. Jednak po pierwszej, uwieńczonej ogromnym sukcesem wyprawie Speleoklubu do jaskini Miętusiej (w której Winiarski spędził wiele czasu na eksploracji w latach przedwojennych i darzył ją dużym szacunkiem) Winiarski zalicza Warszawiaków do grona swoich przyjaciół. Szybko staje się instytucją – pomaga w przygotowaniach wypraw, remontuje i „uzdatnia” zużyty sprzęt, doradza i informuje. Jego warsztat na długie lata staje się „wysuniętą bazą” wszystkich naszych wypraw, a jego dom – schroniskiem i przystanią w różnych potrzebach. Winiarski i Jego żona – Antonina – nieopstrzeżenie stają się Mamą i Tatą dla wszystkich grotołazów przewijających się przez dom na Krupówkach. Niezależnie od ich wieku i przynależności klubowej. Oboje Winiarscy, otrzymują godność Honorowych Członków Speleoklubu Warszawskiego PTTK.

W latach 1959-80 Tata uczestniczy we wszystkich prawie wyprawach Speleoklubu, bierze aktywny udział w przygotowaniach i odwiedza nasze terenowe bazy. Bez Jego zaangażowania trudno byłoby osiągnąć tak dobre rezultaty w eksploracji takich jaskiń jak Wielka Śnieżna, Miętusia, Ptasia Studnia, Bystra i wiele innych. Szczególnie duży wkład wnosi w latach 1965-1971 w szkolenie młodzieży, którą wprowadza w przedwojenny świat odkryć i eksploracji jaskiń Organów, Żaru, Kominów Tylkowych, prowadząc wycieczki młodych adeptów taternictwa jaskiniowego.

W latach 1974-80 służy nieocenioną pomocą przy inwentaryzacji jaskiń tatrzańskich. W ciągu wielu letnich sezonów prac wskazuje w terenie, dawno zapomniane, otwory jaskiń, rozstrzyga kwestie nazewnictwa jaskiń, uzupełnia dane historyczne. Do dziś żywo interesuje się postępami prac inwentaryzacyjnych, a Jego wiedza i krytyczne oko pozwalają ustrzec się różnych błędów.

J. Grodzicki



SPIS JASKIŃ TATRZAŃSKICH

(Rozmowa z dr Jerzym Grodzickim)

Dr Jerzy Grodzicki jest nie tylko znanym grotolazem, ale człowiekiem należącym do tego pokolenia polskich „jaskiniowców”, którzy wnieśli spory wkład w badania naukowe. Redakcja Pamiętnika poprosiła Go o rozmowę w związku z publikacją pierwszego tomu „Inwentarza Jaskiń Tatrzańskich”.

A.L. — Kiedy narodził się zamiysł opracowania zbiorowego jaskiń tatrzańskich?

J.G. — Z pomysłem nosiłem się od wielu lat. Chyba zaczął się konkretyzować w 1960 roku, kiedy to sporządzałem pierwsze plany odkrywanej wówczas Jaskini Śnieżnej. Początkowo redagowałem, wspólnie z J. Rudnickim i J. Głazkiem publikowane w SPELEOLOGII „Uzupełnienia do Inwentarza Jaskiń Polski”. W początku lat 70 stało się dla mnie jasne, że należy unowocześnić formułę takich inwentarzy. W 1973 opracowałem koncepcję monograficzną inwentarza i zorganizowałem wieloletnie prace inwentaryzacyjne w TPN pod firmą Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk o Ziemi.

A.L. — Ile jaskiń w Tatrach było znanych w tym 1973 roku?

J.G. — W chwili podjęcia pracy było znanych (publikowanych w różnych wykazach) ok. 270 jaskiń. Ale należy pamiętać, że wiele z jaskiń było wtedy poznanych w niewielkiej części, np. Jaskinia Wysoka, miała wtedy zbadaną długość ok. 1400m. Obecnie liczy ponad 10 km.

A.L. — Ile jaskiń mamy teraz w Tatrach Polskich?

J.G. — Obecnie jest ich ok. 540. Jednak szczegółowa penetracja Tatr spowodowała, że ta ilość stale rośnie. W Tatrach Zachodnich znamy ok. 470 jaskiń, w Tatrach Wysokich ok. 30. No i 40 dotąd nie zinwentaryzowanych.

A.L. — Czyli wciąż jeszcze nie koniec odkryć. Ale czy te odkrycia zmieniły pogląd na budowę geologiczną Tatr?

J.G. — Może nie tyle odkrycia nowych jaskiń, co badania geologiczne w już znanych... chociaż także nowo odkrytych. W 1978 r. opublikowałem prace nt. nowych danych o budowie masywu Organów na podstawie badań w jaskiniach: Miętusiej, Zimnej, Czarnej i Miętusiej Wyżnej. W oparciu o tę pracę i wspólnie z R.M. Kardasiem badania w jaskiniach Wielkiej Śnieżnej, Wielkiej Litworowej, oraz własne takich jaskiń jak Marmurowa, Pod Wantą, Ptasia Studnia, Lodowa, Litworowa, opracowaliśmy nową koncepcję budowy masywu Czerwonych Wierchów. Część tych badań opublikowaliśmy w 1991 r. Zaprzeczają one w dużej mierze dotychczasowy pogląd na budowę Tatr i wskazują na istnienie nowych form tektonicznych tzw. duplexów. A to świadczy o innej genezie orogenu.

A.L. — Inwentarz jaskiń tatrzańskich miał się ukazać w formie albumowej. niestety, pierwszy tom, który już został wydany, to tzw. mała poligrafia. Czemu?

J.G. — Mamy bardzo ograniczone środki. Nawet w tej technice, koszt wydania jednego tomu wynosi 50-60 mln zł.

A.L. — To właściwie szkoda, bo dobrze wykonany album byłby również ważnym elementem popularyzacji wiedzy. W tym wypadku geologicznej. Wybacz teraz bardziej osobiste pytanie. Od kiedy jesteś „jammikiem” czyli włączysz do jaskiń?

J.G. — Zacząłem w r. 1955. Potem uczestniczyłem w kilkudziesięciu wyprawach odkrywczych — m.in. do Miętusiej, Wielkiej Śnieżnej, Ptasiej, Zimnej, Bystrej, Czarnej, Kasprowej Niżnej. Niektórymi z tych wypraw kierowałem. W czasie gdy kierowałem wyprawę do Miętusiej, odkryliśmy 4 km. nowych korytarzy, w dwukrotnych wyprawach do Wielkiej Śnieżnej „pogłębiliśmy” ją poważnie przez nurkowanie. Dzięki nurkowaniom dokonaliśmy nowych odkryć w Bystrej Zimnej i Kasprowej Niżnej... zresztą było tego więcej.

A.L. — O ile pamiętam badałeś również sprawność ludzkiego organizmu w pełnej izolacji. Dlatego w jednej z jaskiń tatrzańskich siedziałeś bez kontaktu ze światem zewnętrznym, przez ponad 3 tygodnie. To sprawa znana. Nie wiemy natomiast nic lub prawie nic o Twoich badaniach grot w świecie.

J.G. — Te sprawy można podzielić na 2 części, badania geologiczne jaskiń i badania geologiczne w ogóle.

Pierwszą grupę tworzą w dużym skrócie:

— odkrycie i udokumentowanie ok. 20 km. nowych jaskiń w Sierra de los Organos na Kubie. To otwarło drogę do odkryć w systemie Majagua, obecnie największym systemie jaskiniowym Kuby w r. 1972.

— odkrycie syfonalnego ciągu i badania geologiczne w Jaskini Garma Viega w Hiszpanii w r. 1975 (głębokość 970 m.)

— odkrycie w 1976 r. połączenia 2 wielkich jaskiń — Bergerhöhle i Platteneckeishöhle — w jeden system długości ponad 20 km. i głębokości 900 m.

— badania podwodnych jaskiń na pustyni Nullarbor w pld. Australii w 1981 r.

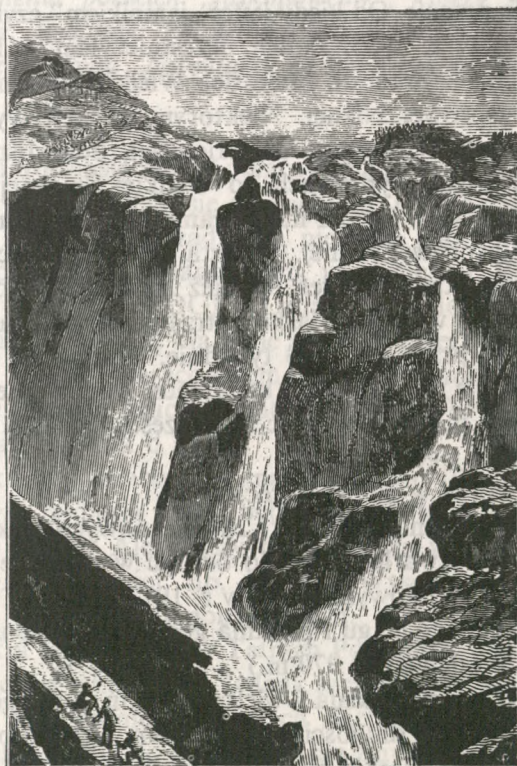
Druga część to:

— badania geologiczno-kartograficzne prowincji Pinar del Rio na Kubie i mapa geologiczna, która powstała w latach 1971-73.

— badania geoarcheologiczne (geologia archeologiczna) w Peru na płaskowyżu Nazca. Ich celem było ustalenie wpływu procesów geologicznych na rozwój i upadek kultury Paracas-Nazca (Chodzi o okres 800 lat przed naszą erą i 600 pierwszych lat naszej ery). Efektem tych prac było m. in. ustalenie wielu słynnych rysunków (geoglifów) Nazca na VIII-XI w. n.e., a więc na okres znacznie późniejszy niż przyjmowano to dotychczas. Nasze stwierdzenie, że rysunki te (geoglify) nie powstały tak wcześnie jak sądzono dotychczas (VIII p.n.e-VI n.e), wskazuje jednoznacznie na brak ich związku z kulturą Nazca. Co uważano dotychczas za pewnik w archeologii prekolumbijskiej.

— badania geoarcheologiczne w dolinie Agus Blanca (Ekwador) i Tablado de Lurin (Peru) miały na celu m. in. określenie wieku i zasięgu tzw. fenomenu El NiNo poprzez badanie jego geologicznych efektów. Te badania trwają od roku 1988 i chyba w tym roku będzie koniec obecnego etapu.

A.L. — Sporo się tego nazbierało. Można tylko gratulować. Dziękuję Ci za rozmowę w imieniu własnym i czytelników.



rozm. AL

NAJWAŻNIEJSZE BYŁY SCHRONISKA

Władysław Midowicz

Towarzystwo Tatrzańskie przekształcając się z końcem 1922 roku w Polskie Towarzystwo Tatrzańskie rozszerzyło zasięg swego oddziaływania na cały obszar Polski tworzącej swój niepodległy byt po 123 latach niewoli. W ów czas Towarzystwo Tatrzańskie ukończyło półwiecze działania w Karpatach zyskawszy wystarczającą ilość doświadczenia.

Członkowie ówczesnego PTT stanowili w przeważającej większości odmienny materiał ludzki od społeczności obecnej. Niemal w całości należeli oni do tzw. inteligencji zawodowej odznaczającej się patriotyzmem i gotowością do wszelkich poświęceń natury materialnej. Gdy np. memu ojcu (kolejarz — naczelnik stacji kolejowej Dziedzice na Śląsku Cieszyńskim) zredukowano w roku 1927 miesięczną płacę z 800 do 600 złotych, to podobnie jak setki i tysiące jego kolegów po fachu, przyjął on to wraz z trójką wyrastających dzieci bez słowa skargi, zdając sobie sprawę, że tego wymagają trzeszczące wiązania finansowe zmartwychwstałej ojczyzny. Ja sam żywiąc się nędznie w krakowskiej kuchni studenckiej, niejednokrotnie, zakupywałem z własnej, bardzo ubogiej kieszeni, puszki farb do znakowania szlaków górskich oraz płaciłem za utrzymanie w schroniskach górskich podczas tego rodzaju prac. W przejazdach kolejowych ratowała 80% zniżka zawodowa.

Takie to były czasy i tacy ludzie, przeważnie inteligenci z dziada pradziada, wnuki dawnych powstańców i zesłańców, dzieci legionistów wychowane należycie przez rodziców i szkoły. Na paskarzy (nazwa ówczesnych aferzystów i kombinatorów) patrzono z cichą pogardą i chyba nikt z prawdziwie szanujących się ludzi, nie podałyby im ręki. W okresie międzywojennym na przykład usunięcie



Hala Gąsienicowa—Murowaniec. W głębi Żółta Turnia Fot. R.W. Schramm

z PTT za przemysł należało do wyjątków, bo przy przyjmowaniu w szeregi Towarzystwa decydował balotaż.

Warto może zwrócić uwagę, że ówczesne pojęcie demokracji wyglądało nieco inaczej od obecnych wyobrażeń. Przede wszystkim obowiązywała zasada, że „mniej gardłowania za czymkolwiek, a więcej efektywnej pracy”. Dlatego międzywojenna demokracja odznaczała się wśród ludzi gór wystarczająco dobrym wychowaniem i elementarną uczciwością, cechami obecnie niezbyt powszechnymi.

Nasze osobiste wymagania w międzywojennym PTT były skromne. Wychodziliśmy z założenia, że od kąpieli i natrysku, czy nawet splukiwanego ustępu są przede wszystkim nasze miejskie mieszkania, a do wieczornego umycia spoconych nóg najzupełniej wystarcza byle potoczek w pobliżu schroniska. Że turyście górskiemu z prawdziwego zdarzenia potrzeba głównie dachu nad głową i trochę cieplejszego przykrycia na noc, a jeśli się da to i talerz zupy wieczorem. Narciarze rozglądali się oczywiście za wystarczająco nagrzanym pomieszczeniem.

Poczynając gdzieś od połowy lat dwudziestych urabiała się zasada, że bardziej udanym gospodarzem schroniska będzie w jakimś stopniu doświadczony turysta, aniżeli zawodowy gospodźki myślący li tylko o zarobku i mało interesujący się ubogą częścią turystyki, zwłaszcza młodzieżowej. Kończyła się era gospodarzy-górali, czy kelnerów z prowincjonalnych restauracyjek. O ile sobie dobrze przypominam to byłem jednym z pierwszych inteligentów w tym czasowo obranym zawodzie i doprowadziłem do przyzwoitego wyglądu niezwykle zapuszczone schronisko na Babiej Górze. Z pozostałych gospodarzy-górali szczególnie udaną okazała się gospodyni pod szczytem Turbacza w Gorcach.

Roczne opłaty dzierżawne w owych latach wynosiły przeciętnie od 1.500 do 3.000 złotych, a w małych i ubogich schroniskach „na dorobku” od 500 do 1.000 zł. Wyjątek stanowił Tatrzański „Murowaniec”, który był jedynym schroniskiem nie dzierżawionym lecz kierowanym, a także Morskie Oko, gdzie dzierżawna opłata 3.500 zł. była protekcyjnie zaniżoną. — Za nocleg nieczłonkowski na łóżku płacono się 2 do 3.50 zł, a na sienniku poddaszowym 1 zł. (w przeliczeniu na ówczesny kurs dolara odpowiednio \pm 30, 20 i 10 centów).

Stosunki PTT z dzierżawcami schronisk były na ogół dobre lub wystarczająco dobre. Historia międzywojenna notuje tylko dwa wypadki usunięcia ze schronisk, a to z Markowych Szczawin (1932 r.), oraz z Hali Miziowej (1938 r.), przy czym ten drugi trudno uznać za usprawiedliwiony w całości.

Były oczywiście próby wśród oddziałów PTT podniesienia opłat noclegowych, ale utracono je powiedzeniem, że „nie jesteśmy związkiem hotelarzy, a tylko ideowym towarzystwem wyższej użyteczności publicznej!” — Zapobiegał temu również obowiązek kontraktowy dokonywania przez dzierżawców corocznych drobnych naprawek własnym kosztem, szczególnie wśród obiektów drewnianych.

Powracając do powojennej działalności PTTK, to warto przypomnieć, że poważną część nieraz marnotrawionych przez siebie funduszy, czerpało ono

z dochodów schronisk oraz składek członkowskich turystów górskich, do czego nigdy się publicznie nie przyznało. Podobnie większość jego płatnych pracowników, w tym również choć społecznych ale „urzędujących” członków różnych zarządów, obsługiwała sprawy pozagórskie, a i obecnie usiłuje się spłacać część pozaciąganych dawniej długów z tychże górskich źródeł łącznie ze sprzedażą niektórych Domów Turystów, a nawet niektórych schronisk.

Przy obecnym kryzysie jedynym rozsądnym pociągnięciem byłoby obniżenie opłat schroniskowych jak i dzierżawnych, co potwierdza wręcz niezwykle słabe obłożenie zimowe „Murowańca”, a czemu równocześnie przeczy typowo biurokratyczne podniesienie niektórych opłat dzierżawnych do kilkuset milionów. Wyraził się o tym niedawno i zupełnie dobitnie przewodniczący Głównej Komisji Turystyki Górskiej w czasopiśmie „Na Szlaku”. — Tu warto przypomnieć, że dawne PTT zatrudniało przed wojną 24 (słownie dwudziestu czterech) płatnych pracowników, gdy PTTK jeszcze do niedawna zatrudniało takowych (i to uwzględniając ilość płacących członków Towarzystwa) blisko pięćdziesięciokrotnie więcej.

Obecnemu, nowemu PTT pozostaje w chwili obecnej lokalnie decydowana aktywność i czekanie na dalszy rozwój sytuacji. Porozumienia z Tatrzańskim Parkiem Narodowym czy podejmowanie starań na rzecz otwarcia granic górskich z Czechosłowacją stanowią właściwy kierunek działań.

Być może, że gdy nastąpi rozpad PTTK trzeba będzie wyciągnąć rękę do karpackich i podkarpackich oddziałów dawnego PTT i razem zabrać się na całego do wzorowej gospodarki w schroniskach górskich.

* * *

Z dostępnych źródeł wynika, że „w 1939 r. PTT dysponowało 54 schroniskami, 81 stacjami turystycznymi i 10 schroniskami niezagospodarowanymi, więc łącznie 146 obiektami o 4543 miejscach”...

Aktualnie „można przyjąć, że w całych górach PTTK posiada 85 obiektów z 5500 miejscami. W tym jednak 4 domy turysty mają łącznie ok. 1200 miejsc, a więc w schroniskach i domach wycieczkowych w miejscowościach podgórskich jest łącznie ok. 4300 miejsc”. (za Markiem Staffą: Razem — czy osobno? Na Szlaku 3 (33), marzec 1992 str. 4).



83 LATA TOPR

Gdzie te czasy!

Gdy gospodarz schroniska na Hali Gąsienicowej dowiadywał się o wypadku w górach, posyłał zaraz chłopca by na Kopie Królowej zapalił czerwoną latarnię. Wtedy kierownik TOPR widząc czerwone światło zbierał drużynę. W tym czasie umyślny z Hali Gąsienicowej przybiegał do Zakopanego i mówił co i gdzie się stało. Wyprawa siadała w furmanki i podjeżdżała do Kuźnic.



Pierwsze ćwiczenia ratownicze

Fot. W. Werner

Samo zebranie ludzie (ratownicy byli przecież ochotnikami i pracowali często w polu) i wyruszenie zajmowało czasem parę godzin. Potem trzeba było dojść na miejsce wypadku. Na miejscu było już łatwiej. Generalnie opracował cały system uproszczonych sygnałów wzrokowych i dźwiękowych, które ułatwiały ratownikom porozumiewanie się. Trzeba jednak przyznać, że ofiara gór musiała mieć dużo sił by wytrzymać tych kilkanaście godzin czekania.

Pierwsi ratownicy wiedzieli, że czas jest największym przeciwnikiem człowieka, który ratuje drugiego.

Pierwsza wyprawa w 1909 r. po Zygmunta Weissa nie była szczęśliwa. Zwłoki turysty znaleziono dopiero po 4 latach. Pamiętano jednak, że w Tatrach w XIX w. zginęło ok. 30 osób w tym pierwsza ofiara gór – turysta – Edward Franciszek Śliwicki z Krakowa w r. 1883.

Zaraz w pierwszych latach istnienia TOPR-u podjęto próby skrócenia czasu, który dzielił rannego turystę i ratownika.

Czerwona latarnia nie zdała egzaminu. Założenie apteczek pierwszej potrzeby i magazynków podstawowego sprzętu ratunkowego w 2 schroniskach przy Morskim Oku i na Hali Gąsienicowej bardzo przyspieszyło akcje ratunkowe. W schroniskach tych zawsze byli jacyś turyści, którzy mogli nieść pierwszą pomoc. Ważne było przede wszystkim Morskie Oko. Wprawdzie już z początkiem wieku wypełzła z Zakopanego linia telefoniczna, która dotarła do Morskiego Oka, a w r. 1911 u dróżnika przy Wancie była mównica publiczna, ale dojazd do Morskiego Oka końmi zajmował jednak kilka godzin.

W 1926 roku kierownik pogotowia wyposażył się w motocykl z przyczepką. Teraz mógł już szybciej pozbierać ratowników w przysiółkach i skrócić dojazd do Morskiego Oka. Niebawem na drogach Zakopanego pokazały się samochody wycieczkowe, austrodaimler, które bez kłopotu zabierały 6, a nawet 7 osób ze sprzętem. TOPR nieczęsto z nich korzystał, bo to była kosztowna pomoc, ale w nagłych i wyjątkowych wypadkach...

Przypomnijmy, że w 1927 r. TOPR stało się częścią PTT i trafiło bezpośrednio pod opiekę oddziału zakopiańskiego. W tym czasie kierownik TOPR Józef Oppenheim stale dyżurował przy telefonie. W 1935 r. wprowadzono zasadę: „Każdy przewodnik tatrzański jest równocześnie ratownikiem”. Teraz w poszczególnych dzielnicach Zakopanego zaczęto grupom ratowników zakładać telefony (w 1927 r. Zakopane miało już automatyczną centralę telefoniczną). Czas ruszenia do akcji ratunkowej skracał się coraz bardziej.

Ruszyła kolejka na Kasprowy Wierch. Już w czasie drugiego, a właściwie pierwszego pełnego sezonu zimowego, trzeba było wprowadzić stały dyżur ratownika z toboganem. Ten pojazd ratowniczy zaczął pod wpływem potrzeb przechodzić przemiany. Przednie liny zastąpiły dyszle, którymi można było równocześnie hamować. Tobogany miały sporo roboty, bo w 1939 na koncie Kasprowego zanotowano 200 wypadków narciarskich. Wtedy był to rekord. Rok

1939 przyniósł drugi, smutny rekord, od pioruna zginęło pod szczytem Świnicy 6 osób. Rok 1939 zamyka trzydziestoletni okres istnienia TOPR-u. W tym czasie w Tatrach zginęło 83 turystów i taterników.

Okupantom wydawało się, że TOPR jest niepotrzebny, skoro Polacy nie mają prawa chodzenia w góry. Pierwszy turysta niemiecki, który stracił życie w Tatrach, spowodował przywrócenie TOPR-u do życia. Nowym kierownikiem został taternik Zbigniew Korosadowicz, który nim przyjął propozycję Niemców, porozumiał się z przedstawicielami polskiego podziemia i otrzymał zgodę na objęcie tej funkcji (informacja potwierdzona przez J. Zborowskiego).

W ciągu lat wojny Tatry były prawie puste, ale sam fakt, że 69 razy ruszały wyprawy ratunkowe, świadczy o jakimś ruchu turystów niemieckich.

Okres wojny zakończyła słynna wyprawa po rannych partyzantów radzieckich. Film na ten temat p.t. „Błękitny Krzyż” zrobił A. Munk na podstawie opowiadania i scenariusza niżej podpisanego.

Już rok po wojnie ożywiły się góry. Turyści, taternicy i narciarze pokazywali się w Tatrach w coraz większej ilości. Kiedy padły hasła turystyki masowej, która rozszerzała się na całe polskie góry, konieczne okazało się utworzenie podobnych do TOPR-u organizacji w innych pasmach górskich. Początkowo była to przede wszystkim sprawa pomocy narciarzom, bo na skutek rozbudowy wyciągów narciarstwo alpejskie rozwijało się bardzo szybko.

Tak TOPR zamienił się w GOPR czyli Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, które posiadało grupy: Tatrzańską, Beskidzką, Sudecką, Bieszczadzką i Krynicką.

TOPR stał się jednym z kółek maszyny ratowniczej, która w dodatku miała coraz więcej codziennej pracy. Z konieczności powstała grupa ratowników zawodowych. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ratownicy zwożą średnio 200 do 300-stu połamańców rocznie z samego tylko Kasprowego.



Zjazd z rannym w szelkach Grammingera

W. W. Jol
fot. W. Werner

Równocześnie turystyka i taternictwo tak się rozwijają, że trzeba w wielu schroniskach powołać punkty stałych dyżurów.

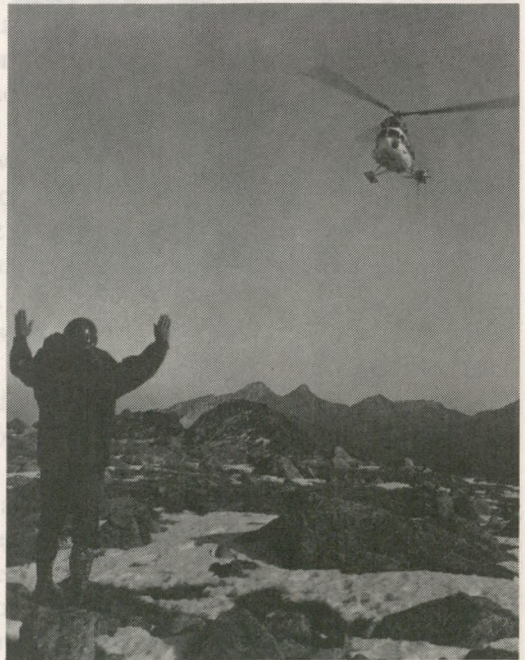
Rok 1957 jest dla ratownictwa taterników bardzo ważny. Wtedy to z pieniędzy, które ofiarowują Grupie Tatrzańskiej państwo Dewitzowie, zostaje zakupiony pierwszy zestaw alpejski. To ułatwia bardzo ratowanie taterników w skale. W tym samym roku, dzięki staraniom dr Hajdukiewicza przedstawiciele GOPR-u weszli w skład IKAR (Międzynarodowej Komisji Ratownictwa Alpejskiego). To umożliwiła poszerzenie wiedzy z zakresu ratownictwa.

Rok 1965 to kolejny przełom w ratownictwie górskim. Inżynier Wojciech Nietyksza, buduje specjalnie dla GOPR-u „Klimki” i „Wawy”. Klimki to radiotelefony, Wawy to centralki radiotelefoniczne. Te urządzenia w krótkim czasie dokonują przewrotu w działaniu ratowników. Zapewniają bowiem w każdych warunkach stałą łączność tak z centralą jak między poszczególnymi ratownikami w czasie akcji. Teraz wszystkie schroniska mają drogą radiową kontakt z centralą. Znowu czas ratowania życia zostaje poważnie skrócony.

Do ratownictwa zostają wprowadzone psy lawinowe, niezastąpione w zimowych akcjach.

W tym samym prawie czasie nad Tatrami pokazuje się pierwszy polski śmigłowiec. Jednak dopiero w latach siedemdziesiątych licencyjne śmigłowce MI-2 stają się wielkim wsparciem dla GOPR-u, a specjalnie grupy tatrzańskiej. Piloci wspólnie z ratownikami wybierają w Tatrach 200 stałych miejsc lądowania, opracowują uproszczony system porozumiewania się. Wreszcie IKAR zapewnia polskim pilotom przeszkolenie wśród pilotów alpejskich. To drugi wielki przełom w ratownictwie górskim. Teraz, gdy pogoda dopisuje, ranny turysta może się znaleźć w szpitalu w pół godziny po wypadku.

Śmigłowiec Krakowskiego Zespołu Lotnictwa Sanitarnego dyżuruje przy zakopiańskim szpitalu od 18 lat. Co roku w ciągu tych 8 miesięcy czekania na alarm piloci, którzy zmieniają się co 2 tygodnie, wykonują po 250-300 lotów na ratunek. Wielokrotnie stwierdzano, że



„Przyjmowanie” śmigłowca na Przełęczy Krzyżne w Tatrach.

fot. W. Werner

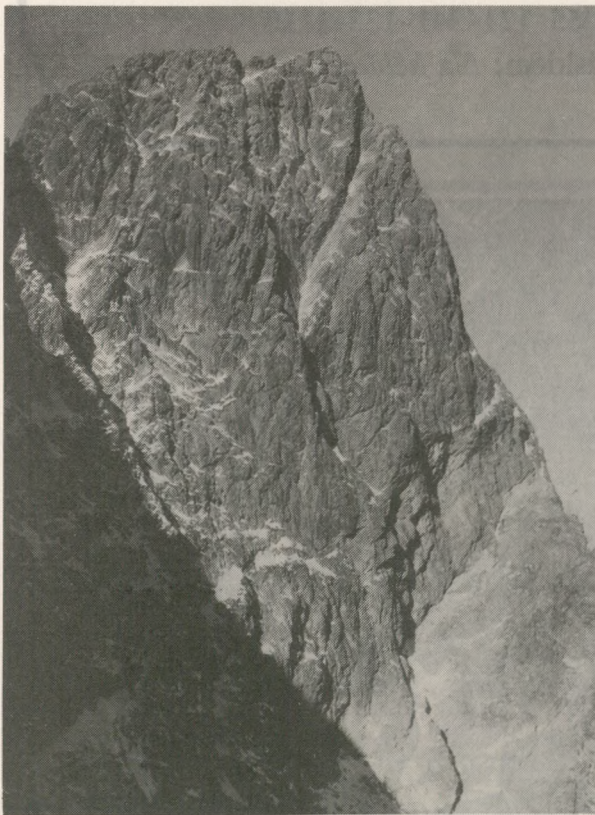
dzięki szybkości działania jaką umożliwia śmigłowiec uratowano życie turystów czy taterników.

Ile jest takich wypadków? Trudno powiedzieć. Prawie na pewno jednak 10 ofiarom gór rocznie udaje się przeżyć dzięki pomocy z powietrza. Niewątpliwie dlatego lista ofiar gór, mimo rozwoju turystyki, rośnie wolniej. Rok temu Grupa Tatrzańska GOPR, która jako organizacja ma znaczenie szerszy i odmienny zakres działania niż inne zespoły, uzyskała wreszcie niezależność i wróciła do wielu zasad organizacyjnych oraz dawnej nazwy Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

83 lata istnienia TOPR to równocześnie 83 lata szybkiego rozwoju polskiego narciarstwa, turystyki, taternictwa i speleologii.

Ile w tym czasie góry pochłonęły ofiar?

Próbowałem policzyć, ale to trudne. Zresztą ważniejsze są tysiące uratowanych...



Wschodnia ściana Mięguszwieckiego Szczytu — miejsce ostatniej tragedii tatrzańskiej (4.09.1992).

Fot. M. Bała

Kiedy piszę te słowa na Mięguszwieckim trwa wielka akcja. Prawdopodobnie czworo taterników straciło życie.

Polski śmigłowiec-staruszek już nie jest w stanie wynieść na Mięguszwiecki Szczyt zespołu ratowników; pomaga mu alouette — śmigłowiec francuski z Horską Służby. Piękna to współpraca tylko szkoda, że TOPR nie dysponuje nowoczesnym śmigłowcem. Piszę o tym, bo Oddział PTT w Poznaniu rozpoczął zbiórkę funduszy na nowy śmigłowiec dla TOPR.

Oddział PTT w Poznaniu zamierza pomóc TOPR-owi w zakupie nowego, tak potrzebnego helikoptera. W tym celu rozpoczął zbiórkę funduszy na ten cel.

Wszyscy, którzy chcą pomóc w tej inicjatywie, mogą wpłacać na konto:

**Polskie Towarzystwo Tatrzańskie
Oddział w Poznaniu**

Bank Polska Kasa Opieki S.A.

Nr 563055-1214341-132-1110

z dopiskiem: *Na helikopter.*



IV Zakopiana

PIEŚŃ O ZAKOPANINIE

wiersze Wincenty Krupowki

Wydawnictwo „Zakopane”

66 lat temu Wincenty Krupowki wiersze

ten satyryczny utwór nawiązujący do

urobil

Wzrost

Ornamenty

Wzrosty

Wzrosty

Nauki

Treść

WIEDZA

Wzrosty

Wzrosty

Wzrosty

Wzrosty

Wzrosty

Wzrosty

Wzrosty

Wzrosty

Wzrosty

Wzrosty

Wzrosty

Wzrosty

Wzrosty

Wzrosty

Wzrosty



Ulica Krupówki dawniej.

PIEŚŃ O ZAKOPANEM

napisał Wincenty Komispol

(wprowadzenie i przypisy — A. L.)

66 lat temu Wincenty Komispol wydał broszurkę pt. „Pieśń o Zakopanem”. Ten satyryczny utwór nawiązujący formą do znanego wiersza Wincentego Pola narobił sporo „szumu” (jakbyśmy to dziś powiedzieli) w gminie Zakopane. Ówczesni mieszkańcy podtatrzańskiej osady tworzyli wyjątkowy konglomerat górali-gospodarzy, ludzi małych interesów, kombinatorów, nieudaczników, prawdziwych miłośników gór, dziwaków i ludzi sztuki, zebrany tu z całej Polski (i nie tylko). Zakopane, przypomnijmy to, liczyło wówczas ok. 9 tys. mieszkańców.

Naturalnie od pierwszej chwili wiadomo było, że Komispol to pseudonim. Przez dłuższy czas jednak, mało kto wiedział, że kryje się za nim EDMUND BIEDER (1877-1937) nauczyciel, literat, publicysta, żołnierz Legionów, mieszkaniec Zakopanego, który miał już w swoim dorobku sporo wierszy, doskonałe satyry i wiele ciekawych artykułów. Edmund Bieder używał jeszcze dwóch pseudonimów — Nyga i Stanisław Berdyszyński.

Dlaczego sięgnęliśmy do tej zapomnianej „Pieśni”?

Po prostu, tamta wieś uzdrowiskowa, sprzed 66 lat, nic się nie zmieniła. Takie same spory, prywata, wojny podjazdowe, złośliwości i plotki tworzą dziś „opinię” w 30-tysięcznym Zakopanem.

W tamtych czasach Zakopane było uzdrowiskiem, więc oprócz władzy gminnej istniała Stacja Klimatyczna, której zadaniem było dbać o sprawy higieny i czystości. Tzw. „Klimatyka” była niezależna od gminy, miała swojego lekarza klimatycznego i prowadziła, właściwie, stałą wojnę z zarządem gminy. Gmina bowiem chętnie zarabiała na gościach, ale w pojęciu radnych wymagania w sprawie utrzymania czystości były nazbyt wygórowane.

Przeczytajcie „Pieśń” o Zakopanem” z czasów kiedy „babcia panną była, a w konkury chodził dziad”.

Minęło jednak 66 lat, musimy więc umieścić obok pewne wyjaśnienia.

*Wielkościom
Zakopiańskim
poświęca*
AUTOR

W góry, w góry, miły bracie,
Zakopane czeka na cię!
Przyjmie ciebie szumnie, godnie,
Zostawisz tu nawet spodnie. —

Chcesz się wspinać w Tatrów turnie,
Nie zbłądź wśród miejscowe durnie!
Rozczytaj się w przewodniku,
A masz ich tutaj bez liku,
U jednego znajdziesz pono,
Jak „drzewiej” w Tatrach chodząno.

Inny nie zna miary czasu,
Biega jakby rogacz z lasu;
Przyjemność to całkiem świeża
Gonić z przewodnikiem Świerza; ¹⁾
Przyczyni ci dużo troski
Swym czasem Janusz Chmielowski; ²⁾
Zwolińscy ³⁾ miast wieść cię w góry,
Wepchną cię w tatrzańskie dziury.
Więc zawołaj: „dobra nasza!
Mam przewodnik Eljasza!”; ⁴⁾
Chociaż liczy już pół wieka,
Niespodzianka cię nie czeka, —
Nie ucichła piosnka stara:
„Z kulturą od Tatrów wara!”
Te są tylko dobre drogi,
Na których się łamie nogi;
Dla turystów to wygoda, —
Po to w turnie piąć się szkoda, —
Już na dole masz przygodę,
Blisko do okładu wodę,
Prędzej z pomocą gotowe
Pogotowie ratunkowe. —

1) **Leopold Świerz** (1835-1911). Z zawodu nauczyciel. Usunięty z pracy za zbyt patriotyczne poglądy. Turysta, taternik, działacz patriotyczny. W czasie Powstania Styczniowego delegat Rządu Narodowego. Później współorganizator Towarzystwa Tatrzańskiego i niektórych jego sekcji. Autor przewodnika tatrzańskiego, który ukazał się w 1896 roku. Jego trzej synowie „zarazili się” od ojca miłością do gór i wszyscy — Stanisław, Tadeusz i Mieczysław byli taternikami.

Mieczysław Świerz (1891-1929). Z wykształcenia polonista. Publicysta, który bardzo dużo pisywał na tematy tatrzańskie. Autor przewodników turystycznych, współautor drugiego wydania przewodnika Janusza Chmielowskiego. Był działaczem PTT. Jeden z najwybitniejszych taterników swego pokolenia. Zginął w czasie wspinaczki na zachodniej ścianie Kościelca 5.07.1929 roku. Chciał po latach przejść ścianę, która już raz mu się oparła.

2) **Janusz Chmielowski** (1878-1968). Inżynier. Jeden z najwybitniejszych polskich taterników i alpinistów. Autor pierwszego przewodnika taternickiego, który ukazywał się sukcesywnie (4 tomy) na początku wieku. Przewodnik ten miał wydanie drugie, uzupełnione w latach 1925-26. Chmielowski był świetnym organizatorem, współtwórcą Klubu Wysokogórskiego PTT. Był nie tylko hołubiony, ale bardzo lubiany przez młodych taterników, którzy zaczęli się wspinać na początku lat sześćdziesiątych. Wydał kilka map tatrzańskich.

3) **Bracia Zwolińscy** — **Tadeusz** (1893-1955), **Stefan** (1900-1982). Właściciele księgarni w Zakopanem, którą w końcu ub. wieku założył ich ojciec. Odkrywczy kilkudziesięciu jaskiń tatrzańskich. Tadeusz, kartograf, uczeń prof. E. Romera, wykonał w 1912 roku

Stara posłów to dziedzina,
Klimatyka, albo gmina;
Medard ciągle się wypina,⁵⁾
Więc Wojtkowi rzednie mina;
Nad Sokołem błyski „kina”,
Nowotarska hen! dolina. —

Każda skała tobie rada,
Każda rzeczka z tobą gada,
Za to w klimatycznym domu,
Niema z tobą gadać komu. —

Prezes rzadko tam ląduje,⁶⁾
Nienajlepiej się tam czuje, —
Na klientów z góry wsiada,
Więcej beszta, niżli gada. —
Zato w adwokackim biurze,
Mocny w gębie, słabszy w piórze,
Gdy honorarjum układa,
Mniej już beszta, więcej gada. —
Gdy go złapiesz w jakiej dziurze,
Na ulicy albo w polu,
Kiedy wspomnisz o swym bólu,
Albo krzykniesz mu „na zdrowie”,
Na to krótko ci odpowie:
„Porady udzielam w biurze”
Za to szuka, czy nie zbierze,
Wzorków aż na Rivierze.
Podróż nie poszła na marne,
Znalazł miejsce konsularne,
I popróbuj w Paryżu,
Czy nie zrobią z owsa ryżu. —

Wiceprezes ciągle prawie
Odsiaduje sejm w Warszawie,
Tu zaś, gdy go puści żona,
Staje się mistrzem plafona. —

Taka mieszka dusza harda,
W ciele małego Medarda. —

Czasem jednak ci się zdarza,
Spotkać w biurze sekretarza, —

swoją pierwszą, turystyczną mapę Tatr, która ciągle potem doskonalona i aktualizowana, stała się najlepszą mapą Tatr. Tadeusz i Stefan, zapaleni turyści, byli jednymi z pierwszych, prowadzących systematyczne badania jaskiń tatrzańskich. Ich marzeniem było znalezienie równie atrakcyjnej jaskini w Tatrach Polskich jak niektóre jaskinie słowackie. Tadeusz wydał swój pierwszy przewodnik turystyczny po Tatrach w 1922 roku. Był on ciągle aktualizowany i uzupełniany przez obu braci i stał się najlepszym przewodnikiem turystycznym po Tatrach.

4) Walery Eliaz Radzikowski (1841-1905). Malarz, dziennikarz, pisarz. Autor jednego z pierwszych przewodników tatrzańskich „Ilustrowany Przewodnik do Tatr i Pienin”, który ukazał się pierwszy raz w 1870 roku i miał jeszcze 5 wydań (ostatnie w 1900 r.). Przewodnik był ilustrowany doskonałymi rysunkami autora. W. Eliaz po raz pierwszy przybył do Zakopanego w 1859 roku, kiedy jeszcze huta w Kuźnicach produkowała żelazo. Był pierwszym bywalcem Zakopanego, który postawił sobie dom na Krupówkach, a później na Starej Polanie (dziś ul. Nowotarska). Wtedy używał nazwiska Walery Eliaz, drugi członek Radzikowski przyjął w późniejszych latach.

5) Medard Kozłowski (1866-1945). Nauczyciel, w początkach lat dwudziestych działacz Związku Ludowo-Narodowego, poseł na Sejm RP. Był naczelnikiem gminy Zakopane, a raczej wójtem (podobno kazał się nazywać burmistrzem). Inicjator budowy łaźni miejskich, na terenie których zapewnił sobie mieszkanie. W 1924 roku aby zjednać sobie górali — przyszłych wyborców, zaczął ich podburzać przeciw koncepcji utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego, zapowiadając same kleśki dla miejscowej ludności. Kampanię tę prowadził na łamach utworzonego przez siebie pisma „Góral”.

6) Józef Diehl (1882-1956). Prawnik, adwokat. Do Zakopanego trafił w 1941 roku, ale wcześniej był w Nowym Targu, a przedtem w Cieszynie. Po solidnych studiach prawniczych swój czas dzielił stale między działalność prawniczą i dziennikarską. Pisał dużo i z pasją. Był działaczem Narodowej Demokracji, a w listopadzie 1918 roku członkiem pierwszej rady Narodowej Zakopanego. Był także prezesem Towarzystwa „Sztuka Polska”. Kierował redakcją gazety. Brał czynny udział w akcji obrony Spisza i Orawy. Był działaczem TT, a potem PTT. Radny gminy Zakopane, a w latach 1922-26 przewodniczący Komisji Uzdrawiskowej. Od roku 1940 więzieni Oświęcimia. Po wojnie wrócił do Zakopanego. (w „Pieśni o Zakopanem” J. Diehl jest nazywany Dyl).

A gdy ci skarbnika trzeba,
To tak jakby gwiazdki z nieba. —

Lekarz, mówią, że ma we łbie ⁷⁾
Albo bridża albo kielbie, —
Ale to są dziwolągi,
Bo nie kielbie, ale pstrągi. —

Jeden członek klimatyki,
Ten jest zawsze na usługi,
Wtyka w ziemię różne tyki,
Park rozmierza, jak dzień długi. —

Przejdź się bracie w naszym parku,
Przed talentem ugnij karku!

A czy znasz ty bracie młody,
Te przesławne krawców rody, ⁸⁾
Co paskudzą nam ogrody?

A czy znasz ty bracie miły
Malutkie w parku mogiły,
I kurhany, w których kości
Spoczną klimatycznych gości?

Tam to znajdziesz w kształt motyla
Grządkę „nieznanego” Dyla.
Owdzie lekarz klimatyczny
Puścił karpie w basen śliczny;
Spodziewał się bez ochyby,
Z karpi mieć „królewskie” ryby.
Karp nie zmieni swego łona,
Czasem zagra z nim plafona. —

Tu z basenu woda sika,
Bo w pobliżu klimatyka. —
Tam trawnik, ujęty w szranki,
Ma koronki i falbanki. —
(Parzenicę, serek, kiszkę,
Projektował Doktor Miszke) ⁹⁾
Nasz Kowalski ciągle kopie,
A „Głos” za nim kruszy kopie;

7) **Tadeusz Gabryszewski** (1868-1939). Lekarz, bardzo popularny w Zakopanem. Zapalony rybak, świetny brydżysta. Był lekarzem klimatycznym gminy Zakopane w latach 1916-29. Słynne stały się jego złośliwości i żarty. Kiedyś przy brydżu założył się, że złowi z konia łososia w Czarnym Stawie Gąsienicowym. Zakład wygrał. W skromnym jeszcze Parku Miejskim, który sąsiadował z siedzibą lekarza klimatycznego, zemdląta kobieta (rok 1927). Przez park przepływał potoczek, do którego ściekały fekalia z kilkunastu domów. Do zemdlonej wezwano Gabryszewskiego, który naturalnie wojował z zatruciem potoku. Przybiegł ze swoją składaną torbą, udzielił pierwszej pomocy i zawołał dramatycznym głosem: „Wynieście ją na świeże powietrze!”.

W 1939 roku, parę tygodni po wkroczeniu Niemców do Zakopanego, zaczęły się pierwsze egzekucje. Niemcy wzywali doktora, by stwierdzał zgon zabitych. Był to zbyt wielki wstrząs dla siedemdziesięcioletniego człowieka. Tym większy, że znał rozstrzeliwanych. Zmarł nagle, prawdopodobnie na wylew krwi do mózgu.

8) **Jan Kowalski** (1879-1959). Sławny zakopiański krawiec, który w 1910 r. zdobył złoty medal za damski kostium na międzynarodowej wystawie w Londynie. Jako radny gminy Zakopane podjął się w latach 1919-21 urzędzenia Parku Miejskiego. Na podmokłej łące zasadzono 500 drzew z 50 gatunków. Kowalski sam pilnował wszystkiego i w znacznym stopniu finansował te prace. Kiedy park powstał, fachowcy poczęli wybrzydzać, że wiadomo krawiec kroji park jak damski kostium i ozdabia go falbankami. Tym niemniej park ten istnieje do dzisiaj i jest jedynym parkiem Zakopanego. Dwa inne, planowane z rozmachem przez fachowców, nigdy nie powstały. W 1927 roku Kowalski znuudzony krawiectwem, założył w górnej części Krupówek bar Empiré (z udziałem T. Malczewskiego), który był przez wiele lat najpopularniejszym lokalem w Zakopanem. Jego syn, pilot szybowcowy, zginął w sierpniu 1939 r. za sterami.

9) **Tadeusz Mischke** (1864-1944). Lekarz dentysta. W Zakopanem zamieszkał w 1913 roku. W 1919 r. został wybrany do Rady Gminnej. Zajmował się propagandą sztuki ludowej. Był członkiem zarządu Towarzystwa „Sokół”. Sporo pisywał w miejscowej prasie. Założył pismo „Eugenika”, w którym sam dużo pisywał. Dobry muzyk-amator, współzałożyciel chóru „Echo Tatrzańskie”. Przez pewien czas prezes Towarzystwa Teatralnego. Forsował i wspomagał utworzenie Parku Miejskiego. W 1926 r. zrezygnował z funkcji radnego, był jednak nadal zaangażowany w sprawy Zakopanego. W 1930 r. ze względu na stan zdrowia zaprzestał praktyki dentystycznej. Ojciec Kazimierza i Macieja Mischke (Prezes PTT).

Gadu gadu stary dziadu!
Bajże baję po zwyczaję
O tym zakopiańskim raję!

A czy znasz ty bracie młody,
Te pokrewne twoje rody,
Tych Krzeptowskich i Giewontów,
Rojów, Medardów, Jamontów? ¹⁰⁾

A czy znasz ty bracie młody,
Te potoków liczne wody,
Z których ci się w oczy ciska
Płynącegę treść śmietniska?

A czy znasz ty bracie młody,
Twojej ziemi bujne płody,
Kosodrzewka i owiesek,
Który umarzę, zanim „zesech”?

A czy wiesz ty, co tam stoi
W księdze losów popisano?
Która macieź cię ukoi,
Gdzie ci utknąć będzie dano?

Trzeba będzie ważyć, służyć,
Pod innymi dołki kopać,
Niejednemu miłe zburzyć,
Byle sobie wybudować. —

Kto tam zgadnie, gdzie osiedzisz
Na której się potkniesz mecie,
Pośleń, Senatorem, będziesz,
Może utkniesz w gabinecie?

Wyleć ptakiem z tego gniazda!
Miłać jest sleepingiem jazda,
„Patrzeć z góry” na twe plemię
I rodzinne twoje ziemie. —

Wielkie domy zagranicą,
A w nich schludno, choć nie ludno.

10) **Marian Jamontt** (1880-1948). Do Zakopanego przyjechał w 1922 r. Człowiek interesu, ale i działacz społeczny. Wybudował hotel „Bristol”, który w połowie lat dwudziestych był najelegantszym hotelem Zakopanego. Był jego dyrektorem. Później był prezesem Gremium Właścicieli Pensjonatów, Hotelu i Restauracji. Podejmował szereg inicjatyw, które miały zwiększyć atrakcyjność pobytu w Zakopanem. On pierwszy organizował w Bristolu dancingi przy fontannie, na wolnym powietrzu. Należał do organizatorów Związku Przyjaciół Zakopanego. Współtworzył zimowe wyścigi konne i zawody hippiczne. Organizował w Zakopanem Ligę Ochrony Powietrznej Państwa.

11) **Maria Budziszewska** (1872-1942). Śpiewaczka operowa, pseudonim Stamary. Do Zakopanego przyjechała na początku wieku i wybudowała tu najnowocześniejszy pensjonat, który nazwała swoim pseudonimem zawodowym. Pod Tatrami była inicjatorką szeregu akcji pomocy dla najbardziej potrzebujących. Należała do PPS. W swoim pensjonacie urządziła punkt zborny przyszłych legionistów. Internowana w czasie wojny przez władze austriackie jako cudzoziemka (pochodziła z zaboru rosyjskiego), gdy powróciła do wolnej Polski nie umiała sobie poradzić z finansami. Pensjonat przynosił mniej zysków, a ona zbyt wiele wydawała na pomoc najbiedniejszym. Weszła w spółki z paru niezbyt uczciwymi ludźmi. Poniosła straty. Zbankrutowała. Pensjonat został objęty zarządem przymusowym. Stąd u niej obsesja, że wszyscy w otoczeniu kradną. Uznana przez miejscowych za dziwaczkę, kiedy sprzedano jej dom na licytacji, sama stała się potrzebującą pomocy społecznej.

12) **Adam Wiktor Czerbak** (1874-1932). Lekarz. Mieszkał w Zakopanem od 1921 r., przyjechał tu jako chory na gruźlicę. Pisywał dramaty, wiersze, malował, podobno komponował, zajmował się spirytyzmem. Teksty swoje próbował publikować w miejscowej prasie, ale były zbyt radykalne w treści i nie przyjmowano ich do druku. Zaczął więc sam wydawać jednodniówki, które ostro atakowały miejscowe władze i kler. W odwecie atakowano go w miejscowych gazetach, a czasem besztano z ambony. Był niewątpliwie dokuczliwym dziwakiem. O dziwo, jednak nikt z miejscowych dygnitarzy nie oskarżył go w sądzie o oszczerstwo.

U nas mury się nie świecą,
O kącik nigdy nietrudno.
Ledwo człekby czasem wierzył,
Pensjonat już nabity

Od mężczyzny do kobity
Pełno wszelakiej gawiedzi
Siedzi, niby w beczce śledzi, —
Ciasno wszędzie, —
W tem gość wchodzi,
Ot i domek się rozszerzył,
I wnet miejsce gdzie się rodzi. —
Przybył drugi i dziesiąty,
Nie odmawia się nikomu,
Wysprzątnięto wszystkie kąty.
Coraz szerzej w małym domu. —
Za to rano, gdzie się ruszysz
Chcesz ukąpać się w łazience, —
Chcesz odwiedzić ze dwa zera, —
Choćby cię wzięła cholera,
Choćbyś skonać miał w udręce, —
Darmo sobie głowę suszysz, —
Za stodołę biegaj bracie,
Tam swoboda czeka na cię. —

A dopieroż to przyjęcie,
W takiej zakopiańskiej chacie, —
Jak tam każdy pości święcie,
Pyta: „dacie, czy nie dacie”. —

Gdy zawczasie do spoczynku,
A Bóg nie dał w dom sąsiada,
Cały pensjonat siada
Do pokera z flaszką kminku,

Albo skacze na dancingu. —
Zobacz także bracie z bliska,
Tuż przy kolei zwaliska,
Po których się włóczą mary,
Przedwiecznej wiedźmy Stamary¹¹
Przez wyroki niezbadane,
Takie kary ma zadane,

13) Rita Sachetto. Tancerka, kierowniczka zespołu baletowego. Córka Austriaczki i Włocha, obywatelka austriacka. Założyła zespół, który trafił do Polski. Wysłała za mąż za Augusta Zamoyskiego, znanego później polskiego rzeźbiarza. W Zakopanem założyła Szkołę Tańca, która istniała tu parę lat. Po rozwodzie z Zamoyskim wyjechała z Polski.

14) Henryk Wilczyński (1883-1935). Lekarz. Ożenił się z siostrą Juliana Marchlewskiego, która prowadziła od 1905 r. pensjonat Jaworze, a potem Warszawiankę (drewniana Warszawianka spaliła się i została odbudowana murowana). Wilczyński był działaczem TT, potem PTT, członkiem Komisji Klimatycznej. W 1918 r. został wybrany do zarządu Organizacji Narodowej wraz z Żeromskim i Zaruskim, która była zaczątkiem polskiej, miejscowej władzy w Zakopanem. W roku 1923 został Wilczyński dyrektorem dóbr hr. Władysława Zamoyskiego w Tatrach i Zakopanem, a potem dyrektorem Narodowej Fundacji Kórnickiej. W 1925 r. zrezygnował nie mogąc się porozumieć z Zarządem całej Fundacji.

15) Władysław Zamoyski (1853-1924). Syn pułkownika, później generała Powstania Listopadowego, działacza wielkiej emigracji, który ożenił się ze swoją siostrzenicą o 18 lat młodszą, panią Jadwigą Działyńską. Rodzice, ludzie którzy całe życie poświęcili walce (nie tylko zbrojnej) o niepodległą Polskę, wychowali dwoje dzieci Władysława i Marię na ludzi, którzy podobnie jak oni wszystko poświęcili jednej myśli. Oto parę cytatów różnych autorów, którzy przedstawiali sylwetkę Władysława Zamoyskiego.

„Co inni mieli tylko na ustach lub jako etykietkę na pokaz, on przez całe życie z największą konsekwencją czynem stwierdzał. Dlatego w oczach świata uchodził za dziwaka”.

„Był jedną z najbardziej interesujących i kontrowersyjnych postaci zaboru pruskiego w Wielkopolsce. Nazywano Go »dziwnym hrabią«, »białym krukiem wśród arystokracji«, »Don Kichotem«, »żelaznym skąpcem«, »zdobywcą Tatr«, »panem o hetmańskim obliczu«. Górale mówili o nim »polski władca«.

A oto opinia matki generałowej Jadwigi — „Mój syn w jakimś poprzednim żywocie musiał być psem ratowniczym”.

Kiedy kupił Państwo Zakopane mówiło się i słusznie, że uratował Tatry. Słusznie, bo jego konkurenci chcieli przede wszystkim dalej rąbać lasy. On kazał zalesiać setki hektarów zrębów. 20 lat walczył z niemieckim magnatem o Morskie Oko. Nie cofał się wtedy przed niczym. Przez leśniczego finansował bun-

Że, czy miasto, czy też knieja,
Wiecznie ma szukać złodzieja, —
Wszędzie węszyć, jak jej pieski,
Gdzie, kto, komu wlaźł do kieski. —
Jakieś ponure powody,
Wzbraniają jej mydła, wody. —

Te kary trwają pół wieka,
I trwać mają długie dzieje, —
Póki nie wskaże na człeka:
„Ten człowiek nie jest złodziejem.”

Wielka Tatrów to okrasa,
Nasza zakopiańska prasa. —
„Głos” rzecz ujął jak najprościej,
Jest on głównie „spisem gości”.
Z pośród zdarzeń świata tyłu,
Pisuje tylko o Dylu, —
Pieści się nim coraz bardziej. —
Zawrzała zazdrość w Medardzie,
Rzeczę więc: „Czekaj Palala!
Ja sobie sprawię Górala!”
Wyszedł „Góral” i wychodzi, —
Co to komu wreszcie szkodzi.
Nie zaszkodzi, nie pomoże,
Jak kto umie, tak i orze.
Nigdy bo w karty otwarte,
Nie zagra ci Bonaparte, —

Dobrze się tu także chowa
Nasza poczta pantoflowa.

Tam się skrupułów nie spotka,
Gdzie jest prawda, a gdzie plotka. —
Sławne bajek to kuźnice,
Gdzie się błąka mara stara;
W nocy każda szkapa szara. —
Tak to dobrze się tu chowa
Nasza poczta pantoflowa,
Nie wie gdzie znaleźć granice
Takim wypadom z za krzaka,

ty górali przeciw niemieckiemu magnatowi. 10 lat starał się o budowę linii kolejowej do Zakopanego. Wybudował w Zakopanem kilka nowoczesnych sklepów (Delikatesy i BWA istnieją do dziś), elektrownię, wodociąg. Wydawał na te cele bardzo duże sumy pieniędzy. Zamoyski zapytany kiedyś, czemu tyle pieniędzy wydaje na Tatry i Zakopane odpowiedział: — „Kiedy ojciec ma 5 córek, w tym jedną wyjątkowo utalentowaną, robi wszystko, by talenta tej najzdolniejszej rozwinąć, bo to ona potem wesprze całą rodzinę. Dobra w Zakopanem to taka uzdolniona córka”. (rozmowa z Izabelą Liberakową w Nowym Targu).

Tworząc w 1923 r. Fundację Narodową Zakłady Kórnickie, przekazał narodowi polskiemu (podkreślał to specjalnie, że jest to dar dla Narodu Polskiego) nie tylko Tatry, ale zamek kórnicki wraz z jego zbiorami i ok. 20 000 ha ziemi.

Niebawem Fundacja Kórnicka zaczęła popadać w kłopoty finansowe. (Sąd powiedział „nawet i fundacja chora”).

16) **Kamieniolomy.** Założono je na stokach Krokwi w 1913 r. W drugiej połowie lat dwudziestych przestały przynosić zyski, bo wydobywany kamień nie był najlepszy. Przedstawiciele ochrony przyrody i niektórzy geolodzy proponowali ich zamknięcie i zalesienie. Niestety znany krakowski geolog wydał dobrą opinię o tym kamieniu. Kamieniolomy wydzierżawiono, gdy Zakłady Kórnickie znalazły się w poważnych kłopotach finansowych. Jednak w 1934 r. kamieniolomy zaprzestały działalności, gdyż nie było amatorów na kiepski kamień. Zostały one ponownie uruchomione przez Niemców w czasie II wojny światowej. Po zakończeniu wojny zrezygnowano ze zbrocza Krokwi jako miejsca wydobycia kamienia.

17) **Karol Stryjeński** (1887-1932). Architekt, syn architekta. Zwycięzca w konkursie na plan zagospodarowania Zakopanego w 1922 roku. Jego ciekawa koncepcja nie została nigdy wprowadzona w życie m. in. na skutek niekonsekwencji w działaniu władzy miejscowej. W latach 1923-1927 dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego (obecnie Liceum Sztuk Plastycznych). Dawał młodzieży dużą swobodę twórczą. Co stało się iskrą pobudzającą rozwój artystyczny szkoły. Autor projektu skoczni na stoku Krokwi i parku sportowego, który miał być centrum sportów zimowych. Powstała nawet spółka „Park Sportowy”, której celem była realizacja tej idei, ale brak pieniędzy i bierność władz miejscowych wstrzymały całe działanie. Stryjeński projektował schronisko w 5 Stawach Polskich. Wraz z żoną Zofią (malarką) był inicjatorem

Że spiekłyby na to raka
Nawet policzki Czerbaka. ¹²⁾

A nie zapomnij wizyty
W szkole tańców Pani Rity, ¹³⁾
Znajdź tam choć jednego zucha,
Co nie tańczy tańca brzucha, —
Tam i gimnazjalistka
Nie ma figowego listka. —

Mają też ludziska rację,
Gdy psioczą na regulację. —
Po cóż psować cud natury:
Wybój w drodze, w moście dziury,
Z tynku odrapane mury?
Poco niszczyć faunę, florę,
Poco tępić swojskie szczury? —
Skąd te zdrowia aspiracje?
Tu być winno wszystko chore!
nawet „Fundacja” chora,
Choć za szefa ma „Doktora”. ¹⁴⁾

Ten na wszystko ci poradzi:
Drzewko chore? Sam wydoji.
Żadnej pracy się nie boji, —
Wszystko posiadał, wszystko umie,
Rozum siedzi na rozumie. —
„Po za tem szkodzi niewiele”
Mówią jego przyjaciele. —
Wielką więc miał hrabia ¹⁵⁾ rację,
Stworzyć mu taką fundację. —

Czasem go zaboli głowa:
„Gdzie danina majątkowa?”
Wówczas wszczyną wielką hecę,
O podatkach pisze tomy,
Uchwalają tłumne wiece:
„Z Tatr zrobić kamieniołomy!” ¹⁶⁾

Gdy jest w matni, u biskupa
Szuka rady wielka dusza.

wielu akcji kulturalnych na terenie Zakopanego. Wyjechał z Zakopanego w roku 1927, gdy otrzymał nominację na profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Kontakt z Zakopanem nie zerwał. Jego córka i syn brali w czasie wojny udział w „Akcji Waga”.

18) Władysław Dzikiewicz (1867-1929). Do Zakopanego przeniósł się na stałe, kiedy jego hotel „Morskie Oko” w 1898 roku był już gotów. Rok później hotel spalił się wraz z kilkoma sąsiednimi domami. Podejrzewano, że został podpalony, ze względu na wysokie ubezpieczenie. Nie udowodniono jednak tego Dzikiewiczowi. Bardzo szybko odbudował hotel „Morskie Oko” już jako murowany. Później dobudował do niego słynną salę widowiskowo-balową. Dzikiewicz był radnym gminnym. Gdy w 1926 roku wprowadzono w Zakopanem zarząd komisaryczny był członkiem Rady Komisarza Rządu. Był bardzo atakowany przez opozycję ludowo-narodową. Stąd dwuwiersz „Piękną walkę z kozłem dzika...”.

Na marginesie można dodać, że „przypadkowe pożary” drewnianych domów zdarzały się w Zakopanem, w latach dwudziestych, dość często. Stąd czterowiersz tego samego autora:

„Straż pożarna się pochwali
gdy się Zakopane pali.
Gasić będzie w dalszym ciągu
z bezwodnego wodociągu”.

Przy tych pożarach psuły się często „przypadkowo” hydranty uliczne.

19) Jan Humpola (1889-1958). Ksiądz. Znakomity taternik, pedagog, współorganizator i dyrektor prywatnego gimnazjum w Zakopanem. Bardzo lubiany przez młodzież. Prezes spółki „Park Sportowy”, która wg projektu K. Stryjeńskiego miała obejmować nie tylko skocznnię na stoku Krokwi, ale szereg innych urządzeń i obiektów sportowych. Idea „Parku Sportowego” upadła po wyjeździe z Zakopanego Stryjeńskiego i Humpoli. Ks. Humpola w 1925 roku był prezesem stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska”. W 1930 roku opuścił Zakopane i niebawem został kapelanem Prezydenta RP Ignacego Mościckiego.

20) Teodor Birula Białynicki (1886-1956). Lekarz, znalazł się jako lekarz wojskowy w 1919 roku w Zakopanem i działał społecznie. Zorganizował w Zakopanem pierwszą przychodnię przeciwgruźliczą. Dwaj

Ot i z miejsca wszystko rusza.
Będzie z tego smaczna zupa. —

Każdy ciekaw, co też pocnie
Stryjeński ¹⁷⁾, gdy zrobi skocznię?
A ten jednak chłop morowy,
Zakłada nam park sportowy.
(Inny park, a nie ten śliczny
Parczek gminno-klimatyczny.)
Nim go skończy, w głowie stawa
Mu turystyczna wystawa.
Na tej ujrzysz rzeczy wiele,
Same miejscowe modele:
Piękną walkę z kozłem dzika, ¹⁸⁾

Pokaże ci klimatyka. —
Z dyla zrobi ksiądz Humpola, ¹⁹⁾
Posła z Konstantynopola. —
Na „kulturalnego” króla,
Koronuje się Birula. ²⁰⁾
„Korników” zbiór sławny, stary,
Wystawi „Państwo Szaflary”. ²¹⁾
Zaś Kuźnice na wystawie
Dadzą w ozdobnej oprawie
Książkę fachowej osoby, ²²⁾
„Jak leczyć leśne choroby,
I o potrzebie doktora
Kiedy gospodarka chora.”

bracia malarze i przyjaźń z Witkacym spowodowały, że sam zaczął się również zajmować malarstwem. W wolnym czasie sporo malował. Przez 6 lat był dyrektorem Sanatorium Pocztcówców „Sanato”. Interesował się działaniem narkotyków na organizm. Pisywał artykuły na tematy filozoficzne. Gdy powrócił po II wojnie światowej z internowania na Węgrzech, uruchomił błyskawicznie sanatorium nauczycielskie w Zakopanem.

21) **Państwo Szaflary.** Chodzi o leśną część majątku braci Uznańskich w Tatrach (ok. 3070 ha), która podobnie jak lasy Władysława Zamoyskiego była poważnie zagrożona kornikiem w roku 1920. W latach 1922-1924 została przeprowadzona akcja walki z kornikiem w całych lasach tatrzańskich. Kierował nią nadleśniczy lasów Zamoyskiego (później Fundacji Kórnickiej) Marian Adam Liberak. Ścięto 20.000 drzew-pulapek. W pewnych okresach pracowało w Tatrach 600 robotników. Ale sytuację opanowano. W następnych latach Uznańscy pod pozorem zagrożenia kornikiem chcieli prowadzić dalszy wyręb, co im się nie udało. Na skutek zadłużenia Uznańscy sprzedali w 1932 r. lasy tatrzańskie, państwu.

22) **Nadleśniczy M. A. Liberak** (189-1931) wydał drukiem sprawozdanie z całej walki z kornikiem i niebawem książeczkę pt. „Ginące skarby Podhala”, co prawdopodobnie jest podtekstem ostatnich pięciu wierszy „Pieśni o Zakopanem”.

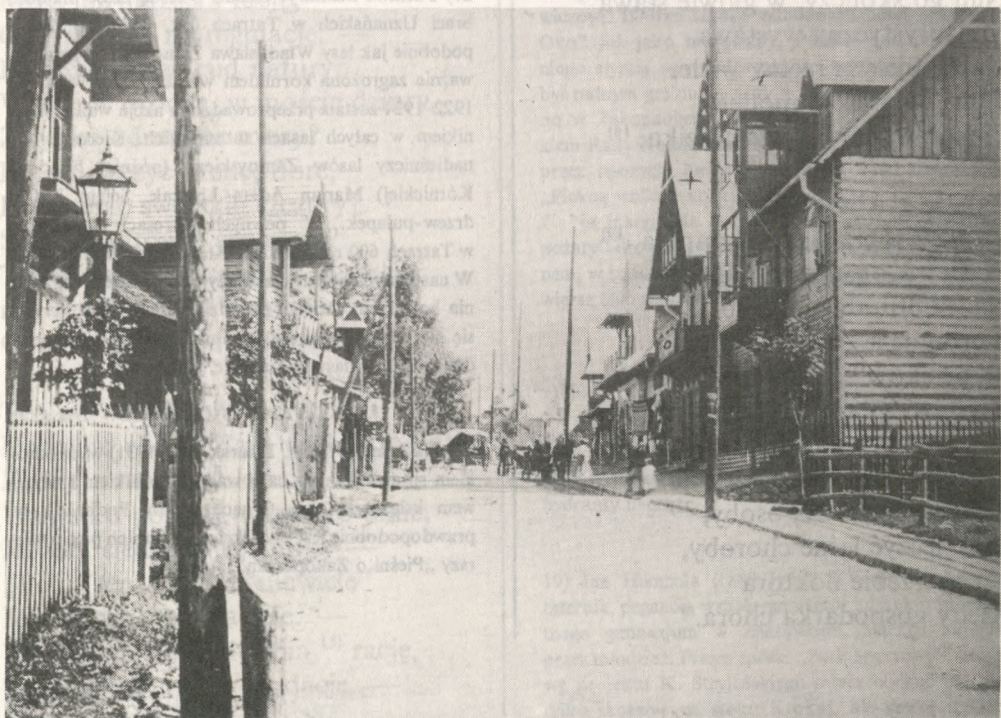
Przy opracowaniu przypisów korzystano z następujących książek:

- 1) Z. i W. Paryscy: Encyklopedia tatrzańska
- 2) J. Zdebski: Nowy cmentarz w Zakopanem
- 3) M. Pinkwart: Zakopane — przewodnik historyczny
- 4) bezpośrednie informacje uzyskano od W. H. Paryskiego i w Muzeum Tatrzańskim.

Jak przeczytaliście, Zakopane na przełomie lat 1925-26 było gruntownie podzielone na partie, partyjki, gdzie każdy ciągnął w swoją stronę. Kombinatorów też nie brakowało. Szczęściem było kilku ludzi, którzy w imię idei, dla dobra ogólnego tak wiele zrobili.

Minęło 66 lat. Narodziły się nowe pokolenia. Nowi przybysze z nizin osiedlili się pod Giewontem. A po latach różnica jest tylko ta, że nie ma już ludzi, którzy chcieliby bezinteresownie działać dla wspólnego dobra. A jeśli się znajdują czasem tacy, to inni im napewno przeszkodzą.

Wówczas, w 1926 roku, wprowadzono ostatecznie w gminie Zakopane zarząd komisaryczny ...



Tak wyglądały Krupówki z końcem XIX w. Po prawej drewniany jeszcze hotel Morskie Oko, po lewej poczta.
Repr. Stefan Zwoliński

Czytelniku! Przeczytaj teraz dwa wiersze satyryczne, współczesne, napisane przez panią Wandę Czuberatową. Przedrukowaliśmy je z tomiku „Płoty za koty” wyd. Sądecka Oficyna Wydawnicza.

Szuka rady wielka dusza.

ŚPIEWKA O GINĄCYCH GÓRALACH

Wanda Czubernatowa

Wielkie dziś niesczęście
na góroli spadło —
potrzebni som panom
na świstoce sadło!

Bieda juz zapolować na prowdziwego
góroła
starzy sie wyamancypowali
ozwydrzyli młodzi
casem sie nojdzie
taki, jako haw jo —
co z Raby pochodzi.

— O loboga, ratunku! —
wrzescom dobrzy ludzie —
przecie nom lud górolski zginie
jak tak dalej pódzie!
Hejze dalej wto umie jako umie —
trza chycić choć po porze,
zaprzeć w muzeumie,
okosarzyć zyrdkami w te i w tamtom
strone

**ŻYWY GÓROL — napisać — MACA-
NIE WZBRONIONE!**

Do tego
ze dwie stare chałupy
gnój
stare gnotki
niechz wiedzą potomni
jacy my to przytomni
SKANSEN budujemy
folklor RATUJEMY!

- na Antołówce
- na Pardołówce
- na Kozińcu

— na Kamieńcu
— na stoku, na boku
— na grapie, pod grapom
chodzili z papiórkami i mapom
wadzili sie učenje
mierzyli skole, wode, korzenie,
słów pieknych loli cyściutkie potoki
ale nie SKANSEN im urósł
ba urosły im
bloki:

- na Antołówce
- na Blinówce
- na stoku
- na boku
- na zadku
- na przodku

ino na Lichajówce jesce nie ma,
ale mi jeden godoł
ze majom zacynać.

W Zokopanem sie nom cepry
o kulture wadzom
a górole w Hameryce
z murzynami radzom.
Zapasły sie duse w górolskim
narodzie,
przyumarły serca w zokopiańskim
smrodzie.

Panie Chałubiński
zginiemy do znaku!
Zbudujciez nom SKANSEN choćby
i w CIKAKU!!!

(Nie wiecie, co to CIKAK?
Tak „Chicago” wymowiają górole
z Hameryki).

PROWDE W OCY

Wanda Czubernatowa

Kany jaki ceper
ka jaki półpanek
kozdy przecie musi
rządzić Zokopanem

Naściagało ceprów
nazłaziło z dolin
górole sie pochowali
pewnie sie ich boli

Zaśmiecify hole
niepilce kochane
a teraz chcom odkryć
nowe Zokopane

Pościnali smrecki
góry pokopali
kamienice carownice
na nich postawiali

Toblicki na kozdym
krzoku powiesili
to nie wolno to nie wolno
pozakazowali

A teroz sie wadzom
a teroz sie zrejom
ze im ciasno ze im dusno
ze od smrodu mglejom

Gryzipapiórkowie
co w gazetach skrabiom
jedni płacom lamentujom
a drudzy sie bawiom

I ka jaki ceper
ka jaki półpanek
radzi jak ratować
biedne Zokopane

A coby sie przyjrzyć
z bliska problemowi
kozdy sie haw cicho
wkręcił i wdomowił

Korzonki zapuścił
korone ozwinon
moje Zokopane
nie dom ci jo zginać!!!

*

Dobrze ze górole
o tym nic nie wiedzom
to ich tutok nie ma
w Hameryce siedzom.

*

Górole górole
coz sie z wami stało —
ciała mocie duzo
ale ducha mało!

Wanda Czubernatowa. Poetka, góralka z Raby Wyżnej. Pisze od 1960 r. przeważnie gwarą góralską. Ale Jej felietony i wiersze pisane językiem literackim są równie celne. Drukowała w „Chłopskiej Drodze”, „Tygodniku Kulturalnym”, „Kamienie”.

W latach 1979-86 wydała 5 tomików wierszy. Obecnie pisuje sporadycznie przeważnie w „Gazecie Krakowskiej”.

ZAKOPANE W OCZACH GOŚCIA

Barbara Morawska-Nowak

Rozpoczęły się ferie szkolne, wraz z nimi nadeszła upragniona zima — do-
czekało się wreszcie Zakopane napływu gości. Jestem jednym z nich.

Zakopane w zimowej szacie prezentuje się sympatycznie. Śnieg przykrył
wszelkie niedostatki. Trudno byłoby dać wiarę utyskiwaniom niektórych tubyl-
ców, którzy biją na alarm.

Przez Krupówki przewala się barwny tłum. Sklepy i sklepiki, a raczej rozmaite
„shopy” i „snack-bary” zachęcają do wstępowania. Nie mogę co prawda
odnaleźć znanych mi dawniej niektórych sklepów, ale jest o wiele więcej nowych.
Jest więc ruch w interesie — i to dobrze. Znikły jednak dwa bary mleczne. Czy
Zakopanemu nie potrzebny taki lokal, w którym mógłby coś zjeść turysta
o niezbyt naładowanym portfelu?

Oferta wystaw głównie kosmopolityczna; towary barwne, kolorowe, ze wszys-
tkich stron świata, najmniej krajowej produkcji. Czuję się prawie jak w Chamo-
nix, tym bardziej, że od czasu do czasu wpada w ucho zagraniczna mowa. Z kaset
płynie anglosaska muzyka.

Czy nie ma nic swojskiego? A jakże, są liczne stoiska z regionalnymi wyrobami
z owczej wełny — swetry, czapki, rękawice, skarpety ...Żeby tylko chcieli goście
kupować! Zaopatruję się w parę skarpet niezawodnych na trzaskające mrozy.

W Zakopanem przybyło sklepów sportowych, które sprzedają właściwie wszystko
co turysta, taternik czy narciarz potrzebuje. To sukces. Smutne, że w tej masie towarów
niewiele jest wyrobów „made in Poland”. Trochę „wibramów” to jeszcze nie sukces.

Regionalizmu przydają też długie rzędy sanek oczekujących na chętnych gości.
Nie budzą dużego zainteresowania. Gdybyż chociaż były konkurencją dla taksówek!
Taksówki — wiadomo — szybsze, chroniące od zimna, do tego tańsze i co równie

ważne bardziej zadbane. Niech fiakrzy i sanki stoją po całych dniach. Przecież siana nie brak jeszcze na Podhalu. Koń powinien mieć przewagę nad samochodem, zależnym od światowych cen ropy. Niestety jego pan woli stać na postoju.

Wybieram się na Gubałówkę. Mijam szpaler straganów. Już od wiaduktu całe dojście do stacji wypełnione czekającymi. „Nie będziemy chyba tu stać” — mówię do towarzyszących mi panienek, a gdy nie słyszę sprzeciwu, podejmuję decyzję wejścia na górę niebieskim szlakiem. Bardzo niewiele osób spotykamy po drodze. Pogoda bezchmurna, mroźna. Wznosząc się rozkoszujemy się ciszą i podziwiamy widoki. Patrząc na Zakopane w dole — rzuca się w oczy ogromne zagęszczenie zabudowy w porównaniu z tym co widziałam przed laty. Wzdłuż chyba Kasprusi szeregi poustawianych „pudełek” gęsto jedno za drugim. Podobnie gdzie indziej. Jest wolna na szczęście Równia Krupowa. Oskubano ją trochę w latach pięćdziesiątych po bokach, zawężono. Ale jest piękna, spacerowa łąka, którą od zabudowy jeszcze w okresie przedwojennym uratowały typowe, polskie nieporozumienia. Dobrze, że tak się stało. Dziś można jeszcze z centrum Zakopanego popatrzeć na Tatry i iść im naprzeciw aleją spacerową przez Równię Krupową. Wtedy omija się zatłoczone Krupówki.

Bez większego wysiłku osiągamy Gubałówkę przy górnej stacji wyciągu na Kotelnicy. Przed nami trakt spacerowy. Wybieramy kierunek zachodni. Ceprostrada kończy się przy górnej stacji na Butorowym Wierchu. Tu znów większe nagromadzenie ludzi, zwłaszcza w pawilonie gastronomicznym. Chcę iść dalej aż do Witowa, ale nie mogę znaleźć czarnego szlaku ani drogowskazu. Przewodnik Nyki też nie zachęca do dalszych wędrówek kończąc opis na Butorowym. Idę i tak, błędzę, cofam się i wreszcie trafiam na słabo przedęptaną drogę. Nie chcąc zniechęcić młodzieży błędzeniem i torowaniem, daję za wygraną i idę tą słabo przedęptaną drogą, która sprowadza mnie po stokach Palenicy do Kościeliska. W czasie drogi cały czas myślę. Takie wspaniałe tereny na spacer widokowe, na turystykę narciarską — a zupełnie nie spopularyzowane. Przecież tutaj w czasie F.I.S-u w 1939 roku były znakomite trasy biegowe. Co więcej, mimo że wtedy śniegu w samym Zakopanem nie było, tu go nie brakowało.

Patrząc na stoki Palenicy; to pewnie gdzieś tu będzie, za parę lat, wywozić następny wyciąg. Może wtedy trakt spacerowy będzie już dalej wydeptany.

Następnego dnia wybieram się do doliny Białego. Po drodze mijam wille w otoczeniu choinek. Panuje tu intymny nastrój ustronnego zakątka. Dobrze, że są jeszcze takie zalesione partie miasta, gwarantujące wypoczynek gościom. U wylotu doliny witają mnie „drzwi do lasu” — nowiuteńka, drewniana brama. Niestety miłośnicy uwieczniania swej obecności już ją zaczęli wykorzystywać. Może zamontować im specjalną tablicę na ten cel? Plaga pisania wydaje się nie do zwalczenia. Obserwuje również głupie napisy na co dopiero odnowionych elewacjach budynków. Nie jest to oczywiście tutejsza specjalność; to samo widuję w Krakowie, Warszawie... Ciekawe, które miasto pierwsze upora się z tą plagą.

Praktycznym braniem i jestem w prawdziwym królestwie zimy. Ruch turystyczny jest wielki i możemy nie w trzech poprzednich latach w Zakopanem. Widać, że zimą jest to dobre miejsce. Widać, że zimą jest to dobre miejsce. Widać, że zimą jest to dobre miejsce.



Dymy nad Zakopanem

Fot. S. Momot

Przekroczyłam bramę i jestem w prawdziwym królestwie zimy. Ruch turystyczny ani większy ani mniejszy niż za mych poprzednich bytności w innych latach, innych porach roku. Śnieg na ścieżce dobrze ubity. Od czasu do czasu wyślizgane „szlaję”, po których baraszkują maluchy. Na końcu doliny wielka lodowa tafla stanowi dostateczną zaporę dla dalszego ruchu. Widziałam tylko jedną osobę, która przeszła ją kierując się Drogą nad Reglami do Strążyskiej.

Kolejny spacer — wzdłuż wyciągu nad dworcem wspinam się na pasmo Antałówki. Na górze nie ma na szczęście zabudowań i idąc twarzą do gór mogę podziwiać ich panoramę w blaskach zachodzącego słońca. Wyciągi stają, zjeżdżają w dół ostatni narciarze. Znowu cisza i spokój. Z Antałówki patrzę na Zakopane i snujące się nad nim dymy kominów. Do Zakopanego dotarł już gaz, ale teraz trzeba w mieście przeprowadzić 200 km rurociągów, by błękit nieba nad Rowem Podtatrzańskim nie zmieniał się w szaroburą zawiesinę, przez którą przechodzi coraz mniej słońca.

Czy można bez końca rozbudowywać Zakopane, stację wypoczynkowo-klimatyczną?

To pytanie musi sobie postawić samorząd miasta Zakopanego i gminy tatrzańskiej, jeśli Zakopane chce być nadal ośrodkiem wypoczynku.

Tak jawi mi się Zakopane w lutowy, mroźny dzień roku 1992.



OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Ukradliśmy ten tytuł, ale ponieważ dobry i nadaje się do tego co będziecie czytać, prosimy o wyrozumienie.

Poniżej chcemy przypomnieć wydarzenia i sprawy, których często nie zauważają historycy, a one też tworzą historię.

Na początek tekst naszego członka honorowego Ryszard W. Schramma, a następnie krótkie prawdziwe opowieści, które pośrednio pokazują bieg czasu w Zakopanem i w Tatrach.

List do redakcji

KAMYK DO ZAKOPIAŃSKIEGO OGRÓDKA

O Karolu Stryjeńskim i Wielkiej Skoczni na Krokwi.

Wielka skocznia narciarska na Krokwi jest, obok Giewontu, Domu pod Jedłami i starego cmentarza na Pęksowym Brzyzku, jednym z symboli Zakopanego, a wraz z dwoma pozostałymi dziełami rąk ludzkich – symbolem przekształcania się starego Zakopanego w Zakopane nowe, „zimową stolicę” Polski, ale też ośrodek kultury i sztuki.

Twórcą Wielkiej Skoczni na Krokwi był Karol Stryjeński (1887-1932). Mija właśnie sto piąta rocznica jego urodzin i sześćdziesiąta śmierci. Warto więc może przypomnieć człowieka, którego imię było ze skocznią – i z Zakopanem – związane.

Stryjeński, architekt wykształcony w Szwajcarii, wygrał w roku 1922 konkurs na plan regulacji i rozbudowy Zakopanego. Plan ten (podobnie jak i szereg następnych) nigdy nie doczekał się realizacji w całości, ale szereg z jego propozycji zostało stopniowo wprowadzonych w życie. Jedną z nich była budowa centrum sportowego u podnóży Krokwi. W tym celu z inicjatywy Stryjeńskiego powstała spółka z ograniczoną odpowiedzialnością „Park Sportowy”, której prezesem został ksiądz Jan Humpola. Władysław Zamoyski przekazał na rzecz „Parku” na

warunkach bardzo dogodnej 50-letniej dzierżawy teren na północnym stoku i u podnóża Krokwi. Stryjeński, który w r. 1923 przeniósł się do Zakopanego i objął dyrekcję Szkoły Przemysłu Drzewnego, wybrał na tym terenie miejsce na skocznnię i wykonał jej projekt. Otwarcie skoczni, jednej z najnowocześniejszych wówczas w Europie, nastąpiło w marcu 1925 r. W pierwszych latach skoki na niej nie przekraczały czterdziestu kilku metrów i dopiero w r. 1928, po przeróbkach rozbiegu i progu, Bronisław Czech, między innymi dzięki wprowadzeniu nowego stylu skoków, uzyskał na niej 61 metrów. W latach następnych kilkakrotnie Czech, a następnie Stanisław Marusarz, poprawiali rekord Skoczni. Po rozwiązaniu w r. 1930 spółki „Park Sportowy” właścicielem skoczni został Polski Związek Narciarski.

Karol Stryjeński, osobowość bardzo bogata i wszechstronna, był też niezwykle czynnym działaczem turystycznym i sportowym. Był członkiem Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Prezesem Oddziału Zakopiańskiego PTT i Sekcji Narciarskiej PTT, która za jego czasów umocniła się jako najsilniejszy klub narciarski w Polsce. Wspinał się w Tatrach. Równocześnie działał w szeregu innych organizacji na terenie Zakopanego (Towarzystwo Lotnicze, Towarzystwo „Sztuka Podhalańska”, Syndykat Propagandy Zakopanego) oraz w redakcji pism. Wraz z żoną Zofią, znaną malarką, należał do bardzo aktywnej w latach dwudziestych elity kulturalnej i artystycznej Zakopanego (m. in. Szymanowski, Witkacy, Kasprowicz). Jako dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego nadał jej nowy kierunek, podniósł wysoko poziom i wykształcił szereg wybitnych fachowców i artystów. Jego dziełem jako architekta było m. i. nowe schronisko w Dolinie Pięciu Stawów Polskich (spalone zimą 1945 r.), wystrój wnętrza „Murowańca” na Hali Gąsienicowej, mauzoleum Kasprowicza na Harzendzie i kilka willi. Po przewrocie majowym poparł zdecydowanie obóz rządowy, co spowodowało bardzo silny i niewybredny atak nie tylko na niego samego, ale i na koncepcje architektoniczne i artystyczne ze strony silnej w Zakopanem Narodowej Demokracji. Powołany do Warszawy na profesora Akademii Sztuk Pięknych opuścił Zakopane w r. 1927, ale do końca życia utrzymywał z nim bardzo bliski kontakt i często bywał.

Stryjeński zmarł na udar mózgu w r. 1932. Pochowany najpierw w Krakowie, przeniesiony następnie na „Skałkę” zakopiańską – Pęksów Brzyzek. Wystrój jego grobu jest dziełem Antoniego Kenara, którego talent odkrył i w znacznej mierze wykształcił.

„Po śmierci Stryjeńskiego obiekt skocznia na Krokwi nazwano jego imieniem” (L. Długołęcka i M. Pinkwart: Zakopane – Przewodnik historyczny, Warszawa 1988, str. 200). Nazwa ta była używana do czasów wojny – potem została zapomniana. Ale nigdy nie została usunięta. Ileż mamy obiektów, nazwanych czymś imieniem, którego się nie pamięta, bo nazwa obiektu „mówi sama za siebie”.

W roku 1989 Rada Narodowa Zakopanego nadała Wielkiej Skoczni na Krokwi imię Stanisława Marusarza. Wmurowano na skoczni tablicę pamiątkową. Nie podejrzewam, że była to świadoma działalność, podobna do tej, której dziełem były zmiany nazw ulic i placów w całej Polsce, także w Zakopanem. Myślę, że po prostu radni „najnowsze” Zakopanego nie wiedzieli, że skocznia na Krokwi nosi nazwisko jej twórcy – Karola Stryjeńskiego. A może już nawet w ogóle nie wiedzieli kim był Stryjeński i ile zdołał dla Zakopanego? Dla młodego (ale już nie najmłodszego pokolenia) zapewne nazwisko żyjącego jeszcze „dziadka” Stanisława Marusarza też jest lepiej znane niż nazwisko dawno zmarłego artysty, działacza i pedagoga, twórcy tej skoczni, spoczywającego pod kenarową kapliczką na starym cmentarzu.

Nie jest moim zamiarem „odbieranie” czegokolwiek Stanisławowi Marusarzowi, wielkiemu narciarzowi, żołnierzowi, podziemnemu działaczowi i kurierowi Armii Krajowej. Na pewno i on zasługuje na uczczenie jego pamięci. Ale nie cudzym kosztem – i nie tak się to powinno robić.

Ryszard Wiktor Schramm



KOZY

W początkach lat dwudziestych założono na Hali Tomanowej wzorową bacowkę. Jej cel to nowe propozycje w produkcji serów, poszukiwania lepszej rasy owoc, poprawa jakości traw.

Na początek szalasy na Tomanowej dostały betonową podłogę by łatwiej utrzymać czystość. Prócz bacy, na hali był tak zwany, leśniczy owczarski, który pilnował spraw związanych z małymi krokami ku nowoczesności. Lubiłem tam przychodzić. Może dlatego, że bacia w rozmowach ze mną często nawiązywał do czasów gdy żył mój Ojciec (nadleśniczy w Fundacji Kórnickiej), a mnie traktował jak dorosłego. Czasem siadaliśmy przy wiatrze, nad którą wisiał kociołek a bacia wygniatała gorące kule sera na oszczyпки. W słonej wodzie było zawsze kilka tych białych kul, które po wstępny uformowaniu, przebijało się drutem przez środek by ułatwić wodzie wyciekanie ze środka. Gorące białe kule gniótł bacia tak długo obracając stale w rękach aż zaczynały twardnieć, stygnąc. Wtedy znów wkładał tą twardą do gorącej wody by się zagrzała a brał gorącą następną.

Pozwalał mi pomagać. To było wyróżnienie. Gniotłem mocno, gorący ser i obracałem powoli w rękach patrząc czy po czarnym drucie ścieka więcej wody.

W takim przyjacielskim nastroju gdy watra leniwie zjadała stary pniak, łatwo było o wspomnienia.

— Adaś... kieś ty beel pirwszy roz na Tomanowej? — padło pytanie

— No fte jak Słowacy zabrali owce a my 5 wołów. Ociec wte vos i wolarzy godził. Ale znam to z opowiadań, bo ja z Bachledom siedziałem w szalasiu. Ino jeszcze nie w tym ba w starym.

— Ej to już beelo po kozach. — Okrągła twarz bacy zrobiła się jakaś jaśniejsza a niebieskie oczy bystro spojrzwały na mnie przez szparki przymrużonych powiek.

— Jakik kozach?

— Juzześ starsy to Ci powiem... ba trza ci pedzieć (miałem wtedy 15 lat). My twego ojca oszukali. To był dobry nadleśniczy, znoł sie. Tylko wte to się nie udało.

— No cóż to było — Byłem coraz bardziej zaintrygowany.

— Twój ociec chcioł kuniecznie sprawdzić czy w Tatrach nie można by chować kóz. Dawniej pono były. Ociec kcioł coby beła dobro wełna i jakiesi lepse syry. Kupił som 2 kozy. No i przywieźli je tu na Tomanowom. Miały pieknom długom cieńkom wełne. Nie były duże. Takie jako nasze cacke. Posły z owcami w Cyrwone Wierchy. A owiec mielimy wte piećsto. Idziemy tu popod Rzendy, a tu jedna koza idzie swojom drogom a druga swojom. No a kie one idom to owce za nimi. No dyj wies jako to. Juhas i psy nie mogom ik zgonić do kupy. Myślelimy, że to ino piersego dnia, kie kierdela nie znały ale kie sie nom bez te psiejuchy jedna owca zabiela a pote sie koza z rogami do psa postawiła, to trza było cosi robić. Wzieli my te koze wyniesli w Rzedy, nogi związane... no i spadła i zabiela

się. Zaraz honielnik posłał do leśnego coby pedzioł Twemu oćcu, że sie koza zabiela. Na drugi dzień posła z kierdelem ino ta druga koza i posłał jeszcze jeden juhas. A paśli my wte tu barzej od przełęczy ku wierchowi. A ta psio jucha zaś sie bierze swojom drogom. Z biedom ze sie w skolach zabije. Wieceorem przysła ku szalasowi sama. Na drugi dzień posła z owcami. Juhas nie wiedzioł kie odbiła. Posła za niom moja owca i zabiela sie, a ta sie wróciła.

Basamaga! Mieli my juz dość tej kozy. Zaś trza było związać nogi wynieść we Wrótkka i pote pedzieć, że koza po skałach chodzić nie umie.

Pote mi było jakosi nie tak. Dyc ociec mówił ze we Francje nojlepse sryy z koziego mlyka robiom. No ale cy mnie sie miały syćkie owce pozabijać?

Jo juz pote wiedzioł, że trza mu to pedzieć jako beło z tymi kozami ale jakosi zeszło, rok, potem dwa, no i On sie potem minął. To musialem to teraz tobie pedzieć.

AL



Wiosną...

Fot. Dr R. Poubal

GDY NA PODHALU POSTANOWIONO ZAŁOŻYĆ SPÓŁDZIELNIĘ

(przyczynek do historii)

Władze chciały koniecznie założyć rolniczą spółdzielnię produkcyjną na Podhalu. Dotychczasowe, nieudane próby, postanowiono wesprzeć mocną akcją propagandową. Ktoś wymyślił, że trzeba przemówić do bardziej znanych, szanowanych górali i przekonać ich do wyższego stopnia gospodarki rolnej czyli do spółdzielni produkcyjnej.

Zaproszono 300 gazdów z całego Podhala. Przyszło ok. 150 ubranych odświętnie jak na procesję. Nastrój wśród ludzi był nienajlepszy. Plotka, chyba, celowo puszczona, mówiła, że kolchozy będą i tak robić więc może lepiej teraz spokojnie ustąpić. Zasiedli wszyscy cicho w sali Morskiego Oka w Zakopanem.

Na trybunę wszedł młody energiczny człowiek. Zaczął mówić o trudnościach gospodarowania na małych skrawkach pól i w dodatku w górach. Proponował zespolenie sił we wspólnych gospodarstwach w systemie socjalistycznym. W pewnym momencie powiedział:

— „Wspólna gospodarka to wyższy stopień gospodarki, to nowoczesność. Musimy wszyscy iść z prądem wielkiego postępu. Ci, którzy nie idą z prądem zostają w tyle”.

W tym momencie stary góral, który siedział w drugim rzędzie z boku i chwilę już podnosił rękę na znak, że chce coś powiedzieć odezwał się głośno:

— „Doprosom sie łaski. Jo tyz cosi powiem”.

Prelegent ucichł a stary Wojciech Kamiński, jeden z większych autorytetów wśród górali, gazda z Szaflar, który w 1926 r. zakładał pierwszą spółdzielnię mleczarską na Podhalu przemówił:

— „Wicie... z prądem to u nos w Dunajcu sycie dziadostwa i za pseproseniem gówna z Zokopanego płynom, a pod prąd, kie woda cista to pstrągi i łososie... Jo już śnimi łostanem.”

Jeden wielki rechot śmiechu, który trwał kilka minut, był akceptacją wypowiedzi. Na tym zakończyło się zebranie.

JUBILEUSZ

Sala teatru Morskie Oko była pełna. Wiadomo Jubileusz PTT, a do tego takie odznaczenia...

Zebrali się wszyscy ratownicy górscy, turyści, starzy i młodzi działacze i dygnitarze mniejszego i większego kalibru. Trzem przewodnikom, ratownikom tatrzańskim, którzy urosli do symbolu wręczano Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski. Byli to Stanisław Gąsienica Byrcyn, Stanisław Gąsienica Szymków z Lasa i Jędrzej Marusarz Jarząbek. Każdy z nich miał ponad 100 wypraw ratowniczych za sobą, każdy był znakomitym przewodnikiem. Turyści ich znali i cieszą się, że w najwyższych władzach uznano zasługi tych ludzi.

Na scenie w rogu stał poczet sztandarowy, po prawej stronie mównica, w środku stół z odznaczeniami a po lewej, blisko rampy skośnie do widowni stanęli trzej odznaczani.

Z prawej strony, na scenę wkroczył nieduży łysawy człowiek, Minister Spraw Wewnętrznych Wolski. Podszedł do odznaczanych i po kolei zaczął im przypinać ordery. Każdemu z nich, po wypowiedzeniu paru słów gratulacji ścisnął rękę.

W pierwszym rzędzie z lewej siedziało kilku dziennikarzy. Jeden z nich, chyba z Głosu Ludu, wręcz zachłysnął się tym wydarzeniem. Ledwie Minister odszedł od Stanisława Byrcyna gdy ten wpadł na scenę i doskoczył do niego piejąc prawie z zachwytu powiedział:

— Gazdo to wy macie kilka medali. To fenomenalne. Kto wam je wręczał. Czy też ministrowie?

Stanisław jak gdyby chwilę pomyślał, a potem przymrużył oczy, uśmiechnął się i wolno również głośno odpowiedział:

— E! wicie ... ten pierwszy hań (tu wskazał palcem) to jakisi z brodom Habsburg sie pisał, ten drugi, to taki wysoki siwy, piękny chłop. Mówili, że to Mościcki. No a ten trzeci to ten mały hań co idzie. Tu wskazał na Wolskiego i dodał: — cłek nie wie komu rynke podaje.

Dziennikarz znikł ze sceny jak zmyty, a pierwsze rzędy sali zarechotały ze śmiechu.

BOKSYTY

Siedzieliśmy w Europejskiej przy kawie i rozmawiali o przedziwnych układach skał w Tatrach. To znaczy my właściwie słuchaliśmy co mówił prof. Edward Passendorfer, a on opowiadał o zaskakujących śladach różnych złóż wtórnych. Stefan Zwoliński miał czasem coś do dodania, jako ten, który najlepiej znał jaskinie tatrzańskie i od lat zajmował się geologią ale ja mogłem tylko słuchać. Naturalnie w rozmowie zahaczyliśmy o ostatnią „pomyłkę” tych, którzy „odkryli” w Dolinie Białego, uran i po dłuższym kopaniu wynieśli się.

Pamiętam świetnie słowa profesora: — „W Tatrach wszystko można znaleźć, prawie każdą kopalinę. Tak jak ten boksyt”.

W tym momencie wszedł do sali jakiś turysta, który na widok profesora prawie zawołał z emfazą:

— Dobrze, że Pana widzę, profesorze!... — nie przerywając potoku słów zbliżył się do stolika, przysiadł na wolnym krześle i z niepokojem w głosie mówił dalej:

— Podobno w dolinie Chochołowskiej trafiono na złoża boksytu... to tragedia. Zrobią tam kopalnię, skończą się nasze piękne Tatry. Panie profesorze a dużo tam tego boksytu?

Profesor jak gdyby się zastanowił i z poważną miną odpowiedział

— No tak... znaleźli... będzie z tego na 2 garnki i jeden czajnik.



List do Redakcji

Panie Redaktorze!

Na zebraniu, w czasie którego zatwierdzono koncepcję przywrócenia edycji „Pamiętnika PTT” powiedział Pan, że trzeba ocalić od zapomnienia właśnie w „Pamiętniku” takie fakty, które jakoś wymykają się historykom a przecież, tworzą historię.

Nie brak takich wydarzeń związanych z Tatrami i Zakopanem. Oto jedno z nich:

Od 30 lat starano się w Zakopanem zbudować drugi kościół parafialny. Kiedyś wsi Zakopane wystarczał jeden, ale gdy miasto miało już 20 tys. mieszkańców jedna parafia to było mało.

Wprawdzie we wszystkich prawie klasztorach, których jest tu chyba 30, są kaplice, a niektóre zakony prowadzą, nawet, parafie zastępcze ale to nie to samo. Zaczęto więc starania o zgodę na budowę kościoła w górnej części Zakopanego. Znalazł się nawet ofiarodawca parceli, ale władza miejscowa nie godziła się na wycięcie podobno wyjątkowo wartościowego lasu. W innym miejscu, nieco niżej gazda na parceli gdzie wiatr zwałił wszystkie drzewa, chciał postawić synowi dom a resztę zalesić. Władza kazała całą parcelę zalesić, a gdy właściciel stwierdził, że nie ma pieniędzy, dyrekcja Parku Narodowego dostarczyła sadzonek i posadziła drzewka. Wtedy stary gospodarz ofiarował całość pod budowę nowego kościoła. Zaczęły się ciężkie przeprawy, ale akurat Polak został papieżem. Trzeba było ustąpić i w Zakopanem.

Kamień węgielny pod nowy kościół parafialny przy ul. Zamoyskiego położono w 1980 r. Zakopiańska parafia im. Świętego Krzyża, której poświęcenie odbyło się w ub. roku, prezentuje się dziś bardzo ładnie. Pięknie pocięty granit zdobi ściany zewnętrzne, zgrabną dzwonicę, służy za płyty chodnikowe, a 3 duże jego bryły upiększają ogród przed wejściem do Kościoła.

Kiedyś gdy, wchodziłem do kościoła obok urlopowiczów oglądających ładną murarską robotę usłyszałem uwagę: – Tylko skąd ten proboszcz zdobył tyle granitu... przecież w Tatrach nie wolno go łamać. Chyba, że dyrektor Parku Narodowego był bardzo religijny... nie to niemożliwe... wtedy!

Właśnie rzecz trzeba wyjaśnić. Zacznijmy jednak od początku. Kilkanaście lat temu dyrektor TPN, gdy właśnie kończył budowę obiektu, który miał być pomieszczeniem dla muzeum i dyrekcji, otrzymał od projektantów plan urządzenia dużego ogrodu botanicznego. Postanowiono w nim umieścić nie tylko wszystkie okazy flory tatrzańskiej ale stworzyć mini stawy tatrzańskie i gigantyczną mapę plastyczną Tatr, której granitowa część byłaby ułożona z granitu,

wapienna z wapienia itp. Dyrekcja i Rada Parku pomysł przyjęły, a odpowiedni departament zaakceptował. Ba, ale w Tatrach nie wolno łupać granitu, a na tę miniaturę trzeba co najmniej 2 pociągi dużych bloków skalnych.

Dyrektor, który miał akceptację odpowiedniego departamentu, nie namyślał się wiele, zamówił granit w słynnych kamieniołomach w Strzegomiu. Niebawem na dworzec w Zakopanem przyjechały 2 pociągi bloków skalnych, z których niejeden był takich rozmiarów, że sam zajmował jedną lorę. Już samo rozładowanie tej przesyłki okazało się problemem. Bloki kamienne dobrnęły na teren przyszłego ogrodu botanicznego i kłuły w oczy, przede wszystkim, działaczy sportowych, którzy już planowali zabranie jeszcze tego kawałka parceli od TPN by tam zrobić jeszcze jedno boisko.

Kamienie leżały, a nie było pieniędzy na realizację „wspaniałego” pomysłu. Ktoś podpowiedział paru dziennikarzom temat. Pomysł zaczęto wykpiwać, że niby dyrektor, który nie chodzi w góry chce sobie wybudować takie małe Tatry, po których mógłby chodzić, że granit sudecki to całkiem coś innego i nie nadaje się na imitację Tatr, że będzie to kosztowało majątek.

Rzeczywiście koszt budowy takiej makiety byłby niemały, a do tego co tu ukrywać, brakowało pieniędzy. A kamienie leżały i zaczynały obrastać złośliwą plotką. Wprawdzie co raz do dyrektora Parku zgłaszał się ktoś, kto chciał blokiem granitu zwieńczyć grób bliskich na cmentarzu, ale tą drogą góra bloków znikająca, powoli.

Wtedy odezwał się proboszcz nowej parafii im. Świętego Krzyża (w budowie) i zaproponował rozwiązanie: — Parafia szybko zabierze ten kamień, bo właśnie taki przyda się na wykładzinę zewnętrzną... Dyrektor zaczął się namyślać. Porozumiał się z szefami. Otrzymał zalecenie: — Pozbądź się tego kamienia byle prędko. Pieniądzy na budowę ogrodu botanicznego nie ma.

Dyrektor nie chciał widowiska z dźwigami, bo przecież ludzie by od razu gadali, że członek egzekutywy PZPR kościół buduje. Ale proboszcz zapewnił, że górale to sprzątną po cichu w parę dni. A jeździć będą i tak wieczorami, bo wtedy mają czas.

Rzeczywiście odbyło się bez dźwigów. Na wzmocnione wozy, po belkach wciągano wielokrążkami, bloki skalne i w parę dni było po wszystkim. Architekt zmienił szybko projekt licowania kościoła. W kilka dni można było uruchomić piłę do cięcia kamienia i bloki zaczęły się zmieniać w płyty...

Teraz już wiecie skąd ta piękna wykładzina z granitu. Dyrektor TPN rzeczywiście pomógł.

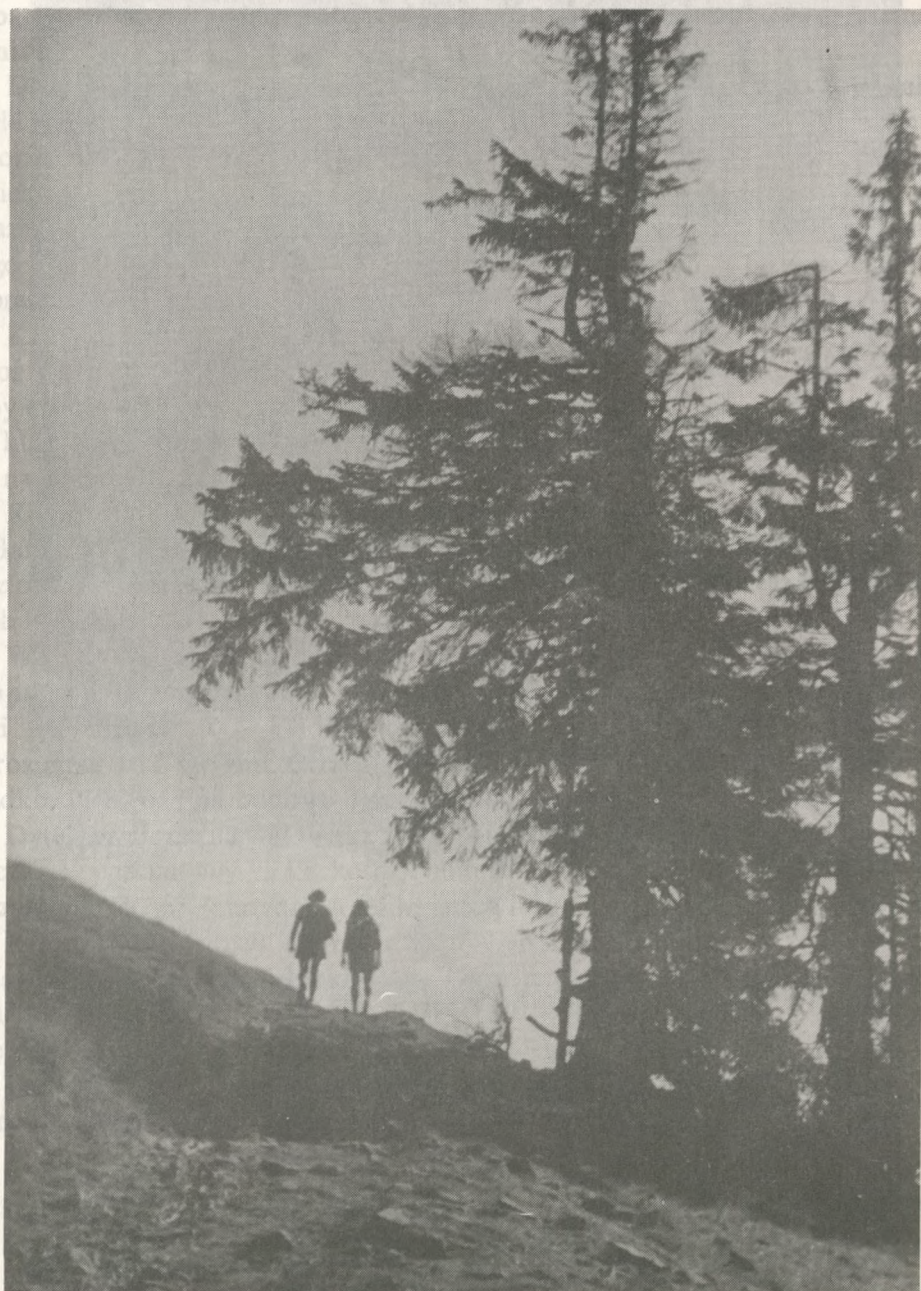
Wasz Kleofas Kierdzienkiewicz

Redakcja prosi wszystkich swoich czytelników o nadsyłanie podobnych jak opisane historii (wydarzenia powinny być autentyczne), aby ocalić je od zapomnienia.



Próg Czarnego Stawu w pogodny dzień zimowy

Fot. R.W. Schramm



Wędrówka

Fot. R.W. Schramm

ŚWIATŁO W TUNELU

Adam Liberak

Leśnicy tatrzańscy patrzą z niepokojem na drzewa. W lesie coraz więcej drzew chorych. Igły świerka wskazują jednoznacznie na zatrucie powietrza. Botanicy alarmują, pewne odmiany roślin wyginą na Podhalu, na skutek zatrucia powietrza i gleby w ciągu najbliższych lat. Powietrze Zakopanego (specjalnie w zimie, gdy pracuje 300 kotłów opalanych miałem węglowym lub koksem) jest nie mniej zatrute niż w Warszawie czy Łodzi.

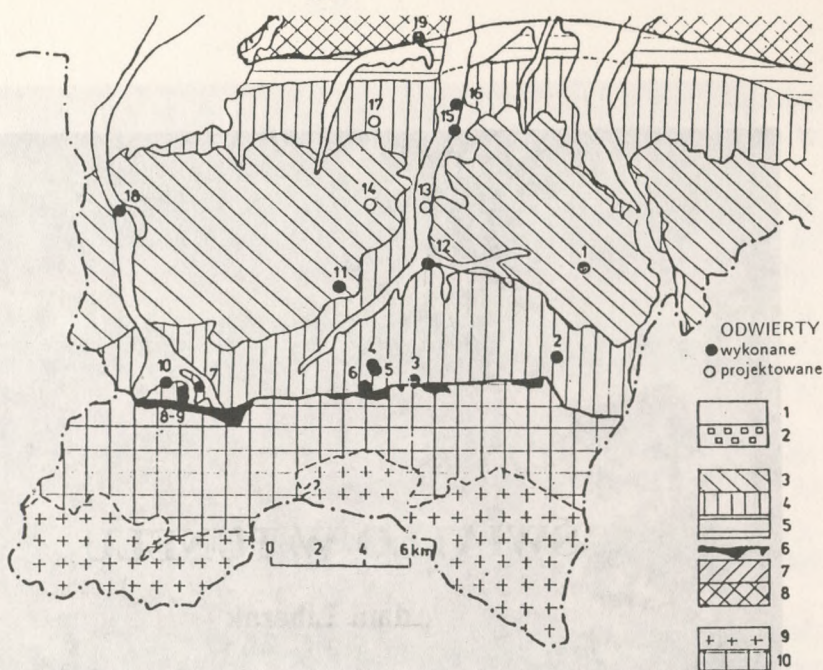
Dlaczego przypominamy to wszystko? ... otóż w czasie gdy przygotowaliśmy ten numer „Wspomnień” do druku (koniec czerwca) „w tunelu zobaczyliśmy światło”.

Wszystko wskazuje na to, że sprawy ruszą wreszcie z miejsca i Podhale, które „siedzi na gorącej wodzie” wykorzysta ją dla celów grzewczych, podobnie jak to robi setki krajów na świecie.

Podsumujmy na początek sytuację. To, że na granicy Tatr jest ciepła woda wiadano od dawna. Źródło termalne w Jaszczurówce pozwoliło na zbudowanie jeszcze w latach dwudziestych basenu kąpielowego. W latach sześćdziesiątych geolodzy wskazali na zbocze Antałówki gdzie odwiercona ciepła woda miała temperaturę 40 stopni.

Po tym sukcesie projekty były wspaniałe. Na plany wydano miliony. W końcu zrobiono jeden malutki basenik. A ciepła woda latami uciekała do ścieków.

Dopiero w 1990 r. zespół domów wypoczynkowych Milicji (a może już Policji) po uzgodnieniach z władzami miasta postanowił wykorzystywać cieplicę do ogrzewania kompleksu domów wypoczynkowych. Okazało się, że polskie fabryki potrafią zrobić pompy ciepłe i w zimie 1992 domy wypoczynkowe policji zaoszczędziły sporo paliwa.



Geologiczna mapa Podhala z lokalizacją otworów wykonanych i projektowanych.

(Oprac. J. Sokołowska)

1 – osady rzeczne, 2 – wysokie torfowiska; basen Podhala (paleogen): 3 – warstwy chochołowskie, 4 – warstwy zakopiańskie, 5 – warstwy szaflarskie, 6 – warstwy namulitowe; 7 – Karpaty zewnętrzne (trzeciorzęd, kreda); 8 – Pieniński Pas Skałkowy (jura, kreda); 9 – seria krystaliczna (paleozoik), 10 – seria osadowa (trias, jura, kreda).
 Otwory: 1. Bukowina Tatrzaska PIG-1, 2. Zazadnia, 3. Jaszczurówka 1, 4. Zakopane IG-1, 5. Zakopane 2, 6. Skocznia ID-1, 7. Hruby Regiel IG-2, 8. Staników Żleb S.1, 9. Staników Żleb S.2., 10. Siwa Woda IG-1, 11. Furmanowa PAN-1, 12. Poronin PAN-1, 13. Poronin 2, 14. Bustrzyk 1, 15. Biały Dunajec PAN-1, 16. Bańska IG-1, 17. Bańska 2, 18. Chochołów IG-1, 19. Maruszyna IG-1.

Wcześniej jednak, w latach siedemdziesiątych, naukowcy przeforsowali szerszy program wierceń poszukiwawczych na terenie Podhala. Wykonanie kilku odwiertów (Bańska, Poronin, Biały Dunajec, Furmanowa, Bukowina) potwierdził teorię, że pod Podhalem po linię pienińskiego pasa skałkowego są spore zasoby wód geotermalnych, mało zmineralizowanych i artezyjskich.

Wstępne obliczenia potwierdziły, że woda ta może zastąpić 1/3 paliw stałych używanych na tym terenie do celów grzewczych. Czyli ponad 100 tys. ton węgla. Te 100 tys. ton węgla pozostawia po sobie ponad 20 proc. popiołów i dymy (części lotne) które zawierają niejednokrotnie 4 proc. związków siarki.

Stosując ogrzewanie geotermalne można o 1/3 ograniczyć miejscowe zatrucie środowiska w ciągu kilku lat. Co więcej wykorzystując ciepło odpadowe, po nagraniu mieszkań, można na Podhalu tak rozwinąć produkcję jarzyn i owoców pod szkłem, że stanie się ono dostawcą świeżych nowalijek dla rejonów sąsiednich.

Niektóre otwory udostępniające wody geotermalne były już gotowe w połowie lat 80, ale zabrakło pieniędzy na przygotowanie ich do eksploatacji.

Czy naprawdę pieniędzy?

Myszę, że wiele osób decydujących poprostu nie wierzyło w jakieś tam gorące wody na głębokości 3 tys. m. pod ziemią. Dwa seminaria zwołane przez Centrum Podstawowych Problemów Gospodarki Surowcami Mineralnymi i Energią PAN, Zakład Geosynoptyki Kopalin i Energii i Radę Naukową Związku Podhalan w Ludźmierzu w 1988 r. i w Zakopanem 2 lata później, wskazały jednoznacznie że trzeba tylko budować instalację grzewczą. Odwiercone otwory, jak podkreślali zagraniczni specjaliści to 60 proc. kosztów inwestycji. Ogrzewanie wodą geotermalną ma nie tylko tę zaletę, że jest czyste, ale co równie ważne tańsze o 15 proc. niż paliwami stałymi.

Niestety sprawy stanęły w miejscu. W Polsce akurat trwały wielkie przemiany i zanośli się na to, że znów skończy się na niczym.

Szczęśliwie prof. Julian Sokołowski orędownik wykorzystania wód geotermalnych stukał, pukał, tłumaczył, szukał pieniędzy na budowę stacji doświadczalnej i po trochu je zdobywał.

Wybrano odwiert „Bańska” na skraju wsi Biały Dunajec gdzie po oczyszczeniu, złożę ma wydajność 200 m³ wody na godzinę o temp. ponad 76 stopni przy ciśnieniu 26 atm. Połączono go z drugim otworem „Biały Dunajec” w odległości ok. 1 km, by sprawdzić wydajność i temperaturę w dłuższym okresie, a równocześnie przekonać się praktycznie jakie jest zagrożenie korozyjne i zobaczyć czy możliwe jest oddawanie naturalne wody do złoża bez dodatkowego tłoczenia.



Stacja doświadczalna w Białym Dunajcu

Fot. A. Liberak

Okazało się, że woda „spisuje się bardzo dobrze” nie powoduje zbytnej korozji, płynie do drugiego otworu, samoczynnie. Przez całą zimę woda płynęła przez 2 km rury z jednego otworu do drugiego, a ptaki pierwsze zauważyły ten „grzejnik polowy” i zaczęły z niego korzystać. Myślę, że miejscowi widząc te obrazki jakoś rozsądniej zaczęli mówić o założeniu ogrzewania wodą geotermalną swoich mieszkań.

Znalazły się pieniądze na wykupienie ziemi pod budowę stacji doświadczalnej, wymienników ciepła, szklarni i suszarni. Budowa tych obiektów szybko ruszyła z miejsca.

Czerwiec był pełen wydarzeń. W Białym Dunajcu zaczęto organizować spółkę, której członkowie chcą korzystać z wód geotermalnych dla ogrzania 200 domów, kościoła i fabryki.

Na budowie spotkali się przedstawiciele gmin podhalańskich, którzy wykazali większe zainteresowanie instalacjami geotermalnymi. Po tem przyjechali przedstawiciele tych województw polskich gdzie istnieje również możliwość wykorzystywania wód geotermalnych dla celów grzewczych. Jak bowiem wykazały dotychczasowe badania geologiczne w Polsce ciepłem wód geotermalnych można „zastąpić” 4-5 mil ton węgla.

Wreszcie budowę w Białym Dunajcu odwiedziła grupa włoskich specjalistów od geotermii, która zaproponowała pomoc w wykorzystywaniu tej czystej ekologicznie energii. Zainteresowanie wodami geotermalnymi zaczyna rosnąć. Odwiert na Furmanowej spowodował nawet cichą przepychankę. Jedni chcieliby się kąpać, inni grzać domy, a jeszcze inni oddawać tędy wykorzystaną wodę z innych odwiertów.

Kiedy te słowa ukażą się w druku pierwsza doświadczalna stacja geotermalna, będzie już czynna. Kaloryfery ogrzane ciepłem ziemi rozdadzą swoje ciepło pierwszym domom, cieplarnia będzie przygotowywana do pierwszego sezonu, a suszarnia drewna zacznie na siebie zarabiać. Obok, na niedawno zakupionej parceli, zacznie się budowa basenu kąpielowego.

Jeśli ludzie zorganizują się w innych gminach, jutro będzie można wykorzystywać ciepłą wodę na Bukowinie Tatrzańskiej i bardzo bogaty w wodę geotermalną, odwiert w Chochołowie.

Podhale może mieć w ciągu kilku lat znacznie czystsze powietrze, odzyskać swoje walory uzdrowiskowe, dodając do nich kąpiele lecznicze i uprawę jarzyn pod szkłem.

Zakład Geotermii PAN pod wodzą prof. Juliana Sokołowskiego, to dziś grupa młodych specjalistów, przeszkolonych w eksploatacji wód geotermalnych, którzy powinni opracować plan wykorzystania istniejących już odwiertów i przygotować dalszy program działania, dla całego Podhala.

W tunelu pokazało się światło.

Recenzje

CZTERYSTA LAT ZAKOPANEGO

Czy na pewno?

Lat temu czternaście obchodziło Zakopane jubileusz. Ponieważ były to czasy PRL, a miasto czuło się zasobne w pieniądze, powstała koncepcja wydania wielkiej księgi historii Zakopanego. Zresztą, jubileusze, z księgami pamiątkowymi były wtedy modne. Utworzono komitet społeczny, potem redakcyjny. Zlecono opracowanie fachowcom, historykom z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autorzy koncepcji ustalili podział tematów, wyliczyli ile komu trzeba miejsca i zlecono opracowanie 42 autorom. Tak zaczął powstawać czteroksiąg p. t. „400 lat Zakopanego”. Autorzy pisali, recenzenci czytali, a w kraju rozpoczął się czas wielkich przemian. Nikt nie myślał o pracy ludzi, którzy napisali historię Zakopanego. Przecież dygnitarze, którzy podjęli decyzję o powstaniu czteroksięgu spadli z krzesel. Co jednak ważniejsze, teraz spojrzenie na historię przestało być marksistowskie. Powstała wielka okazja by księga stała się, prawdziwą, bogatą w wiadomości opowieścią o mieście pod Tatrami, które wciąż jest interesujące dla Polaków.

Przez parę lat rękopis leżał. Szczęśliwie był pod opieką ludzi, którzy jednak chcieli wydać rezultat swojej pracy.

Wreszcie w 1990 roku zdecydowano się drukować. Nie wiem jak to było, ale domyślał się (widać to w tekście), że dokonano w poszczególnych opracowaniach sporych cięć lub zmian redakcyjnych.

Zespół redakcyjny pod przywództwem dr Renaty Dutkovej nie miał łatwego zadania, bo najprawdopodobniej nie było już pieniędzy na nowe opracowania. Oddano więc pierwszą monografię Zakopanego do druku.

Trzeba przyznać, że 42 autorów zebrało bardzo dużo wiadomości z historii Zakopanego. Rzeczywiście miasto to ciekawe. Niektóre rozdziały przeczytałem ze specjalnym zainteresowaniem. Dr M. Adamczyk opisując same początki Zakopanego opracował swój temat, jasno i logicznie. Brak mi jednak na tych 70 stronach napisanych przez dr Adamczyka odpowiedzi na podstawowe pytanie, czy historia Zakopanego zaczęła się naprawdę 414 lat temu?

Dr Adamczyk nie udziela na to jednoznacznej odpowiedzi. A przecież ta podstawowa informacja związana z tytułem całości „Czterysta Lat Zakopanego” powinna być wyraźnie powiedziana. Myślę, że dr Adamczyk doskonale znałca przeszłości Podhala, mimo, że mógł, nie chciał udzielić tej odpowiedzi. Szkoda, bo całe ciekawe opracowanie, podstawowe dla monografii bardzo na tym traci.

Zacząłem omawianie historii Zakopanego od rozdziału, który w spisie treści jest czwartą pozycją. Czas jednak wrócić do wstępu jaki napisała redaktor całości dr Renata Dutkova. Czytamy tam m. in. że jest to księga składająca się z odrębnych pozycji, które powtarzają niektóre informacje. To prawda ale nie najważniejsza. Dla mnie, który przebrnął przez 1400 stron bardzo bogatego w informacje zbioru opracowań, jest brak spójności całego dwuksięgu. Największym natomiast brakiem jest pominięcie spraw wzajemnego przenikania dwu społeczności – góralskiej i napływowej – w rozwijającym się Zakopanem. Nie, nie myślę tu o pasterzach wołoskich (choć tu warto by może pokazać ich wpływy na strój, obyczaje, gospodarkę i budownictwo), ale o czasach gdy do Zakopanego – uzdrowiska, a potem ośrodka wczasowego, zaczęli przychodzić do pracy górale. A równocześnie gwałtownie rosnąca wieś stawała się coraz mniej góralska a coraz bardziej zaludniona przedziwną mieszaniną ludzi z całej Polski (wszak przyjeżdżali tu nie tylko intelektualiści).

Dziś w 30 tysięcznym Zakopanem mieszka nie więcej jak 10 proc. górali. Wsie góralskie w pobliżu Zakopanego robią wrażenie zamożnych. Właściciele karłowatych gospodarstw na ogół nie biedują. Jaki wpływ miało (i ma) na to Zakopane?

W okresie największego ruchu turystycznego do Zakopanego dojeżdżało codziennie do pracy ok. 10 tys. ludzi z podhalańskich wsi i ok. 2.5 tys. dzieci i młodzieży do szkół. W okolicznych wsiach pracowało dla spółdzielczości ponad 2000 chałupników. Conajmniej 1000 chałupników pracuje na własny rachunek dostarczając do Zakopanego pamiątki, swetry, pantofle itp.

Ale to nie koniec. Architekci zakopiańscy, przeważnie górale, projektują od lat niedzielne domki wypoczynkowe dla Warszawy i Pojezierza Mazurskiego. Potem brygady górali-cieśli i murarzy stawiają te domki.

Ten stały od lat kontakt z potrzebami letniska, miał i ma olbrzymi wpływ na poziom życia ludności tzw Skalnego Podhala.

Wydaje się, że pominięcie tej roli Zakopanego to duży brak opracowania.

Zrozumiałe jest dla mnie, że historycy nie zauważyli tego zjawiska, bo temat jest raczej mieszaniną ekonomii, socjologii i historii. Szkoda jednak, że tego zjawiska nie zauważył nikt z komitetu redakcyjnego.

Następna sprawa to rozdział Zygmunta Goetla „Zakopane Walczące” poświęcony Zakopanemu i jego mieszkańcom w latach 1939-45. Ten rozdział powinien być chyba powtórnie napisany przed wydaniem całości. Tymbardziej, że po roku 1981 wyszło szereg opracowań, które przedstawia wiele spraw w innym

światle. Dla przykładu autor nie wymienia nawet „Orwida” (Adam Palmrich) który przecież był ostatnim szefem placówki AK w Zakopanem i napisał sam wspomnienie o tym. Wydał je p. t. „Być Wiernym Ojczyźnie” (wyd. rok 1983).

Rozumiem również, że pisząc ten rozdział autor nie mógł w 1979 umieścić informacji, że najlepszy polski kurier trafił z wolnego Zakopanego na Syberię (nie tylko zresztą on). Takie rzeczy można było jednak w 1989 r. już uzupełnić. Również przepracowania wymagał rozdział Zdzisława Lutrosińskiego pt „W Polsce Ludowej” (czyli Zakopane w latach 1945-78). Jest to opracowanie tak optymistyczne, że czytelnik dochodzi do wniosku, iż w tych latach nam rozkwitało Zakopane. Nie ma jednak słowa o tym, że np. bazę Orbisu i FWP stworzono konfiskując bezprawnie prywatnym właścicielom 150 pensjonatów i hoteli.

Prawdą jest, że dla Zakopanego jako miasta były to lata nie najgorsze, bo władze centralne lokując tu na stanowiskach swoich protegowanych wspomagały ich działania finansowo (jak te pieniądze wykorzystano to inna sprawa). Równocześnie Zakopane i jego najbliższa okolica stały się modne wśród tych, których dziś zaliczamy do tzw. nomenklatury. Dlatego wojsko powiększyło conajmniej pięciokrotnie swój stan posiadania. To samo zrobił minister spraw wewnętrznych.

Kiedy Rada Ministrów chciała sobie postawić dom w Zakopanem i od miasta wymogła parcelę, musiała przy okazji załatwić jeszcze 2 parcele dla tych, którzy będą budować dom Rady Ministrów i tych co za to zapłacą. I tak powstały obok siebie w niedoszłym parku miejskim, 3 domy wycieczkowe.

Gdy rozpychali się wielcy ówczesnego świata, rozpychali się i mali tzw. prywatni, którzy chcieli zabezpieczyć swoje pieniądze przed inflacją. Tak powstawały jeden po drugim „domki jednorodzinne”. Naturalnie w takiej sytuacji żaden plan zagospodarowania miasta nie mógł być realizowany. Niczego z tych rzeczy nie ma w rozdziale, który napisał dawny przewodniczący Rady Narodowej. Dlatego dane w nim zawarte powinny być opatrzone obiektywnym komentarzem.

W pierwszej księdze znajduje się doskonale opracowanie małżeństwa Mirków na temat zagrożenia szaty roślinnej Zakopanego. Pozwólcie, że przytoczę końcowe zdania z tego artykułu:

— „Czterechsetlecie istnienia osadnictwa na tym terenie jest dobrą okazją do... odpowiedzi na pytanie: czy rzeczywiście Zakopane ma stać się jedynie zbiorem kilkunastu parcelek budowlanych, okupowanych przez architektoniczne potworki ?...”

Quo vadis Zakopane?

Dobrze, że monografia Zakopanego ukazała się. Szkoda, że jej redaktorzy nie zdobyli się na wysiłek by cały materiał przed drukiem, razem z autorami jeszcze raz przeczytać i nie tylko poskreślać, ale uzupełnić wiele informacji. Żal, że nie jest to spójna całość zredagowana wg jakiejś koncepcji.

POLECAMY DO CZYTANIA

Ci, którzy interesują się historią II wojny światowej powinni przeczytać książkę dr H. Josta — „Zakopane czasu okupacji”. To dość szczegółowe opracowanie, które oddaje klimat tamtych czasów. Szkoda właściwie, że dr Jost, tak dobry znawca tych czasów ograniczył się do 180 stron. Te strony są jednak bardzo ciekawe.

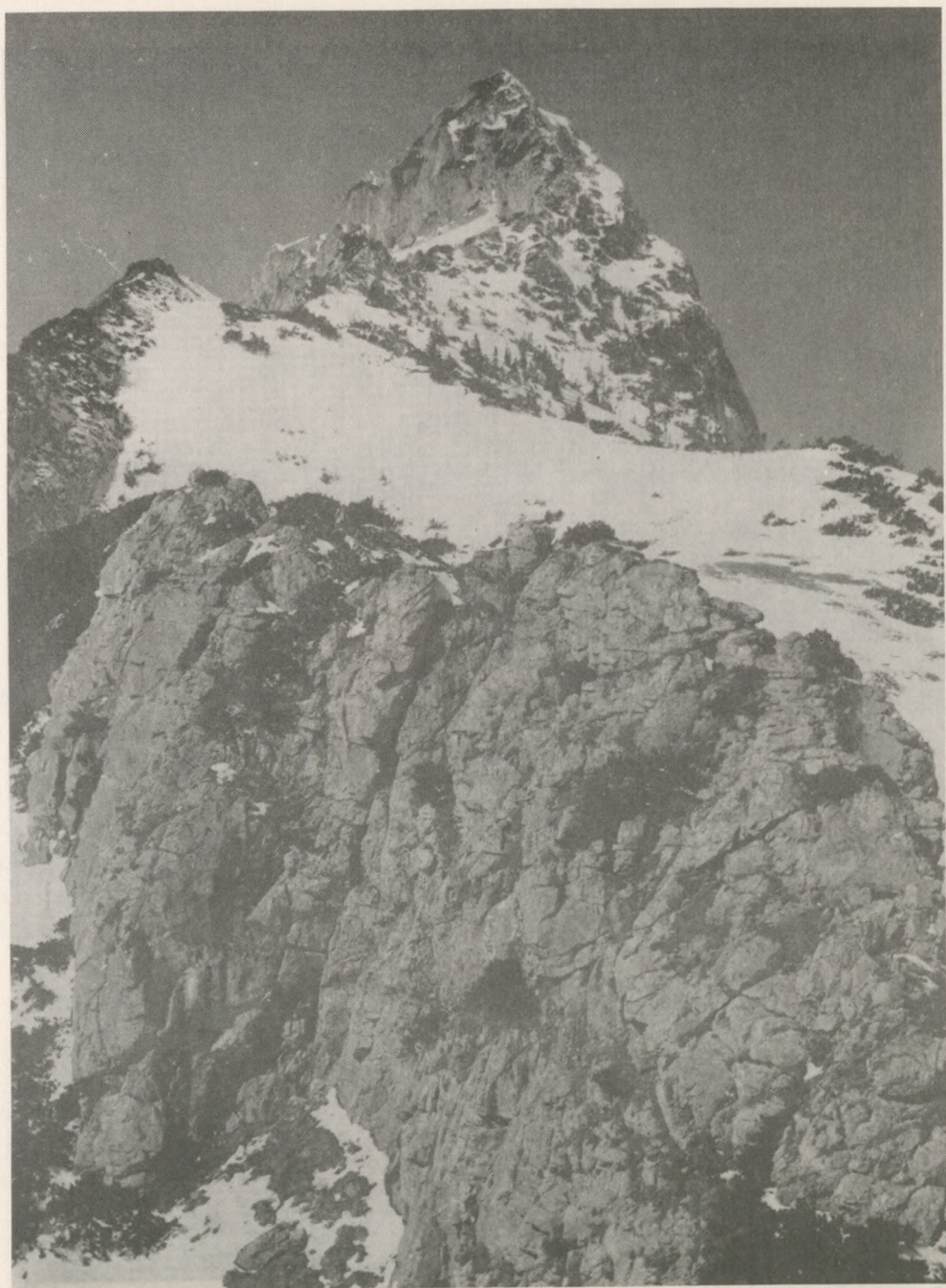
Druga książka, którą amator historii Zakopanego i Tatr powinien przeczytać to „Zakopane. Przewodnik historyczny” Lidii Długoleckiej i Macieja Pinkwarta. Pierwsze tego typu opracowanie wydane przez „Kraj” zawiera sporo wiadomości encyklopedycznych i jest naprawdę ciekawe. Niestety chyba nie do kupienia... A szkoda! Warto wznowić.

Czytelnikom interesującym się ruchami ludności na Podhalu polecam książkę St. Leszczyckiego „O osadnictwie Podhala w okresie międzywojennym”. Wydana przez Muzeum Tatrzańskie pozycja jest bardzo solidnie opracowana i dla zainteresowanych sprawami ludnościowymi Podhala niezastąpiona.

Wśród przewodników wielka nowość to opracowanie Mariana Kunickiego i Tadeusza Szczerby „Tatry Zachodnie”. (Polecamy przez „kumoterstwo”, bo to członkowie Oddziału PTT Gliwice). Wydany przez „Kraj” przewodnik, który obejmuje całe Słowackie Tatry Zachodnie jest dla nas bardzo ciekawy, bo polscy turyści mało znają tę wyjątkowo piękną część naszych, wspólnych gór, a to przecież te partie Tatr niezbyt jeszcze zdeptane. Przewodnik wydano w 1992 r.

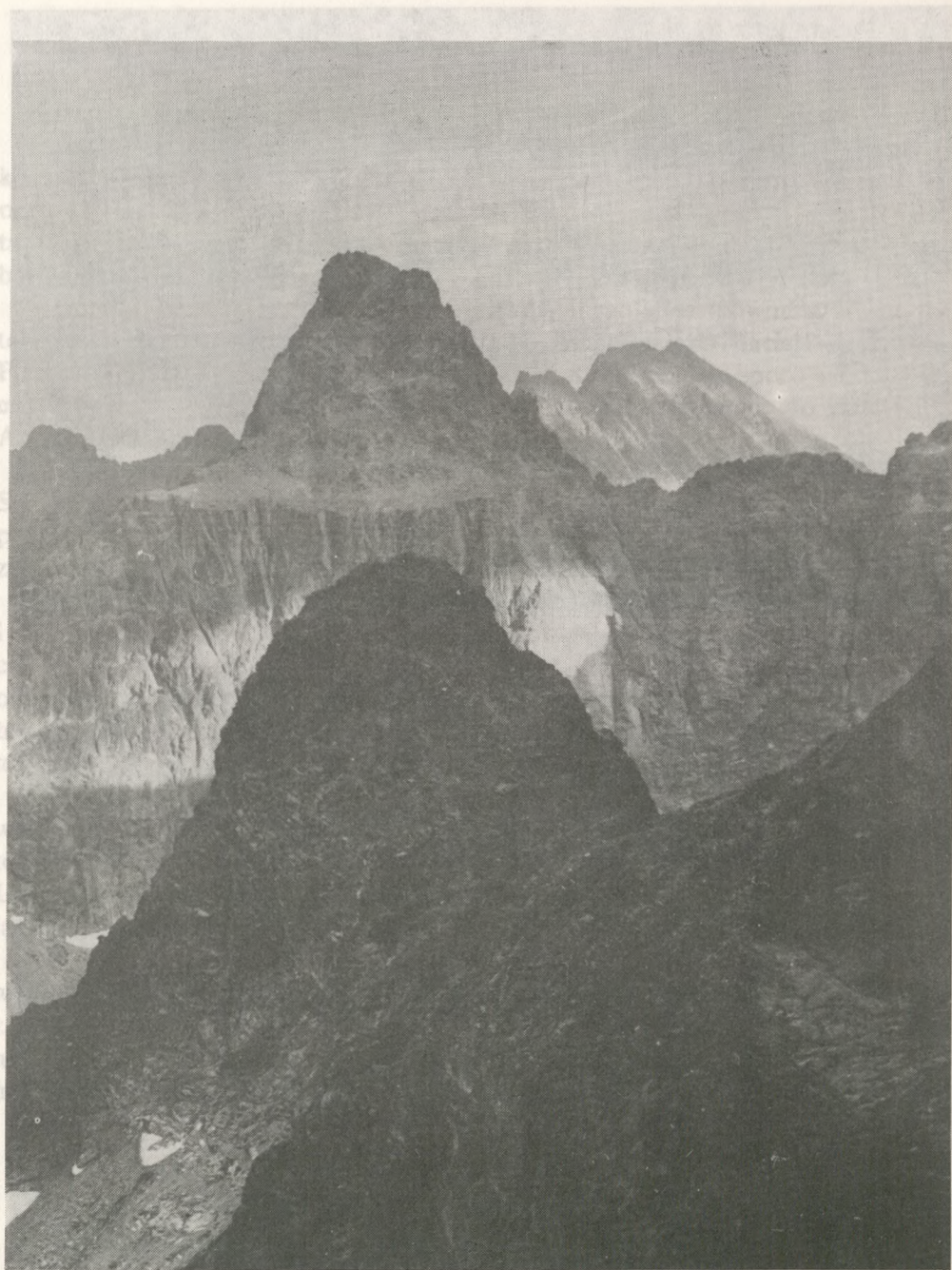
O wielu jeszcze sprawach i wydarzeniach związanych z górami i Towarzystwem możnaby pisać. Niesposób. Zachęcamy więc do przeczytania ostatniego tomiku Władysława Midowicza „Gawędy karpackie” wydanego przez „Kraj”. Lektura wzbogaci naszą wiedzę o nieznane nieraz fakty. Gawędy napisane są ładnym, lekkim językiem; dobrze się je czyta.

W ostatniej chwili trafił do naszych rąk V tom „Rocznika Podhalańskiego”, wydany przez Muzeum Tatrzańskie. Zawiera on sporo ciekawych opracowań z zakresu etnografii i historii architektury. Wiele miejsca zajmują opracowania niezującego od lat dyrektora Juliusza Zborowskiego. Miłośnikom Podhala radziemy przeczytać.



Giewont widok z przł. Wrótka

Fot. M. Bała



Gerlach — Ganek

Fot. M. Bała

4. rozwija i upowszechnia kulturę górską, która jest podstawą rozwoju turystyki i rekreacji w regionie górskim i zainteresowanie oraz zainteresowanie oraz
5. utrzymuje i rozwija Centralny Instytut Turystyki Górskiej i organizację turystyki górskiej,
6. rozwija badania dotyczące historii, kultury, sztuki i organizacji turystyki górskiej,
7. współpracuje w tworzeniu stałych i tymczasowych ośrodków turystyki górskiej,
8. nabywa, buduje i utrzymuje ośrodki turystyki i rekreacji w regionie górskim i organizację turystyki górskiej,
9. współpracuje z organami państwowymi i samorządowymi w realizacji celów PTT,
10. wspiera wszelkie działania na rzecz ochrony i rozwoju krajoznawczego i kulturowego, w jego zakresie i w jego imieniu.

STATUT POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Rozdział I

Postanowienia ogólne

§ 1

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, zwane dalej w skrócie PTT, jest zarejestrowanym i posiadającym osobowość prawną stowarzyszeniem miłośników gór, opierającym się przede wszystkim na społecznej działalności swoich członków.

§ 2

PTT jest kontynuatorem tradycji Towarzystwa Tatrzańskiego powołanego w r. 1873 i przemianowanego w r. 1920 na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie istniejące do r. 1950.

§ 3

PTT zrzesza osoby zainteresowane czynnie kształtowaniem humanistycznych postaw wobec gór, popularyzowaniem ich wartości krajoznawczych, turystycznych, kulturowych, przyrodniczych i krajobrazowych oraz ochroną tych wartości.

§ 4

PTT działa na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Siedzibą władz naczelnych jest Kraków. PTT ma prawo powoływać oddziały na zasadach określonych w dalszych postanowieniach statutu.

§ 5

PTT może być członkiem krajowych i międzynarodowych stowarzyszeń o takich samych lub podobnych celach działania.

§ 6

PTT używa tradycyjnych odznak i pieczęci z napisem Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i wyobrażeniem kozicy.

Rozdział II

Cele i środki działania.

§ 7

Celem PTT jest:

1. wychowanie społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży, dla idei umiłowania i ochrony gór,
2. wykorzystanie i popularyzowanie walorów przyrodniczych, kulturowych, estetycznych i wychowawczych obcowania z górami, ich mieszkańcami i turystami,
3. ochrona i ratowanie środowiska naturalnego i krajobrazu ziem górskich oraz dzieł kultury duchowej i materialnej ich mieszkańców,
4. inspirowanie i popieranie badań naukowych, poczynań twórczych i kulturowych związanych z górami i aktywnością człowieka w górach,
5. sprzyjanie regionalizmowi i swojszczyźnie oraz kulturze polskich ziem górskich,
6. upowszechnianie wiedzy o górach i historii ziem górskich, poznania gór, ochrony ich wartości oraz idei i kultury turystyki górskiej,
7. tworzenie i praktyczne rozwijanie modelu turystyki górskiej szczególnie kwalifikowanej, indywidualnej jako formy czynnego wypoczynku i racjonalnego kontaktu z przyrodą górską.

§ 8

Dla osiągnięcia tych celów PTT:

1. zrzesza miłośników gór oraz dba o wysoki poziom ich wiedzy, kultury i kwalifikacji turystycznych,
2. udziela pomocy szkolnym działaniom związanym z górami,
3. prowadzi, popiera i inicjuje działalność naukową, artystyczną, wydawniczą, wystawienniczą, muzealną, czytelniczą, odczytową i wszelką inną prezentującą i propagującą problematykę gór i turystyki górskiej,

4. rozwija i upowszechnia takie formy turystyki górskiej, które uczą, kształtują społecznie pożądane cechy charakteru, budzą wrażliwość i zainteresowanie oraz stwarzają możliwość intelektualnej, społecznej i organizacyjnej aktywności członków,
5. utrzymuje i rozwija Centralną Bibliotekę Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,
6. rozwija badania dotyczące treści, form, metod i organizacji turystyki górskiej,
7. współpracuje w tworzeniu służb dla obsługi turystyki górskiej,
8. nabywa, buduje i utrzymuje schrony, baczówki, stacje turystyczne i górskie wieże widokowe i dba o właściwe użytkowanie górskich szlaków turystycznych,
9. współdziała z organami państwowymi i innymi organizacjami w sprawie realizacji celów PTT,
10. wspiera wszelkie działania na rzecz ochrony górskiego krajobrazu przyrodniczego i kulturowego, w jego nawarstwieniach historycznych. Przeciwdziała szkodliwym wpływom zmasowanego ruchu wycieczkowego na stan zasobów przyrody górskiej.

Rozdział III

Członkowie, ich prawa i obowiązki

§ 9

PTT zrzesza członków zwyczajnych, wspierających i honorowych oraz uczestników.

§ 10

Członkiem zwyczajnym PTT może być każdy obywatel polski i cudzoziemiec, mający pełną zdolność do czynności prawnych, który pragnie wnieść swój wkład w urzeczywistnienie celów PTT, uznaje niniejszy statut i złoży pisemną deklarację o przystąpieniu do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

§ 11

Członek zwyczajny ma prawo:

1. wybierać i być wybieranym do władz PTT,
2. korzystać z pomocy PTT i jego urządzeń,
3. uczestniczyć w pracach PTT,
4. zgłaszać wnioski i propozycje dotyczące działalność PTT.

§ 12

Członkowie PTT są obowiązani:

1. dążyć do realizacji celów PTT,

2. przestrzegać statutu, regulaminów i uchwał władz PTT,
3. regularnie opłacać składki członkowskie ustalane przez Zjazd Delegatów, a nowo wstępujący ponadto wpisowe w wysokości połowy składki rocznej.

§ 13

Członkiem wspierającym może być każda osoba fizyczna lub prawna, która solidaryzuje się z celami PTT, wpłaciła składkę w wysokości pięciokrotnej składki rocznej.

§ 14

Członkiem honorowym PTT może być każda fizyczna osoba, która położyła szczególne zasługi dla PTT lub jego celów.

§ 15

Członkom wspierającym i członkom honorowym, którzy nie są członkami zwyczajnymi, przysługują prawa członka zwyczajnego z wyjątkiem czynnego i biernego prawa wyborczego.

§ 16

Członków zwyczajnych przyjmuje Zarząd Oddziału na podstawie pisemnej deklaracji zgłaszającego się, podpisanej przez dwóch wprowadzających członków zwyczajnych lub honorowych.

§ 17

Godność członka honorowego jest nadawana przez Zjazd Delegatów.

§ 18

Członkiem PTT przestaje się być przez:

1. dobrowolne wystąpienie zgłoszone na piśmie,
2. skreślenie z listy członków przez Zarząd Oddziału z powodu nieuiszczenia składki członkowskiej za okres przekraczający dwa lata,
3. wykluczenie prawomocnym orzeczeniem Sądu Koleżeńskiego,
4. pozbawienie godności członka honorowego przez Zjazd Delegatów,
5. śmierć członka.

§ 19

Młodzież w wieku 14-tu do 18-tu lat może uczestniczyć w pracach i przedsięwzięciach Towarzystwa oraz korzystać z urządzeń i udogodnień przysługujących członkom Towarzystwa.

Uczestnikom nie przysługują inne prawa członków.

Rozdział IV

Organizacja PTT

§ 20

Podstawową strukturę PTT tworzą oddziały i koła.

§ 21

Kadencja władz PTT trwa trzy lata.

§ 22

Władze PTT są wybierane w głosowaniu tajnym.

Rozdział V

Naczelne władze PTT

§ 23

Naczelnymi władzami PTT są:

1. Zjazd Delegatów
2. Zarząd Główny
3. Główna Komisja Rewizyjna
4. Główny Sąd Koleżeński

§ 24

1. Zjazd Delegatów jest najwyższą władzą PTT.
2. Zjazd Delegatów składa się z delegatów wybieranych przez Walne Zgromadzenia Oddziałów według klucza ustalonego przez Zarząd Główny.

§ 25

W Zjeździe Delegatów biorą udział z głosem stanowiącym delegaci oraz z głosem doradczym członkowie honorowi PTT, członkowie Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńskiego.

§ 26

Zwyczajny Zjazd Delegatów jest zwoływany przez Zarząd Główny w okresie upływu kadencji.

§ 27

Nadzwyczajny Zjazd Delegatów jest zwoływany przez Zarząd Główny z własnej inicjatywy lub na wniosek Głównej Komisji Rewizyjnej albo na żądanie Walnych Zgromadzeń co najmniej połowy ogólnej liczby Oddziałów. Zarząd Główny zwołuje nadzwyczajny Zjazd Delegatów w terminie 3 miesiące od dnia otrzymania żądania (wniosku) lub podjęcia uchwały.

§ 28

Zjazd Delegatów jest prawomocny w I terminie przy udziale co najmniej 2/3 delegatów wybranych prawomocnie przez Oddziały, zaś w II terminie bez względu na ilość delegatów biorących udział w Zjeździe. Uchwały Zjazdu Delegatów są podejmowane zwykłą większością głosów przy obecności co najmniej 2/3 biorących udział w Zjeździe. Obradami Zjazdu kieruje wybrane spośród delegatów Prezydium w składzie: przewodniczący, dwaj zastępcy i dwaj sekretarze.

§ 29

Do właściwości Zjazdu Delegatów należy:

1. uchwalenie programu i kierunku działań PTT,
2. rozpatrywanie i przyjmowanie sprawozdań z działalności Zarządu Głównego, Głównej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńskiego,
3. udzielanie absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu,
4. rozpatrywanie odwołań od decyzji władz naczelnych PTT,
5. wybieranie i odwoływanie członków władz naczelnych PTT,
6. uchwalanie zmian statutu, regulaminów i podejmowanie innych uchwał wymagających decyzji Zjazdu delegatów,
7. podejmowanie uchwał w sprawie rozwiązania PTT.

§ 30

Zarząd Główny jest najwyższą władzą PTT w okresie między Zjazdami Delegatów.

§ 31

Do zakresu działania Zarządu Głównego należy w szczególności:

1. zarządzanie sprawami i majątkiem PTT,
2. powoływanie oddziałów PTT i koordynowanie ich działalności,
3. powoływanie i rozwiązanie sekcji wykonujących określone zadania statutowe,
4. zwoływanie Zjazdu Delegatów,
5. zawieszanie uchwał Walnych Zgromadzeń i Zarządów Oddziałów, jeżeli są sprzeczne ze statutem lub uchwałami władz naczelných PTT,
6. prowadzenie działalności wydawniczej,
7. utrzymanie Centralnej Biblioteki PTT,
8. realizowanie uchwał Zjazdu Delegatów,
9. ustalenie planów działalności i budżetu PTT, zatwierdzanie sprawozdań z ich wykonania,
10. ustalenie zasad wyboru delegatów,
11. reprezentowanie PTT na zewnątrz,
12. rozpatrywanie sprawozdań z działalności Prezydium Zarządu Głównego,
13. podejmowanie uchwał w sprawach nie należących do właściwości innych władz PTT.

§ 32

1. Zarząd Główny składa się z prezesa i 20 członków wybieranych przez Zjazd spośród delegatów.
2. Do ważności uchwał Zarządu Głównego jest niezbędna obecność co najmniej 1/2 składu Zarządu wraz z prezesem lub jego zastępcą.
3. Posiedzenia Zarządu Głównego odbywają się nie rzadziej niż co trzy miesiące, a w każdym razie na żądanie co najmniej połowy jego członków.
4. Zarząd Główny może dookoptować do swego składu nowych członków na miejsce członków ustępujących, w liczbie nie przekraczającej 1/3 ustalonego składu Zarządu.
5. Organizację i tryb pracy Zarządu Głównego określa regulamin uchwalony przez Zjazd Delegatów.

§ 33

1. Prezydium Zarządu Głównego wykonuje uchwały Zarządu Głównego, przedstawia problemy i wnioski na jego posiedzeniach, załatwia sprawy wyraźnie przekazane przez Zarząd Główny i sprawy nagłe.

2. Prezydium Zarządu Głównego jest, z wyjątkiem prezesa, wybierane przez Zarząd Główny z jego grona i składa się z prezesa, 2-3 wiceprezesów, sekretarza Towarzystwa, skarbnika i 3-5 członków.
3. Prezydium działa w oparciu o regulamin uchwalony przez Zarząd Główny.

§ 34

1. Główna Komisja Rewizyjna kontroluje całokształt działalności PTT, składa sprawozdania Zjazdowi Delegatów oraz realizuje inne uprawnienia przewidziane w niniejszym statucie.
2. Główna Komisja Rewizyjna składa się z 5-7 członków, którzy wybierają ze swego grona przewodniczącego, zastępcę i sekretarza.
3. Postanowienia § 32 pkt. 4 stosuje się odpowiednio.

§ 35

1. Główny Sąd Koleżeński rozpatruje sprawy dotyczące nieprzestrzegania przez członków PTT postanowień statutu, uchwał władz PTT, przepisów prawa oraz zasad współżycia społecznego.
2. Główny Sąd Koleżeński działa jako sąd odwoławczy w stosunku do orzeczeń sądów koleżeńskich oddziałów oraz jako sąd pierwszej instancji dla członków władz naczelnych. W tym ostatnim przypadku drugą instancję stanowi Zjazd Delegatów.
3. Główny Sąd Koleżeński składa się z siedmiu członków, którzy wybierają spośród siebie sekretarza, przewodniczącego i jego zastępcę.
4. Tryb postępowania Głównego Sądu Koleżeńskiego określa regulamin uchwalony przez Zjazd Delegatów.
5. Sądy koleżeńskie mogą orzekać następujące kary:
 - a. upomnienie,
 - b. zawieszenie w prawach członka na okres do 2 lat,
 - c. wykluczenie z PTT.
6. Postanowienie § 32 pkt. 4 stosuje się odpowiednio.

Rozdział VI

Oddziały i koła

§ 36

1. Podstawową jednostką organizacyjną PTT jest Koło.
2. Utworzenie Koła następuje na mocy uchwały Zarządu Oddziału na wniosek co najmniej 12 osób.

3. Władzami Koła są:
 - a. Walne Zebranie,
 - b. Zarząd
4. Walne Zebranie jest najwyższą władzą Koła, uprawnioną do przyjmowania sprawozdań zarządu, ustalania kierunków działania i dokonywania wyboru władz Koła przed upływem kadencji.
Przepisy § 25 i 28 stosuje się odpowiednio.
5. Zarząd Koła kieruje bieżącą działalnością Koła w zakresie między Walnymi Zebraniem w zakresie ustalonym celami statutowymi PTT. Składa się z 3-5 członków wybranych przez Walne Zebranie Koła. Zarząd wybiera ze swego grona prezesa, wiceprezesa i skarbnika.

§ 37

1. Oddział jest podstawową jednostką terytorialną PTT.
2. Utworzenie Oddziału następuje na mocy uchwały Zarządu Głównego na wniosek co najmniej 30 osób.
3. Terenem działalności Oddziału jest miasto, gmina, dzielnica lub inne administracyjna jednostka terytorialna, którą określi uchwała Zarządu Głównego.

§ 38

1. Zarząd Główny może rozwiązać Oddział, który:
 - a. w ciągu 2 lat nie wykazał żadnej merytorycznej działalności,
 - b. nie stosuje się do uchwał władz naczelnych PTT lub jego statutu.
 - c. liczy mniej niż 30 członków.

§ 39

Zarząd Główny może zawiesić Zarząd Oddziału w przypadku działania na szkodę PTT, stwierdzenia nadużyć finansowych oraz w razie całkowitej bezczynności Oddziału.

§ 40

Władzami Oddziału są:

1. Walne Zgromadzenie,
2. Zarząd,
3. Komisja Rewizyjna,
4. Sąd Koleżeński.

§ 41

1. Przy Oddziałach mogą być powoływane Kluby do rozwinięcia specjalnej działalności.
2. Strukturę i zakres działalności Klubu ustali regulamin uchwalony przez właściwy Zarząd Oddziału.

§ 42

1. Walne Zgromadzenie członków jest najwyższą władzą Oddziału PTT.
2. Do kompetencji Walnego Zgromadzenia należy:
 - a. uchwalanie programu działalności Oddziału zgodnie z postanowieniami statutu i uchwałami naczelnych władz PTT,
 - b. rozpatrywanie sprawozdań z działalności Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego Oddziału,
 - c. podejmowanie uchwał w sprawach przedstawionych przez Zarząd, Komisję Rewizyjną, Sąd Koleżeński Oddziału i członków,
 - d. wybór i odwoływanie Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego Oddziału,
 - e. podejmowanie innych uchwał, które wymagają decyzji Walnego Zgromadzenia.

§ 43

1. Walne Zgromadzenie członków Oddziału zwoływane jest przez Zarząd Oddziału raz na 3 lata.
2. O terminie Walnego Zgromadzenia Zarząd zawiadamia członków co najmniej na 30 dni przed terminem.

§ 44

1. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie jest zwoływane przez Zarząd Oddziału z własnej inicjatywy, na wniosek Komisji Rewizyjnej, na wniosek co najmniej 1/3 liczby członków PTT zrzeszonych w Oddziale lub na żądanie Zarządu Głównego.
2. Zarząd Oddziału zwołuje nadzwyczajne Walne Zgromadzenie w terminie 1 miesiąca od dnia otrzymania żądania (wniosku) lub podjęcie uchwały.

§ 45

Przepisy § 25 i § 28 stosuje się odpowiednio.

§ 46

1. Zarząd Oddziału składa się z prezesa i 7-10 członków wybieranych przez Walne Zgromadzenie.
2. Przepisy § 32 pkt. 2-5 stosuje się odpowiednio.

§ 47

Do zakresu działania Zarządu Oddziału należy:

1. realizowanie uchwał Walnego Zgromadzenia oraz uchwał i wytycznych władz naczelnych PTT,
2. uchwalanie planów działalności Oddziału PTT oraz zatwierdzenia sprawozdań z ich wykonania,
3. podejmowanie decyzji w sprawach majątkowych w ramach upoważnienia Zarządu Głównego,
4. zwoływanie Walnych Zgromadzeń,
5. podejmowanie uchwał w sprawach nie zastrzeżonych do zakresu uprawnień innych władz PTT.

§ 48

1. Komisja Rewizyjna Oddziału składa się z 3-5 członków, którzy wybierają z swego grona przewodniczącego, zastępcę i sekretarza.
2. Komisja Rewizyjna kontroluje całokształt działalności Oddziału i składa sprawozdanie Walnemu Zgromadzeniu oraz realizuje inne uprawnienia przewidziane w niniejszym statucie.

§ 49

1. Sąd Koleżeński Oddziału rozpatruje i rozstrzyga w pierwszej instancji sprawy członków PTT wymienione w § 35.
2. Sąd Koleżeński Oddziału składa się z 3-5 członków i wybieranych spośród siebie przewodniczącego i sekretarza.
3. Tryb postępowania Sądu Koleżeńskiego Oddziału określa regulamin uchwalony przez Zarząd Główny.

Rozdział VII

Majątek Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

1. Majątek PTT składa się z nieruchomości, ruchomości, funduszków pochodzących z wpisowego i składek członkowskich oraz z zapisów, darowizn, i dotacji,

a nadto z działalności statutowej i innej, na którą PTT uzyska osobne zezwolenie.

2. Wszelkie postanowienia władz PTT zmierzające do uszczuplenia majątku PTT wymagają zgody władzy rejestracyjnej.
3. Majątek nieruchomy może być nabywany przez Zarząd Główny lub przez Zarządy Oddziałów. Zbycie lub obciążenie majątku nieruchomego przez Zarządy Oddziałów może nastąpić wyłącznie za zgodą Zarządu Głównego.

§ 51

1. Dla ważności oświadczeń w zakresie praw i obowiązków majątkowych PTT oraz udzielania pełnomocnictw, wymagane jest współdziałanie i podpisy prezesa oraz skarbnika Zarządu Głównego lub innych osób upoważnionych przez Zarząd Główny.
2. Zarządy Oddziałów mogą składać oświadczenia w zakresie praw i zobowiązań dotyczących nieruchomości w granicach umocowania przez Zarząd Główny.

Rozdział VIII

Zmiana statutu i rozwiązanie PTT.

§ 52

Wniosek o zmianę statutu PTT może przedstawić Zarząd Główny albo połowa Oddziałów. Zjazd Delegatów uchwala zmianę większością 2/3 głosów przy obecności co najmniej 2/3 delegatów.

§ 53

Wniosek o rozwiązanie PTT musi być poparty przez Walne Zgromadzenie 3/4 wszystkich Oddziałów. Uchwała Zjazdu Delegatów rozwiązująca PTT wymaga większości 3/4 głosów przy obecności co najmniej 3/4 delegatów.

W razie podjęcia uchwały o rozwiązaniu PTT, Zjazd Delegatów powołuje Komisję Likwidacyjną i decyduje o przeznaczeniu majątku PTT.

Uchwała ta wymaga zatwierdzenia władzy rejestracyjnej.

PROGRAM POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

uchwalony na posiedzeniu Zarządu Głównego PTT w Warszawie

dnia 18 listopada 1989 r.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wznawiające swoją działalność po blisko czterdziestu latach nieistnienia zamierza propagować i realizować idee i cele Towarzystwa Tatrzańskiego, a następnie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego działającego do 1950 r., których dorobek, w tym także dla całej kultury narodowej jest wielokierunkowy i znaczący. Tradycje te zamierzamy odczytywać na nowo, w obecnej rzeczywistości końca XX wieku, który niesie coraz więcej zagrożeń dla środowiska naturalnego i żyjącego w nim człowieka.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie pragnie być organizacją obejmującą całość spraw związanych z górami.

Góry stanowią źródło, przyczynę, cel oraz teren działania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Góry posiadają własną specyfikę i własne prawa w nich rządzące — winny być one respektowane przez ludzi prowadzących w nich działalność górską.

Człowiek przestrzegający górskich praw i stosujący się do wynikających z nich nakazów, uprawia działalność górską w sposób najbardziej efektywny, racjonalny i zarazem bezkolizyjny, zapewniający mu bezpieczeństwo, dający radość i zadowolenie, a równocześnie nie zagrażający naturalnym, przyrodzonym wartościom gór. Inne poczynania poświęcone górom winny stanowić działalność pochodną, rozwijającą przedstawione powyżej zasady.

Zasady te przyswiecać będą Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu, skupiającemu miłośników gór, którzy nie chcą być jedynie konsumentami ich wartości, natomiast pragną poświęcić swoje siły duchowe i fizyczne oraz swój czas, dla

działań związanych z górami i dobrze służącym górom. Działania te winny być skierowane przede wszystkim na ochronę przyrody i krajobrazu gór, a także na ochronę wartościowych elementów kultury duchowej i materialnej ludności zamieszkującej ziemie górskie. Ochronę gór zamierzamy umiejętnie godzić z racjonalnym ich udostępnianiem.

Góry są dobrem ogólnym, nie mogą być traktowane jak własność niczyja. Gospodarowanie i działania w górach muszą być oparte o rzetelne zasady prawa. Poszanowanie praw natury jest powinnością wszystkich obywateli.

Szczególną troską Polskie Towarzystwo Tatrzańskie winno otoczyć Tatry — jedyne nasze góry o charakterze alpejskim. Tatry, będące dobrem ogólnonarodowym, a jednocześnie najcenniejszym naszym parkiem narodowym, winny być chronione w sposób szczególny. Ich wartości nie mogą być bezkarnie dewastowane przez pozbawione elementarnych zasad etycznych i estetycznych grupy nacisku; nie mogą być także przedmiotem kupczenia ze strony różnych, działających bez skrupułów i wyłącznie z myślą o własnym zysku, grup interesów.

Program nasz zamierzamy realizować następująco:

1. Propagować będziemy turystykę indywidualną — letnią i zimową, w tym także turystykę narciarską. Chcemy być dla innych przykładem we właściwym zachowaniu się w górach. Nowych, szczególnie młodych ludzi, zamierzamy wprowadzać w góry na zasadach koleżeństwa i partnerstwa, przekazując im posiadaną wiedzę i doświadczenie. Za najbardziej naturalną i wychowawczą uznajemy turystykę rodzinną sprzyjającą zarówno pogłębieniu więzi rodzinnej jak i wpojeniu właściwego stosunku do gór.
2. W swej działalności będziemy kłaść duży nacisk na propagowanie zasad bezpiecznego poruszania się po górach. W tym celu zamierzamy współpracować z Górskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym oraz kołami przewodników górskich i wspierać ich działalność.
3. Będziemy kłaść również nacisk w swej działalności na skuteczne poczynania związane z ochroną przyrody i krajobrazu gór, tworzyć kompetentne grono opiniotwórcze i opiniodawcze w tej problematyce, przyczyniać się do ujawniania i popularyzowania wyników badań ekologicznych. W tym celu zamierzamy współpracować z dyrekcjami górskich parków narodowych i krajobrazowych, a także z innymi instytucjami i organizacjami zajmującymi się ochroną przyrody i środowiska.
4. Zamierzamy tworzyć własną bazę noclegową w górach poprzez zagospodarowanie opuszczonych szałasów i innych stylowych budynków. Nie będziemy natomiast popierać budowy obiektów, zwłaszcza klócących się z górskim krajobrazem. Dbać będziemy o istniejące już schroniska górskie oraz wpływać na wytworzenie w nich atmosfery właściwej dla turystyki górskiej z praw-

- dziwego zdarzenia. Schroniska powinny służyć turystom, nie powinny mieć natomiast charakteru hoteli, domów wczasowych czy okazjonalnych miejsc noclegowych dla przygodnej klienteli. Zabiegać będziemy o wyposażenie schronisk w oczyszczalnie ścieków i inne urządzenia zapobiegające ich szkodliwemu oddziaływaniu na otoczenie.
5. Towarzystwo jest przeciwne turystyce masowej, zwłaszcza w Tatrach i innych górskich parkach narodowych i rozbudowie wszystkiego co jej służy (nowe kolejki, wyciągi, drogi, hotele itd.). Dlatego jesteśmy także za rozproszeniem bazy turystycznej w górach oraz za zmniejszeniem koncentracji ruchu turystycznego w określonych rejonach. Nie zamierzamy organizować wyjazdów w góry w dużych grupach. Nasze okolicznościowe spotkania górskie będziemy realizować na zasadzie indywidualnych dojazdów i powrotów prowadząc działalność górską w niewielkich zespołach.
 6. Zamierzamy aktywnie współdziałać w projektowaniu, realizacji i użytkowaniu górskich szlaków turystycznych oraz współpracować z innymi organizacjami turystycznymi, w tym głównie z ludźmi zajmującymi się przewodnictwem górskim.
 7. Górskie granice nie powinny dzielić narodów i państw. Chcemy spotykać się bez ograniczeń z sąsiadami, a także rodakami żyjącymi po drugiej stronie gór, w innym państwie. Pragniemy nawiązywać kontakty, spotykać się z ludźmi gór sąsiadującymi z nami państw, współpracować z organizacjami o podobnym profilu, a przede wszystkim zabiegać o zawarcie konwencji turystycznej z tymi państwami. Zamierzamy również nawiązać współpracę z innymi związanymi z górami organizacjami narodowymi i międzynarodowymi.
 8. Szczególną fascynację w zetknięciu z górami wzbudzają mieszkańcy gór, w górach realizujący swoje życie, tworzący niepowtarzalne wartości kulturowe. Będziemy więc szczególnie popierać i promować autentyczną twórczość ludu góralskiego.
 9. Działać będziemy nie tylko w górach, ale również w miejscach swego zamieszkania, organizując prelekcje, dyskusje o tematyce górskiej, wystawy, spotkania z twórcami ludowymi i specjalistami zawodowo zajmującymi się problematyką górską, a także życie klubowe naszych środowisk w kołach i organach terenowych. Zamierzamy też organizować spotkania ogólnopolskie.
 10. Zamierzamy prowadzić własną działalność wydawniczą, służącą m. in. popularyzowaniu naszych założeń programowych. Będziemy również popierać, inspirować i promować wszelkie wydawnictwa związane z górami (literackie, naukowe, kartograficzne, niezależne raporty, inicjatywy społeczne).

11. We wszystkich swych działaniach zamierzamy opierać się na wiedzy zgromadzonej dotychczas w wyniku przeprowadzonych badań naukowych oraz obserwacji fizjograficznych i innych. Będziemy dążyć do podejmowania nowych oraz intensyfikacji już prowadzonych obserwacji i badań, obejmujących możliwie szeroki zakres zagadnień związanych z górami. Skupić chcemy w swoich szeregach ludzi kompetentnych, z których opinią można się będzie liczyć.

12. Dążyć będziemy do stworzenia społecznej bazy finansowej dla wspierania tak poczynił zmierzających do ochrony, jak i należytego zagospodarowania i udostępniania gór. Proponujemy stworzenie fundacji na rzecz gór „Pro Tatra”. Zabiegać będziemy o pozyskanie dla niej sponsorów tak krajowych jak i zagranicznych. Będziemy inspirować i popierać działalność gospodarczą, szczególnie związaną z produkcją ekwipunku i sprzętu turystycznego, a także wydawniczą, z której odpowiednie środki byłyby przeznaczone na cele związane z górami.



I. THE MAN AND THE MOUNTAINS

The first part of "PTT Memoirs" is devoted to the relationship between man and mountains.

The fascination with mountains of Józef Czechowski began in 1970, when as a young student he saw the Tatra Mountains for the first time. For him, this was an experience of beauty, but for tourists and alpinists the mountains were only used for their own personal skills. "Man ought to live in maximal harmony with nature" is the author's philosophy of life.

The next article is quite different: Andrzej Słota observes and describes the different types of people visiting mountains, their behaviour and activity.

Zygmunt Mikiewicz, one of PTT Seniors, developed his tourist and alpinist activity in the late 20's, when all the Tatra mountains were open for explorers. The PTT identity card was a passport, also allowing free movement in the Slovak Tatra, and other parts of so called Convention Area in Czechoslovakia.

Adam Liberak describes the reminiscences of a famous Polish alpinist and polar explorer, Stanisław Siedlecki, who with a small group of Polish alpinists, spent the last months of World War II in the small mountain refuge on Waga Pass.

Alina Kaszyn describes her history of solving an alpinistic problem — „Thirteen Thresholds" of Kraków gorge in Kościeliska Valley (Tatra).

Since the beginning the Eastern Carpathians have been the second traditional territory of interest for the Tatra Society. They have been closed to us for over 50 years. Now Polish tourists can visit them again, and Zbigniew Grzegorzewski describes one of such expeditions, organized in 1990 by members of the Łódź Branch of PTT. The exploration of the Gorgany and the Czarnohora is very attractive, because of their wilderness with no limitations, such as we have in the Tatra mountains today.

Zygmunt Sarnecki encourages the readers to visit the Sudets which have become the part of Poland after World War II.

The last item is the description of an expedition of a group of PTT Members from small provincial villages in middle western Poland, to the Caucasus.

II. RETURN TO PTT

In 1950 the Polish Tatra Society PTT, highly acclaimed for Polish touring, was fused with the Polish Hiking Society PTK into the Polish Tourist and Hiking Society PTTK. Many members of the PTT strongly objected to this, and one could observe bad trends developing over the years in the PTTK.

The years 1980-1981 were of great social activity in Poland, and this was the time to begin thinking about the re-activation of PTT.

In July of 1981 the citizens committee of PTT re-activation was organized. The first meeting of the newly formed committee was held on the 10-11 October 1981, and the resolution to re-activate the PTT was taken.

A temporary board was elected with Stefan Maciejewski as the President, who prepared all documents for registration of the society, but the Marshall Law in Poland at the time prevented the registration. After partial return to civil liberty in 1983, further efforts for registration were attempted, and again rejected. Because of this situation, the society's temporary board decided to stop all activity on 11th February 1984. In spite of this, many members of PTT continued their activity. Every year, they organized meetings to discuss the situation concerning the society.

In the beginning of 1987, documents for registration of the society were again prepared, this time in Katowice. A battle lasting almost two years began, and on the 9th December 1988 our organization was finally approved, and the society could begin legal activity.

The first meeting took place in Katowice to elect another Temporary Board, that had to prepare the first meeting of delegates of the society.

The second meeting took place in Zakopane on the 7th October 1989. By acclamation, the resolutions to return the „Society” to its historical name „The Polish Tatra Society”, and to return the seat of the Society back to Cracow, were both accepted. Maciej Mischke was elected the President of the Society.

After 3 years of legal activity the society, it now has a membership of approximately 2000 people in 23 territorial branches throughout Poland.

A few of the branches edit their own bulletins. The oldest of them is the semi-annual of the Cracow branch "Wołanie" (Calling). The general board edits a monthly information bulletin entitled "Co Słysać" (What is heard?).

III. PRIOR TO THE 120 ANNIVERSARY

On the 3rd August 1993 we will celebrate the 120th Anniversary of the Tatra Society, the first Polish tourist organization. The Society worked in the Austrian Partition, at a time when Poland did not exist on the map of Europe. The activity of the Society was very important for national identity and consciousness. The Tatra Society worked towards opening up the mountains, protect nature and folk culture, and to popularize Zakopane and all Podhale for people from Lowlands.

In 1920, when Poland became independent, the Society changed its name to the Polish Tatra Society, and its activity developed throughout the country.

Barbara Gładys wrote about the society's contribution to the Polish culture, and Barbara Morawska-Nowak about its merits for the preservation of natural wonders of the Tatra.

The activity of the Society extended beyond the Tatra mountains. Ryszard Remiszewski described the beginnings of the Tatra Society in the Pieniny, and the personality of one of the most active leaders of the Pieniny Branch — Zygmunt Tałasiewicz.

Adam Liberak, reported the talks with Edward Winiarski, called "Tata" (Daddy), and Jerzy Grodzicki about the beginning of speleological exploration and inventory in the Tatra Mountains.

Władysław Midowicz, one of the oldest PTT leaders before World War II, wrote about the importance of building and maintaining of mountain refuges. This was one of the main aims of the old PTT.

The last item is devoted to the Tatra Voluntary Rescue Service, which is an independent organisation.

IV. ZAKOPIANA

The last part of the PTT Memoirs is devoted to Zakopane, the capital of Podhale, which is also called "The winter capital of Poland".

Zakopane has developed from a little, unknown mountain village, into a climatic spa, thanks to the Tatra Society, at the end of XIX century.

During all this time Zakopane's development was chaotic, and now, it is a crowded city agglomeration, with rather bad, polluted environment.

The old satirical poem "The Song About Zakopane", showed that before 1926 many people wanted to influence the development of the village, and there were many contradictory interests. The same problems are with us today.

Wanda Czubernatowa, a modern folk poet, wrote that too many different people want to rule in Zakopane, but the true highlanders are absent, and we could find them in North America...

Some notes on Zakopane today can be found in the paper of Barbara Morawska-Nowak.

There were also some other short stories and anecdotes connected with Zakopane, and a review of the last edited book "400 Years of Zakopane".

What will Zakopane's future be?

To improve the environment, the usage of geo-thermal waters in Zakopane and Podhale, as well as gasification of the city, and limits on traffic, would help to eradicate some of the problems.

Our motto is ***MOUNTAINS ARE THE FIRST AND THE MAIN AIM OF OUR ACTIVITY.***

KSIEGARNIA — ANTYKWARNIA

* NIEZALEŻNA *

42-217 CZĘSTOCHOWA

ul. Kopernika 4, tel. 49467 Skr. 636

CZYNNA OD GODZ. 8⁰⁰ — 20⁰⁰

OFERUJEMY

BIBLIOFILOM

Książki o tematyce:

- górskiej
- turystycznej
- podróżniczej

w szczególności działy:

CZENSTOCHOVIANA

SILESIANA

JUDAICA

HERALDYKA

WOJSKOWOŚĆ

SZTUKA

LITERATURA

CZASOPISMA

ENCYKLOPEDIA

KOLEKCJONEROM I HOBBYSTOM

- widokówki
- pocztówki
- (dawna urbanistyka)
- grafikę
- exlibrisy
- mapy
- bibeloty etc.

o tematyce:

HISTORYCZNEJ
BATALISTYCZNEJ
PATRIOTYCZNEJ
RELIGIJNEJ
TATERNICKIEJ

KUPUJEMY

KSIAŻKI SPRZED 1950 ROKU

CENNE DZIEŁA

RZADKIE RĘKOPISY

STARE DRUKI

* ZAPRASZAMY *

SPIS TREŚCI

M. Mischke : Piękno	3
Przedmowa	4
I. Człowiek i góry	5
J. Czechowski: Tętno gór	7
A. Słota: Rzecz o bywalcach gór	18
Z. Mikiewicz: Gdy Tatry nie miały granic	33
A. Liberak: Akcja Waga	45
A. Kaszyn: Trzymaście progów	61
Z. Grzegorzewski: Powrót do krainy wspomnień	72
(Znów w Gorganach i Czarnohorze)	
Z. Sarnecki: W Sudetach	84
W. Galewski: Zielona Góra w Kaukazie	93
II. Powrót do PTT	101
M. Ronikier, J. Unrug: PTT nadzieją (Poglądy młodych)	103
J. Baryła: Po trzydziestoletniej przerwie	107
M. Zurzycki: Trudne początki pewnego Oddziału	118
B. Morawska-Nowak: Od TT do PTT	125
B. Morawska-Nowak: Trzy lata działalności	132
Nasze Oddziały	147
Nasze czasopisma	194

III. Przed 120-tą Rocznicą	197
B. Galdys: Dorobek kulturalny Towarzystwa Tatrzańskiego	199
B. Morawska-Nowak: TT i PTT a ochrona Tatr	208
R. Remiszewski: Człowiek Pienin czyli Zygmunt Tałasiewicz w TT	218
„Tata” (Rozmowa z Edwardem Winiarskim)	230
Spis jaskiń tatrzańskich (Rozmowa z dr Jerzym Grodzickim)	234
W. Midowicz: Najważniejsze były schroniska	237
83 lata TOPR	241
IV. Zakopiana	247
W. Komispol: Pieśń o Zakopanem	249
W. Czubernatowa: Śpiewka o ginących góralach	259
Prowde w ocy	260
B. Morawska-Nowak: Zakopane w oczach gościa	261
Ocalić od zapomnienia	265
R.W. Schramm: Kamyk do zakopiańskiego ogródka	265
(list do redakcji)	
Kozy	268
Gdy na Podhalu postanowiono założyć spółdzielnię	270
Jubileusz	271
Boksyty	272
List do redakcji	273
Światło w tunelu	277
Czterysta lat Zakopanego	281
Polecamy do czytania	284
Statut PTT	287
Program PTT	299
Summary	303
Deklaracja członkowska	



Jeżeli chciałbyś znaleźć się w naszym Towarzystwie wypełnij tę deklarację, poszukaj członków wprowadzających i zgłoś się w najbliższym Oddziale PTT

Deklaracja członka
Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego

1. Imię i nazwisko
2. Data i miejsce urodzenia
3. Imię ojca
4. Nr dowodu nr paszportu
5. Adres zamieszkania

Po zaznajomieniu się ze statutem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, zobowiązuję się do przestrzegania jego postanowień oraz do płacenia składek członkowskich i proszę o przyjęcie mnie w poczet członków zwyczajnych, uczestników *

. dnia 19 r.

Członkowie wprowadzający:

imię i nazwisko	oddział	podpis
.....
.....

Adnotacja zarządu
.....

* niepotrzebne skreślić

ILUSTROWANY MAGAZYN SPORTOWY



dawniej

TATERNICZEK

Górski magazyn sportowy **Wydawnictwa Leviatan**, zajmujący się przede wszystkim alpinizmem, wspinaczką sportową, a także taternictwem jaskiniowym, narciarstwem wysokogórskim, spadolotami itp. Ukazuje się jako kwartalnik od października 1991 r. Jest bezpośrednią kontynuacją *Taterniczka* – czasopisma, które wydawane było przez krakowskie środowisko wspinaczkowe od roku 1958 do kwietnia 1991 r.

Prenumerata: za 4 kolejne numery — 56 000 zł

Wpłatę prosimy przysyłać pod adresem

WYDAWNICTWO LEVIATAN

Spółka z o.o.

31 - 530 Kraków ul. Grzegorzeka 10/300

tel. (012) 21 - 14 - 82

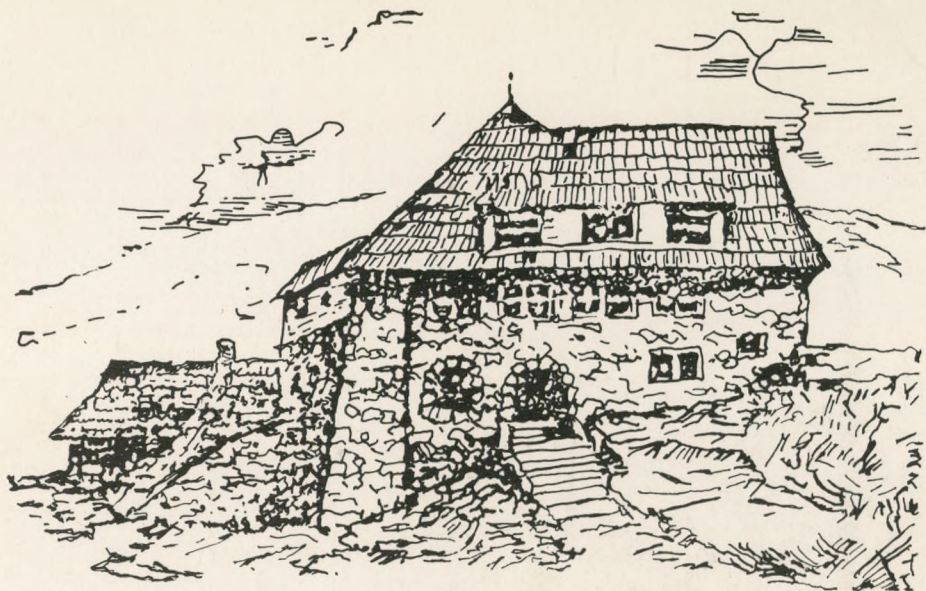
konto: Łódzki Bank Rozwoju Oddział Kraków

nr 413406 - 100436 - 136

WYCIĄG

Wyciąg - urządzenie do wspinaczki sportowej. Wyciąg jest urządzeniem, które umożliwia wspinaczce wspinanie się po ścianie skalnej. Wyciąg składa się z dwóch części: wyciągu stałego i wyciągu ruchomego. Wyciąg stały jest zamocowany do ściany skalnej, a wyciąg ruchomy jest zamocowany do wyciągu stałego. Wyciąg umożliwia wspinaczce wspinanie się po ścianie skalnej w sposób bezpieczny i wygodny. Wyciąg jest używany przez wspinaczy sportowych i jest jednym z najważniejszych elementów wyposażenia wspinacza. Wyciąg został wynalezony przez Jankowskiego w 1958 roku.





SCHRONISKO na POLANIE CHOCHOŁOWSKIEJ

SKRYTKA POCZTOWA 195
34-500 ZAKOPANE
TEL. (0-165) 705-10

DZIERŻAWCY:
Alicja i Wincenty Cieślewicz

Schronisko górskie na wysokości 1150 m npm, u zbiegu szlaków turystycznych prowadzących do jednych z najpiękniejszych zakątków Tatrzańskiego Parku Narodowego w Tatrach Zachodnich, między innymi przy szlaku im. Jana Pawła II (do Doliny Jarząbczej).

Schronisko dysponuje 48 miejscami w pokojach 2-osobowych i 85 miejscami w salach zbiorowych — łącznie 133 miejscami.

Ogólnodostępne prysznice (ciepła woda całą dobę), sanitariaty, świetlica, TV, kuchnia turystyczna, czytelnia, stół do tenisa stołowego.

Samoobsługowy bar-jadłodajnia, pełne wyżywienie od godz. 8-20, wrzątek za darmo, możliwość korzystania z własnego wyżywienia.

Zniżki noclegowe dla członków PTTK (10-50%), studentów (15%), rabaty dla grup poza okresami świąt, ferii zimowych i wakacji (do 10%) dla członków Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (5%).

Możliwość organizowania kursów narciarskich, zajęć lekcyjnych, „szkoły w przyrodzie”, sympozjów naukowych — pomoc organizacyjna i ułatwienie zapewnienia wysokokwalifikowanych przewodników, instruktorów narciarskich oraz specjalistów, znawców Tatr.



- bardzo mały ciężar i gabaryty sprzętu,
- izolacja od podłoża,
- nie niszczenie roślinności na biwakach,
- oddychanie świeżym powietrzem podczas snu.

DLACZEGO GÓRY?

Kiedy patrzę na pofałdowaną przestrzeń gór, bijące serce zaświadcza, że dzieje się coś niezwykłego. Kiedy znajduję się wśród tych dzikich nieokielzanych żywiołów, niezaburzonych ręką człowieka, czuję się jak przybysz z kosmosu, jak żeglarz zafascynowany odkryciem łądu pełnego tajemnic. Oto rozpościerają się dzieła niepojęte, wykreowane z woli mistrza operującego dłutem potęg zmagających się żywiołów. Woda i wiatr, słońce i mróz, siły wnętrza ziemi i siła lodowców na powierzchni — oto techniki, którymi operuje Natura. Efekt widzę, słyszę, czuję — granie i potęgi ścian skalnych, zleby i filary, szumiące potoki i grzmot wodospadów, wąwozy i czeluście jaskiń, lodowce i osadzone klejnoty stawów. Wszystko razem w doskonałości swojej spięte w jednolitą harmonijną całość i współbrzmi niczym mechanizm potężnego zegara.

Tutaj zagnieżdża się wszelka nić życia napelniając Duchem cały przestwór. Życie znajduje wszędzie; tam gdzie wody dostatek i tam gdzie śnieg wieczny. Tak, wiem — miejsce to szczególne. Zewsząd dobiega tętno tej przestrzeni; łoskot kamiennej lawiny i ryk jelenia, uśmiechnięte twarze kwiatów i szum strumienia, spokój zadumanej limby i liryczny śpiew ptaka. A mgła pełzająca poprzez przełęcz porusza kołem widnokregu i wciąga duszę moją w wartki nurt zdarzeń pozostawiając ciało ułożone na miękkim dywanie ziół pachnących.

Świat rzeczywisty piękniejszy jest od świata z baśni. To więcej niżli baśń — to jakby raj, o jakim nie mogłem nawet marzyć. Zewsząd słyszę głos nieodmienny: „ten świat, który roztacza się przed tobą jest jedyny, niepowtarzalny, chroń go, aby pozostawał takim jakim sam chce być”!

Schodzę z Gór pogrążając się w szarość dnia zwyczajnego. Opadają emocje. Jednak wspaniałe realne przeżycia nie znikają bezpowrotnie ale wkodowane w obszary jaźni żyją własnym życiem tworząc półrealny świat ideału. Stopniowo narasta jakby narkotyczna tęsknota do podobnych przeżyć a te możliwe są tylko Tam ...

...Oto znowu jestem Tutaj. I kiedy w nozdrza chwytam powiew wiatru, kiedy wzrok zawisa nad odległymi horyzontami — odczuwam niczym nieograniczoną swobodę kreowania myśli, pełnię człowieczeństwa.

— Dlaczego Góry? — W istocie spotykam tu coś, czego do końca nie pojmuje. Wierzchołki wyniosłe, wspaniałe; raz jawią się pozłociste, w słońcu skąpane aby w chwilę później pogrążyć się we mgłach, w deszczu.

Jakże różnorodne spotykam góry: góry białe, dziewicze; góry baśniowe, pełne szmaragdów i rubinów; góry słoneczne, halami pachnące; góry najeżone